

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

WYDAWCA
KSIĄŻKARZ I PRECZYSLIWI

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Tom trzeci

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXXV

WARSZAWA.

Wydawnictwo Warszawskie
ul. Krakowska 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100

1842.

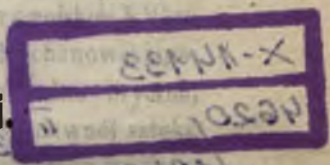
4767/35

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

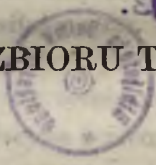
PISMO POŚWIĘCONE
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1849.

Tom trzeci.



OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXXV.



WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawniej Bibliotece Żaluskich.
1849.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

4620. 1849. 3

II

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

X-14133
4620 / 1849



30,000,-

WARSAWA

Wydawnictwo Biblioteczne
ul. Długa 15, Warszawa

1849

ROZBIÓR DRAMATU:

ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH

JANA KOCHANOWSKIEGO.

PRZEZ

Karola Mecherzyńskiego.

Do najważniejszych pomników literatury polskiej XVIgo wieku, należy *Odprawa posłów* Jana Kochanowskiego. Jestto wzniosła, pełna prawdy i życia scena liryczna, w której równie zastanawia znajomość dawnej sztuki, jak i biegłość zawołanego sztukmistrza. Z tego względu zasługuje to dzieło na uważny i szczegółowy rozbiór; tym więcéj, że dotąd krytycznie ocenioném nie było, i że w wielu pismach nader fałszywe o niém dają się natrafiać sądy.

Aby dramat Kochanowskiego w rzetelném poznać świetle, należy przedewszystkiém zwrócić uwagę na właściwe stanowisko pisarza, obeznać się z pojęciami i dążnością uczonych XVI wieku, i rozważyć żywioły, pod których wpływem poeta dzieło swoje układał. Wychowaniec poprzedniej, a przewodnik nowój, rozwijającej się dopiéro oświaty, ma on w czasie tło swoje, i równie od niego jest stworzony.

Polska w wieku XVI, mimo swój politycznej siły i samodzielności, nie wychodząc ze sfery innych europejskich narodów, wszystkie ich moralne bytu pierwiastki musiała w sobie ogarniać: dlatego los oświaty polskiej nieoddzielny był od losu powszechnej oświaty. Nauki we Włoszech kwitnące, i rozszerzone ich promienie po wszystkich częściach Europy, podróże rodaków za Alpy, upowszechnione zdawna użycie języka łacińskiego, usposobiły u nas smak i popęd do literatury starożytnej. Nie samo wszakże naśladownictwo sprowadziło na ten tor polskich pisarzy. Stosując nauki do potrzeb życia publicznego, przy rozwijającej się w narodzie idei republikańskiej, usiłowali oni formę rządu, prawa i zdania Greków do swego kraju przymierzać. Naród charakterem swoim wielce zbliżający się do poważnej starożytnych prostoty, lubił zaprawiać się na dziejach i umysłowych płodach starożytnego ludu, które w owym wieku najwięcej dla niego miały wartości i powabu. Trafił więc Kochanowski na czasy najskłonniejsze do smaku Greków i Rzymian. Połączywszy w sobie wszystkie żywioły i nawyki pięciowiekowego Polski wychowania, nie był zdolnym wyłącznie narodowej stworzyć poezji; jeszcze nie poznał był narodowych pierwiastków, zaczęł idealizować ich nie umiał. Zadaniem jego było, smak czysty starożytny z klasyków zapomnianych wywołać, a pogodziwszy ich pojęcia z chrześcijańskim Boga i świata widzeniem, nową dla sztuki przygotować epokę.

Takie usposobienia kierowały po większej części piórem J. Kochanowskiego; pod takim wpływem układał poemat *Odprawę posłów greckich*, z treści i formy klasyczne, mieszczące w sobie wszystko, co starożytne miały dra-

meta, wyjąwszy grecką zaletę pierwowzoru. Z tego też stanowiska oceniać je należy, raczej jako utwór przysposobionej obcą oświatą wyobraźni, niż jako owoc narodowej muzy. Na właściwe, nowożytnym czasem odpowiednie drama, jeszcze się owe więzi nie zdobyły; Shakespeare, Cerwantes, Kalderon, dopiero później wystąpili.

Stoi wszakże to dzieło (śmiem twierdzić) wyżej wszystkich dramatów, jakie od czasów Rzymian gdziekolwiek próbowano. Poeci hiszpańscy pierwsi tragedją na wzór klasyków greckich stworzyć usiłowali. W r. 1533 Fernand Peres de Oliva ułożył dwie tragedye, *Zemstę Agamemnona* i *Hekubę w smutku*; atoli oba te poemata zaledwo powierzchownym kształtem przypominały starożytny dramat Sofoklesa. U Włochów występowały na scenę tragedye pastorskie, *Aminta*, *Pastor fido*, *Sofonisba*; mimo sławionych zalet zimne i przesady pełne. Nie z większą korzyścią dla sztuki, pisarze francuzcy usiłowali powtórzyć dawne formy greckich i łacińskich dramatów. Współczesny J. Kochanowskiemu Jodelle, układał swoje tragedją *Klitemnestre* więcej pod wpływem powagi Arystotelesa, niżeli smaku poetów greckich: brak w tym dramacie działania, chóry słabe, a w miejscu charakterów czeza deklamacya (1). Inny poeta, Garnier, uważany za twórcę tragedyi francuzkiej, naśladowując zarówno Sofoklesa jak i Senekę, nie widział jeszcze przed sobą drogi, chociaż twórczością swoją przysposabiał epokę Kornela. Chóry jego, w rodzaju lirycznym, zawierają niepoślednie piękności; sceny pojedyncze w tra-

(1) W trzecim akcie, Klitemnestra oburzona zdradą Seleuka, policzkuje go i bije pięściami; a chór kończy tę scenę uwagą, że najlepší żyć zdala od dworu możnych.

gedyach *Bradamant* i *Sedecias*, *Porcia*, *Hippolit*. *Kornelia*, są zajmujące; ale częściej uderzają w nich zwykłe wady poety: nadętość i niewłaściwość tak w charakterach jak i stylu. Pomijamy wreszcie w tym porównawczym obrazie Niemców, którzy po zużyciu dawnych dyałogów i religijnych allegoryj, dopiero w XVII wieku puścili się w zawód dramatyczny.

Jedna podobno tylko jest epoka dla dramatu w życiu ludów; a Europa cała niepojętą wtedy niesiona dągnięcią, skwapliwie oddalała się od owych błogich młodzieńskich czasów, w których dramat dla społeczeństwa prawdziwą jest potrzebą, chlubą i potęgą.

Nie miał i w Polsce godnego siebie poprzednika J. Kochanowski, jako dramatyczny poeta. Zawickiego *Jeftes* zjawił się w dziewięć lat dopiero po wystawieniu *Odprawy posłów* w Jazdowie. Obojętności narodu na widowiska sceniczne, a poniekąd i nieudolności wieku, przypisać należy ten niedostatek dramatów w czasach Zygmuntońskich. Spółczesny Górnicki świadczy, że Polacy nie wiedzieli nawet co to jest *histrion*; teatru urządzano tylko w domach prywatnych.

Kochanowski w swoim dramacie przywołał przed oczy widzów świat starożytnej Grecji, ze wszystkimi jej pojęciami i obyczajami; i można twierdzić, że żaden pisarz nad niego lepiej Greków nie pojął, ani ich w swoich dziełach nie powtórzył. W rzeczy samej, czuł on dokładnie i wydał wszystko co w greckich znalazł pisarzach. Nie przypadkowa okoliczność wywołała jego drama, chociaż poeta na prośbę Zamojskiego pospieszył uczyć niemi weselne gody Batorówniej: poprzedziło je długie zgłębianie tragików starożytnych i obcowanie uczone z Homerem, czego ślad pozostał w *Monomachii*

Parysowój, a widoczniejszy dowód w pomysłę i wykonaniu samego dzieła.

Treść poematu, czerpana ze źródeł homerycznych podań, wiąże się z epoką zburzenia Troi.

Po uwiezieniu Heleny przez Parysa, Grecy niecierpliwi doznanęj zniewagi, wyprawiają posłów do Pryama, żądając wydania sobie z rąk syna królewskiego wstawionęj wdziękami żony Menelaju. Czołem poselstwa jest sam Menelaus, w towarzystwie sprawnego Ulissesa; piérwszy uczuciem własnej krzywdy, drugi radą i wymową najwłaściwiej do sprawy powołani. Przybywają obadwaj posłowie do Troi (1), i tu otwiera się scena na dworze królewskim, gdzie głównemi działaczami są: Alexander (inaczej Parysem zwany), Antenor, Pryam, Helena; a obok nich, poseł Parysów, którego opowiadanie znaczną część działania zastępuje.

Zbierają się na radę przedniejsi mężowie trojańscy, między nimi przodkujący mądrością i wymową Antenor. Przewidując grożące krajowi klęski, radzą jedni wydać Grekom Helene; drudzy, podmówieni przez Parysa i podarkami jego ujęci, przeciwne otwierają zdania. Waha się Pryam, drży o swoje losy Helena, wieszczka Cassandra miota na wiatr niezrozumiane prorocтва. Nareszcie zapada w radzie wyrok zatrzymania Heleny, pod pozorem odwetu za uwięzioną niegdys przez Greków Medcę. Następuje odprawa posłów, a wnet zbrojne wylądowanie Greków w porcie Aulidy.

Na tém się kończy osnowa dramatu.

Widzimy w nim właściwą starożytnym dramatom prostotę, a skutek sprawiony przezeń na umyśle podo-

(1) Iliada III. 148. 203.

bny jest do wrażenia, jakiego się doznaje patrząc na zachwycające swą szczerotą posągi greckie. Akcja spokojna i poważna, mimo brak wypadków i sprężyn poruszających działanie, samą wielkością swoją zajmująca, charakter ma prawdziwie tragiczny. Ci, którzy téj sztuce zarzucali niedostatek wężła dramatycznego czyli intrygi, nie pojmowali wcale przymiotów greckiej tragedyi. Do obudzenia silnego zajęcia i tragicznych w sercu uczuć, wystarcza to proste δράμα charakterów, przedstawionych z należną siłą i godnością.

Żałować wszakże należy, że Kochanowski wytrącił z działania najdramatyczniejszą może część sztuki, zjawienie się posłów z swą skargą w obec Pryama, i wspaniały wywód sprawy, w której tak czynnie występować mieli obok Alexandra: Aeneas, Panthes, Thymoetes, Lampon, Ukalegon, a z przeciwnéj strony Antenor i Hiketaon; o czém z powieści się tylko dowiadujemy. Ukazanie się na scenie Ulissa i Menelaja, po orzeczonym już ostatecznie wyroku w sprawie greckiej, słabe tylko czynić może wrażenie, pomimo wymowną chryję, jaką poeta kładzie w usta króla Itaki. Ale znać Kochanowski skrócić chciał swoje drama przez opowiedzenie rzeczy wysunionych za obręb sceny, jak się to zdarza i w greckich tragediach (Eschyla), gdzie znaczna część działania występuje w kształcie epicznym albo w lirycznych śpiewach chóru. Dodać równie należy, że pogróżki zawarte w słowach Ulissesa, rzucając zdała potrzebno światło na przygotowane zamachy Greków, nie są dla akcji bezkorzystne.

Wprowadzenie rzeczy czyli tak zwana expozycja w dramacie Kochanowskiego, przy opuszczeniu zwyczajnego starożytnym prologu, przypomina sposób używany naj-

częściej przez Eurypidesa. Po pierwszym ukazaniu się Antenora, działanie w ruch wprowadzone, słuchacz należycie zaznajomiony jest z rzeczą dramatu. Jak układ cały, tak rozwiązanie sztuki pełne prostoty i naturalności, i niewczesne są w téj mierze zarzuty krytyków. Poeta kończy dramat monologiem Kassandry, w którym smutna przepowiedź upadku Troi, wyłożona rozumnie przez Antenora, i złączona z przeczuciami Heleny, zastępują zwykłą katastrofę. Wreszcie, przyniesiona wieść o wylądowaniu Greków na brzegi trojańskie, trwoga i rozruch w Ilionie, i przedsięwzięte przygotowania do odporu, wystarczają do zaspokojenia widzów pod względem głównego działania.

Zpomiedzy działaczy wchodzących do dramatu najgodniejszymi są uwagi Helena i Antenor; w ich przedstawieniu Kochanowski prawdziwym okazał się charakterystą. W chwili, gdy na radnym zebraniu rozróżnione ojców narodu zdania występują do walki, stawa przed oczy rozrzewniająca postać Heleny, zasmuconej, troską zbolałej, w złowrogiem przeczuciu oczekującej swego przeznaczenia. Płyną wśród łez samotnych jéj skargi, tém boleśniej, że obciążone własnej winy wyrzutami. Zajmującym jest położenie téj osoby, w obec Grecyi i Menelausa z jednej, a uwodziciela Parysa z drugiej strony. Kornel byłby zwyczajem swoim korzystał z téj sytuacji; wystawiłby słabość kobiety chwiejącą się między dwiema ostatecznościami, miłość dla nowego oblubieńca w walce z obowiązkami żony i uczuciem honoru. Ale Kochanowski pojmuwał lepiej tragiczność, oszczędzając Helenie tak poniżającego charakteru. W kimże żywego nie obudzi zajęcia ten przedziwny monolog, który maluje jéj czucia i sposób myślenia, położenie pełne trwogi i niebezpieczeństwa?

Niestoty, jakież moje będą przenosiny!
 Podobno w tył okrętu, łańcuchem za szyję
 Uwiązana, pośrodkiem greckich naw popłynę!
 Z jakąż ja twarzą bracią swą miłą przywitam?
 Jakoż ja niewstydliva przed oczy twe naprzód
 Mężu mój miły przyjdę, i sprawę o sobie
 Dawać będę? a będęż w twarz ci wejrząc śmiała?

Bodajżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził
 Nieszczęsny Pryamida! bo czegoż mnie więcej
 Nie dostawało? Zacnych książąt córą będąc,
 Szłam w książęcy dom zacny: dał był Bóg urodę,
 Dał potomstwo, dał dobrą nadewszystko sławę:
 Tom wszystko przez człowieka złego utraciła!
 Ojczyzna gdzieś daleko—przyjaciół nie widzę—
 Działki nie wiem żywe-li—Jam sama coś mało
 Od niewolnic różna, przymówkom dotkliwym
 I zły sławie podległa—a co jeszcze ze mną
 Szczęście myśli poczynać, ty sam wiész mój Panie!

Przybywa ulżyć jój frasunku raz tylko występująca na
 scenę *Pani stara* (zapewne Etra albo Klimena), która
 z czułością matki koi cierpienia strapionej Heleny:

Nie frasuj mi się moje dziecię miłe;
 Takci na świecie być musi: raz radość,
 Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot
 Nasz upleciony. I rozkoszyé nasze
 Niepewne, ale i troski ustąpić
 Muszą, gdy Bóg chce, a czasy przyniosą.

Hel. O! matko moja, nie równoż to tego
 Wieńca pleciono: więcejże daleko
 Człowiek frasunków czuje, niż radości—i t. d.

Cała ta rozmowa, złożona z zdań i aforyzmów, jest
 zupełnie w smaku greckim, podobnie jak chóry, w któ-
 rych cel moralny tragedyi zazwyczaj występuje.

Charakter Antenora, wzięty z VII-mej księgi Iliady
 (w. 347) skręślony jest z sztuką prawdziwie mistrzow-
 ską. Według podań Homerycznych, przyjmował mąż
 ten u siebie w gościnę posłów greckich, Menelausa
 z Ulissem, i radził wydać Grekom Helenę. Kochanow-
 ski, chcąc podnieść znaczenie dramatyczne tego czynni-

ka, uchwycił późniejsze podania, które go uczyniły zdraj-
cą, i pomówiły o przyjęte z rąk Greków podarki (Dict.
IV, 22. V, 8. Serv. ad Virgil. Aen. I. II). Z tego wątku
usunął przecudną scenę *Alexandra z Antenorem*, w któ-
rój charakter ostatniego, narysowany już w poprzednim
monologu, z całą godnością występuje. Siłą wyrażen,
dowcipem i nieporównaną sztuką dyalogowania, wyró-
wnał tu Kochanowski najcenniejszym starożytności mi-
strzom.

Al. Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze, proszę i ty sprawie
Mój bądź przychylnym przeciw postom greckim.

An. A ja z chęcią rad, zacny królewicze,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosta,
I dobre rzeczypospolitej naszej.

Al. Wymówki niemasz, gdy przyjaciel prosi.

An. Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

Al. Obcemu więcej życzyć, niżeli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

An. Przyjacielowi więcej, niżli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

Al. Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiera: przyjaciel port przyjacielowi.

An. Wielki przyjaciel przystojność; tą sobie
Rozkazać służyć, nie jest przyjacielska.

Al. W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

An. I toć potrzeba, gdzie sumienie płaci.

Al. Piękne sumienie, stać przy przyjacielu.

An. Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie,

Al. Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

An. Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

Al. Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.

An. Swoje sumienie każdego ma sądzić.

Al. Znać że u ciebie gospodą posłowie.

An. Wszystkim uczciwym dom mój otworzony.

Al. A zwłaszcza kto nie z próżnemi rękoma...

An. Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią...

Al. Nie wiem o żonę: ale dary bierzesz,

Od Greków zwłaszcza. Moje na cię małe.

An. I żon i cudzych darów nie rad bioreę.
Ty, jako żywiesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie. Nie mam z tobą sprawy.

Al. A mnie żal, żem cię o co kiedy prosił.

Ufam swym bogom, że i krom twój łaski
Najdę, kto rzeczy mych podpięrać będzie.

An. Taki, jakiś sam. *Al.* Da Bóg człek poczywy.

Do scen równie wybornych, należy zdanie sprawy po-
sła Heleny, odznaczające się żywością opowiadania, i pię-
knością silnej, poruszającej wymowy. Rozwinął tu Ko-
chanowski znakomity talent epiczny, który winien był
wzorom mistrza swego Homera. Któż w tej powieści
nie dojrzy stylu i wiersza właściwego śpiewakowi Iliady?

Zatym wstał Alexander i tak mówić począł:

„Wszystkim wam jest wiadomo, jakim ja był żywot
Wziął przed się; żecien nigdy tych burkowych hiesiad
Patrzeć nie chciał: wolałem po gęstych dąbrowach
Prędkie jelenie gonić, albo dzikie świnię.

Anim ja sobie tego za niewczas poczytał,

W budzie leśnej się przespać, i nad stady chodzić.

Nie myśliłciem ja wtenczas namnięj o Helenie.

Ludzie widzę u Boga szczęście sobie proszą:

A ja, kiedy mię z chęci swój tym potykali,

Miałem gardzić? przyjąłeni, i przyjąłem wdzięcznie.

I mam pewną nadzieję, że tenże Bóg, który

Uczył mię naprzód, będzie i do końca szczęścił,

I co mi dał, nie da leda jako wydrzeć...

Nie tuszęć ja, żebyś ty, ojczę mój łaskawy,

Nie pomniał jeszcze krzywdy i szkód starodawnych,

Któres wziął od tych panów, i to państwo stawno.

Jeszcze mury na ziemi leżą powalone,

I pola do téj doby pustyniami stoją.

Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki...

Téj nam krzywdy, o! królu, jedna nie nagrodzi

Helena, ani jeden Parys powetuje”.

Tu przestał Alexander—a szept między ludźmi

Rozlegał się po sali. Jako więc ku latu,

Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza

Nowego oglądały, a chęć nastąpiła

Od macior się wynosić, a nowa zaczynać

Gospodarstwo: szmer w ulu i rozruch kryjomy.

Taki dźwięk tam na ten czas wstał był między ludźmi.

i t. d.

Nie można tu przemilczeć uwagi jednego z krytyków: że poeta miesza niekiedy obyczaje i wyobrażenia krajowe z greckimi. Zarzut ten odnosi się podobno głównie do miejsca, w którym *poseł Heleny* opowiada zgilek powstały w kole obradujących mężów trojańskich:

To jego słowa były. Potem się już żaden
Długą rzeczą nie bawił. Jeden głos był wszystkich:
Tak jako Iketaon. I tych co siedzieli,
I tych, co za *stolkami stali*, głos był jeden.
Tak jako Iketaon. Kilkakroć powstawał
Ukalegon, chcąc mówić; lecz przed hukiem nie mógł.
Marszałkowie laskami w ziemię coraz bijąc,
Posłuchajcie *panowie*, Ukalegon mówi:
Nie pomogły nic laski, a nasz Ukalegon,
Ukalegoutom mówił, bo nań nic nie dbali.

Wiadomo, że zgromadzenia ludu w Grecyi odbywały się na miejscach publicznych. Zwoływali je heroldowie. Na takich zgromadzeniach, u Feaków, stawiano ciosane kamienie, na których usiadał król z otaczającymi go gerontami; jeżeli zaś było miejsce, mogli i inni z pomiędzy ludu usiadać (1). Że niekiedy lud zasiadał na zgromadzeniach, widzieć to wyraźnie z Iliady ks. II. w 96—99. Kto z obecnych miał głos podnosić, wstawał i brał do ręki *skeptron*, które mu herold podawał. Niewłaściwym przeto w uściech posła Heleny jest urząd i nazwisko *marszałków*; niewłaściwemi również *stolki* i tytuł grzeczny *panów*, nadany mężom trojańskim.

W inném miejscu czytamy:

Nie bierze ten *Pan* (t. j. Bóg) darów: ani się pyta,
Jeśli kto chłop, czyli się *Grofem* poczyta (2).

W ogóle uważać można, że jakkolwiek Kochanowski w swoim dramacie wyobrażicielem był ducha i obyczaj-

(1) Pauly: Encycl. d. class. Alterthumswissenschaft. Stuttgart. 1839.

(2) Chór II.

jów greckich, cel przecież moralny stosować chciał do wieku i narodu, na który pismami swemi wpływać usiłował. Ta uwaga zdaje się poniekąd tłumaczyć, dlaczego zdaniom moralnym niekiedy swojskiego pożyczają języka. Widzieć to przedewszystkiem w chórach (I i II), które ułożone są nawet wierszem rymowym, aby snadź lepiej wdrażały się w uwagę słuchacza.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,

I ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie,

Wy, mówię, którym ludzi *paść* poruczono,

I zwierzchności nad *stadem bożem* powierzono, i t. d.

Chóry te w dramacie Kochanowskiego swoim znaczeniem i cechą liryczną odpowiadają zupełnie chórom starożytnych tragiczków. Zdaje się jednak, że poeta z pełną nieśmiałością je wprowadził, uważając *rzecz tę nie wedle uszu naszych*. „Inter caetera (mówi w liście do Zamojskiego) trzy są chóry, a trzeci jakoby greckim chórom przygania: bo oni już osobny charakter do tego mają; nie wiem jako to w polskim języku brzmić będzie”. Chóry w dawnej tragedji swym uroczystym tonem i śpiewem, podwyższać miały wrażenie sprawione na umysłach przez poprzednie działania. Nadto uważać potrzeba, że gdy dramata starożytnych obok religijnej dążności miały i polityczną dążność, chóry usługiwały pośrednio temu celowi, wpływając na słuchaczy zdaniami pełnemi prawdy i nauki. W takim duchu ułożone są chóry J. Kochanowskiego, w których (mimo wyrażenia niekiedy swojskie i mniej właściwe) widać szczególniej przejęcie się smakiem greckich pisarzy. Chór ostatni zdaje się być prosto wyjętym z dzieł Eschylla lub Sofoklesa:

O! białoskrzydła morska pławaczko,

Wychowanico ldy wysokiéj,

Łodzi bukowa! któraś gładkiej
 Twarzy Parysa Pryamczyka
 Do przezroczystych Eurotowych
 Bródów nosiła.
 Coś to żółwicom za bratową,
 Cóm szlachetnym Pryamowym,
 Cnej Polixenie i Kassandrze
 Wieszczęj przyniosła?
 Za którą oto w tropy prosto,
 Jako za zbiegłą niewolnicą,
 Prędką pogonia przybieżała..
 Przyjdą, przyjdą,
 Niedawno czasy, że rozbójca
 Rozbójca znidzie: ten mu słodki
 Sen z oczu zetrze, i bezpieczne
 Serce zatrwoży, kiedy trąby
 Ogromne zabrzmia, a pod mury
 Nieprzyjacielskie staną szanice.

Pozostaje w końcu zwrócić uwagę na rodzaj wiersza
 użytego w Odprawie posłów. Chcąc Kochanowski dzieło
 swoje w wszelakim względzie zbliżyć do starożytnych dra-
 matów, nie mógł pominąć zewnętrznej budowy wiersza,
 iloczasu i rytmu, jakim grecka szczyliła się poezya. Tra-
 fiał on podobno na zdanie nowoczesnego Sulzera, który
 uważa, że wiersz rymowy alexandryjski niedosyć od-
 wiada godności tragedyi: Potrzeba więc było stworzyć
 wiersz miarowy, oparty na iloczasiu albo także rytmic-
 znym, i o taki pokusił się poeta w swoim dramacie.
 Czuł dobrze Kochanowski miarę właściwą wierszowi
 polskiemu; a gdzie mu brakowało wyrozumowanej zasa-
 dy, tam ucho szczęśliwie ją zastępowało. Że nie samą
 liczbę zgłosek i średniówkę miał na względzie w odmie-
 nianiu wierszy, widać to oczywiście z przemiany miar,
 jakich w różnych miejscach próbował. Przy równej ilo-
 ści zgłosek, tworzy często odmienne miary; przy jedné j
 mierze urabia wiersze krótsze i dłuższe.

Z szczegółowego rozbioru i zbadania tych wierszy następujące wyciągamy uwagi:

1) Że Kochanowski wydobyl z języku ojczystego najwłaściwsze miary, jakimi są: trocheje, daktyle, amphibrachy, i tych prawie wyłącznie używał, składając z nich budowę czwórmiarowych, pięciomiarowych i sześciomiarowych wierszy.

2) Że obok właściwego językowi akcentu, pojmował również *grammatyczną* wyrazów przodyą; z kąd nadaje przycisk zgłoskom przydłuższym i ciężko się wymawiającym, np. zwierchności (1).

3) W wyrazach czwórzgłoskowych lub pięciozgłoskowych, najczęściej początkowej zgłosce nadawał przycisk, lecz słusznie nie dopuszczał go na zgłosce poprzedzającej przedostatnią, np. niebezpieczeństwem.

Niestety, jakież moje będą przenosiój.

Nigdy takiej obfitości.

4) W miejscu trocheja lub daktylu, zwłaszcza na początku wiersza, używał często miary amphibrachycznej, która również jeden takt waży, np.:

Com dawno | tuszył i w głos opowiadał

A mnie i | dom mój i | co mań z swych | przodków.

Inne zamiany, jak np. użycie jambu albo pirrychitusa w miejsce trocheja, uważać należy raczej za usterki niepoprawnego wiersza.

5) Wyrazy jednozgłoskowe brał zwykle Kochanowski za obojętne, i nadawał im miarę według potrzeby, nie zawsze radząc się w tej mierze retoryki, np.:

(1) Własność ta zastanawiała w nowszych czasach uwagę Królikowskiego; tworzył on podobnie spondeje z wyrazów bojaźń,

przyszłość i t. p.

Skoro w radzie zasiedli panowie, król naprzód.

Wy, którzy | pospolitą rze^{cz}ą w^{ła}dacie.

6) Wyrazy mniej ważne co do znaczenia, podobnie^ż dowolnemu poddawał iloczasowi, np.:

Lecz jeśli z nicz^{em} posłowie odjadą.

Gdzie ani prawa wazą, ani sprawiedliwość.

7) W końcu wiersza używał zwykle trocheów, unikając miar innych, któreby niewłaściwie i niezgodnie z naturą języka wiersz zamykały.

8) Niema śladu w wierszach Kochanowskiego tak zwanych miar *męzkich*. Nie trafiały mu też do smaku w polskim wierszu średniówki i końcówki dawnego pentametru.

9) Szukając wiersza odpowiedniego hexametrom greckim, uznał podobno, że nasz trzynastozgłoskowy wiersz, jako do opowiadania raczej niż do muzyki i śpiewu przeznaczony, poniekąd zastąpić go może. Toż samo rozumiał zapewnie i o pentametrze starożytnym; bo gdy prozodya nasza od akcentu zawisała, przeto wiersz taki, jako mający sześć zgłosek akcentowych na sześciu mocnych czasach, równie dla ucha naszego sześć taktów, jak i hexametram wy^{da}je.

Czteromiarowy wiersz u Kochanowskiego składa się z daktyłów, prócz ostatniej stopy, która jest zawsze trochejem (1).

Com dawno | tuszył i | w głos opo|wiadał

Ze obe|łżenia i | krzywdy tak | znacznej

Cierpieć nie | mieli wa|leczni Gre|kowie.

(1) Że w miejscu daktylu bywa czasem amphibrachys (zwłaszcza na początku wiersza), mówiło się już wyżej.

Z cztermiarowym wierszem bywa mieszany pięciomiarowy, w którego skład wchodzi trocheje z przeplatającymi je niekiedy daktywami:

Taki na | świecie być | musi raz | radość

Drugi raz | smutek | z tego | dwojga | żywot.

Ręka u|mywa | rękę | noga | nogę

Wspiera przy|jaciół | port przy|jacie | łowi.

Dobrá no|winę | pani | swojej | nosę

Rozumiem | temu | że już | dawno | tego

Poselstwa | czeka | serce | swe | tro|skami

I płaczem | trapiąc | ale | oto | prawie

Na czas wy|chodzi | z domu | o kró|łowa.

Sześciomiarowy wiersz, podobnie jak pięciomiarowy, składa się z trochoów i daktyłów:

Prawdzie | długich wy|wodów | królu | nie po|trzeba,

Jeszcze | mury na | ziemi | leżą | powa|lone.

Pospolicie wiersz sześciomiarowy miesza poeta z pięciomiarowym, np.:

Niestety | jakież | moje | będą | przeno|siny?

Podobno | w tył o|kretu | łan|cuchem za | szyję

Uwią|zana po|środkiem | greckich | naw po|płynę.

Ojczyzna | gdzieś da|leko przy|jaciół nie | widzę.

Użyty w chórze Iym wiersz trójmiarowy, w połączeniu z cztermiarowym i sześciomiarowym, składa się z cho-

roów, za które miejscami położony bywa pirrhichius, a w początkowej stopie amphibrachys.

By rozum | był przy młodości

Nigdy | takiéj | obfitości

Peret | morze i | ziemia | złota | nie u|rodzi

Żeby | tego nie | mieli | tym do|stawać | młodzi.

Zastanawiająca jest w dramacie Kochanowskiego ta różnaitość wiersza, który zmienia się za każdą niemal sceną. Czyli to poeta naśladować chciał w téj mierze starożytnych, zwłaszcza Eurypidesa, czy doświadczać w swoim języku różnego rodzaju miary, trudno osądzić; podobno oba te względy powodowały jego piórem. Zarzucić mu jednak można, że niewszędzie stosował wiersz do stanu uczuć i namiętności, co najistotniejszą powinno być odmian wierszowych zasadą.

Zresztą, nie ubliża dziełu Kochanowskiego pewne zaniedbanie i niepoprawność. Naglony, jak wiadomo, prośbą Zamojskiego, wydał je bez przejrzenia i ostatecznej oglady: zkaąd dostrzedz w niém można nietylko mniej dokładne, ale całkiem niedokończone wiersze. Sam téż poeta (w liście do tegoż podkanclerzego pisanym, który stanowi przedmowę do dzieła) mówi o niém z lekceważeniem, mieniając je fraszką i po staremu *blazeństwem*. Jeden z krytyków w tém skromném wyznaniu całe kładzie usprawiedliwienie dla autora, którego należyćie ocenić nie umiał.

„W tém się tylko zasługa od winy odjęta,

Że się zacny mąż przyznał do słabości dzieła”.

Można pod pewnym względem *Odprawę posłów greckich* porównać z *Ifigenią* Goethego, którą W. Schle-

gel nazwał epilogiem poezji Greków, a wszyscy znawcy uznali za arcydzieło poezji klasycznej u Niemców. Goethe, w trzy wieki po Kochanowskim ułożył dramat, w którym zamierzył społecznych przenieść w świat starożytną Grecyę, i rozslonić dla nich krainę dawniej sztuki. Pomysł ten wykonał z biegłością godną wielkiego artysty. Jakoż sztuka była wyłącznym tego poety celem; jej tylko składał ofiary. Nie usiłując bynajmniej przez swe utwory wpływać na stan i kierunek społeczności, występował jako atleta do walki, i dość miał na okazaniu swojej siły. Droge więc, na którą Kochanowski trafił z potrzeby i konieczności, Goethe obrał z upodobania. Dla Kochanowskiego obcym było pojęcie nowoczesnego dramatu: autor Goetza i Hermanna układał wtedy swoją Ifigenię, kiedy przedsięwziął wejść w zawód dramatyczny z Szyllerem. Zasługuje on na podziwienie jako artysta; w literaturze nie stwarza żadnej epoki.

W ogóle przyznać należy Goethemu wyższość dramatycznego talentu, Kochanowskiemu większe zbliżenie się do ducha i stylu starożytnych pisarzy. Pod względem mocy i namiętności nie dorównywa pierwszemu Kochanowski, ale czystszy jest i więcej nierównie greckim niż Goethe. Sama moralność w Ifigenii zdaje się zdradzać nowoczesnego pisarza. Występuje tu poeta z całym zasobem bogatej wyobraźni; obok Sofoklesa ukazuje się Goethe, a nawet Shakespear. Kochanowski w swojej prostocie trafniej umie dobierać języka, którym bliżej się niejako spokrewnia z muzą starożytną tragedyi. Przydawszy do szali jego wartości, co w swoim wieku uczynił dla mowy ojczystej, i w ogóle dla ówczesnej literatury, przyznać potrzeba, że nie dał się bynajmniej przyćmić gieniuszowi Goethego, i ubiegł w zawodzie największego z poetów klasycznych XVIII wieku.

RYS HYDROGRAFII KRÓLESTWA POLSKIEGO

Z WIADOMOŚCIĄ O SPŁAWACH.

— KRAJÓW —

Ludwik Wolski.

(Ciąg dalszy).

VI. WARTA I JÉJ ZLEW.

Rzeka Warta bierze początek pod miastem Kromolowem w okręgu pilickim. Płyńie pod miastami: Częstochowa, Mstów, Pławno, Działoszyn, Sieradz, Warta, Uniejów, Koło, Konin, Pyzdry, pod którémto miastem wchodzi w W. X. Poznańskie; pod Kistrzyniem wpada do Odry, a z tą za Wolinem do morza Bałtyckiego (1). Licząc z wszystkimi zakrętami, przebiega tu w kraju wiorst 275, a może nawet całkowita długość i do 300 wiorst dochodzi.

(1) Jakkolwiek Warta nie sama wprost wpływa do morza, ale zlawszy się poprzednio w Odrę; zamieszczamy ją wszakże w liczbie rzek klasy I, bo do żadnej z naszych rzek głównych nie wpada, a więc w obrębie kraju jest rzeką 1szej klasy.

Łoże Warty ciągnie się przez najbogatsze prawie okolice kraju; tu gospodarstwo rolne na najwyższym stoi stopniu, a rozległe bory dostarczają podostatkami drzewa; tu wsie rozległe, miasta znakomite; tu przemysł fabryczny głównie swe obrał siedlisko. Lecz czy Warta przyczynia się do postępu, czy sprzyja odpływowi płodów? Niezupełnie; chociaż dowody przekonywają, że zawsze troszczono się o dogodność jej do spławu. Już prawa koronne z lat 1447, 1496, 1532, 1550, 1557, uznały ją za spławną; młyny więc, groble i wszelkie przeszkody uprzętać z niej nakazały. Późniejsze ustawy z roku 1563, 1589, 1598, 1611, 1631 i t. d., uznanie to ugruntowały; następnie rządy: pruski, księstwa warszawskiego oraz królestwa Polskiego, dążąc ciągle do zupełnego oczyszczenia rzek komunikacyjnych, w niczem aż dotąd nie zmieniły ustaw takowych, lecz owszem pragnęły i pragną wykonywania rozporządzeń tych, jako mających na celu ułatwienie handlu, który jest duszą pomysłowości każdego narodu; i rzekę Wartę we wszystkich rozporządzeniach zawsze wymieniają.

Rozważmy szczegółowo, co w tej mierze rząd pruski przedsięwziął. Czując on ważność łatwej w tej stronie komunikacji, zwrócił całą swą uwagę na Wartę, i zamierzył uczynić ją dogodną do spławu. Lecz cóż znalazł? Zaniedbana od wieków rzeka przedstawiała ślady zupełnego spustoszenia; tu brzegi popodrywane nie stawały zapory rozlewającym się wodom; tam młyny, groble i jazy wodę wznosiły, do wylewania się z koryta zmuszały, a tym sposobem rzeka nieraz na milę szeroko rozlewała po nizinach swe wody. Ztąd albo tworzyło się mnóstwo drobnych odnóg, albo też rozległe powstawały błota. Te trudności, połączone jeszcze z licznymi znajdującymi

cemi się w korycie rzeki pniami, kamieniami i t. p. zawalami, spław utrudniały, a często zupełnie go przerywały. Dużo więc przedstawiało się trudności w dojściu do zamierzonego celu; dużo trzeba tu byłołożyć kosztów i pracy. Rozważone wszakże korzyści ztąd spodziewane, przeważały wszelkie trudności. Wzięto się do dzieła, i po kilku latach już dogodną otworzono na Warcie żeglugę, od jej ujścia aż do Poznania. Nieco później i do Konina obwarowano brzegi, sprostowano koryto, oczyszczono dno z licznych zawałów, zniesiono młyny, groble i jazy; a tak i dogodną dla spławu otworzono drogę, i osuszono w części nadbrzeżne okolice, które przy nieregularnym biegu wody, doznawały losu okolic nad Bzurą położonych.

Widząc szczęśliwe skutki tych działań, bo przy ułatwionym odbyciu płodów, przemysł mieszkańców o wiele się powiększył, a zaniedbane lasy, wodą zalane lub kępami zarosłe obszary ziemi, stały się wkrótce kapitałem, z którego właściciele podwoili swoje dochody; rząd pruski działaniom tym rozleglejszy zamierzył dać zakres. Jakoż postanowił roboty takowe i powyżej rzeki aż do Sieradza doprowadzić. Wyznaczeni inżynierowie po zbadaniu stanu rzeki, uznali projekt ten za możliwy do wykonania i korzystny; bo przy znacznej obfitości wody, jaką inne rzeki i strugi do Warty zlewają, spław nie tylko drzewa, ale i statków byłby zapewniony. Tu wszakże jeszcze więcej należałołożyć pracy, aniżeli poniżej Konina; tu rzeka skutkiem gruntu przez który płynie, skutkiem często niedbalstwa i chciwości mieszkańców, smutny przedstawiała widok; to rozdroniona na wiele odnóg, w jednych wody swe leniwie porusza, w innych prawie zupełnie wyschła; to znów na-

gle się zakręca, nigdzie więc Łódź z łatwością posuwać się nie może; w innych znowu miejscach nieujęta brzegami, występuje z łoża, rozlewa się, zatapia przyległe równiny, zamienia je w błota, a często niszczy nadzieje rolnika. Do tego i młyny wiele się przyczyniały, a szkodliwość tę ich uznano. Na ponawiane skargi nadbrzeżnych obywateli, którym z powodu istniejących młynów, woda czasem całe zbiory zatapiała, Kamera kaliska wyjednała od króla w r. 1804 nakaz, ażeby w pół roku do miasta Koła, a w ciągu jednego roku do miasta Sieradza, pod karą sto talarów, wszystkie młyny i tamy na Warcie pozrywane były. To miało stanowić początek uporządkowania rzeki, które tém było konieczniejsze, że z powodu stanu rzeki jakimśy widzieli, zniszczenie gruntów nadbrzeżnych coraz widoczniej postępowało. Regulacja ta, według zdania inżynierów, miała się dokonać w ten sposób: aby jedne odnogi zamknąć, inne oczyścić i za koryta rzece nadać, a w niektórych miejscach wykopać odpowiednie kanały. Od Koła zatem idąc na dół, postanowiono się trzymać koryta rozgraniczającego łąki Gostkowa i Gąsiorowa, dalej po prawej stronie Ochli aż do młyna Krzymowskiego, a zamtąd przez Pietrzyków, Grojec do Konina. Dla osuszenia błot i strug w tej przestrzeni, z prawego brzegu miał być wykopany jeden główny rów od Czerawy przez Wyszków do Wolki, a z lewego jeden od Gostkowa przez Gąsiorów, drugi od Krzymowa do koryta Warty. Do tych głównych rowów, miały być, dla osuszenia gruntów zatapianych, wyprowadzone rowy poboczne.

W celu poczynienia ulepszeń aż do ujścia Neru, inżynierowie między innemi odebrali w 1804 r. rozkaz, ażeby opuściwszy odnogi Warty, środkiem wielkich strug

od Gaju Kwiatkowskiego rozpoznali całe położenie wzdłuż gruntów Góry, aż do granic dzielących Kuczki z Ostrowem, a ztamtąd wzdłuż koryta aż do Uniejowa. Tędy bowiem obrócona rzeka zebrałaby rozproszone wody, a przez to i sama zyskałaby na swojej obfitości, i osuszyłaby przyległe równiny. Od Uniejowa do Spicimierza miało się trzymać koryta, dalej do Księżych Młynów rznać się przez błota, a ztąd aż do Sieradza znowu trzymać się koryta rzeki.

Wypadki czasowe wykonanie tych projektów odłożyły. Rada departamentu kaliskiego przejęta temi samemi pobudkami co i rząd pruski, znowu zajęła się tym przedmiotem; rozpoznala pozostałe plany, inne nowe nakreślić zaleciła, tak, aby zupełny projekt mógł być do ostatecznego zatwierdzenia w r. 1811 przedstawiony. Głównie zwróciła uwagę na część rzeki od Konina do Koła, jako najwięcej wymagającej uregulowania; roboty wszakże miały być aż do Trzebców, 12 mil za Sieradz pociągniętemi. Już nakreślono plany, obliczono kosztą robót, obmyślono wszelkie środki pomocy, skutek jednak nie nastąpił.

Obecny stan rzeki téj jest następujący:

Od miasta Działoszyna, aż do samego prawie miasta Warty, rzeka ta ma brzegi dosyć ściśnięte, koryto regularne, głębokość dostateczną; jest więc dosyć dogodną do spławu. Dopiero od miasta Warty ma koryto nieregularniejsze, brzegi wymulone; zbytnie szeroka, a ztąd i płytka, zaczyna więc być niedogodną do spławu, chociaż znaczna liczba strumieni obfitość jej wody powiększa. Już nawet i powyżej, bo od Sieradza napotyka się trudności spławu. Pod miastem tém rzeka płynie szeroką niziną; tę więc, z powodu niskich brzegów, w czasie

nie tylko wielkich, ale i średnich wezbrań zalewa. Tym sposobem wydzieliła z siebie odnogę nazwaną Żeglina. Poniżej grobli, idzie znowu druga odnoga od głównego koryta Warty, wpada do Żegliny pod samém miastem i niszczy słabe brzegi. Woda ta ma do 6 stóp spadku. Istnieją tu 3 mosty, razem do 90 sąż. otworu mające.

Od wsi Małkowa przepływa przez terytoryum miasta Warty. Pod samém miastem istnieją na niej trzy mosty na grobli, stanowiącej trakt do Szadku. Z tych mostów jeden jest na główném korycie, a dwa na odnogach bocznych. Odnogi te, będące bardziej łachami, pozostałemi po dawnych ramionach rzeki, pełne są jedynie tylko przy wyższym stanie wody. W r. 1845 najwyższa woda rzeki Warty uszkodziła mosty, a zarazem zepsuła tamę czyli faszynowanie podłużne lewego brzegu, będące w sposobie opaski powyżej mostu. Po takim uszkodzeniu, zamierzała bieg swój zwrócić wzdłuż grobli aż do drugiego mostu, przez co i zalałaby pastwiska, i wywarłaby szkodliwy wpływ na splawność, bo po rozdzieleniu wody, koryto stałoby się płytszém; tymczasowo wykonane zostały pilniejsze roboty, a na inne stosowne projekta przedstawiono. Brzegi są tu czyste, niezarośnięte; splaw dla tratw dobry; średnia głębokość wody stóp $3\frac{1}{2}$.

Od miasta Warty rzeka płynie przez grunta wsi Proboszczowice, Milkowice i Tądowa Górne. W obrębie dwóch pierwszych koryto jest regularne i nie przedstawia do nadmienienia; lecz w Tądowie Górnym istnieje młyn wodny, wstrzymujący całą rzekę zatamowaniem poprzeczném, które wodę na koła młyńskie zwraca. Jakkolwiek zatamowanie to, po urządzeniu otworu do przepuszczania tratw, splawowi drzewa nie przeszkadza, wszelako przy tak zamierzonej regulacji rzeki, aby statki

chodźć mogły, młyn ten usunąćby wypadało. Brzegi czyste, niezarosłe.

Ztąd przepływa rzeka pod wieś donacyjną Brodnia. Tu znacznie się skręca, uderza pod brzeg prawy, na którym znajdują się budowle téj wsi, i grozi im upadkiem. Brzegi niezarosłe, średnia głębokość 3 stopy. Tu istnieje przewóz.

Następnie przepływa grunta wsi Pięczniewa. Tu w r. 1845 usiłowała zmienić koryto, wdzierając się w prawy brzeg; lecz właściciel broniąc go własnym kosztem wzmocnił takowy, i złym skutkom zapobiegł. Brzegi w niektórych miejscach zarosłe wikliną; splaw dla tratw dobry.

We wsi Miłkowicach rzeka szeroko rozlana niezupełnie jest dogodną dla splawu tratw, bo przy niskim jej stanie, brak wody uczuwać się daje. Brzegi niezarosłe, piaszczyste; głębokość 2 1/2 stopy. Tu jest przewóz.

Przez grunta wsi Siedlątkowa rzeka wpływa na terytorjum donacji Niemysłów. Przepływając tu pod wsią Księżę Młyny, uderza w brzeg prawy, piaszczysty, takowy uszkadza i ztąd domy włościańskie opodal przenoszone-mi być muszą. Roboty faszynowe, jakie oddawna w sposobie trzech tam na prawym brzegu wykonano w nieodpowiedniej potrzebie długości, już są mało pomocne; wykonanie nowych robót jest koniecznym. Brzegi czyste, splaw dobry.

Aż dotąd rzeka oddawna szła jednem korytem; lecz poniżej Księżych Młynów, z lewego brzegu, we wsi Piekary jest ślad, iż miała kiedyś dwa oddzielne koryta z których jedno dla powiększenia wody w drugim, ze znacznym kosztem pod wsią Piekary zatamowane zostało. Koryto dawne, oddzielone od dzisiejszój rzeki, jest w części zamulone, a w części zarosłe. Tama istnieje

dotąd, pod nazwą tamy Piekarskiej. W r. 1847 nieco uszkodzona, kosztem dziedzica naprawioną została. Splaw dobry; średnia głębokość stóp 3.

Daliej przepływa Warta przez grunta wsi Borzewisko i Balin. Pod Balinem uszkadza brzeg prawy, lecz nieznacznie. Brzegi tu niezarosłe, splaw dobry.

Na gruntach wsi Spicimierza woda idzie dwiema odnogami, zasypuje się główne koryto, i nawet tratwy doznają trudności splawu.

Przypływając do miasta Uniejowa, rozdziela się na dwa koryta: jedném główném prowadzi wodę pod most, drugiem poboczném, daleko mniejszém, zwaném Siekiernik, spływa na zakłady wodne, papiernią i folusz. Brzegi niezarosłe, splaw dla tratw dobry; średnia głębokość na nurcie stóp 4.

W całej téj opisanéj długości, rzeka Warta ma prawie wszędzie brzegi czyste, wody obfite, jest więc dogodną dla splawu tratw; a ku uszlawnieniu jój tak, aby statki chodzić mogły, wymaga tylko ścieśnienia w niektórych miejscach koryta. Dalsza część rzeki już nietyło jest dogodną; już tu poczyna się bieg nieregularniejszy, brzegi wymulone, woda szeroko rozlana, a ztąd i płytkość splaw utrudniająca.

Zobaczmy, jakim to sposobem rzeka rozdziela się na wiele odnóg, i jak to z czasem koryto jój ulega zmianom.

Jeszcze w r. 1812 koryto Warty począwszy od miasta Uniejowa szło około wsi Ostrowsko, Kuczki, dalej między wsiami Góry i Brzozówka, następnie koło Chrościna, aż do Chelmina, gdzie łączyło się z rzeką Nerem; oddzielająca się od niego poniżej Uniejowa odnoga wówczas zwana Wiercicą, szła koło Koźmina, Gaju aż do Majdan. W tymże 1812 r. celem uregulowania rzeki,

zrobiono zatamowanie w punkcie rozdziału tych wód pod Uniejowem, i całą wodę Warty zwrócono do Wiercicy. To nowe koryto długo się utrzymywało; nawet przy następnej zamierzonej regulacji w 1826 i w 1827 roku za koryto Warty przyjęte zostało, a dawne zupełnie zaginęło. Lecz rzeka pozostawiona bez żadnego dozoru uszkadzała obwałowania, rozlewała się, koryto zamulała, i nakoniec wyrobiła sobie znaczną strugę od Wiercicy poniżej Koźmina, tam właśnie, gdzie według zeznania mieszkańców, szła dawniej sucha droga. Struga ta, jak wiele innych, została przez interesowanych kolonistów pod kierunkiem inżyniera powiatu konińskiego w r. 1845 zatamowana, a rozlewającą się wodę zwrócono do koryta. W następnym 1846 r. handlarze drzewa mając potrzebę przeprowadzenia pod Chelmno kłoców częściowo w Koźminie zakupionych, celem połączenia ich z inną partją i zbiecia w większe tratwy, korzystali z wody wiosennej, i nie pilnując się koryta, przepuścili drzewo przez część Wiercicy i strugę płynącą od Gaju do Chelmu. Woda więc mając ułatwiony odpływ przez tę strugę, powtórnie koryto opuściła i takowe piaskiem zaniósła. Przybyli następnie inni kupcy z drzewem, nie mogąc się przeprowadzić korytem właściwem, gdyż takowe zamulone już zastali, rozebrali zrobione poniżej Koźmina zatamowanie i przeprowadzili drzewo przez powyższą rzeczoną strugę, która już odtąd jest głównem korytem rzeki; dawne zaś tak dalece jest zamulone a nawet i zarosłe, że po niem suchą nogą chodzić już można.

Skutkiem takowego działania i rozdziału wód, spław wielkich tu doznaje trudności.

Spieszne uregulowanie w tém miejscu rzeki jest niezbędne; albowiem skoro w takim stanie dłużej potrwa,

obawiać się należy, aby przy wielkim zbiorze wody i nagromadzeniu lodów, a ztąd porobić się mogących zatórów, natrafiając na niziny przyległe, nie obróciła drogi swój około Kościelca, omijając miasto Kolo. Wtenczas straty nadbrzeżnych mieszkańców, w porównaniu z dzisiejszemi, byłyby daleko większe, a uregulowanie koryta rzeki kosztowniejsze.

W przestrzeni o której mówimy, naprzeciw wsi Kuczki i Góry, przez las olszowy przekopany został w 1827 r. kanał do 1,500 sążni długi, a dla niskiego położenia sztucznemi brzegami osypany; tym więc rzeka płynie. Dalej pod wsią Lekaszynem, gdzie główne koryto idzie ponad znaczną górą piaszczystą, zawalone ono jest drzewem; rzeka więc obrała sobie nowe łożysko w długości 385 sążni. Między Kołem a Koninem, znajduje się w korycie rzeki znaczna ilość pni i całych drzew. Następnie, wprost wsi Chorzunia woda zwraca się pod brzeg lewy, takowy podrywa, a prawy piaskiem zanosi; z tego powodu będąc szeroko rozlaną, nie ma potrzebnej do spławu głębokości.

Powyżej wsi Rumina, jest zakręt wielki coraz widoczniej powiększający się, a pod samą tą wsią woda podrywa brzeg prawy, zamula piaskiem lewy, a tak rozlewając się zbytecznie, nie ma dostatecznej głębokości; ta bowiem przy niskim stanie zaledwo dwie stopy wynosi: spław więc jest trudny.

Pod wsią Sławskiem podrywa brzeg prawy, zbytecznie rozszerza koryto, a po stronie lewej znaczną już przestrzeń zamuliła; pośrodku powysypywała pagórki. Nie ma dostatecznej głębokości, bo przy niskim stanie wody, głęboka jest na nurcie trochę więcej jak 3 stopy. Nadto znajduje się tu w korycie znaczna liczba kamieni

wielkich, które przy małej wodzie spław na niebezpieczeństwo narażają.

Naprost Ratynia koryto jest zbyt szerokie, ztąd woda za płytka, tak, że przy niskim stanie trzyma na nurcie za ledwie 2 stopy głębokości.

Pod wsią Łądem, na przewozie, podobnie z powodu zbytnej szerokości, rzeka zupełnie niesposobną jest do spławu. Dopiero poniżej na terytoryum Pietrzykowa, koryto się zwęża do 20 sążni. Przepływ tu wody jest następny. *Na stan najniższy*: szerokość sążni 20; średnia wysokość stóp 7; prędkość na sekundę stóp $6\frac{1}{2}$; masa więc przepływającej wody stóp sześć. 5,460. *Na stan średni*: taż sama szerokość sąż. 20; średnia wysokość stóp 9; szybkość na sekundę stóp 8; masa przepływającej wody stóp sześć. 8,640. Przepływ przy *stanie najwyższym* dochodzić może do 40,000 stóp sześć. na sekundę.

Pod wsią Polichno koryto zbyt jest rozszerzone, tak, że aż wyspy pośrodku niego poformowały się.

W miejscu, gdzie był dawniej młyn do Ciężenia należący, wykopany został kanał; ten wszakże z powodu niezupełnego ukończenia został zamulony.

Powyżej i poniżej mostu pod miastem Pyzdry, podobnie jak i powyżej pod Ciężeniem, koryto zbyt szerokie, do 60 sążni dochodzące; należałoby je więc zwęzić choć do 25 sążni, tak, jak to w jednym tutaj jest miejscu, gdzie następny jest przepływ wody. *Na stan najniższy*: szerokość sążni 25; średnia wysokość stóp $6\frac{1}{4}$; szybkość na sekundę stóp 6; masa przepływającej wody stóp sześć. 5,625. *Na średni czyli umiarkowany stan wody*: szerokość jak wyżej sążni 25; śre-

dnia wysokość stóp $8\frac{1}{2}$; szybkość na sekundę stóp 7; cały więc przepływ wody stóp sześć. 8,662. Przepływ *najwyższego stanu wody* dochodzić może do 40,000 stóp sześć. na sekundę.

Na terytoryum Tarnowa są trzy zakręty wielkie przy samym przewozie pruskim; woda uderza pod brzeg lewy, takowy podrywa, a od strony prawej zanosi piaskiem.

W ogólności spław korytem rzeki Warty, mianowicie w pow. konińskim, gdzie jest najważniejsza dla handlu, z powodu przedstawionego jej stanu odbywać się może tylko podczas wysokiej wody; przy średniej, statki lżejsze nawet połowę ładunku zabierając, jeszcze doznają trudności, a przy niskiej wodzie, spław zupełnie ustaje. Mimo to w ciągu spławów 1848 r., przeprowadzono przez rzekę tę z Prus do Królestwa produktów za rub. sr. 21,662; z Królestwa do Prus za r. sr. 100,826.

Przystanie na niej są: Jaroniec, Majaczewice, Lgota, Mściborz, Wolniki, Diegarzew, Warta, Uniejów.

Takito jest stan rzeki Warty. Jest on dostatecznie władzom znany; one troszczą się o udogodnienie rzeki téj do spławu, lecz udogodnienie takowe znacznych wymaga kosztów. Wisła najwięcej obchodzi handel; najwięcej téż zwraca uwagę władz, i cały fundusz etatem na roboty tego rodzaju wydzielony, obracany jest prawie tylko na roboty około téj rzeki; inne, a zatem i Warta, do pewnego czasu w obecnym stanie pozostawać muszą. Wszakże nim zupełna regulacya téj rzeki nastąpi, wykonywane są w różnych czasach, w różnych miejscach, w miarę potrzeby konieczniejsze roboty regulacyjne, i zarządzane jest usuwanie w miarę możliwości zawad, jakoto pni, kamieni i t. p., jakie się w korycie rzeki znajdują.

Wykazane trudności spławu sama natura przedstawia, a chęć zysków takowe jeszcze powiększa. Liczne przez handlujących wnoszone są skargi na nadbrzeżnych mieszkańców, którzy dla widoków osobistych, stawiają trudności spławu i wymagają od handlujących nieraz wygórowanych opłat. Skargi takowe, zmusiły Zarząd Komunikacyj do energicznego przeciw nadużyciom tym wystąpienia. Jakoż zważając: że na mocy dawnych praw polskich, przepisami następnych rządów nieuchylonych, jako téż postanowienia Rady Administracyjnej z d. 7 kwietnia 1843 r., rzeka Warta poczynając od Działoszyna należy do rzędu rzek spławnych; że według wspomnianych praw, równie jak na zasadzie postanowienia królewskiego z d. 30 maja 1818 r., zakłady na téj rzecze cierpiące być nie mogą, wyjąwszy te tylko, które szczególném dozwoleńiem czyli konsensem są opatrzone, i to dotąd jedynie, dopóki który z tych zakładów nie okaże się szkodliwym spławowi, w jakimto przypadku właściciel bez względu na konsens, obowiązany jest go uprzętnąć; zważając dalej, że Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych, z uwagi na obowiązujące prawa i przepisy, chcąc usunąć wszelkie przeszkody, tamujące lub utrudzające spław na Warcie, zażądała rozporządzeniem z d. 13 października 1834 r., od b. Kommissyi województwa kaliskiego ogólnego planu rzeki Warty, z oznaczeniem na tymże wszelkich młynów i zakładów, oraz ich opisu i opinii, które należałoby niezwłocznie, a które później i kiedy usunąć, lecz rzeczony rozporządzenie dotąd nie jest spełnione; że według doniesienia naczelnika powiatu wieluńskiego, spław na Warcie przy wielu zakładach i młynach, przez wbite w korycie téj rzeki jazy i tamy

jest wielce utrudnionym, przez co spławiający na zawód i znaczne straty są wystawieni: — z tych wszystkich uwag Zarząd Komunikacyj jeszcze w roku 1845 wezwał Rząd Gubernialny Warszawski:

1) Aby rozkazał właściwym naczelnikom powiatowym, przy pomocy inżynierów, we wszystkich wbitych w korycie Warty, na przestrzeni od Działoszyna do granicy pruskiej tamach lub jazach, w których nie są urządzone śluzy lub pozostawione otwory, dostateczne do przepuszczania statków i tratów, takowe otwory niezwłocznie, na koszt właścicieli zakładów, w szerokości 10 łokci, urządzić. Wspomnionym właścicielom zalecić i ściśle dopilnować, iżby nie wazyli się czynić trudności w natychmiastowém przepuszczaniu przy swoich zakładach statków i tratów, spławianych rzeką Wartą, lub domagać się pod jakimkolwiek pozorem za to przepuszczenie opłaty.

2) Aby polecił naczelnikowi ptu wieluńskiego o takowej decyzji zawiadomić jednego z poszkodowanych a uzalającego się o to kupca, i oznajmić mu, że z pretensją swoją o wynagrodzenie szkody, wynikłej z zatrzymania mu drzewa transportowego (które to zatrzymanie nastąpiło z wiedzą dziedzica dóbr, za nieuiszczenie opłaty wymaganej), udać się winien do właściwej drogi sądowej.

3) Aby rozkazał właściwym inżynierom dopełnić rewizyą rzeki i sporządzić odręczne plany; na których mają wykazać wszelkie młyny i zakłady istniejące na Warcie, w przestrzeni od Działoszyna do granicy pruskiej. Do planu tego dołączyć opis, obejmujący następne wiadomości:

a) W jakim miejscu, a mianowicie pod jakim miastem lub wsią i jakiego rodzaju zakład jest utrzymywany?

b) Od jakiego czasu istnieje?

c) Czy pociągnięty jest do podatku ofiary 10go grosza?

d) Czy opatrzony został konsensem i kiedy?

e) Czy istnieje na oddzielnym kanale lub na głównym korycie rzeki? Wreszcie

f) czyli i jakie zrządza szkody spławowi lub brzegom przyległym, i jakimi środkami przez stosowniejsze urządzenie samego zakładu lub wykonanie odpowiednich robót, rzeczonym szkodom zapobiedz można.

Opisy te w wykonaniu rozporządzenia takowego sporządzone i złożone Zarządowi Komunikacyj, zostają obecnie pod jego rozpoznaniem.

Tyle o stanie i regulacji rzeki Warty; zobaczymy teraz zamiary połączenia jój z Wisłą. Dwa w téj mierze były projekta: jeden połączenia tych dwóch rzek za pośrednictwem Pilicy, drugi za pośrednictwem Bzury.

Zamiar połączenia Warty z Wisłą za pośrednictwem rzeki Pilicy (1). Gdy w r. 1775 wzięto na uwagę połączenie rzek, na pierwszych posiedzeniach Rady Nieustającej postanowiono, aby to wielkie dzieło rozpoczęte było od oczyszczenia Warty, Pilicy, i następnie otworzenia między niemi komunikacji przez

(1) Opis ten zamieszczamy według Pamiętnika Warszawskiego z 1809 roku. Znajdzie tu czytelnik krótki rzut oka na stan rzek Warty i Pilicy, któreśmy już szczegółowo poznali; lecz nie opuściliśmy go z raportu, złożonego przez projektującego inżyniera, raz dlatego, że jest konieczny do logicznego przedstawienia projektu, drugi raz, że zawiera też niektóre szczegóły, które przy naszych opisach zamieszczone nie były.

rznięcie kanału w miejscu, gdzieby położenie gruntu łatwość do tego podało.

Do dzieła tego wezwany został przez króla Stanisława Augusta p. Nax budowniczy królewski, b. członek Towarzystwa królewsko-warszawskiego przyjaciół nauk. Według nowo wyszłej wtenczas mapy Folliniego, wskazane zostało p. Nax miejsce do przekopania kanału tam, gdzie dwie rzeki najwięcej do siebie zbliżyć się zdawały, t. j. od prawego brzegu Warty w okolicy Plawna, dawniej w sieradzkim, do lewego brzegu Pilicy poniżej Wielgomłynów, w bliskości miasta Przedborza, w dawnym chęcińskim, gdzie odległość dwóch rzek zaledwie dwie mile miała wynosić.

Zjechawszy na miejsce p. Nax przekonał się o znacznej omyłce geograficznej; najznaczniejsze bowiem zbliżenie dwóch rzek cztery mile przechodziło, a to jeszcze w takiej górzystości, iż bez zwyciężenia największych przeszkód natury, kanał nie mógł być kopany. Źródła, krynice i strugi, tak są w tém miejscu nieznaczące, iż do zapełnienia kanału nie mogłyby wystarczyć, a do zalewu śluz przechodnych wcaleby wody niedostawało. Pominąwszy wielkość kosztów na tak głębokie kopanie, przydać jeszcze należy niedogodność zbyt odległego holowania łodzi w górę, nie wspominając jeszcze o trudach, jakie sprawują rzeki w górę coraz węższe i wężkowatemi zakrętami płynące; coby od spławu do tak odległego kanału, nawet ochoczego żeglarza odstręczyło.

Nietylko to położenie w bliskości miasta Żytna (1), lecz wszystkie badania, tak ponad Wartą prawie od jej źródeł z za Częstochowy, około stój Anny, Mstowa, Gi-

(1) Obecnie wieś Żytno.

del, Pławna, aż do Działoszyna, jak ponad Pilicą około Konieczpola, mimo Maluszyna, Przedborza, Ostrowa, aż do Sulejowa, dla upatrzenia sposobnego miejsca na takowe rzék połączenie były nadaremne. P. Nax w piśmie swoim, przed opisem doliny uznanej przez niego za najspodobniejszą do prowadzenia kanału, nadmienia wprzód w krótkości o stanie samychże rzék, mających być połączonemi.

Warta płynąca, mówi on, od wschodu południowego ku północnemu zachodowi, w początkach swoich dla szczupłości mało jest do spławu sposobną; lecz zważając stan téj rzeki, w jakim ją znalazłem w przebiegu od Gidel i Pławna ku Sieradzowi, w téj okolicy tak dla swojej szerokości, której przemiary średni wynosić może do 50 łokci, jak dla głębokości wody, która około 5 stóp najczęściej dochodzi, najwięcej zaś dla powolnego biegu (nie postępuje bowiem na minutę pełna 30 łokci), jest już dosyć usposobiona do spławu, a tém bardziej do holowania przeciw tak opieszalnemu pędowi wody.

Dolina w której ta rzeka płynie jest żyzna, bardziej torfiasta niż piaszczysta; brzegi rzeki mało gdzie nad łokieć są wyniesione.

Dziesięć mil poniżej w okolicy Bużenina, o półtorém mili poniżej Sieradza, gdzie pod wsią Pstrykoniem Władka do Warty wpada, już ta rzeka znacznie jest powiększona i w wodę zamożniejsza od Pilicy; średnia szerokość około 75 łokci, a głębokość do 3 łokci wynosi. Szybkość wody już nieco zmniejszona, choć dla gwałtownego wiatru nie można jój było ze ścisłością dochodzić. Brzegi i tu są niskie i mało gdzie nad pięć ćwierci łokcia wyniesione; lecz poniżej zapędza się rzeka

w okolice nieco górzyste, a dalej wieś Stronisko już na znacznej wyniosłości jest położona. Bieg cały téj rzeki, od tego miejsca na kanał upatrzonogo, aż do samego ujścia do Odry, tak jest w równoległych brzegach zamknięty, iż mieliznami, cieśninami, rafami, żadnej w spławności nie czyni przeszkody. Nawet poniżej tego miejsca nietylko do Pławna, lecz o kilka mil jeszcze w górę rzeka ta może być z łatwością do spławu usposobioną, byle tylko oczyszczeniu nieco dopomagano.

Pilica bierze swój początek w powiecie lelowskim pod miastem Pilicą, od pospólstwa Pilczą zwanego. Źródło jój wytryskuje zpod wysokości góry, na której stoi zamek obronny, pod szerokością geograficzną 50°31'. Źródło to tak jest obfite i po takiej płynie spadzistości, iż w oddaleniu zaledwie jednego staja już młyn Korecznik, a nieco niżej drugi takiz obraca. W przestrzeni dwóch mil aż do m. Żarnowca, ledwie nie w odległości staja, założone są młyny, tartaki, folusze, papiernie i w potrzebie od tegoż miasteczka mogłaby już być do spławu przy sposobioną. O dwie mile niżej pod Szczekocinami, wsparta zewsząd wpadającemi do niój wodami, znacznie się wzmaga; o pięć mil niżej pod Przedborzem staje się rzeką dosyć już okazałą, i po zniesieniu licznych jazów, śluz, upustów, które prywatna chęć zysków naprzeciw publicznej wygodzie wystawiła, mogłaby służyć z wielką łatwością do spławu. Spadek łożyska tak mało się zmniejsza, iż pod Sulejowem, już o 16 mil od początkowego źródła, pęd wody na minutę blisko 90 łokci wynosi. Szerokość jest w wielu miejscach odmienna, i z trudnością wymiar jój ustanowić przychodzi. W niektórych miejscach rzeka tak jest zwężona, iż zaledwie 30

ci łożyska wyzniesione; lecz poniżej rozpada się rzeka

łokci dochodzi; w innych na 400 łokci wszérz się rozlewa, jak pod Łegonicami, gdzie ledwie piaski okrywa. Pilica bardzo mało pobocznych strug i rzeczek do swego łożyska przyjmuje. Od Koniecpola, zaczynając z lewego brzegu, prócz Bogdanówki, Wolborki, Moszczenicy i innych drobnych strug, inne wszystkie rzeczki do Wisły i Bzury dążą. Z prawego zaś brzegu Nida, Kamienna, Ciepiewka, Radomka i inne rzeki bezpośrednio do Wisły wpadające, wszystkie wody z sobą zabierają; a prócz rzeki Czarnéj, Drzewiczki i niektórych strug wcale nieznacznych, żadna się z Pilicą nie łączy. Toż poniżej Nowego Miasta na przestrzeni mil 8, jedna tylko Gostomka, Przybyszówka i kilka małych strumieni ze źródlisk wytryskujących do niéj wpadają. Wysokość brzegów nad wodę najczęściej bywa dwulokciowa, wyjąwszy miejsca, gdzie jazami i śluzami woda wsparta, równo z brzegami się wznosi. W niektórych miejscach wzgórze przypiera się do jednego brzegu rzeki, lecz nigdzie jéj prawie z obudwu boków nie ściskają, i najwyższe z tych górzystości 50 łokci nie przechodzą.

Miejsce upatrzone przez p. Naxa do prowadzenia kanału, mającego połączyć Wartę z Pilicą; znajduje się pomiędzy Sulejowem nad Pilicą i miastem Widawą, o milę od Warty oddaloném. Tu do téj rzeki płynie rzeczka Widawka zwana, przeszło mil 5 od miasta zaczynająca się, której kierunek wprost ku Sulejowowi przeciągnąćby należało. Dolina za łożysko jéj służąca jest jedna z najżyźniejszych; obadwa łądy we wszystkie płody rolnicze i lesne obfitują. Kopanie w niéj byłoby łatwém dla nieznacznej pochyłości; począwszy bowiem od Warty aż do środkowego szczytu między obiema rzekami, rozsyłającego wody na obie strony, w przestrzeni sześciomi-

lowej, pochyłość ta na pozór 20 łokci nie wyniesie, i nad 5 lub 6 śluz przechodowych wymagać nie może. Nad tą doliną położone są, prócz wsi Pstrykonja i miasta Widawy, wieś Rzęsowa, miasteczko Grocholice, wieś Politanice i inne poboczne wioski aż do Korcowa, którato ostatnia posada, umieszczona jest na płaszczyźnie przedziałowego szczytu. Od téj naturalnej grobli, mimo Postękulic, powyżej Dziesialskiego stawu pustego, wszystkie wody na wschód północny dążą ku Pilicy i Wiśle, a na zachód północny ku Warcie i Odrze.

Od tego łągu aż do Pilicy, odległość nie dochodzi mil czterech, gdzie rzeczka bezimienna, odemnie (mówi Nax) Bogdanówką (1) nazwana, przy tak zwanym Murowańcu do Pilicy wpada. Wyniesienie tego szczytu nad Pilicę nie dochodząc 15 łokci, może być trzema śluzami zatrącone. Pasma przedziałowego wzgórza w swojej szerokości można do 750 sążni rachować; wyniesienie zaś na przyległe obustronne doliny, 4 sążnie nie przechodzi. Natura gruntu nie każe się obawiać w kopaniu rowu trafienia na oplaz skalny; ziemia bowiem z wierzchu szarawa, obiecuje w głębi glinę z piaskowemi naprzemian warstwami. Pod miasteczkiem Rozprzą, wpada w rzeczkę wyżej wzmiankowana struga od Piotrkowa się ciągnąca, i ta podaćby mogła zręczność przekopania pobocznego rowu, przez co rzeczono miasto należećby mogło do uczestnictwa przechodowego handlu.

Cały przeciąg pomiędzy Wartą i Pilicą (mówi p. Nax), ile na końskie kroki miarkować mogłem, wynosi około 43,710 sążni, to jest około mil 10. Wykonanie tego ważnego dzieła nie może być ani tak trudnym, ani tak

(1) Przy opisie téj rzeczki, zamieściliśmy jedno tylko pospolitsze i przez Długosza wspomniane jęj nazwisko, Luciąża.

kosztowném, jak inne tego rodzaju uskutecznione prace, gdzie częstokroć w skalistych górach podziemne przekopywać musiano galerie; nie jest tak trudném jak kanał Muchawiecki; jakie zaś ztąd korzyści odnieśćby mogły Warszawa, Poznań i wszystkie przyległe obudwom rzekom i kanałowi okolice, łatwo domyśleć się można.

Mappy obudwóch rzék i kanału połączając je mającego, z rysunkami śluz przechodnich, z ścistem wyrachowaniem kosztów tak na przeczyszczenie rzék, jako téż na wykopanie kanału, ocembrowanie, wystawienie śluz, oraz z wyznaczeniem dostatecznej summy na wszystkie nieprzewidziane wydatki; podane były na początku roku 1776 Radzie Nieustającej, i zupełne zyskały potwierdzenie. Gdy jednak kosztem skarbu krajowego dzieło to nie mogło być rozpoczęte, wezwane zostało towarzystwo akcyonaryuszów, z nadaniem mu prawa wybrania swoich nakładów w pewnym przeciągu czasu, z opłat od przechodzących łodzi i tratw.

Autor pisma, z którego ten wyciąg podajemy, czyni zbliżony rachunek przychodów, jakieby pobierane być mogły z samej Pilicy, aż powyżej Przedborza przeczyszczonój. Te według niego wynoszą rocznie 45,000 złp. które, mówi, tém chętniej byłyby płacone, gdy dotąd nie tylko za nic, ale nawet za przeszkody splawności od jazów, mostów i przepuszczania pod młynami, każdy prywatnym właścicielom opłacać się musi.

O opłatach z całego splawu Warty i przechodu przez kanał, zamilcza autor z téj przyczyny, że tylko plody i nadbrzeża Pilicy dokładniej mu były wiadome, gdyż tę całą rzekę z za Przedborza aż do Wisły dostatecznie zwiedził, wymierzył, a przytém wszystkie potrzebne do jęj przeczyszczenia roboty ściśle obrachował.

Przydaje w tém miejscu, iż przy wymiarze Pilicy wysłany był zjazd sądowy na wykonanie wyroku rządu, mocą którego miały być zniesione na téj rzece szluzy, jazy, upusty i wszelkie zawady, będące na przeszkodzie publicznemu spławowi; lecz zamiar ten rządu do skutku nie przyszedł. Po takiem zawad uprzątnieniu, otworzyłby się był nietylko dla tratów, ale dla łodzi i innych statków wygodny spław na Pilicy, choćby téż tylko od Nowego-Miasta; powyżej bowiem takowa spławność nieco trudniejszą byłaby. Pod Łegonicami naprzykład, potrzeba by wprzód zwężeniem łoża rzeki dostateczną głębokość wody zapewnić; pod Inowłodzem należałoby wylamać drogę przez pasma skaliste, które na wzór katarakt, wodę przeszło na stopę wspierają, nie zostawiając rzece dostatecznej głębi do znoszenia łodzi; poniżej Przedborza, w okolicy wsi Skotnik, w dolinie pulchnej, torfiastój, rzeka tak krętém płynie korytem, iż łódź nie może z łatwością przechodzić. Zniosłszy te przeszkody, dopięroby spławność tak z wodą, jak pod wodę ułatwioną została.

Z przykrością wyznać potrzeba, iż dzieło tak ważne, tak użyteczne, w samém pomyslném zaczęciu ustać musiało. Gdy budowniczy za swoje trudy przy dalszém skierowaniu robotą, dopominał się o zapewnione wynagrodzenie, odpowiedziano mu urzędownie, aby się udał do towarzystwa akcyonaryuszów, a towarzystwo nawzajem odsyłało go do rządu. Przez co i on dalszych starań zaniechał, i ważne to przedsięwzięcie upadło.

Zamiar połączenia Warty z Wisłą za pośrednictwem rzeki Bzury. Nietylko zamierzono Wartę połączyć z Wisłą przez Pilicę, ale nadto myślano tak-

że otworzyć komunikacją między temi dwiema rzekami, to jest Wartą i Wisłą, za pośrednictwem Bzury.

Jeszcze za panowania Augusta III podany był projekt w tym celu. Zapewnia autor projektu, iż rzeka ta powyżej Łęczycy i Soboty dzieli się na dwie odnogi, z których jedna dążąc ku zachodowi, pod wsią Srebrnem wpada w Narewkę (1), łączącą się z Wartą powyżej Kolna; druga zaś odnoga pod nazwiskiem Bzury, łączy się z rzeką Rawą (2), i z nią razem o cztery mile niżej Warszawy do Wisły wpada. Od samych więc źródeł autor chce rzeki do spławu przysposobić; chce, aby po małych, ledwie widocznych strugach, obciążone przechodziły statki. Chodzi mu o uniknienie kosztów, jakich wymagałoby prowadzenie kanału, łączącego rzeki w większej odległości, a zapomina o tém, że przyprowadzenie strużek małych do spławności, przypuścmy, że znalazłoby się podostatkiem wody, ileby to wymagało nakładów! Z tych powodów, jak również i ze względu, że Bzura wpada do Wisły poniżej Warszawy, a zatem połączenie to nie mogłoby zrządzić dogodności w sprowadzaniu do miasta tego płodów, projekt ten zaniechano.

Za rządu pruskiego znowu go wznowiono; Surowiecki w piśmie swém: O rzekach i spławach, przedstawia nam ten projekt. Według pisma tego, w krótkości o nim wspominamy.

Połączenie rzeki Warty z Wisłą za pośrednictwem rzek Neru i Bzury, za tak korzystne uważano, że na samo doświadczenie czy będzie podobném do wykonania, znaczne poświęcono summy. Zesłani na miejsce inżynier-

(1) Zapewne Ner.

(2) Rawką.

rowie, po kilkoletnich pracach zważywszy całe położenie i najdrobniejsze szczegóły przyszłego dzieła, nie tylko wykazali zupełne podobieństwo i łatwość wykonania jego, ale nadto jasnym obliczeniem dowiedli, że wyłożyć się mające koszta, będą niczem w porównaniu z niezmiernymi pożytkami, jakie ztąd wynikną dla skarbu i prywatnych.

Rzeka Ner, która wpada do Warty, płynie w bok Łęczycy, o małą tylko milę od Bzury. W tym miejscu od tej ostatniej rzeki ku zachodowi, ciągną się obszerne równiny, które dla słabego spadku wód zewsząd podmulone, zamieniły się w niewysychające błota, jak to już przy opisie Bzury widzieliśmy. Rów oblewający fortecę łęczycką, prowadził wodę do Bzury przez środek tych błot o milę pod Wichrów, i tam połączywszy się ze strumieniem Puskry, płynął do Neru, który szerokiemi już korytem wlewa się pod Chełmnem do Warty.

Tu to właśnie rząd pruski zamyslał uskutecznić wielkie dzieło połączenia Warty z Wisłą. Jakoż wszystko w tym miejscu wzywało go do takowego przedsięwzięcia: dogodne położenie, mierne koszta, odkrycie najpiękniejszych równin i ułatwienie odbytu niewyczerpanym źródłom miejscowych bogactw natury, ukazywały pożytki przeważające największe ofiary. Leniwy spadek wód rowem od Bzury do Puskry, a ztąd do Neru, ukazywał widocznie małą różnicę wzajemnej tych rzek wysokości; wykopanie zaś kanału tą niziną na 6247 sążni długiego, od Neru pod Łęką aż do Łęczycy, podług ścisłego obliczenia inżynierów, nie miało ani znaleźć żadnej trudności, ani kosztować więcej nad 20337 talarów. Ten krótki przekop miał połączyć razem cztery znaczne rzeki, które w różnych kierunkach od swych źródeł, sięga-

łyby dalekich posad kraju. Dostatek wód tych rzek i sposobność zasilania ich licznymi jeszcze wodami strumieni i stawów pobocznych, przekonaly, że za zniesieniem niektórych zawad, za sprostowaniem koryt, za wykopaniem gdzieniegdzie rowów i za wystawieniem miejscami słuz, mogłyby tedy z łatwością być spławiane statki, wyrównywające największym statkom Odry. W tym widoku, obrachowawszy aż do najdrobniejszych szczegółów wydatki na oczyszczenie koryta Warty od Konina do Chelмна, a zład kosztu przekopów, grobel, upustów, mostów, rowów pobocznych i t. d. do Łęki na Nerze, dalej na Bzurze od Łęczycy aż do samej Wisły, uprojektowali inżynierowie ci, wystawienie dwóch słuz na kanale i 12 w rozmaitych odległościach na Bzurze. Za pomocą tych ostatnich nietylko zapewnić się miał nazawsze kierunek wody, ale nadto w każdej potrzebie miał się ochraniać nadmierny jej ubytek. Za wezbraniem, wody te porządnie upuszczane, nie wylewałyby z swych brzegów, a wśród suszy zatamowany odpływ, zapewniłby potrzebny ich zapas do znoszenia statków.

Dla uwiecznienia tego dzieła i uwolnienia skarbu od ponawiania nadal wydatków, kommissarze rządowi w swoich projektach nie oglądali się na żadne oszczędności, ale owszem przedstawili potrzebę funduszków na kosztowne oblancie fortecy łączycyckiej, wykopanie kilku wielkich ustępów, mających służyć albo do zasilania w potrzebie koryta wodami, albo do przyjęcia kry i przepelnień; na znaczny port pod Łęczycą; liczne domy przy słuzach i szopy murowane; na mnóstwo rowów osuszających, mostów, i upustów; nareszcie na hojne wszędzie bonifikacye za młyny i kawaly gruntu. Wnosili także w anszlagach swoich, ażeby wszystkie słuzы murowane były częścią

z cegły, częścią z kamienia łupanego pod Morzysławiem blisko Konina.

Tym sposobem dzieło to, które w pewnej części kupiec z Marchii, Lange, chciał własnym kosztem uskutecznić, byle mu wyłączne na lat 10 dane było prawo wy prowadzania zakupowanego w téj okolicy drzewa, w an szlagach inżynierów podniesione zostało do 1,200,000 talarów. Do téj jednak summy należały już wydatki na 14 śluz murowanych, z których każda podług ich rachuby miała kosztować do 33,000 talarów; dalej wydatki na sprostowanie, czyszczenie i osuszenie wielkich strug Warty od Konina do Chełmna, wynoszące do 26000 talarów, co już w niejakiéj części przed zmianą rządu uskutecznióm zostało.

Tak ogromny, a może i zbyt wygórowany koszt, zmiana następnie położenia krajowego i zaszły różne okoliczności, odwlekły wykonanie przedsięwzięcia tego; a dziś przy ułatwionych w tych stronach komunikacyach lądowych, wykonanie jego mniej staje się konieczném.

Poznawszy Wartę, zobaczymy rzeki do niéj wpadające. Te zaś są: Liczwarta, Olesznica, Widawka z Grabówką, Teleszyna, Ner, KOMPIEL, Meszna, Proсна.

1. LICZWARTA (*l.*). Początek jéj w Szląsku niedaleko wsi Parschwitz i miasta Lubliniec; od wsi Leśniak do Podłęża w wieluńskim, stanowi granicę królestwa; powyżéj wsi Wąsosza wpada do Warty. W królestwie płynie mil 8; nie jest i nie może być splawną, służy wszakże do użytku fabryk żelaznych. I tak, znajdują się nad nią piece wielkie w Pankach i Staréj Kuźnicy, tudzież fryszerki: w Pankach, Praszczyku, Cygance, Kostrzyniu, Dankowie, i t. d.

2. **OLESZNICA** (*l.*) bierze początek pod wsią Zdziarami, płynie około wsi Dąbrowy na zachód Wielunia, i przebiegłszy mil $6\frac{1}{2}$, poniżej Rychłocic wpada do Warty.

3. **WIDAWKA** *v.* **GRABIA** (*p.*). Początek pod wsią Kodrębia w okręgu radomskim, płynie pod miastami Kamieńsko, Szczerców, i poniżej wsi Tuszyzna wpada do Warty, ubiegłszy mil 11. Nie jest splawną. Od Korcowa gdzie jest najbliższa Luciąży, aż do ujścia, spadek jój nie przenosi stóp 40.

Widawka pod wsią Roguzna przyjmuje w siebie rzeczkę *Grabówkę* (*p.*), długą mil 8. Grabówka bierze początek niedaleko wsi Mzurki, w okręgu piotrkowskim (pomiędzy miastem Piotrkowem i Bełchatowem); następnie płynie pod miastem Łaskiem.

4. **TELESZYNA** (*l.*) wypływa z błot pod wsią Głuchowem w okręgu warszawskim, płynie obok miasta Dobre; wpada pod wsią Słomowem do Warty, ubiegłszy mil $3\frac{1}{2}$.

5. **NER** (*p.*) bierze początek w borach wsi Wiskitna powyżej miast Rzgowa i Tuszyzna, w okręgu piotrkowskim; odgranicza powiat łęczycki od sieradzkiego i koliskiego w długości mil 15, płynąc koło miast Lutomińska, Kazimierz, Poddębice, Dąbia, i nareszcie pod wsią Majdany, jakieśmy powyżej widzieli, łączy się z Wartą. Koryto téj rzeki wązkie, brzegi po większej części niskie, dla tego téż okolice dawniej w niedostępnych leżały błotach; po wykopaniu wszakże kanału, przeszło 4,000 pretów to jest wiorst 16 długiego, najpiękniejsze wydają siana. Zamilczć jednak nie można, że i teraz jeszcze rzeka ta, z powodu błot otaczających ją, jest w wielu miejscach niedostępna. Podczas wezbrań wody splawiają na niej przy samém tylko ujściu pojedyncze sztuki drzewa, które tu obficie się znajduje; w innym bowiem czasie mało jest

wody, a błota wzbraniają przystępu. Regulacya Neru nie przestaje się odbywać.

Do Neru wpadają:

Dobrzyńska (l.). Zaczyna swój bieg pod wsią Tązowem w okręgu piotrkowskim; płynie przez miasto Pabianice; niedaleko wsi Prusinowa wpada do Neru, ubiegłszy mil $3\frac{1}{2}$.

Pisia (l.) bierze początek około wsi Czarna Wola na wschód m. Szadku, wpada do Neru pod Zagorzycami. Długa mil $3\frac{1}{2}$.

6. KONPIEL (p.). Początek jój pod wsią Wierzchocin, na południe miasta Brdowa; płynie przez część powiatu łęczyckiego, i powyżej m. Koła, w powiecie konińskim, wpada do Warty. Rzeczka ta mała, częścią powiatu łęczyckiego płynąca, zrządziała wielkie szkody nadbrzeżnym gminom przez swoje wylewy; lecz przez wybitcie kanału, bieg jój został uregulowany. Przyjmuje w siebie z lewego boku pod wsią Barłogi rzeczkę Rgilówkę.

Rgilówka, bierze swój początek w powiecie łęczyckim pod wsią Mazew, w północno-wschodniej stronie m. Grabowa; płynie korytem wąziem przez wsie Sobotka, Rdułów i miasto Kłodawę. Długa mil 5.

7. MESZNA (p.) wypływa z jeziora powidzkiego pod wsią Mieczownicą; płynie przez m. Słupcę, za którym wpada do Warty.

8. PROSNA (l.) wypływa z bagna przy miasteczku szląskim Byczyna; od wsi Bugaju, poniżej Krzepic w wieluńskim, aż do samego prawie miasta Pyzdr, gdzie wpada do Warty, stanowi w długości mil 20 granicę kraju. Koryto jój ciągnie się doliną szerokich łęgów i żyznych pastwisk. Okolice przyległe jój wszędzie są bogate i żyzne; wyborne grunta wydają niezmierne zapasy

zboża, a obszerne bory najpiękniejsze drzewa, tak, że przy największej nawet miejscowej ludności i powszechnym rozkrzewieniu przemysłu, wszystkie zapasy płodów, nie mogłyby być na miejscu spotrzebowane. To też ustawy z 1447 i 1507 r. rzekę tę za spławną uważały, i spław na niej w dawnych wiekach wielce był ważnym. Dziś wszakże dla płytkich brzegów, nierównego spadku i licznych zawad tamujących spawody, pobudowanych nad nią różnych zakładów wodnych, rozdziału jej na boczne odnogi, a co najważniejsza, że przez całą porę letnią stan jej wody jest tak niski, że po zniesieniu młynów, woda ma zaledwie dwie stopy głębokości, Proсна niewiele zdatną jest do spławu. Rząd pruski tak wielce spławność rzek ceniący, zwrócił także uwagę i na rzekę Proსną; przedsiębrał więc przygotowawcze środki dla oczyszczenia jej i przygotowania pod spław. W aktach berlińskich następnie znajdujemy tego ślady:

Roku 1794 nakazano rozmiar Proსny do miasta Kalisza, lecz dla zaszyłych niespokojności, roboty odłożono.

Roku 1795 pracowano około rozmiaru tego, pod kierunkiem p. Baum.

Tegoż roku d. 3 października minister polecił uwagę, aby Proსnę uczynić spławną dla spuszczenia drzewa z rozległych lasów departamentu kaliskiego, niemających odbytu, i osuszenia znacznych błot okolicznych. Reskrypt ten zawiera szczególne uwagi co do spuszczenia drzewa szczapami lub sztukami, w miarę tego, jak na to jazy przy młynach znajdujące się dozwolą, tudzież nakazuje, aby odpowiednie wrota czyli śluzy znajdowały się.

Roku 1796, 1797 i 1798 dalej prowadzono rozmiar.

R. 1799 kamera poznańska donosi o uskuteczniionych rozmiarach tak rzeki, jak i gruntów urządzać się mających do Kalisza, tudzież od tego miejsca do Grabowa.

Roku 1800 podane są przez kamerę poznańską ostateczne plany pomiarowe. Koszta całkowite pomiaru wynosiły 3,338 talarów.

Roku 1801 podała kamera kaliska ministrowi plany i wyciągi kosztów, potrzebnych dla uszlawnienia rzeki Proсны od Grabowa do Kalisza, w rozległości 4½ mili, obliczone na 10,888 talarów. Minister projekt odrzucił, z powodu, że zysk ze spuszczenia drzewa z lasów królewskich do Kalisza, nie odpowiadał ponieść się mającym kosztom około uszlawnienia rzeki.

Roku 1802 raport kamery kaliskiej okazuje:

a) że Proсна nie jest zdatną do uszlawnienia, z powodu małej wody i niskich brzegów, które wody podnieść nie pozwalają;

b) że nie masz niwellacyi tej rzeki.

Hydraulik Herman, koszta na przyprowadzenie Proсны do tego stanu, aby statki o 18 winsplach chodzić po niej mogły od Kalisza do ujścia, podał na 142,000 talarów, użyć się mających na budowę 15 śluz i kanałów. Po rozważeniu całego tego stanu rzeczy, minister z powodu wielkich nakładów nieodpowiadających zamierzonemu celowi, ostatecznie odstąpił od projektu uszlawnienia Proсны, i odtąd téż już o tém nie pomyślano.

Wody jej powiększają rzeki: Cienia i Swędrnia.

Cienia (p.) zaczyna się pod wsią Jasionną w okręgu sieradzkim, kieruje swój bieg około miast Błaski,

i Opatówek, a pod wsią Rajskowem wpada do Prosny przepłynąwszy mil 6.

Swędrnia (p.), zaczyna się w okręgu wartskim pod wsią Lipiczami. Płyńie na miasto Koźminek; powyżej Kalisza we wsi Rajskowo wpada do Prosny, ubiegłszy mil 5.

Mamy pewne dowody, że do Warty wpadała także niegdyś rzeka Goplenica, płynąca od jeziora sleszyńskiego pod Morzysław blisko Konina, i że ona spławną nawet była. Dziś rzeki téj śladu nawet niéma; zaginęła widać w mule, a na jój miejscu wykopany jest kanał Morzysławski, długi przeszło 6,000 sążni, łączący jeziora gosławskie i pątnowskie z rzeką Wartą.

KANAŁ AUGUSTOWSKI.

Powód i cel utworzenia kanału. Trudności napotykanne w układach z rządem pruskim o taryfę celną, nastęrczyły rządowi myśl otworzenia komunikacyi wodnej od Wisły, Bugu i Niemna, do jednego z portów morza Bałtyckiego w cesarstwie, aby tym sposobem ominąć dotychczasowe drogi odbytowe przez Prusy wiodące, a tém samém uniknąć pewnego stopnia zawisłości w stosowaniu się do systematu celnego tego mocarstwa, oraz dowolności w oznaczeniu opłat tranzytowych od produktów królestwa i zachodnich gubernij cesarstwa, tudzież od towarów kolonialnych tu wprowadzanych. To dało powód do zaprojektowania kanału Augustowskiego, tak nazwanego od miasta powiatowego Augustów, około którego przechodzi, a łączącego

Wisłę z Niemnem, i kanału Windawskiego, jako dalszego jego ciągu, mającego połączyć Niemen z portem bałtyckim Windawą.

Rozpoczęta budowa kanału Windawskiego nie przysła do skutku, kanał zaś Augustowski został według planów wykończony. I jego tu właśnie szczegółowy opis zamieszczamy, a o kanale Windawskim podamy krótką wiadomość (1).

Alternatywy projektu. Projekt kierunku linii spławnej, w powyżej określonym celu zamierzonej, przedstawiony został w trzech głównych alternatywach. Pierwszą z nich była linia rzeki Narwi aż ku jój źródłu, dla połączenia jój następnie za pomocą rzeki Swisłoczy z Niemnem, o 28 wiorst powyżej Grodna. Lecz alternatywę tę uważać tylko należy jako pomysłową; dla braku wody, jako téż i zbyt wielkiego rozwinięcia drogi spławnej, zaniechano ją.

Drugą odmianą projektu była linia Narwi i całej Biebrzy, a zatém po kierunku aż do źródła téj ostatniej rzeki, dla połączenia jój następnie z Niemnem, za pośrednictwem rzeki Tatarskiej, wpadającej do Łososny, a z tą ostatnią do Niemna, o 2 wiorst poniżej Grodna. W tym razie linia spławowa, poczynając od ujścia Biebrzy w Narew, szłaby bez przerwy po kierunku granicy między cesarstwem a królestwem. Też same przyczyny, co przy pierwszej alternatywie, to jest brak wody i daleko znaczniejsze od dzisiejszego rozwinięcie drogi spławowej, spowodowały odrzucenie i tego kierunku.

(1) Rzecz ta ułożona jest na zasadzie akt właściwych władz, i rękopismu jednego z najznakomitszych naszych uczonych. Wyciąg z rękopismu tego, równie jak i wiele innych szczegółów w piśmie tém zawartych, udzielił mi p. F. M. Sobieszczański, prawdziwy miłośnik takowych opisów, i wiele z bogacający je swojemi pracami.

Trzecią nakoniec alternatywą pierwotnego projektu i przyjętą, jest terazniejszy kierunek linii splawowej od Wisły do Niemna, którejto linii część stanowi kanał Augustowski. Nie podlega wątpliwości, iż kierunek ten przedstawia wszelkie dogodności i korzyści, potrzebne do utworzenia linii splawnej; sam rzut oka na stan hydrograficzny okolicy, dostatecznie o tém przekonywa, a tém samym wybór tego a nie innego kierunku usprawiedliwia. Jest nawet podanie w okolicy, iż rząd pruski zamierzał był w epoce od 1796 do 1806 r. po kierunku prawie tym samym jak dzisiejszy, otworzyć komunikacyą wodną pomiędzy Wisłą a Niemnem; lecz jakoby z powodu niedostatku wody, co miało wykazać obliczenie, pomysłu tego zaniechał.

Długość linii splawnej. Długość właściwego kanału od ujścia w Biebrzę pod Dębowem, do ujścia w Niemnie pod Niemnowem o 30 wiorst poniżej Grodna, wynosi wiorst. 96 $\frac{1}{3}$

Długość usplawnionej Biebrzy wynosi 68 $\frac{1}{2}$

— Narwi od połączenia się z Biebrzą pod Wizną,

do ujścia w Wisłę pod Nowogeorgiewskiem 273 $\frac{1}{2}$

Długość przeto całej drogi splawowej od Wisły do Niemna, wynosi 438 $\frac{1}{3}$.

Niwellacya. Za punkt odniesienia do niwellacyi kanału, przyjęty jest narożny kamień granitowy, na którym spoczywa podwalina domu nadleśniczego augustowskiego w Białobrzegach. Od tego kamienia wyżej o stóp angielskich 100 albo polskich 105'10", naznaczony jest punkt 0, i do tego punktu odnosi się cała niwellacya.

Punkt podziałowy, położony przy połączeniu się z głównym przekopem kanałowym rzeki Suchorzeczki, z jeziora Serwy wypływającej, wyższy jest od poziomu Niemna pod Warwiszkami o 140'6''8''' , a od poziomu Nar-

wi pod Wizną o $109' 9'' 7'''$. A ponieważ od punktu podziałowego do Warwiszek jest wiorst $42\frac{1}{5}$, a od tegoż punktu do Wizny nad Narwią wiorst $124\frac{4}{5}$, jest więc spadku średniego na wiorstę jedną: ku Niemnowi stóp 3,3, a ku Narwi 0,88 stopy. Spadek od punktu podziałowego do Biebrzy, wynosi $52' 11'' 9'''$.

Układ kanału. Kanał Augustowski jest kanałem podziałowym (à point de partage), to jest kanałem, którego wody z punktu najwyższego czyli podziałowego, spływają do ujść swoich w dwóch przeciwnych kierunkach. W układ jego wchodzi dwie rzeki: Hancza (wiorst 29) płynąca ku wschodowi, z ujściem do Niemna, i Netta (wiorst 31) płynąca ku zachodowi, z ujściem do Biebrzy; a połączone łańcuchem siedmiu jezior (36 wiorst): Necko, Białe, Studzieniczne, Orlewo, Paniewo, Krzywe i Mikaszewo. Wchodzi prócz tego w układ kanału dwa inne jeziora, jakoto: Serwy i Sajno. Serwy o $145' 10'' 2'''$ nad Niemen, a 5' wyżej nad przekop podziałowy (bief de partage) położone, zawiera 1,428,000 sążni sześć. wody zasilkowej, może zatem dostarczyć wody na 4,850 przepraw śluzowych (éclusée d'eau), licząc średnio na każdą po 147 sąż. sześć. Że zaś jednorazowa przeprawa jednego statku przez cały kanał (tam i napowrót średnio brana) potrzebuje 1690 sążni sześć. wody, przeto sam rezerwoar Serwy dostarczyć jęj może na raz jeden do przeprawy 845 statków, pojedynczo przez cały kanał w różnym kierunku przechodzących. Tu nie wprowadzamy do obliczenia innych rezerwoarów pomocniczych, a nawet rzeki Hanczy, która dla przepraw przez 8 śluz swego kanału bocznego, żadnego zasilku z rezerwoaru bocznego nie potrzebuje. Drugie jezioro Sajno o $34' 7'' 7'''$ nad Biebrzę położone, 3 miliony sążni sześć. wody za-

107. umieszczonego w , "8"0'01 o imażeniu W boy

siłkowej zawiera. Piérwsze jezioro Serwy, szczególnym a dla urządzenia nawigacyi nader korzystnym przypadkiem, wynikającym z hydrograficznego stanu okolicy, leży na środku kanału i jego przekopu podziałowego, i stanowi główny staw zapasowy (reservoir), przeznaczony do zasilania linii splawnéj w obudwu jéj kierunkach; drugie zaś Sajno, tworzy staw zapasowy pomocniczy, wyłącznie do zasilania rzék Netty i Biebrzy przeznaczony.

Śluz kanału tego są murowane z kamienia polowego, ciosowego i cegły na wapnie hydrauliczném, w miejscu wyrabianém; osadzone albo na gruncie tęgim, albo na palowaniu (pilottage) i kratowaniu (grillage).

Z 18 śluz w skład kanału wchodzących, jedna jest podwójna (à deux sas) Paniewo, a jedna potrójna, Niemnowo; jest ich zatém właściwie 21.

Z téj liczby, śluz 7 leży od Wisły czyli strony zachodniéj punktu podział., a 14 od strony Niemna czyli na wschodnim spadku od tegoż punktu podziałowego.

Wszystkie upusty (deversoirs) są drewniane. Tych jest 29 o 2 do 7 stawidłach pojedynczych lub podwójnych, mających po 3 do 5 stóp szerokości, a 5 do 12 stóp głębokości.

Mostów zwodowych (ponts levis) jest 14, mianowicie: żurawionych (à bascule) 8; ślimakowych (à limaçon, helice) 2; pływaków na galarach 2; pływaków na trawach 2, razem 14. Są one wszystkie drewniane, dębowe lub sosnowe, oparte na murach ścian śluzowych lub osobnych przycołkach murowanych albo ciesiołkowych.

Mostów zwyczajnych na palach, i mostów przepustowych różnéj wielkości w wałach i drogach do holowania założonych, a również jak powyższe drewnianych, znajduje

się 65; z tych 14 trzymają od 18 do 120 stóp długości, a 51 od 5 do 12 stóp.

Wymiary dzieł wodnych. Konieczna i najmniejsza szerokość kanału przyjęta jest na 42 stopy; głębokość wody 5 stóp; długość śluzy to jest komory statkowej (sas, chambre de bateau) 168 stóp; szerokość śluzy 21 do 22 stóp. Największy spadek śluzy 12 stóp (Wołkusz); średni 9; najmniejszy 5 stóp (Przewiąż). Średnia długość śluzy z jej przedłużeniem górnem i dolnem (radiers d'amont et d'aval) 227 stóp.

Ztąd więc wypada, że wymiary statku największego, jaki po kanale Augustowskim może żeglować, będą: długość statku bez steru 140 stóp; ze sterem 148; szerokość 20 stóp; zagłębienie z ładunkiem (tirant d'eau) 4 stopy cali 6. Średnia objętość wody jednej przeprawy śluzowej (éclusee d'eau, prisme de chûte) 147 sążni kubicznych; a tém samym całkowita średnia objętość wody, którą komora statkowa śluzy zawiera, razem z objętością przyzmu splawowego dolnego (prisme de flotaison) bez względu na przyzm ciężarowy, to jest objętość wody statkiem ładownym wypchniętej (prisme de cargaison), wynosi sąż. kub. 220.

Opis szczegółowy dzieł wodnych. Kanał Augustowski w skutek naturalnego swego pod względem hydrograficznym położenia, dzieli się na trzy główne części czyli oddziały:

I. Oddział rzeki Netty, II. łańcucha jezior, III. rzeki Hanczy. Oddziały te zawierają w sobie następujące części i dzieła wodne:

I. ODDZIAŁ RZEKI NETTY. Oddział ten rozciąga się od jeziora Necko, z którego wypływa rzeka Netta, pod m. Augustowem, do ujścia téjże Netty w Biebrzę pod De-

howem, na granicy gub. grodzieńskiej; wynosi więc w rozwinięciu wiorst 31. Część ta linii uszlawniona jest już za pomocą kanału bocznego (canal lateral) w długości 21 wiorst od Augustowa wyprowadzonego, już za pomocą sprostowanego i uszlawnionego koryta pierwotnego rzeki Netty, w długości 10 wiorst. Zawiera

— Śluza nr. 1 w Dębowie, położona na samym ujściu kanału do Biebrzy, jest całkiem murowana o 11'7''8''' spadku. Pokład jej komory (radier du sas ou de la chambre de bateau) stanowi sklepienie odwrotne ceglane o 12 calach strzałki. Próg górny (buse d'amont) i dolny (buse d'aval), równie jak wszystkie cztery odrzwa wrotowe (chardonnets), fugi zapór tamowych (encastremens des batardeau), wiązarki murowe (chainette) i nakoniec pokładku murowa (cordon, tablette) są ciosowe. Wrota są dębowe. Grobla oporowa (digue de retenue) téj śluzy ma 96 sążni długości i obejmuje dwa upusty drewniane, do rozrządzania stanem wód spławowych, do upuszczania roztopowych i od spławu zbywających, lub dla zasilania Biebrzy zebranych. Z upustów tych jeden jest o 6 stawidłach podwójnych, mających w otworze po 5 1/2 stóp szerokości, a 8 głębokości; drugi o 4 takichże stawidłach po 5 1/2 stóp szerokości, a 9 głębokości. Staw górny czyli nadstawie (bief d'amont) téj śluzy, stanowi przystań (gare) około 120 statków pomieścić mogąca. Przekop szenalowy 227 sążni długi, stanowi połączenie śluzy i kanału z Biebrzą.

Splaw od téj śluzy do następnej Nr. 2 w Sosnowie, w długości 12 wiorst, odbywa się częścią starym korytem Netty, sprostowanym (redressé) na wiorst 10, a częścią kanałem bocznym kopanym, któ-

ry w długości wiorst 2, stanowi przekop szenalowy od śluzy Sosnowo. Cała ta część kanału opatrzona jest po prawej stronie wałem, tworzącym drogę do holowania, 15 stóp szerokości trzymającym. Na nim znajduje się na odnogach starego koryta 8 mostów i mostków przepustowych, z których 6 od 8 do 20 sążni, dwa zaś po 1 1/2 sążnia długości trzymają. Część tegoż wału prawego, w długości 3 wiorst od śluzy Dębowo, z taką długością wału po lewej stronie od grobli oporowej przy śluzie usypanego, tworzy dwie groble, zamykające przystań śluzową, w której działanie śluzy na podniesienie wody rozciąga się na 3 do 4 wiorst w górę.

Śluza nr. 2 w Sosnowie, położona przy końcu właściwego kanału bocznego rzeki Netty, jest całkiem i w tymże zupełnie sposobie jak poprzedzająca murowana, o 9'6"2" spadku, z szenałem dolnym drewnianym na 52 stóp długim, a 31 stóp szerokim. Do rozrządzania stanem wód spławowych i odprowadzania roztopowych, jest przy tej śluzie w lewym wale kanału upust drewniany, o 2 stawidłach podwójnych na 5 stóp szerokich i tyleż głębokich, oraz odpowiedni kanał odpływowy do rzeki Netty, na 101 sążni długi, a 3 sążnie szeroki. Jako na trakcie bocznym przechodzącym tędy od Sztabina do traktu kowieńskiego, jest tu urządzony most pływak statkowy, z przystanią na galar, wykopaną w prawej burcie kanału.

Spław od tej śluzy do następnej nr. 3 w Borkach, odbywa się po dalszej rozciągłości kanału bocznego Netty, który tu w prostej linii na 6 wiorst jest wyrznięty, tak, że obiedwie te śluzy na jednęże osi kanału leżą. Obadwa brzegi tej części kanału, obwarowane są wałami, stanowiącemi razem drogę do holowania. Ogólna zatem ich długość z obu stron, wynosi 12 wiorst. W prawym

wale znajduje się 5 mostków przepustowych dla odchodu wód roztopowych, a przy jednym z nich ze strony zewnętrznej, staw z wodociągiem do pojenia trzody.

Śluza nr. 3 w Borkach, położona jest jak poprzedzająca na kanale bocznym Netty i w tymże sposobie murowana, o 6' 4" 2''' spadku, z szańcem dolnym bulwarowanym, na 26 1/2 stóp długim, a 31 stóp szerokim. W lewym wale przystań górną zamykającym, założony jest upust o 2 stawidłach po 5 stóp szerokości i tyleż ciśnienia, z odpowiednim kanałem odpływowym. Ten, długi sążni 230 a 4 sążnie szeroki, służy do regulowania wód spławowych i odprowadzania roztopowych. Most statkowy pływak, w sposobie jak w Sosnowie urządzonej, ułatwia komunikacją na łąki, należące do włości przyległych.

Przystań przed śluzą urządzonej i groblami z jej odsypu pochodzącymi obwarowana, objąć może około 60 statków.

Spław od téj do następnej śluzy n. 4 w Białobrzegach, w długości 7 wiorst, odbywa się kanałem kopanym, będącym dalszym ciągiem kanału bocznego Netty. Jest on obwarowany po obu brzegach wałami, tworzącymi razem drogę do holowania, której zatem rozwinięcie ogólne z obu stron 14 wiorst wynosi, przy powierzchni średniego przecięcia 1 1/2 sążnia □. Obejmuje 10 mostków przepustowych, z których 2 w lewym, a 8 w prawym wale. Przy dwóch z tych ostatnich od strony zewnętrznej, urządzone są do pojenia trzód stawy z wodociągami. Jeden z powyższych mostków przepustowych, założony jest na ujściu strugi *Węgrówki*, a drugi na ujściu połączonych strug *Turówki* i *Żarnówki*, z prawej strony do kanału wpadających. W lewym zaś wale o 2 wiorst poni-

żój Białobrzeg, na odłączającym się tu korycie rzeki Netty, w miejscu Spichlerzysko zwaném, urządony jest upust drewniany o 3 stawidłach, po 5 stóp otworu i tyleż ciśnienia. Służy on do odprowadzania wód, których tu pomienione 3 strugi i roztopy wiosenne w nader wielkiej massie, niekiedy z niebezpieczeństwem dla całości dzieł wodnych, dostarczają. Jedną z ważnych na téj części kanału niedogodności, pociągających za sobą nie tylko koszta konserwacyi, prawie corocznie dawniej ponawiane, ale nadto zatamowanie spławu zrzadzających, było zanoszenie znacznej przestrzeni kanału spławowego piaskiem, który strugi Turówka i Żarnówka obficie w czasie roztopów lub powodzi unosiły i w kanale spławowym składały w zasy, niekiedy do 3 stóp grubości dochodzące. Wypadało zatem dragować je; przez stosowne wszakże obwarowanie wałami ujścia Turowki w r. 1844 dopełnione, otrzymano, iż wody powodziowe wznoszą się teraz naprzód na łąki i tam niesiony piasek składają, a następnie czyste, szeroką płachtą wierzchem wałów do rowu, ujście strug formującego, a ztamtąd do kanału przewalem spływają. Wody roztopowe, a następnie ostannie powodie, które w sierpniu 1844 r. w sposób niepamiętny w okolicach tamtejszych miejsce miały, właściwość powyższego środka ochrony najlepiej wykazały.

Cała część właściwego kanału bocznego dotąd opisana, od Sosnowa do Białobrzeg rozciągająca się, w długości 15 wiorst nie była do r. 1831 uzupełnioną; wszystkie więc wyszczególnione tu roboty, dokończenie lub udoskonalenie spławu na celu mające, wykonane zostały od r. 1834 do 1837.

Służa nr. 4 w Białobrzegach, murowana jak poprzedzające, lecz na palowaniu i kratowaniu, ma 6' 11"

7''' spadku; z mostem zwodowym ślimakowym, na przedkomorku śluzowym i trakcie bocznym od Sztabina do traktu kowieńskiego prowadzącym. W grobli oporowej téj śluzy, 148 sążni długiej, dolinę Netty zapierającą, mieszczą się 2 upusty drewniane; z nich 1 o 4 stawidłach podwójnych po 5 stóp szerokości a 8 głębokości, drugi o 4 stawidłach pojedynczych, po 6 stóp szerokości a 4 głębok., służą do regulowania i odprowadzania wód rzeki Netty. Rzeka ta do jeziora Sajno całkowicie zwrócona, jest w niem za pomocą pomienionój grobli i upustów, według potrzeby i woli utrzymywana, i zład kanałem odpływowym dwie wiorsty długim, obok kanału bocznego wyrzniętym, do dawnego swego korytu wpływa, a następnie do Biebrzy uchodzi.

Przed śluzą, przystań (gare) między groblami ochronnymi kanału bocznego zawarta, 15 statków mieścić może.

□ Spław od téj śluzy do następnej w Augustowie, odbywa się po dalszej rozciągłości kanału bocznego Netty, 6 wiorst długiego. Obwarowany jest on po obu stronach groblami ochronnymi; ogólna zatem ich rozciągłość 12 wiorst wynosi, przy powierzchni średniego ich profilu $1\frac{1}{2}$ do 2 sążni □. Prawa grobla zawiera 2 mostki przepustowe i dwa wodociągi z pojnikami (abrevoir) do pojęcia trzód, na zewnątrz prawego mostu urządzonemi; w lewej zaś grobli, na dawném korycie rzeczki *Sajownicy*, z jeziora Sajno wychodzącej, założony jest upust jednostawidłowy o 9 stopach otworu, a 4 ciśnienia, przeznaczony do rozrządzania stanem wód spławowych i roztopowych, oraz do przeprawiania na kanał drzewa towarowego, z lasów rządowych po jeziorze Sajno spławianego.

Część ta kanału, przy pierwotném swoim urządzeniu wiele niedogodności w utrzymaniu nawigacyi przedstawiała, i dlatego téż w r. 1835 zamienioną została na kanał boczny, który się tu właściwie, to jest od śluży Augustów zaczyna, tworząc tém samym z częściami wyżej opisanemi rzeczywisty kanał boczny rzeki Netty, 21 wiorst długi; najdogodniejszy dla spławu, jako po wodzie stojącej odbywanego.

Dla osiągnięcia tak ważnego celu, rzeka Netta przy śluży w Augustowie z jeziora Necko wychodząca, skierowaną została bezpośrednio do jeziora Sojno, i całą swą prawie masą śluży obecnie do udogodnienia spławu, tak na części jej własnego koryta od Sosnowa do Dębowa, jako téż dla zasilku rzeki Biebrzy. System ten więcéj jeszcze ulepszonym został przez obniżenie upustu n. 1 w Białobrzegach. Główne korzyści z tego ulepszenia pozyskane, są:

1. Zamienienie jeziora Sojno 2,462,500 sążni □ powierzchni trzymającego, przy pierwotném urządzeniu spławu mało a właściwie wcale dla tegoż nieużytecznego, na nowy staw zapasowy pomocniczy, dostarczający dla zasilku rzek Netty i Biebrzy 3 miliony sążni sześć. wody, a zatém przeszło dwa razy więcéj, jak rezerwoar główny Serwy.

Otrzymanie tego nowego rezerwoaru, tém jeszcze staje się korzystniejsze, że przez obniżenie upustu z 4' 8" pierwotnego, do 8' obecnego ciśnienia na stawidła, rozrządzanie wodą odbywać się może według woli i potrzeby w wielkich na raz massach.

2. Ochrona dzieł wodnych poniżej położonych od szkodliwego działania wód roztopowych, na jakie dotąd często były narażane, albowiem przez obniżenie upustu,

jezioro Sajno da się w ciągu zimy lub wczesnie przed roztopami należyte opuścić, a zebrane wody wiosenne ze strug i jezior powyżej położonych, większy mając przestwór do zbierania się, ułatwią ich rozrządzenie za pomocą upustów, a tém samém i ochronią dzieła poniżej położone.

3. Znakomite obszary łąk przy pierwotném urządzeniu spławów zalewem pokryte, a tém samém do indemnizowania kwalifikujące się, ocalone i do użytku przywrócone zostały.

Śluza nr. 5 w Augustowie, urządzona na wyjściu rzeki Netty z jeziora Necko, ma 7' 4" 10" spadku; mrowana na palowaniu i kratowaniu jak poprzedzająca, opatrzona jest mostem zwodowym żorawowym, na jój przedkomorku i trakcie kowieńskim położonym. W grobli oporowej 257 sążni długiej, po której trakt kowieński przechodzi, mieszczą się dwa upusty, każdy o 4 stawidłach po 6 stóp szerokości, a 5 do 6 stóp głębokości, oraz 3ci upust, przy którym młyn rządowy mrowany. Trzema temi upustami, wody rzeki Netty, z jeziora Necko i zasilkowe, oraz wody roztopowe, kanałem odpływowym 2 wiorsty długim, do jeziora Sajno, jak wyżej powiedziano, odchodzą. Przed śluzą, w obrębie miasta Augustowa, urządzona jest przystań, po największej części bulwarkiem drewnianym i oskałowaniem obwarowana; ta około 300 statków pomieścić może. Wśród przystani, zostawiony jest półwysep kształtu półkołowego, do grobli oporowej przytykający, przeznaczony na zabudowania składowe.

Od téj śluzy, zaczyna się łańcuch jezior, a żegluga od niej do następnej n. 6 w Przewięzi, w rozciągłości wiorst 10, odbywa się po jeziorach Necko i Białe, jednego poziomu będących, jużto za pomocą żagla lub laski (dla bra-

ku drogi do holowania, w długości 4 wiorst od Augustowa), już téż za pomocą holowania, to jest tam, gdzie jest droga do holowania urządzona. Droga ta długa na 6 wiorst, znajduje się po prawej stronie jeziora Białe.

Na wązkim przesmyku dwa wspomniane jeziora łączącym, w miejscu Klonownica zwaném, na trakcie kowieńskim, urządzony jest most zwodowy na przyczółkach murowanych, opartych na palowaniu i kratowaniu, czyli tak zwanym stojącym roszcie.

ODDZIAŁ II. ŁAŃCUCH JEZIOR. Oddział ten rozciąga się od śluzy nr. 5 w Augustowie, do połączenia się z rzeką Hańczą przy śluzie nr. 12 w Sosnowce; zawiera więc długości wiorst 39. W skład jego wchodzi siedm jezior wyżej wymienionych, a połączonych z sobą przekopami i śluzami. Śluz tutaj jest 7, z nich jedna podwójna.

Śluzy te są następane:

Śluza w tym oddziale pierwsza, a w ogólnym porządku n. 6 w Frzewięzi, o 4 stopach 10 calach i 2" spadku, jest na palowaniu i kratowaniu murowana, z progiem górnym (buse d'amont) ciosowym. Na środku jęj most zwodowy żorawiuowy, na trakcie od Augustowa do Sejn tędy idącym, tworzy połączenie dwóch jezior sobie przyległych: Białe i Studzienniczne. Na odnodze jeziora Studzienniczne, o 1 1/2 wiorsty od śluzy, założony jest upust trzeci stawidłowy po 4 stóp szerok. o 5 głębok.; służy on do odprowadzania wód zasiłkowych ze stawu zapasowego Serwy.

Splaw od tęj do następnęj śluzy n. 7 w Swobodzie, w długości 4 1/2 wiorst, odbywa się po jeziorze Studzienniczne: na 3 wiorstach za pomocą drogi do holowania, po prawym brzegu tegoż jeziora urządzonęj, a w dalszęj części w okolicy, gdzie założenie drogi byłoby zbyt kosztowném, za pomocą laski i żagla.

Śluza nr. 7 w Swobodzie, o 6' 4" 2''' spadku, na palowaniu i kratowaniu, w sposobie jak poprzedzająca murowana, położona jest na zachodnim krańcu przekopu podziałowego, to jest od strony rzeki Biebrzy, którą łączy z jeziorem Studziennicze; stanowi zatem początek odpływu wód od punktu podziałowego ku Wiśle, a t \acute{e} m sam \acute{e} m i zasilkowych z jeziora Serwy, i na ten cel opatrzona jest upustem dwustawidlowym, po 3 1/2 otworu, a 7' do 8' ci \acute{e} snienia.

Jeziorko Slep \acute{e} m zwane, w ukł \acute{a} d kanału wprowadzone, stanowi tu przed słu $\acute{z$ ą przystań, okoł \acute{o} 40 statków mieścić mogącą.

Splaw od t \acute{e} j do nast \acute{e} pnej słu $\acute{z$ y n. 8 w Gorzycy, odbywa si \acute{e} w dł \acute{u} gości 8 1/2 wiorst kanał \acute{e} m, który stanowi przekop podziałowy (bief de partage), wyrznięty w gruncie piaszczysto-g \acute{o} rzystym, lasami pokrytym. Przekop ten ma 15' do 40' s \acute{r} edniej gł \acute{e} bokości; spadki w ust \acute{e} py ławowe urz \acute{a} dzone. Wierzchnia jego szerokość wynosi 120 do 200 st \acute{o} p.

Znakomite to i kosztowne dzieł \acute{o} , bardzo porz \acute{a} dnie wykonane, opatrzone jest drog \acute{a} do holowania, prowadzon \acute{a} naprzemian po prawym i po lewym brzegu kanału. Wysokie jego ławy i spadki burtowe, w gruncie piaszczystym kształcone, zabezpieczone s \acute{a} przeciw osypywaniu si \acute{e} , a kanał przeciw zanoszeniu piaskiem od wiatr \acute{o} w, za pomoc \acute{a} bardzo tu korzystnie i oszcz \acute{e} dnie zastosowanego s \acute{r} odka ochrony tego rodzaju przekop \acute{o} w, to jest za pomoc \acute{a} plakowania (placage, obsypka ziemna) z ziemi roślinnej na 6" grubości warstwy ubijanej na piasku, i trawami zasianej. Godn \acute{a} jest uwagi, i \acute{z} przekop podziałowy w 8 1/2 wiorstach sw \acute{e} j dł \acute{u} gości, nie potrzebuje zawsze by \acute{c} zasilanym ze stawu zapasowego Serwy; utrzymuje

się albowiem sam z siebie w stanie jednostajnie spławnym (6 stóp głębokości), za pomocą samych wód filtracyjnych. Cała więc massa stawu zapasowego, użyć się daje na zasilkowanie innych części rzek, w skład linii spławnej wchodzących.

Prawie na środku przekopu podziałowego, który jak wyżej powiedziano, jest także środkiem całego kanału, od strony północnej, wpada do niego od jeziora Serwy, jako stawu głównego zapasowego, kanał dopływowy na $1\frac{1}{2}$ wiorsty długi. Ten zamyka upust trzystawidłowy, Suchorzeczce zwany, mający 4 stóp otworu, a 5 do $6\frac{1}{2}$ stóp ciśnienia.

Przy ujściu powyższego kanału dopływowego do przekopu podziałowego pod wsią Żyliny, urządzony jest przez kanał most pływak tratwowy, na dawniej drodze od Augustowa do Hołynki i Grodna.

Pod względem stanu hydrograficznego téj okolicy, odnosząc ją do punktu podziałowego kanału Augustowskiego, na najwyższym miejscu rozciąga się system obszer-nych jezior, *Wigry* zwanych; z nich albo raczej przez nie przechodzi rzeka Hańcza, także do układu kanału należąca. Jeziora te w odległości 15 wiorst położone, są o 19' 0" 7" wyżej głównego rezerwoaru Serwy, a zatem o 24' 4" 1" wyżej od przekopu podziałowego kanału Augustowskiego. Tym sposobem w razie potrzeby posłużyć mogą, za pośrednictwem stosownych robót, do nader obfitego zasilenia kanału, nadewszystko zaś rzek Biebrzy i Narwi, którym tyle zbywa, jak wiadomo, na dogodności i pewności spławu; zwłaszcza w miesiącach letnich. Zasilenie to, tém łatwiejsze obecnie po dokonaniem odwróceniu od kanału rzeki Hańczy, dozwoliloby na ten cel użyć około 300 stóp kub. wody na sekundę, to jest oko-

ło $\frac{6}{7}$ całej masy wody rzeki Hańczy, dziś po większej części bezużytecznie do Niemna uchodzącej; t \acute{e} m sam \acute{e} m mossa wody w Biebrzy, 486 st \acute{o} p kub. \acute{s} rednio na sekund \acute{e} wynosząca, prawie o drugie tyle pomnożoną by \acute{c} by mogła. Pozyskanie tak zuakomit \acute{e} j masy wody i siły, z czasem mogłoby tak \acute{z} e posłużyć do utworzenia w miejscach ku temu dogodnych machin i zakład \acute{o} w przemysłowych. Mniemać nawet nale \acute{z} y, iż dogodności te stać się kiedyś muszą przedmiotem rozwagi i pożytku dla tutejszej okolicy, która obecnie jest jeszcze mało zaludniona i znacznymi obszarami bagien, łąk i zarośli, mało lub wcale nieużytecznymi zasłana (1).

Zasługuje tu na wspomnienie ta szczególna własność jeziora Serwy, iż nie mając żadnego znikąd dopływu wody, utrzymuje się wszak \acute{z} e w stanie prawie jednostajnej wysokości. To nie może być skutkiem czego innego, jak tylko napływu wód filtracyjnych, pochodzącego zapewne z wysokiego (19 st \acute{o} p) względem niego położenia wielkiego systemu wyżej wspomnianych jezior, Wigry zwanych. Dopływ do jeziora Serwy, tym sposobem po jego opuszczeniu otrzymywany, oznaczyć się daje według pory roku i okoliczności sprzyjających na $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ cala wysokości wody w 24 godzinach.

(1) Zamierzone ze strony rządu osuszenie lasów i łąk nad rzekami Biebrzą, Łekiem i Jegrznią położonych, ma na celu podanie sposobu zarobkowania ludności, niedostatkiem żywności zagrożonej i obrócenie na u \acute{z} ytek tych wielkich przestrzeni gruntów dotąd mało a właściwie wcale niepożytecznych.

Położenie tych gruntów, obok drogi splawnej, t \acute{e} m prędsze i pewniejsze nadać może zamierzonym celom rozwinięcie. Jestto więc początek rozwijania się widoków dla postępu rolnictwa, polepszenia bytu, pomnożenia się ludności w okolicy, które otwarcie komunikacyi wodnej za sobą koniecznie pociąga i ułatwia.

Okoliczność ta tłumaczyć także zdaje się dostatecznie owę obfitość wody filtracyjnej w przekopie podziałowym, mocą której tenże bez dopływu bocznego utrzymuje się w stanie nawigacyjnym zwyczajnym.

Śluza nr. 8 w Gorzycy, ma 9' 8" 5''' spadku, na palowaniu i kratowaniu w sposobie jak poprzedzająca murowana, opatrzona jest mostem zwodowym zórawiowym, na trakcie nawigacyjnym zwanym, od Augustowa do Grodna wiodącym, i upustem dwustawidlowym po 3 1/2 stóp szerokości otworu, a 7' do 8' głębokości, oraz przystanią z zalewu przed śluzą utworzoną, około 150 statków mieścić mogącą.

Położona jest na wschodnim krańcu przekopu podziałowego, czyli od strony Niemna, stanowi zatem początek odpływu wód od punktu podziałowego ku rzece téj, a łączy przekop podziałowy z jeziorem *Orlewo*.

Splaw od niej do następnej śluzy N. 9 w Paniewie, w długości 3 1/2 wiorst, odbywa się przez ciąg dwóch jezior *Orlewo* i *Paniewo*, przekopem do jednego poziomu doprowadzonych, i drogą do holowania po prawym brzegu opatrzonych. Na przekopie, łączącym te dwa jeziora, urządzone jest, ku wygodzie włości przyległych, most pływak tratwowy.

Śluza nr. 9 w Paniewie, podwójna, łączy jezioro *Paniewo* z *Krzywem*; każda śluza ma spadku 11' 1" 4''', czyli razem cały spadek wynosi 22' 2" 8'''; na palowaniu i kratowaniu murowana w sposobie jak poprzedzająca; progi górny i środkowy ciosowe. Opatrzona jest upustem 3stawidlowym, po 3 1/2 stóp szerokości, a 7 do 8 głębok., który służy do regulowania i odprowadzania wód bezpośrednio do *Hańczy*, korytem strugi *Płacka* zwanéj.

Splaw od téj do następnej śluzy N. 10 w Perkuciu, odbywa się po jeziorze Krzywe zwaném, i przekopie łączącym toż jezioro z następną śluzą. W drodze do holowania, długości 2 1/2 wiorsty, po prawym brzegu urządzonej, założony jest mostek przepustowy dla wód roztopowych.

Śluza nr. 10 w Perkuciu, położona na połączeniu jeziora Krzywe z Mikaszewem, ma spadku 9' 10" 6"; całkiem murowana z pokładem (radier) w kształcie odwrótnego sklepienia o 12 calach strzałki i progami ciosowymi; opatrzona jest groblą oporową, a w niej upustem dwustawidłowym, po 3 stóp szerokości, a 6 głębokości.

Splaw od téj do następnej śluzy N. 11 w Mikaszówce, odbywa się po jeziorze Mikaszewo, uszlawnioném za pomocą przekopów i stosownego pogłębienia w miejscach płytkich lub przerwy gruntowe tworzących. Droga do holowania w długości 6 wiorst, po lewym brzegu jeziora urządzona została.

Śluza nr. 11 w Mikaszówce, położona jest na końcu wschodnim jeziora Mikaszewo; ma spadku 8' 11" 1", jak poprzedzająca całkiem z kamienia polowego, cegły i ciosu murowana, z mostem zwodowym ślimakowym, na trakcie od Suwałk do Grodna. Opatrzona jest groblą oporową, a w niej upustem dwustawidłowym, po 4 stóp szerokości, a 6 głębokości.

Splaw od téj do następnej śluzy N. 12 w Sosnowce, odbywa się po kanale kopanym w dolinie między wyniosłymi gruntami, w długości wiorsty. Na drodze do holowania, po prawym brzegu urządzonej, przy ujściu kanału odpływowego od upustu, założony jest mostek przepustowy.

Śluza n. 12 w Sosnowce o 8'11" 11" spadku, całkowicie jak poprzedzająca murowana, opatrzona jest groblą oporową, a w niej upustem 2stawidłowym, po 3½ stóp szerok., a 6 głębok., oraz przystanią na 25 statków. Położona jest na wschodnim krańcu kanału, przez łańcuch jezior dotąd prowadzonego, i łączy go z rzeką Hańczą, która od tego punktu wchodzi w układ linii splawnej, za pomocą przekopu szenalowego, 100 sążni długiego.

ODDZIAŁ III RZEKI HAŃCZY. Od śluzy opisanj, poczynają się trzeci oddział kanału, to jest oddział rzeki Hańczy, 29 wiorst długości wynoszący, i 6 śluz, z których jedna potrójna, obejmujący.

Splaw od téj do następnj śluzy N. 13 w Tartaku, odbywa się usplawnioném korytem Hańczy, zamienioném na kanał boczny téj rzeki, za pomocą odwrócenia jój do Niemna z lewój strony powyżj Sosnowki, to jest punktu, w którym się rzeka ta z linią splawną łączy.

Część ta kanału, długa na 4 wiorsty, opatrzona jest drogą do holowania, po prawym brzegu sypaną, a ta wraz z częścią wału po lewój stronie do grobli oporowj i śluzy Tartak przytykając, formuje groble ochronne, utrzymujące wody śluzą pomienioną podniesione, i razem przystań 100 statków mieścić mogącą.

Prawa grobla obejmuje 3 mostki przepustowe, z których jeden na ujściu strugi *Piecia* zwanj, wpadającj do kanału z prawj jego strony.

Jako dzieło uzupełniające odwrócenie rzeki Hańczy, zmienienie pierwotnego jój koryta na kanał boczny, a razem przeznaczone do rozrządzania stanem wód splawowych, założone są tu dwa upusty i przekop odwrotowy. Piérwszy upust *zasilkowy*, na korycie rzeki Hańczy, przy połączeniu jój z kanałem założo-

ny, służy do dopuszczania wody według potrzeby, dla wypełnienia kanału bocznego i utrzymania go w stanie nawigacyjnym. Ma 3 stawidla, z których 2 po 5', a jedno środkowe na 12' szerokości, a 3' głębokości.

Drugi upust *odwrotowym* zwany, o 7 stawidłach, z których 3 podwójne, a 4 pojedyncze zwyczajne po 5 stóp szerokości, a 6 głębokości, założony jest na przepie, odwracającym rzekę Hańczę.

Trzeciśm nakoniec dziełem w powyższym celu wykonanem, jest tu sam przekop, zwracający rzekę Hańczę od punktu wziętego powyżej upustu zasilkowego, w długości 2115 sążni wyprowadzony. Przekopem tym wody Hańczy od spławu zbywające, uchodzą do jeziora *Głębokie* zwanego, następnie przechodzą przez łańcuch jezior *Muły* i *Szlamy*, z tego ostatniego korytem strugi *Szlamicy* zléwnją się do rzeczki *Marycha*, z nią powracają do pierwotnego koryta rzeki Hańczy, opuszczonego w skutek urządzenia spławu na niższej części kanału, i tćm nakoniec korytem pod wsią *Warwiszki* do *Niemna* wpadają.

Trzy te dzieła, oraz śluza w *Tartaku*, w 1837 r. wykonane zostały w rozwinięciu projektu udoskonalenia, którego celem była poprawa systemu spławu pierwotnie na tćj części kanału urządzonego. Zależał on na zastosowaniu zniżania się wody płynącej, w naturalnym biegu i korycie zostawionćj, zaczynając od punktu zetknięcia się z poziomem, jakiby tworzyła woda stojąca, podniesiona do wysokości stóp 14, w odległości 7 wiorst kanału przy śluzie w *Kudrynkach*, aby tym sposobem stracić 4 stopy spadku na tćj odległości i śluzę w *Kudrynkach* na dziesięć stóp spadku założoną, o tyleż, to jest o cztery stopy zniżyć. Lecz skutek nie odpowie-

dział tu oczekiwaniu i rachunkowi, tak dalece, że nietylko drzewo w górę spławiane być nie mogło, ale nawet statki z trudnością w tym kierunku holować przychodziło, i kanał podlegał wielkim zamuleniom na ujściu do niego rzeki Hańczy. Wypadalo zatem tak przeważne niedogodności usunąć; co téż przez założenie pośredniej śluzy w Tartaku, odwrócenie rzeki Hańczy i dzieł powyżej opisanych, czyli przez utworzenie kanału bocznego téj rzeki, do skutku doprowadzono.

Śluza n. 13 w Tartaku o 6' 8" 5" spadku, całkowicie murowana, z progami, odrzwiami ciosowemi, zawarta jest w grobli oporowej, dłuższej na 108 sążni, wpoprzek dolinę Hańczy zapiérającéj; przy niej jest upust 3-stawidłowy po stóp 5 szerokości, a 6' głębokości, z potrzebnym kanałem odpływowym.

Spław od téj do nastépnéj śluzy w Kudrynkach, odbywa się po dalszej części kanału bocznego Hańczy, prowadzonego dawném jéj korytem, w długości 3 wiorst, opatrzonego drogą do holowania po prawym brzegu, w której mostek przepustowy jeden.

Śluza n. 14 w Kudrynkach o 7' 4' 10" spadku, całkowicie z pokładem sklepionym jak poprzedzająca murowana, z progami i odrzwiami ciosowemi, mieści się w grobli oporowej, wpoprzek dolinę Hańczy zapiérającéj. Upust drewniany o 2 stawidłach po 5 stóp szerok., a 12 głębok., założony został na posadzie jednego z dwóch piérwotnych upustów 6-stawidłowych, po 6 stóp otworu, a 8 do 12 ciśnienia, w skutek odwrócenia Hańczy zniesionych.

Zalew przed groblą oporową kształci przystań, 90 statków objąć mogącą.

Splaw od téj do następnej śluzy n. 15 w Kurzyńcu, odbywa się po dalszym ciągu kanału bocznego Hańczy, prowadzonego korytem téjże rzeki w długości 5 wiorst. Opatrzony on jest po prawym brzegu drogą do holowania, w której mieści się mostków przepustowych 7. Z mostków tych jeden jest na ujściu strugi *Rudawka* zwanéj, z prawej strony do kanału wpadającéj.

Śluza n. 15. w Kurzyńcu o 10' 8" 1''' spadku, całkowicie na pokładzie sklepionym, jak poprzedzająca, murowana, z progami i odrzwiami ciosowemi. Mieści się ona w grobli oporowej, długiej 140 sążni, wpoprzek dolinę Hańczy zapiérającéj. Upust o 3 stawidłach podwójnych, 5 stóp szerok., a 8 głęboko., założony jest na posadzie jednego z pierwotnych upustów, w skutek odwrócenia Hańczy zniesionych, a z których każdy o 6 stawidłach podwójnych, miał po 6' szerok., a 8' do 10' głębokości. Most zwodowy żórawiowy na przedkomorku téj śluzy oparty, należy do traktu bocznego, nawigacyjnym zwanego, a prowadzącego od Augustowa na Sopockinie do Grodna, i z Grodna do Sejn.

Zalew przed groblą oporową, kształci tu przystań 120 statków pomieścić mogącą.

Splaw od téj do następnej śluzy n. 16 w Wołkuszu, odbywa się po dalszym ciągu kanału bocznego Hańczy, w długości 1 wiorsty, korytem téjże rzeki prowadzonego. W drodze do holowania po prawym brzegu urządzonéj, mieszczą się 2 mostki przepustowe.

Śluza n. 16 w Wołkuszu o 12' 2" 0''' spadku, całkowicie jak poprzedzająca z pokładem sklepionym, progami i odrzwiami ciosowemi murowana, położona jest na końcu przekopu szenalowego górniego, i w grobli oporowej, wpoprzek dolinę Hańczy zapiérającéj. Dłu-

gość grobli téj z przekopem wynosi 280 sążni. W niej mieści się także upust o 3 stawidłach podwójnych po 5' szeroko., a 10' głęboko., założony na posadzie jednego z 2 pierwotnych upustów, w skutek odwrócenia Hańczy zmiesionych, z których każdy zawierał po 6 stawideł podwójnych o 6 stóp szeroko., 7 do 10 głęboko. Zalew groblą oporową i służą zrzadzony, kształci przystań 150 statków pomieścić mogącą.

Splaw od téj do następnej śluzy n. 17 w Dąbrówce, w długości 6 wiorst, odbywa się po dalszym ciągu kanału bocznego Hańczy, zawsze dawném jéj korytem prowadzonego, i za pomocą drogi do holowania, po prawym brzegu urządzonej. Na niej znajduje się 11 mostków przepustowych; z tych jeden na ujściu rzeczki Wolkusz lub Wolkuszek, do kanału wpadającej. Wody roztopowe nader obfite téj rzeczki, często szkodliwy tu wpływ na dzieła kanałowe wywierają.

Śluza n. 17 w Dąbrówce o 10' 4" 6" spadku, całkowicie z pokładem sklepionym, progami i odrzwiami ciosowemi jak poprzedzająca murowana, mieści się w grobli oporowej 127 sążni długiej, wpoprzek dolinę Hańczy zapiérającej. W niej także urządzono dwa wielkie upusty: jeden o 6 stawidłach podwójnych, po 5' szeroko., a 13' głęboko.; drugi o 4 stawidłach, po 5' szeroko., a 10 $\frac{1}{2}$ ' głęboko. Wielkość upustów tych zastosowana jest nietylko do rozrzadzania wodami splawowemi, lecz szczególniej do odprowadzania wód roztopowych wyżej wspomnionéj rzeczki Wolkuszek. Upusty te założone zostały na posadach dwóch wielkich pierwotnych upustów, po 6 i 8 stawideł podwójnych, 5 $\frac{1}{2}$ stopy szerokości, a 9 do 11 głębokości zawierających. Te zaś

ostatnie w skutek odwrócenia rzeki Hańczy zmniejszone jak wyżej zostały.

Przez środek śluzy urządzonej jest most zwodowy żorawowy, na trakcie od Augustowa, Suwałk i Sejna, na Sopockinie do Grodna idącym.

Splaw od téj do następnej śluzy nr. 18 w Niemnowie, a więc i do ujścia w Niemen, odbywa się po dalszej części kanału bocznego Hańczy w długości 10 wiorst, z których w rozległości czterech wiorst, do Czortku, na dawném korycie rzeki. W grobli oporowej, na przedłużeniu lewego wału kanałowego, dolinę Hańczy w tém miejscu zamykającej, na odnogach koryta rzeki, mieszczą się dwa wielkie upusty: jeden o 6 stawidłach podwójnych, po 5 szerokości, a $8\frac{1}{2}$ głębokości, drugi o 4 takichże stawidłach, po 5 szerokości, a $12\frac{1}{2}$ głębokości. Dla téjże przyczyny jak w Dąbrówce, upusty te założone zostały na posadach dwóch pierwotnych upustów, o 6 i 8 stawidłach podwójnych, po $5\frac{1}{2}$ szerokości, a $8\frac{1}{2}$ do $12\frac{1}{2}$ głębokości, w skutek odwrócenia Hańczy zmniejszonych.

Dalszy splaw na 6 następnych wiorstach odbywa się kanałem bocznym, kopanym około 3,523 sążni przez bagno Kurkuł zwane. Tém samym więc kanał ten w zupełności od koryta Hańczy odchodzi, na miejscu którego koryta mieści się śluza potrójna, oraz upust o 3 stawidłach, po 5' szer., a 8' głębokości. Upust ten przeznaczony jest w pomoc upustom w Czortku do rozrządzenia wodami splawnemi i roztopowemi; te do koryta strugi Ostaszka zwanéj, a następnie do Niemna, poniżej ujścia kanału, odprowadza.

Cała ta część kanału opatrzona jest drogą do holowania, a mianowicie: od Dąbrówki do Czortka po pra-

wym brzegu urządzoną, zaś od Czortka do Niemnowa wałami po obu stronach sypanemi, z których lewy do holowania przeznaczony, mieści po obu stronach 11 mostków przepustowych różnej wielkości.

Przez kanał pod Czortkiem i na trakcie od Sejn do Grodna prowadzącym, urządzony jest most zwodowy, na przyczółkach ciesiołkowych.

Śluza nr. 18 w Niemnowie, potrójna, o 32'9" spadku (na każdą po 10' 11"), całkowicie z pokładami sklepieniami i 4 progami, odrzwiami, murowana, położona jest przy ujściu kanału do Niemna, z którym łączy za pomocą szenalu czyli przekopu ocembrowanego, na 63 sążni długiego. Ten pod względem kierunku osi do kierunku nurtu Niemna, czyli pod względem kąta ujścia, nader korzystnie jest założony; tak dalece, że przy zwyczajnym stanie wód, nie tylko nie podlega zanoszeniu piaskami od Niemna, jako naturalnemu, a najczęściej nieuchronnemu skutkowi połączenia się wody bieżącej ze stojącą, ale nawet zdarzają się przypadki, iż gdy ze szczególnego kierunku, jako zmiennego, lub przybywania rzeki Niemna, część przekopu szenalowego zostanie zaniesiona, takowa oczyszcza się sama przez się skutkiem działania rzeki, przy powrocie jej do zwyczajnego stanu i do kierunku biegu.

Przez środek pierwszej z 3 komór śluzowych, na trakcie zwanym nawigacyjnym, ponad Niemnem idącym, urządzony jest most zwodowy zórawiowy, a przed śluzą dwie przystanie w niewielkiej od siebie odległości, razem 371 długości, a 24—32 sążni szerokości trzymające; wygodnie i ozdobnie urządzone, mieścić mogą do 100 statków.

Uwagi ogólne o budowie i użyteczności kanału. Kanał Augustowski, rzadkim w tego rodzaju dziełach przykładem, jak obejmuje wszelkie korzyści i dogodności, wynikające z hydrograficznego położenia swego, a ułatwiające rozrzadzanie obfitością wód; tak też co do dzieł wodnych jest nie tylko starannie, mocno, ale nawet ozdobnie wykonany.

Co do budowy dzieł wodnych. Wszystkie służy kanału tego, jak w początku powiedziano, murowane są według przeznaczenia każdej części budowy, z następujących materiałów; z kamienia polowego: fundamenta, przypory (contre forts), ściany słuzowe (bajoyers); z cegły wodotrwałej: wszelkie mury licowe (mur de revettement), pokłady komór słuzowych (radiers du sas), ich przedłużenia górne i dolne (avant et arrière radiers); na koniec z kamienia ciosowego: progi słuzowe górne i dolne (buses d'amont et d'aval), odrzwia wrotowe (chardonnets), więzarki murów licowych (chainettes), fugi w zaporach tamowych (encastrement des batardeaux), narożniki komór wrotowych (chambre des portes busquées), narożniki w przedkomorkach i zakomorkach słuzowych (musoirs d'amont et d'aval), oraz pokładka murowa (cordontablette).

Wszystkie inne dzieła, jakoto: upusty, mosty zwodowe i zwyczajne, mostki przepustowe, są drewniane, sosnowe lub dębowe.

Wrota słuzowe dębowe właściwego sobie składu, silnie okute, obracają się na czopach i paprzycach (crapoline), oraz zawiasach o dwóch ramionach po 10' długich, z żelaza lanego, osadzonych w kamieniu ciosowym i asfaltem zalanych.

Do poruszania stawideł wrotowych (portières) użytym jest mechanizm, będący nader korzystnym zastosowaniem śruby bez końca; tak, iż przy użyciu siły jednego człowieka, zwycięża się ciężar średniego ciśnienia wody na stawidła wrotowe, według spadku śluzy, od 64 do 96 centnarów wynoszący. Dogodność mechanizmu tego tém jest korzystniejszą, że podnoszenie stawideł za pomocą śruby o małym kroku i łagodnej równi pochyłej, odbywa się wolno i jednostajnie.

Do stawideł upustowych (vannes de fond) pojedynczych lub podwójnych, również jak do stawideł wrotowych przy śluzach o małym spadku, użytym jest zastosowanie zwyczajnego lewaru (cric), lub téż zwyczajne kluczki (sztangi) szczeblowane, do poruszania za pomocą dźwigni.

Zabudowania mieszkalne i składowe. Cała linia spławna dzieli się pod względem dozoru konserwacyjnego na 18 wydziałów. Służba konserwacyjna kanału, składa się z jednego naczelnika objazdu, jednego pomocnika, dozorców i stróżów. Do pomieszczenia tych ostatnich, tojest dozorców i stróżów czyli dróżników, znajduje się 24 koszar kanałowych. Z tych jedne są murowane, inne drewniane. Ogólna ilość zabudowań, tojest koszar, magazynów oraz zakładów do wyrobu wapna hydraulicznego i cegły, wynosi 65.

Rzut oka na historią robót i koszty budowy.

Widzieliśmy, że trudności napotykane w układach z rządem pruskim o taryffę celną, zrodziły myśl urządzenia kanału Augustowskiego. Otóż dla urzeczywistnienia téj myśli, w r. 1823 z rozkazu Najjaśniejszego Pana pojęcono zająć się rozpoznaniem okolicy, wyborem kierunku linii spławnej i wyrobieniem projektu.

Czynność tę, dla pozyskania tém korzystniejszego i spieszniejszego skutku układów konwencyjnych, polecono inżynierom b. wojska polskiego w przeciągu lat 4 wykonać. Pomiar okolicy, spoziomowanie linii i wyrobienie projektu, zajęło dwa lata czasu; rozpoczęcie więc właściwych robót wodnych nastąpiło w r. 1825. Te po dojściu konwencyi do skutku, z mniejszym już pośpiechem przez lat sześć prowadzono, tak jednak, że już w r. 1830 kanał lubo nie we wszystkich częściach wykończony, do spławu jednak otworzonym został.

Do ogółu robót należało także uszląwnienie rzeki Biebrzy, którą pod tym względem, jako graniczną od połączenia się z kanałem Augustowskim do ujścia w Narwę, na dwie podzielono części. Uszląwnienie części od ujścia na 32 wiorst, wykonano ze skarbu Cesarstwa, pod kierunkiem inżynierów Kommunikacyj lądowych i wodnych.

Za zasadę w rozkładzie robót przyjęto, aby w miarę ich postępu spław się otwierał w kierunku od Wisły do Niemna. Tym sposobem ułatwiono dostawę materiałów, a zwłaszcza kamienia ciosowego z nad brzegów Pilicy.

Po przerwie robót w r. 1830, rząd przedsięwziął rozpoczęte dzieło uzupełnić. Jakoż pod względem potrzebnych na ten cel funduszów, oraz osiągnąć się następnie mogących dochodów, ze spławu i razem z ułatwioną sprzedażą drzewa z lasów rządowych gubernii augustowskiej, kanał Augustowski za stosownym kontraktem wypuszczony został w r. 1833 Bankowi Polskiemu. Ten pod kierunkiem technicznym b. Dyrekcyi komunikacyj lądowych i wodnych, w latach 1833 do 1838 włącznie dokonanie kanału do skutku doprowadził, a następnie utrzymywał go aż do r. 1844, to jest do

czasu, w którym kanał przeszedł pod wyłączne zawiadywanie Zarządu komunikacyj lądowych i wodnych.

Roboty wszakże w tej ostatniej epoce wykonane, nie tylko miały na widoku samo uzupełnienie dzieł rozpoczętych, między którymi najważniejszém było dokończenie kanału bocznego rzeki Netty od Białobrzeg do Sosnowa, w długości 15 wiorst i na nim dwóch śluz w Borkach i Sosnowie, jako téż odbudowanie wielu dzieł w r. 1830 zniszczonych, jakoto 8 mostów zwodowych i wrót śluzowych; lecz także i głównie wykonanie robót, mających na celu ulepszenie systemu spławu, których przy pierwotnym projekcie, albo nie miano zamiaru lub czasu zastosować, albo téż których potrzebę doświadczenie dopióro wykazało. Między robotami tego rodzaju, najważniejsze zajmuje miejsce odwrócenie rzeki Hańczy i zamienienie pierwotnego jój koryta na kanał boczny. To doprowadzono do skutku, z powodów i w sposobie wyżej na właściwém miejscu przytoczonych.

Niemniej ważną jest druga tego rodzaju robota, przedsięwzięta dla ulepszenia spławu na części kanału między Augustowem i Białobrzegami. Kanał ten zamieniono na kanał boczny rzeki Netty; w skutek tego jezioro Sajno pierwotnie mało użyteczne, zamieniono na znakomity zapasowo-pomocniczy staw wody, której obecnie dostarcza 3 miliony sążni sześciennych, dla zasilkowania rzek Netty i Biebrzy.

Powyższy rzut oka na historią robót, uzupełnią następujące wykazy robót wykonanych, wyłożonych na nie kosztów, i użytych materiałów.

Koszta budowy kanału Augustowskiego.

Przedmiot wydatkowania	Summy wydatkowane	
	w szczególe	w ogóle
	Ruble i kopiejki	
a) Z epoki robót od r. 1824 do 1830 włącznie.		
1) Wydatki ogólne i roboty przygotowawcze, jakoto: pomiar i niwelacya.....	4,090	31
Koszta podróży i wynagrodzenia płacy dla służby.....	85,690	82
Utrzymanie kancelaryi zarządowej, rachunkowości i kassy, dozór i wydatki nadzwyczajne.....	51,140	49 1/2
Magazyn ogólny materiałów i narzędzi..	363,776	81
Nakłady i wyrób wapna hydraulicznego..	49,122	69
Cegielnie i cegła.....	24,436	77 1/2
2) Budowa 20 śluz (z podwójną i potrójną), upustów, mostów, grobel, dróg do holowania, kanałów odpływowych i przepływów.....	610,945	48
3) Kanały i przekopy znaczniejsze:		
1. Przekop podziałowy (9 wiorst).....	115,196	74 1/2
2. Kanał boczny Kurkuł (9 wiorst).....	52,049	97 1/2
3. Uszlachnienie Netty z kanałem jej boczny.....	118,853	74
Razem wydatek na właściwy kanał od Biebrzy do Niemna.....		1,426,309 79
b) Z epoki od r. 1833 do 1844 włącznie.		
Dokończenie kanału i roboty amelioracyjne	138,338	78
Odbudowanie dział zniszczonych w czasie wojny.....	22,175	82
Naprawy i utrzymanie kanału od r. 1833 do 1844.....	63,025	38
W ogóle koszt budowy i utrzymanie kanału do r. 1844 włącznie.....		1,648,899 27
Do tego dodać jeszcze należy i materiały drzewne z lasów rządowych wydane, a których wartość wynosi.....		52,630 32
Całkowity więc koszt budowy i utrzymania kanału do 1844 r. wynosi.....		1,698,468 49

Materyały użyte do budowy kanału Augustowskiego.

Rodzaj materyałów	Rodzaj miary lub wagi	Użyto materyałów		
		W epoce robót		Razem
		Od roku 1824 do 1830	Od r. 1833 do 1843 włącznie, t. j. na dokończenie budowy	
<i>Murowe.</i>				
Kamienia ciosowego.....	stóp kub.	107,060	16,100	123,160
„ polowego.....	sążni kub.	9,219	645	9,864
Cegły.....	sztuk	5,876,400	568,600	6,445,000
Wapna hydraulicznego.....	korcey	73,069	11,759	84,828
<i>Drzewne.</i>				
Budulcu sosnowego.....	stóp kub.	1,968,530	174,690	2,143,220
„ dębowego.....	„	82,360	26,938	109,298
Opałowego.....	sążni kub.	19,098	994	20,092
Gontów.....	kóp	„	1,303	1,303
Węgli.....	korcey	68,926	1,800	70,926
<i>Metalowe.</i>				
Żelaza lanego i kutego.....	centnarów	6,786	1,360	8,146
Stali.....	funtów	10,754	„	10,754
Blachy żelaznej.....	„	27,863	408	27,771
Drotu żelaznego.....	„	223	„	223
Mosiądzu.....	„	5,932	828	6,760
Ołowiu.....	„	83,150	3,338	86,488
Cyny.....	„	95	„	95
Miedzi.....	„	132	„	132
Cynku.....	„	53	1,000	1,053

Materyały te w następnych miejscach były dobywane lub wyrabiane:

Kamień piaskowiec wydobywany był w Zbożenny, majątku generałowej Malletskiej w Radomskim, o mil 2 od Pilicy, do której sprowadzono go łądem, a następnie przechodził przez Wisłę, Narew, Biebrzę, Nettę. Jest on koloru białego, składa się z części jednorodnych, wodę wytrzymujących. Do obrabiania go używano kamieniarzy krajowych.

Kamień ciosowy używany był do śluz i ich najwydatniejszych części, do ścian i do muru spadkowego.

Wapno. Dobywano go w sztukach zwyczajnych, okrągłych, w okolicach kanału. Ze sztuk tych sporzą-

dzano przy kanale w dwóch zakładach, to jest w Białobrzegach i Gorzycy, wapno hydrauliczne, które w kilku sekundach po zanurzeniu w wodzie twardnieje, a po kilku dniach takiej nabiera twardości, że się kamieniowi równa. Do uformowania wapna tego, używano w średniem przecięciu sto części wapna zwyczajnego, a dwadzieścia części gliny siwej garncarskiej.

Cegła. Dyrekcyja kanałowa założyła dwie wielkie cegielnie: jedną w Augustowie, drugą na Hańczy. Cegła jest szczególniej dobroci; przy strychowaniu i wyrzucaniu jej nie używano wody, lecz piasku, co przyczyniało się do lepszego jej wypalania.

Żelaza tak lanego jak i kutego dostarczała huta Krasnoborska, pana Brzostowskiego.

Drzewo sosnowe brano z leśnictw rządowych bezpłatnie, dębowe i inne użytkowe kupowano w lasach prywatnych.

Machiny używane przy kanale. 1) Do wylewania wody: ręce ludzkie, do czego po większej części używano żydów; koła czerpakowe, pompy, śruba Archimedesza poruszana kołami; 2) do pogłębiania rzék i przekopów: machina dragująca, sporządzona podług najnowszych modelów; 3) do wbijania palów i szpunt-palów: kafary zwyczajne z kołem excentrycznie wystającym; ciężar nie odczepiał się w górze.

Liczba i rodzaj robotników. Wszyscy robotnicy najęci i płatni, lecz rozmaitym sposobem. Cegłę i wapno robili rzemieślnicy wojskowi; mularkę: częścią mularze najęci z Prus, a częścią majstrowie wojskowi. Kopanie ziemi uskuteczniało się przez entrepryżę; entrepreneurowie najmowali częścią włościan z augustowskiego, czę-

ścią z okolic Wilna; robili też tu i żołnierze wojsk cesarsko-rossyjskich urlopowani, albo wysłużeni. Wylewanie wody i wbijanie palów, odbywało się po największej części przez najetych żydów.

W ogóle liczba robotników wynosiła rocznie od 5,000 do 7,000 ludzi, w którójto liczbie mieściło się do tysiąca żydów.

Kierunek pracy. W epoce robót od 1824 do 1830 r. głównie kierującym robotami był general brygady korpusu inżynierów Malletski, a pod nim podpułkownik Rossmann. W miarę postępu pracy formowano na kanale wydziały, powierzano oficerom inżynieryi. Między innymi, w roku 1827 rozdział prac był następujący: porucznik Przyrembel kierował robotą śluzy Dębowo (1); porucznik Bieliński był przy skończonej śluzie Białobrzegi i dozorował fabrykę wapna hydraulicznego; porucz. Randau był przy skończonej śluzie Augustów, i dozorował cegielnię wielką; porucz. Szulc kierował robotą śluzy Ruda Wojciechowska i przekopu; kapitan Arnold robotą śluzy Gorczyca, tudzież fabryką wapna hydraulicznego i przekopem, a drugi kapitan kierował robotą śluzy Swoboda i przekopu; porucznik Horain robotą śluzy Paniewo i przekopu; porucz. Piędzicki robotą śluzy Perkuć; porucz. Korczakowski robotą śluzy Mikaszowka; porucz. Jodko robotą śluzy Sosnowka.

Rozpoczętemi na nowo po przerwie w 1830 r. robotami, kierował major korpusu inżynieryi, obecnie pułkownik Urbański, z dodaną odpowiednią pomocą.

(1) Z przyjemnością oświadczam, że znakomitemu technikowi temu, obecnie członkowi Zarządu Komunikacyi, wiele winien jestem wdzięczności za udzielaną radę i pomoc w tem piśmie.

Przyp. autora.

**O użyteczności komunikacyj wodnych,
a w szczególności kanału Augustowskiego.**

Chociaż korzyści wszelkiej komunikacji, a zwłaszcza wodnej, do ważnego punktu odbytowego prowadzącej, pod wielu względami uważać i oceniać należy; te wszakże do dwóch głównych sprowadzić się dają, a mianowicie: *a)* do korzyści i widoków spekulacyjnych czyli dochodów bezpośrednich, gotowych, z opłat pobieranych, i *b)* korzyści pośrednich, to jest takich, jakie za sobą koniecznie pociąga wszelkie ułatwienie komunikacji tak dla rządu, jako też dla gospodarstwa krajowego w ogóle, a w szczególności dla okolicy, przez którą przechodzi.

Kanał Augustowski pod pierwszym z tych względów uważany, mniej niż każde inne tego rodzaju dzieło przedstawia korzyści. To też głównym celem otworzenia tej komunikacji nie były dochody tej natury. Wiedziano dobrze, że prawie wszędzie korzyści te są bardzo niepewne, jak to niedawno jeden ze znakomitych urzędników, przy ważnej okoliczności przedmiotu tego dotyczącej, słusznie powiedział (1). Kiedy rolnictwo, handel, pomyślność okolicy i całego kraju, wzniosą się do stanu, jaki im koniecznie otworzenie drogi odbytowej przyspieszyć i nadać musi; wtedyto dopiero ruch nawiga-

(1) Becquen, radca stanu, dyrektor generalny dróg i mostów i górnictwa we Francji, w mowie mianej w izbie deputowanych w przedmiocie potrzeby i użyteczności dróg spławowych, i ze względu na usprawiedliwienie kosztów nakładowych na komunikacje tego rodzaju i korzyści z nich spodziewane, tam zwłaszcza, gdzie prowadzenie wszelkich ciężarów na kołach degradacją dróg kamiennych przyspiesza, a zatem i kosztu ich utrzymania powiększa. *Journal du genie civil*. T. 7. 1828.

cyjny przynieść może spodziewane dochody, i te nierównie się powiększą.

Lecz aby dojść do tego rezultatu, trzeba wielu przyjaznych okoliczności, a szczególnież czasu; we względzie spekulacyjnym, lata wiele wchodzi w rachunek. Jak zaś dalece prawdą być musi, że dzieła, zwłaszcza znakomitsze tego rodzaju komunikacyi, mało odrazu przedstawiają widoków czysto spekulacyjnych, wtenczas nawet, gdy oprócz dochodów z opłat, przedstawiają się zyski z gruntów zużytecznionych; dowodzi tego powszechny brak współubiegania się kapitalistów o przedsiębiorstwo robót około zakładania i utrzymywania kanałów. Dzieła takie wielkich wymagają nakładów; dopiero długie niekiedy lata dochody z nich wykryć mogą, spekulanci zaś zwykle na takie tylko puszczają się przedsięwzięcia, które im spieszne, bezpośrednie i gotowe korzyści zapewniać mogą.

Mimo to wszakże nie podlega zaprzeczeniu, a rachunek poprzędzy rzecz zdolał, iż gdyby projekt pierwiastkowo powzięty został był całkowicie wykonany, to jest, gdyby doszła do skutku wielka linia nawigacyjna, jako droga odbytowa dla produktów królestwa i zachodnich gubernij cesarstwa, i naodwrot dla towarów kolonialnych od Wisły do Bałtyku w granicach Cesarstwa zamierzona, której kanał Augustowski część i niejako ciąg dalszy miał stanowić: natenczas bez wątpienia, i pod względem o którym tu mowa, to jest pod względem spekulacyjnym, kanał Augustowski w znakomitym stopniu odpowiedzialby oczekiwaniu. Nieosiągnięcie więc tego źródła dochodu na tutejszym kanale, jest koniecznym rezultatem odstąpienia od celu, pierwotnym projektem założonego.

Jakkolwiek dochody te niewiele dziś stanowią, są przecież takie, że obok dogodności drogi spławowej dla okolicy, i wpływu, jaki na polepszenie bytu mieszkańców ta droga wywiera, nietylko pokrywają wydatki potrzebne na utrzymanie, ale nawet pewną oszczędność jako korzyść przynoszą.

Jakoż dochód gotowy terazniejszy stanowi: 1) pobór myta spławowego. Ten w r. 1845 przyniósł rub. sr. 2,608 kop. 14. Z powodu wstrzymania wyprzedaży drzewa z lasów rządowych na handel zagraniczny, co dotąd stanowiło główną cyfrę tego rodzaju przychodu, w r. 1846 dochód ten znacznie uległ zmniejszeniu, i wynosił rub. sr. 777 kop. 15; razem z dwóch lat rub. sr. 3,385 kop. 29. Średni zatem dochód z poboru myta oznaczyć się daje rocznie na rub. sr. 1,692 kop. 64. 2) Oszczędność pozyskana na różnicy kosztów transportu wodnego od lądowego soli rządowej, do sześciu magazynów w gubernii augustowskiej, a od punktu Osowice nad Biebrzą, dokąd dawniej sól wodą, a stąd dalej na kołach rozwożoną była, obliczona. Według ob rachunku na zasadzie akt właściwego wydziału Kom. Rząd. Przychodów i Skarbu dopełnionego, oszczędność ta w r. 1842 wynosiła rocznie rub. sr. 14, 250. Obecnie zaś, z powodu powiększenia konsumpcyi tego artykułu, z 55 tysięcy na 61,600 centnarów rocznie, etatem na 6 magazynów okolicy tej przeznaczonych, oszczędność ta przez stosunkowe obliczenie oznaczyć się daje rocznie na rub. rs. 16,000. Średni zatem dochód gotowy roczny z kanału Augustowskiego z dwóch tych pozycji, wynosi rub. sr. 17,692 kop. 64.

Nie można zdaje się zaprzeczyć zasady rachunkowitemu, bo o ile kto oszczędza nieuchronny wydatek, o tyle

ma przychodu; oszczędność więc na transporcie wodnym soli pozyskana, stanowi tu rzeczywisty dochód, wynikający dla skarbu z utrzymania kanału Augustowskiego w stanie spławu.

Tyle więc powiedzieć się dziś daje o przychodach gotowych z linii spławnej, o której tu mowa.

Lecz jest drugie źródło korzyści z dróg nawigacyjnych: są to korzyści pośrednie, których same widoki spekulacyjne osiągnąć nie mogą, a z których okolica, kraj, całe społeczeństwo owoce zbierać może. Otworzenie drogi spławowej powiększa wartość dóbr ziemskich okolicy, przez którą przechodzi, nadaje wyższą cenę produktom zbywanym przy ułatwieniu ich transportu, a przeciwnie zniża cenę nabywanych; a tak podając mieszkańcom sposobność wynagrodzenia sobie pracy i usiłowań, zachęca przemysłowość okolicy, rozwija ją lub tworzy. Następstwem zaś tego jest dobry byt mieszkańców; ludność i konsumpcya wszelkiego rodzaju pomnaża się, targi i zamiany stoją się częstsze i liczniejsze. Tym sposobem rozlicznemi drogami zbiera się pożytki, i niema powodów żalowania kosztów, wyłożonych na tak użyteczny zakład. Pod tymto względem kanał Augustowski już odpowiada oczekiwaniom rządu, wprawdzie nie w zupełności, ale tylko w pewnym, zawsze wszakże znamienitym stopniu: bo też w części tylko doprowadzonym został do skutku cel główny, jaki przy utworzeniu jego zamierzono.

Ktokolwiek znał i pamięta stan bytu okolicy tej przed utworzeniem kanału, i porówna go z teraźniejszym, przyzna, że jakkolwiek stan ten, wprawdzie dalekim jest jeszcze od takiego, aby mało do życzenia pozostawiał, różnica wszakże zbyt jest wyraźną, zbyt

uderzającą na korzyść polepszzonego bytu społecznego. Zwążyć jeszcze należy, ile przez urządzenie kanału tego i wybicie komunikujących z nim rowów odpływowych, osuszono powierzchni ziemi i w użyteczną zamieniono; i jaki wpływ ulepszenia te wywarły, nawet na stan zdrowia mieszkańców. Mało kto ten wpływ uważał, mało kto go obliczał, choć wielu z niego korzysta.

Nie można tu także przepomnieć owego wpływu, jaki sam zamiar otworzenia komunikacyi o której mowa, i decyzja najwyższa względem doprowadzenia go do skutku w r. 1823 zapadła, na ogólne gospodarstwo krajowe wywarła. Lubo korzyść z tego pochodząca, tylko z peryodu lat 13 dla kraju była osiągnięta, da się jednak cyframi oznaczyć; a zbyt jest znakomitą, aby na uwagę nie zasłużyła, i aby jój tu nie wykazać. Ta wiadomość statystyczna posłuży za dowód, jak dalece ważnemi są wypadki na pozór niedostrzegalne owego wpływu, jaki wielkie roboty mające na celu ułatwienie związków handlowych, wywierają na stan przychodów i gospodarstwa krajowego. Korzyść ta pochodzi z różnicy wysokości cła tranzytowego, opłacanego przez mieszkańców królestwa rządowi pruskiemu od produktów Wisłą i Niemnem prowadzonych, w epoce taryfry konwencyjnej od r. 1825 do 1837 trwającej; bo znakomite jój znizenie pozyskano, jak wiadomo, w swoim czasie w długiej drodze układów i przez zamierzenie otworzenia ze środka królestwa nowój wielkiej drogi splawowej, prowadzącej do morza Bałtyckiego przez terytorjum Polski i Rossyi z omińciem Prus.

Następujące obliczenie, oparte jest na aktach i wykazach Kom. Rząd. Przychodów i Skarbu:

Średnia opłata myta tranzytowego pruskiego od produktów, które przez lata 1840 i 1841 z kraju wyprowadzono, lub do niego wprowadzono, wynosiłaby podług taryfry konwencyjnej od roku 1825 do 1837 obowiązującej, rocznie rubli srebr. 145,757 kop. 45. Średnia zaś opłata takiego myta od tychże samych produktów i w tymże przeciągu czasu wprowadzanych, lecz podług taryfry przed konwencyą i po jej wznowieniu, wynosiłaby rocznie 239,290 kop. 2. Przewyżka zatem średniej opłaty cła, po ustaniu taryfry konwencyjnej, do komor pruskich wniesionego, wynosi rocznie rub. sr. 93,532 kop. 57; która jest zatem czystą średnią roczną oszczędnością czyli korzyścią, przez zniesienie taryfry pozyskaną. Przez lat więc 13, w ciągu których trwała ta taryffa znizona, gospodarstwo krajowe licząc w tym stosunku, oszczędziło kapitał wynoszący rub. sr. 1,215,923 kop. 41. Jestto zysk, jaki przyniosło utworzenie kanału Augustowskiego. Korzyść ta bez zaprzeczenia okazałaby się wyższą, gdyby za zasadę w obliczeniu dla otrzymania średniego wypadku, wzięte były opłaty roczne z całej epoki lat 13 od 1825 do 1837 r., nie zaś z lat trzech, w których ruch handlowy mógł być mniej znacznym. Nie wprowadzono tu także w rachunek drobnych artykułów wywozu i przywozu, ani takichże drobnych różnic cła, ani miano względu na ubytek spowodowany przemysłnictwem, a tém coraz większy, że go położenie geograficzne kraju bardzo ułatwia. Lecz o ileżby się cyfra ta powiększyła, gdyby się dały wprowadzić w ten rachunek owe ogromne massy produktów z gubernij zachodnich cesarstwa, przez Niemien, Bug i Wisłę do Prus wyprowadzonych, lub z tamtąd temiz drogami wprowadzonych!

Sądźmy więc, że przytoczone okoliczności dostatecznie wykazują użyteczność kanału Augustowskiego, i że korzyści te, znacznie jeszcze powiększą się, kiedy Niemna, Biebrza i Narew, owe rzeki, które jak przy ich opisie widzieliśmy, prawie jeszcze w naturalnym swym znajdują się stanie, należycie uszlawnionemi będą.

Kilka słów o kanale Windawskim (1).

Połączenie rzeki Niemna z morzem Bałtyckim za pomocą rzeki Dubissy, wpadającej do Niemna, i rzeki Windawy albo Wenty, wpadającej do morza Bałtyckiego pod miastem Windawą, było celem utworzenia tego kanału, i ten dopiero miał stanowić całość z kanałem Augustowskim. Takowy kierunek kanału dlatego też między innemi obrano, że uznano, iż po wykonaniu odpowiednich robót, port windawski byłby jednym z najdogodniejszych w cesarstwie, a to z powodów następujących:

- 1) Rzeka Windawa, nad którą leży miasto tegoż nazwiska, ma o 3 mile od tego miasta głębokości stóp 20, a zatem sama już jest portem najlepszym.
- 2) Z portu wszystkimi wiatrami można z łatwością wypłynąć.
- 3) Morze w Windawie wcześniej oswobodzone jest od lodów, jak we wszystkich innych portach Rosyi na Bałtyckim morzu; często nawet nie pokrywa się lodem.

(1) Nie mogąc posiadać o kanale tym szczegółów aż do chwili zamknięcia około niego robót, zamieszczamy o nim w skróceniu wiadomość taką, jaką obejmuje powyżej rzeczony rękopis z 1827 roku.

Pod względem budowy kanał podzielony został na trzy części. Część pierwszą formuje rzeka Windawa od ujścia swego w morze do wsi Talińce. Drugą część składa tak zwany kanał *Połączenia* (соединительный), od wsi Talińce do wsi Bubie nad Dubissą leżącój; tudzież drugi kanał zwany *Oboczny* (Обводной), od wsi Bubie do punktu zlania się rzeki Szawszy w Dubiszę. Trzecią część formuje rzeka Dubissa, od ujścia rzeki Szawszy do połączenia się Dubissy z Niemnem pod Srednikiem.

Długość kanału tego następująca:

1sza część wynosi wiorst 250, albo mil geogr. $35\frac{5}{7}$

W drugiej części:

Kanał Połączenia . . . 12 | 36 " " " 5 $\frac{1}{7}$

„ Oboczny . . . 24 | „ „ „ „

Trzecia część 84 „ „ „ 12

Calkowita więc długość kanału wiorst 370 czyli mil geogr. $52\frac{0}{7}$

Niwellacya. Rezultat działań niwellacyjnych okazuje, że punkt podziałowy nieopodal od wsi Bubie położony, wyższy jest od poziomu morza 280, a od poziomu Niemna pod Srednikiem 259 stóp ang.; a ponieważ od punktu podziałowego jest do portu windawskiego wiorst 259, a do Srednika 111: jest więc spadku na wiorstę jedną ku morzu $1\frac{1}{12}$ stopy, a ku Niemnowi $2\frac{1}{4}$ stóp.

Śluzy. Miało być na tym kanale śluz 41, to jest na Windawie 12, na kanale Obocznym 10, na kanale Połączenia 2, na Dubissie 17; wszystkie o jednej komorze, liczone numerami następnymi, zaczynając od punktu podziałowego, w dwóch kierunkach, to jest: od tego punktu do morza śluz 14, numerowanych od 1 do 14; podobnież od tego punktu ku Niemnowi śluz 27, liczone

również od 1 do 27. Długość komoryznaczona na stóp ang. 119, szerokość wrot 15 $\frac{1}{2}$ stóp. Wymiary te obliczone są na statki, mające długości stóp ang. 84, szerokości 14 stóp. Spadek przy każdej śluzie, to jest różnica poziomu wody przed wrotami górnymi zamkniętymi, od poziomu w śluzie i niżej w kanale, wynosi stóp 7 $\frac{1}{2}$. W samej komorze niema muru spadkowego; zamiast tego ma być podług nowój myśli p. Girard matematyka francuzkiego, dana powierzchnia pochyła przed górnymi wrotami, a to, jak mówi tenże matematyk, dla oszczędzenia posadzki śluzowej i bocznych ścian od gwałtownego spadku wody. Górne zatem wrota miały być co do wysokości równe z wrotami dolnemi.

Profil kanału.

Dno kanału ma mieć szerokości stóp ang. 20; wysokość wody liczy się najmniej na stóp 5; w tej wysokości górna szerokość kanału stóp 49. Po obu stronach kanału idzie droga do holowania, szeroka na stóp 14.

Boki kanału Połączenia i Obocznego tam wszędzie, gdzie grunt jest piaszczysty, okryte będą darniną.

Wody zapasowe składają się ze stawów kopanych i z jezior. Stawów jest 3: przy Bubie, nazwany portem zimowym, zasilany górną Dubissą; drugi przy mieście Kurtowianach; trzeci przy Białej Karczynie. Jezior użytych do zasilania punktu podziałowego 14; z nich leży na północ kanału 4, na południe 10. Północne są: Rekiow (najznaczniejsze i najgłębsze); Enclajcie, Bujan, Rezeki. Południowe: Duketa, Kumpas, Ligi, Biota, Sadele, Poszwin, Żadwany, i trzy bez nazwiska. Od wszystkich idą rowy komunikacyjne do punktu podziałowego. Rzeka Szawsza, wypływająca z jeziora Rekiow, będzie zatamowana i pójdzie rowem na punkt podziałowy.

Tamy. Zaprojektowano ich 11; znaczniejsze na Wiudawie i Dubissie. Te, które będą na Wiudawie, mają być sporządzone ze słupów z granitu murowanych, z takiem urządzeniem, ażeby w przypadku potrzeby, jak najłatwiej dały otwór wodzie spłynąć mającej. Przy tych tamach będzie sposobność wystawienia fabryk wodą poruszanych. Największa będzie pod Goldyngą, gdzie dla uniknienia rasy, kopano kanał uboczny ze służą, a przez koryto rzeki ubito tamę.

Materyaly. Kamień granitowy dobywano w powiecie szawelskim, w majątku p. Mokrzeckiego, o dwie wiorsty od kanału. Jest on czworakię gatunku; najlepszy szary, idzie potęm stalowy, dalej biały, nakoniec czerwony. Do obrabiania go używano kamieniarzy petersburskich. Pięrsze ociosanie na miejscu dopełniają małym klinem żelaznym, dla nadania sztukom formy równoległościąnu prostokątnego. Sztuki na 10 stóp kub. wielkie, zwykle ważą do 160 centnarów. Obróbka ich dwójaka: zwyczajna i wykończona. Do obróbki wykończonej używano młotków nie innych, jak ważących po jednym funcie. Im młotek cięższy, tęg obróbka mniej wykończona; obróbka wykończona nie jest jeszcze tęg, co nazywają granitem szlifowanym; jest jednakże tak gładka, i kamienie jedne do drugich tak ściśle przystoją, że dla rozpoznania spojni, potrzeba polać ściąny wodą, wtenczas dopięro okażą się linie dzielcze.

Wapno dobywano w sztukach łupanych w Szadowie, majątku pana Ropa. Palono je i gaszono sposobem zwyczajnym; hydraulicznego wcale nie używano.

Cegłę Dyrekcyja kanałowa sama dla siebie w kilku miejscach, dla wygody transportu, wypalała. Żelazo tak

lane jak i kute, sprowadzano z Petersburga od pana Baird.

Drzewa dostarczały częścią lasy skarbowe bezpłatnie, częścią prywatne za opłatą. Używano do robót tylko drzewa sosnowego i olszowego.

Machiny używane przy kanale:

1. Do wylewania wody, śruby Archimedes'a, poruszane, jedne rękami ludzkimi, inne końmi.

2. Do zgłębiania rzek i przekopów, machina dragująca, podług najnowszych modeli sporządzona.

3. Do whijania pałów i szpunt-pałów, kafary z kołem excentrycznie wystającym, i z korbą na dole, tak, że koń jeden całą robotę odbywa. Ciężar odczepia się w górze i spada.

Liczba i rodzaj robotników. Robotnicy są dwojacy: żołnierze i robotnicy najemni. Z ośmiu pułków tu komenderowanych, każdy dawał dziennie po 900 ludzi, co razem czyni dziennie 7,200 ludzi. Robotę dawano na wymiar. Od dopełnionej dziennój wymiarowej roboty, płacono żołnierzowi od 35 do 37 kop. miedzią (18 gr. pol.), podoficerowi 20 takichże kopiejek (10 gr. pol.)

Co do robotników najemnych. Było przy kanale 1500 kamieniarzy, z płacą od stopy kwadratowej obróbki zwyczajnej 2 ruble assygnacyami, to jest złp. 3 gr. 10, a od obróbki wykończonej 3 także ruble, czyli złp. 5. W dwunastu godzinach trzech kamieniarzy wyrabia sposobem zwyczajnym 4 stopy kwadratowe, a sposobem wykończonym 2 $\frac{1}{2}$ stopy.

Było prócz tego przy kanale zwykle przeszło 100 najętych mularzy (po większej części z Prus), cieśli, kowalów, ślusarzy i t. d.

Przy takim działaniu, kanał miał być w zupełności r. 1831 ukończony.

Koszta:

W r. 1825, w którym rozpoczęto robotę, wydano:
 rubli assyg. 200,000 czyli złp. 333,333
 w r. 1826 „ „ 800,000 „ „ 1,333,332
 w r. 1827 „ „ 1,300,000 „ „ 2,166,666
 razem wydano rub. as. 2,300,000 czyli zł. 3,833,331

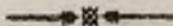
Wydatek przewidziany: rocznie przez lata od 1828 do 1831 włącznie, po rubli assygnacyjnych 2,000,000 czyli złp. 3,333,333, co uczyniłoby w ogóle razem z poczynionemi już wydatkami, rubli assyg. 10,300,000 czyli złp. 17,166,663.

Szczegóły wydatków.

Śluza jedna kosztowała rubli assygnac. 120,000, czyli złp. 200,000; odarniowanie kanału od bermy aż do dna w miejscach piaszczystych, na rozciągłości 36 wiorst, kosztuje rubli assyg. 60,000 czyli złp. 99,999; średnia opłata dzienna kopaczowi złp. 1 gr. 24. Żołnierz pobierał trzecią część téj opłaty.

Kierunek pracy. Głównie kierującym robotami był pułkownik korpusu Kommunikacyj lądowych i wodnych, Rakassowski. Zarząd prac podzielony był na pięć dyrekcyj: dwie na rzece Windawie, to jest: jedna Windawy dolnej, druga Windawy górnej; trzecia dyrekcya obejmowała kanał połączenia i kanał oboczny, pod kierunkiem majora Lwowa; czwarta górną Dubisę, pod kierunkiem p. Budbergu; piątą dolną Dubisę. Każda dyrekcya podzielona była na sekcyje, przy każdej zaś znajdował się oficer inżynier.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Przeważnie nauki porządku pozostawiając w Łużycy Włocławski
 w Göttingu do ukonczania nauk posłannym był do
 Wittenberga, gdzie słuchal lekcji sławnego Filipa Me-
 lanchtona, z kąd po odwołaniu Mikolaja Daniłowickiego przy-
 służył gnieźnieńskiemu prymasowi, a następnie wujowi
 przez obawę aby się nie chwycił zabania Lutera. Po wy-
 słuchaniu kursów naukowych w Alabardzie Krakowskiej

FRANCISZEK KRASIŃSKI

PODKANCLERZY KORONNY, BISKUP KRAKOWSKI.

PRZEZ

Łęgodę Onaccwicza.

Przodek domu Krasińskich, Warcisław, przybył z Wę-
 gier do Konrada księcia mazowieckiego w początku wie-
 ku XIII, i był marszałkiem dworu tego księcia, którego
 synowica Salomen, była żoną Kolomana króla halickiego,
 królewicza węgierskiego.

Jeden z następców Warcisława, Andrzej, rodzący się
 z Plichcianki, był hetmanem u Konrada księcia mazowie-
 ckiego i poległ w Bukowinie 1497 r. Z Aleksandry
 Dzierzgowskiej ciotki prymasa, spłodził Jana stolnika
 ciechanowskiego, który był ojcem Franciszka.

Franciszek urodzony 1525 r., w tym samym dniu,
 w którym Albert książę pruski publicznie na rynku kra-
 kowskim u stóp tronu Zygmunta I przysięgał jako len-
 nik na wierność i posłuszeństwo, gdy brał lennem pra-
 wem księstwo pruskie od wuja i dobroczyńcy swego
 Zygmunta.

Pierwszo nauk początki powziął w Luzacyi Wyższej w Görlitz, do ukończenia zaś nauk posłanym był do Wittenberga, gdzie słuchał lekcyj sławnego Filipa Melanctona, z kąd go odwołał Mikołaj Dzierzgowski arcybiskup gnieźnieński, prymas królestwa, stryj wujeczny, przez obawę aby się nie chwycił zdania Lutra. Po wysłuchaniu kursów naukowych w akademii krakowskiej, wysłał go prymas do Rzymu, dla wydoskonalenia się w prawie kościelnem i polityce, gdyż w owym czasie Włochy staraniem Medyceuszów, były na czele cywilizacji europejskiej.

Franciszek powróciwszy z Rzymu, zajął miejsce sekretarza u prymasa, został kanonikiem łowickim, archidyakonem kaliskim. Dwakroć jeździł do Rzymu w interesach duchownych. Zygmunt August posłał go potem do Wiednia do cesarza Maksymiliana, gdzie się zaprzyjaźnił ze Stefanem Batorym, posłem Jana Zapolskiego, siostrzana Zygmunta Augusta i pretendenta do tronu węgierskiego. Batory uwięziony przez Maksymiliana, staraniem Krasińskiego otrzymał wolność.

Gdy Krasiński z Wiednia powracał do króla bawiącego w Wilnie, na noclegu w Boboszczowej karczmie ukradziono mu szkatułę, w której listy cesarskie były złożone. Było współczesne mniemanie, że mu zawistni tę sztukę wyplatali, aby go pozbawić względów królewskich. Mogła do tej czynności należeć obca intryga, dla dojścia sekretu politycznych interesów. Cokolwiekbądź, wypadek ten nie zmniejszył względów królewskich dla Krasińskiego, gdyż go znowu posłał do Wiednia, dla zaspokojenia niesnasek, wszczętych z powodu odesłania nie ulubionej żony Katarzyny, córki Ferdynanda I cesarza niemieckiego; za tę posługę otrzymał probostwo płockie.

Na sejmie lubelskim r. 1569 dał mu król pieczęć mniejszą. Na tym pamiętnym sejmie doszła do skutku ostateczna unia Litwy z koroną; Krasiński, jako podkanclerzy silnie pracował nad tém i dokazał, iż ziemie Podlaska, Wołyńska, Kijowska do korony przyłączone były. Po śmierci Padniewskiego otrzymał biskupstwo krakowskie. Urząd senatora i podkanclerzego, ufność króla, mocniej go z dworem połączyły, i odtąd był nieodstępnym królowi towarzyszem, aż do samego zgonu. Opatrzył króla chorego sakramentami, i zamknął powieki ostatniemu Jagiellończykowi 1572 r. w Knyszynie.

Dom Rakuzki zachwyciwszy przez posagi monarchią burgundzką, hiszpańską, Węgry, Czechy, Morawią, Łuczycą, Śląsk, przeszkadzał najusilniej rozwieść się Zygmuntovi z nienawistną Katarzyną, aby po bezdzietnym ostatnim potomku Jagielly, mógł opanować tron polski drogą elekcji z początku, a potem zamienić w dziedzictwo. Ku temu celowi poczynił ważne przygotowania, ujmując sobie celniejszych panów koronnych jeszcze za życia Zygmunta Augusta; lecz zręczny Montluk uprzędził Austryaka. Krasiński chociaż był w początkach elekcji stronnikiem austryackim, lecz widząc większość za Henrykiem, za którym prawa i swobody większe miały bezpieczeństwo, przyłączył się do jego strony i dowiódł mądrość senatorską, połączoną z gorliwością obywatelską, gdy on tylko był jedynym biskupem, który podpisał sławny akt pokoju religijnego, przez który wolność wyznań była ogłoszona, aby nikt w prerogatywach obywatelskich nie doznał uszczerbku z powodu odmienności wyznań religijnych. A gdy go z tego powodu kapituła krakowska przez swych delegatów naganiała,

w apologii przez się napisanej dostatecznie wywiódł, iż będąc biskupem, nie przestał być obywatelem i synem ojczyzny o jej dobro troskliwym, że pierwój był obywatelem niżeli biskupem. Po oddaleniu się Henryka z Polski do Francyi, gdy Tatarowie najeźdzali kraje podolskie i ruskie burząc je mieczem i ogniem, Krasiński który mieszkał natenczas w Ilży, uzbroił własnym kosztem sto koni i posłał ich przeciwko Tatarom, pod przewodnictwem Stanisława Krasickiego z domu Rogala, za co od obywateli wdzięczność i podziękowanie otrzymał. On radził konwokacją stanów Polski i Litwy do Warszawy, aby naznaczono termin do przybycia Henrykowi; a gdy nie przybył, naznaczono elekcyą w Steżycy, która dla fakcyi austryackiej i francuzkiej była nieważną; co widząc biskup, nalegał aby elekcyą w Warszawie złożono, gdzie widząc niezgodę, jechał do koła rycerskiego dla pojednania stron; że zaś był stronnikiem austryackim, taki się wszczął tumult, iż o mało co gardła nie dał. Zaledwo Stanisław Szafraniec z Pieskowej Skały rozhlukane ukołysał umysły; wtenczas biskup do koła rycerskiego rzecz nadobną uczynił, wiodąc ich do zgody: lecz zamieszanie, rozjątrzenie umysłów nie korzystaly z rady zdrowej, Krasiński więc do biskupstwa swego odjechał. Pisał potém do króla Stefana winszując mu korony, a gdy go wszystkie województwa pod Jędrzejowem potwierdziły, on się też przy nich opowiedział. Przybywszy do Krakowa oddał królowi powinność senatorską, i małoco tam pomieszawszy, odjechał do Bodzencina, gdzie go choroba niemały czas trapiła. Wezwany od króla na sejm walny toruński, posłał synowca swego Jana, prałata krakowskiego, z wyrzeczeniem swego zdania; król mianował tego prałata swoim sekre-

tarzem. Po sejmie toruńskim mając wiadomość o przedsięwziętej wyprawie gdańskiej, uzbroił z wielkim kosztem 50 husarzków pancernych i dwieście piechoty, którą przyzwoitą strzelbą opatrzył. Przełożył nad tym oddziałem znanego z mężstwa Stanisława Pękosławskiego, którego już śmiertelną chorobą złożony z Bodzencina wyprawił. Przyjaciele chcąc oszczędzić kosztu, chcieli wstrzymać tę wyprawę, ale on resztę duchów żywo-nych zgromadziwszy, nalegał i dokazał, iż ten oddział wyprawiono. Przybył ten poczet do króla bawiącego w Włocławiu, razem z nowiną o śmierci biskupa, zaszłęg w Bodzencinie w zamku, co świadczy elogium:

Francisco Krasinski de Krasne olim Regni Procancellario, qui in negotio executionis legum et unionis Magni Ducatus Lithuaniae cum regno Poloniae Sigismundo Augusto regnantę ac duobus periculis interregnis egregiam operam Reipublicae navavit sublatus phtisi idibus Martii 1577 aetatis 52, episcopatu anno quinto Bodzencini et ibidem in ecclesia parochiali ipso ita disponente sepultus.

De illo Kantscius:

Excipit inde gregem pastor Krasinius orbem

Et tanto dignum ne docet esse loco

Vir bonus et moderati animi prudentia

Avertit patriae multa pericula suae cujus

Bella gerit quivis solis sapientibus almae

Autores dici pacis et esse datum est.

Był Krasinski dobrym biskupem, mądrym senatorem i gorliwym obywatelem. Świetny dwór utrzymywał; u niego kształciła się młodzież do posług publicznych. Zgromadzał koło siebie ludzi uczonych i hojnie nagradzał; jurgielta opłacał nie zapominając stanu rycerskiego.

Budował szkoły, szpitale, klasztory, i one uposażał; dlatego pieniędzy nie zostawił, majątku nie kupił. W Krasnym kościół zmurował, bogatemi sprzętami i srebrem kościelném opatrzył, dochody pomnożył, i dla kilku mansyonarów fundusz przeznaczył, aby co dzień śpiewali.

Zmurował szpital i szkołę, dochodami nadał. Starannie wychował synowca Stanisława wojewodę płockiego, który zwiedził Niemcy, Włochy, Francją, Sycylią, Malte, część Azji i Afryki objechał. Z Małgorzaty Sobieskiej i Anny Michowskiej zostawił pięć córek i dziesięciu synów. Drugi brat Stanisława, Jan Andrzej kanonik krakowski, króla Stefana sekretarz, uczony krajopis i poeta. Ono napisał wybornym wierszem „Polonia” o rządzie i obyczajach polskich, 1572 r. w Bononii.

Prezydent de Thou przypisuje to dzieło Sygoniuszowi, który nie znał Polski. Wydał także w Bononii 1573 r. o wyborze Henryka, a w Neapolu 1572 r. elegię na śmierć Zygmunta Augusta.

Umarł Jan 1612. Czytaj nagrobek u Starowolskiego.

Brat Stanisława, Franciszek kasztelan ciechanowski, biegły w naukach i pod hetmanem Zamojskim rycerz waleczny.

Tym sposobem mądry senator kształcił młode plemię do posług krajowych, a dochody zakładom dobroczynnym, naukowym i na potrzeby ojczyzny poświęcał.

PLATON;

JEGO STOSUNEK DO SOKRATESA

I JEGO POJĘCIE PIĘKNOŚCI.

(Ciąg dalszy).

Ateńczycy stali się typem greckiego ludu. Uczucie pierwszeństwa, przewodniczenia znakomitemu rodowi uskrzydlało Ateńczyka, pchało go w ogień bojowy, podżegało w nim żądę ofiary. Atoli oświata Aten jest własnością wszystkich Greków. Skoro bowiem w ogólnej mieszaninie spęły barwy miejscowe, zrodziła się potrzeba prawdy żywotnej, któraby każdego zasilić mogła. Jakoż tę prawdę przyniósł Sokrates, syn rzeźbiarza Sofroniska, zrodzony na lat 40 przed Platonem. Z wolą ojea poświęcił on wiek młody sztuce rzeźbiarskiej. Że rzeźbił nie bez talentu, dowodzą wzmianki o gracyach, zdobiące Akropolis ateńskie, jako utworze jego dłuta. Ale posłannictwo Sokratesa było wyższe. Kryton Ateńczyk zaznajomił go ze społecznymi mędrcami. Z natury usposobiony do głębszej rozważki, korzystał Sokrates wiele z obcowania z nimi, i jął się skwapliwie badań umiejętnych. Długo przyroda była

głównym przedmiotem dla jego popędu dociekania; skoro jednak utwierdził w sobie przekonanie, że prawdę nietyle z zewnątrz, ile z samego siebie czerpać trzeba, skierował myśl swoją zupełnie do poznania człowieka.

Obowiązków względem ojczyzny nigdy nie zaniedbał. W utarczce pod Potydeą, jako waleczny wojownik wystąpił i Alcybiadesowi życie uratował. Powiadają, iż w ciągu téj wyprawy znalazł się raz w stanie osobliwym, może kataleptycznym. Myśl jego tak wezbrała duchem, że cielesne siły zaniemogły, zmysłowość zastygła. Dzień i noc stał na środku pola w takim zachwyceniu, nie czując, co się wokół niego działo. Pragnienie, upał, najśrodsze dolegliwości zwykł był cierpliwie znosić. W pochodach pod Delium i Amfipolis był także ziomkom towarzyszem broni. W pierwszym, ulubienca Xenofonta od śmierci wybawił. Pomimo usilnych prac umysłowych, nie stronił Sokrates od obywatelskich urzędów; owszem, dopełniał je z całą gorliwością prawego syna kraju. Był zawsze obrońcą niewinnych, i w téj roli świetnie wystąpił w radzie państwa, opierając się stanowczo woli większości, a mianowicie rządzącym wtedy w Atenach 30tu tyranom. Utarczki z sofistami stanowiły trudny zakres działania dla dobra ogółu. Wszelka prawda przychodzi na świat z boleścią: nie wieńczy ją odrazu tryumf powszechny. Sokrates w ucisku serca walczyć musiał z współczesnymi uprzedzeniami, ilekroć zapragnął krzewić to, co mu *głos wewnętrzny* nakazywał. Tym *glosem wewnętrznym, demonem* (δαίμων) Sokratesowskim, był w rozumieniu niektórych, ów anioł opiekuńczy, owa gwiazda zwiastująca posłanictwa, co to wielkim ludziom na ciernistej drodze życia przyświeca, i do kresu przeznaczenia wiedzie. Rów-

niez rozjaśniacze dzieł Platońskich przez demonów tłumaczą, jak niżej obaczym, istoty pośredniczące między ludźmi a Bogiem. Mianowicie Maxymus z Tyru, eklektyk Platoński, usiłował takie pojęcie wyrozumować. Jestto jednak jednostronne i wcale w istotę rzeczy niezagłębiające się widzenie. Mówiliśmy już, że Sokrates pierwszy rozbudził ducha ludzkiego do tworzenia ogólniejszych pojęć. Skierowanie myśli od pojedynczych wyobrażeń do téj ogółowości, stanowiło główny cel jego dążeń. Takie przyjscie do pewnej samowiedzy, sprowadzić musiało na praktycznej drodze częste *kolizye* ogólnych praw rozumu, absolutnych obowiązków, z pełnemi względów stosunkami rzeczywistości. Tu więc Sokrates zostawiał rozstrzygnięcie *subiektywnemu* sądowi jednostki. Ta podmiotowość kierująca nami w sprawach wątpliwych, wystąpiła u Sokratesa w szczególniejszej formie wzmiankowanego demona. Byłoto coś bardzo różnego od naszego sumienia. Nawet zakres objawień sumienia nie odpowiada czynnościom *wewnętrznego głosu* Sokratesa. Zanim człowiek wznosił się do uznania siebie w swoim jestestwie, naturalna, że nie przyznawał stanowczego znaczenia *subiektywnym* władzom ducha, i w rzeczach ważniejszych uwoltywał się do czegoś zewnętrznego, do przedmiotowości, i szukał raczej w tém skazówki dla postępowania. Sokrates pierwszy wydołał indywidualne zdanie do pewnej godności podnieść i odnalazł w sobie samym doradcę dla praktyki życia. Nie mogąc atoli rozjaśnić zkąd pochodzą te nieomyślne rady, jakie mu w każdym położeniu podawało jego spotęgowane uczucie sprawiedliwości i wyższa świadomość siebie; przychyłał się do uznania w tém czegoś obcego jego naturze, z zewnątrz jemu wyłącznie przy-

danego. Z tego stanowiska demon jest prostém wniknięciem w siebie myślą, zjawiskiem konieczném na szczeblu, do którego przeświadczenie wyniosło się w Sokratesie, i stoi wedle Hegla w pośrodku między zewnętrżnością wyroczeni, a tém, co jest czysto wewnętrżnym w duchu. Wszystkie zresztą wzmianki i opisy podające demona za coś niezwykłego, tłumaczy spekulacya filozoficzna przez stan fizyczny Sokratesa, podobny do magnetyzmu lub somnambulizmu. Taki sposób zapatrywania się, acz w gruncie rzeczy uzasadniony i dokładnie ją przeprowadzający, nie jest przecież wolny od piętna jednostronności, które jest wpływem samego kierunku filozofii. Sokrates zaiste nie był świadomy wewnętrznych popędów, naglących do tego lub owego kroku, lecz ta jego nieświadomość trafnego działania w szczególnych przypadkach, nie da się porównać koniecznie ze stanem magnetycznym człowieka. Płytkim jest znowu, powtarzamy, sąd tych co w demonie Sokratesowskim widzą wprost anioła stróża. Zaprzeczać jednak zupełnie związku świata widomego z niewidomym nim możemy, i często na dnie wyobrażeń prawdy szukać należy.

Zauważano w niemal każdym wielkim człowieku ze stanowczym wpływem na ludzkość, jakiś pęd-bodziec nieokreślony do nieomylnój czynności w pewnym zakresie. Czy on pochodzi z bezpośredniego pochwycenia prawdy w każdym szczególném zdarzeniu, czy też jest niejakiem przejrzeniem nagłém całej drogi, wyznaczonój człowiekowi w doczesném życiu, jak niektórzy twierdzą, rozstrzygać tu nie będziemy; dosyć, że znamionuje zawsze ludzi znakomitėj missyi. Otóż takięto posłannictwo, taką missyą poczuł w sobie Sokrates, skoro stały w swych

krokach, niezłomny w zamysłach, własną krwią dał chrzest prawdzie i pozostał wiernym *swemu demonowi*.

Rozplomieniony wiarą w nieomylność głosu wewnętrznego, Sokrates nie zachwiał się w swoich zamiarach, i dla ich spełnienia zdolny był najcięższych katuszy. Zawsze dobro najwyżej cenił w uczynku, i zład filozofia jego, albo raczej mądrość, miała kierunek zupełnie praktyczny. Obcując z młodzieżą, wiedział zawczasu gdzie leży przyczyna skalania umysłów i takową oniemocnić postanowił. Sofisci, owi rozsiewacze fałszu, nie dawali spoczynku jego cnotliwej duszy. Wówczas, gdy krasomówstwo złało się w jedno znaczenie ze sławą, oczywista, że w ich władzy wymowa stała się głównem narzędziem złego. Trzeba było wtajemniczyć się we wszystkie sprężyny zwodniczej sztuki, w cały mechanizm sofistyki, chcąc ją podbić i zniweczyć. Sokrates nie szczędził trudu dla dopięcia tego zamysłu; podcinał odebranym orężem powagę haniebnych rozprawiaczy. Niezbożni sofisci nie mogli lubić nagabacza ich sumienia, odstoniciela błędów i nieświadomości. Wiadomo, jak uczeni w piśmie zapoznali nawet Syna Bożego. Szukano skrętnie pozorów, by oblec Sokratesa w szatę zbrodniarza przed ludem. Byłyto czasy, kiedy sztuka, państwo i religia wzajemnie sobie pomagały. Arystofanes utworem komedyi (1) utworował sofistom drogę do potępienia ich wroga. Punktem wyjścia dla niego była właśnie strona przecząca w nauce Sokratesa. Ogólne przeświadczenie o dobrém, do którego ten mędrzec przez

(1) Obacz Cousin'a: Socrate, de la part que peut avoir dans son procès la comédie de Nuées.

wzbudzenie refleksyi dążył, wychodzi zawsze z negacyi szczegółowych zastosowań, jako powszechnie zobowiązujących, a zład z zachwiania tego, co istniało jako prawo, żyło w obyczaju. Niedługo potem szerzyć się zaczęło podejrzenie, iż Sokrates rozsiewa zdania złowieszcze dla narodowej wiary. Oskarżono go o zaniedbanie hołdu ojczystym bogom, o wprowadzenie nowego bóstwa, i o uwodzenie młodzieży. Xenofont podaje nam doskonałą obronę tego mędrca. Szczegółów oskarżenia roztrząsać tu nie będziemy. Dosyć powiedzieć, że w obec społecznego społeczeństwa i istniejących praw, Sokrates musiał się okazać winnym. Wiara urzędowo przyznana, stanowiła zasadniczą sprężynę w organizmie ateńskiego państwa. Pryncyp Sokratesa, wypowiadający posłuszeństwo wszelkiemu przepisowi, niespośredniczonymu myślą jednostki (indywiduum), był jój naruszeniem. Podmiotowość nie mogła umocnić tego, co było w stanie naturalnym, pierwotnie przedmiotowym. Pęd refleksyjnego myślenia przyłożył się musiał do wewnętrznej rozstroju greckiego państwa. Rozmnożyły się szybko potwarze, i Sokratesa jako winowajcę wtrącono do więzienia. Padł nareszcie wyrok długopomny; wyznawca jedyne Boga, gorliwy krzewiciel światła i cnoty, wychylił kielich cętki.

Dopiero po każdym, na głos ślepej żądzы dopelnionym czynie, następuje chwila okropnego przerażenia i niemocy duchowej. Kiedy ludzie niejasno widząc w zwątpieniu swoim rękę Opatrzności, zniszcza to wszystko, czego rozumieć nie chcą bez myśli i wiary, to natenczas brak siły twórczej, nieudolność własna, największą zgrozą ich dojmie i żalem napętni. Sokratesa męczeństwo wykonało się. Ale po dniu zatra-

cenia, znikła wesołość z oblicza Aten. Zamknięto gimnazya, ścigano oskarżycieli, ustaly zabawy; jakieś kajanie się dopełnionego postępku i upadek na sercu ogarnął wszystkich mieszkańców. Poznali Ateńczycy, że zasady potępieńca choć zabójcze dla życia krajowego, znajdowały jednak odgłos w ich duszach, i że karząc Sokratesa, chcieli osłonić przestępstwo, ciężące poniekąd na ogóle. Zginął Sokrates, ale plód jego ducha, *pryncyp jego*, na wieki pozostał. Tak zawsze przez jednostkę, przez pojedynczy podmiot, idea i jej urzeczywistnienie rozwijają się i przechodzą w ogólny przedmiotowy świat, myśli, w ducha powszechnego.

Atoli ze śmiercią Sokratesa nie zgasła dla ludzkości pochodnia prawdy. Owszem, dwakróć świetniejsza rozgorzała w osobie Platona. Męczeństwo mistrza rzuciło iskrę na umysł kochanego ucznia. Z iskry téj, z pojęcia ogromu trudów koniecznych dla pokonania fałszu, z boleści, wywiązała się w nim siła rodząca wielkie myśli. Wiedział Platon, że go czeka los jego nauczyciela; czuł cały ciężar powołania, a jednak dążeń nie zmienił. Jeżeli na polu czynu nie dorównał mistrzowi, to na innéj drodze usiłował to nagrodzić. Metodą Sokratesa, tym doskonałym orężem do strącenia sofistów, bynajmniej nie wzgardził nasz mędrzec. Owszem, przeobraził ją w umyśle swoim w dyalektykę, konieczną do rzeczywistych zdobyczy w dziedzinie myślenia. Sokratyki główną zasadą było: dochodzenie rzeczy przez pytania i odpowiedzi, czyli tak zwana majentyka (*τέχνη μαίεντική*). Twórca porównywał to do sztuki babienia matki swojej. On nie chelpił się ze skarbu wiadomości, jeno ze sposobu wydobywania płodu pojęć z cudzego umysłu. Co w kim spoczywało bęzwiednie, zwinięte w naturze

ducha, to sztuka jego rozwijała, przeprowadzała do wiedzy, do przekonania, częstokroć z niemałym zadziwem rodziciela. Inne cechy Sokratycznej metody, stanowiły jeszcze: żartobliwa ironia, i unaocznienie rzeczy za pomocą porównań, podobieństw i t. p. Ta tak powszechnie głośna ironia Sokratesa, polegała na zręcznym nastawieniu stosunków osób rozprawiających; nie jestto więc wcale niszcząca *negacya* i wyszydzenie. Zwykle sam mistrz przyjmuje zrazu odpowiedź przeciwnika za ważną, i nie robi nań uprzedniego zamachu. Dopiero gdy z konkretnego przypadku, z szczegółowego sądu wywiąże się ogólne pojęcie, dalszy rozbiór wykazuje sprzeczności, leżące w témże pojęciu, tak, że pierwotne twierdzenie ostać się nie może, i do innego rezultatu zmieszany przeciwnik sam niebawem dochodzi. Platon nietylko że zachował te zalety, ale przez ducha filozoficznego uczynił z swój dyalektyki jedyne narzędzie w badaniu prawdy. Przedewszystkiém określenie (definicya), jest téj dyalektyki osnową. Określenie wspiera się na oddzieleniu i postępowém uogólnianiu. To zaś ostatnie ma za podstawę teorią *idei*, o której niżej powiemy. Słowem, w dyalektyce Platona dostrzegać się daje mistrzowskie połączenie wszystkich dróg poznawania. Analiza z syntezą wzajemnie sobie pomagają. Niéma w pismach Platona kierunku samego przeczącego, krytycznego, jaki cechował Sokratesa; ale jest zarazem rozświetlenie. Nie zmieniła rola krzewiciela prawdy, ale podniesiona, umiejętność napiętnowana. Dyalektyka Platonska nie przestaje na wykazaniu pojedynczości, względności pojęcia, a tém samém na zniesieniu jego. To cechowało Sokratykę, a nawet metodę sofistów. Ona postępuje dalej: rozwiązuje w wydobytém ogólném pojęciu przeciwień-

stwa, a przez to oznacza je tak, że sama prawda ostać się musi.

Wspomnieliśmy już, że formą dzieł Platónskich jest dyalog. Nie bez przyczyny ten mędrzec upodobał sobie w takowym. Stawiać już raz wyżej żywe słowo nad martwą literę, pod względem siły wpływu na przekonanie, i mając za sobą przykład mistrza swego, uznał, że w formie dyalogenicznej najsmadniej jest wykorzeniać fałszywe wyobrażenia i odkrywać ostatecznie ich niezgodność z zasadami rozumu. Pewna żywotność téj formy u Platona, wynikała z misterstwa w zewnętrzném ożywieniu apodyktycznego rozwoju idei, ułatwia niezmiernie zdobycie głębokich pojęć. Trudno zatwierdzić zdanie Hegla, iż wykład Arystotelesa jest równie plastyczny (1). Platon w naśladowaniu rozmowy ustnej jest w całym znaczeniu artystą. Nietylko bowiem, że pod tą formą w zadowalniający i przystępny sposób myśl swoje analizuje, lecz i zewnętrznym jęj rzadkim wdziękiem nieraz uczucia czytelnika uszlachetnia. Z osób tu wprowadzonych, każda ma swój charakter jak w dramacie. Sąto przedstawiciele spółczesnych kierunków myślenia. Rozmowa snuje się w sposób swobodny, doręczny, ujmujący. Rzadko która z osób przekracza granice uprzejmości jakim silniejszym razem, zadany przeciwnikowi. Niekiedy nóż krytyki ironicznej zdaje się tępić przez powłokę słów łagodnych. Tam tylko, gdzie cecha osobistości uwzględniona, ironia bardziej uderza. Rzeczy nastęrczającój wątek rozmowie nigdy się z oczu nie spuszcza; a swoim trybem, cel dyalogu, naprowadzenie na drogę prawdy, najdoskonalej osiąga. W ogóle

(1) Vermischte Schriften. Tom I.

zewnętrne kształty formy są artystyczne w wysokim stopniu.

Pod filozofią rozumiał Platon swobodną czynność ducha, wewnętrzny żywotny jego ruch; i dlatego zasklepić jęj w systemie nie był zdolen. Dowodem są dyalogi niedające twierdzeń stałych (pozytywnych). Oświata wnętrza istoty naszój, jest celem filozofii; ztąd poznanie siebie samego łączy się przedewszystkiem z jęj zasadą. Na tém poznaniu budowała się i mądrość Sokratesa, ale ten starał się doprowadzić do niego drogą praktyki przez ocknięcie sumienia, które drażliwe na czynność, prawy, kieruje każdym krokiem człowieka; tamten zaś pomimo przyznania skuteczności takiego środka, widział jeszcze potrzebę odkrycia i ułożenia w całość niezmiennych, stałych praw rozumu, jako jedynych przepisów w praktyczném życiu, i przez to chciał moralność podnieść na stopień nauki. Tęgo dokonać nie można było bez uprzedniej dokładnej znajomości, koniecznego ruchu czystych pojęć i zarazem prawideł myślenia, porządkujących czynność władz umysłowych człowieka. Ztąd też Platona nazywano założycielem dyalektyki, która dopełnia ogólny zakres umiejętności filozoficznej. I w tém leży jedna z jego znakomitych zasług. Dydaktyka filozoficzna i hodegietyka kładną za aksyomat: że nietylę filozofia sama, ile filozofowanie jest korzyściobainem. Nie narzucenie więzów na ducha, ale rozbudzenie samoistnego myślenia, przynosi błogie owoce człowiekowi. Trudno podobno znaleźć gdziekolwiek więcej dążenia ku temu, jak w dziełach Platónskich. Zdaje się, że autor zawsze miał na widoku jedynie wykład mądrości życia. „Platon, mówi Ast, nie przedstawia nam filozofa jako li w spekulacyjnych abstrakcyach pogrążonego myśliciela, ale spo-

łem jako prawego człowieka i obywatela państwa. Filozofia jego nie płynie z jednostronnej *refleksyi*, z oderwanej *kontemplacyi*, ale rozwija się raczej w całej pełni ludzkiego jestestwa". Zład pisma mędrca ateńskiego, nie mogą mieć wyłącznie jednostronnego kierunku. Pojmował dobrze Platon życie ludzkie, skoro iskry uczuciowej, podniety serca nie zatlumiał, nie zaniedbywał. Wiele jest względów, pod któremi rozważana jego filozofia, o ileż bliżej stoi celu w jednym z głównych dążeń od mnóstwa systemów późniejszych! Tu czytelnik nie nuży się, nie znoić na bezmiernym obszarze oderwań, bo co chwila myśl trafia na obraz uroczy, ożywczy dla wyobraźni, odświeżający uczucie. Tworzywo (materiał), do tych obrazów nastęrczyły Platonowi tradycye wschodnie i Pitagorejskie. Oneto starożytnością i namaszczeniem religijnem, zastanawiają wszystkich myślących ludzi. Cokolwiek wyższego niezdolny był rozebrać samym rozumem, wyrazić poprostu, bez uszczerbku czystości, prawdy i doskonałości jój pojęcia, to widzimy przedstawione mitycznie albo allegorycznie. Choć też częściej przeciwnie nad przedstawieniami góruje pojęcie czyste, one są tylko domieszczone dla dowodu konkretności myśli i zarazem pojednania ludowych wyobrażeń — bezpośredniego wierzenia z jasną wiedzą. To wielka zaleta, i nie zaliczamy tego bynajmniej na karb niewłaściwości w formie wykładu. Owszem, zwłaszcza w kwestyach religijnych bardzo jest pożądanem, aby wskazano na wyobrażenie, z którego prawda wydobyta została na jasność. Każda konkretna idea ma w sobie *immanentnie* taką siłę przedstawialną, która świadczy niejako o jój żywotności. W mit, w plastyczną formę, jaką znachodzim w tradycyach, przyobleka się zwykle wszystko,

co odkryte nie byłoby należycie, dla wszystkich zrozumiałem. Nie lada komu dano ogarnąć myślą całą głębię wyższej prawdy. Wyobraźalny rozwój zdaje się, że prawdzie przysparza życia, bo ją kształtuje. Allegorya, mit, symbol, objawiają i razem kryją, uczą i niekiedy pozorem zwodzą. Niéma w nich nic rozwikłanego, jasnego; rodzą się zwykle na stopniu przecucia niższym od myślowego objęcia. Tego rodzaju ustępy napotykamy w rozlicznych dyalogach; zwłaszcza gdzie Platon dotyka szczytną i niesnadno dościgłą czystym rozumem kwestyą.

Ale jakże téż nierzadko zdarza się, że umysł spekulacyjny omija te oazy rozkoszne i goniąc tylko za samém gołém pojęciem, nie pochwyca zupełnie piękna i artystyczności w pismach Platonijskich.

Zwykle od przedmiotu z zmysłowości czerpniętego, przeprowadza nas autor do rozwagi coraz wyższych sfer, i urabia coraz rozleglejsze pojęcia, aby za ich pomocą, stopniowo wznieść się do treści (essencyi) wszechrzeczy. Tę treść stanowią *idee*.

Nie lekceważąc ustępów dzieł Platona podobnych w formie obrazów, ani téż przyjmując je w całości za myśli czysto filozoficzne, sądzimy, że przez stosowne ich przytoczenia, łatwiej zdobyć można wszechstronniejsze widzenie nauki tego mędrca. Godna wzmianki, że nierzadko głębokie pojęcie, stawione obok obrazu mitycznego, pozornie bez istotnego we wszystkich punktach powinowactwa, zradza trudność w poznaniu filozofii Platona i jest przyczyną, że jedni zawiele, drudzy zamało w niej znajdują. Dla zrozumialszego wykładu tak zwanych *idej* Platonijskich, i zarazem znaczenia prawdziwej filozofii, napomknąć nam wypada plastyczny ustęp z Rzeczypospolitéj.

Otóż przestawmy sobie jaskinię głęboką, do której światło dzienne zaledwie się przez długi, wydrążony otwór przeciska. W tej podziemnicy żyją ludzie. Od zarańcia wieku swego tyłem do światła obrócenii i tak przykuci, nie widzą oni nic, krom przedsobnych przedmiotów. Zewnątrz jaskini goreje w dali ogień. Gościńiec dzieli go od siedliska więźniów i mały murek rozgranicza. Gościńcem tym chadzają ludzie, czasami w rozmowie z sobą. Z poza murka wygląda siła różnorodnego kształtu rzeczy i figur. Cienie tych przedmiotów padają na wnętrze przeciwległe obliczom mieszkańców jaskini. Oni rozpatrując się w nich, mają takowe za rzeczywistość, a głos odbity po łękach i sklepieniach ciemnicy, przypisują jakimś dziwnym zjawiskom. Przypuśćmy teraz, że natura pozwala któremu z nich zrzucić z siebie jarzmo ciemnoty, wydobyć się poza kraj pozoru i błędu! Aliści on przejrzy, a światło źrenicę jego urazi; zda mu się, że tamte dolne postacie jono były rzeczywiste, a ten świat pełen blasku, odleglejszy od prawdy. Długo przyjdzie mu się pasować z widokiem jasności. Ogląd rzeczy odbitych, obrazów w zwierciadłach i wodach będzie z początku dla niego znośniejszy. Nareszcie spojrzysz na słońce jako na króla wszechrzeczy widomych, i świat wcale nowy roztoczy się wokół niego. Jak tylko wspomni o swych pobratymcach w ciemnocie, politowanie i żal go ogarnia. Zechciej go wśród nich sprowadzić w dawne jego siedlisko, to rozświetloném okiem nie rozezna tu żadnego przedmiotu, nie rozgadnie ani jednego cienia. Bracia powiedzą, że on zbłąkany, że potępiony za to, iż pokuśił się dalej wyjrzeć. Wkrótce i prawo zakaze pod karą śmierci wszelki polot w wyższe krainy.

Oto nasz zawód życia doczesnego. Ta podziemna pieczara, to widok powszedni świata i więzów cielesnych. Te cienie odbito na ścianie i przesuwające się, to są obrazy rzeczy zewnętrznych, tak jak one się zarysowują pospolicie w łonie umysłu ludzkiego. Całe to porównanie jest nader trafnie schwycone, i ma wielkie podobieństwo do porównania, jakie potém zrobił Locke filozof angielski, między zwykłym *procesem* pojmowania w człowieku, a pokojem ciemnym (*camera obscura*). W ogóle w tym punkcie dosyć jest zgody między filozofami. Ów więzień oswojony Platona, przed którym się wszystkie zagadki istnienia rozwiązują, to duch ludzi co się podniósł do żywota w prawdzie, do żywota w krainie *idei*. Kto przejrzał w dniu białym, kto się wydostał na tę wyżynę, ten niezwykłej używa rozkoszy, temu przykro pęzać po ziemi i sromotnie ograniczać się na rozwadze stosunków czasowych, skończonych. Wielekroć filozofująca dusza przerwie kontemplacją rzeczy boskiej, i zwróci się do spraw ziemskich, zawsze wzrok jój różnego od innych ludzi doznaje wrażenia. Jakżeto niewłaściwie dla niój, zachodzić w waśni, sprzeczki i sądy o zwodniczych obrazach, o cieniach praw istotnych; dla niój, która widziała sprawiedliwość w całej czystości i uroku! Rozpatrzmy się więc w ludziach, ażali niéma pośród nich takich różnorodnych, niby obłąkanych. Jedni z bielmem na oczach, nie dostąpili jeszcze jasności, drudzy z światłością w duszy, olśnieni blaskiem prawdy, gardzą krainą ułudy i błędu. Litujmy się nad piórczymi i dzwigajmy ich z upadku i zmysłowego poniżenia; wysoko ceńmy i szanujmy ostatnich.

Idea Platonska nie jest więc oderwaniem (abstrakcją) rzeczywistości, ale jój treścią, rdzeniem. Zewnętrzny

świat jest tylko odbiciem *idei*, bo one same są prototypami, pierwowzorami rzeczy, nierozsnowanemi w czasie i przestrzeni. Wedle mitycznego przedstawienia, duch człowieka ogląda te pierwowzory na łonie Boga, ale oblekając się w ciało, przyćmiewa je w sobie i dopiero przez widok zewnętrznego świata, przychodzą one w nim do wyższej świadomości. Ztąd nauka wszelka jest jakby przypomnieniem tego, cośmy znali w poza świecie. Albowiem wszystko istotne, prawdziwe, zawiera się w duchu; nic obcego doń wejść nie może, tylko to, co już było, podnosi się z bezpośredniego naturalnego bytu do czystej wiedzy. Niektórzy nie chcą tego uważać za przypomnienie w empirycznym znaczeniu, choć o takim powszechniej i wyraźniej Platon mówi. Odróżnijmy je-dnaskże starannie ustępy jego dzieł w samej rzeczy filozoficzne, od ukształtowanych w mimie. W formie tych ostatnich występuje właśnie teoria przypomnienia, jako oparta na *metempsychozie* wschodniej, wyprowadzonej znów z dowodzenia nieśmiertelności duszy.

Wielkie nieporozumienie zaszło w podstawieniu *ideom* Platońskim charakteru wrodzoności. Te idee są wrodzone, o ile pod ich nazwę podciągał filozof ateński ogólne, tuż z bezpośredniem uczuciem graniczące wyobrażenia, jak np. sprawiedliwości, piękności i t. d., które są mocą wyższego pochodzenia, w duszę ludzką zaszczerpione. Nie należy zaś je brać za wrodzone, tam, gdzie tłumaczą treść wypełnioną przez siłę myśli; rozległe pojęcie zdobyte umysłową *kombinacją* wyobrażeń z zewnątrz spowodowanych przy pomocy owych pierworodnych, *a priori* w duchu będących. To jest dziś właściwsze znaczenie w ogóle *idei* jako konkretnego pomysłu. Idee Platońskie nie trzeba sobie wystawiać wyłącznie poza

rzeczywistością, jakoby one tam miały jakąś sferę przedmiotowej mądrości stanowić; ani też upatrywać je w przemijalnych zmysłowych fenomenach, ale jak gdyby w złączeniu tych dwóch światów. Raz bierze je Platon więc formalnie za zbliżone do pojęć gatunków, które przez działanie umysłu z wyobrażeń składanych wypływają; drugi raz za same nadzmysłowe pierwowzory, tak poniekąd wewnętrznemu wzrokowi duszy podpadające, jak przedmiot widzialny oku cielesnemu; zawsze wszelakoż twierdzi, że przez doświadczenie i czucie zmysłowe nabyć idei nie można, i że one są z przyrodą ducha ludzkiego zrosłe.

Lejbnic, który w kilku względach pod wpływem Platona zostawał, zdaje się ograniczać wrodzoność jogo *idei* zasadniczych. On przypuszczał w człowieku tylko zarody tych idei, albo lepiej za rzeczywiście wrodzone uważał jedynie usposobienie do ich rychłego i samodzielniego poznania. Dziś powszechniej przez *ideę* (w filozoficznej dziedzinie) rozumieją ogólne, konkretne pojęcie, wcale niezłożone bezpośrednio w naszym przeświadczeniu, lecz nabywalne dopiero z naukowym poznawaniem. Jestto myśl w głębszém znaczeniu, myśl w całkowitości swojej uoznaczniająca się i mocą właściwych sobie praw rozwijalna. I wedle Platona człowiek *ideę* o tyle tylko w naturalnym byciu posiada, o ile z pierwiastku w nim boskiego rodzić się mogą bezpośrednio wewnętrzne poglądy. Do takich poglądów przyjść on może w chwili tak zwanego *entuzyazmu*, podniesienia ducha. Hegel uważa takie bezpośrednie widzenie za *ideę*, w momencie jej (pierwszej) prostoty, nierozwinięcia się (1).

(1) Geschichte der Philosophie. T. II.

Od poznania Istoty Najwyższej, a tém samém idei, jako pierwowzoru boskiego rozumu, zawiste było dla Platona wszelkie dalsze poznanie, nawet poznanie siebie samego, które u Sokratesa stanowi piérwszy warunek i zasadę nauki. Moralność zasadza się na wierze w byt téj Najwyższej Istoty, w Boga; bo Bóg jest źródłem światła rodzącego w nas zdolność pojmowania. Zdolność ta będzie rozumem, jeżeli weźmiemy rozum w znaczeniu władzy przedmiotowej, to jest jako organ, przez który zasięgamy znajomość /realności w świecie duchowym. Podstawą więc wszelkiej wiedzy i warunkiem poznania, jest wrodzone nam światło rozumowe, czyli okrąg czystych pojęć (idei Platońskich), zupełnie od doświadczenia niezawisłych, ale przychodzących przez nie w umyśle ludzkim do większej *konkretności*.

Mądrość najwyższa wypełnia niejako przestwór między naszym umysłem a światem, podobnie jak światło słońca jest środkiem między narzędziem wzroku, a przedmiotem zmysłowym. Człowiek przez ciągły ugląd (kontemplacyą) *idei* podnosi się. Idea z jednej strony ma bezpośredni związek z Bogiem. Nie może wszakże stanowić w zupełności istoty Stworzyciela. Pośredniczy tylko między Bogiem a światem; wiąże duchowość z zmysłowością; zaczyna przeświadczenie ludzkie u boskiego; uczynia czasowość dla wieczności. W naturze jój spoczywa łączność pierwowzoru z odbiciem. Każda rzecz zewnętrzna ma swój jeden pierwowzór, swoją jedną *ideę*. Ten pierwowzór prawdziwie istnieje, jest bytem, a ona li szczególnym pojawem, odwzorowaniem, obrazopodobieństwem. Bóg jest twórcą form pierwotnych; rękodzielnik wszelki, sztukmistrz w ogóle, tych odwzorowań, a malarz w ści-

słniejszym znaczeniu naśladowuje te odwzorowania, kształtuje obrazy.

W rozumie boskim, w Mądrości najwyższej spoczywa *idea* sama przez się, idea absolut, jako istota prawdziwa. Przez swoją właściwą energią i siłę, staje się przyczyną rzeczy i przymiotem rozłogi (substancyi). Przechodząc w działanie, w ruch, przelewa się w człowieczeństwo ($\epsilon\iota\delta\omicron\varsigma$) i w przyrodę ($\iota\delta\epsilon\acute{\alpha}$). W duszy ludzkiej jest ona ogółem, i bez pojmwania ogólności niemożebnymby było poznanie. W przyrodzie przegładają się *idee* wieczne. Filozofii jest powołaniem ducha ludzkiego usposobić do pochwytu tych *idei*. Wszelkie rozbudzanie sumienia, jako także bodziec samopoznania, jest pewnym do tego wstępem. Ponieważ zaś Sokrates położył to sobie za cel i zadanie życia, i dał się jedno dlatego umęczyć; w nim więc Platon widział wcieloną filozofią. Im dosadniejszą mu się ta prawda wydawała, im wyżej cenił zwrot ludzkości do duchowego życia; tém więcej przywiązywał wagi do pojawu w dziejach swego enotliwego mistrza, tém bardziej podnosił go do ideału, ubóstwiał. Mimo to wszakże, że Sokrates w nauce Platouńskiej za wzór doskonałości człowieczej stawiony, mimo że cały świat *idei* przez niego do rzeczywistości zbliżony został; mimo to wszystko, przestrzeń bezmierna, jaka rozdzielała bóstwo od człowieka, w przeświadczeniu jeszcze się nie była wypełniła. Dopiero objawienie Chrystusowe na innej wyniosłości postawiwszy ludzkość, dało jęj zmierzyć głębię myśli Platona. Tu leży widoczna przyczyna odzicia platonizmu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Nie możemy odszukiwać w Platonie doskonałego pojęcia nieśmiertelności duszy, bo to dopiero z chrześcijańską

nauką w świadomość ludzi zstąpiło. Wedle tego mędrca, wieczne życie duszy stwierdza się już samoistnością i samodzielnością naszej duchowej istoty. Dusza sama w sobie ma przyczynę, sama przez się istnieje i ma ruch niezawisły od niczego. Życie nie może mieć coś drugiego poza sobą, czegooby było oderwaniem, skutkiem, zawisłością: bo to drugie jużby samo życia wymagało, a zatem duszy, która życie stanowi. Już w samej jakości zasady, dusza wyłącza przeciwieństwo, śmierć. Przedewszystkiēm nader waŹne jest oznaczenie duszy, jako w myśleniu substancją mającēj. Wtedy tylko poznajemy istotę rzeczy, kiedy myślimy. (Fedon). Zmysły w pojedynczych swoich wrażeniach nie mogā podać nam nic prawdziwego, niezmiennego, stałego. Za pomocą samego ciała nie poznajemy nic z tego, co samo w sobie ma być, co jest absolutne, konieczne, ale tylko co jest względne, przemijalne. Ztād ciało jest pewnā przeszkodā w myśleniu, i prawdziwi filozofowie pragnā jak najwiēcej duszē swā od niego uwolnić. W ogōle duszē pojmwal Platon rozlegle; rozumiał jā dwojako, albo raczej dwie czēści, dwie strony w niēj odrōżniał: jednē głównā, odnoszājā siē do wrodzonych idei rozumu, a wiēc majājā przyczynowość w sobie, drugā pochodzājā ze zwiāzku z ciałem. Co siē tyczy egzystencyi duszy bez zwiāzku z ciałem, o którēj Platon czyni wzmiankē w Fedonie, to ta wytłumaczyć siē daje, o ile jā weźmiemy za powszechnā duszē świata. W wyobrażeniu tēj duszy świata, ojcowie kościoła dopatrywali pojęcie Trōjcy chrześciānskiēj. Rzeczywiście w Platońskiēj dryadzie, tak jak w Pitagorejskich wyobrażeniach, z którēmi ona w powinowactwie, jest jakieś przecuciowe poznawanie tēj prawdy. Zresztā sām Platon wyznaje gdzieindziej, że nie moŹe dać doskonałego i wyczerpujājego określenia

Najwyższej istoty. Oryentalny panteizm na stopniu bezpośredniej, zupełnie jeszcze abstrakcyjnej *substancyalności*, przeobrażał się koleją czasu w coraz wyższe pojmowanie indywidualności bóstwa, która już w przeswiadczeniu nauczyciela Platona stała się teizmem. Nie należy mieszać panteizmu oryentalnego z dzisiejszym filozofów niemieckich, bo tamten był naturalny, pierwotny, ten zaś czysto-duchowy, a więc spóśredniczony refleksją. Trudno zaprzeczyć, że idea absolutnej osobowości łącząc w sobie *indywidualność z substancyalnością, transcendencją* późniejszą z *immanencją* wschodnią, słowem teizm z panteizmem, ustalić może prawdziwsze pojęcie Boga.

Mówiliśmy już, że *idea* stanowi rdzeń, żywioł istotny każdej rzeczy. Ona jest tém, co materją kształtuje, nadaje jój formę. Najwyższą z *idei* jest *idea* dobra. Zamyślem jest naszym rozważyć szczególnież *ideę* piękną.

Najwięcej źródeł dostarcza nam jeden z pierwszych dyalogów, Fedros. Rozbierzmy więc go najprzód. Po wystawieniu dowodu nieśmiertelności duszy, przystępuje tu Platon do szerszego opisu takowej. Ponieważ, jak twierdzi, doskonale orzeczenie wymaga nauki boskiej, bardziej jest zatem w siłach człowieka dać jakieś podobieństwo. Owóż więc duszę porównywa do połączonych sił skrzydlatego sprzęgu rumaków i ich woźnicy czyli kierownika. Woźnice bogów są najdoskonalsze, i ich rumaki czyli bieguny najczystszej rasy. Nie tak się ma z człowiekiem. Bieguny dusz ludzkich są nader rozmaite i dlatego kierowanie sprzęgiem trudne i przykre. W nadziemskich sferach krążą dusze. Jak długo która z nich silnie włada skrzydłami, to unosi się w eterze i szybuje szparko ponad całym światem. Skoro tylko onie może, wnet skrzydła jój zwisną, traci pierze,

i odtąd miotaną jest tu i owdzie, dopóki nie przyczepi się do czegoś stałego, gdzie nadal zamieszka. Przyoblekając ziemskość, łączy się z ciałem. Takie połączenie duszy z ciałem, zowią stworzeniem, istotą śmiertelną. Ale gdzież przyczyna tej niemocy i tego upadku? Wszystkie skrzydła uposażone są w siłę wlotu w krainy wyższe, do uczestnictwa w boskości. Boskością jest przede wszystkim piękno, prawda i dobro. Otóż to jest prawdziwym zasiłkiem pióra duszy, pokrzepieniem dla skrzydeł; jak przeciwnie brzydkość, zło, jest przyczyną ich zwątlenia, zepsuciu. W owym nadziemskim przestworze ciągnie na czele wszystkich najwyższy wódz Jowisz, z skrzydlatym powozem. W niź nieco jedenastu bogów, każdy ze wspaniałym orszakiem duchów. Po długiej drodze dosiegają w końcu odległego wierzchołka niebieskiego sklepu. Wozy bogów płyną po błękiecie posuwisto, zawsze coraz dalej. Sprzęgi ludzkie unoszą się ku stropowi nierówno, kołyszą i czasem kłonią na dół, bo rumak niedobry i źle hodowany ociąga się, zbacza i opuszcza ku ziemi. To spowodowuje beziłę, a potem upadek. Przeciwnie, dusze nieśmiertelnych wzlatują jeszcze wyżej, wyżej przedzierzają szczyt niebios i mieszczą się na zewnątrz sklepienia. Tu ruch wirowy porywa je, unosi wokół, a one niby zdumiałe, i pełne błogości, uglądają poza niebiańskie okolice. Bogowie i doskonałe duchy lubują sobie przy istocie z którą długo były rozłączone, i napawają się tu *kontemplacją* prawdy, najczystszej mądrości, cnoty, dopóki ich wir i pęd obieźniczy nie odstawi na miejsce, z kąd wyruszyły. Nasycone widokiem prawdziwego bytu, treści (essencyi) wszechrzeczy, pogrążają się znów w wną-

trzu nieba, i jawią w swojej ojczyźnie. Tutaj woźnica podaje rumakom ambrozyą, i rozlewa przed nimi nektar. Takim jest życie bogów.

Mnóstwo dusz odmiennych losów doznaje. Niektóre, co wierniej szły w ślady swych bogów zwierzchników, i pościgały ich w biegu, zazierają choć głową woźnicy w krainy wyższe, i w takim położeniu wirują. Karmić się wszakże oglądem pozaświatowych sfer niezdolne, bo niezgodne rumaki sprawiają im niepokój. Inne dusze w pędzie nierównym czasem tylko poglądną w owę prawdę wieczną, w stronę istot wszechrzeczy. Reszta znowu ciągle w oddaleniu pali się żądzą téj *kontemplacji*, ale nie jest w siłach wzbic się tak wysoko. Wir uporczywy zachwyca te dusze w niższą przestrzeń; strącają się wzajemnie w wysiłkach swoich, znoją, walczą i kaleczą. Po długich trudach i męczarniach nie dostąpiwszy udziału w rozkoszy najszlachetniejszej, zmuszona być ułną i pozorem.

Kresem dążeń dusz wszystkich jest pole prawdy gdzie owe łany błogości dają zasilek jedyny dla wzrostu skrzydeł. W miarę tego, jak która dusza wierniej towarzyszyła bogom, więcej zakusila rozkoszy nieziemskiej, mniej téż doznaje według prawa Adrastei (1) cierpień i goryczy, i z szlachetniejszym powołaniem człowieka tu się przeobraża. Dziewięć bowiem jest rodzajów życia ziemskiego. Żadna dusza przed dziesiątkiem tysięcy lat, nie porasta w pierze, nie wraca do ojczyzny, krom jednej żyjącej w prawdzie, filozofującej. Ta, już w trzecim tysiącu odzyskuje lot; jeżeli trzykroć ten sam żywot obrąta. Każde rodzenie się jest pielgrzymką

(1) Koniecznego porządku rzeczy.

z ojczyzny. Wszelkie dusze po zakresie pierwszego życia, sądzone bywają. Nieczyste wedle wyrocznego zdania pokutują w podziemnicy i znoszą kuranie; nieskazitelne i szlachetne, radują się w okolicach niebieskich względnie cnót, jakie spełniały w człowieczej postaci. Po upływie tysiąca lat, jak jedno tak i drugie zbierają się na wybór nowego drugiego życia. Każdej wolno wybrać stan, jaki najwyżej ceni i jaki sobie upodoba. Teraz mogą nastąpić wędrówki dusz ludzkich w ciała zwierzęce, lub tych, które tam przemieszkiwały, z powrotem w swoje właściwe. Albowiem to, co nigdy samej *idei* prawdy nie uglądało, nigdy też upostacić się w człowieka nie może. Uchwycenie prawdy z pojedynczych postrzeżeń, dzieje się siłą przypomnienia chwil życia boskiego. W takim przypomnieniu żyje duch filozofujący, w boskości zatopiony, którego natchnienia nie dla wszystkich zrozumiałe. Z takich przypomnień, z owych wyżyn pozaświatowych, źródli się miłość gorąca i ścieka kroplami do serc ludzkich. Owoż gdy człowiek spostrzega piękność na tym padole, a żywi jeszcze pamięć owego prawdziwego piękna, to piórka skrzydeł mu się wykluwają i trawi go żądza polotu ku niemu. W téj żądzy, zaniedba spraw ziemskich, a będzie wznosił oczęta ku niebu; zatęskni jak ptaszyna, a bliźni nazwą go nieprzytomnym, szaleńcem. Ale ten szal, ten zachwyty uczuć jest jedynym z najszlachetniejszych. Każdy jego uczestnik, każdy co się tak roznamiętnia do piękna, nosi miano miłośnika, kochanka. Wszyscy ludzie cieszyli się widokiem treści (*essencyi*) wszechrzeczy, ale nie wszystkim zarówno wyrzył on się w pamięci. Biada tym, co zataili go przez losów koleje! Oni nie posiadają się z chęci, nie panują nad sobą, ilekroć obra-

zek zaświatowej pięknej rzeczy im błysnie. Wszelakoż dla wszystkich stracił blask wizerunek na téj ziemi, urok jego omglony. Powłoka cielesna tak nam światłość piękna przyćmiła, że rzadko kto dokładnie rozpoznaw w widomej doczesności, pierwowzór. Błogo było zaiste, żyć tam w przedświecie, przeglądać głębią tajemnic najświętszych człowiekowi, nie zaznać przyszłych trosk i niedoli. Wtedyto dusza była czysta, wolna od więzów czasu, i od téj lepianki, co ją na padole tak zacięśnia.

Ze wszystkich istot, piękność co tam ongi, najświetniej jaśniała, najwyraźniej tu nam jeszcze połyska. Ona jedna ciśnie się do duszy przez narzędzie wzroku, przez myśl najczystszy. Ani mądrość, ani sprawiedliwość unaooczyć się wcale nie może. Piękno jedno staje się widomém. Kto jego pierwowzór startł z duszy, kto się tyle odświecił, ten zmysłowych chuci został niewolnikiem, ten na lada widok podobny, niecnój pokusie ulegnie. Kto zaś jeszcze pełen niebiańskiego namaszczenia, prostuje w świeżości wrażenie przedświatowe, tego za poglądem na rysy doskonałego piękna, przeszyje dreszcz niezwykły. Jakaś harmonia uczuć niebieskich ogarnie jego jestestwo, zastęp wyższego światła zalegnie mu wewnątrz duszy. Zaczyna czcić, ubóstwiać przedmiot miłowany, i niósłby mu ofiary jak Bogu, gdyby się nie obawiał podejrzeń ludzkich, pomówienia o szaleństwo. Ile razy ujrzy swoje kochanie, zaraz zdejmuje go drzączka, zlewa pot zimny, jakiś ogień wewnętrzny trawi i przenika. Bo ten ukryty płomień sprzyja wzrostowi skrzydeł, topi niby zastygłą powłokę duszy, dozwala wykluc się swobodnie zarodkom piórek. Każde spojrzenie wlewa prąd nowój siły, i każdy jój przyływ roz-

radza pień skrzydeł, rozkorzenia je po całej duszy, tak niegdyś pierzatęj. Miłośnik ów wtedy, staje się podobnym do dziecięcia, w chwili ząbkowania. Jak dziecko boleje i razem słabnie od wysiłków, jakie czynią pierwsze zęby przerzynając dziąsła; tak on wyteęza się i cierpi od wysiłków piérza drażniącego duszę. Ale zawsze ten niepokój, ta burza wewnętrzna, sprowadza pewne zadowolenie w kroplach kojącego balsamu. Promieniste piękno roztryskuje niby atomy (niedziałki) pełne ponęt i drażnienia. Niech tylko oddali się przedmiot miłowany, to i otwory piórek się zasklepią, i dusza zaciśnie. Dopiero tysiąckroć gorsze zaczynają się męki. Skrzydła zroszone pyłkiem balsamicznym (emanacją) piękna), tętnią jak nabrane żyły, i pukają w otwory, by wybić się na wolność. Dusza w kolkach ustawicznych nękana i kluta, wpada w szal niezwykły. Za wspomnieniem piękna znów doznaje ulgi i znów się rozpogadza. Takie atoli rozdarcie duszy na dwa uczucia, wnosi niepokój w wnętrze kochającego. Nieprzytomny bez spoczynku, trawi się i biega jak obłąkany, za popędem duszy, w stronę gdzie raz zaspokoił pragnienie widoku. Jeśli znowu zoczy przedmiot kochania technący pięknoscią, to na nowo się zasili jego roztryskiem (emanacją) i piórka duszy wyswobodzi, i niewymownie rozraduje. Trudny dlań już dobrowolny rozbrat. Gotów żyć w niewoli, gotów wszystko poświęcić, wszystko opuścić, zaniedbać nawet najdroższe niegdyś osoby, rodzinę, przyjaciół, nawet szlachetność i prawość; byle zbliżyć się jak najwięcej do przedmiotu uwielbień, spocząć opodal niego, lub zasnąć snem najgłębszym. W tém tylko środek zaradczy na wszelaki utysk, wszelakie utrapienie;

tu kres długich dolegliwości i katuszy. Otóż to jest co ludzie zowią miłością!

Z tych przedstawień wnosimy, że miłość do piękna u Platona, niczem innym nie jest w gruncie, jak atrakcją człowieka do boskości. Piękność jako *manifestacya* dobra, jest formą boskiej natury. Platońskie pojęcie miłości, z wielu względów ma wielkie znaczenie. Już jako przeczcucie wielkiej prawdy chrześcijańskiej, zasługuje, byśmy je dokładniej wyluszczyli.

Stosownie do natury bożka, któremu dusza w nadświatowym życiu najdłużej była wierna, obiera ona sobie za przedmiot kochania osobę na ziemi, i w niej niby obraz swego bóstwa czei i poważa. Tak wielbiciele Jowisza, szukają duszy do królowania zdolnej i filozofującej. Znalazszy ukrzepiają w niej *ideę* bożka, doskonałą w mądrości, i przez zbliżanie ciągle ludzkiego wizerunku do boskiego w pamięci swój pierwowzoru, uświęcają ją i sami się podnoszą. *Kontemplacya* pierwotnej piękności, ciągle odświeżanie wrażeń dawnych, utwierdza związek z bóstwem, rozlewa pewien czar po ich jestestwie. Nie posiadając się z upojenia, przypisują całą przyczynę szczęścia kochanej osobie; kształcą takową na podobieństwo owego prototypu, przelewają w natchnieniu przymioty jego, i w ten sposób sami w szlachetności wciąż rosną. Tak więc miłość jest odtwarzaniem piękna według pierwotnej modły.

Była już mowa o układzie i postaci duszy. Z dwóch rumaków wspomnianych, jeden jest szlachetny, śnieżno-białej, maści, kształtnej budowy, przykładowego posłuszeństwa i wysokiego poczucia godności; drugi zaś bez foremnych zarysów ciała, czarny, z modremi, krwią zaszlęmi oczyma, krótką szyją, zawsze gniewliwy i nie-

sforny. Kiedy widok budzący miłość uderzy woźnicę, i wciśnie się przez szlachetne zmysły z drażnieniem do duszy, to rumak skromny i wstydlivy powściąga się i cofa, a nieukrócony, usiłuje porwać kierownika w stronę swego popędu. Drugi biegun i woźnica stawiają opór zrazu, aż wreszcie uniesione zapaleń, oglądają zblizka rozbliskujące piękno. W odświeżonem przypomnieniu korzy się woźnica przed potęgą uroku. Wnet trwoga go zdejmuje i przechyla na tył. Rumaki skielznane dają dęba i ustępują w końcu. W téj chwili szlachetny, biały oblewa duszę potem; czarny, niezacny złorzeczy woźnicy i towarzyszowi; wymawia im ich lękliwość zbyteczną, i po pewnej zwłoce nagli do dokonania zamiaru. Jeśli mu się nie wiedzie, to używa przemocy, rwie i gryzie wędzidło. Dopiero woźnica z wielkiem wysileniem hamuje, kaleczy kielznem, i tak ukróca zacieklego z dzikiéj namiętności bieguna. Przewyciężywszy niecny popęd szlachetnym, już odtąd miłośnik zostaje pełen szacunku dla przedmiotu kochania, i z pokorą tylko doń się przybliża. Kochanek roztryskuje także miłością, i gdy promienie duszy kochającego w nim się odbijają, to i jego dusza również zaczyna porastać w pierze i nabiera płomieniem. Związki ich będą coraz ściślejsze; a jeśli szlachetna skłonność zawsze tryumf odniesie, to taka spółka duchowa, wzajemne współubieganie w enocie, napelni ich życie błogością i na przyszłość zjedna nagrodę.

Z tych obrazów, widzimy, jak pojęcie piękna wywięzuje się w Platonie bezpośrednio z nauki o życiu przedświatowém i o krainie *idei*. Nie wnikając w rozbiór głębszy, co tu jest samorodnym owocem gieniuszu Platónskiego, a co naśladownictwem Orfeizmu lub Pitagoreizmu, prze-

chodzim do dalszego rozwoju tego pojęcia. Od niego zawisło całe przedstawienie estetyki Platonskiej.

Przymiot jasnego obrazopodobieństwa *idei*, najściślejszego związku z pierwowzorem, posiada tylko piękno na ziemi. Ono bo też jedno, swoim pojawem, tak dziwne na duszy ludzkiej wywiera wrażenie, tak silne wywołuje w niej uczucia. Piękno jest to wieczność objawiająca się w doczesności. To, w czém idea piękna uczestniczy, roznieca w nas chęć polotu do ojczyzny niebieskiej, podnosi, uszlachetnia. Atoli nie każdemu dano przedrzeć się odrazu do pierwowzoru; nie każdy odnajduje tę *ideę*. Platon porównywa jęj pochwyt z inicjacją do misterów (wtajemniczeniem). Kto ugląda w duchu *ideę*, ten ma udział w prawdziwych misterach, jest inicjowany. Tu oczywista znajomość tradycyj orficznych. Wielużto zatrzymuje się przy samej formie obrazu ziemskiego, przy piękności względnej, nie mogąc wznieść się do absolutnej, pozaświatowej. Nie wszyscy wychodzą zwycięzko z walki zmysłowych popędów. Już doskonałe odmalowanie téj walki dał nam Platon w Fedrosie. Biesiada nasuwa nam jeszcze pojedyncze objaśnienia.

Ruch duszy ku ideom wiecznym, a mianowicie ku *idei* piękna, rodzi miłość. Mityczny jęj początek w następujący sposób rozpowiada autor, ustami podstawionego tu Sokratesa:

Pośrednictwo między ludźmi a bogami, stanowią *demoni*. Ich powołaniem, modły i prośby ludzi bogom zanosić, a przykazania i zlecenia bogów ludziom oznajmiać. Do takich demonów należy miłość. Nie jest więc samym bogiem, bo nie jest piękną, dobrą i szczęśliwą, ale tylko węzłem łączącym niebo z ziemią, istotą, za pomocą której bogowie z ludźmi obcują. Był niegdyś wiek

złoty, mówi Platon gdzieindziej, kiedy Saturn mianował na królów i władców ludu nie zwykłych śmiertelnych, ale istoty boskie, gieniuszów (demonów). Tak jak my dziś dla strzeżenia trzody, nie wybieramy spośród niej jednostki, ale powierzamy ją naszemu bliźniemu; podobnież wtedy z łaski tego Boga, ród wyższej natury opiekował się nami. (Prawa ks. IV).

Miłość (Eros) jest synem Poros i Penii. Jako dziecic Penii (πένεια, paupertas, nędza), jest ona biedną, ubogą, na trudy i niedostatki narażoną. Podobnie jak jój matka była nędzną żebraczką, która przypadkiem na uczcie, gdzie się nektar sownie rozlewał, z Porosem się spotkała; podobnie téż ona żyje bez stałego schronienia: nie ma ani okrycia, ani obuwia, i tylko nagą ziemię za posłanie. Z drugiej strony, dziedzicząc przymioty ojca, jestto wielka znawczyni piękna i dobra, przyjaciółka mądrości i wiedzy, czarodziejka i sofistka. Jako poczęta w dzień narodzin Wenery, towarzyszy téj bogini wiernie. Nie zalicza się ani do śmiertelnych, ani do nieśmiertelnych, bo ciągle obumiera i znów się rodzi. Jest ona napół wszystkowiedzącą, napół nic niewiedzącą, zupełnie nieświadomą. To nadaje jój cechę filozofki. Albowiem bogowie, jako posiadacze mądrości, nie filozofują, a ci co nic nie wiedzą, wystarczają sobie, nie dążą do mądrości. Ona tylko kochając piękność, kocha i mądrość, bo ta jest najpiękniejszym darem świata. Nie należy miłość odnosić do kochanego, ale do kochającego. Wszyscy dążą według własnego widzenia do piękna i dobra, by przez ich nabytek pozyskać szczęście. Atoli jak poczują jest w ogóle wszelkie działanie, wynalazek, przeprowadzenie czegoś do bytu, a poetami są wszyscy

twórcy, wynalazcy, a przecież jeden rodzaj twórczości wyłącznie tém mianom oznaczamy; tak i miłość musi mieć coś najwięcej sobie odpowiedniego, coś najbardziej siebie godnego. Otóż więc miłością jest właściwie chęć pozyskania dobra przez twórczość piękna w pięknej duszy lub w pięknym ciele. Taki rozplód jest nieśmiertelnością w śmiertelnych istotach. Rozpleniwanie nieśmiertelności jest przedmiotem kochania. Odbywać się może jedno w pięknym, i to wedle duszy lub ciała. Duchowe płody są wyższe, szlachetniejsze; duchowa twórczość jest trwalszą od cielesnej. Kto w dążeniu do najwyższego dobra, chce rozpladzać cnotę i mądrość, ten szuka pięknej duszy dlatego tylko, aby przez obcowanie z nią, rozplenić piękność i wspólnie wykształcić. Taka prawdziwa miłość, zmierzająca do czystej moralnej doskonałości, bierze początek zawsze pod wpływem silnego poczucia i wewnętrznych wrażeń samej *idei* piękna, i nie ma żadnego ścisłego związku z zmysłową pobudką.

Pojawy piękna nie wszystkie są równo wzniosłe. Miłość więc ma różne stopnie świętości. Najprzód wyraża się z kochania pięknych młodzieńczych postaci, z chęci zapłodzenia ich piękną mową; potem ze skłonności do wszelkiego piękna cielesnego ogólniej wziętego. Dalej sięga tam, gdzie człowiek odnajduje wewnętrznie, duchowe piękności, by je jeszcze uszlachetnić; równie do piękna w obyczajach, uczynkach rzeczy umiejętnej. Nareszcie do najwyższego stopnia doskonałości i czystości dochodzi przez poznanie piękna samego przez się, absolutnego. Piękno samo w sobie jest wieczne, niezmienne, niezawarowane przestrzenią ani czasem. Ono nie podlega żadnej zmianie ani uszczerbkowi w pojedynczym pojawie. Miłość tak doskonała, dodaje wiele wartości do żywota człowiekowi.

(Dokończenie nastąpi).

WIES GRĄDY.

WYJĄTEK Z DZIENNIKA PODRÓŻY.

PRZEZ

Ad. Am. Hoosińskiego.

I.

Jak większa część wsi Mazurskich, i Grądy nie mogą się poszczycić miejsca-położeniem, Szemrzących ruczajów, zielonych wzgórzy, stromych opok, majowych kobierców łąk nie napotkasz tutaj; kraj wszędzie równy, w części błotny, w drugiej piaszczysty. Ziemia niewdzięczna, ciężki móżół rolnika ledwie że skąpo oplaca żytem; las zły, przetrzebiony od wieków, o dęby nie pytaj; sosna tylko, a i ta niebujna, karłowacieje nie mogąc wydobyć z piasku, na którym gnieździ się, stosownego pożywienia.

Lecz gdy przyroda tyle jest skąpą dla wsi, o którąj wspominam, legendy i powiastki luda, a nawet i historia wzięły ją pod szczególną swoją opiekę.

Przygraniczne położenie siola, musiało je narażać w pierwszych epokach bytu Lechii na częste napa-
dy dziczy pruskiej, litewskiej i krzyżaków. Z tych
tóż nieszczęsnych lat mnóstwo znajdziesz pamiątek,
tak w samej wiosce, jak i na polach do niej należą-
cych: tu wysokie, pojedyncze mogiły w półzbutwiałém
od starości drzewem uwieńczone, tam uroczyska groba-
mi Aryańskimi zwane, to wreszcie kawały odłogów,
które pobojuwiskami lud zowiąc, w godnym wybaczenia
zahobonie pługiem nie chce i nie śmie tykać. Niejedno-
krotnie także uprawiając rolę, kmiotek wyrzuci ostrzem
lemiesza, to czaszkę trupa, odłamek zbroi, lub pienią-
żek starożytny a obcy... Do każdego zaś z miejsc po-
wspomnianych wiąże się jakaś legenda, powiastka lub
tradycja. Historycznej krytyki nie szukaj w nich
wprawdzie, lecz też nie odrzucaj jako baśni; dziejowe
pewniki zwykle są w głębi podań ludu, którego nie
wino, że źle lub poetycznie widząc rzecz, na swój spo-
sób sądzi ją i opowiada.

A i późniejsze epoki nie przeszły bez zostawienia
ślądu w Grądach. Głód, mor, ogień, a co nadewszyst-
ko krwawe wojny szwedzkie, żywo tkwią w pamięci
mieszkańców; każda z tych katastrof utworzyła to le-
gendę, to powiastkę lub piosnkę, które pokolenie poko-
leniu, wiek wiekowi oddaje jako świętą puściznę. Sza-
nuje ją kmiotek i jakże ma być inaczej? Alboż ta puści-
zna nie jest często jedyną, przypominającą mu ojców
i dziadów?...

Jedną z podobnych legend na miejscu skreśloną przy-
toczę tutaj. Niedawnego sięga ona czasu, małuje go,
co zaś nadewszystko dotyczy wypadku, który chociaż

od historyków wspomniany, nie jest ani znajomym jak na to zasługuje, ani wyświeconym naleźycie; przecież należy do tych rzadkich, do tych szczytnych, któremi każde dzieje, każdy lud słusznie mogłyby się pochlubić.

II.

W epoce drugiej wojny szwedzkiej, wieś Grądy należała do referendarza koronnego Szczuki. Bogaty był to pan, obszerne posiadał włości; prócz tego miał powszechny szacunek i zamięrowanie w obywatelstwie. Związkami krwi skoligowany z najzamożniejszymi i najpotężniejszymi rodzinami, swoją téż mógł się poszczycić. Ród Szczuków bowiem, jak o tém łatwo z herbarzy i historycznych podań każdy przekonać się może, karmazynowy, o dygnitarstwa nietrudno, senatorstwa nawet częste; starożytność zaś niepospolita, pierwiastkowych dziei Mazowsza zasięga.

Có do samego referendarza, był to jeden z tych ludzi, których dzieje z upodobaniem skręślał Plutarch, jakimi szczylił się Rzym w najpiękniejszej epoce swojej historyi, o których za czasu Jagiellonów i u nas nie było trudno. Z powagą Katonowskiego Rzymianina, łączył i jego cnoty: prawość, poświęcenie się dla dobra ogólu, stałość w raz przyjętych zasadach i zdaniach, wreszcnie honor.

Mimo przecież tych zalet, mimo darów fortuny, rodowitości i mienia, referendarz nie liczył się do rzędu tych ludzi, których los obwinąwszy jedwabiem i złotem swojej opieki, ulubione dzieci wiedzie drogą życia, zmia-

tając z niej ciernie utrapień, a syjąc wanne kwiatki pomyślności. I w domowém i publiczném życiu i związkach serca nie był szczęśliwym Szczuka. Ożeniony za młodu, mniej z widoków majątkowych jak z skłonności serca, dochował się czterech synów i trojga córek. Daleko szukać podobnej rodziny; synowie, młodzież dziańska, hystra, rycerska; córki jaśniały urodą i cnotą. Zazdroszczono téż powszechnie referendarzowi, on sam cieszył się. W statku i przymiotach swych dzieci widział nietylko chlubę dla siebie, zapewnienie przyszłości rodu, ale i nagrodę niebios, poczciwości należną. Cieszył się jednak zawczasie. W niespełna sześciu latach z licznój owój rodziny jedno tylko dziecko zostało. Córki ledwie wiosny życia doszły zstąpiły do grobu; trzech starszych synów dało gardło w walkach, o które za Sobieskiego czasów nie było trudno: jeden pod Wiedniem, drugi pod Parkanami, trzeci ścigając z hetmanem Jabłonowskim na Wołoszczyźnie Tatarów.

Nie utyskiwał jednak pod ciężkimi rozami przeznaczenia starzec; owszem zdawało się, że im więcej los uwziął się, nby dotkliwsze przynosić ciosy, tém on je znosił cierpliwiej. „Bądź wola twoja Panie” były jedyne wyrazy, jakie wychodziły z ust jego: jużto gdy grzebał które z ulubionych dzieci, już gdy król albo hetman zawiadomili o zgonie innego. Przecież gdy oko było suche, gdy pierś nie darło westchnienie, azażliż nie cierpiało serce?... Myliłby się ktoby mniemał, że było przeciwnie. Dobry ojciec kochał, a więc cierpiał, lecz cierpienie ukrywać umiał; lży jak niegdyś Spartaninowi Likurga, wydawały mu się sromotą niewieściństwa.

Ależ charakter starca najlepiej okażą wypadki, które w mojej powiatce zamierzyłem opisać. Przejdźmy do nich.

III.

Spoczął w grobach starożytnej krakowskiej katedry, uspiłoby snem wiekuistym Sobieski. Jego miejsce na tronie Piastów i Jagiellonów zastąpił elektor saski, Fryderyk August, i rozpoczął panowanie odświeżeniem tej okropnej wojny z Szwedami, która od lat przeszło 90, z małemi przestankami niszczyła najpiękniejsze strony kraju, i mało braknęło, że ten za rządów nieudolnego Jana Kazimiérza nie zmienił się w prowincją Skandynawskiej monarchii.

Wojna z lekceważeniem istniejących traktatów wypowiedziana przez Augusta II, równie mieć miała niepomyślny skutek. Karol XII, północny Aleksander Macedoński, jak go nazywał pochlebnik Wolter i inni pisarze, z niesłychanem szczęściem, które los niekiedy szaleńcom używa, rozbiwszy nieprzyjacielskie zastępy pod Rygą i Narwią, brał zamki po zamkach, zdobywał prowincye po prowincyach, i niby groźna mściwym pionunem Boga burza, zajmwszy północną Litwę, zmusiwszy do hołdu strachem jednych, pochlebianiem ambicyi drugich magnatów, zbliżał się do granic koronnych, aby uderzywszy na serce i głowę kraju, Warszawę, roztrącił chwiejący się tron nieudolnego Augusta.

W tymto czasie dnia 18 sierpnia 1702 roku, w głównej izbie rezydencyjonalnego dworca w Grądach, odby-

ła się scena piękna swoją szczytnością, [jedna z tych, jakie z zadowoleniem maluje autor, czyto historyk, czy poeta.

Ależ zanim ją skreślę, winienem dać wizerunek miejsca i osób. Co do miejsca, byłato komnata, jakie jeszcze w niewielu pozostałych budowlach z czasów Jagiellońskich znaleźć możemy: długa, wązka, sklepiona, a skąpo oświetlona oknami; jój ściany obite były w części kolorowym papierem, w drugiej makatem. Sprzętów niewiele, wszystko z swojskiego drzewa: topoli, dębu, jesionu. Bez bogatych ozdób nie obyło się jednak: w dużych szafach za szkłem błyszcząły stopy sreber, rostruchany, wazy, talerze i nalewki. Cała jedna ściana służyła za zbrojownię; z lubością zatrzymywało się oko na rynsztunkach, rozpościerających się przed niem: tu błyszcząca bogata huzarska zbroja, tam koszula pancernika, tu muszkiety ułożone w składne koła, tam szable damascenki, jatagany i karabele. Nie braknęło i starożytnych pancerzy, misiur i broni wyszłych nietylko z użytku, lecz do nazwisk zapomnianych. Były téż i trofea wojenne, jak proporce szwedzkie, buńczuki muzulmańskie i moldawskie chorągwie. Do każdego zaś z tych przedmiotów, przywiązany był jakiś historyczny wspominek, jakaś rodzinna tradycja. Tę szablę używał w bitwie pod Chocimem ojciec referendarza, oboźny i regimentarz koronny; tamtęj dziad pod Cecorą, innęj pradziad pod Obertynem; ten sztandar zdobył zabiwszy chorążego, jeden ze stryjów dzisiejszego właściciela; drugi, sam referendarz, gdy pod rozkazami Sobieskiego walcząc pod Żurawnem, złamał jedną z rot zaciętych wrogów Sarmacyi i chrześcijaństwa.

A ci, których trofea widziałeś zawieszane na ścianie, spoglądali na nie martwemi oczami portretów; wizerunki ich bowiem umieszczone były w komnacie, jako jej najznakomitsze ozdoby. Na te zaś portrety, zbierały się od lat dwustu, tojest od upowszechnienia malarstwa u nas, liczne pokolenia. Ciekawy zaiste byłto zbiór. Oczu od niego nie mogłeś oderwać, od tych poważnych lub marsowych lic, którym wrócił niejako życie pędzel artysty; typ zaś ich jeden, domieszka obcej krwi nieskaziła go. We wszystkich ten sam charakter: duma enoty, moc umysłu; w starcach spokój prawości, w młodzieńcach dziarskość rycerska; przymioty z wieków dziedziczne w rodzinie Szczuków.

Lecz jeżeli osoby spoczywające oddawna w mogiłach, mogły twą uwagę usidlić, daleko więcej zajmowały ją te, które żyjące miałeś przed sobą. A naprzód sam referendarz. Poważny byłto starzec; wąs długi, siwy, twarz pełna sąd, wysokie czoło grubemi marszczkami porznięte, oko bystro promieniące świadczyło, że podeszły wiek nie stał hartu umysłu, ni siły duszy. Na wyrazistój przecież twarzy starca, rysowało się cierpienie długiej i utrapliwej choroby, jakoż był nią dotknięty; dokuczały dawne złe zagojone blizny. Po raz pierwszy dziś od miesiąca wstawszy z łóżka, ukazał się w izbie gościnnój, ważną, jak to wkrótce ujrzy czytelnik, okolicznością zmuszony. Obok starca, zajęta pozornie jakąś niewieścią robótką, lecz rzeczywiście pilnie uważając i doglądając męża, siedziała referendarzowa, Anna, starożytnego litewskiego rodu Sierzputowskich córa. Dobroć, łagodność, wiara małżeńska, zamiłowanie domu i pobożność, oto były główne jej enoty.

Na twarzy zostały jeszcze ślady dawniej piękności; suknie były w pól żalobne, bo takie tylko nosiła oddawna, a od czasu, gdy pierwsze z swoich dzieci złożyła w mogile. Za krzesłem ojca, niby gotów na rozkazy, jeśliby mu dano jakie, stał jedyny z synów referendarza, młodzian lat dwudziestu dwóch; wzróg jego był bajny, skład ciała krzepki, zdrowie jasnym rumieńcem oblewało dorodne policzki: z oka i z miny znać było człowieka stworzonego do czynu, do szabli. Z zadowoleniem mimowolnie przyglądałeś się jego postaci; przypominała ci bowiem rycerzy, którzy z Sobieskim wiedeńskie i choćmiskie, z Zamojskim byczyńskie wywalczyli zwycięstwa. Był to typ owiej dzielnej młodości, którą się musiał odznaczyć ów Jagiellończyk, który dał gardło pod Warną, w obronie chrześcijaństwa i własnego honoru.

Prócz wspomnianych, dwie jeszcze osoby znajdowały się w komnacie: szlachcic czerstwy, spasy, rumiany, strukczaszy nowogrodzki Strumillo, jedna z tych biernych figur społeczeństwa, o których niema co powie-
dzieć, chyba że żyły, bo Bóg dał życie; i pułkownik szwedzki hrabia Horn, Skandynawczyk wysoki, blade, suchy i szorstki: dziecko odległej północy, a więc zimny charakterem i sercem.

Z jakiego powodu, on, Szwed, a więc zacięty wróg Sarmacyi, znajdował się w domu referendarza, objaśnić zaraz.

IV.

Jakkolwiek mimo licznych zasług nie otrzymał od Sobieskiego żadnych dowodów przychylności referen-

darz, przecież po zgonie tego monarchy przyłączył się do partyi, podającej królewicza Jakóba do tronu. Rozliczne zaś skłaniały go powody; najprzód, lubo przywiązany do instytucyj krajowych, widział przecież niektórych, a szczególnie elekcyi złe skutki, i chciał je usunąć zapewnieniem familijnego dziedzictwa, jak to miało miejsce za Jagiellonów; potem poczciwemu niewdzięcznością ze strony ziomków wydawało się, oddalenie od tronu rodziny, której ojciec, mimo licznych błędów, przeważnie chrześcijaństwu i krajowi oddał usługi; wreszcie związany pokrewieństwem i przyjaźnią z możną rodziną Ogińskich, działał z nią w złączeniu, popierając tegoż samego kandydata.

Jak przecież wiemy z historyi, usiłowania partyi Sobieskich rozbiły się o intrygi saskie. Referendarz wtedy oddzielił się nie tylko od dworu, ale i wyrzekł się wszelkich osobistych widoków dumy: jużto że nie chciał służyć temu, przeciw któremu na elekcyi głosował, już téż że nie podzielał formy rządu i polityki zaprowadzonej wówczas.

Te wszystkie szczegóły znał Karol XII, i prawie równie biegły dyplomata, jak szczęśliwy zwycięzca, chciał z nich korzystać. Dlatego wstępując w granice korony, wysłał pułkownika Horna, dodając mu za towarzysza Strumillę, partyzanta Ogińskich, aby zyskać referendarza dla siebie. Szło mu zaś o to wiele; Szczuka przeważny wpływ na obywatelstwo i mieszkańców północnej części Mazowsza wywierał, mógł ich pociągnąć za sobą, a więc ułatwiał Szwedowi pochód na Warszawę, i zamierzoną już wtedy detronizacyą Augusta. A jednak projekta rozbiły się o prawosć i sumiennosć referenda-

rza. Wysłuchawszy poselstwa Horna, dał krótką odpowiedź:

— Przebaczysz W Mość, przebaczy i Jego Kr. Mość, ale zadość waszym życzeniom nie mogę uczynić.

— Jakto? — zagadnął zdziwiony Szwed — omylonoż nas? pan referendarz jesteś partyzantem elektora saskiego?

— Nie jestem bynajmniej ni jego, ni partyzantem czyimbądź, wyjąwszy powinności honoru i dobra ogółu.

— Dobro też ogółu mówi za naszym projektem; przyjmując go, oszczędzisz strumienie krwi, zachowasz od zguby tysiące twoich współziomków.

— Prawda, lecz honor....

— Ach — przerwał pułkownik — i pod tym względem nie miej skrupułu; dzisiejsze twoje postępowanie będzie tylko przedłużeniem dawnego: wszakże głosowałeś niegdyś za królewiczem Jakóblem, a temu właśnie mój monarcha chce wrócić berło przemocą wydarte.

— W imieniu rodziny Sobieskich dziękuję za dobre dla niej chęci Jego Kr. Mości, przecież od mojego postanowienia odstąpić nie mogę. Służyłem królewiczowi dopóki mogłem to czynić bez nadwężenia sumienia, lecz teraz rzecz inna: przysiągłem wierne posłuszeństwo i usługi Augustowi.

— Jeżeli tylko przyrzeczenie wiąże W Mość — wyrzekł z uśmiechem lekceważenia pułkownik — jest to bagatela, na którą zważać niewarto.

Zaiskrzyło oko poważnego starca.

— Mości pułkowniku! — odparł przeciw zwyczajowi dość żywo i szorstko — zbyt młody W Pan jesteś, abys mógł dawać rady i napomnienia człowiekowi, którego synem a nawet wnukiem mógłbyś być; który bez chwał-

by może wyrzec o sobie, że w tyłu i w tak trudnych znajdował się niejednokrotnie okolicznościach życia, że ma i doświadczenie i własne zdanie. Mogli działać jak uważali za dobre panowie litewscy; rozważać ich postępków, a tém mniej sądzić, nie chcę, zostawiam to przyszłości i historii; lecz co się mnie tyczy, co rzekłem powtarzam: postąpię jak mi nakazuje powinność dobrego szlachcica i prawość miłującego człowieka.

Przygryzł wąsa obrażony nieco ostrą wymówką pułkownik; uspokoił się jednak wkrótce, owszem, nie dowierzał słowom, które dopiero co słyszał. Dokładnie obznajomiony z trybem postępowania wielu ówczesnych możnowładców, mniemał, że referendarz wchodzi w ich ślady, że jego wzdryganie się jest tylko pozorném, a służącém do zyskania jakiej błyszczącej dostojności lub intratnego starostwa. Wyrzekł zatem z ironicznym uśmiechem i z ukłonem szyderskim:

— Ależ panie referendarzu, niepotrzebnie unosisz się Wmość. Mój monarcha, każdy wie o tém, nie zostawia bez nagrody usług sobie oddanych, a i Waszmościna wywdzięczyć potrafi.

Wzdrygnął się na swém krześle Szczuka i zagadnął:

— Co przez te słowa chcesz Wać rozumieć?

— Ni mniej ni więcej, tylko że darmo nie pragniemy jego przysługi; i możesz pan wybrać jak zechcesz, pierwsze wakujące starostwo lub krzesło w senacie.

Żywym szkarłatem gniewu oblały się teraz policzki starca; zadrzał, niby mu kto najcięższą zadał obrazę, i drżącym głosem wykrzyknął:

— Ha, mości panie! także nisko stoję w twojem rozumieniu, że chcesz kupić sumienie i honor siedmdziesięcioletniego starca, bluzgasz hańbiącym domysłem! — Dźwi-

gnął się z krzesła. — Wiek wprawdzie złamał, jednak tyle jeszcze siły zostało w ramieniu, że zadośćuczynienia ciężkiej krzywdy wymagać będzie.

Piękny zaś i że się tak wyrażę szczytny był w tym swoim gniewie. Bystra młodzieńczość zdawało się wróciła, płomieniło oko, pełny policzki; sucha, wysoka postać, długie szaty i włos siwy, nadawały mu jakąś niewysłowioną majestatyczność. Uderzony też nią został pułkownik; przeproszał za mimowolną uchybę, domieszali się przytomni, starzec uspokoił się nieco; przecież kiedy po kwadransie rozmowy, żegnając się wyrzekł Szwed:

— Sądzę jednak, że p. referendarz gdy nie chcesz i nie możesz być z nami, przeciw nam przynajmniej działać nie będziesz. — Odpark:

— I w tém się WMość mylisz; wtedy w połowie tylko wypełniłbym moje powinność.

— Jako? zbrojno chciałbyś stanąć w obronie Augusta?

— Tak! To mój obowiązek poddanego.

— Zastanów się przecie na co się narażasz! Znasz mojego monarchę; może przebaczyć zachowującemu neutralność, lecz nigdy przeciwnikowi.

— Wiem o tém, lecz się wcale nie wąham. — Zwrócił się do syna — Słuchaj Zygmuncie,...

— Jestem gotowy na rozkazy WMości dobrodzieja — z uszanowaniem wyrzekł wezwany.

— Jutro skoro świt — mówił mu referendarz — zbierzesz domowników i ze wsi kto tylko będzie zdolny do szabli, uzbroisz i w mojem imieniu poprowadzisz do obozu króla Augusta; pragnę zaś, abyś już o południu mógł być w pochodzie.

Milcząc skłonił się młodzian; twarz jego była przecież blada, i za wita w oku. Matka wykrzyknęła z przestraszonym składając ręce i zwracając się do małżonka:

— Zastanów się Albercie, co chcesz uczynić; wszakże on jedyny z tylu naszych dzieci. Podporę mojej i własnej starości na pewną zgubę nurażasz!

— W woli Boga przyszłość—poważnym głosem odpowiedział starzec—bolesną obowiązkom przynoszę ofiarę, lecz ją nakazuje sumienie i honor.

Wspomniałem, że jakkolwiek woli ojca ni jednem słowem nie sprzeciwił się Zygmunt Szczuka, przecież że odebrany rozkaz nie zgadzał się z jego życzeniem, zdradził gestem i łzą oka. Nie brak odwagi, nie obawa niebezpieczeństwa były tego powodem; inna całkiem znalazła się przyczyna. Młodzian kochał i był kochanym. Tego jeszcze wieczora, skoro tylko ojciec zwątlony wypadkami dnia, udał się na spoczynek, on przeszedł do drugiej części dworca, do komnat niewieścich, gdzie nań oczekiwała matka i bogdanka, a zarazem bliska krewna, Helena Sierżputowska. Piękna byłato dziewczulka jedna z tych, jakie zdaje się, że nasza tylko hojna ziemia wydawać może: wzrost w miarę, kibić toczna, zarzysy twarzy godne pędzla Rafaela, włos jedwabi, modre oko; przebijała w niem dusza wszystkiemi błyszczącymi zalekami: dobrocią, łagodnością, żywem uczuciem, ale zarazem i tym hartem, tą siłą woli, któremi musiała błyszczyć trębowelska Chrzanowska, lub bohaterka uczuć Jadwiga.

Dziewczę jedynaczką, bogatych rodziców, że bliska krewna referendarzowej, od kilku miesięcy zamieszkiwała w jej domu. Urok skojarzonych pospołem wdzięków i cnoty, nie mógł być obojętnym dla Zygmunta; pokochał tedy krewniaczkę, a że wzajemność pozyskał nie ukrywano mu wcale. I zdawało się, żadna przeszkoda nie groziła ślubnemu związkowi młodej pary; obiedwie rodziny jednakowo były znamienite, o majątkach odpowiednich, i oddawna związkami przyjaźni i pokrewieństwa złączone. Układano też z jednej i drugiej strony stosowne projekta; rodzice zajmowali się wyprawą, kochankowie radowali się; dzień ślubu nawet był oznaczony, miał się odbyć z przyszłą wiosną.

Lecz projekta ludzkie wątle; najsilniejsze z pozoru, lada przeciwność zniweczyć może. Familia Sierżputowskich, a szczególnie kosztelan, ojciec Heleny, partyzant Ogińskich i królewiczów Sobieskich, skoro tylko los wojny dał przewagę Karolowi XII, oświadczył się za jego stronę; z natury zaś burzliwy i namiętny, oddał się nowo przyjętej sprawie z całą gorliwością i zapalem, cechującym ludzi owjej epoki. Owszem, pragnął jak najwięcej zbierać stronników, i dał zlecenie Strumille, aby zapewnił referendarza, że wtedy tylko na ślub młodej pary zezwoli, gdy Szczuka stanowczo oświadczy się za Sobieskimi.

Ciężki było cios dla dwóch kochanków! Znajac charaktery swych ojców doskonale wiedzieli, że ni jeden ni drugi nie cofnie się w raz przyjętych zamiarach; ich tedy szczęście zniszczonem, ich ślubny związek miał być zerwanym. Smutek strapionych granic nie miał; przecież gdy po dwugodzinnjej rozmowie opuszczał kochankę Zygmunt, cierpienie jego ukoilo się w części, nadzieja

wstąpiła do serca; żegnając bowiem mówiło mu dziewczę: — Ciężko los nas dotyka, bolesną próbę naznacza; jednakże w naszej mocy jeśli nie zwalczyć, to przynajmniej stawić mu czoło. Ty idź jak nakazuje wola ojca, to twój obowiązek dobrego syna i szlachcica; co do mnie, bądź przekonany, że oddawszy ci miłość, wiernie ją do grobu dochowam. Raczej śmierć, niż żebym miała być żoną czyjąbądź, a nie twoją.

Otóż ta obietnica pomyślny wpływ na Zygmunta wywarła; ani wątpił, żeby jej nie miała święcie dopełnić Helena. Z spokojniejszém zatém umysłem mógł się zająć obowiązkami naznaczonemi od ojca; owszem, nie były mu przykre, a młodego i rycerskiego nęciły błyskotną nadzieją odznaczenia się i sławy.

Odjeżdżającego zaś nazajutrz, żegnał ojciec z powagą sobie właściwą, matka błogostawieństwem i łzami, bogdanka powtórzeniem miłych obietnic.

VI.

Między Ostrołęką i Myszyncem, daleko w kierunku ku Praszyszowi, ciągną się lasy zwane Myszyniecką puszczą. Kiedyś nierównie obszerniejsze były jak dzisiaj, i łącząc się z kniejami starój Hańczy, Rajrodu i Meteli, dotykały aż do Białowiezkiej puszczy, tworząc ten wieniec lasów, który odgraniczał Mazowsze od Litwy, a w części i od Prus książęcych.

Co się tyczy właściwej myszynieckiej puszczy, tę zamieszkiwał lud szczególny sposobem życia, ubiorem i charakterem, zwany Kurpiami. Siedląc się wśród niedostępnych kniei, lub na polach piaszczystych i płonnych, nie

ich nprawą jak inni Słowianie, ale dla utrzymania życia, musiał się zajmować myśliwstwem i pszczelnictwem; w obu zaś tych zatrudnieniach, doszedł nieporównanej biegłości. Jego barcie i pasieki zapelniały całe lasy, a zręczność w strzelaniu była tak wielką, że w przyslowiu weszła. Oddzielony zaś miejscopolożeniem od reszty kraju, należąc wyłącznie do króli i zostając pod ich opieką, niegnięciony zaś samowładztwem panów, daleki od zepsucia miast; zachował w całym blasku główne cechy i zalety ogółu Słowian: zamiłowanie pracy, porządku, trzeźwość, wojowniczość i przywiązanie do miejsc rodzinnych i władców.

Otóż w głębinie milowej wspomnionj puszczy, obok traktu wiodącego od Łomży do Ostrołeki, na małym zielonym pagórku, pod rozłożystym dębem, spoczywała garstka orężnych. Główną w tym hufcu osobą, był niepełna trzydziestoletni młodzian. Wzrost jego niepospolicie bujny, włos jasny, oko także; urody nie poskąpił Pan Bóg, lecz ją szpeciła wyraźna szorstkość charakteru, piętnująca się na wyrazistych zarysach twarzy. Upór i dumę czytałeś z wysokiego, wypukłego czoła, a w częstym skupianiu brwi gestych i długich, odgadnąć mogłeś skorość do gnięwu i burzliwa namiętności.

Ubiór młodziana był cudzoziemski i prosty; składały go kaftan z łosiej skóry, zpod którego wyglądał granatowy o czerwonych wyłogach uniform, kapelusz trójgraniasty, długa szpada u boku i buty palone, zachodzące daleko za kolana, a brzęczące ostrogami prawdziwie olbrzymiego rozmiaru. Jego towarzysze, równie skromnie byli ubrani, i wszyscy wojskowo z wyjątkiem jednego, który chudy i niski, choć ranek był ciepły, obwijał się w lekkie futro tomakowe, i dla rozgrzania krwi, prze-

chadzał się od czasu do czasu po słońcu. W malój odległości od tego hufca, na trakcie i przy nim, brzmiał gwar rozmowy, brzęk szabel i rżenie rumaków; znaczny bowiem oddział wojskowy rozkładał się taborem. Ten oddział byłito Szwedzi; wszystko lud rosły, do walk jakby stworzony; dali tego dowód niedawnemi zwycięstwami i obecném spieszeniem się po uzyskaniu nowych. Młodzianem spoczywającym pod dębem, był ich władca, narwski zwycięzca, groźny Karol XII. —

Zniosłszy oblężenie Rygi, podbiwszy Żmudz i Litwę, przeszedł w granicę korony; lecz wysławszy główną armią przeciw ustępującym zastępom Augusta, sam z dwutysięcznym oddziałem zwrócił się nieco na prawo: jużto oczekując na posiłki, które mu miały tą stroną nadciągnąć, już téż chcąc namową lub siłą, jakby się udało, szedłować sobie północne posiadłości Mazowsza. W tym celu, dowiedziawszy się w Łomży, którą bez oporu zajęł, że znaczny oddział szlachty i Kurpi zebrał się w okolicach Myszynca, wyruszył w te okolice i po mozolnym kilkogodzinnym marszu, na pół drogi w lesie odpoczął. Siedząc zaś pod dębem na rozpostartym plaszezu, drzemał lub przewracał karty jedynéj książki, którą lubił i co dzień czytał, a to — biblii; gdy nagle odkładając ją zwrócił się do ciepło lubiącego mężczyzny, którym był hrabia Piper, piérwszy jego minister i ulubieniec.

— Arwed! — spytał — która godzina?

— Dziewiąta dochodzi Najjaśniejszy Panie — odpowiedział spoglądając na zegarek minister.

— Nowin niéma żadnych?

— Prócz tych, któreśmy otrzymali godziną wcześniéj, nie było innych.

— Dziwna rzecz! Horn winien być oddawna z powrotem.

— Niezawodnie sądząc żeśmy jeszcze w Łomży, tam się udał. Mniemam jednak, że dowiedziawszy się o wy marszu, prędko nas dopędzi.

Nie odrzekł nic na uwagę Karol, lecz skinieniem ręki powołał ministra bliżej do siebie, i po chwili milczenia przemówił:

— I co sądzisz o całej naszej kampanii i jój planie, Piper?

— Wola W. Kr. M. jest dla mnie prawem, dlatego roztrząsać jój nie będę; przecież . . .

— Ach! przecież . . . to słowo wiecznie brzmi w twoich ustach — przerwał w pół żartem, w pół seryo monarcha. — Przecież, chcesz powiedzieć, los wojny zmiennej, szczęściu nie można ufać, i źle czynię, że z garstką ludu, wyzywam do walki naród, który niedawno temu zламаł groźną Ottomanów potęgę, który i z przodkami mojemu nieraz staczał zwyciężkie walki.

— Rzeczywiście, takie jest moje zdanie.

— Lecz czy chcesz znać moje? — było zapytanie króla.

— Jeżeli W. Kr. M. objaśnić zechcesz.

— Otóż mówię ci wręcz, że mylisz się; że zanim przeszedłem granice tego królestwa, dokładnie rozważyłem i zbadałem jego siły i ducha mieszkańców. Już to nie ten sam lud, który z Sobieskim zwyciężał Turków, z Chodkiewiczem mojego naddziada Karola. Partye, egoizm i ambicya możnowładców, trują go i niszczą. Silne ramiona posiada, lecz brak głowy, któraby kierowała niemi; serce jest, lecz ono bije dla swego, nie dla dobra ogółu; ziemia zamożna, lecz skarb publiczny pu-

sty; zbytek z pozoru, a w istocie nędza; jedném słowem jestto trup, straszący wspomnieniami świetnej przeszłości, lecz który lada dziecię strącić z nóg może.

— Tak samo rozumował dziad W. Kr. M., Karol X.; z razu udawało się wszystko, lecz później . . .

Zamyslił się nieco monarcha.

— Rzeczywiście być może jak mniemasz, ależ — rozjaśnił czoło — mam dobrą otuchę. Aby ożywić to bezwładne ciało, trzeba gieniuszu, a przynajmniej niepospolitego talentu; trzeba człowieka głowy i serca; a gdzież on? Znasz Augusta saskiego: dzielności osobistej niebrak, lecz ją łamie zbytek, rozpusta i lekkomyślność; przebieg jest, lecz czy on dostateczny do wskrzeszenia ducha, podniesienia energii? Nadto intrygą zyskawszy berło, intrygę ma przeciw sobie. Widziałeś co się działo w Litwie; bez wydobycia prawie oręża, a działając tylko na umysły i ambicyą możnowładców, sholdowałem całą; niezawodnie i tutaj tak będą, i że będzie tyle przeświadczony jestem, że od dziś za dwa tygodnie najdalej, zapraszam cię na obiad jaki dam w zamku warszawskim.

— Z duszy życzę, aby słowa W. Kr. M. proroczeni były; a przypuściwszy, że się tak stanie, że to królestwo upadnie pod jego orężem, cóż dalej?

— Pójdziemy do Niemiec; pomszczę zgon mego naddziada nieśmiertelnej pamięci Gustawa Adolfa, i wywalczę naszym współwyznawcom protestantom, te swobody, które im zapewnił traktat westfalski, a które przemoc nadwiera co dzień.

— Zamiar jak nie można dobry, i przywiodłszy go W. Kr. M. do skutku, zapewne syt bojów i laurów . . .

— Odpocznę, chcesz powiedzieć — przerwał Karol — Tak się nie stanic; mylisz się całkiem. Jeszcze dwie wojny na myśli; północna nowo wzrastająca potęga straszy mnie, ukorzyć ją muszę.

— A druga wojna?

— Ach! ta będzie wyłącznie wiedzioną dla dobra ludzkości i chrześcijaństwa. Wiész ila w mojem dzieciństwie lubilem słuchać opowiadających szczegóły Sobieskiego wypraw; ich blask nie dawał spoczynku, przysięgłem wtedy sobie, że co on zaczął, ja dokonam; wypędzę z Europy Turków.

— Lecz podbiwszy tyle krain, shouldnawszy tyle prowincyj, jakże niemi W. Kr. M. rozrządzi? A naprzód tém królestwem; czy szczerze pragniesz przywrócić do tronu królewicza Jakóba? Gdyby tak było, śmiałym niektóre uwagi przedstawić.

— Możesz oszczędzić sobie kłopotu — roześmiewszy się przerwał Karol — czyż za tyle dobrodusznego, za tak niecierpanie wspaniałomyślnego uważasz, że mnie masz, iż marnotrawić będę krew i skarby rodzinnój monarchii, że własne życie narażam dla próżnój ambicji familii, nie związanej ze mną ni pokrewieństwem, ni przyjaźnią? Szacowałem Jana III jako bohatera, lecz co mi do jego dzieci, wyrodzonych potomków wielkiego człowieka, nieudolnych próżniaków! Używam wprawdzie ich imienia, bluzgam w oczy ich stronników piękniemi zamiarami reelekcji; lecz niech opanuje Warszawę, niech zmuszę Augusta do abdykacji, zrzucę maskę obludy. Nosił Zygmunt III tytuł króla czterech monarchij, i ja go nosić będę, a że z większą sławą i szczęściem, przekonany być możesz.

Zatarł ręce w radości minister.

— Inna rzecz tedy niż mniemałem; i nasze mozoły, i rozlew krwi, nie będą stracone dla Szwecyi. Przecież — wracając do ulubionego mojego wyrazu — W. Kr. M. daleki jeszcze jesteś od celu swoich zamiarów, i żeby wyznać prawdę, dzisiejsza nasza wyprawa niepokoi.

— Dlaczegoż? zagadnął żywo Karol.

— Rzuciliśmy się w kraj nieznany i dziki, a zbyt mało wzięłeś z sobą W. Kr. M. wojska, na przypadek gdyby mieszkańcy chcieli stawić opór.

— Nie kłopotcz się o to — odparł monarcha — i w tym razie nie postąpiłem tak nierozważnie, jak mniemasz, i jak zdaje się z pozoru. Wiiesz, że referendarz Szczuka przeważny wpływ w tych stronach na mieszkańców wywiera; on jest stronnik Ogińskich, a więc przez nich i mój ułatwi pochód.

— Lecz wojsko zebrane w Myszyniu . . .

— I tego nie lękam się. Wysłałem jak wiesz rotmistrza Tettenborna; nakłoni do rozejścia się lub złączenia ze mną; gdyby mu się nie udało, dopomoże Szczuka.

— Od przeciagnienia zatem referendarza na naszą stronę, zależy udanie się wyprawy — wtrącił minister.

— Niezawodnie, lecz się nie lękam z przytoczonych już powodów; aby tylko Horn przybył.

Ledwie tych wyrazów domówił, na trakcie zatętniły kopyta rumaków, i ukazał się niecierpliwie oczekiwany.

— Bóg z tobą, pułkowniku! — wykrzyknął do zbliżającego się Karol — Jakież nowiny?

— Złe Najjaśniejszy Panie! — odrzekł ściągawszy brwi hrabia.

— Jakto, miałżeby referendarz? . . .

— Nietylko że nie chce skłonić się do życzeń W. Kr. M., lecz owszem, wysłał syna z zbrojnym pocztą do obozu Augusta.

Zabrząknął gniewnie w rekojęść szpady monarcha, a wyrzekł cierpko pułkownikowi:

— Źle widać, mości panie, wzięłeś się do sprawy; nie stosowałeś się do moich instrukcyj, skąpiłeś pochlebstw, namowy, obietnic.

— W. Kr. M. może być przeświadczony, że czyniłem wszystko co było można; lecz referendarz inny całkiem człowiek od tych, z którymi dotąd wchodziliśmy w układy. Ni złotem, ni ambicyą olśnić nie można. Przysięgłszy wierność Augustowi, nie chce jej złamać.

— Na wielkiego Boga w niebiosach! — przerwał Karol unosząc się gniewem — ten nieszczęsny wypadek miesza wszystkie moje plany, odsuwa o miesiąc przynajmniej zdobycie Warszawy. Cóż dopiéro, co łatwo być może, jeśli przykład upornego naśladowców znajdzie; wszystko będzie zgubioném. Trzeba uprzedzić. Zwrócił się do pułkownika — Wszakże majątek Szczuki leży na naszej drodze?

— Tak, Najjaśniejszy Paniel

— Dasz rozkaz pułkom, zniszczenia go do szcztetu; kamień na kamieniu nie powinien zostać. Co do samego dziedzica i jego rodziny, staraj się dostać i w kajdany okutych ześlej na wieczne więzienie do Szwecyi. Chcę aby znano powszechnie, że umiem karać przeciwników. Rzuci to postrach na innych, i dopomoże nam więcej od najznakomitszego zwycięstwa.

Wysłuchawszy rozkazu, odsunął się na stronę pułkownik. Karol przechadzał się gniewnie, gdy na drodze znowu zatętnił kopytami rumak, i ukazał się oficer wysłany do Myszynca, dla wstrzymania działań wojennych. Żywo postąpił naprzeciw zbliżającemu się Karol, i dał znak ręką aby mówił; uczynił to oficer.

— Wszystko do trzech godzin temu, było dobrze. Postępując stosownie do instrukcyi W. Kr. M., nie szczędząc obietnic jednemu, drugim grożąc gniewem Najjaśniejszego Pana, odwodziłem od sprawy Augusta; już cały tłum rozejść się miał do domów, owszem, wielu okazywało gotowość złączenia się z wojskami W. Kr. M., gdy nadciągnął z orszakiem młody jakiś szlachcic, a jak się dowiedziałem syn obywatela tych stron, referendarza Szczuki. Uwiedziony jego namową tłum, zerwał ze mną układy.

Karol XII przygryzł wierzchnią wargę, co zwykle czynił, gdy gniew nim miotał, a sucho zagadnął:

— Jakuż ich liczba?

— Szlachty do trzechset, a mniej więcej tysiąc okolicznych kmieci, zwanych Kurpiami.

— I to cała potęga? Artyleryi ni regularnego wojska nie mają?

— Ni jednej haubicy; szable i złe muszkiety tylko.

— A więc nie zwlekając pójdziemy na nich. Horn, wydaj stosowny rozkaz.

— W. Kr. M. przebaczy — wyrzekł wtedy oficer — ale nie mamy potrzeby trudzenia się mozolnym marszem. Szalenicy uradzili napad, i są już zapewne w pochodzie.

— Czy podobna! śmieliby mnie atakować? mnie! — z dumą i zadziwieniem wykrzyknął Karol.

— Tak Najjaśniejszy Paniel sam byłem świadkiem ich projektu. Szlachta wprawdzie wahała się, lecz młody Szczuka i Kurpie zdecydowali.

— Tysiąc trzysta ludzi przeciw mnie, przeciw dwom tysiącom przeszło mojej wybornej gwardyi! — śmiejąc

się mówił Karol. — Rzeczywiście niesłychane zarozumienie, a na Boga i godne kary! Dlatego Horn, jak najsurowszy wydał rozkaz, aby nie oszczędzano nikogo; każdy jeniec zginąć musi. Powtarzam, gdy się nie udały zamia-ry łagodności, należy działać postrachem.

Kazał przyprowadzić sobie konia i dosiadłszy go, osobiście doglądał wojennego szyku. Niedługo jednak mógł się tém zajmować, bo w niespełna godzinę później, słowa oficera usprawiedliwionemi zostały; przednie czaty dały znać o zbliżaniu się nieprzyjacielskiego orszaku.

VII.

Tego samego dnia, lecz późno w nocy, manowcami po polach do wsi Grądy należących, błąkało się trzech jeźdźców; ich rumaki były zmęczone, odzież w nieładzie, pył na niej a nawet i krew. Noc była bezksiężycowa, ciemna, wietrzna i dżdżysta; droga mylna, podróżni zaś tém często z niej zjeżdżali, błędząc na prawo i lewo. Przyspieszonym biegiem utrudzone rumaki po'ykały się co chwila, wiatr dął coraz mocniej, deszcz coraz silniej zaczynał padać, że jeden z podróżnych wykrzyknął:

— Na wielkiego Boga w niebiosach! do dalszej drogi nie mam ni siły, ni chęci. Niech co chce stanie się, Horn, poszukaj miejsca, gdziebym mógł złożyć spokojnie głowę; zimno trapi, głód i bezsenność dolegają. Wiész o tém, przeszłej nocy nie zmrużyłem oka, czasu do jadła nie było w dzień, a kłopotu i trudu aż nazbyt.

— A i ja jestem jak nigdy zużony — wyrzekł lamentującym głosem inny podróżny. — Mimo sutra, zimno; deszcz też zmoczył do nitki, niezawodna febra czeka. Ach hrobio zmiluj się, do pierwszej lepszej chaty doprowadź.

— Chętniebych to uczynił — odparł zagadniony — lecz okolica nieznaną mi całkiem; zjechaliśmy też z traktu, nie sposób wyszukać.

— Zoklął zcicha drugi podróżny; pierwszy niecierpliwie wspiął ostrogą rumaka, puścił się na małe wzgórce pokryte jałowcem i tarnią, i wykrzyknął radośnie:

— *Victoria* mości panowie! spostrzegam światło.

Dwaj jeźdźcy pospieszyli na wykrzyk. Nie omylono ich wcale; rzeczywiście w odległości najdalej ćwierci mili, błyszczało mdle światło, wyraźnie z okien zamieszkałej budowli pochodzące.

— Jedźmy, jedźmy! — wykrzyknął pierwszy podróżny — im prędzej staniemy, tém lepiej.

Wspiął rumaka, lecz go zatrzymał trzeci towarzysz.

— Wasza Królewska Mość przebaczy, ależ warto się dowiedzieć kto tam zamieszkuje, a więc czy Jego osobie nie zagraża niebezpieczeństwo.

— Niebezpieczeństwo! — powtórzył zagadniony — Zapominasz hrabio, że nie mam prawa wyboru schronienia. Nieszczęśliwa potyczka! niegodziwe zdarzenie!

— A tak — lamentując wtrącił drugi podróżny — ktoby się był spodziewał? Garstka półpijananej szlachty i motloch...

— A jednak ten motloch rozbił najpiękniejsze i najcelniejsze dwa pulki mojej gwardyi, nieznaną hańbą zbluzgał moje imię, i przymusił do ucieczki, do błakania się na los szczęścia władzę trzech potężnych narodów, człowieka, który niedawno dziesięciokrotnie liczniejsze hufce nieprzyjaciół, w jednej bitwie stanowczo pokonał. Mości panowie! zdarzenie dzisiejsze nie da mi spoczynku przez całe życie; sto zwycięstw nie zatrze je z pamięci!

Jęczał ponuro. Drugi podróżny przyszedł z pociechą.

— Klęska przecież nie jest tak wielka; dwa tysiące ludzi, nie armia. Obyśmy tylko potrafili przedrzeć się do niej.

— Ach! gdy się to stanie — wznosząc dłoń w górę i zwińjąc ją niby w pogróźce w kulak, wykrzyknął pierwszy — gdy się to stanie; na Boga wiekuistego, mój hańby nie zostawię bez pomsty! W pustynią całą okolicę, w perzynę jej wsie i miasta zamienię! a mieszkańcy tej puszczy w długie wieki wspominać będą groźną zemstę szwedzkiego Karola. Aniołem niszczycielem, drugim Atyllą im będę!

Rozpoczął dawne biadania. Chcąc im zapewne koniec położyć, trzeci podróżny zapytał:

— Cóż tedy rozkaże W. Kr. M? Mamże pojechać na zwiady, zbadać miejsce z którego światło pochodzi?

— Ma się rozumieć; owszem, nie trać ni chwili.

Gdy przecież jeździec chciał się zastosować do rozkazu, wstrzymano go słowami:

— Ależ na Boga! i na co się zdadzą twoje wywiady? Powiedziałem ci już, tak jestem znużony, tyle upadłem na duchu, że wszystko mi jedno gdzie się udam, w czyje ręce popadnę. Odebrali mi honor, władzę, mogą odebrać i życie; mało mnie to obchodzi, niech pozwolą tylko spocząć choć na jedną godzinę, tego pragnę i łaknę.

— Przecież niech W. K. M. rozważyć zechce — przemówił drugi podróżny.

— A, znowu przychodzisz z twemi odradami, hrabio Piper — przerwano mu żywo — Nie słucham ich wcale; co się ma stać, niech się stanie! Jedźmy.

Wyrzekł te słowa tyle nakazującym głosem, że się nie można było sprzeciwić. Puścił zaś cwałem rumaka, toż samo uczynili jego towarzysze, i po kilkunastu minu-

tach mozolnej podróży. stanęli przed ogrodem, okrążającym obszerny drewniany dworzec.

— No Horn! teraz iść możesz, i poprosić o gościnę— przemówił pierwszy jeździec.

* * *

Zanim jednak opowiem co nastąpiło, winienem wspomnieć pokrótce wypadki dnia poprzedniego. —

Domyślił się zapewne czytelnik nazwisk trzech zbłąkanych podróżnych; istotnie byli niemi: król Karol XII, jego minister hrabia Piper, i pułkownik von Horn. Usny w siłę swoich pułków, w ich taktyczne wyewiczenie, król szwedzki lekcewżył, jak to widzieliśmy poprzednio, oddział sarmacki występujący z nim do walki. Niepodobieństwem zdawało się dumnemu zwycięzcy w kilkunastu potyczkach, aby halastra, czern bez znajomości prawideł sztuki, źle uzbrojona, stawić mogła mu opór. Inaczej przecież się stało; owa czern walczyła z dzielnością prawdziwych rycerzy. Zagrzani przykładem młodego dowódcy, jakiego dał im los, podwoili odwagę i zręczność; żaden ich cios daremny nie był, żaden strzał nie chybił, tak, że po kilkogodzinnej zaciętej potyczce, Szwedzi nie tylko że ustąpić musieli, ale nawet rozbitymi całkowicie zostali, a to do tego stopnia, że ich monarcha w ucieczce tylko ocalenia szukał.

Widział zaś czytelnik, jaki wpływ na umysł Karola wywarła przegrana potyczka; równie zaś niekorzystny wpływ mogła wyrzucić i na los jego. Tracił sławę niezwykłości, dawał otuchę upadłym na duchu; co zaś nadewszystko, narżonym był co chwila, na popadnięcie w ręce zaciętych wrogów, któremi cały powiat był napełniony, gdy główna jego armia o kilka mil dalej znajdowała się, a nie było nadziei ratunku, chyba od losu, który stano wczó na stronę Augusta zdawał się przeważać...

Gdy stosownie do odebranego rozkazu, pułkownik udał się aby poprosić o nocleg w dworcu, ledwie że dojechał da jego wrót, powrócił strwożony.

— Najjaśniejszy Panie! — wyrzekł zcicha — nie zwlekając chwili opuścić winniśmy to miejsce.

— Czemu? — zagadnął zdziwiony monarcha.

— Poznałem ten dom, byłem w nim wczorajszego wieczora; to rezydencja referendarza Szczuki.

— Mamże ci dziesięćkrotnie powtarzać, że wszystko mi jedno w czyje ręce popadnę! Owszem, ten mi wróg mniej niebezpieczny od każdego innego — wyrzekł cierpko Karol.

— Nie, Najjaśniejszy Panio — odparł żywo pułkownik — myli się w tym względzie W. K. M. Referendarz jest nam wrogiem podwójnie.

— Jakto? nie mów zagadkami.

— Przypomina sobie W. K. M. owego młodziana, który w wczorajszej potyczce zginął z jego ręki.

— Jakże nie! dowódzca nieprzyjacielskiego oddziału wcielony szatan! Nigdy nie zapomnę szalonej jego odwagi, a musiałem podziwiać i zręczność w kierowaniu działaniami boju! Godną ona najdoświadczonego żołnierza; żal mi też było żem musiał raz śmiertelny zadać, lecz mus naglił, nacięrał tyle zbliżka i tak gwałtownie! Ja lub on musieliśmy dać gardło; los się za mną oświadczył.

— Najjaśniejszy Panie! tego młodziana znałem; syn tutejszego dziedzica.

Wzdrygnął się Karol, z przestraczem cofnął wstecz swego konia minister; kilkochwilowe milczenie nastąpiło. Przerwał je król:

— Mości panowie! jak rzekłem, prawa wyboru nie mam; jeśli nie tu, to o milę dalej; jeśli nie tej nocy, to

rankiem wpadnę w ręce nieprzyjaciół. Czy sądzicie bowiem, że nie będą korzystać z zwycięstwa, nie roześlą pogoni? — Zwrócił się do pułkownika i dodał: — Zdaże mi się, że referendarz służył wojskowo?

— Tak Najjaśniejszy Panie, pod Sobieskim.

— I człowiek honoru?

— Godny starożytnego Rzymu. W. Kr. M. uważać mogłeś po odpowiedzi, jaką dał na Jego propozycje.

— Tém lepiej dla nas; oddam się pod jego opiekę.

— N. P. co znowu? — wykrzyknął z przestachem Piper.

— Słyszałeś co powiedział pułkownik. Referendarz człowiek honoru i stary żołnierz, nie nadużyje swojej przewagi.

VIII.

W dworcu referendarza smutek, łzy i żaloba. Zna z poprzednich rozdziałów czytelnik, jak ważny wpływ młody Zygmunt Szczuka miał na zwycięstwo wywalczone przez Kurpi i szlachtę w Myszynieckiej puszczy. Wyślany od ojca do obozu Augusta, mijając czaty szwedzkie, zwrócił się do Myszyńca, i tam zszedł się z oddziałem mieszkańców powiatu, wahających się czyjąby stronę przyjąć. Postanowienie młodziana służenia prawemu monarsze, zdecydowało wszystkich; poszli za jego przykładem. Powierzono nawet, chociaż młodemu, dowództwo. Oddział składał się z szlachty zagonowej i Kurpi; jedni i drudzy radzi widzieli na swém czele potomka znakomitego rodu, syna człowieka, którego szacowali cnoty, czcili jako patryarchę téj części Mazowsza. Szczęście uwieńczyło ich wybór; po raz piérwszy

Szwedzi zwyciężonemi zostali, lecz młody dowódzca warzyny życiem przypłacił.

Nie będę malował smutku rodziny, domowników i poddanych referendarza, na widok martwych zwłok dzielnego młodziana! Łatwo wyobraźnią brak w opowieści zapełni czytelnik. Są przedmioty, których nie powinien tykać autor; rzeczywistość w nich bowiem przewyższy najznakomitszy talent, najszczytniejszą poezją pisanego słowa. Czuli tę prawdę starożytni, jak na przykład Appeles, który na swym wizerunku ofiary Ifigenii, gdy wszystkim licom stosowny nadał charakter, zakrył twarz ojca. Nie czuł dość siły, nie czuł dosyć natchnienia, aby w całej prawdzie rodzicielską rozpacz wyrazić.

W sypialnej swojej komnacie, choć północ dawno przeszła, czuwał referendarz. Mógłże sen zamknąć jego powieki, gdy tyle cierpienia dotknęło? Jeden dzień nie roztlukłże nadziei całego jego życia, rozkosznych marzeń? Czyż nie dotknął w tém co miał najdroższego, w czém widział pociechę siwój starości, chlubę rodu, wiekuistość plemienia? Syn, którego zwłoki dzisiejszego wieczora, własną ręką w ostatnie schronienie człowieka, w trumnę złożył, nie byłże ostatnim jego i najmilszém dziecięciem? Jego zgon nie zostawiłże zgrzybiałego sierotę, ciężarem sobie? Okropne, bolesne myśli, rozdzierały serce starca, gorzkie wspominki nasuwały się wyobraźni... I po raz pierwszy od lat dziecięcych zablęsnęła łza w jego źrenicy, i po raz pierwszy w życiu, zwątpił o miłosierdziu Boga, o Jego sprawiedliwości w nagrodzie cnoty! Do wybaczenia była ta rozpacz! dowybaczenia bluźnierstwo!

Siedział zaś w dużém swém krześle, płomiennące bolem czoło drżącą podparł ręką, siwy włos w nie-

ładzie spadając na lica, zasłaniał je w części; twarz była blada, na czole niejedna zmarszczka więcej niż wczoraj, niż zwykle, a zmarszczka nie wieku, ale cierpienia.

Lekki skrzyp drzwi zwrócił jego uwagę; odstłonił nabiegłe łąż oko i dojrzał jednego z swoich domowników. Myśl o nowém zmartwieniu nasunęła się wyobraźni starca, bał się o życie żony; znękał cierpiącą ostatni pocisk losu. Z przestrawieniem wyrzekł:

Ha! nowe strapienie do tyłu innych dodaje Najwyższy! Pani umiera?

— Nie, Jaśnie panie! — z pośpiechem odpowiedź dworzana — Jéjmość uspokoiła się nieco w strapieniu. Doktor ręczy za życie, lecz inna okoliczność skłoniła do wejścia: trzech jakichś nieznajomych podróżnych przybyło. . .

— Oświadczyć w jakim jestem stanie; nie mogę osobiście przyjąć.

— Nie wymagają téż tego, żądają tylko na tę noc gościnności.

— Daj ją, daj czémprędzej. Każ przygotować wiesz, nie szczędź wina, a umieść w gościnnych pokojach. Gość w domu, Bóg w domu.

Smutnie uśmiechnął się przy tych wyrazach; niezawodnie nasunęły pamięci weselsze czasy, i porównały je z obecnemi utrapliwemi. Dodał zatem:— Ach dziś, choć gość w domu, i śmierć w nim! a śmierć nie jednéj osoby, ale całej rodziny, całego rodu. — Zapadł znowu w bolesne zadumy, i przetrwał w nich do rana.

Ranem ten sam dworzana co w nocy, ukazał się znowu w komnacie starca. Twarz jego była zarumieniona,

niby skutkiem mocnego wewnętrznego wstrząśnienia, oko gorzało. Nie uważał tych szczegółów referendarz, widział tylko osobę, i po niej przypominał sobie nocne zdarzenie.

— Wypełniłeś moje zlecenie? goście czy są i byli zadowoleni? — zapytał.

Dworzan przystąpił do pana, za kolano ujął zlekka w ułkonie.

— Jaśnie panie! dziwne zdarzenie, cud bozki! niesłychany wypadek!

— Wczémże takim? co zaszło? — zdziwiony referendarz zagadnął.

— Bóg sam oddaje nam w ręce nienawistnych wrogów, daje zemstę. Ci goście...

— Któż oni?

— Jaśnie panie! znam z nich dwóch, a Jaśnie pan jednego; tego Szweda, który przedwczoraj był u nas.

— Pułkownika Horna?

— Tak! jęgo samego, poznałem odrazu; lecz poznałem i drugą personę, a ta daleko ważniejsza, sam J. W. pan przyzna. Widziałem ją trzy dni temu w Łomży; ta persona ni mniej, ni więcej, tylko Karol, król szwedzki.

— Morderca Zygmunta, niszczyciel mojego szczęścia!..

— Tak J. W. panie, wszyscy zapewniają jednomyślnie. Onto własnę ręką śmiertelny cios paniczowi zadał.

Wzdrygnął się starzec, wstrząsnął cały, dźwignął z krzesła; oko iskrzyło młodzieńczym zapalem, twarz pella rumieńcem radości.

— Hejże! daj szablę, poprowadź do nich!..

— Może zwołać domowników i rycerstwo?

— I owszem! Uczyni to a prędzej; żywych lub umarłych mieć muszę. Dobrześ wyrzekł, Bóg sam daje mi

zemstę, i mieć ją będę, mieć ją muszę, a odpowiednią ciosowi, jaki zadano. Każdą kroplę krwi drogiego dziecka, strumieniem jego krwi zapłacę sobie.

Drżał cały radością pomsty, a ubierać się kazał, i śmiał się wesoło i w szablę brzęczał a mówił: — Ja zaś pierwszy cios poniosę! sam chcę się pomścić! Krew za krew to słusznie, i litości mieć nie będę, jak on jój nie miał. — Kazał się prowadzić do drzwi, lecz gdy doszedł do nich, szabla wysunęła się z ręki, febryczne zimno wstrząsnęło całym. Nade drzwiami, według starożytnego zwyczaju naszych praocjów, wypisaną była sentencya z pacierza, w komnacie referendarza; była ona następująca:

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym”.

Otóż gdy na tę sentencyą przypadkowo zwrócił oko starzec, jój świętość silnie uderzyła umysł i sprawiła skutek, który przed chwilą wspomniałem. Odrzuciwszy szablę precz od siebie, odszedł do krzesła, usiadł w niem, i pograżył się w kilkuminutowym rozmyśle. Przerwał go dworzan, niepojmujący wypadku:

— Jakież rozkazy JW Pana? — zapytał. — Czy mam dworzan zawezwać, wziąć do niewoli, lub śmiercią ukarać morderców?...

Wzdrygnął się referendarz, niby kto ostrze puginału w piersi zatopił.

— Strzeż cię Bóg od czego podobnego! — groźnie przemówił.

— Jakto? JW Pan miałby ich wolno wypuścić, przebaczyć śmierć panicza? To być nie może!

— Tak być musi jednak — odparł żywo i bez wahania się starzec, i dodał wskazując na nadpis: — Znosze te sentencye?

— Tak, wyjątek z pacierza; jednakże...

— Słowa to boskie, powinnością chrześciana za stosować się do nich. Nadto inny jeszcze powód wstrzymuje; ci ludzie czy wiedzą w czyim znajdują się domu?

— Ma się rozumieć; owszem, pułkownik pytał mnie dziś o zdrowie Jaśnie pana, a wczoraj oświadczył, że się oddaje wraz z towarzyszami pod jego opiekę.

— Oddał się w opiekę! więc mi ufa! — szepnął starzec — i spoczywał ze mną pod jednym dachem, i pożywali moje sól i chleb, zostają tedy pod strażą mego honoru. Zbrodnią byłoby, i więcej, bo hańbą oszukać ich zaufanie. Bóg ich niech skarże, a nie ja. — I dodał po krótkim namyśle: — Mości Podbielski, umieszże milczeć?

— Sądzę JW Panie, niema przyczyny wątpienia.

— Zmilcze o całym wypadku, rozumiesz, nikomu ni słowa. Jak przybyli, niech i odjadą bezpiecni.

Sklonił się w znaku uległości rozkazom dworzan; jego oko błyszczało przeciw złowieszczemu, prawica brzęczała po rękojeści szabli. Ten gest i myśl wijące w sercu domownika zrozumiał starzec, bo oblał go nakazującym swoim spojrzeniem, i mówił: — A nie tylko ten dom, lecz i moje posiadłości muszą bezpiecznie i bez skazy opuścić; owszem, pod karą mego przekleństwa i wiecznego gniewu, zakazuję i waści i każdemu z moich domowników pogoni.

— Jaśnie panie! Jaśnie panie! nie nakładaj podobnych więzów słusznej obrazie. Pozwól na zemstę! — błagającym głosem wykrzyknął dworzan, i dodał: — A choć Jaśnie pan grozi gniewem, choć boleśnie się nań narazić, jednak gdy człowiek człowiekiem...

Nie dał mu dokończyć referendarz, i rzekł nakazującym tonem:

— I owasem! Daję to wędzelną, tyjch wyprawy...

— Słuchaj waćpan, od tój chwili trzej podróżni zostają pod moją opieką i strażą. Oświadczy im to, i proś w mojem imieniu, aby zostali spokojnie w tym domu. Skoro zaś czas znajdę, odwiedzę sam, i powtórzę zapewnienie, które przyniesiesz. A powtarzam, biada ci gdybyś nie milczał o tém co zaszło, o ich nazwisku i pobycie; tém większa biada, gdybyś w mym domu śmiał się dopuścić zbrodni, gwałtu na osobach gości pryncypała.

Odszedł zasmucony dworzan. Referendarz przed wizerunkiem cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej upadł na kolana, gorzkie łzy rosily blade policzki, lecz w sercu była pociecha, owoc dobrego czynu.

IX.

Dwa dni całe, przebył w dworcu referendarza Karol XII i jego towarzysze, traktowani jako najmiłsi goście i przyjaciele. Trzeciego dnia wieczorem, wszedł starzec do komnaty, w której znajdowali się. Niezwykłe wstrząśnienie umysłu piętnowało się na jego twarzy, umiał je przecież hamować, i wyrzekł głosem spokojnym:

— Moi panowie! dzisiaj a nawet za chwilę, jeżeli tak sobie życycie, możecie bez obawy dom ten opuścić.

— Niebezpieczeństwo minęło zatém? — wtrącił Horn.

Prawie zupełnie — odpowiedziano.

Szlachta i Kurpie oszukani w nadziei schwywania was, widząc udaremnione wszystkie swoje usiłowania w tym względzie, zaprzestali pogoni; co więcej, armia szwedzka dowiedziawszy się o porażce swego monarchy, nadcią-

gnęła w te strony, i jak mi doniesiono, znajduje się w odległości trzymilowej tylko od wsi.

— A więc spieszmy się, jedźmy — wykrzyknął niecierpliwie Karol, którego oko zagorzało podwójnym blaskiem, gdy usłyszał pomyslnie dla siebie nowiny. — Czas mi stanąć na czele walecznych pułków, czas zmazać hańbę, jaką mi zadano niedawno.

— Chcesz się zatem mścić WPan? — wyrzekł mu spokojnym, lecz zarazem i ostrym głosem referendarz.

— Czy wątpisz, aby mogło być inaczej? Mogęż zapomnieć o tém co zaszło! Krew zanadto kipi w żyłach, abym mógł spokojnie ścierpieć sromotę.

Wstrząsnął głową z niechęcią starzec.

— Mości panie! nie mam prawa dawania ci rad albo ostrzeżeń; jednak chrześcianinem jesteś?

— I dobrym — przerwał król żywo, wskazując na biblię trzymaną w ręku. — Oto dowód; ta książka nie opuszcza mnie nigdy, jest mi pocieszycielką, rozrywką, a zarazem wskazówką postępowania.

— I nie uczyż, ażebyś przebaczał nieprzyjaciółom twoim, nie zakazujeż ci zemsty jako zbrodni?...

Uderzony uwagą Karol zamilkł. Starzec poważnie dodał:

— Powiedziałem moi panowie, że ni ostrzeżeń, ni rad nie myślę wam dawać; ocalić chcę tylko. Dlatego, jeśli zawierzycie, powiodę was w bezpieczne miejsce, i dam środki do spokojnego złączenia się z armią. Jestem gotów na wasze rozkazy.

Naturalnie, podróżni nie wahali się wcale, i kilka minut później, dosiadłszy rumaków, ujrzeni się na otwartym polu. Przewodniczył im starzec, który gdy choroba wstrząśnieniem umysłu i cierpieniem chwilowo zła-

maną została, mógł dosiąść konia. Ujechano w milczeniu stoj kilka, okrążono zdaleka wieś, i wstrzymano się na małym pagórku, w ćwierćmilowém oddaleniu od dworca. Pierwszy Karol wstrzymał się. Na jego twarzy malowało się zadziwienie; oko było wyteżoném, wskazał ręką w kierunku parafialnego kościoła. — Na Boga! co to znaczy? — zapytał. Ciekawość zaś i zadziwienie monarchy były słuszne; podzielali je téż dwaj jego towarzysze. Oczy wszystkich jakby żądając wytłumaczenia wypadku, zwróciły się na referendarza.

Oto co zajmowało uwagę Szwedów. Z pagórka na którym wstrzymali się, widok był rozległy na okolice, a więc na parafialny kościół, o którego istnieniu wspomniałem przed chwilą. Ten kościół jaśniał teraz rześcistém światłem pochodni i kagańców, brzmiały rozgłośnie wszystkie dzwony jego dwóch wieżyc, mieszał się z ich ponurym jękiem równie ponury jęk żałobnych hymnów, nuconych przez kilkotysięczny zbiór ludu, między którym snadno dojrzałeś kontusze szlacheckie, uniformy wojskowe i modre kurtki Kurpi.

— Zdaje mi się, że to obchód pogrzebowy? — dodał do swego pytania, przyglądając się widokowi jaki miał przed sobą Karol XII.

— I nie mylisz się WPan — odparł mu drżącym głosem starzec. — Tak, to pogrzeb.

— Lecz czyżże?

— Mojego syna! ostatniego z siedmiorga dzieci, jedynej mojej pociechy i nadziei gasnącej rodziny!

Wzdrygnął się Karol, wzdrygnęli się i jego towarzysze. Starzec milczał, lecz znać było z twarzy ile cierpiał, i że z trudnością tylko łzę cisnącą się do oka

wstrzymywał. Pohamowawszy nieco cierpienie, przemówił:

— Ten zaś mój syn, to jedyne dziecię, zginął w ostatniej walce, w której czynny udział wzięliście; owszem, jego zgon...

Powtórnie wzdrygnął się Karol, nie dał dokończyć starcowi objaśnień, silnie go ujął za rękę, i wykrzyknął:

— A zatem wiesz o wszystkiém, wiesz kto mu śmiertelny cios zadał?

— Tak! zawiadomili towarzysze poległego.

— A mnie, znasz?

Starzec z uszanowaniem obnażył głowę.

— I tu tajemnicy dla mnie niema! Jego Królewska Mość Karol król szwedzki.

— I na Boga wiekuistego, starczel! Wiedząc o mój godności, znając wypadek, który z całego serca życzyłbym sobie, aby nie był nastąpił, nie tylko że mścić się nie chcesz, korzyści z pomyślniej okoliczności nie wyciągasz, lecz owszem ratujesz!

— Najjaśniejszy Paniel — z dumą odparł starzec — jestem szlachcic i chrześcianin; jako pierwszy kieruję się honorem, a on nakazywał mi strzedz i bronić osoby, które się oddały pod moje opiekę; jako drugi przebaczam wrogom.

— Lecz to nad pojęcie człowieka, nad siłę wyobraźni mojej, podobna szlachetność i abnegacya — wykrzyknął Karol. — Któż o czém podobnem słyszał w tych skażonych czasach! Na Boga, starczel prawdziwym bohaterem jesteś; gasną przy twojej wszystkie cnoty wielkich ludzi Plutarcha, bez nagrody nie może być ta cnota! Powiedz jak się mam wywdzięczyć, jak ci wynagrodzić?

Najjaśniejszy Panie! nie sprzedaję obowiązków sumienia — sucho odparł Szczuka.

— Zachciej tylko, a najbogatsze starostwa, książęce włości, najwyższe dostojenstwa nadam ci chętnie! Wzniosę cię nad wszystkich, będziesz mi pierwszym radcą, owszem, drugim ojcem, mentorem...

— Przebacz królu — odrzekł z zimną powagą referendarz — ale przyjąć nie mogę tych darów, jakimi pragniesz obsypać. Najprzód, co już rzekłem, obowiązkiem nie chcę frymarczyć; potem, zbyt stary jestem, ahym mógł służyć ci, lub nawet służyć dobru ogółu. Zgrzybiałemu cierpienie tylko i modlitwa nad grobem syna zostaje.

— Przecież może masz jakie życzenie, jeśli nie dla siebie, to dla kogo innego. Przysięgam, uczynię mu zadość.

Rozjaśniło się nieco czoło i oko starca.

— W tym razie uczynić mogę zadość woli W. Kr. Mości. Bóg ci dał potęgę, używaj jej na dobro ludu, który cię przyjmuje mniej jako wroga, a więcej jako wybawcę. Potem miej wzgląd na rodzinę zbawcy chrześcijaństwa; przywróć ją do jej praw, zwróć berło wydarłe intryga.

Jako? — przerwał zdziwiony Karol — wstawiasz się za Sobieskimi, a kilka dni temu, oświadczyłeś się stanowczo przeciw nim, stronę Augusta przyjmując.

— Działalem związany przysięgą i obowiązkami podanego, gdy W. Kr. M. postępować możesz stosownie do swój woli — była odpowiedź.

* * *

— I czy wy pojmujecie tego człowieka? — mówił towarzyszom szwedzki monarcha, gdy pożegnawszy starca,

i stosowne od niego otrzymawszy objaśnienia drogi, ujrzał się daleko od Grądów, a całkowicie bezpiecznym, bo blizkim swój armii. — Czy wy go rozumiecie? toż cnota godna Katonowskiego Rzymianina! Jakie uczucia, jakie pojęcie honoru! Ach gdyby Najwyższy dał mi podobnych ludzi, mentorów, ministrów!

Dotknął nieco hrabiego Pipera wykrzyknik. —

— Mniemam Najjaśniejszy Paniel że na tych, których użyczył Bóg, nie masz zbytich przyczyn skarżenia się...

— Niema co mówić, lecz jakież zdrowe i poczciwe rady tego człowieka!

— Ha! W. Kr. M. tedy za godne je swojej uwagi poczytujesz?

— I za godne uwagi i za stosowne, abym postędył za niemi; dlatego...

— Nie zmienisz w prowincyą szwedzką tego królestwa?

— Ma się rozumieć.

— I wrócisz berło Sobieskim?

— Będę przynajmniej szczerze starał się o to.

— Lecz co powiedzą twoi poddani, senat?

Uśmiechnął się pogardliwie Karol.

— Moi poddani słuchać rozkazów, nie sądzić mnie winni; a senat... dziecięciem będąc postaćem burzliwemu za przewodnika mój kapelusz; mężczyzna w pełni lat, posłę mu — bicz.



ROZMAITOŚCI.

Pro-memoria, dla badaczy i zbieraczy dawnych zabytków i pamiątek z czasów przedchrześcijańskich w Polsce.

Ziemia nasza jest wielką najdawniejszych dziejów księgą. Wprzód jeszcze, zanim kronikarstwo bieg zdarzeń uchwycić i na papierze osadzić zdołało, w tęto księdze zapisywały się same przez siebie różne wiadomości, nie głoskami, lecz hieroglifami, za jakie poczytać należy dawne popielnice, oręż, ozdoby ubiorowe, sprzęty i wszelkie tego rodzaju w jój łonie ukryte pamiątki. Dotąd zbyt mało wiemy o zwyczajach i sposobie życia mieszkańców ziemi naszej w czasach przedchrześcijańskich, o czém tylko dowiedzieć się moglibyśmy z odkrycia takich jak wyżej mówię dawnych zabytków, które chociaż je niekiedy przypadek z miejsca długiego ukrycia na jaw wyprowadził, nikt się nie znalazł, ktoby ważność ich należyście ocenić był umiał, i ztądto zwykle one poszły na łup zniszczenia.

Zwracając uwagę światłych ziomeków zamieszkujących w pobliżu Miedniewic, o mil kilka od Warszawy położonych, udzielałam wypisu z dzieła niezbyt upowszechnionego, a przynajmniej treścią swą mało ponętneho do czytania; a to w tym celu, aby jeśli się jaki umiłownik (wyraz

M. Reja) starożytności słowiańskich z czasów przedchrześcijańskich w tamtych okolicach znajdzie, podać mu sposobność poszukiwania i sprawdzenia tego, co do wiadomości czasów naszych doszło.

Kdz Koralewicz w dziele: *Additament do Kronik Braci mniejszych S. Franciszka i t.d. w Warszawie, r. 1722 in folio*, na str. 120 takie zamieścił podanie: „W Miedniewiczach, na fundamenta klasztorne kamienie sprowadzając, znaleźli ludzie niektóre mogiły na niwach wsi Woli: więc gdy tamże głązy brali, doszli, że to były dawnych wieków pogańskie groby i żalo, bo w jednej takiej mogile pod kamieniami, znaleziono jakieś z popiołami naczynie, mieczami starodawnymi obłożone, które rdza od dawności zepsowała, oprócz co u jednego nieco się dobrego znalazło żelaza, to odkupił JP. Starosta Gołubski, a potem zakazał tych śmiertelnych ruchać mogił, przestrzegając od poczynku umarłych”.

Tamże jest wzmianka, o znalezionym kotle z starą monetą, pod korzeniami wielkiej olszy, w strudze wsi Kozłowice.

OO. Reformaci przybyli do Polski r. 1622. Około r. 1674 założony był dla tychże zakonników klasztor w Miedniewiczach, którego fundatorem był Mikołaj Wiktoryn Grudziński, starosta grzybowski i guzowski, r. 1704 zmarły.

Ambroży Grabowski,

Sprostowanie i dopełnienie wiadomości, tyczących się medalów koronacyjnych obrazu N. Panny Berdyczowskiej, w dziele s. p. hr. Raczyńskiego, tom. 3.

Medal pod Nrem 473, na stronie odwrotnej. W yobrażenie orła z ręką uzbrojoną pałaszem, nie jest herbem ziemii chelmińskiej, jak tamże i wyraźnie jest herbem

S o ł t y k, umieszczonym na cześć biskupa krak. Kajeta-
na Sołtyka, koronacją obrazu dopełniającego, co znamiona
biskupie, infuła i pastorał, dostatecznie wyjaśniają.

Dzielo: *Ozdoba i obrona ukraińskich krajów N. Pan-
na Berdyczowska* i t. d. także w Berdyczowie wydane in
folio, w części drugiej arkusz Rrr., ma rycinę Teod. Rako-
wieckiego, na której są wyobrażone kilka medalów korona-
cyjnych obrazu berdyczowskiego.... Medal u Raczyńskiego
pod Nrem 472 zamieszczony, inny na téj rycinie napis na
stronie odwrotnej około herbu Szreniawa przedstawia,
mianowicie ten: *Dum fluit unda, fluunt et cersonae.*

Okrom czterech w dziele Raczyńskiego znajdujących się
medalów, jeszcze na téj rycinie przedstawione są trzy inne
(wszystkich jest siedm), których tylko są strony odwrotne,
bo strona główna u wszystkich jednaka, mianowicie wy-
obrażenie Najśw. Paony, które są następujące:

1) Płaszcz książęcy rozpostarty, w środku tarcza z or-
łem, a wkoło napis: *Fortius indies nuntiant famam.*

2) Na podłużnej tarczy herb Leliwa, wokół napis:
Crescit munificencia ad aras. Bity na cześć Tyszkie-
wiczów.

3) Orzeł polski trzymający w jednym szponie tarczę
z godłem karmelitańskim, w drugim tarczę z herbem ksią-
żęco-elektorskim saskim; około głowy jego maleńki herb
koronny, orzeł i pogoń litewska. W otoku napis *Regno
Poloniae et Carmelitarum familiae.* Na tarczy piersiowej
orla jest monogram imienia Maryi.

Wyjątek z tego dzieła „Ozdoba i obrona” i t. d. odnosi-
cy się do tych medalów. „Gdy już ukoronowany był obraz,
rozrzucono były medale czyli numizmata złote, srebrne, mo-
sieżne z siedmiu stopów bite, na których z jednej
strony był wyrażony obraz N. Maryi Panny berdyczowskiej,
z wypisaniem dnia i roku koronacji; z drugiej strony
w szczególności herby Ojca Ś.; królestwa Polskiego z W. X.
Litewskim; Naj. Króla Jmci; JW. Koronatora; JJWW.
Tyszkiewiczów fundatorów miejsca tutejszego; JJOQ. Książ-

żąt Radziwiłłów; JJOO. Książąt Lubomirskich; JJWW. Potockich; z przydanemi stosującemi się inskrypcjami. (Ostrzedz należy, że na ryciunie przedstawiającej te siedm medali, na żadnym nie widać herbu *Trąby*). Te numizmata, przed koronacją benedykowane były od W. O. Prowincyała Karmelitów bosych, który władzą sobie pozwolona od ś. stolicy Apostolskiej, nadał im odpust zupełny, na ostatni skonania moment służący, którzyby je mieli lub nosili przy sobie”.

Ambroży Grabowski.

Prowincjonalizmy, powiatowszczyzny, sposoby mówienia księztwa oświęcimskiego i zatorskiego, przez Ambrożego Grabowskiego zebrane.

Zgodzili się na to znakomici nasi mężowie uczeni, ile jest p. trzebnóm dla udoskonalenia polskiego języka, zebranie wszystkich prowincjonalizmów, powiatowszczyzn kraju naszego; przeto nie wdając się w dalsze dowodzenie tój potrzeby, oprę się na tém, co trzy niepowszednie naukowe powagi o tém wyrzekły:

Potrzebna jest dokładna znajomość wszystkich słowiańskich języków i powiatowszczyzn języka polskiego (*Wiszniewski. Tom 6 str. 409*).

Gminna mowa i powiatowszczyzny są szacownym dla historii języka polskiego skarbem. (*Tenta, Tom 7 str. 248.*)

Bacznego czytelnika nie unudzi prostota mowy, ho potrzebna filologom prowincjonalizmu znajomość. (*X. Juszyński. II. str. 391*).

Mnóstwo słów i wyrażeń powiatowych ubogaca dziś z każdym dniem język piśmienny, który nie jest mumią aby go zamknąć w słowniku. (*August Bielowski*).

Za wszelkie prowincjonalizmy z biegiem lat się zacierają i z używania nikną, sam smutne odniosłem doświadczenie: a postrzegłszy szkodę, którą psotny czas wyrządza, zajętem się skwapliwie spisowaniem powiatowszczyzn księztwa

oświęcimskiego i zatorskiego (gdzie stała kolebka moja), przywołując do pamięci i notując przez czas długi, co sobie jeszcze z lat młodzieńczych przypomnieć mogłem, i co tu w sposobie słownika dla uchwiania przed zatrąta podaje.

Gdybyśmy zatem, zamiast żywienia się obczyzną, skrzętnie się u siebie rozpatrzyli; gdybyśmy zajrzeli w zakątki wiejskie, pod słomiane strzechy: pewnie znaleźlibyśmy niejedno piękne nazwanie rzeczy, prawdziwie narodowe i właściwiej rzecz tę oznaczające, niż je mamy z owego wzięcia horgiem u Gallów lub Germanów,—a dla synonimiki naszój jakże jeszcze obfite złąd pokazaćby się mogły plony!...

* * *

Verba valent sicut nummi.
consensu dantis et accipientis.

Bajoro, znaczy bagno, trzęsawisko. *Brataniec*, zn. bratunek, syn brata. *Buchta*, rodzaj pieczywa, ciasta, czyli baba.

Chusty, bielizna. *Chyciło się*, zajął się ogień, zapaliło się. *Chybać*, rzucać, ciskać, także biedz prędko. *Ciszozka*, tłok wielki, ciżba. *Cmak*, *po ćmaku*, pociemku, w ciemności. *Cnic się*, *cnie mi się*, nudzić się. *Comzyć*, za włosy targać. *Cudować się*, dziwić się. Wyraz ten był dawniej w częstszym użyciu. Kdz Grodziński w dziele: *Ogród sółkowy* r. 1673, pisze: „Ludzie małym rzeczom przestali się c u d o w a ć”. *Cadzić*, toż samo co *comzyć*.

Drzewi, dawniej, niegdys. *Dziwoki*, dawne rzeczy. *Nie dziwota*, niema w tém nic dziwnego. *Dźwierzce*, drzewi.

Gad, wąż. *Gizd*, brud. *Gizdak*, *Gizduła*, zabrudzony człowiek. *Gruchnąć*, upaść na ziemię, uderzyć kogo.

Habrek, bławat (*Centaurea cyanus*) (1). *Harny*, dumny, bardy.

Jużyna, podwieczorek, jedzenie pó-obiednie.

(1) Nie znam kwiatu, któryby liczniejsze miał nazwisko: w Krakowskiem bławat, w Mazowszu głowacz, w Litwie wasilek. Prócz tego zowią go jeszcze modrak, modrzaniec, barwena, barzana.

Kalna woda, mgtna woda. *Kapka*, kropla. *Karkoszki*, tyczki z gałęzi drzew śpilkowych, do grochu lub grodzenia plotów. *Kay*, *kaydys*, *kaysik*, guzie, dokąd. *Kay poszedł? Kaydys był? Kaysik jest*. *Kidać*, rozlewać. *Kiesnia*, kieszeń. *Kołacz*, placek z séréem. *Kłobuk*, kapelusz o trzech rogach. *Do korzon drzwi otwarte*, na oścież, *Kozidla*, bieguny u kolebki. *Krupka*, pudełko drewniane. *Krzaska*, króćca, pistolet kieszonkowy. *Do krzty, do ona*, do odrobiny. *Krzypota*, kaszel. *Krzypać*, kaszleć. *Krzywo być*, winnym być. *Jam temu nie krzyw*. *Kwaki*, karpiele, jarzyna). *Kwap*, puch gęsi, drobne pierze.

Latoś, tego roku. *Łacny*, *bydlę łacne*, nieapasioné; także *łacny*, zamiast łatwy. *Łogaza*, potrawa, groch zmieszany z pęcakiem, jęczmieniem omielonym. *Łoni*, *łońskiego roku*, przeszłego roku. *Łuczek*, szczypiorek, (*Allium schaenoprasum*).

Macherzyna, pęcherz. *Marcha*, wyraz obelżywy, koń stary, (Germanizm). *Metoperz*, nietoperz. *Mlostek*, naczynie gliniane do zbierania mléka.

Natoń, dziedziniec, podwórze.

Obcoch, woda stojąca bez odpływu. *Ociepka*, wiązka słomy. *Okolką*, po kolei. *Otrok*, mężczyzna.

Pachać, broić, dokazywać, *cuda pachać*. *Paść*, łapka na myszy. *Paowa*, *tam do pacwy!*, tam do licha, tam do kata! *Patrzy się, jak się patrzy*, jak się należy. *Pieczarki*, owoce suszone. *Pieczonka*, pieczeń. *Piznąć*, uderzyć. *Plaskość* albo *tatarczuch*, tatarak, *Acorus calamus*. *Płaskierz*, nagniotek. *Pluskwa*, pliszka ptak, (*Motacilla*). *Płoszczyca*, owad śmierdzący, pluskwa. *Podany*, podobny. *Podany na ojca*, podobny do ojca. *Precz, preczki*, daleko. *Przegarluć*, drażnić, przedrzeźniać. *Przaskoczka*, niewiasta której się posliznąć zdarzyło. *Putek*, *putka*, chrzestny ojciec, matka. *Pyzda*, który padł z zwierzęta z skóry obciąża.

Rzomnie, sporo, dostatecznie.

Suczać, popychać. *Satrzyć*, znać zdaleka, znać tylko z widzenia. *Sciebać*, nawłóczyć np. paciorki, koralale. *Setny*, potężny, wielki, znaczny, jakby ze stu wybrany. *Se-*

dzioty, gonty. *Siara*, mleko pierwsze po ociełeniu. *Skibka* kromka cienka chleba. *Snaźnie*, pięknie, nadobnie. Kdz Grodzicki *Zywot s. Jacka* r. 1595, pisze: „o których świętobliwości i szałności żywota dobrze mamy rozumieć. *Sternal*, trznadel, ptak. *Styskać*, tęsknić. *Swarny*, szwarny, przystojny, urodziwy. *Szafel*, *szaflik*, ceber, cebrzyk. *Szkledzić*, szukać. *Szoldra*, szynka, wieprzowina wędzona.

Tatarczuch, tak nazywano chleb przywożony z Krakowa, słodki w smaku, wypiekany z mąki tatarczanej. Do Krakowa przywożono dawniej takowy z miasteczka Skaty, przy Ojcowie. *Tęsić*, nalegać na kogo, nastawać. *Tydzie*, *dwa*, *trzy tygodnie*, tygodnie.

Wdziać się, *suknie włożyć*, ubrać się. *Webrać się*, wprowadzić się na mieszkanie. *Wnęk*, *wnęczka*, wnuk, wnuczka. *Wojak*, *wojanka*, żołnierz, żona jego. *Wola kiedy*, byle kiedy. *Wola kto*, byle kto. *Woniuć*, pachnąć, *róża wonia*, pachnie. *Wozgrzywy koń*, nosacizną zarażony. *Wybrać się*, wyprowadzić się z mieszkania. *Wydać się*, o dziewczynie, pojsć w zamęcie. *Na wykopy*, *na wypust jechać*, pędzić galopem. *Wyrko*, łóżko ubogie, z trochę barlogu.

Zagierzyć się, zamierzyć się do uderzenia pięścią. *Zban*, garniec do palenia wódki. Tak już nazywano w wieku XVI kociel do pędzenia gorzałki. *Zber*, wielki ceber. *Zenie bydło*, pędzi bydło. *Zmurdzany*, posmolony, z brudną twarzą. *Żurzyć*, *podzurzyć*, podniecać przeciw komu, podbehtać.

O żubrze i polowaniu na niego.

przez Dymitra Dolmatowa (przekład z angielskiego).

Autor, inspektor cesarskich lasów w gubernii grodzieńskiej (*master of the forests*), pisał już przed kilku laty o pu-



szczy Białowiezkiej, w której się jeszcze dotąd utrzymuje żubr (*Bos urus Bodd.*), ale wówczas nie mógł się na samych własnych postrzeżeniach opierać, przeto jego praca, jak sam otwarcie wyznaje, nie jest wolna od błędów; i to go właśnie spowodowało doświadczenia później zebrane na nowo ogłosić. Bierzemy jego artykuł z nr. 14 pisma *Annals and magazine of natural history* na r. 1849.

Gilibert a po nim baron Brincken (1) mówią, że żubręta nie chcą ssać domowej krowy. Podług Giliberta, dwa, siedm tygodni mające, schwymane cielęta żubra, wzbraniały się wymion krowy dotykać, z upodobaniem jednak ssały kozę; nassawszy się, wstrząsały głową z widocznym wstrętem: a w zapalczywy gniew wpadały, gdy je do krowy przystawić chciano. Baron Brincken nie miał sposobności czynienia naocznych postrzeżeń nad żubrem; opowiadania które mówi że słyszał od okolicznych mieszkańców puszczy, dosyć małej są wartości, bo jak autor zapewnia, z przyczyny wielkiej kary jaka jest na chwytanie albo zabicie żubra nałożona, żaden włościanin nie odważyłby się zabłąkane cielę żubra przyjmować. Panu Dalmatów zaś nastreczyła się sposobność sprostowania tego błędu postrzeżeniami własnymi, w rozkazie Najjaśniejszego Pana, który obiecał królowej Wiktorji dwa żywe żubry dla zoologicznego ogrodu w Londynie. Zarządzający cesarskimi dobrami minister hrabia Kisielew, własnoręcznie oddał rozkaz. Łowy zapowiedziane były na dzień 20 lipca. Rano tego dnia, już o świcie zebrało się trzystu naganiaczy i 80 strzelców z tego okręgu puszczy, mających strzelby tylko prochem nabitę, i zaczęto najprzód wysledzać nocne tropy żubrów.

Dzień był pogodny, cichy; trzystu naganiaczy, wraz z 50 strzelcami, w zupełnej cichości otoczyli samotną dolinę, na której się trzoda żubrów znajdowała. W towarzystwie trzydziestu uzbrojonych strzelców w największym uciszeniu, pary nawet z ust nie wypuszczając, jeden za drugim idących, przedarł się autor do otoczonego ostępu. Stanąwszy

(1) W oryginale to nazwisko pisane jest błędnie: *de Brinvera*.

u krańców doliny, ujrzeli trzodę żubrów rozłożoną na wzgórkach; cieleta wesoło skakały i wierzgając wartkami nogami, piasek w górę wyrzucały, niekiedy powracały do matek, ocierały się o nie, lizały je i znowu z tą samą wesołością odbiegały skacząc. Uderzenie w myśliwską trąbkę zmieniło nagle całą tę scenę; panicznym przerażona strachem cała ta trzoda zerwała się na nogi, i zdawała się chcieć słuchem i wzrokiem nieprzyjaciela poznać; cieleta popodchodziły z trwogą pod swoje matki. Skoro się rozległo psów szczekanie, natychmiast trzoda uszykowała się we właściwy sobie sposób: cieleta stanęły najprzód; stare utworzyły za niemi straż tylną, ażeby je od napadu psów zastąpić.

Za nadejściem trzody na linię naganiaczów, rozległ się krzyk i huk ślepych wystrzałów; stare żubry przedarły się z wściekłością za linię naganiaczów; poszły dalej nie troszcząc się bardzo o naganiaczów, którzy się ze strachem do drzew poprzytulali. Udało się łowcom schwytać dwoje młodych: jedno trzymiesięczne ciele zaraz zostało ujęte, drugie mające 15 miesięcy powaliwszy 8 ludzi na ziemię, uciekło, lecz do ogrodu jednego leśnika od psów wpędzone, powtórnie było złapane. W innej okolicy lasu złapano jeszcze czworo ciał: byczka i trzy jałoszki. Jedna z tych ostatnich, kilka dni dopiero mająca, poprowadzona była natychmiast do krowy domowej, maścią podobnej żubrowi; krowa przyjęła dzikie, brodate ciele, z wielką uprzejmością; młode z powszechnym zadziwieniem wybornie ssało; nie szczęściem jednak w sześć dni potem zdechło na zpchnienie karku, które już miało przy złapaniu, a które potem nagle się powiększało. Inne cieleta pierwszego dnia niewoli żadnego pokarmu przyjmować nie chciały; trzymiesięczne zaprowadzone do krowy, nazajutrz ssać zaczęło, było wesołe i żywawe. Inne, z wyjątkiem 15miesięcznego, chlipały najprzód mléko z ręki człowieka, a potem je chciwie piły z wiadra, po którego wypróżnieniu, nawzajem sobie paszcze oblizywały. W krótkim czasie znikło ich dzikie wejście (*look*); zamiast być, jak z początku, lęklivemi, stały się we-

sołe i rozkoszne. Jeśli je z chlewa na obszerne podwórze wypędzono, każdy się dziwił szybkości ich poruszeń; skakały z lekkością kozy lub jelenia, z własnego popędu igrwały z cieleętami krów swojskich, walczyły z nimi i zdawały się, lubo silniejsze, wspaniałomyślnie ustępować im zwycięztwa. Piętnastomiesięczny byczek przez długi czas zachowywał dzikie, przerażające spojrzenie; gniwał się gdy się kto przybliżał do niego, potrząsał głową, oblizywał się językiem i pokazywał rogi. Po dwu miesiącach stał się i on dosyć obłaskawionym, okazywał skłonność do człowieka który go dotychczas karmił, i odtąd wolniej był trzymanym.

Żubry kopią nogami ziemię, do góry ją wyrzucają i stawają dęba jak konie; okazują wielkie przywiązanie ku temu który je karmi, patrzą za nim, przychodzą do niego, łaszczą się mu, liżą mu rękę i są mu posłuszne na zawołanie. Wyprowadzone ze stajni, stają się odważne, z pychą podnoszą głowę, otwierają nozdrza, parszają i najweselsze wykonywają skoki; poznają wkrótce, że są w zamknięciu, patrzą to na niezmierną puszcę, to na zielone łąki: zdaje się jakby tęskniły, do dzikiej wolności, i z zwieszoną głową wracają smutne do stajni.

Siedm na tém polowaniu złapanych żubrząt, wychowywało się we dwóch oddalonych od siebie miejscach. Dwa na pierwszym polowaniu złapane byczki, bardzo dobrze znosiły dawany im pokarm; inne, które zamiast ssać, piły mléko, przez tydzień rozwolnienie cierpiały. Autor przypisuje to złe nadkwaśnieniu mléka z niejakięj odległości przynoszonego, bo gdy postarano się o dwie dla każdego żubra świeżo wydajane krowy, i po wydojeniu ciepłe jeszcze dawano im mléko, wtedy i rozwolnienie ustało. Obydwa byczki przyzwyczyły się sól lizać, której ani dotknęły drugie. Piętnastomiesięczny żubr gardził mlékiem, zaraz od pierwszego dnia dawano mu owies z sieczką zmieszany, siano z leśnej łąki, korę i liście jesionu, dzikie gruszki i rozmaite zioła leśne. Jak tylko inne cieleęta mléko pić przestawały, otrzymywały i one ten sam pokarm. Piły zarówno źródlaną jak i rzeczną wodę, latem po kilka razy na dzień; młodsze

wtedy dopiero wodę piły, gdy się do niej nieco mléka przymieszało. Głodne lub spragnione, nakształt świń krząkały. Obfity i przemienny pokarm, stajnia w zimie przed mrozem, w lecie przed owadami bezpieczna, nader sprzyjały powodzeniu młodych żubrów; tak dobrze się chowały, że młoda jałoszka, złapana w styczniu 1847 r. dla zastąpienia innéj, która zdechła, dosięgła tylko połowy tego wzrostu co jéj równienniczki rokiem piérfwéj połapane. Ponieważ mówiono o nadzwyczajnéj żubrów dzikich wielkości i twierdzone że co do postaci mocno się pomiędzy sobą różnią, ciekawą więc byłoby rzeczą doświadczyć jakiegoby doszedł wzrostu żubr ręką człowieka wychowany. Anglia, gdzie chów domowych zwierząt najwyższego stopnia dosięgnął, najwłaściwszym do tych prób byłaby krajem. Ważniejsza jeszcze, żubra samea ze swojską krową zestanowić. Autor nie uznaje wcale za niepodobieństwo téj próby, wnosząc ze skłonności którą okazuje dla swojskich krów młody żubr, teraz dwa lata i 3 miesiące mający. Możoby tym sposobem wywieść się dała nowa bydła rogatego rasa, któraby wielką posiadała siłę z szybkością i pojętność, a do człowieka przywiązanie okazywała. Jedna para żubrów przeznaczona jest do Londynu, druga do Petersburga, trzecia w rodzinnej okolicy zostaje; porównawcze postrzeżenia nad temi trzema parami, w przedmiocie klimatycznego wpływu na powodzenie zwierząt, wybornych dostarczyłyby wniosków.

Oswojone żubry przeprowadzone zostały z Białowięzy do Grodna, o 20 mil niemieckich. Para przeznaczona dla Petersburga (2 samce) znajdowała się w podłużnej klatce, nakrytej słomą i przegrodzonój na dwoje tak, ażeby się zwierzęta położyć mogły nie trącąc się wzajemnie. Nowa klatka i kołysanie się wozu, zdawało się bojaźnią je przeniakać; zachowywały się wprawdzie spokojnie, ale w piérfwszych 24 godzinach nic nie jadły i położyć się nie chciały. Już na drugi dzień wróciły do swoich dawnych zwyczajów. Podróż ta przez trzy dni trwała. Para do Londynu przeznaczona, wieziona była w obszerniejszój i nie przykrytój klatce; samiec przez całą drogę, w największój niespokojności

zostawał, ryczał zupełnie jak buhaj. Ten 15miesięczny samiec wysoki był na 4 stopy i 1 cal, a 5 stóp i 6 cali długi; samica miała 4 stopy wysokości, a 5 stóp i 3 cale długości.

W Grodnie umieszczono obiedwie pary w obszerniej stajni; z początku rozłączono je tytko poprzeczną belką; tak zajądła wpadły na siebie, że połamały przegrodę, i musiano je rozłączyć. Szczególną jest rzecz, że wszystkie trzy samce jednocześnie uderzyły na jedną samicę, i gdyby nie nadbiegli dozorce, byłyby ją zabiły; zwołna przyzwyczaiły się do siebie.

Autor sądzi, że żuhry umieszczone w obszernym zwierzyńcu, w którymby według upodobania żyć mogły, najlepiejby się chowały: a ponieważ jasne kolory są im przeciwnie, nade wszystko zaś czerwony we wściekłość je wprawia, wypadłoby przeto dozorcą ich ciemną odzież dawać. Psy także straszliwemi są dla nich: do szaleństwa dochodzą, kiedy je pies goni. (*Frar. Not.* 1849 nr. 190).

A. W.

Kilka słów o Tarwas, Tarwaha, Tarwahalla powieści runicznych.

Przez Wiktora Moczulskiego (przekł. z niemieckiego).

Na czerwcowém posiedzeniu 1847 r. Akademii um. berlińskiej, podane były przez profesora Schotta objaśnienia względem wątpliwego, w jednym fińskim runie wspomnianego zwierzęcia: *Tarwas, Tarwaha i Tarwahalla* nazwanego, i zwierzę to za azyatyckiego] hobaka (*Mus bobac*) uznane zostało.

Wiersz 29 — 31 tego runu, brzmi jak następuje:

Pohjlä porolla kynti, Pólnoc orze reniferem

Etelä emähewolla, Południe macierzyńskim koniom

Takalappi tarwaholla, Takalappi tarwasem.

Professor Schott mówi: że *Takalappi* znaczy dosłownie tylną Laponią, i tak jest nieznanie jak zwierzę *Tarwoas* albo *Tarwaha*.

Trudno intuiować, że *Takalappi* zupełnie był północnym krajem, i miałoby więcćj prawdopodobieństwa to, że Finnowie, w owym runicznym czasie rozciągali swoje siedziby daleko bardziej na południe, niżeli jakkolwiek z ich szczepów teraz. Historia uczy, że Finnowie czyli Lappowie runu, jeszcze za czasów Rzymian posiadali wszystkie brzegi morza Wschodniego, i bezpośrednio graniczyli z Wendyjskimi czyli słowiańskimi ludami.

W tém przeto *Takalappi* czyli tylnej Laponii, może być rozumiany najbardziej południowy brzeżek owoczesnych Frńskich krajów, albo może nawet przestrzeni krajów słowiańskich. Słowiańskim szczepem w starożytnych czasach na południe Finlandyi mieszkającym, był szczep Krywiczów albo Krywetów, którego szczątków nietak w inflanckich Krywingach, jako raczej w litewskich Dżamaitach szukać należy, bo widocznie podaje klucz do dojścia nazwiska Krywiczów, starożytne a dotąd jeszcze utrzymujące się przysłowie: „*Krywe kryweites Dżamaite dweites*” to jest: Krywe-kryweites jest Dżamaitów bóstwem. Terazniejsi Litwini w ogólności, a w szczególności z Lettami spokrewnieni Dżamaitowie czyli Żmudzini, należą przynajmniej w części, do owego kompletu ludów, które Tacyt pod nazwiskiem *Suiones* wspomina, a które z okolicy daleko bardziej południowej, mianowicie znad brzegów rzeki Donu, do granic fińskich przywędrowały.

Wiadomo z geograficznego rozpołożenia zwierząt, że renifer, podobnie jak pies, ze zwierząt do ciągu używanych najdalej jest na północy, i aż do 65° szerokości północnej używa się do ciągu. Dalej na południe zachodzi koń, który w Rosyi aż do 52° szerokości północnej w przemagający sposób do orania służy. Od tej szerokości na południe idzie potem wół jako główne ciąagowe zwierzę, aż do 42° szerokości północnej, odkąd znówu bawół nad nim przemaga. Jeżeli zatem poeta fiński wyraża, że w kraju pół-

nocnym renifer, w południowym końcu są głównemi zwierzętami ciągowemi, to *Tarwas*, *Tarwaha* albo *Tarwahalla* nie może innemu odpowiadać zwierzęciu, jak ciągowemu wołowi, tem bardziej że mianowicie téż u Dżamaitów, ludu niegdyś pogranicznego Finnom, dotąd jeszcze tu i owdzie wół używa się do orania, i ten kraj uważany być może za najbardziej północną granicę rozpostarcia się wołu jako do pracy używanego zwierzęcia.

Ojczyzna żubra czyli tura, leży pod 54° szerokości północnej i bezpośrednio tam, gdzie niegdyś Finnowie mieszkali. Nie mogło im przeto ani to zwierzę, ani jego słowiańskie nazwisko *tur* być nieznaném. Wiadomo, że bawół dopiero w 6 wieku do Europy wprowadzony został. Wielce zatem prawdopodobną jest rzeczą, że równie i wół ciągowy dopiero późno w sąsiedztwo Finnow doszedł, i że oni uważali to zwierzę za pochodzące od dawno znanego im, w pogranicznych im puszczech utrzymującego się żubra (2). Litewskie nazwisko *żubr* (3) zjawilo się daleko później, ponieważ Litwini dopiero w 5 wieku posuwając się ku morzu Wschodniemu, podbili Słowian północnych, przyczém i Finnow daleko na północ wyparli. Odyn, idący z okolic Kaukazu i Azji mniejszej, gdzie *żubr* czyli *taur*, *tur*, *aur*, *ur*,

(2) Nader ważnem jest dotąd jeszcze w Rossyi rozpostarte po-danie, że litewski tur pochodzi z wielkich lasów gubernii smoleńskiej, z kąd przed kilkuset laty (czy może za panowania Jagiellonów?) pewien polski pan, 10 jego cieląt do swojej ojczyzny zabrat i potem je rozmnożył w lesie Białostockim, gdzie jeszcze dotąd gatunek się utrzymał. (*Powieść ta nie zasługuje na wiarę, bo w ty-tlu nazwiskach miejsc w Polsce znajduje się dowód, że owszem w dawnych czasach ojczyzna tura rozciągała się aż w Mazowsze i t. d.*

(Przypis. Redak.)

(3) Według rysunku Herbersteina, tur miał nie mieć grzywy, brody i ogona, i różnić się tém od żubra. Szczególną jest rzeczą, że terazniejsi Rosssyanie brodatego kaukazkiego koziorożca nazywają *turem*, a brodatego syberyjskiego jelenia, *izubrem*. Toteż izubrz dostarcza sławnego rogu jeleniego, który w Chinach ze złotem kładą na wagę i dają go każdej narzeczonej, jako środek na obudzenie miłości w przyszłym jej małżonku.

dotąd się jeszcze dziko znajduje, i który w czasach przedhistorycznych mógł być powodem, że główna tameczna góra nazwaną została *Taurus*, przyniósł z wielu scytyjsko-słowiańskimi zwyczajami, jakoto np. z sypaniem kurhanów (*tumuli*), zapewne i wiadomość o uprawianiu pól wołami. A ponieważ żubr mógł być już znany Finnom pod nazwiskiem *tur*, jak niemniej im, w związkach ze słowiańskimi ludami zostającym, i to słowiańskie *волъ*, po polsku *woł* obcym być nie musiało, a obydwaj zwierzęta uznawali za jedno; łatwo tedy było im, albo przynajmniej temu ich runicznemu poecie, utworzyć z tego *tur-woł*, *turwał*, *tarwahala*, *tarwaha* i *tarwas*.

Mnie przynajmniej wydaje się rzeczą wielce nienaturalną wkładać w usta fińskiego poecie tak gruby fałsz, jak oranie azyatyckim bobakiem. W epoce w której on pisał, musiało przecież zwierzę *tarwas* znane być Finnom, co bezwarunkowo ściągać się może do wołu, ale nigdy do bobaka, nierównie mniej na północ zachodzącego, i od granicy Finnów niezmiernie jeszcze dalekiego. A jeżeli ten bobak rzeczywiście Finnom był znany, niepodobna nawet najgrubszym ludom przyznawać, ażeby tak potwornym bajkom dawały wiarę i miały upodobanie w przekazywaniu ich późniejszym czasem.

Przeciwnie gatunki tryszczów (*Dipus*), nazywają się dziś po rosyjsku *tarpańczyk*, co ma widocznie początek mongolski i pochodzi od *tarpan*, nazwiska którym Kałmucy dzikiego konia oznaczają. W tym też zachodzi zupełnie naturalny stosunek, bo skaczący zajac mógł dla mongolskiej wyobraźni bardzo łatwo uchodzić za skaczącego konika. Ten tarpan już za Herodota czasów zamieszkiwał stepy południowej Rosyi wokół rzeki Hypanis, teraźniejszego Boha, gdzie i dotąd się znajduje (4), a potem się rozciąga

4 Mówiłem z wielu wiarogodnemi osobami które takie dzikie konie własnymi oczyma widziały, i w najnowszym czasie trudniły się ich łowieniem tak w stepach nad Bohem, jako i nad Many.

wzdłuż 47° szerokości północnej przez rzekę Manyz w stepy kirgizkie, i dalej w kraj *Tarpa-gatai* czyli *Tarpa-hatai*, mianowicie przez te same krainy, w których *Dipus jaculus* mieszka. *Tarpa-hatai* przeto, nie znaczy bynajmniej kraju bobaków, jak p. Schott wyprowadza, lecz kraj dzikich koni, czém téż i jest rzeczywiście (3).

Może być że do nazwania stepowego bobaka służy *Ta-rh* lub podobny wyraz u Chińczyków albo raczej u jakiego innego szczepu ludu w Chinach, bo Chińczyk z trudnością byłby w stanie taki wyraz wymówić; ażeby zaś obok jego tatarsko-mongolskiego nazwiska *baibak*, miało być inne jeszcze *Tarwaha*, to chyba że ten wyraz dostał się do Mandżu z chińskiego lub jakiego innego języka. Końcówka *waha* jest właściwie starokumańską, i zdaje się znaczyć tyle co okolica albo miejsce; zatem *tarwaha* równa się wyrażeniu „*tar okolica*.” Końcówka ta używa się różlicznie w południowej Rosyi, gdzie mieszkali niegdyś Połowcy czyli Kumanie: tak np. jest tam pagórek *Gribo-waha* (okolica grzybów), jest strumień *Kupie-waha* (okolica kąpieli), inny strumień *Kamysz-waha* (okolica trzciny), rzeka *Grusze-waha* (okolica gruszek). Jestto jeden jeszcze dowód, że tak Finowie jako i Czudowie całą Azyą wyższą aż do Kaspijskiego morza zajmowali, i że Połowcy, szczep fiński, przez Mogolów od południa się przedzierających rozproszeni, a w Syberyi nawet co do imienia wytepieni byli. Rzeczą jest nader godną uwagi, i pełną znaczenia w dochodzeniu początku ludów, że ta sama końcówka *waha* albo *waka* licznie się znajduje i w Ameryce, i to również przy nazwiskach gór i rzek. Niedaleko już może do tego, że uczone badania bliższe ukażą powinowactwo owego w Ameryce ludu zaginionego, ze znikłymi syberyjskimi Czudów szczepami, ze Syczem. Gdy Następca tronu Rosyjskiego znajdował się w r. 1837 w Czerkasku, przyprowadzono tam żywego tarpana.

(5) Katmucy (*Olöt*), jako sami z tego Tarpagatai (z Songaryi) pochodzący, zatrzymali więc w czystości pierwsiastkowe pojęcia wyrazu *tarpan*, gdy inni Azyanie stosują go niewłaściwie i do *dzygietaj* (*Equus hemionus*).

tami i Czudem (чудъ) Rossyan dzisiejszych, czyli naszych teraźniejszych Finnów. Ów zagadkowy lud przeszedł z Ameryki do Azji, a nie odwrotnie jak dotychczas sądzono. Za pierwszym znajdują się rozliczne dowody, za ostatniem żaden (6)!

Na zakończenie muszę jeszcze uczynić wzmiankę o podaniu ludu w Syberyi, jakoby tam znajdowało się podziemne straszdyło, bo to podanie również do azyatyckiego bobaka odnoszono. Ale bobak wcale się nie znajduje w tych okolicach, w których rzeczony podanie istnieje, i mieszkańcy tameczni tyleż o nim nie wiedzą, co o koniu dzikim i trzyczcu. Naodwrot, w stepach południowych, właściwej bobaka ojczyźnie, nie słychać nic o podziemnym, kopiącém straszdyśle, a całe podanie ogranicza się tylko do mieszkańców Syberyi północnej po większej części pochodzenia fińskiego: do Samojedów, Ostyaków, Tunguzów. Powiadają oni, że tém podziemnym straszdyłem jest mamut, który nie śmie nigdy na powietrze wychodzić, i który skoro w przechodach swoich dosięgnie powierzchni ziemi lub ją długimi kłami przebije, w mgnieniu oka zdycha. I w témto, mówią, przyczyna, że się corocznie wykrywa zpod ziemi tyle kłów mamuta, których owe ludy bardzo poszukują i znakomity handel niemi prowadzą. O ile dotąd wiadomo, nie ma na północy żadnego zwierzęcia, któreby w ziemi znacznie przechody robiło lub też głębiej niż płaskie, gniazdowate schronienia na powierzchni ziemi wygrzebywało, i do któregoby rzeczony podanie odnosić się mogło. (*Fror. Not.* 1849 r. nr. 187).

A. W.

¶ (6) Autor, który datuje artykuł niniejszy z Czognewa pod d. 10 stycznia r. b., ten napomknięty w nim historyczny przedmiot obiecuje w późniejszym czasie obszerniej rozwinąć.

*Dodatek do wiadomości o robakach ze śniegiem spadłych
dnia 24 stycznia 1849 roku w Posopowie.*

Gąsienice omomilka szarego (*Cantharis fusca* Lin.) o których wiadomość w Bibliotece Warszawskiej r. 1849 miesiąc kwiecień, str. 189 umieściłem, utrzymywane były, jak już tam powiedziałem, w słoju szklanym, ziemią ogrodową wypełnionym, a to w celu dostrzeżenia ich przemian i wyprawienia doskonałego owadu. Mniemałem że na mierne zimno w pokoju nieopalonym wystawione, prędko zamartwieją i aż do wiosny w tym stanie przechować się dadzą. Lecz inaczej się stało. Po upływie dwóch tygodni, gdy do słoja zajrzałem, zamiast gąsienic zdrętwiałych, znalazłem całą ziemię powierzchnię pokrytą ich szczątkami, a między temi kilkanaście jeszcze żyjących, które już to z sobą walczyły, już pokonanych resztkę pożerały. Nie czekając przeto aby te żarłoczne istoty zupełnie się wytepiły, powyjmowałem je i do alkoholu włożyłem. Z liczby około dwóchset, zaledwo 37 udało mi się wybrać w dobrym stanie. Stracona już więc była dla mnie wszelka nadzieja zapewnienia się, czy rzeczywiście gąsienice te do gatunku *Cantharis fusca* należały, gdy nad spodzianie moje, kilkanaście tego samego zbioru gąsienic, w osobny słoik na los szczęścia włożonych, wydało w dniu 22 maja jednego tylko żyjącego chrząszczyka i jedną martwą, cokolwiek uszkodzoną poczwarękę (1). Tém więc szczęśliwém zdarzeniem przekonałem się niewątpliwie, że gąsienice ze śniegiem spadłe dnia 24 stycznia 1849 roku w Posopowie, należą niezawodnie do gatunku omomilka szarego (*Cantharis fusca* Lin.).

Chrząszczyków tych w polu jeszcze nie dostrzegłem, zapewne z powodu spóźnionej tegorocznej wiosny, chociaż pod koniec maja a mianowicie w czerwcu, licznie się u nas na roślinach znajdują; zdaje się więc iż wczesne odbycie przemian otrzymanego egzemplarza, cieplej temperaturze pokoju w którym gąsienice trzymane były, przypisać wypada.

K. Tyzenhauz.

(1) Szanowny Autor nadesłał przy niniejszej wiadomości, pięknie wykonany ich wizerunek, tudzież kilka gąsienic zachowanych w spirytusie.

*Wyjątek z Wiadomości o pracach naukowych professorów
i nauczycieli cesarstwa Rossyjskiego, w instytutach
naukowych.*

W Dzienniku Ministeryum Oświecenia Narodowego, po rossyjsku w Petersburgu wychodzącym, umieszczony bywa corocznie spis osób pracom naukowym poświęcających się, z wymienieniem rodzaju dzieł nad którymi zajmują się. Zbytecznym byłoby dodawać, jak pod każdym względem wiadomości te zarówno dla czytającej publiczności są pożyteczne, jako i dla pracujących są bodźcem do postępu i do wytrwałości zachęcają. Prace uczonych rossyjskich są teraz liczne i w każdej gałęzi umiejętności nader ważne. Pomiedzy niemi zwracają naszą uwagę professorowie uniwersytetu rodem Polacy, dla młodzi krajowej kursa swe wykładający, lub nauczyciele w zachodnich guberniach cesarstwa umieszczeni, którzy biorą za przedmiot swych poszukiwań i badań miejscowość, a częstokroć dawne dzieje, czytającą publiczność tutejszą zajmujące.

Podług zdania sprawy w Ministeryum Oświecenia w roku 1849 ułożonego, pomiędzy wielu innemi zajmowali się:

W uniwersytecie petersburskim professor zwyczajny *Zaborowski*, wydał pierwszy zeszyt dzieła pod tytułem: *Prawo cywilne królestwa polskiego*, a zajmuje się przygotowaniem do druku drugiego zeszytu tegoż dzieła. Professor zwyczajny *Czajkowski*, przygotowuje do druku: *Historię dawnego prawa polskiego*.

W uniwersytecie moskiewskim, p. o. profesora zwyczajnego *Korowicki*, pracuje nad *Podręczną książką w przedmiocie prawa kryminalnego królestwa polskiego*. P. o. profesora zwyczajnego *Zaloziecki*, zebrał materyały do dzieła pod tytułem: *Różnice urzędzenia i postępowania sądowego tak zwanych urzędników stanu cywilnego w królestwie polskiem i we Francyi, ze zwróceniem uwagi na kontrolę urodzin, ślubów i śmierci w Rossyi*. Pełniący obowiązki profesora zwyczajnego *Bodjański*, jako sekretarz Towarzystwa

cesarskiego historyi i starożytności rossyjskiej przy uniwersytecie moskiewskim, zajmował się redakcją pisma przez Towarzystwo wydawanego, pod tytułem: *Czytania Towarzystwa*, w których umieścił pomiędzy innemi rozprawę księcia Szymona Myszeckiego: *O Kozakach Zaporozkich; Krótkie opisanie narodu Kozaków Małorossyjskich i o wojennych jego sprawach*, przez Siemonowskiego; *Opisanie miasta Ostraga*, przez Perłsztejnę; *Korrespondencya listowna i inne pisma Karola XII króla szwedzkiego, Stanisława Leszczyńskiego króla polskiego, hana tatarskiego, sułtana tureckiego, Filipa Orlika i Józefa Potockiego wojewody kijowskiego*, w językach: łacińskim i polskim.

W uniwersytecie charkowskim, professor zwyczajny *Alexander Mickiewicz* napisał: *Przegląd nauki prawa rzymskiego i jego historyi*.

W uniwersytecie Śgo Włodzimierza w Kijowie, professor zwyczajny *Trautfeter*, zajmował się zbieraniem flory gubernii kijowskiej, a wydał z druku pomiędzy innemi: *Selectus seminum in horto botanico Kijoviensi Universitates Caesareae St. Wladimiri, anno 1847 collectorum*. Pełniący obowiązki adjunkta profesora, *Teofilaktów*, wykończył dzieło pod tytułem: *Opis podróży geognostycznej w guberniach Okręgu Naukowego Kijowskiego po prawym brzegu Dniepru*.

W gimnazyum ołonieckim, dyrektor gimnazyum gubernialnego *Ignatowicz*, zajmował się pisaniem: *Historyi znaczniejszych uniwersytetów w średnich wiekach w Europie*, oraz zbierał materiały do *Rysu historycznego rozwijania się cywilizacyi w zachodnich guberniach, dawne Wielkie Księstwo Litewskie składających*. W gimnazyum piérwszém w Charkowie, starszy nauczyciel *Inoziemców*, tłumaczył na rossyjski język *Poezye Adama Mickiewicza*. W gimnazyum w Rownie, nauczyciel religii rzymsko-katolickiego wyznania ksiądz *Podlewski*, napisał w języku polskim: *Trzy dni poświęcone Bogu, książka dla dzieci przygotowujących się do spowiedzi i komunii świętej*; tudzież przygotował do druku: 1) *Edukacya dzieciennego i młodzieńczego wieku człowieka*. 2) *Grammatyka jako nauka mowy*. 3) *Książka do*

nabożeństwa dla uczniów szkół i pensjonarzy. 4) *Fizyologia umysłu ludzkiego, podług Chardónneset*. W gimnazyum w Kamieńcu Podolskim, starszy nauczyciel Zienkiewicz, napisał: *Krótki przegląd historyczny zakładów naukowych w gubernii podolskiej*. W gimnazyum w Kownie, starszy nauczyciel Popów, zajmował się opisaniem miast gub. kowieńskiej.

W szkołach powiatowych w Konstantynogrodzie, nauczyciel *Estafiew* zajmował się zbieraniem słów i wyrażeń prowincjonalnych w gubernii poławskiej używanych. W szkole szlacheckiej w Lidzie, starszy nauczyciel *Ławrów* napisał: *Opisanie statystyczne powiatu lidzkiego*. W szkole szlacheckiej w Poniewieżu, nauczyciel *Cytowicz*, zbiera inateryały do *Historji Rosyji zachodniej*. W szkole szlacheckiej w Wilkomierzu, nauczyciel *Bielawski*, przetłumaczył z polskiego języka na rosyjski rozprawę Surowieckiego: *Sledzenie początku narodów słowiańskich* i wydrukował w Czytaniach towarzystwa moskiewskiego historyi i starożytności rosyjskich. W szkole powiatowej w Krasławiu, nauczyciel *Franciszek Radziszewski* pracuje ciągle nad ukończeniem napisanego przez siebie w polskim języku dzieła p. t.: *Dykcjonarz pisarzy polskich, tudzież postronnych, którzy w Polsce lub o Polsce pisali; zawierający krótkie rysy ich życia i szczegółowe wiadomości o dziełach ich tak drukowanych, jako też w rękopismach pozostałych, porządkiem abecadłowymi ułożony*. F. M. S.

Korrespondencya Władysława IV króla polskiego, z Galileuszem.

W bibliotece W. księcia tokańskiego, w pałacu *Pitti* we Florencyi, przechowują się wszelkie papiery, tyżące się Galileusza, bądź z jego pism własnoręcznych, bądź z listów do niego pisanych. Pomiedzy temi ostatniemi znajduje się list własnoręczny Władysława IV po włosku pisany, do Galileusza; a w papierach Galileusza odpis jego odpowie-

dzi. Oba drukowane były po niektórych mało znanych zbiorach włoskich; dostarczył mi ich pan *Alberi*, który trudi się nowém wydaniem dzieł Galileusza. Sądziłem, że nie bez interesu będzie ogłosić je w języku polskim, jako dowód stanowiska, jakie kraj nasz zajmował w ówczesnym świecie uczonym. *Alexander Przewdziecki.*

List Władysława IV króla polskiego do Galileusza.

Szlachetny, wielce nam miły!
Słusznie zasługują na miłość panujących, ci, którzy posiadają przywilej zacności. W. M. który osobliwością nauki swojej stałeś się znajomym światu, wśród mnóstwa wielbicieli, i u nas znalazłeś odpowiadający wartości swojej szacunek. Trwałą też mamy wolą okazania Wam łaski Naszej w każdej okoliczności. Z tego powodu prosimy W. M. o przysłanie nam dwóch lub trzech par szkieł do perspektywy; ponieważ te, któreście Nam przed laty dwudziestą przysłali, a które doszły Nas aż na Moskwie, ulegając przypadkom podróży, zginęły. Życzymy sobie mieć takie same szkła, jakich W. M. sam używasz; a trzymać je będziemy w wysokiej cenie; ponieważ więcej niż ktokolwiek może, oceniamy znakomitą zacność Waszą. Zresztą, możesz W. M. na łasce Naszej polegać, na której W. M. nigdy zbywać nie będzie. Przyczém niech Was Pan Bóg błogosławi.

Władysław król.

Z Wilna, 19 kwietnia, 1636 roku.

Odpowiedź Galileusza.

Posyłam W. K. Mości, Najjaśniejszy i niewyciężony królu, trzy pary szkieł, stosownie do rozkazu, jaki odebrałem dopiero w najłaskawszym piśmie W. K. Mości. Staralem się usłużyć W. K. Mości o ile mogłem najlepiej z więzienia w którym znajduję się już od lat trzech, z rozkazu trybuna-

tu Ś. inkwizycyi, dlatego, zem wydrukował *Dyalog o podwójnym systemacie Ptolomeusza i Kopernika*, lubo z dozwoleniem tegoż trybunału Ś. inkwizycyi, albowiem mistrza S. Pałacu w Rzymie (1). Wiém, że doszły exemplarze téj książki w tamte strony; a zatem W. K. Mość i uczeni W. K. Mości mogli przekonać się, o ile to jest prawdą, że w niej rozrzucona jest nauka bardziej gorsząca, obrzydliwsza i zgubniejsza dla chrześcijaństwa, aniżeli w księgach Kalwina, Lutra i wszystkich herezyarchów razem wziętych. A jednak to zdanie tak mocno przyłgnęło do umysłu Papieża, że książka została zabronioną, a ja wstydem okryty i skazany na więzienie, dopóki zechce Jego Świątobliwość, tojest na wieczno czasy. Ale dokąd uniosła mnie namiętność? Wracam do szkieł przygotowanych do trzech teleskopów różnej długości; jaka zaś być powinna ta długość, oznaczono jest na szpagatach, któremi szkła są obwinięte. Wszystkie trzy służą do obserwacyj na ziemi, a największy może służyć i do obserwacyj niebieskich. Cieszyć się będę wiele, gdy się dowiem, iż doszły rąk W. K. Mości, a bardziej jeszcze jeżeli zastują, jak się spodziewam, na Jój zadowolenie.

Arcetri, 1637 roku.

(1) Galileusz znajdował się pod strażą w własnym domu wiejskim w Arcetri pod Florencyą; który po dziś dzień widzieć można.

tu s. inwizycy, dlatego, tem wybrakowi Dycylo o po-
 drujacy zyciarnie Polomurza i Bopurka, lano a do-
 zwoleniem tegoz trybunału s. inwizycy, zbawem mi-
 atya s. Palacu w Rzymie (1). Wiedn, ze doazy exempla-
 re tej księzki w tamte strony, a zatem W. K. Mole i uzo-
 ni W. K. Mole mogli przelobno sie, o ile to jest prawda,
 ze w niej rozrzedzon jest nauka barzdziej gorzejca, obrzy-
 dliwiza i zabudowa, a zatem w kszta-
 lach Kalwina, Lotza i wszelkich burzyczkow w tamn wiaz-
 tych.

WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA.

Nowa planeta. Dnia 12 kwietnia r. b. astronom *de Gasparis* w Neapolu, porównyując gwiazdy oznaczone na karcie godziny XII, ułożonej przez *Steinheila*, a wydanej przez Akademię berlińską, z położeniami tychże gwiazd na niebie, postrzegł małą gwiazdę 9 do 10 wielkości, której na wspomnionj karcie nie było; z dostrzeżeń wykonanych w dniach 14 i 17 kwietnia przekonał się, iż ta gwiazda miała bieg własny i że jest nową planetą. Położenia jój oznaczone w tych dwóch dniach są następujące:

1849	Czas średni w Neapolu.	Wznoszenia proste.	Zboczenie południowe.
Kwietnia	d. 14,3771	182°57'57"	—7°28'18"
—	d. 17,5858	182 28 11	—7 13 10

W r. 1835 astronom *Cacciatore* postrzegł gwiazdę ruchomą i tę dwa razy uważał, stan jednak niepokodny nieba nie dozwolił mu jój dalej śledzić. Z wyrachowania dróg dwóch gwiazd ruchomych w różnych epokach widzianych, pokazuje się, iż są, jedną i tąż samą planetą. Przybliżone pierwiastki jój drogi są, 1849 r. kwietnia d. 14 o godz. 8 min. 14 sek. 25 czasu średniego paryzkiego:

Długość węzła wstępującego. 322°54'45"
 Pochyłość drogi względem ekliptyki. 4 14 56

Połowa osi wielkiej wyrażona w średnich promieniach drogi rocznej ziemi. 2,355
 albo w milach geograficznych. 4,867,000
 Peryod obiegu 3 lata 225 dni.

Ta planeta należy do liczby asteroid, to jest małych planet teleskopowych, między Marsem a Jowiszem około słońca krążących, których dotąd znamy już 10, i te są: Ceres, Pallas, Juno, Westa, Astrea, Hebe, Iris, Flora, Metis i nowoodkryta.

* Dnia 11 kwietnia r. b. *Szweizer* w Moskwie odkrył komety teleskopową, położoną między konstellacją *Wolarza* i *Korony północnej*; miała kształt obłoczka okrągłego, niewyraźnie zakończonęgo, szerokiego na 15 minut, bez punktu jasnego w środku; bieg jęj był bardzo szybki. We trzy dni później, to jest d. 14 kwietnia, postrzegł też komety *Graham* astronom irlandzki w *Markree-Castle*. Pierwiastki przybliżone jęj drogi, rachowano przez Jerzego Rünkera i Jurgensena, z dostrzeżeń wykonanych w dniach 14, 20 i 25 kwietnia, są:

Epoka przejścia przez punkt przysłoneczny r. 1849 czerwca d. 8, 1493 czasu średniego Greenwich.

Długość punktu przysłonecznego. 267° 2' 6"

Długość węzła wstępnęgo. 30 32 17

Pochyłość drogi względem ekliptyki. 66 55 49

Odległość punktu przysłonecznego, wyrażona w częściach promienia drogi rocznej ziemi, 0,89473

albo w milach geograficznych 1,800,000

Bieg kierunkowy.

* Dnia 15 kwietnia r. b. astronom *Goujon* w Paryżu odkrył nową komety teleskopową w konstellacji *Puhara*; kometa otoczona była atmosferą owalną, postać szerokiego ogona mającą. Pierwiastki paraboliczne drogi tęj komety, wyrachowane przez Argelamera z dostrzeżeń wykonanych w d. 15, 20, 24 kwietnia, są:

Czas przejścia przez punkt przysłoneczny 1849 r. maja d. 26, 5572 czasu średniego berlińskiego.

Długość punktu przysłonecznego. 235°45'20"
 Długość węzła wstępującego. 202 33 15
 Pochyłość drogi względem ekliptyki. 67 9 34
 Odległość punktu przysłonecznego w pro-
 mieniach drogi rocznej ziemi. 1,1591
 albo w milach geograficznych 23,200,000
 Bieg kierunkowy, to jest w porządku znaków zwierzyń-
 cowych.

* W miesiącu maju r. b. Laugier złożył Akademii umie-
 jętności w Paryżu część pracy swojej już ukończonęj, obej-
 mującej *spis obłoczków* i ich położen na dzień 1 stycznia
 1850 r. wraz z dołączonemi czynnikami, służącemi do pręd-
 kiego sprowadzenia położen uważanych, na pewną epokę
 daną. Ogólny obraz swęj pracy umieścił w piśmie *Comptes
 rendus* 1849, nr. 19 str. 574, w artykule pod tytułem: *Sur
 l'utilité d'un catalogue de nébuleuses*. Cały katalog obło-
 czków będzie oddzielnie wydany.

* *Mikrometr oświecany stosem Wolty*. W miesiącu kwie-
 tniu r. b. Arago przedstawił Akademii umiejętności w Pa-
 ryżu, nowy mikrometr własnego pomysłu. Mikrometr ten
 przystosowanym będzie do narzędzia ekwatoryalnego w ob-
 serwatoryum paryżkiém, i służyć ma do czynienia postrzeżeń
 komet i obłoczków słabego światła. Wiadomo, iż w do-
 strzżeniach nocą odbywanych, nitki mikrometru w lune-
 tach oświecane być muszą, przez co i samo pole lunety jest
 oświecone, a to nie dozwala widziéć komet i obłoczków, gdyż
 one całkiem w blasku sztucznym nikną. Tęj niedogodności
 zaradza mikrometr nowęj budowy, albowiem nitki mikro-
 metru wtedy tylko same są widzialne, gdy zostają w po-
 łączeniu z małym stosem Wolty. Przydana zasuwka do-
 zwala zmieniać dowolnie blask nitek. W pewnym położeniu
 zasuwki nitki ledwo są widzialne, w położeniu zaś prze-
 ciwném też nitki są oświecone, i w ciemném polu lunety
 kometę lub obłoczek wyraźnie widać. Dotykając lekko
 palcem małego guziczka, z boku mikrometru umieszczone-
 go, można czynić nitki widzialnemi lub niewidzialnemi,
 a to w krótkich przedziałach 3 lub 4 razy na sekundę. Wy-

konanie tego mikrometru czyni wielki zaszczyt artyście *Froment*, który przy znajomości konstrukcyi mechanicznej, dowiódł, iż ma wiadomości uczonego fizyka (*Comptes rendus* 1849. N. 18, str. 561).

J. B.

CHEMIA.

Doświadczenia p. Despretz tyczące się niedokwasu pierwszego saletrorodu skroplonego i wysokoku, przywodzą się do następującej treści:

Wlano niedokwasu 1go saletrorodu skroplonego w miseczkę platynową w temperaturze zwyczajnej, i w tęż samą miseczkę ogrzaną do czerwoności. I w pierwszym i w drugim razie ciecz z wolna się ulatniała. Zastępuje tu na uwagę ta okoliczność, że gaz wymagający do swego skroplenia więcej nad 40 atmosfer, nie zmienia postaci ciekłej na miseczce ogrzanej do czerwoności w ciśnieniu atmosferycznym. Spodziéwać się należy, że wszystkie gazy skroplone podobnie się zachowają, a przynajmniej te, które są ciekłymi w ciśnieniu atmosferycznym.

Niedokwas 1szy saletrorodu ciekły, wlany na talerzyk srebrny, ustawiony na cegle rozgrzanej, pod dzwonem maszyny pneumatycznej, już przy pierwszych poruszeniach tłoka, pokrywał się białą warstwą, a dalej cała ciecz zmieniła się w istotę lekką, podobną do kłaczek śniegu.

Następnie starano się zamrozić wysok bezwodny. W tym celu zanurzono w powyższy niedokwas pierwszy, cienką rurkę szklaną, zawierającą kilka gramów wysokoku. To wszystko zanurzono w małym naczyniu, na którego dnie znajdowała się mieszanina utworzona z kwasu węglowego zsiadłego i eteru siarkowego; mieszanina ta pokrywała całe wklęsłe dno naczynia; poczem to wstawiono pod dzwon maszyny pneumatycznej, i tam zrobiono próżnię. Wysok ztamtąd wyjęty zgęstniał widocznie, i cokolwiek tylko był mniej przezroczystym. Powtórzono później niniejsze do-

świadczenie z tymże samym skutkiem. Z tego się pokazuje, że nawet w tak wielkiem zimnie, wyskok na ciało zsiadłe zmienić się nie może. (*Treść z pisma L'Institut z 28 lutego 1849 r.*)

* P. Magendie doniósł Akademii umiejętności paryzkiej, iż p. Bernard przekonał się o następnej okoliczności, ważnej dla fizjologii i chemii zwierzęcej, to jest, że zrobiwszy zakłócenie zwierzęcia w czwartej komórce mózgowej, natychmiast utworzy się cukier w jego moczu. Doświadczenia powyższe wykonywano na psach i królikach. (*L'Institut, 28 Mars, 1849*).

* *Kwas saletrowy trzeci bezwodny.* Kwas ten wydzielony został przez P. Deville. O tym przedmiocie tak mówi p. Dumas:

„W rurce zawierającej kwas saletrowy skryształizowany, zostawionój w spoczynku, kryształy się rozpuściły. Starając się ciecz kryształizować na nowo za pośrednictwem ciał oziębiających, poruszyła się rurka przypadkowo, i wśród silnego wystrzału potłukła”. P. Dumas sądzi, że kwas saletrowy trzeci suchy, rozkłada się powolnie na kwas pierwszy saletrowy i kwasoród, a ten ostatni gaz, z powodu swego ściśnienia, sprawia powyższy wystrzał. W skutek rzeczzonego przypadku, utracił p. Dumas piękny okaz kwasu saletrowego bezwodnego, udzielony mu przez p. Deville, którego kryształy tak były wyraźne, że można na nich było oznaczyć kształt głównej tego ciała. (*Tamże*). J. B...a

HISTORIA NATURALNA.

Zoologia.

Spokojna wieś Galaway w Ameryce, z rana d. 23 lipca 1848 r. przerażona była wyswobodzeniem się nosorożca z menażeryi pp. Raymond i Warring. Stoń zwany Kolum-

dem, zrobił sobie w nocy uciechę powyjmowaniem za pomocą trąby grubych żelaznych prętów z przodu klatki nosorożca, i gdy ostatni odważnie przed nim stanął, uderzył go dwa lub trzy razy trąbą tak silnie, że nosorożec niejaki czas, niezwyemu podobny, na podłodze leżał. Zdaje się że słoń chciał go nogami całkiem stratować, wkrótce jednak otrzymał od rozbudzonego przeciwnika tak gwałtowne razy jego rogiem w brzuch, że przymuszony był potyczkę z nim stoczyć. Rozsrożony nosorożec niepodobnym już stał się do uspokojenia, a dozorca wezwali całą ludność wsi na pomoc. Lubo im ta niezwłocznie udzieloną została, potwór jednak uitorował sobie drogę aż za wieś na pola, i tam wywarł wściekłość na trzody bydła, pomiędzy którymi wielkie spustoszenie zrządził. Ledwie się mu nawinęła poblizka parowa, cały się w nią rzucił; zdawało się, że jak bagna Japonii, swojej ojczyzny, rodzinnie ją uczuł. Po długim a nadaremnie usiłowaniu schwywania zwierzęcia, właściciele zabić je umyślili; przyniesiono strzelby, ale ich kule obijały się o boki jego, jakby o żelazny pancerz. Jeszcze 2 sierpnia nosorożec, jakkolwiek więcej niż 500 ludzi go ścigało i wielka nagroda za złapanie goznaczona została, nie był ujęty. Słoń okazał się tak niebezpiecznie skaleczonym, że o wyleczeniu jego wątpiono. (*Fror. Not.* 1848 no. 164 z *The Zoologist* no. 70. 1848).

* Dziki gatunek konia, czyli tak nazwany dżygietaj (*Equus hemionus*), młody, złapany na wyżynach Tybetu (15,000 stóp nad powierz. morza), został oswojony, i obecnie znajduje się w drodze do Anglii. Zwierzę ma teraz 18 miesięcy, i jest więcej niż 4 stopy wysokie. Jeżeli, czego się należy spodziewać, dojdzie zdrowo do Anglii, stanie się obok niedawno z Rosyi przybyłego żubra, ozdobą zwierzyńca Regents Park. (*Ib.* no. 158 z *The Edinb. new phil. Journal.* April to July, 1848).

* Pewien żeglujący ułowił w bliskości Antyllów delfina z dwiema głowami. P. Valenciennes otrzymał przód jego ciała z podwójną głową. Z wielkości tych głów znać że zwierzę było już w stanie dosyć wyrosłym, że więc niema-

ły czas żyć musiało. Prawa głowa była nieco większa od lewej, ale jój brakowało otworu do wytryskiwania, którego i śladu nie było, prócz niektórych fałd skóry. Głowa lewa, która jest mniejsza, ma ten otwór wielki, w zwyczajném miejscu na pośrodkowej linii położony. Szkoda że nie można było rozpoznać jak dalece zatart się przyrząd prawych tylnych nozdrzy. Normalne położenie lewego otworu wytryskowego, wskazywało zmienione położenie oczu w obu dwu głowach; okodoły zwrócone były ku stronie, na której zrosły się obiedwie głowy. Zwierzę miało tylko jedną parę członków przednich. Nie widzianno jeszcze, jak sądzi Valenciennes, takiój potworności u wielorybnych zwierząt ssących. (*Id. no. 161 z L'Institut no. 766, 1848*).

* P. Gervais, *Zmiany koloru u kameleona*. Rozmaicie tłumaczono zdolność przybierania różnych barw u kameleona: jedni ją czynili zawisłą od stopnia oddychania, od rozdęcia całego ciała płucami i powietrznemi workami, które są podobne układowi włoskowych naczyń krwistych skóry u ptaków; inni od żółci, przyjmując że różna jój ilość dochodzi lub odchodzi; inni zjawisko to usiłowali wytłumaczyć odbijaniem się przedmiotów zewnętrznych. Dopiero Milne-Edwards znalazł prawdziwą zmieniania się kolorów przyczynę w grze rozmaitych pigmentów, wprowadzanój w czynność działaniem osobnego mechanizmu. Autor także się tym przedmiotem zajmował, i wypadki swoich badań w 763 nrze pisma *Institut* ogłosił.

Podług niego, tak u kameleona jako i u wielu innych zwierząt, należy rozróżnić układ kolorów i kolor większego lub mniejszego natężenia. Tylko ostatni zmienia się, bo układ kolorów zawsze ten sam pozostaje. Do niezmiennych plam na kameleonie należą, według niego, poprzeczne pręgi na głowie i nad oczami, plamy zygzakowate na grzbiecie, plamy na ogonie i na bokach, wreszcie paski na nogach i palcach, mające po większej części kolor jasno-żółty, złoto-żółty lub czerwono-żółty, a które znajdujący się pod skórą pigment wyprowadza, i które są równie u zwierzęcia żyjącego, jak i u niedawno zmarłego, lecz

u żyjącego, stosownie do zafarbowania tła, więcej lub mniej występują. Zwyczajny kolor tła skóry jest białawy, zielonawy, jasno lub ciemno-brunatny; każdy z tych kolorów może być albo miejscowym, albo też na rozmaitej przestrzeni ciała rozpostartym. Kolor białawy pochodzi z niedostatku lub ze schowania się brunatnego; na linii grzbietowej, gdzie niema tego ostatniego koloru, jest on ciągły; nawet kolor skóry jest białawy.

Uważając przez lupę kameleona którego kolor z białawego w zielony albo brunatny przechodzi, widać jak na powierzchni jego miazdzy (*derma*), pod naskórkiem mnóstwo drobnych, czarniawych kropek występuje. Kropki te okazują się w największej liczbie na łuskach czyli łuskowatych brodawkach. Jeśli ich mała tylko jest liczba, kolor przedtem białawy, przechodzi w żółto-zielony, lub zielony; jeśli zaś w mnóstwie wystąpią, a przez to, jak samo przez się rozumie się, białe przedziały zmniejszą się, wtedy ogólny kolor staje się brunatno-zielony, fioletowy lub czarniawy. To zjawisko koloru jest albo ogólne, albo cząstkowe; powstają przez nie tak pręgi jak centki i inne rysunki, podobnież kolor na jednym boku i t. d. Nawet żółty pigment, gęsto na niektórych miejscach pod naskórkiem rozpostarty, nie przeszkadza objawianiu się drobnych czarnych plamek; mieszanina żółtego z czarnym w rozmaitych stosunkach, staje się raczej nową przyczyną zmian koloru, i sprawia oieniowanie drobnych plamek. Czarna albo brunatna farba miazdzy u kameleona nie tworzy, jak śluzowate ciało (*corpus mucosum*) murzyna, jednej, z naskórkiem połączonej warstwy; ale raczej pod kształtem drobnych, rozosobnionych ciałek, leży w okach miazdzy. Miazdra opatrzona jest włóknami które się pod prostym kątem krzyżują, przez co nabywa ściągłości takiej jak wewnętrzna skóra moszny. Ta ściągłość jest właśnie głównym działaczem, który ziarna barwidła (pigmentu) ku powierzchni popędza, albo wewnątrz skóry odprowadza, i w miarę ilości w jakiej one do powierzchni przybywają, jaśniejszy lub ciemniejszy kolor wywołuje.

Niektórzy autorowie uznawali zmienianie koloru u kameleona za skutek ciał otaczających, inni nawet za bajkę. Doświadczenia autora przekonały go, że kolor ciał otaczających niewątpliwie na kolor kameleona wpływa. Wpływ ten jednakże ma swoje granice, i nie do wszelkich rozciąga się kolorów, lecz tylko do białego, brązowego i zielonego. Kolory te nie zmieniają się nagle, chociaż po większej części dosyć prędko przybierają ton koloru przedmiotu na którym zwierzę pobędzie.

Kameleon, którego autor przez kilka tygodni na pomarańczowym drzewie w ogrodzie swoim uważał, był prawie ciągle zielony, jak liście na których przebywał. Gdy zaś siedział na ziemi, albo na podłodze izby, przybierał kolor brązowy lub mniej więcej nakrapiany. Ton koloru dosyć przytęp odpowiadał tonowi koloru okolicy, tak, że z trudnością tylko można było odróżnić zwierzę od przedmiotu na którym siedziało, i na liściach je znaleźć.

Kameleon jest zwierzęciem wolno się poruszającym, które nie może przed swoim nieprzyjacielem uciec, ani też zdobywszy doścignąć. Zmienianie koloru i wynikająca ztąd trudność odróżnienia zwierzęcia od ciał go otaczających, ukrywa kameleona tak przed jego prześladowcami, jako też i przed zwierzętami dla których jest straszny; jest przeto dla niego wielkiej ważności przymiotem. (*Ib.*)

* Rzekotka zielona (*Hyla viridis*) ma, jak kameleon, leguan i inne jaszczurkowate gady, własność dobrowolnego zmieniania koloru, nad którymto zjawiskiem zastanawiali się już Duméril, Bibron, Dugès i Gervais, ale go nikt dotąd nie wytłumaczył w zadowalniający sposób. M. Pouchet, przedsięwziął mikroskopne badanie skóry tego zwierzęcia, ogłosił wypadki swojego badania w *Comptes rendus*, numerze 22, z 29 maja, 1848 r.

Podług niego, skóra na grzbiecie rzekotki, uważana przez mocną lupę, okazuje się siatkowatą, oka sieci są mierzytelnie pięciokątne; górują one nieco, są czarniawego koloru i mają średnicę 0,015 milimetrów. Przestrzeń pomiędzy każdym z tych ok, jest wklęsłością, którą zabięra mała zaфарbowana łuszcza czyli blaszka, nakształt zwierciadła

wklęsłego odbijająca światło, a to z zamglonym blaskiem złota. Dla oka nieuzbrojonego skóra na grzbiecie, którego gra kolorów powstaje ze złamania się promieni w wielu drobnych zagłębieniach, mimo to zawsze ma pięknie jasnozielony kolor.

Oprócz ok tej siatki skórnej, widać jeszcze mnóstwo czarnych kropek o większej niż ok średnicy; są to pory wydzielnicze; na świetle wydają się one jak błyszczące organiczne kropki, podobne do szparowatych otworków u roślin; w miejscach tych skóra nie ma koloru. W przecięciu skóry okazują się 4 oddzielne warstwy: naskórek, warstwa wyższa koloru i warstwa jego głębiej leżąca, naostatek *derma*.

Naskórek jest nader cienki, bez koloru i przezroczysty, składa się z niezmierniej mnogości mierzytelnych, zwykle pięciobocznych pól, odpowiadających siatce na powierzchni skóry. Są prócz tego na skórze ziarna, a w każdej z tych brodaweczek leży zapewne wklęsła, wyżej wzmiankowana łuszczyca; w pewnych przedziałach czasu widać jak rzeczono dopiero dziurki czyli pory, są jajowatymi wyblęczystościami ze szparą wzdłuż nich idącą; pory te zdają się być w związku z miazdrą (*derma*); i przez nie wylęczać się musi tak śluz jako i woniejąca biaława ciecz, którą wydają żaby, gdy się je rozciąga.

Wyższa warstwa koloru, zieloność nadająca żabie, składa się z drobnych, dętych, wielobocznych łuszczyk, z których każda zabiera oko siatki skórnej; oświetlone odbijającym się światłem, wszystkie stają się jakby zwierciadkami złotymi, i przypominają jaśniejące oczka na pokrywach chrząszcza dyamentowego. Gdzie zielony kolor jest jaśniejszym, widać drobne kawałeczki wolno leżące.

Głębsza czyli spodnia warstwa koloru, jest daleko grubsza i ciemniejsza; zawiera ona czarniawy barwnik w gwiazdkowatych albo pęczlikowatych wiązkach, których rozgałęzienia płącząc się z sobą, zdają się w siatkę skórną wpadać. W miejscach, w których zielony kolor znika, widać wiązki wolno leżące.

Nakoniec miazdra czyli *derma*, jestto cienka warstwa komórkowej tkanki; spodnia jej powierzchnia składa

się z większych komórek, prawie tak mierztelnych i wielokątnych, jak w roślinnej tkance.

Każdy z tych anatomicznych pierwiastków, następującym według autora sposobem, na fizyologiczną przemianę koloru wpływa:

Zafarbowanie czarniawe powstaje przy obwodzie, w skutek rozpostarcia się wiązek spodnią warstwę pigmentu składających; to bowiem rozpostarcie się ich ogranicza średnicę drobnych łuszek, odbijających zieloność; siatka musi się przez to stawać daleko ciemniejszą i widoczniejszą, a przestrzeń pomiędzy jej okami daleko szczuplejszą i wydają się tylko jak złota kropka. W przypadku tym przemaga czarny kolor.

Białawe zafarbowanie zależy na przeciwności przyczyn, na ściągłości wiązek spodniej warstwy pigmentu. Skoro się włókna wiązek, które głównie do siatki skórnej idą, ściągają, oka tej siatki tracą kolor, a drobne, przedtym złotoblyszczące, wklęsłe plamy, przybierają blask perłomaciczny, zapewne dlatego, że już nie mają ciemnego dna na spodzie.

Zmiana więc koloru u rzekotki, zachodzi wewnątrz głębokiej warstwy farbnika jej skóry, a zatem z tychże samych przyczyn, które podług badań Milne-Edward'sa, sprawują grę kolorów u kameleona; z różnicą tylko, że spodnia warstwa pigmentu u rzekotki nie z pęcherzyków, jak u kameleona, tylko się składa z gwiazdkowatych albo pęczkowatych wiązek. (F. N. nro. 153).

* Odmieniec węzowaty (*Hypochthon (Proteus) anguinus*), ten osobliwy wodny płaz, mający ciało jak u węża wysmukłe i długie, a jak u jaszczurki czterema opatrzone nogami, i do końca życia skrzela noszący, w jednym tylko, o ile dotąd wiadomo, znajduje się miejscu: w małych zbiornikach wody na skałach osadzonych alabastrem, w podziemnej, nigdy nieoświetlanej słońcem grocie Stój Magduleny, niedaleko wsi Adlersberg w Karnioli czyli Krainie, od mieszkańców tamecznych białą rybą (*bela riba*) zwany. Królowa Ludwika Wolkońska, w powrocie z Włoch wstąpiwszy

do tego miejsca, na połowie drogi pomiędzy Tryestem a Lubianą (*Laibach*) leżącego, w czworcu r. z., zabrała z sobą trzy żywe indywidua odmienia, z których jedno wśród podróży zmarło, w spirytusie zachowane, a dwa pozostałe przy życiu w wodzie często odmienianej, do Warszawy doszły. Wszystkie trzy, mitująca historią naturalną właścicielka, na użytek nauki poświęcić raczyła.

Żyjące utrzymywałem w wodzie studziennej, codzień ją odmieniając, i wkładając do naczynia trzy ułamki alabastrowego nacieku, zabrane ze zwierzętami z rodzinnego ich miejsca (1). Naczyniem był słój półgarcowy ze szkła ciemnego. Dla odmienienia wody, wylewałem je na chwilę do białej, porcelanowej miski, w której żwawo pływały: starsze, ciemniejszego koloru indywiduum, 5 cali 8 lin. długości mające, było wtedy nierównie żwawsze, i często wytykało swój długi ryjek spod wody dla chwytania powietrza; młodsze, prawie przezroczyste, dążyło zawsze do spokojnego zachowania się na dnie, i ukrycia przynajmniej głowy pomiędzy rzeczono wyżej ułamki nacieku. Koło Bożego Narodzenia młodsze indywiduum zmieniło skórę, która małymi płatkami zesza z jego ciała. Odtąd stało się słabiej i zaczęło chudnąć: wychudzenie doszło do stopnia, że wszystkie kręgi i żebra widocznymi się stały. W ostatnim tygodniu lutego b. r. żyć przestało.

Z nadejściem wiosny postanowiłem drugiemu rozmaite wodne jestestwa podawać, usiłując natrafić na właściwy mu pokarm. W kolei tych doświadczeń, przesadziłem je na końcu kwietnia t. r. do wody miękkiej ze stawu, pełnej drobnych czerwioń owadowatych (*Entomostraca*), i z żalem nazajutrz z rana postrzegłem, że na grzbiet wywrócony od-

(1) Wiadomo, że nie docieczone dotąd, co jest rzeczywistym pokarmem odmienia, który tak długo nic nie jedząc, żyć może. Miejscowi ludzie przypuścili, że chyba się żywi lizaniem skały dno jego wody stanowiącej, i w tej wierze udzielają podróżnym, odmienia z sobą biorącym, kawałki skały dla wpuszczania ich tym zwierzętom do wody, za każdym jej odmienieniem.

mieniec wypłynął na powierzchnię wody nieżywy. Młodsze więc z tych indywiduów żyło w niewoli i bez pożywienia przeszło 8, starsze przeszło 11 miesięcy. (A. W.)

* Jak prędko wyrastają ryby, ztąd się okazuje, że dwie strętwy (*Gymnotus electricus*) po jednym funcie ważące, wpuszczone przed sześciu laty do szczupłego naczynia i przy ciągłym odmienianiu wody oraz dobrém żywieniu, utrzymywane w galerji Adelajdy, teraz ważą przeszło po 40, funtów. (*Ib. nr. 160 z The Zoologist, no 78, 1848*).

* Głowa zwierząt stawowatych tworzy się według Newporta, z pewnej liczby działów, początkowo rozłączonych w embryonie. Podług niego, przemiany zwierząt stawowatych nie w samej zachodzą skórze, lecz w mięśniach. Co zaś ich czynność pobudza, tego wprawdzie nie może oznaczyć, sądzi jednak, że samo rozciąganie się i ściąganie rosnącej tkanki mięśniów. Również siła mięśniów jest tą siłą, którą wychodzący z poczwarki owad przyszłe swoje skrzydła i nogi rozszerza i w krótkim czasie przedłuża. (*Id. nr. 161 z The Annals and mag. of. nat. hist. N. 8, 1848*).

* Tak położenie, jako i budowa rożków u owadów okazują, że one są organami zmysłów. Nie mogą być organami widzenia ani smakowania, bo te zmysły u owadów opatrzone są inną organizacją. Ale organa trzech innych zmysłów nie są jeszcze wskazane, i rozmaici entomologowie jednego z nich siedlisko dowolnie rożkom przyznają. Największa część autorów ma je za narzędzia dotykania, i w rzeczy samej rożki służą bardzo wielu owadom do macania miejsca przed sobą, chociaż znówu inne zdają się unikać raczej dotknięcia niemi ciał stałych, a jeszcze inne, już dla małości rożków, nie mogą ich jako narzędzi dotykania użyć. Dlatego J. W. Slater, słuszny wyprowadza wniosek, że rożki inny w ogólności cel mieć muszą.

Zmysł słyszenia, mówi on, uważany jest powszechnie za zmysł zobopólnego porozumiewania się, i zwykle mu towarzyszy odpowiednie rozwinięcie mowy; ale większa część owadów nie żyje towarzysko, nie wydaje oraz głosu, a może i słuchu nie ma. Wszelkie usiłowania, ażeby to pytanie rozwiązać, nie doprowadziły dotychczas do żadnego

pewnego wypadku. Niektóre gatunki, np. *Blaps mortisaga*, skoczki (*Cicada*) i rozmaite prostoskrzydłe, mają z pewnością słuch, którego stopień rozwinięcia jest nam nieznany. Przeciwnie zmysł powonienia jest dla większej części zwierząt niemalże ważności zmysłem; przezeńto znajdują one, okiem wsparte, właściwe sobie pożywienie. Pies, kot i koń obwąchują wszystkie nieznanne sobie przedmioty, i według wszelkiego podobieństwa o ich istocie powonieniem się objaśniają; to samo zdaje się i do owadów stosować; przez powonienie także mrówki i osy wynajdują drogę do swojego pożywienia, częstokroć zupełnie ukrytego. Chrząszczowate, ścierwożerne i gnojowe, lecą nieraz prosto na przedmioty, które przed ich wzrokiem nie były ukryte; pszczołowate dochodzą zdobyczy w najdalszym ukryciu. Rozmaite zapachy mocne, przez niektóre owady wydawane, a którymi one zdają się zdobyć swoją odurzać i o przybyciu swoich nieprzyjaciół znać dawać, naprowadzają na wielce prawdopodobny wniosek, że i one same mają zmysł powonienia. Chrząszczowate drapieżne, np. *Calosoma sycophanta*, różne gatunki z rodz. *Staphylinus* i *Necrophorus*, równie jak niektóre gatunki z rodz. *Meloe* i wiele innych, wydają mniej lub więcej mocny zapach od siebie.

Jakoż, tam gdzie zmysł powonienia zdaje się być najbardziej rozwiniętym, i rożki mają rozwinięcie największe. Zmysł widzenia i powonienia wystarcza wielu zwierzętom do znajdowania żywności; niektóre idą bardziej za powonieniem, inne bardziej za widzeniem, i odpowiednie organa u nich w tymże rozwinięte są stosunku. Nocne np. zwierzęta mają oczy większe, które większą ilość światła przyjąć mogą, zdają się jednak prócz tego i delikatnie mieć powonienie. Ważka ściga swoją zdobyczą samem widzeniem wiedzioną; wielkie jej oczy są tak rozwinięte, że ledwie już potrzebny jej zmysł powonienia; rożki jej przeto są tylko małe i stosunkowo prostej budowy. Przeciwnie u grobarza (*Necrophorus*), który pożywienia swojego tylko powonieniem zdaje się dochodzić, i nie ma tak szybkiego i zwrotnego lotu, rożki są nierównie większe i główkowate. Nocne także owady, oprócz wielkich, lecz jak się zdaje nie-

dostatecznych oczu, mają jeszcze po większej części potężne i zawile zbudowane rożki. Te owady, które mieszanę pożywienia mają, dla znalezienia go nie potrzebują tak delikatnego powonienia jak inne, pewnym tylko wyłącznym pokarmem żyjące; dlatego rożki u gatunków z rodz. *Staphylinus* i u much, są jedynie proste, wolkowatych zaś i blaszkorożnych (*Lamellicornia*), które, jak krówki, chrabąszcze i złotawce, oznaczony po większej części pokarm mają, są tęp bardziej rozwinięte.

Rożki samca są w ogólności bardziej rozwinięte niżeli samicy. Autor widzi w tęp nowy dowód, że rożki są organami powonienia. Samiec szuka samicy, która zazwyczaj ukryta jest w krzakach i drzewach, w niektórych rodzajach bez-skrzydła, a zawsze w poruszeniach ociężalsza. Odmienność sposobu życia jest częstokroć tak wielka, że samice niektórych owadów rzadko tylko w oczy wpadają, gdy samce ich są bardzo pospoliteni. Ale cóż doprowadza samca w tajny zakątek w którym się samica ukrywa? Autor podłożył pod puszkę niezaplodnioną samicę jednego motyla nocnego, i widział jak mnóstwo samców tegoż gatunku ze znacznych odległości przybywało i zbierało się koło puszek. Nie mógł ich wzrok i słuch doprowadzać, ale tylko jedno powonienie. To samo doświadczenie z zapłodnioną samicą powtórzone, żadnego nie przywabiło samca. Rożki gąsienic są małe i rudymentarne; dopiero z rozwinięciem się organów płci, dochodzą one zupełnej wielkości; podobnie organ powonienia zwierząt wyższych wtedy się dopiero całkowicie wykształca, kiedy ogólne rozwinięcie się ciała do zupełności dojdzie. Ściąga się to mianowicie do człowieka. Gdyby rożki były narządami słuchu, najlepiej rozwinięte musiałyby znajdować się u tych owadów, które głos wydają, co przecież nie jest. Tymczasem widzimy, że ilekroć owad pożywienia szuka, rożki jego w wielkiej zostają czynności: jelonkowi dosyć jest tylko odrobinę miodu przybliżyć, ażeby ujrzyć jak się jego rożki rozpościerają. Niektórzy naturaliści wniesli wprawdzie z poruszenia rożków podczas nagłego łoskotu, że one

są organami słuchu; lecz autorowi wniosek ten nie zdaje się być usprawiedliwionym. I człowiek w podobnych okolicznościach nieraz konwulsyjnie porusza rękami i nogami, lubo te organa żadnej zależności ze zmysłem słyszenia nie mają. Zdaje się zatem, że rożki są rzeczywiście organami powonienia, albo też blizkiej tego zmysłu zdolności. (*Id. Nr. 155 z The Zoologist. No 47, 1848*).

* Serce pajaków, według badań Pappenheima, otoczone jest osterdziem, które na bokach nie jest przedziurawione; wolno leżące serce nie okazuje żadnego śladu naczynia odgałęziającego się na bok. Serce złożone jest ze dwóch układów mięśniowych włókien: jedne ciągną się wzdłuż, drugie idą ślimakowato ku pierwszym. Naczynia wchodzą i wychodzą tylko przy obudwu końcach serca. (*Id. No 158 z L'Institut. No 762, 1848*).

* Blanchard, *Krążenie krwi u pajaków*. Pajaki płucne mają układ naczyń bardzo zawikłany; ich serce, które już Treviranus i Dugès dokładnie badali, leży w górnej części odwłoka; wspomnieni dwaj autorowie wykazali już jego władzę nad przyrządem trawienia i rodzenia, gdy tymczasem układ naczyń w całym ich rozpołożeniu, dotąd nie był znany. Prawda, że Newport wyborne ogłosił postrzeżenia nad krążeniem u niedźwiadkowatych; pajaki jednak przędzące i inne właściwe, stanowią wcale odmienne zworze zwierzęce, na którego krążenie autor szczególną uwagę zwraca. W 764 nrze pisma *L'Institut* z 1848 r. znajduje się sprawozdanie z jego badań.

P. Blanchard natrysnął naczynia krzyżaka (*Epeira diadema* L.), zaczynając od serca, zafarbowaną cieczą, a tym sposobem mógł jak najdokładniej śledzić ich rozchodzenie się po całym ciele.

Aorta wychodzi, jak już widział Dugès, z przedniej części serca; ciągnie się ona prostą linią przez szypułkę odwłoka do tułowu, a doszedłszy do otworu położonego między dwiema częściami żołądka, tworzy po każdej stronie arteryą która nazad się zawraca, i opatruje żołądek z jego kiszkowemi przedłużeniami. Dwa najgrubsze pnie wycho-

dzące z aorty, kierują się ku dolnej stronie tułowiu; wydają one blisko swojego początku *arterye optyczne*, i oddzielają, przeszedłszy okolice żołądka, po jednej gałęzi do każdej nogi, równie jak i do wielkich głąszczek; od nich także idzie *arterya* do gruczołów z jadem, której ozdobne rozgałęzienia w najwyraźniejszy sposób przez natryśnienie występują.

Jako największej liczbie bezkręgowych zwierząt, tak i pająkom właściwych wen brakuje; prowadzona arteryanii przez wszystkie części ciała krew, zbiera się naostatek do komór, to jest do czezych, pomiędzy organami znajdujących się przestrzeni. W nogach *arterye* idą aż do końca tych członków; zamtąd krew napowrót odprowadza kanał, który u wielu gatunków widać nawet przez pokrycie. We wszystkie wydrążenia ciała wprowadzona krew, dochodzi do płuc, dostaje się tam pomiędzy listki płuc, gdzie z kwasorodem złączona, przybywa układem naczyń odnoszących, do serca. Naczynia te, odpowiednie skrzelo-sercowym naczyniom zwierząt miękkich i czerwiów, mogłyby być, jak autor uważa trafnie nazwane *pluco-sercowemi* (*vaisseaux pulmocardiagues*); zawracają się one do tyłu i boków ciała, ażeby ponad organami rodnemi od każdej komórki serca, do osierdzia doszły. Te liczne i bardzo rozgałęzione naczynia widzieli już Treviranus i Dugès, ale iż żaden z nich nie natryskiwał, nie opisali przeto ich biegu z zupełną dokładnością. Zdaje się nawet, że znaczenia ich nie doszli.

Już z różnych innych względów na organizacyą, wnosil autor o blizkiem powinowactwie pająków z czerwiami; jednakowa organizacya przyrzędu do krążenia, bardziej jeszcze to powinowactwo ustala; obiedwie gromady zwierząt mają serce i bardzo rozwinięty układ krążenia; u obudwu naczynia odnoszące sprowadzają krew do serca; ale u pająków te ostatnie naczynia mają właściwe ściany, i rozmacie się rozgałęziają, kiedy u czerwiów nie są tak całkowicie rozwiniętymi. (*Id.* nr. 167).

* Rouault, *Organizacya trylobitów*. W pierwszej części tej pracy, o której 760 nr. pisma *L'Institut* z r. 1848 dono-

si, mówi autor o zmianach którym skorupy pewnych trylobitów uległy. Porównanie fizycznego usposobienia ich szczątków ze skorupami zwierząt miękkich, które się z nimi w tych samych warstwach znajdują, naprowadziło go na myśl, że siarczyk żelaza, prawie zawsze skorupę niektórych gatunków tworzący, zastąpił tę ilość węglanu wapna, która początkowo znajdowała się w skorupie. Autor jeszcze postrzegł, że siarczyk żelaza, tak rozpostarty w formacji łupkowej, do której te skamieniałości należą, nie jest rozdzielony równo: w Angers np. i w Poligné znajduje się obficie, gdy w Coupère stosunkowo jest rzadkim, i że wszystkie skamieniałości, których skorupy w innych miejscach z tego minerału się składają, tu ledwie ślad jego zawierają. Wszystkie zaś te skamieniałości, których się same skorupy utrzymały, mają tu pewną ilość węglanu wapna, odpowiednią ilości siarczyku żelaza, jaka się zwykle w nich znajduje, kiedy te, których zewnętrzny szkielet rogowej był natury, mają skorupę zastąpioną siarkanem baryty. Autor z tych postrzeżeń wnosi, i jak mniema z pewnością, że trylobity miały rogową skorupę, lecz że ta skorupa u niektórych gatunków zawierała mniej lub więcej węglanu wapna, który tam gdzie się znajdował siarczyk żelaza, nim zastąpiony został, a gdzie go nie było, tam się sam utrzymał. Skorupy trylobitów, które nie węglanu wapna nie miały, podług domysłu autora, były zapewne dwojskiego gatunku: albo prawdziwie rogowe i mało giętkie, albo prawie mięsiste i przez to na wszelkie zewnętrzne wpływy wystawione. Co się zaś tyczy siarkanu baryty, który się tylko tam przytrafia, gdzie przedtem były organiczne substancje, autor mniema, że się on mógł utworzyć jedynie pod warunkiem małej ilości siarczyku żelaza i rozkładu istot zwierzęcych. Część drugą pracy autora wyszczególnia gatunki trylobitów. Większą już ich część opisał Guettard w r. 1757, ale nie mało kopalnych kralów i raków do nich policzył. Al. Brongniart, dla niedostatku okazów całkowitych, nie wszystkie gatunki dokładnie mógł oznaczyć; wiele szczerb zostawionych przez niego, zapożyczył postrzeżenia Milne-Edwards'a.

Ten ostatni oznaczył nawet liczbę działów tułowu u gat. *Trilobites desmaresti*, którego stanowisko względem gatunków innych, ukazał dopiero Burmeister, lecz opisując go jako nowy gatunek. Postrzeżeń Burmeistra nie uważa jeszcze dokładnemi autor, dla którego otwarte były wielkie zbiory w Ogrodzie roślin i w Szkole górnictwa w Paryżu. (*Id.* nr. 156).

* Prof. Fryderyk Will z Erlangi, badając przyczynę znikomiej jadowitości żywych gąsienic prządki towarzysza (*Bombyx processionea*) (o czém już podaliśmy wiadomość w ostat. zeszytce Bibl. Warsz., str. 424), naturalną kolejną postąpił do rozciągnięcia tychże badań na przyczynę jadowitych zakłóc owadów pszczołowych, które kolą żądłem, i pajaków, które żuwaczkami jad zapuszczają. W 156 nrze dziennika *Notizen v. Froriep*, zdaje on sprawę z tych badań.

Prof. Will dając kąsać lakmusowy papier wielkiemu pajakowi zwanemu krzyżakiem (*Epeira diadema*), albo wystawując takż papier na zakłócie żądłem owadów pszczołowych, jakoto: pszczół, os, szerszeni i t. p. doszedł, że wkoło miejsc przebitych temi narzędziami zakłócia, papier stawał się wyraźnie czerwonym. To samo objawiało się za zgnieceniem jadowego przyrządu na pomienionym papierze, a jeszcze widoczniej za zebraniem nań téj kropelki cieczy, która się niekiedy zawiesza u żądła pszczoły albo u żuwaczki pajaka.

Nałożywszy tym ostatnim sposobem znacznieszą ilość jadu, bądź od owadów pszczołowych, bądź od pajaka na tabliczkę szklaną, za dodaniem do niej odrobiny roztworu saletrorodu srebra lub saletrorodu merkuryusza, postrzegał tworzący się w mgnieniu oka biały osad, i bardzo prędko redukowanie się obudwu metalów, w kuleczkach, jeżeli nie gotemu, to mikroskopem wspartemu oku widzialnych.

Doświadczenia te przekonały p. Will w sposób oczywisty, że jad owadów pszczołowych i pajaków, nie czém inném jest, tylko do różnego stopnia zgęszczonym kwasem mrówczanym. I żeby ze wszystkich stron tego przekonania być pewnym, p. Will przygotował żądła od pszczół,

szaerszeni i t. p. odjęte, i do ostatek spirytuseni i wodą obmyte z jadu: 1) takowemi i zwyczajnemi igłami w tęgim kwasie mrówczanym umoczonemi; 2) temiż niemaczanemi w pomienionym kwasie, dobrowolne rany sobie zadawał, i zawsze w piérwszym przypadku doznał całego następstwa skutków jakieby z zakłócia przez żywy owad wynikły, w drugim żadnych.

Wynika przeto z doświadczeń p. Will niezaprzczoney wniosek, że cieczą jadowitych owadów, pajaków (1) i t. d., której wpuszczaniem do rany taki ból i zapalenie zrzadzają, jest do różnego stopnia skoncentrowany ten kwas, który chemicy najprzód w mrówkach poznali.

* Jakób (James) Hardy uważał sposób, jakim czterokropkowy psotnik (*Psocus quadripunctatus*) jaja niesie, i jak zniesione chroniącą przędzą ościela. Na początku lipca znalazł on na spodniej powierzchni liści u dębu *Quercus sessiliflora*, zatrudnione niesieniem jaj samice tego owada; uważał, że zniosły najprzód po trzy jaja ułożone w trójkąt; kiedy to nastąpiło, samica przeszła się kilka razy po zniesionych jajach tam i napowrót, zniosła potóm jeszcze raz trzy jaja i t. d., dopóki nie wyniosła wszystkich; potóm spoczęła chwilę na nich, jakby zmęczona pracą, ażeby następnie zaraz z tém większą siłą nowe zacząć działanie. Autor widział jak zwierzątko z najdziwniejszemi giestami i w największym pośpiechu już w tę, już w owę stronę po zniesionych jajach biegalo; widział, jak to w tył to naokolo kręcąc się, na końcu każdego przebiegu z nagłym obróceniem głowy, dwa lub trzy razy pyszczek do liścia przykładalo, i tak niby weselny taniec wykonywalo. Autor uważał zwierzątko przez dobre pół godziny; poruszenia głowy miały na celu przymocowanie nitki do liścia, a z biegania tam i napowrót powstawały rozmaite oka siatki. Jaja leżały zwykle w zagłębieniu liścia pomiędzy jego nerwami; liczniejsze

(1) Okoliczności nie dozwoiliły p. Will postarać się o żywe niedźwiadki; stusznie jednak wnosi, że ich jad nieodmienny jest naturą od jadu właściwych pajaków.

były na spodniej liścia powierzchni. Ukończona siatka, tworzy białą jajowatą, zdaleka do łuski rybięj podobną plamkę. Jaja mają kształt podługowaty, są drobno, koloru białego. Liczba ich bywa rozmaita: autor liczył 5, 7, 8 i 16. (*Frov. Not. nr. 162 z The Zoologist, nr. 69, 1848*).

* Powszechnie mniemamy, mówi F. Johnston, że jaja wydobyte z nieżywego owada, nie mogą się wylędz. Znalazł on w maju ciężarną samicę pawika wieczornego (*Smerinthus ocellatus*), z której we dwa dni po jej zgonie, kilka jaj wydobył. Jaja te wszystkie się tak wylęgły, jak te które samica na krótki czas przed zgonem swoim złożyła, tylko około 40 godzin później od nich. Podający uczynił potem to samo doświadczenie z samicą ligustra i lipowca (*Smerinthus tiliae*), ale bezskutecznie. Dwie ostatnie émy były nader pięknymi okazami: mniema przeto, że nie parzyły się jeszcze (*Id. nr. 165 z The Zoologist, nr. 70, 1848*).

* Longley tak opisuje dwupłciowe indywiduum émy topolowca (*Smerinthus populi*). Strona prawa tego motyla miała cechy samicy, lewa samca; lewa strona ciała o $\frac{1}{8}$ cala dłuższą była od prawej, lecz zato prawa była grubsza. Skrzydło lewe ciemniejszy miało kolor i było o $\frac{1}{4}$ cala krótsze; prawe zaś jaśniejsze; a podobnie i różki się różniły (*Ib. nr. 167, ex eod.*). A. W.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1848.

W I L N O.

102. Bigos hullajski. Bzdurstwa obyczajowe (.) przez Izastawa Blepońskiego. Z godtem:

Nugisque loquacibus omnia miscet.

Horatius.

Tom III. 8ka. Wilno. 1848. Nakład i druk T. Glücksberga. Str. 182. Ztp. 9.

103. Wymarzony Kochanek (.) przez Tadeusza Strzemieńca. 12ka. Wilno. 1848. Nakład i druk T. Glücksberga. Str. 179. Ztp. 6.

L I P S K.

104. Spis najcenniejszych prawideł Arytmetyki, z objaśnieniem przez przykłady. Utożył S. Krawczykiewicz, były uczeń warszawskiej szkoły wojskowej aplikacyjnej, i oficer artylerji wojsk polskich. 8ka. Lwów. 1848. Nakładem P. Stockmanna, druk Brejt-kopfa i Härtela w Lipsku. Kart 4 i str. 48. Ztp. 2 gr. 15.

1849.

W A R S Z A W A.

36. Album Malownicze. Wizerunki z dziedziny natury, sztuki, dziejów i życia. 4ka. Warszawa, 1849 r. Nakład Merzbacha, druk Strąbskiego. Kart nap. 2 i str. 325. Rejestru karta 1. (Z 33 ryc. na stali). Ztp. 45.

37. Historia naturalna dla nauki i rozrywki dzieci (.) napisana przez starego ich przyjaciela (.) Ozdobiona 36 rycinami kolorowanemi ważniejszych przedmiotów. Zoologia; 12ka. Druk Jaworskiego, nakład H. Hurliga w Kaliszu, skład główny w księgarni J. Bernsteina. Kart nap. 2 i str. 183. Rejestru kart 2. Ztp. 5.

38. Nieprawy syn de Mauléon (.) przez Aleksandra Dumas. Tłómaczył z francuzkiego Karol Adolf de S. . . . 12. Warszawa, 1849, 4 tomy. Druk Tomaszewskiego. Tom I, str. 230. II, 217. III, 232. IV, 294. Ztp. 20.

39. Opis Buska wraz z zakładem kąpielnym (.) z dotłączeniem przepisów używania wody z e) źródła miejscowego i t. d. 8ka. Warszawa, 1849. Druk Jana Jaworskiego. Kart nap. 2 i str. 60. Ztp. 2.

40. Pamiątka po dobrej matce (.) czyli ostatnie jej rady dla córki. Z godtem:

Cnota treścią człowieka, a reszta przypadkiem.

Krasicki.

Wydanie szóste. 12ka. Warszawa, 1849. Nakład Sennewalda, druk Ungra, Str. XI i 240. Rejestru karta 1. Ztp. 6.

41. Wykład początków Botaniki przez Adryana de Jussieu, Członka Instytutu, Professora w Muzeum historii naturalnej.... przełożył Tytus Chałubiński Dr. Med. (Wykładu początków historii naturalnej tom. II). 12ka. Warszawa. 1849. (Nakład księgar- ni Klukowskiego). Druk Strąbskiego. Str. XI i 775. Złp. 25.

42. Zamiana miar i wag polskich na rossyjskie i rossyjskich na polskie. Obrachował i ułożył S. Bakka, inżynier Kommunikacyj lądowych i wodnych, 8ka. Warszawa. 1849. Druk Ungra. Str. 45. Złp. 3 gr. 10.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Tygodnik Petersburski ma w swym felietonie umieszczać po- wieść dwutomową J. I. Kraszewskiego, p. n. *Dziwadła*.

Augustyn Bielowski drukuje we Lwowie piérwszy tom swych badań historycznych, który wyjdzie w r. b. pod napisem: „*Wstęp krytyczny do dziejów*”. W drugim tomie zacznie opowieść dzie- jów polskich.

Drukuję się w drukarni Ossolińskich, nakładem *Henryka Lubo- mirskiego* a staraniem *Stanisława Przytyckiego* „*Wojna Chocim- ska*”, poemat duży w 10 częściach, napisany w XVII wieku, przez jakiegoś podobno *Lipskiego*, bo trudno dociec autora. Poemat ten jest znamienitszy w naszej literaturze, niż wszystkie polskie poe- zye aż do czasów *Grażyny*. Dziwna, dlaczego się tak długo ukry- wał. Jestło ten sam, którego rękopism nabył był ś. p. Józef Borkowski, i chciał wydać, ale go śmierć zaskoczyła.— Już blisko połowa wyloczona na czysto.

Redakcyja Athenaeum w następujących tomach z roku bieżą- cego, przedsiębierze wydanie całego obszernego dzieła: „*Litwa pod panowaniem Witolda*” przez *J. I. Kraszewskiego*, które bez przerwy drukować się będzie. Oprócz tego, umieszczone zostaną: „*Listy z podróży na Wschód*” *Karola Drzewieckiego*; „*Poezye*” *Władysława Syrokomli*; artykuły Pana W. W. o zamku krakow- skim; nowa powieść panny *J. Szmigielskiej* i powieść redaktora pod tytułem: *Pan i Szewc*. Inne artykuły będą zawierały obszer- ne krytyki, a raczej sprawozdania z dzieł ważniejszych, wychodzą- cych w kraju i za granicą.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Główny dostrzeżenie wzięzione jest 373 stop paradyk i nad poziom m...
czyli w roku 1849 11 25 3 na war

Opisany przyrządek	BAROMETR w milimetrach sroguwany da 00				TERMOMETR w stopniach Celsjusza			
	9	10	11	12	9	10	11	12
1	751.44	751.44	751.44	751.44	14.70	14.70	14.70	14.70
2	751.08	751.08	751.08	751.08	14.00	14.00	14.00	14.00
3	750.50	750.50	750.50	750.50	13.00	13.00	13.00	13.00
4	750.31	750.31	750.31	750.31	12.00	12.00	12.00	12.00
5	749.80	749.80	749.80	749.80	11.00	11.00	11.00	11.00
6	749.07	749.07	749.07	749.07	10.00	10.00	10.00	10.00
7	748.75	748.75	748.75	748.75	9.00	9.00	9.00	9.00
8	748.00	748.00	748.00	748.00	8.00	8.00	8.00	8.00
9	747.00	747.00	747.00	747.00	7.00	7.00	7.00	7.00
10	746.00	746.00	746.00	746.00	6.00	6.00	6.00	6.00
11	745.00	745.00	745.00	745.00	5.00	5.00	5.00	5.00
12	744.14	744.14	744.14	744.14	4.00	4.00	4.00	4.00
13	743.14	743.14	743.14	743.14	3.00	3.00	3.00	3.00
14	742.00	742.00	742.00	742.00	2.00	2.00	2.00	2.00
15	740.00	740.00	740.00	740.00	1.00	1.00	1.00	1.00
16	738.00	738.00	738.00	738.00	0.00	0.00	0.00	0.00
17	736.00	736.00	736.00	736.00	-1.00	-1.00	-1.00	-1.00
18	734.00	734.00	734.00	734.00	-2.00	-2.00	-2.00	-2.00
19	732.00	732.00	732.00	732.00	-3.00	-3.00	-3.00	-3.00
20	730.00	730.00	730.00	730.00	-4.00	-4.00	-4.00	-4.00
21	728.00	728.00	728.00	728.00	-5.00	-5.00	-5.00	-5.00
22	726.00	726.00	726.00	726.00	-6.00	-6.00	-6.00	-6.00
23	724.00	724.00	724.00	724.00	-7.00	-7.00	-7.00	-7.00
24	722.00	722.00	722.00	722.00	-8.00	-8.00	-8.00	-8.00
25	720.00	720.00	720.00	720.00	-9.00	-9.00	-9.00	-9.00
26	718.00	718.00	718.00	718.00	-10.00	-10.00	-10.00	-10.00
27	716.00	716.00	716.00	716.00	-11.00	-11.00	-11.00	-11.00
28	714.00	714.00	714.00	714.00	-12.00	-12.00	-12.00	-12.00
29	712.00	712.00	712.00	712.00	-13.00	-13.00	-13.00	-13.00
30	710.00	710.00	710.00	710.00	-14.00	-14.00	-14.00	-14.00
31	708.00	708.00	708.00	708.00	-15.00	-15.00	-15.00	-15.00
32	706.00	706.00	706.00	706.00	-16.00	-16.00	-16.00	-16.00
33	704.00	704.00	704.00	704.00	-17.00	-17.00	-17.00	-17.00
34	702.00	702.00	702.00	702.00	-18.00	-18.00	-18.00	-18.00
35	700.00	700.00	700.00	700.00	-19.00	-19.00	-19.00	-19.00
36	698.00	698.00	698.00	698.00	-20.00	-20.00	-20.00	-20.00
37	696.00	696.00	696.00	696.00	-21.00	-21.00	-21.00	-21.00
38	694.00	694.00	694.00	694.00	-22.00	-22.00	-22.00	-22.00
39	692.00	692.00	692.00	692.00	-23.00	-23.00	-23.00	-23.00
40	690.00	690.00	690.00	690.00	-24.00	-24.00	-24.00	-24.00
41	688.00	688.00	688.00	688.00	-25.00	-25.00	-25.00	-25.00
42	686.00	686.00	686.00	686.00	-26.00	-26.00	-26.00	-26.00
43	684.00	684.00	684.00	684.00	-27.00	-27.00	-27.00	-27.00
44	682.00	682.00	682.00	682.00	-28.00	-28.00	-28.00	-28.00
45	680.00	680.00	680.00	680.00	-29.00	-29.00	-29.00	-29.00
46	678.00	678.00	678.00	678.00	-30.00	-30.00	-30.00	-30.00
47	676.00	676.00	676.00	676.00	-31.00	-31.00	-31.00	-31.00
48	674.00	674.00	674.00	674.00	-32.00	-32.00	-32.00	-32.00
49	672.00	672.00	672.00	672.00	-33.00	-33.00	-33.00	-33.00
50	670.00	670.00	670.00	670.00	-34.00	-34.00	-34.00	-34.00
51	668.00	668.00	668.00	668.00	-35.00	-35.00	-35.00	-35.00
52	666.00	666.00	666.00	666.00	-36.00	-36.00	-36.00	-36.00
53	664.00	664.00	664.00	664.00	-37.00	-37.00	-37.00	-37.00
54	662.00	662.00	662.00	662.00	-38.00	-38.00	-38.00	-38.00
55	660.00	660.00	660.00	660.00	-39.00	-39.00	-39.00	-39.00
56	658.00	658.00	658.00	658.00	-40.00	-40.00	-40.00	-40.00
57	656.00	656.00	656.00	656.00	-41.00	-41.00	-41.00	-41.00
58	654.00	654.00	654.00	654.00	-42.00	-42.00	-42.00	-42.00
59	652.00	652.00	652.00	652.00	-43.00	-43.00	-43.00	-43.00
60	650.00	650.00	650.00	650.00	-44.00	-44.00	-44.00	-44.00
61	648.00	648.00	648.00	648.00	-45.00	-45.00	-45.00	-45.00
62	646.00	646.00	646.00	646.00	-46.00	-46.00	-46.00	-46.00
63	644.00	644.00	644.00	644.00	-47.00	-47.00	-47.00	-47.00
64	642.00	642.00	642.00	642.00	-48.00	-48.00	-48.00	-48.00
65	640.00	640.00	640.00	640.00	-49.00	-49.00	-49.00	-49.00
66	638.00	638.00	638.00	638.00	-50.00	-50.00	-50.00	-50.00
67	636.00	636.00	636.00	636.00	-51.00	-51.00	-51.00	-51.00
68	634.00	634.00	634.00	634.00	-52.00	-52.00	-52.00	-52.00
69	632.00	632.00	632.00	632.00	-53.00	-53.00	-53.00	-53.00
70	630.00	630.00	630.00	630.00	-54.00	-54.00	-54.00	-54.00
71	628.00	628.00	628.00	628.00	-55.00	-55.00	-55.00	-55.00
72	626.00	626.00	626.00	626.00	-56.00	-56.00	-56.00	-56.00
73	624.00	624.00	624.00	624.00	-57.00	-57.00	-57.00	-57.00
74	622.00	622.00	622.00	622.00	-58.00	-58.00	-58.00	-58.00
75	620.00	620.00	620.00	620.00	-59.00	-59.00	-59.00	-59.00
76	618.00	618.00	618.00	618.00	-60.00	-60.00	-60.00	-60.00
77	616.00	616.00	616.00	616.00	-61.00	-61.00	-61.00	-61.00
78	614.00	614.00	614.00	614.00	-62.00	-62.00	-62.00	-62.00
79	612.00	612.00	612.00	612.00	-63.00	-63.00	-63.00	-63.00
80	610.00	610.00	610.00	610.00	-64.00	-64.00	-64.00	-64.00
81	608.00	608.00	608.00	608.00	-65.00	-65.00	-65.00	-65.00
82	606.00	606.00	606.00	606.00	-66.00	-66.00	-66.00	-66.00
83	604.00	604.00	604.00	604.00	-67.00	-67.00	-67.00	-67.00
84	602.00	602.00	602.00	602.00	-68.00	-68.00	-68.00	-68.00
85	600.00	600.00	600.00	600.00	-69.00	-69.00	-69.00	-69.00
86	598.00	598.00	598.00	598.00	-70.00	-70.00	-70.00	-70.00
87	596.00	596.00	596.00	596.00	-71.00	-71.00	-71.00	-71.00
88	594.00	594.00	594.00	594.00	-72.00	-72.00	-72.00	-72.00
89	592.00	592.00	592.00	592.00	-73.00	-73.00	-73.00	-73.00
90	590.00	590.00	590.00	590.00	-74.00	-74.00	-74.00	-74.00
91	588.00	588.00	588.00	588.00	-75.00	-75.00	-75.00	-75.00
92	586.00	586.00	586.00	586.00	-76.00	-76.00	-76.00	-76.00
93	584.00	584.00	584.00	584.00	-77.00	-77.00	-77.00	-77.00
94	582.00	582.00	582.00	582.00	-78.00	-78.00	-78.00	-78.00
95	580.00	580.00	580.00	580.00	-79.00	-79.00	-79.00	-79.00
96	578.00	578.00	578.00	578.00	-80.00	-80.00	-80.00	-80.00
97	576.00	576.00	576.00	576.00	-81.00	-81.00	-81.00	-81.00
98	574.00	574.00	574.00	574.00	-82.00	-82.00	-82.00	-82.00
99	572.00	572.00	572.00	572.00	-83.00	-83.00	-83.00	-83.00
100	570.00	570.00	570.00	570.00	-84.00	-84.00	-84.00	-84.00

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIEM.

Maj 1849.

Maj 1849.

Dostrzeżenia w Obserwatorium

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377 stóp paryzkich nad poziom morza,
czyli w łuku 18°41'25",5 na wschód

Data	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienne
	6	10	4	10	6	10	4	10	
	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	god. rano	god. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	
1	751.44	752.06	750.53	752.74	+13°0	+17°9	+21°7	+14°9	61.2
2	753.08	753.25	751.81	752.29	9.6	14.1	17.9	10.9	63.0
3	752.53	752.29	751.45	750.98	11.4	16.8	21.3	14.0	67.0
4	751.31	751.30	749.74	750.51	11.5	17.3	20.1	9.7	53.0
5	748.95	748.19	745.93	746.79	7.1	15.4	18.8	11.2	59.0
6	744.67	745.07	743.60	746.33	+ 9.5	+ 16.3	+ 15.8	+ 9.1	72.5
7	748.73	750.16	750.24	750.84	5.8	8.8	16.3	8.4	73.2
8	748.95	748.98	747.83	748.21	8.5	9.6	9.8	9.4	89.0
9	746.95	747.02	744.95	745.98	8.3	14.0	18.3	13.0	86.7
10	745.91	747.06	747.12	746.93	10.4	12.0	13.0	9.9	79.7
11	746.15	746.19	745.27	745.46	+ 9.2	+ 12.4	+ 13.3	+ 8.7	80.2
12	745.14	746.34	747.84	749.54	10.8	14.4	14.9	11.0	68.5
13	750.86	751.84	750.95	752.18	8.3	12.8	15.8	8.2	64.0
14	750.27	749.97	747.79	746.52	3.5	7.8	12.8	3.9	66.5
15	745.55	745.43	743.39	743.56	3.8	9.7	17.6	8.4	52.2
16	744.08	745.12	746.51	748.21	+ 8.7	+ 14.2	+ 20.0	+ 9.6	50.2
17	749.59	750.58	748.87	749.21	9.8	17.3	21.2	12.6	58.2
18	748.03	747.26	746.79	746.11	13.8	20.1	16.4	12.5	78.0
19	744.09	744.03	745.36	746.50	10.9	11.4	14.1	9.8	93.7
20	747.03	748.21	747.87	748.65	10.8	17.2	12.7	11.4	90.2
21	747.77	748.28	748.87	751.33	+ 11.3	+ 16.4	+ 18.8	+ 12.2	85.5
22	752.80	753.53	752.80	751.44	13.7	19.9	23.7	14.0	62.5
23	753.36	754.70	753.01	754.26	13.5	18.4	20.5	13.8	72.7
24	755.00	756.26	755.55	756.25	13.1	19.0	19.5	13.6	76.0
25	756.19	755.90	753.18	754.90	15.0	21.1	25.7	14.4	63.7
26	754.08	755.13	754.29	755.84	+ 14.4	+ 20.0	+ 23.6	+ 13.4	58.7
27	750.37	757.55	756.46	757.50	15.6	21.9	25.0	16.3	47.5
28	758.18	759.05	757.70	758.72	16.2	21.9	26.8	17.2	53.2
29	758.50	758.55	755.99	755.95	17.7	24.0	30.9	18.4	50.5
30	755.06	754.73	752.05	752.11	16.5	24.2	29.5	18.0	53.7
31	752.77	753.44	752.68	753.67	13.3	19.5	22.0	14.3	61.7
Śre.	750.430	750.902	749.820	750.695	+11°17	+16°32	+19°28	+12°01	67.5

Astronomiczném Warszawskiem.

jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1^h 14^m 45^s.7
względem południka paryzkiego.

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
6	10	4	10	6	10	4	10	dé-	nie-
godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. r.	god. r.	god. w.	god. w.	szczy	gu
pochmurny	lek. zamgl.	lek. zamgl.	lek. zamgl.	PnW.	W.	W.	PnW.		
pogodny	pr. pogodny	pochmurny	napót pog.	PnW.	PnW.	W.	W.		
napót pog.	pr. pogodny	pr. pogod.	pogodny	PnW.	Pn.	PnW.	PnW.		
pogodny	pogodny	pr. pogod.	pr. pogod.	W.	W.	Pd.	—		
napót pog.	pr. pogodny	dészcz drob.	pochmurny	PnW.	PnW.	W.	W.	2.0	
pochmurny	ch. micjs.	chm. miej.	smugi	PnW.	PnW.	W.	W.		
pochmurny	dészcz	pochmurny	pochmurny	W.	W.	W.	W.	4.8	
mgła	pochmurny	pr. pogod.	dészcz.grz.	W.	W.	Pn.	PnZ.	6.4	
pochmurny	pr. pogodny	pochmurny.	pr. pochm.	Z.	Z.	Z.	W.		
pochmurny	pochmurny	dészcz drob.	napót pog.	Z.	Z.	Pn.	—	5.2	
poch. mgła.	napót pog.	pr. pochm.	pochmurny	PnZ.	Pn.	Pn.	Pn.		
pochmurny	pochmurny	napót pog.	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	—		
napót pog.	pr. pochm.	napót pog.	pogodny	Pn.	Pn.	PnW.	—		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W.	PdW.	W.	—		
napót pog.	pogodny	napót pog.	pogodny	W.	PdW.	PdW.	—		
pogodny	pogodny	napót pog.	napót pog.	PdW.	Pd.	Pd.	—	6.0	
napót pog.	pr. pochm.	dészcz	dészcz	PdW.	Pd.	Pd.	—	15.2	
dészcz	dészcz	napót pog.	napót pog.	Pn.	Pn.	Pn.	Z.		
napót pog.	napót pog.	dészcz	dészcz zna.	Z.	Pn.	Pn.	—	15.6	
pochmurny	pochmurny	pochmurny	napót pog.	—	—	PdW.	—	4.0	
pogodny	ch. podziel.	napót pog.	lek. zamgl.	PdW.	PdW.	Pd.	—	2.0	
pochmurny	pochmurny	pochmurny	dészcz	—	PdW.	PdW.	—	3.2	
pr. pogod.	napót pog.	napót pog.	napót pog.	Pd.	PdW.	W.	PdW.	2.5	
pr. pochm.	pogodny	napót pog.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pr. pogod.	napót pog.	pogodny	W.	PdW.	W.	—		
pogodny	napót pog.	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	W.	—		
pogodny	pogodny	stoń. i chm.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	—		
pogodny	pr. pogod.	pr. pogod.	pogodny	—	—	—	Pd.		
pogodny	pogodny	pr. pogod.	pr. pochm.	Pd.	Pd.	—	Z.		
napót pog.	napót pog.	napót pog.	pogodny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.		
Śre.	01.0.0.7	01.0.0.7	01.0.0.7					66.9	

	mm.	c.	f.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.462	27	8.677
Najwyżej dochodził — d. 28 o 10 g. r.	759.05	28	0.484
Najniżej — — d. 15 o g. 4 r.	743.39	27	5.542
Średnia zmiana dzienna barometru	2.26		1.00
Największa zmiana dzienna barometru d. 6—7 o g. 4 r.	6.64		2.94
Średnia wysokość barometru jest niższa o	4.199		1.861
od stanu normalnego z 23 lat poprzedzających	746.263	27	6.816
Średnia temperatura Maja wynosi:	+ 14.68 C.	+ 11.74 R.	
i ta jest niższą o	1.14 „	0.91 „	
od stanu normalnego z 23 lat poprzedzających	+ 13.54 „	+ 10.83 „	
Największe ciepło dochodziło d. 29 o g. 4 w.	+ 30.9 „	+ 24.7 „	
Najniższa d. 14 o g. 6 r.	+ 3.5 „	+ 2.8 „	
(Termometrograf wskazał Maximum: + 25. ⁰⁸ R. d. 29. po poł. Minimum: + 1. ⁰³ R. d. 15. z rana.			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.44		1.95 „
Największa zmiana dzień. d. 18—19 o g. 10 r.	8.7 „		7.0 „

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 66,9 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo 8,03 gramów pary wodnej, na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o $\frac{7}{100}$ większa od normalnej.

Wody z deszczu spadło wysoko na 66,9 millim. czyli 29,65 linii paryz., t. j. o 5,53 lin. par. więcej jak zwykle.

Dni pogodnych było 8; napółpogodnych 15; pochmurnych 8;

— deszczu 11 (d. 6, 8, 9, 11, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24,).

— grzmotów 1 (d. 9.).

— mgły 2 (d. 9, 12).

Wiatry panujące były: Wschodnie, i Południowo-Wschodnie. Wichrów nie było.

Maj r. b. w ogóle był pogodny i ciepły; średnia temperatura miesięczna jest o 0,91 stop. R. wyższa od normalnej. Sześć dni początkowe, i druga połowa miesiąca, były ciepłe, przeciwnie dziesięć dni, od d. 6 do 16 chłodne. Poranki niektórych dni, osobliwie po deszczach i przy wietrze wschodnim i północnym jakoto: d. 5. 7. 13. 14. 15. 16. 17. były znacznie chłodne. Pomimo dość częstych i obfitych deszczów. powietrze było suchsze jak zwykle. Najcieplejsze dni były: d. 27. 28. 29. 30. dzienna ich temperatura dochodziła do 16 stop. R. Najchłodniejsze były: d. 5. 7. 8. 9. 10. 14. 15. 16. 17. 20.

KOPALNIE SOLI I ZŁOTA

W SIEDMIOGRODZIE.

(Wyjątek z podróży po Węgrzech i Siedmiogrodzie).

TRUMAGZIA

Ludwik Lejzner.

Gdy wrócił do Klausenburga, odbywał się właśnie jarmark na konie. Ze wszech stron toczyły się najrozmaitsze powozy, i nagle ożywiło się nadzwyczajnie to miasto. Od niewielu lat ustanowiony został ten jarmark, a już za honor poczytują sobie właściciele najlepszych stadnin, posyłać tutaj swoje konie, choćby tylko dla pokazania ich. Przed miastem urządzono wielki plac, na który wprowadzają konie; widzowie, a pomiędzy nimi wiele dam, zajmują miejsca na wywyższeniu, wystawioném w jednym z jego końców. Jak powiedziano, z całego Siedmiogrodu sprowadzają tutaj najpiękniejsze konie; często jeżdżą na nich sami właściciele, co nadaje więcej życia temu obrazowi.

W jednej stronie ujrzelśmy wielkie stada, bo liczące po kilkaset zupełnie dzikich koni mołdawskich, nieznających jeszcze dotąd uzdy. Dozorcy ich wydawali się jeszcze

bardziej dzikimi aniżeli konie; niektóre z nich były wyborne. Chociaż w Siedmiogrodzie nie znajdują wielkiego pokupu, przynęca jednak kupujących niska cena, bo za parę koni płać 320 do 420 złp. Bardzo ciekawą jest rzeczą widzieć ich łapanie, odbywające się z wielką zręcznością i odwagą. Jeden z ludzi chodzących około nich, chwytą w pośrodku stada za uszy i za grzywę wskazanego konia, i z największą siłą wieszają się na nim. Koń zniecierpliwiony skacze, wierzga, staje dęba i wszystkimi sposobami usiłuje uwolnić się od swego nieprzyjaciela. Ale to mu nic nie pomaga, chociaż z człowiekiem robi co mu się podoba: to wznosi go w powietrze, to wala się na ziemi; ten go nie wypuszcza, owszem, tém mocniej trzyma się głowy konia. Wreszcie gdy zwierzę zmęczony traci siły i staje na chwilę, wtedy natychmiast zarzucają mu na głowę linę, a trzech lub czterech chłopów chwytają i wyciągają go ze stada. Zduszony, do najwyższego stopnia zmęczony i przestraszony, biedny rumak daje się przywiązać do drugiego, i obydwóch pędzą do domu. Gdy mu pierwszy raz zakładają wędzidło, stacza znowu walkę o swą wolność; ale nadaremnie marnuje siły, i zapewne po kilku godzinach uspokojony i zaprzężony, ciągnie wóz do nowego domu.

Niezadługo ustał ruch na ulicach Klausenburga; właśnie były żniwa, i wszyscy dobrzy gospodarze pospieszali do domów. Innym jeszcze powodem, dla którego wielu powydalało się z miasta, było, że cały kraj puścioszyła niezmiernie cholera (1835). Wieśniacy najmocniej cierpieli, gdyż nie znajdowali u nikogo innego rady i pomocy, jak u swych panów. Wielu wypełniało ten szlachetny obowiązek z wielkiem poświęceniem; udzie-

lali włościanom obficie pożywienie i lekarstwa, niektórzy nawet osobiście nieśli pomoc i ratunek. Jak wielka liczba ludzi zginęła w czasie téj choroby, niepodobna zgadnąć; wątpię nawet, aby kto wiedział o tém coś pewnego. W Klausenburgu umierało codziennie 20 do 30 osób, a gdy ustąpiła choroba, ubyla dwudziesta część całej ludności. Wymieniano mi nawet strony, w których wymarła dziesiąta część. Właśnie mieszkaliśmy w oberży, około której prowadziła droga na wielki cmentarz, i tędy przeprowadzano każdego umarłego; począwszy od godziny pierwszej aż do wieczora, postępował pogrzeb za pogrzebem, jakby jaka processya.

Zwyczajem jest tutaj, że za każdym członkiem cechu, występują wszyscy do niego należący; nie przesadzamy więc utrzymując, że cały Klausenburg zajmował się temi smutnemi obchodami. Pogrzeb siedmiogrodzki nie może się obejść bez muzyki Cyganów, której wtorują wielkie orszaki, śpiewające po drodze mszą albo psalmy.

Również mocno ucierpiało wojsko; każdego popołudnia zwyczajnie trzy lub cztery razy słyszeliśmy wyborne orkiestry wojskowe, odprowadzające do grobu towarzysza.

Te melancholiczne sceny, ustawiczne odgłosy wielkich dzwonów, uczyniło Klausenburg bardziej podobnym do miasta umarłych, aniżeli żyjących; i niepospolicie uradowałem się, gdym je opuszczał, by szukać nowych wrażeń i nowych okolic. W tój małej wycieczce, trwającej ledwie tydzień, trzymać się będę mojego dziennika.

18 sierpnia. Opuściwszy Klausenburg, obiadowaliśmy w Thorda. Nie znalazłszy tam nic ciekawego, najęliśmy konie do Thoroczko, dla obejrzenia ciekawych

kopalń żelaza. Ugodziliśmy pięć koni dziennie za 17 złp.; w to liczyło się ich żywienie wraz ze stangretem.

Droga do Thoroczko nadzwyczajnie jest górzystą, a często tak złą, że trzeba było krok za krokiem postępować. Prawie przed zachodem słońca wjechaliśmy na szczyt wysokiej góry, z której otwierał się cudowny widok na piękną krainę górzystą; mnóstwo skał sterczało nad przepaścistymi parowami, u stóp naszych leżała mała wioseczka Bore, w dolinie wila się w zakrętach rzeka Aranyos, a na niej był szczególniejszy most drewniany, okryty dachem, żywo przypominający mi Szwajcaryę; brakło tylko gór wiecznym śniegiem okrytych, abym przeniósł się myślą do jakiego kantonu. Służący zahamowawszy obadwa koła, stanął na stopniu dla utrzymania równowagi. Zjeżdżając z tej niebezpiecznej góry, wypytywałem się jak daleko do Thoroczko, myśląc sobie, że znajdziemy tam dobrą oberżę. Muszę tu objaśnić, co znaczy w Siedmiogrodzie dobra oberża: otóż nic w niej więcej nie trzeba wymagać, prócz suchego pokoju, czystej słomy i parę smażonych kurcząt. „Ach, zapomniałem Jaśnie panu powiedzieć, odezwał się mój służący Miklosz, że w Thoroczko niema zupełnie oberży; ale to nic nie szkodzi, hrabina T. z przyjemnością przyjmie panów do siebie”. Łajanie żadne nie pomagało, a chociaż ten człowiek zostawał u mnie w służbie prawie rok, niepodobna mu było wytłumaczyć, dlaczego wołałem być w biednej a brudnej karczynie, jak w okazałym dworze obywatelskim, i kontentować się chudemi kurczętami, aniżeli dobrym stołem. Nie pojmował on, że delikatność może wstrzymywać od szukania gościnności u nieznanym, chociaż podobne

odwiedziny, rzeczywiście nie sprzeciwiają się zwyczajom i obyczajom siedmiogrodzkim.

Trzeba mi jednakże dać poznać czytelnikowi tego Miklosza, albowiem podróżny nieznający języka krajowego, niemało od służącego zawisł, i prawdziwie zostaje na jego łasce. Oddaliwszy starego Stefana, najalem drugiego, ale ten okazał się wielkim łotrem; pozbyłem się go zatem i wróciwszy do Klausenburga, wziąłem innego. Byłto mały, zdrowy i silny 20letni chłopiec; doskonale mówił po węgiersku (madziarsku) i wołosku, dosyć rozumiał po niemiecku, i jeżeli mu dwa razy zlecenie opowiedziałem, wykonywał je dosyć dobrze. Największą jego zaletą była gorąca chęć podróżowania i wesołe usposobienie umysłu we wszystkich, nawet najtrudniejszych okolicznościach. W najlepszy sposób wychodził po oberżach z zrędną gospodynią, albo z celnikiem przetrząsającym nazbyt ściśle nasze rzeczy; dobrze słał łóżko, umiał jeść gotować, strzydz włosy, naprawiać suknie, spać na gołej podłodze, przez miesiąc pościć i targować się z żydami. Gdy powóz uwiązał w błocie i potrzeba było pomocy do wyciągnięcia go, wsiadał na konia bez siodła i uzdy, lotem błyskawicy spieszył do poblizkiej wioski i rzadko wracał bez pomocy. Gdy woźnica niedobrze powoził, lub miał narownego konia, natenczas wsiadał Miklosz na kozioł, brał lejce i najlepiej powoził. Takie były jego dobre przymioty; był jednakże opieszalym, raz wraz robił coś nie stosownego, i każde połojanie pamiętał tylko 24 godzin; nadto miał niedobry zwyczaj, z każdą kobietą do której się zbliżył, zawiązywać miłostki. I tak w wysokim stopniu zjednał sobie przychylność pewnej służącej w Peszcie, zawrócił głowę wdowie Greka w Stambule, obiecał się

żenie wołoskiej dziewczynie w Bukareszcie, a w Klausenburgu oblegał go rój Inamoratów. Obchodziło mnie to niepomalu; pominąwszy bowiem uciążliwe skargi ojców i matek, miłości te zajmowały mu wiele czasu, który mógłby lepiej być użyć; a w każdym miesiącu odwlekała odjazd jaka *Dido desolata*. Pomimo tych błędów, Miklosz był wybornym służącym, i wyznaje szczerze, że mi się źle na sercu zrobiło przy rozłączeniu, gdym opuszczał ten kraj; mianowicie spostrzegłszy, że nie uważał na pieniądze, i tak szlochął, jak dziecko.

Cudny był widok na dolinę Aranyos i małą wioskę Barę, do której dotarliśmy. Nie mogłem się oprzeć chęci obejrzenia jej bliżej, i dlatego dałem rozkaz Mikloszowi wyszukać nocleg w chałupie chłopskiej. Zaraz zaprosił nas uprzejmie do swego domu rychtar czyli wójt, oddał nam kilka izb, i obiecał przygotować kolacyą, jeśli u niego zostaniemy. Chętnie przyjęliśmy tę propozycyą, pomimo, że Miklosz oburzał się, jak można spać z Wołochem pod jednym dachem? Gdy domek najstaranniej urządzano, przechadzaliśmy się tymczasem wzdłuż skalistych pobraży rzeki; kilka kopalń żelaza zatrudniało młot, którego nieustanne huki odbijały się po całej dolinie.

Chociaż pogardliwie uśmiechał się Miklosz, domek wołoskiego rychtara (1) nie był wcale zły. Prócz bardzo brudnej izby w której mieszkała cała rodzina, i sieni, gdzie gotowano, była jeszcze jedna izba dosyć czysta i sucha, bez podłogi wprawdzie, i z nagiemi ścianami. Stały w niej dwa bardzo krótkie i nader twarde łóżka,

(1) Sołtysów czyli wójtów, nazywają w Siedmiogrodzie i Węgrzech rychtarami.

na ścianach wisiały wokoło dzbanuszki i garnuszki, a w jednym rogu téj izby było mnóstwo obrazów świętych, szkoły greckiej. Ale największą ozdobę téj familii stanowił długi szereg fartuchów (było ich więcej jak dwadzieścia), i mnóstwo koszul rozwieszonych z pewnym wymuszeniem w jednej stronie izby. Byłyto fartuchy nieco cieńsze i piękniejsze, nieróżniące się jednak w niczem od tych, jakie noszą zwyczajnie wołoskie niewiasty. Koszule były z grubego płótna, pięknie wyszywane na rękawach i wokoło szyi. Cały ten skarb sporządziła sama właścicielka domu.

Gdyśmy oglądali to urządzenie, a Miklosz układał kilka sztuczek płótna, by miały podobieństwo do obrusa i serwet, usłyszeliśmy nagle tętent zajeżdżającego konia. Koni stanął przed domem i Miklosza wywołano natychmiast, by się rozmówił z podróżnym. Wróciwszy doniósł nam, że hrabina T. zaprasza nas i oczekuje w Thoroczko, spodziewając się, że u niéj przenocujemy. Nie było to wcale pożądaną rzeczą, bo powóz był wypakowany, konie w stajni; jakże jechać jeszcze kilka mil? Zapóźno już było, a nadto polubiłem sobie ten domek wołoski; łózka były posłane, woskowa świeca wyjęta z latarni pojazdowej, miłe rzucała światło po całej izbie: wszystko stało w porządku i przynęcało wygodnym wejrzeniem. Stół nakryty jak było można i zalatujące zapachy pieczonej kury, miały własność niewzbudzania wstrętu dla człowieka, który od południa nie miał nic w ustach. Trzeba było jak najprzejmiej przeprosić, że nie możemy przyjąć wezwania dla zbyt późnej pory, i obiecaliśmy dnia następnego złożyć nasze ukłony. Czy twarda kura, dymiąca się na naszym stole, czy inna jaka okoliczność była przyczyną, dosyć, że za-

cząłem powątpiewać o prawdzie właśnie co odbytego poselstwa, i pytałem się Miklosza, aby opowiedział, jakim sposobem dowiedziała się hrabina o naszej bytności; wiedziałem bowiem, że właśnie co wróciła z odległych dóbr do Thoroczko.— „Proszę pana — odpowiedział po niemiecku Miklosz nader łamanym językiem — hrabina właściwie dotąd nie wie o tém, lecz wkrótce się dowie. Służący jej jadąc za sprawunkami do Klausenburga, dowiedział się o panach i pomyślał sobie naturalnie, iż nie może być inaczej, jak tylko że panowie odwiedzą jego panią, i dlatego pośpieszył do domu z doniesieniem o tém; a widząc, że tutaj zajeżdżamy, oświadczył, że już pana oczekują, aby nie miał potrzeby wracać nadaremnie z powtórzeniem téjże samej prośby”. — Na zaproszenie więc służącego kazałem odpowiedzieć, że zamierzam odwiedzić damę, której nigdy nie widziałem, znaną mi tylko z imienia, i nie będąc jej poleconym.

19. Rano wstawszy, zrobiłem rysunek mostu i rzeki; następnie pojechalśmy do Thoroczko, gdzie o 10tej rano stanęliśmy. Tę małą, piękną miejscinę zamieszkują madziury, unci. Jeden ze znajomych dał nam list do księdza unickiego, jako do osoby najoświecenijszej, która nam wskaże co jest godnego do widzenia w okolicy. Zajechalśmy przeto prosto przed jego dom. Właśnie wyszedł był do chorego; jednakże jego żona przyjęła nas uprzejmie i posłała zaraz, by go zawiadomić o przybyciu cudzoziemców.

Wstąpiliśmy do jego skromnego domu. Nie różnił się w niczym od sąsiednich włościańskich, prócz większych wymiarów. Kuchnia i izba służących były oddzielone od mieszkania; wewnątrz jednakże oznaczało wyższy stan. W dwóch nokoikach stało mnóstwo półek,

zapełnionych książkami. Tu stały kwartanty łacińskiej teologii, obok zapewne najlepszych dzieł literatury węgierskiej, ale pierwszych i drugich niebardzo wiele; w innem miejscu mieścili się niezbyt ozdobnie oprawne tomy niemieckiej pięknej literatury i historii naturalnej. Kilka pięknych minerałów, pochodzących z okolicy, leżało w różnych miejscach, a szafki z licznymi szufladkami, świadczyły, że nasz gospodarz zajmuje się naukami przyrodzonymi. Gdy tak rozpatrywaliśmy się po pokoju, wszedł silny mężczyzna, średniego wieku, z łagodnymi rysami twarzy; długie czarne włosy spadały mu na barki; nosił czamarkę węgierską i wysokie bóty. Długą łacińską przemową uwiadomił nas, że jest gospodarzem. Przerwałem mu w połowie tę rozciągłą mowę, i prosiłem, by mówił po niemiecku. Odpowiedział, że nie zna tego języka; trzeba było więc rozmawiać w połowie po łacinie i po niemiecku, tak jak było można.

Kopalnie żelaza znaleźliśmy w bardzo smutnym stanie; niewarte były oglądania. Opowiadał nam nasz duchowny o wielu ciekawościach przyrody w pobliskich górach, ale do tego potrzeba było jednego lub dwóch dni, a my postanowiliśmy sobie zapowiedziane odwiedziny odbyć u hrabiny, o której powiadał nasz przyjaciel, że to *nobilissima et generosissima* dama. Mieliśmy nieco czasu odwiedzić kościół unicki, wielki, a stosownie do miasteczka dosyć piękny budynek. Najwięcej zajęły nas organy; byłto nowy nabytek, który nasz ksiądz z niemalą dumą okazywał.

Wreszcie dowiedzieliśmy się, że hrabina T. nie mieszka w Thoroczko i trzeba było jeszcze kilka mil jechać do St. György (Sent-Dziordzi) do jej zwyczajnego pobytu.

Nie widziałem jeszcze bardziej zamkniętej a piękniejszej doliny. Z jednej strony odgraniczają ją wysokie skały, na których szczycie wznosiły się ruiny starożytnego zamku.

Hrabina T. należała do kobiet dawniej szkoły; odznaczała się łatwością, godnością w obejściu, i miała gorące serce, nadające tyle wyższości w życiu towarzyskiem. Aczkolwiek minął kwiat młodości, regularne a pieściwe rysy twarzy, mówiły o jej piękności; co też zupełnie potwierdzała jej córka. Służący mówił prawdę; pani jego oczekiwała nietylko naszych odwiedzin, ale wszystkich osób wyższego stanu, przejeżdżających przez tę zamkniętą dolinę. Prawie nie było nam wolno oświadczyć, że zamierzamy odjechać przed obiadem. „Będąc wdową, odezwała się hrabina, mam bardzo wiele zatrudnień przed obiadem, bo w Siedmiogrodzie trzeba być zarazem gospodarzem wiejskim, górnikiem, lekarzem i nie wiem jeszcze czém więcej; słowem, wszystkiem. Opuszczam panów aż do godziny obiadowej, i wtedy znów będę miała przyjemność was oglądać. Obejrzyjcie panowie bukiet, dodała, który mi nadesłał mój zawiadowca; składa się z najpiękniejszych kłosów, jakie w tej porze roku można znaleźć. Mogę zaręczyć, że najrzadsze kwiaty wypielegnowane w szklarniach, nie byłyby mi milszemi. Wreszcie, odezwała się hrabina Julia, ponieważ panowie jesteście cudzoziemcami, chciéjcie obejrzyć chaty niektórych włościan — dodając zaraz — jeżeli się nie obawiacie cholery, która na nieście pokazała się we wsi. Jeżeli chcecie na to przystać, to przewodniczyć będę z przyjemnością.” Rozumié się, że ochoczo przyjęliśmy tę propozycją. „St. György mniemam — dodała — jest wioską najbogatszą

w Siedmiogrodzie, a ceniąc sławę mojej ojczyzny, zależy mi wiele na tém, abyście ją poznali".

Wieśniacy należą do plemienia madziarów, wyznania unickiego. Domki są piętrowe, wystawione według jednego planu, podobne do innych, które widzieliśmy po kraju; niektóre były większe, a na podwórzu nierównie więcej dostatku. Jeden z domów, do którego weszliśmy, mógłby uchodzić za wzór oszczędności i porządku. W najlepszej izbie wisiało mnóstwo cienkiej bielizny i prześcieradeł, po brzegach ozdobnie różnokolorowo-haftowanych. „Jestto rohoła dziewcząt, ich przyszła wyprawa; pracują usilnie około tego, dodała z uśmiechem nasza piękna przewodniczka, gdyż nie dostają pierwój mężów, dopóki przez podobne roboty nie dadzą dostatecznych dowodów pilności i talentu”. Niewiele trzeba było namawiać córkę domu, aby włożyła ubiór niedzielny, przeładowany haftami i wstążkami. Ubiór dziewcząt w St. György jest najpiękniejszy w całej okolicy. Jaka szkoda, że wszystkie te piękne ubiory i ta chwalebna duma, dla której powstały, poznikają, gdy w te doliny przyjdą tanie towary z Manchester lub z innego miasta wyrabiającego towary bawełniane, i zastąpią wyroby ręką wykonywane! Wprowadzenie przedmiotów zbyt rychych, wyrabianych machinami, do krajów niemających istotnego wykształcenia, ani opartych na wydoskonalonych instytucjach i na oświeconym systemacie wychowania, zamiast pomyślności, może stać się przyczyną największego nieszczęścia. Trudno jest wynulżyć zatrudnienia dla niewykształconych wieśniaczek bardziej odpowiedniego ich władzom umysłowym i ciała, albo jaśniej wyrażając się, zgodnych z obowiązkami matki i gospodarstwem domowém, jak przedzenie i tkanie. Jeżeli im to odbierzemy, a natomiast nie podamy środków

do wyższych i trudniejszych zajęć, nie pozostanie im nic innego, jak próżniactwo i gruba, poniżająca praca około roli.

Właściciel tego domu, aczkolwiek prosty włościanin, miał posiadać majątku więcej jak dwa tysiące czerwonych złotych. W nagrodę za usługę wyświadczoną zmarłemu hrabiemu, darował mu tenże pańszczyznę; ta jedynie korzyść przy pilności i oszczędności, doprowadziła go do tego majątku. Jedną miał książkę, było to wielka węgierska biblia, bogato ozłocona, zamknięta dwiema wielkimi mosiężnymi klamrami.

Pozostało nam jeszcze nieco czasu do obejrzenia przed obiadem wioski i wstąpienia na pobliską stożkowatą górę, z kąd widać było malownicze ruiny zamku St. György. Używaliśmy ztąd cudownego widoku na okolice i całą dolinę. W dali dolina ta jeden tylko miała otwór, pomiędzy wapiennymi skałami, ograniczającemi ją. Spojrzawszy na drogę z kąd przybyliśmy, jeszcze wyraźniej ujrzeliśmy na szczycie tych wspaniałych skał reszty muru dawnego zamku Thoroczko. Przynajmniej trzeba było dwóch godzin, aby do niego dojść z doliny. Losem zawsze było, nie powiem przywilejem, najstarszego syna z rodziny Thoroczko, mieszkać jak jaskółka na skale, gdy tymczasem młodsi mogli mniej dumnie rozłożyć się po dolinach.

— „W bardzo nieprzyjemnej chwili odwiedzasz pan Thoroczko — odezwała się do mnie hrabina, gdyśmy wrócili; — cholera od dwóch dni pokazawszy się u nas, przybrała bardzo zatrważający charakter. Od wczorajszego dnia doniesiono mi nie mniej jak o czterech śmierciach; trzeba być gotową na więcej”.

Dla tych ludzi hrabina jest jedynym lekarzem, jój dom apteką, a często nawet i szpitalem. Kilkunastu chorych kazała do siebie wziąć dla lepszego opatrzenia. W czasie obiadu, wstawiała kilka razy jój córka dla wydania lekarstwa, proszącym o pomoc. Pomagali jój w tych posługach zawiadowca i proboszcz. W czasie naszego krótkiego pobytu, zmarło jeszcze pięć osób.

Hrabina poleciła nam wrócić do Thoroczko inną drogą. — „Jest dosyć dziką — dodała — lecz zwyczajnie ją obieram, i nie spodziewam się, aby tak młodych ludzi odstraszały małe trudności”. — Po kilkokrotném żegnaniu i wielu łaskawych zapraszaniach, odjechaliśmy wreszcie.

Opuściwszy wioskę, zwróciła się nazza droga na wysoką i stromą górę, z kąd trzeba się spuszczać ciągle na dół. Gdyśmy ostatni raz spojrzeli na okolicę, którą właśnie opuszczaliśmy, ujrzelśmy jeden z najrozkoszniejszych widoków, jakie tylko w górach znaleźć można. Burza ryczała wzdłuż doliny i poczęła wszystko zakrywać, wyjąwszy zamku na górze, stojącego w najjaśniejszym blasku słonecznym, odbijającym się od czarnego tła, utworzonego przez góry. Drogo trzeba było odpokutować za używanie tego pięknego widoku; nagle zwrócił się wiatr, burza opuściła dolinę i zwróciwszy się ku bokowi góry, prosto na nas zmierzała, dognała, i z taką gwałtownością wypuściła dęszczę, że konie zawróciwszy się, nie chciały ani kroku naprzód zrobić. Bicz nie pomagał, wierzgały i stawały dęba. Odbywało się to przed wałem kamiennym, z którego możnaby dostać się aż do nieśmiertelności, nie wiedząc nawet kiedy.

Jedyny pozostał nam środek: czekać spokojnie. Mikołosz wsiadł tymczasem na konia i chciał prosić hrabiny, by nam pozwoliła parę wołów, aby nas zaciągnęły na

wierzech góry. Ale chłop w pobliżności orzący, widząc nasz przypadek, wyprzął z pluga konie, założył je przed naszymi i z jego pomocą stanęliśmy szczęśliwie na szczycie. Niemaló potrzeba było stracić czasu, a ztąd téż prawie pociemku, i po złój a niebezpiecznej drodze, postępowaliśmy krok za krokiem. Miklosz musiał świecić przodem latarnią pojazdową, a myśmy wstrzymywali pojazd, aby nie wpadł w przepaść. Pomimo tego, groziło ciągle niebezpieczeństwo pojazdowi, że się przewali i wpadnie do parowu, zkąd wyciągnąć go byłoby niepodobieństwem. Zamiast czterech godzin, potrzebowaliśmy ośm na téj krótszej drodze, i nie szemraliśmy na stratę czasu, wyszedłszy z niepotluczonym czołem. Takie drogi mogą być dobre dla dam siedmiogrodzkich; Boże zachowaj jednakże od nich angielskich podróżnych!

Dnia 20. Zamierzaliśmy tego dnia odwiedzić Thorday Hasadek, parów skalisty, podobny do widzianego w St. György, a który miał być nierównie większy. Ujechawszy kilka mil przedzielających Hasadek od Thorda, przebyliśmy kawał łąk Trajana, gdzie tenże odniósł wielkie zwycięztwo nad Decebałem. Chociaż siedmiogrodzcy historycy kładą miejsce tego spotkania bardziej na wschód od naszej drogi, bliżej pobrzeży Marosza, uważam to wszakże za błąd. Uważaliśmy bowiem przy naszej drodze mnóstwo kopców właściwej postaci i wielkości, niewątpliwie usypanych na pamiątkę poległych bohaterów. Nic nie słyszałem, aby je kto otwierał, nawet nie zachowały się o nich jakiegobądź przypowieści.

Po godzinie drogi, stanęliśmy przy wstępie do Hasadek; jestto mała, półkolista dolina, zamieszkała przez kilku biędnych Wołochów i ich krowy.

■ Niechaj sobie czytelnik wystawi łańcuch gór 20 mil angielskich (5 geogr.) długi, poprzeczynany wpoprzek głębokimi dolinami, a zrobi sobie wyobrażenie o Thor-day Hasadek. W żadnym miejscu szerokość tych parów poprzecznych nie przenosi 20 sążni; rozszerzają się tylko nieco więcej w górze; samo przez się rozumie się, że boki ich są nadzwyczajnie strome. Mały strumyczek powstający z kilku źródeł w tej półkolistej dolinie, ciągnie się dalej w szczelinie skalistej, i wypełnia prawie całą przestrzeń pomiędzy skałami; więcej jak 20 razy trzeba było przezeń przechodzić, aby suchą nogą dalej postępować. Często skakaliśmy znaczny kawał po kamieniach, ułożonych w wodzie przez włościan; raz nawet włożyliśmy na skałę, i niewiele brakło, żeśmy nie wpadli do rzeki.

■ Cudnej piękności są niektóre skały tej doliny. W jednym miejscu wznoszą się nadzwyczajnie wysoko, zupełnie prostopadle od spadku doliny do wieńczchu. W połowie drogi doliny Hasadek, znajduje się w boku, w pewnej wysokości, sławna jama Boyluka. Trudno dostać się do jej otworu, albowiem droga nader stroma, i strzeże go podwójny wał ze strzelnicami. Jama bardzo jest wielką, podobną do obszernego gotyckiego salonu, który pomieściłby przeszło 100 osób. Dalej poza tą pierwszą salą, są liczne mniejsze jamy, ale ich nie zwiedziliśmy dla braku światła. Szczególną jestto rzeczą, że naprzeciw opisanej jamy, na drugiej stronie, w skale jest także jama, której otwór zupełnie odpowiada pierwszej. Ta ciekawa okoliczność dowodzi, że obiedwie jamy łączyły się kiedyś, tylko rozdarły je późniejsze gwałtowne zburzenia. Jamy te znajdują się w kamieniu wapiennym, niemającym jak mi się zdawało żadnych ska-

mieniałości. Pierwsza z tych jam była kiedyś ulubioném schronieniem sławnego siedmiogrodzkiego zbójcy Bay, od którego nazwę otrzymała. O tym Bayu krąży mnóstwo powieści; nie jestem w stanie wybrać jakiejś godniejszej. To tylko pewne, że jeżeli przez połowę był tak śmiałym i mężnym jak go opisują, niemało trzeba było mieć odwagi, by się z nim spotkać w tej twierdzy skalistej.

Postępowaliśmy tym parowem aż do końca. Długość jego cała wynosi $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{4}$ mili. W jednym miejscu, gdzie strumień wypełniał całą dolinę, a brzegi były zupełnie skaliste, spotkaliśmy znaczniejsze towarzystwo młodych chłopców i dziewcząt, odzianych w stroje świąteczne; zapewne szli na uroczystość do pobliskiej doliny. Chłopcy zręcznie drapali się po skałach, po których stąpaliśmy niepewnym krokiem, i wesoło żartowali sobie z dziewcząt, zdejmujących kierpce dla przebrodzenia wody. Na drugiej stronie doliny ujrzeliśmy szczególne zjawisko: było łuk w skale utworzony, ze sklepioną powalą i oknami, bardzo podobny do budowli gotyckiej, i dlatego niedziw, że wieśniacy nazywają ten szczególny utwór natury, kaplicą. Opuszczając parów nie mogę pominąć, jak sobie tłumaczą początek jego zabobonni mieszkańcy; a mianowicie, że sty Władysław modlił się, aby się te góry rozwarły i ukryły go przed poganami, straszne klęski na kraj roznoszącami. Jeśli się to istotnie wydarzyło, zaręczyć mogę, że temu świętemu winniśmy jedną z najpiękniejszych dolin skalistych. Wróciwszy do Thorda, udaliśmy się do Maros Ujwar, 3 mile odległej wioski, z najcelniejszymi siedmiogrodzkiemi kopalniami soli; zajechaliśmy tam dopiero późno w noc.

21. Chcąc zwiedzić kopalnię, posłaliśmy z prośbą do urzędu górniczego, o wydanie pozwolenia obejrzenia jęj. Grzecznie odpowiedziano, żebyśmy się tylko zaprezentowali w kopalni, a każdy urzędnik z największą przyjemnością oprowadzi nas wszędzie, według życzenia.

Najcelniejsza część kopalni w Moros Uywar składa się z trzech wielkich podziemnych jam. Ponieważ nie było kublów do spuszczenia, zeszlśmy na dół po drabinie. Sześć stóp pod powierzchnią ziemi już ujrzelśmy sól. Przeszedłszy przez kilka niedawno wykopanych chodników, przybyliśmy do najgłębszej części kopalni. Dla lepszego zrozumienia, opiszę główną jamę.

Weszliśmy do obszernęj jamy 270 stóp dłuęiej, 180 szerokięj, a 210 wysokięj, mającęj wierzech sklepiony, jak w budowlach gotyckich, i ponuro oświetlonęj kilkomalampkami górniczemi. Na przeciwnym końcu były niezmierne drzwi, sięgające aż do jęj wierzchu, które zarazem służyły za wstęp do drugięj jamy, a z tęj dotarliśmy do trzecięj, tęjże wielkości co pięrsza. Za danym znakiem w każdęj jamie zapalone wielkie ognie, nagle oświetliły całe te podziemne przestrzenie, i ukazały się cudownie piękny obraz. Ściany są ze samęj soli, a chociaż nie błyszcząły się, jak to opisują niektórzy autorowie, zdobiły je różnorodne kolory, co mi przypominało wypolerowany biały marmur z brunatnemi piasami.

Więć nad wszystkie dzieła architektoniczne, sprawiły na mnie niewygasłe wrażenie przestrzenie tych jam, wywołane przez działanie światła, wielkość i nadzwyczajna prostota form w tak szczególnie czystym ma-

teryale. Nie mogę słowami opowiedzieć tej niezmierniej rozkoszy, której doznaliśmy.

Po uspokojeniu rozbijałych uczuć, byliśmy w stanie słuchać opowiadania naszego przewodnika o różnych szczegółach, dotyczących się kopalni i o liczbie robotników; następnie pokazywał nam jak odrywają i przyrządzają wielkie bryły soli kamienniej, za pomocą szpiczaków (rodzaj młotów w jednym końcu zaostrzonych), tudzież bloki podłużne, prawie na stopę grube, i z tych wycinają dopiero sztuki ważące 58 do 59 funtów, które na sprzedaż wystawiają.

Godną uwagi jest rzeczą, z jaką pewnością wyrabiają od oka sztuki soli wymierzonej wagi, gdyż niema przypadku, aby kiedykolwiek chybił górnik.

Gdy sobie górnik blok ponacina z boków, z góry i dołu, że go można oderwać od ściany, wtedy przywołuje dwóch lub trzech towarzyszy, i kilkakrotnie uderzają ciężkimi młotami na powierzchnią zewnętrzną, zachowując w tém jak największą zręczność i jednakowość w uderzeniach. Ta czynność kosztuje najwięcej pracy, ale trwa tylko kilka minut.

Kopalnia ta zatrudnia około 300 robotników; sąto Madziary, Wołochy i Niemcy. Madziary najteżej pracują, ale za to najteżej piją.

Powieści o ludziach zrodzonych w kopalniach i tam umierających, którzy nie widzieli nigdy promienia słonecznego, uważać należy za czyste zmyślenia; nigdzie podobnych ludzi niema w Węgrzech, a tém bardziej tutaj. Robotnicy poczynają pracować o godzinie 3ej rano, a kończą roboty około 11tej przed obiadem; w przecięciu pobierają za 8 godzin pracy 1 zł. 18 groszy. W tych wielkich przestrzeniach, powietrze jest dobre i czyste;

temperatura latem i zimą jest równa i wynosi $+13^{\circ}$ Reaumura. Nie można bynajmniej uskarżać się, iżby w tych jamach było niezdrowe powietrze; dzieci od najwcześniejszej młodości już są do robót przysposobione, a jednak zupełnie czerstwe mają wejście.

Wyżej jest kilka nowych kopalń; właśnie opisana, nie różni się od nich niczem. W jednej z pierwszych wielkich jam, zrobiono otwór w powale, i gdyśmy spojrzeli w te głębokie przepaści, wydało się, jakoby u spodu tańczyły nieprzeliczone światełka z małutkimi ludźmi. Uderzenia wielkich młotów, słabo tylko do nas dochodziły.

Ilość rocznie dobytą soli w tych kopalniach, wynosi 600,000 centnarów; na miejscu zużywają 30,000, a reszta wychodzi do Węgier (1). Miały i okrucy odpadające przy rąbaniu soli, jak mi się zdaje, nie są do tego wliczone; wiele tysięcy centnarów tej soli, uchodzącej za niezdatną do użycia, wrzucają corocznie do rzeki. Za sztukę 58 funtową kształtu opisanego, płacą górnikowi $2\frac{1}{2}$ krajcara (5 groszy). Wydobyć centnara soli, łącznie ze wszystkimi kosztami, wynosi około 24 krajcarów (49 groszy). W Siedmiogrodzie sprzedają sól po $3\frac{1}{2}$ reńskiego srebrnego (15 zł.). Największą część ładują na rzece Marosz do Szegedyna (Segedyn); spław od centnara kosztuje około 23 krajcarów (49 gr.), a tam sprzedają ją po $7\frac{1}{2}$ reńskiego (32 zł. prawie).

(1) Wschodnie części Siedmiogrodu zaopatrują kopalnie, leżące w kraju Szeklerów, który opisujemy; północne zaś Węgry otrzymują sól z Wieliczki i Marmaroszu. Według dziełka Leberchta, wydanego w roku 1804, ilość wyrobionej soli w Siedmiogrodzie, wynosi rocznie milion centnarów. W owych czasach, cena jej była piętnastą częścią terażniejszej. Ludność wzrosła, a zmniejszyło się użycie soli. Czyliż podwyższenie ceny nie jest tego przyczyną?

Nieraz użalał się sejm na wysoką cenę soli, i dlatego wspomnę o tém kilka słów. Sprzedaż soli jest monopolem rządu, uznanym od narodu, i korona oddawna ciągnie ztąd korzyści. W roku 1800 kosztował centnar soli pół reńskiego, czyli 2 zł. 3 gr. Długie, wielce kosztowne wojny, sprawiły w krótkim przeciągu dwa bankructwa rządu austriackiego, i to usprawiedliwia podwyższenie ceny do 3½ reńskiego. Nawet w czasie trwającej wojny, nieraz skarżyli się mieszkańcy o to podwyższenie. Odtąd skargi są coraz głośniejsze. Wiele jest powodów do zniesienia tego zbytecznego ciężaru: naprzód lud jest niekontent, potem upowszechniła się wiara na Węgrach, że bydło rogate żyć nie może bez znacznej ilości soli, domieszanej do paszy. Jednakże zaczynają już porzucać ten błąd, i przekonują się, że chociaż bydło lubi sól i z nią pożywa złą strawę, nie jest wszakże konieczną, i można je utrzymać na zdrowej i dobrej paszy.

22. Jadąc wzdłuż bogatěj i pięknej doliny Marosz, z wesołą myślą zajechaliśmy wczoraj wieczorem do Karlsburga. Coraz więcej upodobałem sobie doliny siedmiogrodzkie. Tak są zielone, tak się uśmiechają swą pięknością tak rozmaita, że nie można się ich dosyć pochwalić.

Nasz gospodarz jest prawdziwym oryginałem. Krzywy Pietrek, tak go nazywają, jest szlachcicem; nie tylko posiada przywileje do tego stanu przywiązane, ale nadto ma wolność, co niewielu szczęśliwych śmiertelnych może posiadać, mówić i czynić co mu się podoba. Chociaż jego oberża nie jest najlepszą, nikomu niewolno jęj ganić, a każdy oprócz tego odwiedza ją dla krzywego Pietrka. Nader ciekawą jest rzeczą widzieć

go, jak obojętnie przyjmuje najdumniejszego hrabiego lub barona państwa, jak rozmawia o ich familiach, stosunkach majątkowych, ich mniemaniach i zasadach, i co za ostre prawdy muszą słyszeć, które prawi z miną w połowie poważną, w połowie żartobliwą. Stół krzywego Pietrka jest wyborny, i może zaspokoić najwykwintniejsze podniebienie. Sam robi honory domu, z przekonaniem o ważności tego obowiązku; wreszcie nie każe sobie wiele płacić, i powątpiewałem, czy byliśmy jego gośćcami, czy rzeczywiście zajechaliśmy do oberży?

Karlsburg składa się z dwóch części: z długiej, źle zabudowanej wioski, z domami porzrżucanemi na równinie, i ozdobnie na wzgórzu założonej fortecy, z licznymi i ozdobnemi budowlami. Przybyliśmy do fortecy krętą ulicą; na otaczających wałach spostrzegliśmy wmurowaną wielką ilość rzymskich posągów i tablic z napisami. Są to reszty z rzymskiej *Colonia Apulensis*, stojącej kiedyś w miejscu terazniejszego Karlsburga. W samej fortecy jest muzeum z ciekawymi starożytnościami z tychże czasów. Colonia zapewne była rzymską stolicą w Dacyi, siedzibą *Collegium Aurariarum* i miejscem pobytu prokuratora, czyli naczelnika kopalń złota.

Terazniejszą twierdzę wystawił dopiero Karol VIty (1715), i od niego nosi miano. Jednakże trudno o wybór gorszego miejsca na twierdzę; wprawdzie przyległe góry zaopatrują ją w wodę, ale zato nad nią panują. Miano ją wybudować według planu księcia Eugeniusza; jeżeli się nie mylę nie jestto jedyna zła twierdza, którą założył wspomniany książę.

W samym środku twierdzy jest pyszna katedra, wystawiona przez Hunyada Janos, w skutku wotum zrobionego w bitwie pod Imre. Jak mi się zdaje, w czasie

téj bitwy dali Turecy rozkaz wojsku poznać go i zabić, a łatwo był do poznania po białych piórach i połyskującej zbroi. Gdy ta wiadomość przyszła do Węgrów, wdział zbroję swego wodza Kemeny (Kemeń), jeden z oficerów Hunyada, i poświęcił się szlachetnie na pierwszą śmierć, aby ojczyzny nie pozbawić jéj największego wodza. Ta mała katedra w jednej połowie gotycka, w drugiej bizantyńska, charakteryzuje czasy, w których była stawiana. Jéj zewnętrzna strona niezgrabna, ma mnóstwo barbarzyńskich ozdób w stylu bizantyńskim, i nie zwraca na siebie wcale uwagi. Za to wewnątrz odznacza się śmiałym, czystym stylem gotyckim, ozdoby zaś kapitelów na długich, smukłych filarach, mają w sobie coś arcy wytwornego i lekkiego, i równają się z najpiękniejszymi dziełami w Yorku.

Długo katedra ta była ulubionym grobem książąt siedmiogrodzkich. Grobowce Hunyada, jego syna Władysława ścietego, i jeszcze innego z téj familii, chociaż bardzo uszkodzone, wiele mnie przecież zajmowały. Figury rycerzy, podobne do znajdujących się po angielskich kościołach, zdobią sarkofagi. Hunyada figurę okrył snycerz płaszczem, a zpod niego wygląda obcisła czamarka. Dwie drugie późniejsze, wykończone są z mniejszą nierównie sztuką. Obiedwie odzian snycerz w zbroję, z zabawnie wązkim stanem, do jakiego nie przyszły jeszcze modystki paryżkie. Dalej widać grób Izabelli (1) i jéj syna Jana Zygmunta Zapolya. Pomnik ten z białego marmuru, bardzo ma znaczne wymiary; liczne płaskorzeźby dają wyobrażenie o ówczesnych ubiorach i broniach. Już wtedy używano armat i ciężkich kara-

(1) Izabella była córką Zygmunta Starego, a siostrą Zygmunta Augusta.

binów, a jeźdźcy jeszcze przywdziewali zbroje od stóp do głowy. Występują rycerze siedmiogrodzcy w szyku bojowym; każdy z nich nietylko ma swą chorągiew, ale nadto pewien rodzaj pióra, przypominający końskie ogony tureckich baszów. W głównych drzwiach spostrzegliśmy po jednej stronie tablice, położone na pamiątkę Jerzego Rakoczego I, a na drugiej stronie stała podstawa od zdjętej tablicy, kiedyś grobowca Bellem Gubora.

Wszystkie złoto dobywane w Siedmiogrodzie, przerabiają na pieniądze w mennicy, wystawionej niedaleko katedry. Pozwolono nam ją obejrzyć bez najmniejszej trudności. Właśnie z Wiednia przybyła bardzo zachwalona maszyna do bicia monety, sporządzona przez pewnego Anglika; nierównie była lepszą od znajdującą się w Kremnicy, którą widzieliśmy dawniej. W przecięciu biją tutaj co miesiąc za 100,000 reńskich (420,000 złp.). Zdaje się, że ta liczba jest prawdziwą, ponieważ cała ilość wydobytego złota, wynosi rocznie 2,500 grzywien (grzywna warta jest 1,464 złp.), czyli 3,660,000 złp.; srebra zaś 5,000 grzywien (rachując grzywnę po 90 złp.) czyli 450,000 złp.; razem 4,110,000 złp. Prywatni właściciele kopalń nadzwyczajnie się uskarżają na ułatwienia, jakie robi mennica złodziejom złota. Prawie niepodobną jest rzeczą ustrzedz się od kradzieży z tak droгим towarem, przed prostemi ludźmi; ile razy otwiera się im sposobność do tego, nie omieszkują coś sobie zostawić. Jednakże mogłyby przeszkodzić temu dobre przepisy policyjne, zabraniające jubilerom nabywać surowego metalu, a ze strony mennicy ścisłe przestrzeganie kupna tylko od takich ludzi, którzy mogą go otrzymywać godziwemi sposobami, o czém łatwo się dowiedzieć, bo każdy posiadacz kopal-

ni, ma obowiązek brać na to pozwolenie od rządu. Chcąc zatrzymać wszystko złoto w kraju, mennica przeciwnie zakupuje z chciwością każde ziarnko złota, a ta smutna i nieszczęсна zasada, jest powodem do nieskończonych przeniewierzeń.

Jadąc z Karlsburga do kopalń Załatny, opuściliśmy dolinę Marosz, a z nią zarazem, jak się zdawało, cały świat zaludniony. Zamknięta dolina, wyżłobiona przez małą rzeczkę Ompoli, zaprowadziła nas do celu naszej podróży. Właśnie dzień był nadzwyczajnie parny, ztąd potrzebowaliśmy pięć długich godzin dla odbycia téj podróży. Nie mieliśmy powodu uskarżania się na to, bo dolina była piękną, a tu i owdzie wyskakujące skały, jakby z góry wypchnięte, zajmowały wyobraźnię i nie można było się oprzeć, aby nie uczynić sobie pytania, jakim sposobem powstawały? Ale nierównie przyjemniejszy powód do rozważania, bo obchodzący dobroć serca ludzkiego, upatrywaliśmy w zwyczaju téj samotnej doliny. W cieniu wielkiego drzewa, stojącego nad drogą, dostrzegliśmy mały drewniany słup, podobny do figur, w których są wizerunki patrona okolicy. Słup ten tyle był wzniesiony, aby pasące się bydło nie mogło go dosięgnąć. Zamiast świętego, stał wielki dzban wody, kształtu tutaj pospolitego. Z flegmą zajechał nasz woźnica przed słup, zsiadł z kozła, wyjął dzban z komóreczki, a zaprosiwszy nas poprzednio do picia, nasycił się czystą zdrojową wodą. Włościaninowi siedmiogrodzkiemu, pod skwarnym promieniem jego nieba, potrzeba koniecznie bardzo wiele wody. Ile razy więc nasz stangret spostrzegł źródło lub płynącą wodę, tyle się razy zatrzymywał, i ani mu na myśl nie przyszło, że wypada prosić o pozwolenie, i zaspakajał swe pragnie-

nie. Kobięty niosące dzbanek z wodą, podawały zawsze chętnie przejeżdżającym, nie zważając, że trzeba wrócić znaczny kawał, by wody znów naczepnąć. Właśnie tutaj nie było w pobliżności tak pożądanego źródła, i dlatego jeden z poblizkich kmieci wystawił mały budynek, i ciągle zaopatruje go świeżą wodą, by podróżni nie umierali z pragnienia. Iluż podróżnych pokrzepiła ta nieznaną ręką! „Pragnąłem, i dano mi się napić”, nigdy piękniej nie pojęto tych słów Zbawiciela.

D. 23. Mało co godnego widzenia było w *Zalatnie*; huta do topienia metalów, podobna jest do każdej innéj. W pewnéj odległości, już w samych górach, mają być ciekawe kopalnie, w stronie ku *Vörös Patak*, i prawie w témże położeniu miały się znajdować góry bazaltowe, dziwacznej postaci.

Wiele czasu zajęło samo wyszukanie przewodnika i koni przewozowych, albowiem powiedziano nam, że powozem nie można téj drogi odbyć. Zjadłszy wcześniéj obiad, ruszyliśmy w drogę. Nasze towarzystwo składało się z wołoskiego przewodnika i Miklosza, jadącego na koniu objuczonym dwiema torbami i kobiercami; pełnił on zarazem obowiązki tłumacza i dozorca żywności. Zmierzaliśmy naprzód do *Abrud-Banya*, gdzie jak nam powiedziano, mieliśmy znaleźć łóżka i kolację.

W dwóch pierwszych godzinach ciągnęła się droga po lesistej dolinie, konie ostrożnie postępowały po licznych głazach. Żadna puszcza nie może być więcéj samotną, w czasie bowiem całej podróży, nie spotkaliśmy ani jednego człowieka. Właśnie gdyśmy przybyli do skrótu i opuszczali dolinę, by zwrócić się na góry, prawie w połowie drogi do *Abrud-Banya*, spostrzegliśmy małą

karczmę z pozoru wcale ponętą, a przed nią stało z pół tuzina pojazdów i mnóstwo służących. W odwiecznych lasach Ameryki, podobny traf mógłby być prawie również niespodziewanym. Za ledwie minęliśmy karczmę, zaczęło za nami gonić kilku służących z oświadczeniem, że ich panowie witają nas, pytają kto jesteśmy, dokąd jedziemy, i czy nie raczymy wstąpić i dzielić z nimi towarzystwa. Bez namysłu odpowiedziałem na pierwsze pytanie, ale ostatniemu nie chciałem zadosyć uczynić. Przekonany jestem, że nie miałem słuszności, bo podróżny, który innych zamierza bawić i uczyć, winien się poddać pod najrozmaitsze nieprzyjemności. Oj tych panów otrzymalibyśmy zapewne wiele wiadomości; byłito bowiem naczelnicy górnictwa siedmiogrodzkiego, radcy górnictwa, inspektorzy i nie wiem jacy jeszcze inni. Właśnie dawali obiad, przyjąwszy do swego grona nowego członka. Nie wątpię, że m pobłądził, i za karę to wyznaję, jednakże nie miałem w tej porze usposobienia odpowiadać na pytania i uwagi o celu naszej podróży, i o wielu innych rzeczach, a tém mniej być w gościnie; są bowiem chwile życia, w których nawet prawdziwa i nieokrzesała gościnność, staje się ciężarem. Nie zamierzyłem być właśnie wesołym, albo raczej cierpiełem na splen; cała moja grzeczność ograniczyła się na odpowiedzi, żeby nas nie chcieli uważać za szpiegów lub coś podobnego, i wybaczyli, że nie możemy im towarzyszyć, bo tuż nadciąga burza, dlatego trzeba się spieszyć.

Na górze mieliśmy sposobność robienia uwag nad ludźmi średniego stanu, którzy lubią wozić się na bryczkach, a nie jeździć konno lub iść pieszo. Droga tak była niegodziwą, a na wielu miejscach niebezpieczną

i tak kamienistą, że najmocniejsze kości mogły wyjść ze stawów; pomimo tego spotkaliśmy siedzącego na bryczce bez resorów młodego człowieka, palącego spokojnie fajkę bursztynową, jakby mu to nieustanne trzęsienie sprawiało przyjemność.

Gdyśmy z drugiej strony góry zjeżdżali do doliny, spoglądaliśmy na nieprzeliczone kopalnie i mnóstwo robotników. Każdy choćby najmniejszy strumyk obracał młyny, przeznaczone do mielenia rudy, albo je płukał. W tych okolicach kopią najwięcej złota; ale widzieliśmy także płuczkarnie rudy żywego srebra czyli cynobru. Bardzo żałowałem, że nie miałem sposobności widzenia, jak żywo srebro wyciągają z cynobru; ale nie mogłem się wywiedzieć z dokładnością o miejscu tej huty.

Do Abrud-Banya przybyliśmy jeszcze przed zachodem słońca; jestto rodzaj małej stolicy, w której uderza, jak w wielu miastach górniczych, bogactwo i zbytek wśród najdzikszego kraju. Mnóstwo jest tu domów wielkich, a prawdziwie pięknych; nie jeden wystawił człowiek, co znalazłszy obfite kopalnie, stał się odrazu bogaczem; inne zaś urzędnicy, co pomimo małej pensyi, tak sobie radzili, że są bogaczami. Wytłumaczenie tej ciekawej tajemnicy, zostawiam ich przełożonym.

Dnia 24 rano wstawszy, chcieliśmy jeszcze wieczorem tegoż dnia stanąć w Załatnej; ale gdy wiadomości jakie otrzymywaliśmy o odległości, tudzież o przedmiotach, które mamy obejrzyć, tak były sprzeczne a odmienne, byliśmy gotowi gdzie w górach zanoćować pod gołym niebem. Najprzód zamierzaliśmy udać się do kopalni Vörös Patak i Csestatie czyli twierdzy. Pierwszą godzinę jechaliśmy wyborną drogą, zrobioną dla przewożenia rudy z Vörös Patak do Abrud-Banyi. Cała ta kra-

ina składała się z pasma gór, pokrytych lasem albo łąkami. Czasem wyskakiwała góra ostrokągowata z wierzchem ściętym, a na niej płaszczyna z nagimi i stromymi skałami, wydawała się nieraz zdala, jakby skaliste wyspy, wyskakujące z wzburzonego oceanu. Ponieważ są białawe, wnoszę, że są wapiennymi.

Opuściwszy drogę, któraby nas poprowadziła do doliny, gdzie leży Vörös Patak, jechaliśmy wzdłuż grzbietu, i po pół godziny przybyliśmy do Csestatie Mike, albo małej twierdzy. Tak nazywa się ta góra, dla podobieństwa do rozwalonej twierdzy; możnaby ją porównać także do podziurawionego plastru woszczyny. — Wiadomo jest zapewne i najmniej uczonemu czytelnikowi, że rudy metaliczne znajdują się w żyłach, i przecinają góry w najrozmaitszych kierunkach; że wiele zależy górnikowi znać ich rozciągłość, i tylko tyle wyjmuje się skały nieużytecznej, ile jest konieczna potrzeba, by prowadzić roboty. Tutaj przeciwnie całe skały mają w sobie rozproszone części złota, i dlatego wylamują je jak kamień w zwyczajnym łomie, i takie głady posyłają do młynów, dla zmielenia ich na proszek. Nadto bywa ruda złota gniazdami czyli w kawałach, to jest znajdują się bryły zawierające nieco więcej złota, aniżeli otaczająca skała. Dawniej trafiały się tu bardzo bogate żyły, które wydobył jeden górnik, idąc za ich śladem. Tym otwartym miejscem, terazniejszej i szczególniejszej odbudowie winna jest ta góra swe szczególne wejrzenie. Kto się zajmuje badaniami o powstaniu żył metalicznych, polecam mu tę górę.

Csestatie Mare? (mała twierdza) na drugiej stronie góry, jeszcze jest ciekawszą. Szczyt jej bowiem cały zapadł się i w środku góry powstał pewien rodzaj otwar-

téj przestrzeni. Wstąpiliśmy do kopalni, dawną, bardzo wielką doliną, do której nawet objuczone konie mogłyby wejść. Stolnię tę można porównać do ukrytego korytarza, prowadzącego do jakiejś twierdzy. Z niej przeszliśmy wkrótce do okrągłej przestrzeni, wykutéj w skale. Nad nami był ów wielki otwór, który dla nas był tém samém, co krater góry ognia wyziewającej dla Cyklopów, zajętych pod spodem; wokoło zaś było mnóstwo korytarzy otwartych, nader różnych co do wielkości i postaci. Wszystkie te otwory były pozostałością dawnych robót, i niemało objaśniały starożytne górnictwo siedmiogrodzkie. Widzieliśmy tu małe korytarze, przez które zaledwie przeciskał się człowiek; według mojego zdania, wykonali je barbarzyńcy, tak przed, jako i po zdobyciu Dacyi. Dostrzegliśmy także korytarze ozdobnie wyciosane rzymskich górników; tu i owdzie były ślady zakładanego ognia dla skruszenia skały, i mniej staranne prace Wołochów. Prawdopodobną jest rzeczą, że większa część téj przestrzeni była wydobyta, zanim się wierzchołek zapadł; patrząc bowiem na te bryły, można wnioskować, że tworzyły pewien rodzaj pokrywy. Prawdziwie wspaniałe są niektóre starożytne rzymskie stolnie; jedną udaliśmy się do terazniejszej kopalni. Nie przesadzę utrzymując, że powóz dwukonny mógłby do niej wjechać.

Niemałą jest dogodnością, że kopanie rudy w tych kopalniach nie wymaga wielkich nakładów. Wydobywają ją prawie sami biedni wieśniacy, którzy albo pojedynczo pracują, albo w małych towarzystwach, składających się z dwóch albo z trzech osób. Dawniej, kiedy te góry były bogatszymi, kopał rząd na własny rachunek; po ich zubożeniu, chłopci tylko mogą tutaj znaj-

dować, jak twierdzą, dobry zarobek, i dlatego nie odmawia nigdy rząd proszącemu chłopu, wydzielenia pewnej liczby łokci kwadratowych góry. W kopalni, którąśmy przypadkiem odwiedzili, pracowali razem: ojciec, dwóch synów i ich matka. Ojciec wiercił i rozsadał skały i nakładał je w kosze, a jeden z synów pomagał mu, albo woził ukopaną rudę z kopalni do tłuczkarń; tam pracował drugi syn i matka, czasem sama tylko matka. Nieraz się zdarza, że tenże sam, co rudę kopie, odwozi ją do rzeki, myje ją, miele i dostarcza do Abrud-Banyi. Zaledwie potrzeba nadmienić, że cała ta robota odbywa się w sposób bardzo nieumiejętny. Gdyśmy z wierzchołka téj góry spojrzeli na dolinę, nie zmył się przyjmując, że na przestrzeni $\frac{1}{2}$ mili stoi nie mniej jak 500 płuczkarń i tłokarń do mielenia skały. Pospolicie płuczkarńie są o jedném tylko kole, któremu często braknie albo łopat, na które woda spada, albo obraca niewszystkie stępy. Tak zmielona skała kładzie się na deskę i po niej płynie woda, a małą pozostającą resztkę, bez dalszego oczyszczenia, wiozą do huty dla wyciągnięcia złota. Pomimo całej nieumiejętności téj roboty i wielkich strat, udaje się nieraz chłopom przychodzić do znacznego majątku. W Vörös Pataku ma być wiele domów przeładowanych zbytkowemi przedmiotami, jakie tylko dostrzeże ciemny Wołoch. To zbieranie bogactw, pochodzi od rozbudzenia egoizmu i chęci zwróconych do jednego celu. Jestto zapewne najdzielniejszy dowód, co może indywidualna energia w porównaniu do wielkich kapitałów i korzyści z nich wyuikających.

Nie mogę pominąć wydarzenia, które widziałem na drodze pomiędzy obydwoma Csestatie. Spostrzegli-

śmy chłopa zbierającego z naszej ścieszki ziemię, którą wkładał do koszyka, podobnie jak u nas zbierają dzieci mierzwę na drogach publicznych (1). Nie wątpię, że wszyscy już słyszeli o drogach brukowanych złotem; tutaj jest to rzeczywistością. Droga bowiem prowadziła po skale, zawierającej, jak wiadomo, złoto; a że przez całą zeszłą noc dęszcz padał, nie było więc dziwu, że ze startej nogami skały, woda wypłukała części złota, które na słońcu świeciły.

Nusyciwszy nasze podziwienie tym szczególnym fenomenem w Csestatie, i turkotem 500 młynów Vörös Patak, wsiedliśmy na konie i jechaliśmy nierówną drogą, wiodącą do pagórków bazaltowych. Nasza droga ciągnęła się wierzchem tej zielonej góry, którą widzieliśmy przez cały dzień; monotony ten obraz przerywały od czasu do czasu małe zakłady górnicze, albo zakopane w ustroniu, lub osadowione wysoko na szczycie góry, a to stosownie jak tego wymagała potrzeba. Rano spotkaliśmy tłustego, wesołego chłopa wołoskiego, o którym opowiadał nam nasz przewodnik, że posiada więcej złota, od każdego tutejszego barona lub hrabiego. Jechał konno obok woza zaprzęzonego bawołami, na którym siedział jego służący, tak jak on ubrany. Przewodnik nie umiał nam powiedzieć nic pewniejszego o jego skarbach, tylko powiadał, że są tak znaczne, że ich sam zliczyć nie jest w stanie. Tyle tylko wywiedzieliśmy się o przybliżonej summie, że co miesiąc przywozi do domu cały ładunek dukatów za dostarczone złoto. Chociaż bogactwu zwykle towarzyszy troska, tutaj zdarzył się wyjątek, bo ten Wołoch nie doznawał jej wcale, i wyznaje, że nie widziałem nigdy weselszego chłopa.

(1) Coś podobnego opisuje Pliniusz za swoich czasów.

Po dwugodzinnéj jeździe, opuściliśmy ciemny las świerkowy, i Detonata (grom pioruna) tuż leżała przed nami. Jestto pagórek bazaltowy, około 200 stóp wysoki, wieńczący szczyt góry, a chociaż był wart widzenia, nie zaspokoił mojego oczekiwania; byłem w tém samym położeniu, jak się zdarza ludziom co nie podobnego nie widzieli, a przecież nie są zadowoleni. Góra ta składa się z samych słupów; jedne stoją prostopadle, drugie leżą zupełnie poziomo, inne wreszcie schylają się we wszystkich kierunkach. Postać ich bardzo rozmaita; w ogólności są mniejsze aniżeli w jamie Fingala na wyspach szkockich, i z temi nie mogą wytrzymać porównania. Niektóre filary krzywią się, i w tych upatrują wieśniacy podobieństwo do skrzypców; stąd nazywają je czarnymi skrzypcami kamiennymi, (piatra Csistyera nyagra). Nie bez interesu jest nazwa Detonata; tutaj ogólnie utrzymują, że ta skała nagle się dźwignąwszy, niezmierne huki wydała, podobne do piorunów. Dodam, że ta przypowieść pochodzi od Daków, najdawniejszych mieszkańców tego kraju, a jeżeli jest prawdziwą, natenczas byłobyto jedyne świadectwo powstania bazaltu słupowego, już za zjawieniem się ludzi na ziemi.

Gdyśmy wchodzili na szczyt téj skały, Miklosz rozkładał w cieniu świerków nasz podróźny obiad, a przewodnik szukał zamarłego źródła u stóp góry, aby lodem ochłodzić wino. Wrócił wszakże z próżnemi rękoma; bo źródło tak nadzwyczajnie było zamarłe, że tylko siekierą dałyby się oderwać kawałki lodu. Jazda jednakże dodała nam wyborneho apetytu i położywszy się na miękkim mchu, przedziwnie nam smakowało nawet niechłodzone wino. Około czwartéj po południu wyruszyliśmy z Detonaty, zamierzając zwiedzić jeszcze

jedną kopalnię; wsiadłszy więc na wypoczęte i napaszone konie, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Nie mogę powiedzieć nic szczególnego o kopalni, należącej do prywatnego towarzystwa. Była tam tylko szczególna machina do wyciągania wody, według mego zdania zupełnie właściwa Węgrom. Głównie składa się z cylindra ze stępem, dosyć podobnego do znajdującego się w machinach parowych; tylko zamiast pary, obraca go prostopadły słup wody, a właśnie drugi pcha go napowrót w górę. Największa zaleta téj maszyny polega na tém, że małą ilością wody, otrzymuje się dosyć znaczne siły. Jednakże tylko tam można ją zastosować, gdzie spadek jest znaczniejszy. Kopalnia zatrudniała około 300 robotników. Jeden ze znaczniejszych właścicieli opowiadał mi, że zwyczajny górnik pracujący od sztuki, zarabia 6 do 8 zł. reńskich miesięcznie (25 do 34 złp.). Pospolicie pracują w tygodniu 4 do 5 dni, a nigdy dłużej jak 8 godzin na dzień. Górnicy rozsadzający skały i rudy prochem, tudzież hutnicy, mają stałe płace od 10 do 20 reńskich dochodzące (43 do 86 złp.). „Płacilibyśmy chętnie dwa razy tyle, mówił wymieniony pan, gdyby się dało zapobiedz kradzieży złota; ale to jest niepodobieństwem.”

Po sześciogodzinnéj jeździe po lasach i górach, stanęliśmy wreszcie w Załatnej, i widzieliśmy to miejsce naprzód przy oświetleniu zachodzącego słońca jesiennego, a potem w chłodniejszém świetle bladego księżyca. Urządziwszy się tak, aby wyruszyć z pierwszym rankiem, położyliśmy się, by marzyć o kopalniach złota, o bruku złotym, o ładunkach dukatów, i Bóg wie jeszcze o czém inném.

Zanim opuszczę tę ważną okolicę i wszystko co ma styczność z górnictwem i kopalniami, wspomnę jeszcze w kilku wyrazach, o płuczkarniach złota i płuczkarzach siedmiogrodzkich.

W niektórych okolicach Węgier i prawie w całym Siedmiogrodzie, mianowicie zaś w okolicy o której właśnie mówimy, dobywają wielkie ilości złota przez płukanie z piasków rzek i strumyków. Niéma prawie w Siedmiogrodzie rzeki, któraby nie miała mniej więcej złota; najslawniejsze pomiędzy niemi są: Aranyos, (Złota), Maros, Strigy, Körös i Somoş (1). Złoto powszechnie bywa bliżej źródeł, nim się piaski zmieszają z ziemią urodzajną. Niemasz wątpliwości, że złoto pochodzi ze skał, kruszących się i rozkładających, albo też co rzadziej, z wyplukania żył. A ponieważ złoto bywa w bardzo drobnych cząstkach rozsiane w innych ciałach, dlatego wtedy tylko warto je szukać, (gdy skutkiem działań przyrodzonych, zbiera się stosunkowo w pewnych miejscach w większych ilościach, czyli gdy je sama przyroda zgromadza i wyplukuje. Mianowicie znajduje się obficie po powodziach w zagięciach rzek, gdy woda pędzona niezmierną siłą i obciążona obcymi częściami, zaczyna spokojniej płynąć, i cięższe części na-przód osadza, unosząc lżejsze. Do takich miejsc zwykli udawać się płuczkarze po skończonem wezbraniu, biorą piasek na łopaty i obracają niemi, aż wszystko, prócz części złota, nie odpłynie.

(1) W języku węgierskim *sz* i *s* wymawiają się wprost przeciwnie jak w naszym: pierwsze dwie spółgłoski wymawiają się jak proste *s*, a *s* jak *sz*; a zatem wymawia się Marosz, Keresz. *Gy* wymawia się jak *dż*, *ny* jak *n*, *ly* jak *l*, *c* jak *cz*, *cz* jak *c*.

Złoto znajduje się w bardzo rozmaitej wielkości; od najsubtelniejszego proszku, przechodzi aż do kawalków, dochodzących wielkości jaja gołębiego. Rozumię się samo przez się, że pierwszy przypadek jest najpospolitszym. Według mojego zdania, największa część złota otrzymanego przez płuczkarzy, jest zupełnie czystą; nie wiem bowiem jakby je można zbierać, gdyby było pomieszane. Nie miałem sposobności dowiedzenia się, za ile rocznie wypłukują złota w Siedmiogrodzie; tylko w Banacie dowiedziałem się, że od roku 1813 do 1818, otrzymano złota za 2138 dukatów.

Tę gałąź przemysłu, przywłaszczyli sobie prawie wyłącznie Cyganie. Rząd daje pozwolenia niektórym Cyganom płukać piaski w pewnym potoku, pod warunkiem opłacania rocznego czynszu; ten nie wynosi nigdy mniej od każdego pojedynczego płuczkarza, jak 3 dukaty w czystym zlocie. Naczelnik Cyganów robi układ z rządem, a za to jest odpowiedzialnym za każdego członka swego rodu. On odbiera od każdego wypłukane złoto, a po zapłaceniu podatków, wydziela przypadającą należytość.

Wracając do Klausenburga, zatrzymaliśmy się kilka dni w Nagy Enyed (Nadz Enied), gdzie się znajduje wielkie kollegium protestanckie. Professor Szasz (Sass), należy do najcelniejszych ludzi w Siedmiogrodzie, tak pod względem literackim, jak i politycznym. Wybrany na sejm na deputowanego przez obywateli z Enyed, zjednał sobie na nim taki wpływ (pomimo przesądu arystokracji przeciwko literackiemu przybyszowi) przez dokładność i rozległość wiadomości, przez prostotę i otwartość charakteru, świetną wymowę i logiczność wniosków, że stał się wkrótce naczelnikiem umiarkowa-

nej opozycji. Gdyśmy go odwiedzili, był otoczony książkami. W płaszczu wyszywanym sznurami, bardzo podobnym był do wojskowego, mianowicie gdy pokręcał wąsa. Wąsy noszą tutaj teraz wszyscy, prócz księży; i nie zadziwię się, gdy wkrótce i księża je zapuszczą. Rozmawiając nieco o dziejach i teraźniejszym stanie kolegium, oświadczył się z chęcią łaskawą okazania nam go.

Pierwotnie założył to kolegium Bellem Gabor w Karlsburgu, dla wychowania młodzieży wyznania reformowanego, i uposażył je znacznemi funduszami. Po zniszczeniu Karlsburga przez Abafyego, przeniesiono je do Enyed. W tym tak niepomysłnym czasie (zapomniałem daty), z niedostatku kapitału miano kolegium zamknąć; wtedy protestanci siedmiogrodzcy wysłali deputacją do swych braci w Anglii o pomoc. Z hojnie zebranych darów powstał fundusz, do dziś dnia w banku angielskim leżący, przynoszący dochodu rocznie 1000 funtów szterlingów (40,000 zł.). Nie mogę opisać wysokięj wdzięczności, która zachowuje się dotąd w Siedmiogrodzie dla Anglii za ten dar, chociaż tam nikt o tém nie wie. Z dochodu przez kilka lat zebranego, wystawiono nowe budynki, służące za mieszkanie dla uczącej się młodzieży, a które będą bardzo piękne po ukończeniu.

W ogólności jest tutaj 1000 uczniów, pomiędzy temi 300 to gatów czyli deaków; reszta dzieci. Kurs nauk dzieli się na trzy części: w pierwszej sposobią młodzież na dobrze wykształconych rzemieślników, by zręcznymi byli w swém powołaniu. Wykład tak jest urządzony, że służy za podstawę do wyższego wychowania. Pierwszy kurs obejmuje następujące przedmioty: religią, pisanie, arytmetykę, prowadzenie ksiąg rachunkowych, geografią, nieco dziejów, mianowicie ojczystych,

niektóre pojęcia z historii naturalnej, rysunki i śpiew. W drugim kursie, trwającym trzy lata, uczą tychże samych przedmiotów, z dodatkiem łaciny, języka greckiego, niemieckiego, matematyki, estetyki, retoryki i logiki. Po tych sześciu latach wstępnych nauk, uczeń staje się deakiem, i przechodzi do pewnego rodzaju kursów akademickich, trwających znowu lat sześć. Wolno im być wtedy podnauczycielami młodszych uczniów. W czterech pierwszych latach uczą tutaj: matematyki, fizyki, chemii, historii naturalnej, metafizyki, logiki, estetyki, prawa natury, etyki, fizjologii, historii praw i ustaw siedmiogrodzkich, wraz z jego statystyką, polityką i t. d. W dwóch ostatnich latach wolno jest studentowi obrąć wyłączny kurs, a to dlatego, aby się wydoskonił w przedmiocie, któremu się zamierza poświęcić. W tym ostatnim okresie studenci sposobiący się na teologów, uczęszczają na teologią i hebrajski język. Tych wszystkich przedmiotów uczy tylko ośmiu professorów, a z tych nie pobiera żaden więcej jak 50 funtów (2000 zł.) rocznej płacy. Niepotrzeba nadmieniać, że te tak rozległe kursa muszą być powierzchowne, bo za mało nauczycieli.

Pospolicie kilku uczniów mieszka razem w jednej stancyi; uczeń postępujący z niższych klass do wyższych, opłaca, jak mi się zdaje 8 zł.; w wyższych klassach nie tylko nauki są dawane darmo, ale nadto uczniowie otrzymują zasiłek z funduszów kollegium (1).

(1) Prócz w Enyed, posiada kościół siedmiogrodzki kollegia w Klausenburgu, Maros Vasarhely i Mavarhely; gimnazya zaś w Zilag, Szasz Varosz, Decs, Keszdy Vasarhely, Thorda i Salzburgu.

Professor Sass przedstawił mi swego kolegę profesora Herepei, najstynniejszego kaznodzieję reformowanego kościoła w Siedmiogrodzie. Zamierzaliśmy zwiedzić bibliotekę i muzeum, ale właśnie wyszedł przelozony nad nimi i nie zostawił kluczy. Powiadano nam, żeśmy niewiele stracili.

Jak mi się zdaje, Enyed zajmuje pierwsze miejsce między siedmiogrodzkimi instytucjami wychowania.



RYS HYDROGRAFII
KRÓLESTWA POLSKIEGO
 Z WIADOMOŚCIĄ O SPŁAWACH.

SKRZYŹNIO
Ludwik Wolski.

(Ciąg dalszy).

O SPŁAWACH.

O ile możność dozwoliła, poznaliśmy już rzeki krajowe kanał splawny; przystępujemy teraz do handlu, drogą wodną prowadzonego. Tu zrobimy naprzód ogólny rzut oka na rzeki splawne, następnie zobaczymy statki używane do splawu i sposób odbywania żeglugi, ubezpieczenia transportów, magazyny zbożowe tak rządowe, jak i prywatne, nakoniec dopiero przystąpimy do wykazania ogólnego stanu handlu, drogą wodną prowadzonego.

O rzekach splawnych w ogólności.

Przy szczegółowym opisie rzek i kanału splawnego, widzieliśmy ich stan, widzieliśmy co zrobiono i co jeszcze do zrobienia pozostaje, dla polepszenia splawu; tu zobaczymy całkowitą długość linii komunikacyjnej wodnej i jej dogodność.

Całkowita długość linii komunikacyjnej wodnej wynosi wiorst 2765²²²/₆₁₇.

Tojest rzeki splawnemi są:

- Dla statków i drzewa, na przetrzeni — 2346.
- Dla samego drzewa. — 321.

Kanał Augustowski ma długości — 98²²²/₆₁₇.

Szczegółowy wykaz długości linii splawnej Królestwa.

Wymienienie rzek i kanałów splaw- nych	Długość komunikacji wodnej			Razem	
	Na splaw statków i drzewa		Na splaw sa- nego drze- wa		
	w szece- w ogóle				
PRZESTRZEŃ SPLAWNA					
	W	i	o	r	azem
Od granicy dawnego okręgu m. Krakowa do granicy pruskiej.....	—	—	—	—	565
Od Subkowa do Pinczowa.....	—	—	—	40	90
Od Pinczowa do ujścia w Wisłę.....	—	—	—	—	18
Wzdłuż granicy królestwa.....	—	—	—	40	250
Od Koniecpola do Przedborza.....	—	—	—	—	210
Od Przedborza do ujścia w Wisłę.....	—	—	—	—	175
Od m. Krasnegostawu do ujścia w Wisłę.....	—	—	—	—	260
Od wejścia w granicę królestwa do Tykocina.....	—	—	—	—	68
Od Tykocina do ujścia w Wisłę.....	—	—	—	—	68
Od kanału Augustowskiego do ujścia w Narew.....	450	—	—	—	570
Wzdłuż granicy królestwa.....	120	—	—	—	380
Od granicy do ujścia w Narew.....	—	—	—	—	50
Wzdłuż granicy królestwa.....	—	—	—	—	—
Od Działoszyna do Konina.....	—	—	—	—	—
Od Konina do granicy pruskiej.....	—	—	—	—	—
Kanał Augu- stowski	2346	98 ²²² / ₆₁₇	321	—	2667
Od Dębowa do Niemnowa.....	—	—	—	—	98 ²²² / ₆₁₇
Całkowita długość komunikacji wodnej.....	2444 ²²² / ₆₁₇	321	—	—	2765 ²²² / ₆₁₇

Ze względu na przeszkody, jakie rzeki spławne w korytach swych mieszczą, a ztąd na mniejsze lub większe niebezpieczeństwo, żeglugę na rzekach tych podzielić można na trzy klasy:

1. Żegluga najbezpieczniejsza na Wiśle, poniżej Warszawy; na Warcie, przy samém ujściu z Królestwa, i na kanale Augustowskim.

2. Żegluga bezpieczna na rzekach: Wiśle, powyżej Warszawy; Warcie powyżej Pyzdr; Niemnie poniżej Alexoty i na rzece Biebrzy.

3. Żegluga mniej bezpieczna na rzekach: Sanie, Nidzie, Wieprzu, Pilicy, Narwi, Bugu i Niemnie powyżej Alexoty.

Takąto klasyfikacyą rzek Dyrekcyja Ubezpieczeń przyjęła.

Rzeki te są następnie rozrzucone:

Gubernia radomska. Wisła otacza ją w przestrzeni wiorst 331, i prawie w całej tej przestrzeni jest spławna dla wszelkiego rodzaju statków.

Pilica przerzyna i otacza ją w przestrzeni 250 wiorst; na 40 z nich służy tylko dla spławu tratw, a na 210 dla galorów.

Nida przerzyna ją w długości wiorst 90, z tych na 50 wiorstach spławna dla statków, a na 40 dla tratw.

W ogóle gubernia radomska posiada 671 wiorst spławności rzek.

Gubernia warszawska. Wisła otacza ją w długości wiorst 234; na całej tej długości spławna dla wszelkich statków.

Pilica stanowi granicę gubernii warszawskiej od radomskiej, w długości 250 wiorst.

Warta przeryna gubernią w długości 275 wiorst; z tych wypada 50 na spławność statków, a 216 dla tratów.

Narew stanowi granicę gubernii warszawskiej od płockiej, na rozległości wiorst 33; a

Bug stanowi też granicę na rozległości wiorst 64.

W ogóle gubernia warszawska posiada 856 wiorst spławności rzek.

Gubernia lubelska. Wisła stanowi granicę gubernii tej z guberniami warszawską i radomską, na długości wiorst 186.

Bug na przestrzeni 506 wiorst otacza lewym swym brzegiem gubernią.

Wiepr przepływa ją w długości wiorst 175.

San dotyka się jej prawym swym brzegiem, na długości wiorst 18.

Cała w ogóle gubernia posiada rzek spławnych wiorst 885.

Gubernia płocka. Wisła stanowi granicę gubernii tej od warszawskiej w przestrzeni 146 wiorst.

Narew z przestrzeni wiorst 146, przeryna gubernią na długość wiorst 113, a 33 wiorstami oddziela gubernią płocką od warszawskiej.

Bug stanowi granicę między temi dwiema guberniami, w długości wiorst 120.

Razem więc spławność rzek w gubernii płockiej wynosi wiorst 412.

Gubernia augustowska. Niemen otacza ją lewym swym brzegiem na przestrzeni wiorst 380. W całej tej długości spławny on dla wszelkich statków.

Narew, na 139 wiorstach, w jakiej długości opasuje i przeryna gubernią, spławna dla statków na 114 wiorstach, a dla tratów na 25.

Biebrza otacza gubernią, a w długości 68 wiorst, spławna dla statków.

W ogóle gubernia augustowska posiada 587 wiorst spławności rzek, do którejto liczby dodawszy jeszcze długość kanału augustowskiego, wynoszącą wiorst $98\frac{222}{617}$, spławność wód dla gubernii wyniesie wiorst $685\frac{222}{617}$.

Widzimy, że natura hojnie uposażywszy królestwo polskie w swe płody, podała mu zarazem i łatwość przeprowadzania ich z jednego miejsca na drugie, bo zaopatrzyła je w znaczną liczbę dróg wodnych, tak, że każdy prawie zakątek kraju może swe płody staczać przez rzeki spławne.

Wisła, ta potężna żyła ziemi polskiej, przedzielając ją na połowę: wschodnią i zachodnią, jest głównym spławem płodów aż do morza Bałtyckiego, a ztamtąd w dalsze krainy świata; Niemen i Warta niemałe też niosą usługi, niemało płodów naszych morzu temu składają. To téż od niepamiętnych epok morze to było wielkim targiem naszych płodów ziemnych, i ztąd powstało przy niém tyle miast, które się jedynie trudniły przewozem dostatków z jednej części ziemi do drugiej. Mieszkańcy Akwitanii, Bretanii, Szkocyi, Irlandyi, Niderlandów i Skanii, opatrywali się tu w swoje potrzeby i nawzajem dostarczali tych produktów, jakie mieli do zbycia. Było więc ono okryte mnóstwem statków słowiańskich, normandzkich, akwitańskich i innych, które od sławnej niegdyś Winety Słowian pomorskich aż do Ilmenu i Nowogrodu, szukały tu, tak dostatków miejscowych, jako téż bogactw Grecyi i Indyi.

Przytém niepodobna dostatecznie wystawić, jak wszelkie drogi komunikacyjne, a osobliwie wodne, wpływają na dobry byt mieszkańców kraju. Spław dogodny

ułatwia pracę, bo zastępuje tysiąc zwierząt i ludzi, którychby do przewozu inną drogą towarów użyć należało: naładowany statek puszczony z wodą, płynie do miejsca przeznaczenia, potrzebując do kierowania i dozoru kilku tylko ludzi. Oszczędzona tu praca ludzi i zwierząt, obrócona jest do innych rodzajów zatrudnień przy gospodarstwie, a tak gospodarstwo to wznosić się może. Dowodem tego są miasta i wsie nad spławami położone: wszystkie prawie nierównie wyżej stoją w gospodarstwie, aniżeli te, którym odbył płodów jest utrudniony. Rolnik, fabrykant, każdy zgoła przemysłowiec tu się ciśnie, okolica się ożywia, wzbogaca; słowem, rzeki spławne są tém dla narodu, czém żyły dla człowieka; jedne jak i drugie są drogami, przez które życie całego organizmu przechodzi.

Takowa ważność rzek, zwracała i zwraca zawsze baczną uwagę władz o utrzymanie ich w dogodnym dla spławu stanie.

Już w 1447 r. Kazimierz Jagiellończyk, odbierając ze wszęch stron liczne skargi na zagęszczone przywłaszczenia do użytku prywatnego koryt rzek spławnych, wydał postanowienie: ażeby na Wiśle, Dnieprze, Styrze, Narwi, Warcie, Dunajcu, Wisłocze, Bugu, Brukach, Wieprzu, Sanie, Nidzie, Prosnie i wszystkich innych rzekach spławnych, wszelkie cła, jazy i zawady jakiegobądź rodzaju zniesione były, pod karą siedemnaście i wynagrodzeniem szkód; a to, by kupcy i inni żeglujący z jakimkolwiek towarem lub produktem, bezpiecznie w górę i na dół płynąć niemi mogli.

Jan Olbracht ponawiając w r. 1496 te same ustawy, przy powyższych rzekach wymienia jeszcze jako spławne: Drwancę, Orde i Notesz.

Po nim Zygmunt I, r. 1511 wydał rozkaz, ażeby mianowicie na Wiśle i Warcie, do pół postu roku tego, pozrywane były wszystkie jazy, groble i młyny, a to pod karą szesnastą na upornych.

Następnie ciągle też ponawiane były przepisy o zachowaniu rzek w należytem do spławu stanie. Prawo 1764 roku, dozór nad wszelkimi rzekami spławnymi Kommissyi Skarbowej poruczyło.

W obecnych czasach, Rada Administracyjna królestwa znajdując potrzebném uzupełnić wydane dotąd przepisy, mające na celu zapewnienie oczyszczenia brzegów przy rzekach i pozostawienie dróg wolnych do holowania, pod d. 7 kwietnia 1843 roku postanowiła: aby w przestrzeni, w jakiej rzeki do spławu są zdatne, obadwa ich brzegi, gdzie te znajdują się w królestwie, oczyszczonemi były na szerokość sążni $7\frac{1}{2}$ z kamieni większych i innych przedmiotów, utrudniających holowanie statków, lub zagrażających w razie wpadnięcia w koryto rzeki, zawaleniem téjże.

Takowe czyszczenie brzegów rzek, nakazaném zostało w następujących przestrzeniach:

- Przy Wiśle, od granicy b. okręgu miasta Krakowa, do granicy pruskiej;
- „ Nidzie, od Sobkowa do ujścia w Wisłę;
- „ Sanie, wzdłuż granicy królestwa;
- „ Wieprzu, od Krasnegostawu do ujścia;
- „ Pilicy, od Konicpoła do ujścia w Wisłę;
- „ Narwi, od wejścia w granice królestwa aż do ujścia;
- „ Biebrzy, od wsi Dębowo do ujścia w Narew;
- „ Bugu, od granicy austriackiej do ujścia w Narew;
- „ Niemnie, wzdłuż granicy królestwa;
- „ Warcie, od Działoszyna do granicy pruskiej.

Czyszczenia tego dokonać mieli własnymi środkami właściciele gruntów nad rzekami temi położonych, w następnych tylko razach zapewniona im została pomoc w robociznie z gmin przyległych: gdy wypadnie naglejsza potrzeba oczyszczenia brzegów, tudzież, gdy grunta małą zajmując powierzchnią, rozciągają się w znacznej długości nad brzegiem rzeki, a nagromadzenie kamieni i innych zawałów, wymaga większego nakładu na oczyszczenie dróg do holowania.

Inne szczegółowe rozporządzenia jużto dla uregulowania koryt rzek, już zniesienia istniejących na nich młynów, grobel, jazów w tych miejscach, gdzie one splawowi zawadzały; już zresztą dla połączenia rzek tych z sobą, widzieliśmy przy opisie pojedynczych rzek. Z tego przekonywamy się że stan rzek splawnych nigdy nie uchodzi baczenia władz; bo też jest o co się troszczyć!

Przystąpmy teraz do statków wodnych.

Rodzaje statków używanych u nas do splawu.

Do splawu na rzekach królestwa używane są następujące statki wodne. Nie mówimy tu o parowych, gdyż o nich poniżej wspomnimy.

1) *Berlinki większe*. Te dzielą się na *kanałowe*, wąskie a długie, z powodu, że szerokie po kanałach chodzićby nie mogły, i *gdańskie*, szersze a krótsze od poprzednich. Oba gatunki do nas dochodzą, unosząc ładunku od 600 do przeszło 1000 korcy zboża. Zagłębiają się od 2 do $2\frac{2}{3}$ stóp; idąc w górę, potrzebują usługi 7 ludzi, a na dół, 4.

2) *Pólberlinki* biorą 360—480 korcy; do usługi potrzebują najwięcej ludzi 4.

3) *Jadwiżki pomniejsze* (większe nie kursują), biorą od 240—450 korcy; zagłębiają się stóp 2; potrzebują 4 ludzi.

4) *Bajdaki*, biorą ładunku korcy 200—300. Usługa 4 ludzi; zagłębiają się 2 stopy.

5) *Małe baciki i krypki*, biorą ładunek 30 do 150, a są nawet takie, co biorą po 250 korcy zboża. Do usługi potrzebują: krypy mniejsze w górę ludzi 3, na dół 2; krypy większe w górę ludzi 5, na dół 3.

6) *Galary*. Ze wszystkich statków naszych są one najrozmaitsze co do rodzaju budowy i wielkości. Głównie dzielą się na: krakowskie, ulanowskie i bużne.

Galary krakowskie. Te w miarę różnej wielkości swój i potrzebnej liczby ludzi do usługi, mają i różne nazwiska:

a) *Patelki* czyli zaciężniki, na trzech ludzi.

b) *Czwartaki*, potrzebujące do usługi 4 ludzi; biorą 180 korcy pszenicy.

c) *Piątaki*, z usługą 5 do 6 ludzi; ładunek 250—300 korcy pszenicy wynosić może.

d) *Siódmaki* ludzi 7; ładunek około 400 korcy.

e) *Dziewiątaki* z usługą ludzi 9, biorą pszenicy 500—600 korcy.

Galary zwane *ulanowskie*, są dwojkie: większe i mniejsze *krypami* zwane. Większe przy usłudze 8—9 ludzi, biorą pszenicy korcy 550—600. Z wielkości swój i kształtu podobne są do następnych bużnych, to jest nad rzeką Bugiem budowanych.

Galary bużne, mogą zabierać 600—900 korcy pszenicy, potrzebują do usługi 8 ludzi.

Prócz tego ukazują się na Wiśle statki żaglowe rosyjskie:

Dubasy, biorą do 2,000 korcy; usługa na nich ludzi 24. Zagłębiają się stóp 5.

Szkuty, także rosyjskie żaglowe, biorą do 1,200 korcy. Usługa ludzi 10—12; zagłębiają się 3 1/2 stóp.

Wszystkie te statki, jako też i tratwy, chodzą po Wiśle; co się tyczy innych rzek, są one dogodnymi dla następnych statków:

Nida, splawna jest od Sobkowa dla tratw, a czasem ukazują się na niej i berlinki.

San, dla galarów ulanowskich.

Wieprz. Od punktu wpadnięcia do niego rzeki Tyśmienicy, służy jedynie do prowadzenia tratw z drzewa, naładowanych niekiedy zbożem. Tratwy te zbijane bywają najwięcej pod miastem Kockiem. Niekiedy nawet splawiają drzewo i od Krasnegostawu

Pilica. Splaw zwykły na rzece tej jest drzewem zbitym w tratwy, na których czasem bywają i ładunki; również chodzą tu także i galary, budowane w miastach Przedborzu i Sulejowie.

Narew. Splawna dla berlinek większych i mniejszych, tratw z drzewa, oraz galarów idących z rzeki Bugu.

Biebrza, służąca zarazem wspólnie z kanałem Augustowskim do połączenia Narwi z Niemnem, prowadzi transporta na tratwach, tudzież berlinkach większych i mniejszych.

Bug. Po Bugu dawniej pływały dubasy, łyżwy i galary; teraz głównie używane są same tylko galary, zwane buźnami, chociaż i tamte statki czasem pojawiają się.

Warta. Zboże splawione bywa na berlinkach większych lub mniejszych, transporta zaś smoły, klepek i drzewa w szczapach, ładowane bywają na tratwy.

Proсна, splawna od miasta Kalisza, lecz tylko na większą wodę dla tratw drzewa, idącego na Wartę.

Niemen cały w naszym kraju splawny, służy do prowadzenia transportów statkami, najwięcej z Prus pochodzącymi, a te są:

Berlinki większe lub mniejsze, zupełnie takie, jakich używają na Wiśle.

Wiciny, statki żaglowe większe. Przy dobrém urządzeniu i na donośną wodę, biorą około 3,000 korcy zboża twardego, zaś jęczmienia do 3,500, a owsa najmniej 4,000 korcy.

Bajdaki, statki żaglowe mniejsze od wicin. Biorąc połowę ich ładunku, wymagają także połowę usługi, to jest: rotmana, rotmańczyka, dobijacza i 6 flisów.

Kanał Augustowski. Po kanale tym przechodzą berlinki większe i mniejsze, łodzie żaglowe, bajdaki, krypy, galary, łódki, a nadto drzewo w tratwach różnego rodzaju i wielkości.

Budowa statków.

Do budowy statków żaglowych zupełnie nowych, mamy warsztaty jedynie tylko w mieście Włocławku nad Wisłą, i tu w r. 1848 zbudowano berlinek 3, których wartość rub. sr. 3,600. Miasto Wyszogród nad Wisłą, m. Nowydwór przy ujściu Narwi, i wieś Wywłoka nad Bugiem, dla mniejszej zamożności lasów, przyjmują tylko do naprawy stare lub uszkodzone statki.

Wiciny i bajdaki budowane są nad brzegiem rzeki Niemna, gdzie przedsiębiorcy nie mając do tego żadnego stałego punktu, wybierają miejsca stosownie do oko-

liczności, i tam sprowadzają majstrów z pomocą potrzebną na czas roboty.

Dubasy, statki wielkie, z powodu znacznej usługi, jakiej wymagają, prawie zupełnie już nie są w naszej żegludze używane. Widzieliśmy, że one na Wisłę tylko z cesarstwa rosyjskiego przychodzą; budowa téż ich, nigdzie u nas uskutecznią nie bywa.

Nazwiska galarów już wskazują, gdzie są budowane, i tak:

a) Krakowskie budowane są nad rzeką Wisłą w mieście Krzeszowie i Zawichoście.

b) Ulanowskie nad rzeką Sanem w m. Ulanowie.

c) Bużne budowane bywają nad rzeką Bugiem, a szczególnie w okolicy leśnej w m. Dubience. Galary te co do budowy, są najwięcej zbliżone do ulanowskich. Z powodu, że w tych jak i w tamtych, środkiem długości po wręgach dawana bywa stępka, są więc najtrwalsze i najwięcej ładowne. Rocznie wystawiają ich do 600.

Prócz wyrażonych, czasem spekulanci budują galary nad rzeką Pilicą w m. Przedborzu i Sulejowie, różnej wielkości, na sposób krakowskich.

W ogóle w 1848 r. zbudowano w królestwie galarów 38, których wartość na r. sr. 2,807 kop. 50 podaną została.

Na statki takowe zwykle używają drzewa sosnowego, jodłowego i świerkowego. Do budowy ich niema żadnego stałego przepisu; do nadania miary i kształtu statkowi, służy za zasadę zwyczaj i praktyka majstra. Majster ten skutnikiem zwany, tak jak i inni rzemieślnicy pod opieką rządu zostając, obowiązany jest kwalifikacją swoją złożyć w obec członka magistratu, przed starszymi zgromadzenia. Zgromadzenie skutników, dla

braku odpowiedniej liczby majstrów i czeladników, wszędzie połączone jest z ciesielskiem.

Statki żaglowe, jako służące nie do jednorazowego tylko odtransportowania produktów, wprawdzie są najkosztowniejsze z używanych u nas, lecz są silnie budowane; a gdy prócz tego umiejętnie są prowadzone, bo szypier sam trudni się przewozem transportów, przedstawiają więc całą rękojmnię pewności. Ze statkami niezaglowymi ma się zupełnie przeciwnie; te już zbudowane, nabywane bywają przez właścicieli transportów, i potem razem z transportem tym na miejscu sprzedawane. Dlatego niska ich cena, nieraz za najgłówniejszą przez spekulantów uważaną jest zaletę.

Trwałość statków niezaglowych, mianowicie galarów, wymaga, aby budowane były według następujących zasad:

Co do drzewa:

- 1) Ławy na dnie winny mieć grubości cali 4.
- 2) Ławy na boki: pierwsza od wody (zembrut), gruba cali 4, reszta po cali $3\frac{1}{2}$.
- 3) Kormany w przyczółkach mają być grube po cali 6.
- 4) Wręgi, aby były grube po cali 5, z dobrymi karpami, i aby znajdowały się gęsto.
- 5) Stępka idąca w długości statku po wręgach, powinna być przyzwoitej grubości cali 12—15, z drzewa zdrowego, nie powinna więc mieć najmniejszego w sobie próchna.

Co do gwoździ:

Drumy, długie cali 8; ostre, długie cali 10; karpowe, długie cali 18, i sworznie.

Powyżej wyrażone gwoździe przy budowie galary wbijane być mają:

- a) Drumy w odległości cali 6 jeden od drugiego.

b) Ostro w odległości cali 12.

c) Karpowych zaś do galaru 18 użytych być winno.

Dno galaru winno być z bali 3 cale grubych, ciągłych, bez żadnego spojenia, i mieć jednostajną grubość. Użyte drzewo ma być zdrowe, nie murszywe i bez żadnych skaz, uszkodzeniu ulegnąć mogących.

Wielkość galaru stanowi ważniejszym dobór materyałów; a jednak zdarza się widzieć piątak lub siódmak z krakowskich bardzo słabiej budowy, a nawet budowany nie z bali, lecz z desek $1\frac{1}{2}$ cala grubych. I jakże za uderzeniem nie ma uleść uszkodzeniu? Nie potrzeba tu rafy, prądu; on nawet na mieliznie się rozbije. Gdy wszakże galar jest już wykończony, ocenienie wszystkich jego części, z powodu zakrycia jednych przez drugie, jest niepodobnym; poprzestać więc wtedy należy na próbach, chociaż niezupełnie dostatecznych na wodzie, to jest, czy obladowany galar nie bierze wody.

Z przyczyn tu wymienionych, a dotyczących niedokładności, dopuszczanych przez spekulantów w budowie statków niezaglowych, przez co wiele majątków bywa narażonych na niepowetowane straty, życzyby należało wydania stosownej ustawy, jak to ma miejsce w cesarstwie rosyjskiem, gdzie mianowicie art. 136 i 532 Zbioru Praw, wskazują wybór materyałów, do budowy statków użyć się mających. Właśnie Dyrekcyja Ubezpieczeń względna na fundusze ubezpieczenia spławów, poleciła swym komisantom, aby przyjmując do ubezpieczenia produkta na wodzie, pilnie uważali, czy statki niezaglowe, pod też produkta użyte, były budowane podług wyżej wskazanych zasad; w przeciwnym zaś razie, galar jako niedosyć mocny i wystawiający fundusze

ubezpieczeń na straty, do ubezpieczenia przyjętym być nie może.

Ładowanie statków. Ładunek dać się mogący na każdym statku, wyrażony został przy szczegółowym ich opisie; tu więc tylko pozostaje nam dodać, że wielkość ładunku jest rzeczą względną, i prócz wysokości wody, obszerności statku, zależy często od gatunku drzewa, to jest więcej lub mniej suchego i rdzennego. Przy ładowaniu więc szczególnież uważać należy, aby w galarze większa połowa boków wystawała nad wodę, a w berlinkach, aby pierwsza deska od wierzchu, zwana *rais-burt*, była zupełnie na wodzie.

O tratwach.

Drzewo spławia się rozmaitemi sposobami, a mianowicie: w sztukach pojedynczych, zbite w pasy i tratwy.

Sztuki pojedyncze spławiają się najwięcej w okolicach górzystych, niedostępnych dla podwód, a poprzeczanych rzeczkami i strumieniami; i w ogóle w takich okolicach, gdzie wywóz jest niepodobny, a rzeki i strumienie zbyt są małe, żeby na nich drzewo partjami spławiane być mogło. Drzewo do spławu przeznaczone przy brzegach rzeki w *reje* lub sąnie złożone, puszcza się pojedynczo na wodę, i tak idzie z jej biegiem.

Gdzie już dogodność wody dozwala, łapią się pojedynczo płynące sztuki, i razem zbijają. Dziesięć do dwudziestu sztuk razem zbitych obok siebie w jedną całość, stanowią *taflę*, *plenice*; dwie plenice razem obok siebie zbite, stanowią *glenie*, zaś zbiór plenicy 5—7 wpodłuż za sobą połączonych, nazywa się *pasem*; dwa pasy obok siebie złączone, przybierają nazwę *tratwy*.

Do zbijania plenicy z browarek, potrzeba dwóch ramion, to jest drągów grubych, do których przybijają się końcami sztuki plenicy. Sztuki te zawsze grubszymi końcami czyli odziomkami obrócone są przeciwko wodzie.

W pasie pierwsza plenica naprzód płynąca, zowie się *głową*; ona jest ze wszystkich najwęższa i żadnym ciężarem nieobciążowana. Druga plenica zowie się *zagłówek* albo *przedgłówek*, spięta z głową w przedziale blisko 4 łokciowym. Trzecia zowie się *buchta pierwsza*, następna *buchta druga*, czasem jest i *buchta trzecia*, za tą *przedcał* i naostatek *cał*. *Cał* i *głowa* służą do kierowania pasem. Pas zbija się z plenicy za pomocą *ryklów biegowych* (baliki na 3 cale grube, 1 stopę szerokie, i do 8 stóp dług.), *ryklów jałowych* (okrągłaki na 5 stóp długie), *chrapei* (kołków), *raków* (klinów) i t. d. Z główniejszych części taśli są: *siodło*, *drygawki* i *szryk*. Siodło albo stemblok, jestto sztuka drzewa pałkowato wyrobiona lub z natury tak wyrosła, na 6 cali średnicy i 8 stóp długości. W niej znajdują się dwa kołki, między które wkładają się drygawki. Dla zatrzymania płynącego pasu, używają *szryka* czyli *niemca*, to jest kołu 10 stóp długiego, przymocowanego do taśli, który wbijają w ziemię.

Pas z gąskami, to jest z klepkami lub drzewem opałowem, szczapowem, składa się z plenicy, podobnie jak pas z browarki. Plenica mieści w sobie od 4—6 gąsek, to jest szeregów klepek lub szczap wzdłuż niej leżących, a gaska zawiera około 10 skrzyń albo wiązarek, w których mieści się od 40—60 sztuk.

Pas z ramami, służący do spławiania drzewa opałowego, lub szczapowego, zawiera tyle ram, ile pas plenicy

w sobie mieści. Rama składa się z prostokąta, sporządzonego z grubych belek iglastych, na 40 stóp długiego i 20 stóp szerokiego. W ramę kładą się szczapy drzewa warstwami, aż do wysokości 1 — 1 1/2 stopy nad ramę.

Przy wiązaniu plenic, pasów, tratw, tę mieć trzeba uwagę, aby ramiona poprzeczne były dostatecznie grube, i z drzewa młodocianego, więcej gibkiego jak kruchego; dalej, ażeby każda sztuka przybita do ramienia gwoździem drewnianym cesarskim (długi 11 — 12 cali, gruby 3/4 — 1 cula), była nadto związana wicią dębową lub brzozową dobrze wykręconą; zresztą, aby każda glenia miała po bokach choć po parę sztuk wolnych, to jest jednym tylko końcem, przywiązanych, tak, aby idąc wolno służyły przy wążkach przejściach do odpychania. Dlatego sztuki te nazywają oganiaczami albo oplawami. Moc tratwy zależy wiele od ilości i gatunku powyżej rzeczonych wiązań; zatem zapas ich na każdej gleni dla wzmożenia w potrzebie, jak równie zapas szryków (kółków dębowych) do palowania przy łapaniu, stanowi główną podstawę splawu, mianowicie wtenczas, gdy na tratwie prowadzonym jest jeszcze jaki produkt.

Tratw gdy idzie bez żadnego ładunku, potrzebuje do usługi w czasie splawu ludzi najmniej dwóch, koniecznych jedynie do kierowania, aby idąc korytem rzeki, nigdzie się nie zaczepiała. Lecz gdy tratw ma ładunek, w takim razie z uwagi na samo bezpieczeństwo produktu, usługa ta musi być powiększona; jakoż składa się przynajmniej z przednika, artfulnika i jednego człowieka na każdej gleni. Ustanowienie usługi téj zależy od szypra prowadzącego ładunek; on w miejscach trudniej-

szych używa większej pomocy, albo ją z jednych na drugie tratwy przenosi.

Co się tyczy ładunku na tratwach pomieścić się mogącego, za wskazówkę tu służy doświadczenie, że belka przez ciężar w całej swjej grubości, a kłoc tylko o $\frac{2}{3}$ swjej grubości bez obawy mogą być zanurzonemi. Kłoc lub belka 12—14 cali gruba, długa na łokci 20, wezmą na dużą wodę korcy 3—5 pszenicy, a na małą wodę (2—3 stóp) ładunek ten zmniejszy się do trzeciej części.

Służba przy statkach i sposób odbywania żeglugi. Posługa używana do statków tak żaglowych jak i niezaglowych i tratw spławianych z produktami, przy opisanu każdego statku wskazaną została. Potrzebna ona jest w takiej liczbie wtenczas, gdy statek sam jeden płynie; wszakże z uwagi na korzyści wynikające ze wspólnej żeglugi, statki wybierając się w drogę, gromadzą się w pewno oddziały, zwane *koleją*, co i wtenczas nawet ma miejsce, chociaż do różnych właścicieli należą.

Berlinki, jako statki silnej budowy, niełatwo podlegle są wypadkom; wśród niebezpieczeństwa roztropne użycie steru, w chwili jednej nada potrzebny kierunek statkowi i zasłoni go od niebezpieczeństwa; w czasie największej burzy, dosyć gdy końcem nastawi się ku fali. Dlatego berlinki nie wymagają takich ostrożności, jakie przy opisie drogi galarów zobaczymy; po największej części płyną pojedynczo, nie używając przewodników, a na nocleg lub w oczekiwaniu pomyślnego wiatru, stoją na środku wody. Jednakże i berlinka nie płynie nigdy w czasie nocy, lub gdy wiatr wodą kołysze, bo wtenczas jakże rozpoznać haki lub kije, na jakie trafiwszy, uledez można rozbiciu? Wypadki te wszakże są

bardzo rzadkie, a nawet powiedzieć można, że gdzie ludzie są baczni i przezorni, to się nie trafiają.

Zobaczymy sposób postępowania kolei galarów i tratw; lecz najprzód powiemy, że nie cała osada wyłącznie tylko zajmuje się robieniem *drygawkami* (wiosłami). Są tu i inne obowiązki, a ztąd i różne nazwania, i tak:

Przednik. Ten jest rządcą robót na galarze, i wszyscy tu inni, pod względem kierunku, winni mu posłuszeństwo, dlatego nazywają go też *gospodarzem*. Stoi on u drygawki na przodzie czyli *głowie* galaru. Przy prowadzeniu tratw *froktarz* odlicza mu sztuki przy *palu*, a on do miejsca przeznaczenia doprowadza i za nie jest odpowiedzialny.

Artfulnik, który dla zatrzymania galaru z *kordylem* (liną), i *artfulem* (kolkiem) na ląd lub w wodę wyskakuje; stoi on na tyle czyli *cału* galaru.

Nadto kolejno jeszcze odlewają wodę ze środka galaru zwanego *zyza*; ztąd oryl przy tej czynności będący, otrzymuje nazwę *zyzołnik*.

Dotychczasowy sposób żeglowania na rzekach krajowych, niemających ustalonego koryta, dla wielu doświadczanych trudności spławu, wymaga przewodników, zwanych *rytmanami*, *rotmanami*, *retmanami*, albo *majstrami*. Pomocnicy ich nazwani są *rotmańczykami* albo *podmajstrzymi*; ostatni z nich płynący, nazywa się *dobijaczem*. Podróż następnie odbywają:

Rotman na czólnie lekkim, poprzedza statki i tratwy na dół z wodą płynącą, szuka drogi pewnej nurtem najgłębszym, a znalazłszy ją, oznacza *ryjąc* (zatykając) w dno rzeki cienkie tyki, tak nazwane *koły biegane*, jako znaki miejsc wyprobowanych, bezpiecznych do płynienia. Gdzie zaś jest cienka woda, na hakach piaszczystych,

rafach, mieliznach, kamieniach i prądach niebezpiecznych, zatyka koły łamane do warowania, to jest pręty z wierzchołkiem przyłamanym i w dół wiszącym.

Za rotmanem o kroków 300, rotmańczyk albo podmojstrzy, podobnie w lekkim czółenku płynący, często *obertuje*, to jest odwraca się czółnem do galarów. Za rotmańczykiem o kroków 200, płynie galar pierwszy, znowu o kroków 200 galar drugi, za tym o kroków 300 rotmańczyk drugi z dwoma swemi galarami jak poprzednio i tak następnie aż do skończenia się kolei. W drodze téj znak rotmana ostrzega idącego za nim rotmańczyka o niebezpieczeństwie; ten, znak odebrany komunikuje dalej przez przedników swoich galarów całej kolei, a sam dopływa jak najspieszniej do rotmana, który dopiero puszcza się dalej; rotmańczyk *waruje*, to jest ostrzega swych przedników, a przepuściwszy swe galary, sam dopiero puszcza się dalej w swoje miejsce; rotmańczyk drugi robi toż samo i t. d.

Rotmańczyk następnie odbywa warowanie: obraca się przodem czółna do kolei, siada na nogach, kręci podniesioném wiosłem w rękę po jednę stronę czółna, ostrzegając tém oryli, aby na tę stronę nie puszcza li się, przyczém woła *wara*; i pryska wiosłem, to jest uderza nićm w wodę, na znak, aby się téj strony na którą uderzył, trzymali. Podniesienie wiosła i kapelusza oznacza, aby prosto, bez żadnego kierowania się płynęli. Ustawiczne odzywianie się wyrazami: *wara*, *trzymaj*, *nie daj*, *odoróć*, *bakier* (na lewo), *szyber* (na prawo), ostrzega oryli, w którą stronę kierować się mają.

Gdy który z przedników niedość ostrożny, galar swój osadzi na przeszkodę, wówczas na głos przednika tego, galary przed nim i za nim płynące stają na artfulach,

dopóki galar z przeszkody zepchniętym nie będzie; czego jeżeli osada nie jest w stanie dokonać, rotmańczyki na swoich czółenkach przywożą zagrożonemu galarowi pomoc z innych galarów.

Przy małej wodzie, gdy ładunek jest w pakach lub beczkach, z koleją galarów płynie próżna krypa, *patelką* zwana. Gdy w czasie drogi statki przechodzą mieliznę, a który z nich osiadzie na piasku, wtedy ujmują z niego ciężaru, przenoszą na tę próżną krype, dla przewiezienia go na większą wodę, i tak obładowana patelka przyjmuje nazwę *lichtona*. Galary ładowane zbożem nie mają lichtona, więc téż i na mniejszą wodę biorą mniejszy ładunek.

Tam, gdzie szyper nie będąc rotmanem, płynie sam na statku ostatnim, ten jest patelką, lecz przybiera nazwisko *skarbowka*; a niosąc w czasie drogi zapasy żywności i wódkę, w potrzebie pełni służbę lichtona lub mu dopomaga.

Czasem stosownym do drogi galarów jest dzień jasny i powietrze spokojne; dlatego najwcześniej dopiero ze wschodem słońca wychodzić powinny w drogę, a najpóźniej z zachodem słońca stawać w miejscu pewnym pod względem *łapanki* (ład mocny i woda głęboka), aby statki zasłonięte brzegiem od wiatru, stały bezpieczne. Rozstawienie galarów przy lądzie w podłuż, należy tylko do rotmana; on powinien osądzić, czy brzeg nie jest podmulony, czy statki nie powinny być wzięte na *laski*, dla usunięcia zatopienia przez poderwaną ziemię i t. p.

Gdy wszystkie statki przez rotmana ustawione zostaną, osada zostawiwszy straż, sama udaje się na ląd za żywnością. Strażą téj jest obowiązkiem największa czujność, a mianowicie uwaga na wiatr. Gdy ten się zmieni i obrany ląd łapanki przestaje być osłoną dla galarów, a mimo to

statki pozostaną na dawnym stanowisku, i tylko boki ich od strony fali osłaniają się deskami; wtedy cała osada winna być na swoim miejscu, gotowa na wszelki wypadek, mianowicie, gdy wiatr ten zmieni się w burzę. Wtedy odlewianie wody jest głównym zajęciem, mimo czego zatopienia i rozbicia i tak są dość częste.

Oprócz wskazanych obowiązków, rotman ma jeszcze i inne, wymagające doświadczenia. On koniecznie wiedzieć powinien, gdzie są miejsca łapanek, jakie i gdzie znajdują się przeszkody do przebycia, wreszcie jakie są spodziewane wiatry lub burze. Ostatnia wiadomość jakkolwiek trudna, nie jest obcą dla dobrych rotmanów, którzy w skutek nabytego doświadczenia, po obserwacji to księżyca, to koloru słońca przy wschodzie lub zachodzie, to lotu ptaków, posiewania się wody i t. p. są pewnymi barometrami, i wcześniej obierają miejsca ukrycia statków przed burzą. Całe bezpieczeństwo splawu, mianowicie galarami, głównie polega na znawstwie, przytomności i przezorności rotmana; dlatego też co się tyczy drogi, on rządzi całą koleją, i ani szyper, ani właściciel ładunku nie mu rozkuzywać nie mogą i nie powinni, szczególnie pod względem pośpiechu.

Znajomość rotmana, pilność rotmańczyka i karność osady statku, która zawsze trzeźwa i chętna, ma wcześniej odpierać nasuwające się a wskazane przeszkody, lub zwalczać zdarzone wypadki: oto jest największa rekojmia bezpieczeństwa prowadzonego ładunku.

Lecz czy zawsze te warunki są spełnione? W praktykowanym u nas sposobie żeglugi, szyper zwykle jest rotmanem. Podejmując się zaprowadzenia na miejsce ładunku, bierze na swą odpowiedzialność wynajęcie służby: bezwarunkowo więc godzi każdego flisa nie na dni,

lecz na całą drogę, odbyć się mającą do wskazanego miejsca. Jeżeli droga ta jest bez żadnej przerwy i prędko dokonana, szczęśliwy żeglarz przynajmniej nie czuje niedostatku, i *myto* (wynagrodzenie) wystarcza mu na drogę z powrotem do domu; lecz gdy brak wody, trwające wiatry i inne przeciwności, każą mu stać i oczekiwać pomyślniejszj pory: przejada wtedy część swego wynagrodzenia, bo drogo płaci szyprowi za wziętą żywność i wódkę. Wtenczas w końcu żeglugi nic nie mając do odebrania i jeszcze dłużny szyprowi, wraca nie-raz do domu o zebranych chlebie, lub korzysta z małej czujności mieszkańców osad, przez które przechodzi.

I oto zapłata prac żeglarza! A jednak patrzmy, przy następnej żegludze znów go zobaczymy na lubym jego żywiole. Bo przyzwyczajenie, swoboda, jakiej doznaje w czasie drogi i w chwilach, gdy stanąwszy na noc wyjdzie na ląd; i ów szyper, najczęściej ze starozakonnych, który przy pomocy odurzającego trunku, wabi go do tego życia, tyle dla niego mającego powabów: silniejsze jest to wszystko od głosu jego przekonania; powraca więc na wodę.

Śluszenie więc wyrzekł nasz Klonowicz, w wierszu swym pod tytułem: *Flis*:

„Bo kiedy już flis zasmakuje komu,
Już się na wiosnę nie zastoje w domu;
Już ciecze ze krą do Gdańska w komiędze,
Boi się nędze.

Choćby mu stawiał najlepszą zwierzynę,
Przecie on woli flisowską jarzynę.
Kiedy już tam raz tego, albo ze trzy,
Grochu zawiętrzy.

Choćby mu złote Mercurius słowa
Łał krąsomowny, wszystka myśl flisowa
Na Wiśle pływa za swoim rotmanem,
Jak za hetmanem.”

Lecz nie możemy zamilczeć o tém, że flis w czasie swéj podróży, niezawsze ściśle się trzyma zasad surowej poczciwości. Czasem rzeczywista potrzeba, czasem tylko chęć występna, sprawiają, że wielu z flisów gdy w nocy na ląd wyjdą, korzystają tam ze spoczynku mieszkańców; a zabrawszy co się uda, uchodzą na statki i ze wschodem słońca dalej w drogę! Zdarza się nawet, że prowadzony ładunek sprzedają z jednego galaru, a po tém galar ten topią; co zdarza się mianowicie przy transportach soli.

Ich prawo, to jest ustawa i sąd z trzech gospodarzy złożony, niewiele temu zapobiegają. Prawo to następne przepisuje kary: za kradzież między sobą, 5 *garunów* na ryklu; za powtórzoną kradzież, 10 *garunów*; gdy się dopuści kradzieży po raz trzeci, *wypierają* go, to jest zupełnie oddalają z kolei. Za bałamuctwo i pijatykę w czasie płynienia, 5 *garunów*; za nieużywanie wyrazów orylskich, za pierwszym i drugim razem napomnienia, za trzecim razem trzy *garuny*; za uchylene czyli ochronienie się od *wesela* (1), kwarta wódki.

Ale złe zawsze trwa. Głównie jest ono winą szypra, który mając nadzór nad osadą, z pobłażaniem patrzy na wszelkie jéj postępowanie. Wszakże jestto jego interesem: ugodziwszy ludzi tanio, jeszcze chce ciągnąć z nich zyski, jako dostarczyciel żywności i wódki; podaje im więc sposobność do zebrania jakiegoś funduszu. Z wyrachowania takowego, puszcza osadę w nocy na ląd, i przy powrocie dozwala przechowywania rzeczy, przyniesionych z sobą na statki. Od szyprów więc należałoby zacząć usunięcie tego złego, lubo już zbyt mocno zakorzenionego.

(1) Zobaczymy poniżej co to jest *wesele*.

Język orylów, ich zwyczaje, nazwiska wszystkich jak najdrobniejszych części tafel, tratw, i sposoby ich urządzania, znajdzie czytelnik z jak największą dokładnością podane w szacownym Słowniku Leśnym, Bartnym, Bursztyniarskim i Orylskim, p. Wiktora Kozłowskiego. Według Słownika tego, podajemy niektóre wyrażenia, jakich używają oryle o wodach i rzekach splawnych, tudzież w potocznej między sobą rozmowie. Woda *cienka*, znaczy mała, płytka woda; *gruba*, woda głęboka; *dobra woda*, zdatna do płynienia tratwy; *dojezdna woda*, takiej głębokości, iż drzewo na niej wygodnie płynąć może. *Skład wody*, zbiegnięcie się wody w jedno głębsze miejsce, ciągnące się na rzece, czasem do ćwierć mili drogi, dopóki się woda nie rozbierze na mialczyznę; w *składzie* wody tratwy wygodnie płynąć mogą. *Zwodek*, wozbranie w rzece wody. *Bystrz*, szybkie płynięcie wody. *Góra*, każde miejsce na rzece, uważając w stronę, zkąd woda płynie; *dół*, każde miejsce na rzece, położone w tej stronie, dokąd woda płynie. *Bakord*, brzeg lewy rzeki. *Worek*, mielizna piaskowa wśród rzeki, przed którą jest głębia i wir wody. *Hak*, ukryty pod wodą, a w czasie małej wody widzialny piasek lub kamienie; *podhak*, głęboka woda pod samym hakiem; *próg*, brzeg haku; z jednej strony progu jest woda głęboka, a z drugiej zupełnie mialka; *ogon*, wierzchołek haku, na którym oryle chcąc zatrzymać tratwę, *orzą* na rzece *artfulem*. *Posmycz*, prędsze płynienie tratwy przy małym wiatrze z góry, lub w miejscach prędszego biegu wody. *Łacha*, odnoga rzeki, najczęściej za kępami na Wiśle płynąca; często w łachę woda mocno ciągnie, jednakże tratwy nią prowadzić nie należy, bo niema żadnej pewności, czyby drugim końcem nią wypłynąć

mogła. Główny nurt, ciąg (koryto) Wisły, względem Jachy, zowie się *samicą*. *Prąd*, karpa, wywrot drzewa, kamień sterczący nad wodą. *Chyż*, wiatr pomyslny dla orylów. *Mamka*, mgła. *Ląd*, brzeg rzeki. *Wierzch*, hak widzialny, wystający z wody; *wierzchołek mały*, mała, wązka przestrzeń piasku na rzece widzialnego. *Piaszcznica*, suchy piasek po rzece w kształcie liści pływający; pochodzi on z brzegów piaszczystych rzeki, a okazuje się najwięcej przy *zwodku*. *Szlama*, zbita, szaro-czerwona, tłusta ziemia; ciągnie się czasem w brzegach rzek na pół mili: około niej woda jest głęboka i mocno ciągnie. *Mada*, muł rzeczny, osobliwie Wiślany, który osiada na sztukach. *Szarokuta*, pływające wszelkie nieczystości po wodzie, jakoto: wióry, gałęzie, piana rzeczna i t. p. *Sadło*, piasek na rogalu, który się wtenczas dostał do niego, gdy rogal uderzył w ląd. *Rafa*, *pujna*, miejsce w którym kamienie wpoprzek całej rzeki, lub do połowy leżą. *Ciąg*, mocniejsze w pewnych miejscach płynięcie wody, aniżeli w drugich; w takie miejsca niebezpiecznie jest zapuszczać tratwy, gdyż poniżej mogłyby wpłynąć na piasek, z którego trudno tratwę zepchnąć. *Zabrakować*, okazanie się niedostatku wody do płynienia tratw; sztuki grube i ciężkie, najpierw brak jej okazują i wtenczas mówi się: że sztuka ta *zabrakowała*.

W rozmowie między sobą mają też szczególne wyrazy. *Pali się*, oznacza, że ubiór oryla przez nieostrożne schylenie się jego w wodzie moknie. *Wpaść w mąkę*, znaczy wpadnięcie przez nieostrożność w wodę. *Odbywać wangę*, straż. *Porwa*, ogólny wyraz, oznaczający zabieranie się orylów do pracy; i tak, jeżeli pisarz lub gospodarz zawoła na spokojnie siedzących oryli *porwa*, wtenczas natychmiast wstają do wskazanej roboty. -

Splawinając tratwę, oryle mają następujące wyrażenia: *dobijać*, dotrzeć do jakiego miejsca; *dobywać*, spychać tratwę z piasku; *kordylować*, *brać na kordyl*, znaczy trzymać tratwę za pomocą linki na drugiej już upalowanej tratwie, i wtenczas mówi się *tratwa stoi na kordylu*; *lu-zować*, odpychać tratwę od lądu, aby nie obeschła kiedy woda opada; *łapać*, przywozić i upalać tratwę przy lądzie lub haku na rzece; *napuszcząć*, drzewo splawio-
ne, na miejsce gdzie jest skład jego, do brzegu rzeki przyprowadzić; *obalić*, *obalać*, prowadzić tratwę oso-
bno stojącą do innych tratw, lub pas z jednego na drugi brzeg przeprowadzić. *Obciąć*, oberwać opław przez zawa-
dzenie o kamień, lub inną tratwę. *Obertas*, *obwarzanek zjeść*, zupełne wykręcenie się tratwy przy powstaniu np. gwałtownego wiatru; gdy tratwa płynie bokiem wpo-
przek, mówią, że *idzie płotem*; gdy płynie zupełnie od-
wrócona, to jest gdy *cal* jest na przodzie, a *głowa* w ty-
le, mówią: *tratwa płynie* albo *idzie rakiem*, albo *tratwa dała obertasa*. *Obsychać*, gdy tratwa stojąca na brzegu rzeki, przy spadaniu wody zostawia niektóre sztuki na piasku. *Przywozić*, sprowadzać tratwę do lądu; *przy-
wódką łapać*, zatrzymać tratwę przy haku; *puszczać*, odpływać z tratwami z miejsca upalowania; *stać za łeb*, tratwa upalowana za *głowę*, po dawnym *obertasi*. *Spu-
ścić z haku*, przeprowadzić tratwę z ostrożnością około haku na dobrą wodę. *Sztych*, *płynąć od sztychu*, znaczy, iż tratwa bez skrzywienia się prostą linią płynie. *Wypa-
lować*, wyrwać z ziemi artful, aby tratwa dalej z miej-
sca popłynęła. *Zaprawiać się*, spychać tratwę z piasku lub od brzegu rzeki. *Zwieść tratwę*, sprowadzić do lądu i upalać. *Ubić świnię*, wywrócić tratwę przez nieo-

strożność woprzek rzeki. *Wesele*, czynność spychania powalonej na haku lub rafie tratwy na dobrą wodę; przy téj czynności, wszyscy oryle stoją w wodzie po jednej stronie tratwy, i tę aby zepchnąć z haku, podważają drągami i do góry dźwigają. To czasem trwa dni kilka. *Przewiesić*, kiedy tratwa płynąca, na palu lub jakiej innej zawadzie w rzece będącej, wesprze się i woprzek obróci. *Zadrzyć cała*, podnieść pierwszy gleń, dla zepchnięcia go z piasku. *Robić drygawką*, poruszać nią w wodzie w jedną stronę, przez co nadaje się tratwie kierunek według potrzeby. *Słuza*, ustawienie tratw z dwóch stron na rzece wzdłuż mialkiej wody, przez co woda w środku między tratwami się wznosi, i z większym płynie pędem; tym sposobem można inne tratwy przeprowadzić, ostatnie zaś spychać należy na dobrą wodę. *Tratwę ożenić*, zebrać i złączyć dwa pasy razem.

Statki parowe.

Otóż widzimy sposób żeglugi zwykłemi statkami; lecz statki te niezadługo tylko podrzędne zajmą miejsce w naszym splawie, przy zaprowadzonej żegludze parowej. Nieocenione jój korzyści, wyływające z prędkiego biegu i mniejszej zależności od stanu wód, spowodowały różne kraje europejskie i zaeuropejskie do zaprowadzenia jój u siebie. A gdy przedsiębiorstwa te wymagają połączenia odpowiednich wiadomości technicznych i znacznych kapitałów, potworzyły się więc w tym celu liczne towarzystwa.

Pomijając dalsze kraje Europy, w których tyle zawiązało się towarzystw żeglugi parowej, w krajach sąsied-

dnich, podobieństwem potrzeb do nas zbliżonych, jakoto w Austryi i Prusach, znajduje się także niemała liczba towarzystw podobnych, korzystających z udzielanego im przywileju wyłączności. W Austryi istnieją towarzystwa: Bernard et Comp. oraz St. Leon, którym nadano 15letni przywilej na utrzymywanie paropływów na Dunaju i odnogach téj rzeki; w Prusach: towarzystwo magdeburckie, na żeglugę parową na Elbie i Weserze; szczecińskie, na podobną żeglugę na Sprei; düsseldorfskie, na żeglugę na Renie i t. d.

Rząd cesarstwa rossyjskiego w zamiarze ułatwienia środków komunikacyjnych i nadania spieszniejszego ruchu handlowi wewnętrznemu, udzielił wielką liczbę podobnych przywilejów wyłączności na żeglugę parową na rzekach lub jeziorach. Przywileje te po największej części są na lat 10 wydane. Oto znaczniejsze z nich:

W r. 1835 kupiec wileński Rosing, uzyskał 10letni przywilej na zaprowadzenie statków parowych do holowania na Dnieprze, Berezynie i innych rzekach do Dniepru wpadających.

W roku 1839 kupiec petersburski Kleszczow, otrzymał równie 10letni przywilej na przewóz ładunków, passażerów i holowanie statków na Newie, pomiędzy Petersburgiem i Schlüsselburgiem.

W tymże 1839 r., kupiec Miasników, otrzymał 10letni przywilej na zaprowadzenie i utrzymanie paropływów na systemacie wodnym syberyjskim, a mianowicie na jeziorze Bajkał, i na rzekach: Ob, Tobol, Irtysz, Jenissej i Lena.

W r. 1841, kupiec z miasta Dorpatu Wegener, uzyskał 10letni przywilej na zaprowadzenie i utrzymywanie

paropływów na jeziorach czudskiém i pskowskiém, oraz na rzekach: Narowa i Embach.

W tymże roku radca kollegialny Oboleński, otrzymał przywilój na zaprowadzenie i utrzymywanie paropływów na jeziorze Ładoga i rzece Swira, do przewozu ładunków, passażerów i holowania statków. Nadto tenże Oboleński i pułkownik Kraft mieli sobie dozwolone zawiązanie towarzystwa akcyonaryuszów, w celu przeprowadzenia do skutku powyższego przedsięwzięcia, z rozciągnięciem przywileju żeglugi do jezior: Onega i Białe.

Cudzoziemiec Keyly, uzyskał przywilój na żeglugę na Wołdze.

Baron Firks, burmistrz miasta Mitawy Cukalmalio, i Elterman Bojtman, otrzymali przywilój na zawiązanie towarzystwa żeglugi parowej pomiędzy Rygą i Mitawą, na rzece Au.

Radca kollegialny Parnaczew, radca honorowy Cwietkow i kupiec Czerepanow, uzyskali przywilój na zawiązanie towarzystwa żeglugi parowej na Wołdze, Kamie i na rzekach w nie wpadających.

Zapatrując się na takowe postępy żeglugi parowej, oddawna już i u nas czynione były przez władze rządowe i prywatnych spekulantów starania, aby żegluga takowa mogła być dla ułatwienia komunikacji i ożywienia handlu zaprowadzona. Zakupywano w tym celu statki za granicą; próbowano budować je w kraju, do czego rząd przykładał się swemi funduszami; zjeżdżali się tu zagraniczni spekulanci, lecz uważali, że Wisła w terażniejszym swoim stanie, niezdatna jest do żeglugi parowej, dla wielizn piaskowych i gęstych drzew pod wodą ukrytych, lub téż brzegami jej rosnących.

Dopiero w r. 1846 zgłosił się do rządu Królestwa p. Edward Guibert, inżynier-mechanik, przybyły z Francji z zamiarem zaprowadzenia własnym kosztem i na własne *riziko* żeglugi parowej na Wiśle, i na połączonych z nią rzekach splawnych: Narwi, Bugu, Wieprzu i Pilicy. W złożonej deklaracji oświadczył on: że do żeglugi używać najprzód będzie statków drewnianych, a następnie statków z blachy żelaznej, które pod ciężarem 2,000 centnarów, nie mają więcej zanurzać się w wodzie, jak 16 do 18 cali francuzkich; że statki te będą holowane przez paropływy, które również nie głębiej iść mają, jak 16 do 18 cali francuzkich, a opatrzone będą w maszyny parowe ulepszone, i w kotły nierozsadzalne, wynalezione przez niego i wspólnika jego p. Gâche, na które we Francji wspólka ta uzyskała 15letni przywilej; że statki do przewozu ciężarów (*gabary*) i paropływy *holowniki*, zaprowadzi w ciągu jednego roku.

P. Guibert wybudował już we Francji 38 statków parowych, o jednej lub dwóch machinach, któreto statki kursują na Saonie, Loarze, Sekwanie, Rodanie, oraz za granicą na rzekach mniejszej głębokości; np. statek parowy *l'Aigle* na 250 passażerów, zagłębia się około 36 centymetrów, to jest 15 cali polskich; inny statek *Coureur*, odznacza się temiz samemi zaletami.

Wspólnik p. Guiberta p. Gâche, na wystawie w Paryżu 1844 r. uzyskał medal złoty, za budowę statków parowych tak mało zagłębiających się, że nawet w czasie suszy kursować nie przestają.

Podług świadectwa udzielonego przez towarzystwo żeglugi parowej na rzece Neckar, dwa statki parowe przez przedsiębiorcę tego dostarczone, odznaczają się małym zagłębianiem się i lekkością ruchów, które do-

zwalają odbywać żeglugę wtenczas nawet, kiedy woda w korycie widocznie wysycha.

Towarzystwo żeglugi parowej na Mozelli poświadcza również, że z warsztatów przedsiębiorców Guibert i Spółka, otrzymało pięć statków, z których cztery opatrzone machiną parową siły 20 koni, przy ładunku 7,000 kilogramów czyli 171 centnarów, nie zanurzają się jak 27 centymetrów czyli 11 1/2 cali polskich; jeden zaś z machiną na 30 koni, zanurza się na 35 centymetrów czyli 14 1/2 cali polskich.

Gdy więc użyteczność statków parowych budowy p. Guibert praktycznie została udowodnioną, i znawcy chlubnie wynurzyli zdanie o przedsiębiorcy i przedsiębiorstwie; udzielonym więc został pod dniem 4 września 1846 r. p. Guibertowi przywilej na lat 10 wyłączności, na zaprowadzenie i utrzymywanie żeglugi parowej na Wiśle, i rzekach w nią wpadających: Narwi, Bugu, Wieprzu i Pilicy, a to tak do przewozu passażerów, i jako też do holowania statków.

Przywilej ten następne między innymi obejmuje warunki:

Że paropływy pod żadnym pozorem nie będą ścieśniać kursowania innych statków, pozostawiając handlującym i właścicielom statków zupełną wolność żeglowania na rzekach, przywilejem objętych, w sposób, jak dla siebie za najkorzystniejszy uznają: to jest bądź za pośrednictwem żagli, linki lub wiosel, bądź za użyciem wszelkich innych sposobów, wyjąwszy statków parowych. Uzyskującemu przywilej służy prawo obierania miejsc najdogodniejszych do zakładania przystani i urządzania embarkaderów trwałych i wygodnych, a to za wiadomością i zezwoleniem Zarządu Kommunikacyj Łą-

dowych i Wodnych. Przy regulacji koryta rzék, mocen będzie uprzętać zawaly, rasy, nasypy piasku i inne przeszkody, bieg statków parowych tamujące. Samo zaś przez się rozumie się, iż to się nie tyczy młynów i innych zakładów, na rzekach urządzonych. Granicę każdego portu i stacyj, wybranych przez p. Guibert, oznacza policya splawu, a w obręb tej granicy żaden statek, prócz należących do p. Guiberta, zawijać ani stawać nie może bez jego zezwolenia.

Gdy przeznaczeniem paropływów jest utrzymanie regularnej żeglugi, przeto służyć im będzie prawo wyprzedzania wszelkich innych statków i tratw. Dlatego też statki i tratwy, któreby w razie nizkiego stanu wody, z jakichbądź powodów osiadły na przesmyku, mianowicie w znaczniejszych zakrętach rzék, i z tej przyczyny bieg statków parowych utrudzały, obowiązane są, za zbliżeniem się paropływów, otworzyć tymże drogę przejścia, a gdyby tego własnymi środkami skutecznie nie mogły, właściciel paropływów mocen będzie użyć siły statków swoich, celem uprzętnienia przeszkód.

Nim będą wydane szczegółowe przepisy, co do żeglugi parowemi statkami, paropływy w przystaniach i punktach zbiorowych, mają stawać w oddaleniu od innych statków; nie mogą szykować się z niemi w jednym rzędzie, lecz winny się zatrzymywać podług wskazań policyi splawniej, ażeby statków żaglowych nie narażały na ścieśnienie lub wypadki ognia.

Gdyby uzyskujący przywilój zamierzył kotły nierozsadalne, jakich na paropływach swych używać będzie, zastąpić kotłami wysokiego ciśnienia, w takim razie podda się przepisom ostrożności, jakie w tej mierze rząd mu wskaże.

Na przypadek uszkodzenia przez paropływy innych statków, zarządzone będzie śledztwo, z którego jeśli się okaże, że uszkodzenie to nastąpiło z powodu samych paropływów, właściciel obowiązany będzie do wynagrodzenia poszkodowanych, i naodwrot: gdyby się ze śledztwa okazało, że z winy innych statków lub tratów, paropływy lub ich maszyny doznały szkody, właściciel paropływów będzie miał prawo poszukiwania takowych szkód na właścicielach statków lub tratów, które uszkodzenie zrzędziły.

Gdyby uzyskujący przywilej, w przeciągu trzech lat po sobie idących, licząc od daty przywileju, nie zaprowadził na rzekach w przywileju wymienionych, przynajmniej dwóch paropływów z odpowiednią liczbą gabar czyli statków ładownych, i tych w ciągłym ruchu nie utrzymywał, przywilej ten za upadły uważany będzie.

Na zasadzie przywileju tego, p. Guibert sprowadził w następnym, tojest 1847 r. dwa statki parowe: holownik *Księżę Warszawski*, i pasażerski *Wisła*, jako też i jedną żelazną gabarę.

Odbyta przez znawców rewizya statków tych i próba ich na Wiśle pod Warszawą w miesiącu listopadzie 1847 r., taki ich stan wykazała.

Statek pasażerski *Wisła*, ma następane wymiary:

długość stóp pol. 91, cali 3, linij 10;

szerokość — 11, — 4, — 3;

głębokość od po-

mostu do spodu . — 5, — 7, — 1;

Wymiarbeczkowy jego 21,08 beczek, uważając beczkę równą tysiącu kilogramom. Wartość jego rub. sr 25,000. Jest on trwale i wzorowo z blachy żelaznej zbudowany, wygodnie dla podróżnych urządzony, i w zupeł-

ności od wypadków rozbicia się zabezpieczony przez to, że jest podzielony na kompartymenta hermetyczne, z których uszkodzenie w jednym, nie przepuszcza wody do drugiego. Posiada on maszynę parową niskiego ciśnienia o sile 24 koni, wynalazku p. Gâche starszego z Nantes; kocioł opatrzonym jest we wszelkie środki zabezpieczające od eksplozyi, i w ten sposób urządzony, że gdyby nawet pęknięcie rury nastąpiło, żadne złe skutki z tego wypadku wyniknąć nie mogą. Statek zanurza się w wodzie na 17 cali polskich.

Po napełnieniu kotła zimną wodą i zupełnym oziębieniu całego aparatu ogrzewalnego, statek w ciągu 25 minut przygotowany został do odpłynienia, a przestrzeń przeszło 3 wiorsty wynoszącą, przepłynął w ciągu 11 minut. Za cytadellą Aleksandryjską umyślnie wpędzony na mieliznę piaszczystą, za danym znakiem z nieporównaną lekkością siłą maszyny na wodę ściągnięty, zwrócił się pod wodę, i przebył też samą przestrzeń napowrót w ciągu 15 minut.

Ponieważ w tej próbie przekonano się, że maszyna posiada dostateczną siłę do żeglowania po Wiśle, która ma największą prędkość; przeto nie ulega wątpliwości, że i na innych rzekach statek będzie mógł z wodą i pod wodę żeglować tam wszędzie, gdzie wysokość będzie mieć 18 cali polskich, i gdzie w zakrętach statek 91 stóp długi, będzie się mógł obrócić. Z tego doświadczenia okazało się także, że odsepy piaskowe nieprzebyte dla innego rodzaju statków, nie stanowią dla statku tego żadnej przeszkody, gdyż wpadłszy na takowe, z największą łatwością może się z nich wycofać, i głębszej wody poszukać. Przy wymierzeniu zanurzania się statku, jak

również w czasie żeglugi, znajdowało się na pokładzie jego przeszło 30 osób.

Drugi statek holownik *Książę Warszawski*, ma następujące wymiary: długość stóp pol. 138, cali 10, linii 8 szerokość. — 12 — 7 — 8 głębokość od pomostu

do spodu — 5 — 10 — 10

Wymiar beczkowy 39 ¹³/₁₀₀ beczek. Wartość 200,000 złp., czyli 30,000 rub. sr. Jest on jeszcze silniejszym od statku pasażerskiego, a równie jak tamten zabezpieczony od rozbicia się. Opatrzony jest machiną parową niskiego ciśnienia, wynalazku p. Gâche starszego z Nantes, jako téż pompą parową, mogącą alimentować kocioł wtedy nawet, kiedy machina nie jest w ruchu. Pompa ta wylewa zarazem wodę ze statku, służy do oczyszczenia jego i do polewania pomostów; co stanowi wielkie udogodnienie. Statek ten tém się różni od pierwszego w budowie, że się może rozebrać na dwie połowy, i tak być prowadzony przez śluzy, w którychby się cały nie mógł pomieścić.

Głębokość zanurzenia statku, zmierzona dwojakim sposobem, to jest wewnątrz i zewnątrz, wynosi od 19 do 20 cali polskich. Kotły parowe w przeciągu pół godziny, utworzyły parę dostateczną do wprawienia w ruch maszyny o sile 60 koni. Statek ten puszczony z wodą, ubiegł przeszło 5 wiorst w przeciągu 20 minut, n spotkawszy ciężko obciążoną berlinkę, zahaczył ją, i w przeciągu 11 minut dwie wiorsty pod wodę holował. Opuszczył ją na przykomorku, i doszedł do mostu w przeciągu 13 minut; przyczém machina jego żadnej różnicy w ruchu i prędkości swój nie okazywała.

Przy próbach tych uważano, że maszyny parowe na obu statkach działały z taką lekkością, że ich ru-

chu na statku wcale słyhać nie było; co jest najlepszym dowodem umiejętnój i dokładnój ich budowy. Służba na statkach wykonywała swą czynność z zadziwiającą zrzecznością i przezornością, jakich tylko w podobnych tego rodzaju przedsiębiorstwach wymagać można. A zatém przedsiębiorstwo takowych statków parowych nie chybi swego celu, i stanie się jedném z najużyteczniejszych dla tutejszego kraju, przedstawiając wszelkie bezpieczeństwo dla podróżnych i transportowanych przedmiotów, już przez to samo, że maszyny parowe pomimo zupełnego ubezpieczenia ich kotłów, nie potrzebują pary mocniejszej nad ciśnienie 4 funtów na cal kwadratowy, czyli około $\frac{1}{4}$ atmosfery, co nawet w razie zaniedbania kotłów, nie wystawia ich na niebezpieczeństwo.

Takoto jest o tych statkach opinia biegłych, która i następnie okazała się zupełnie uzasadnioną.

Gabar, to jest statków żelaznych do spławiania produktów, w 1848 r. było 5; dziś gotowych jest już 8, ma zaś ich być 12.

Gabary te są dwojakiemu gatunku: większe i mniejsze. Pierwsze mają długości stóp 152, szerokości 12, głębokości 6; drugie téj samój szerokości i głębokości, są długie na stóp 140; większe przyjmują 1000, mniejsze 800 korcy zboża. Tak są lekkie, że próżne zaledwie 6 do 7 cali zanurzają się, a mając na sobie ładunku 13 do 14 łasztów, zanurzają się prawie tyle, ile próżne berlinki. Z tego zatém powodu mają nad temi ostatniemi wyższość, bo w każdym niemal stanie wody, do spławu użytemi być mogą. Opatrzone są one żaglami, i prócz tego holowane są przez statki parowe, przez co podróż ich jest szybsza i mniej ryzykowna, bo nieszczęśliwy przypadek uszkodzenia, prędzej statek parowy, aniżeli gaba-

rę dotknąć może. Są one podzielone na 5 oddzielnych komor, żadnej komunikacyi z sobą niemających, z których trzy tylko ładują się produktami, a dwie pozostają na pomieszczenie służby i narzędzi. Tym sposobem w razie nawet wydarzyć się mogącego przypadku, przedziurawienia części statku, ta tylko część transportu bywa zagrożoną, pod którą nastąpi przedziurawienie; inne zaś przegrody są zupełnie bezpieczne. Noostatek administracya żeglugi parowej ma liczną osadę na statkach swoich, i w karności ją utrzymuje; udzielenie więc pomocy transportowanym towarom może być silniejsze i skuteczniejsze, aniżeli na innych statkach. Wszystko to stanowi rękojmią prawie zupełnej pewności transportów gabarami spławianych.

W celu możności korzystania z udzielonego przez rząd przywileju na takową żeglugę parową na rzekach królestwa, zawiązane zostało w dniu 27 kwietnia 1848 r. towarzystwo, pod firmą: Spółka handlowa Andrzej hr. Zamojski et Comp. Zarząd części technicznej oddany p. Guibert; administratorem zaś przedsięwzięcia jest Andrzej hr. Zamojski, jeden ze współników, i we wszystkich zobowiązaniach Spółki, jego tylko podpis, lub kogo on od siebie umocuje, jest prawny i ważny.

Miejsce prawnego zamieszkania Spółki tej i jej siedzisko, z kąd przedsięwzięcie kierowaném będzie, jest w Warszawie, w pałacu rzezonego hr. Zamojskiego, pod nr. 1245 lit. B., pod nazwiskiem: Biuro Głównego Zarządu Żeglugi Parowej.

A tak żegluga parowa, która przed dwudziestu kilku laty uwożaną jeszcze była za marzenie, już od roku 1847, dzielnie przyczynia się do postępu handlu w naszym kraju.

Urządzenie w Warszawie przystani dla statków.

Miasto Warszawa przy wzmagającej się ludności i pomnożonych stosunkach handlowych, nie ma dotąd składu wodnego czyli obszernej przystani przy Wiśle, gdzieby spoczywać i zawijać mogły: statki wszelkiego gatunku, ładowne i nieładowne, zboże, towary, łyżwy od mostu, drzewo do budowli i na opał, oraz wielorakie przedmioty na potrzebę miasta i na spław do Gdańska przeznaczone.

Z tego niedostatku wynika, że wszelkie płody krajowe, a mianowicie drzewo budowlane, nie znajdując nigdzie pewnego stanowiska na rzece, muszą bez zatrzymywania być prowadzone do Gdańska, i tam w stosunku zmuszonych właścicieli i samowolności kupców miejscowych, mniej więcej za beczembywane. Gdyby zaś był przy mieście port obszerny i bezpiecznie urządzony, do którego by w każdym czasie towary zawijać i w nim dowolnie na składzie pozostać mogły, i gdyby właścicielom ich pod pewnemi warunkami zaliczenia udzielane były; jasna rzecz, że trwający oddawna monopol obcych kupców na płody nasze ustałby, i ci dla nabywania towarów zniewoleniby byli tu przyjeżdżać, tu się o cenę ich umawiać, i tak Warszawę coraz bardziej za miejsce składowe wszelkiego handlu obróć i uważać.

Założenie wielkiego, bezpiecznego i wygodnego składu, choćby tylko na samo drzewo, już wielkię byłoby wagi. Drzewo mogłoby tu spoczywać przez długie lata, bez nadwężenia wewnętrznej wartości; nie byłoby podległe owemu przedkiemu psuciu, jakiemu teraz ulega, kiedy mokre wylaczano jest na ląd i składane w wielkie, kisiące stosy. Zład także wynikłoby, że nadbrzeże Wisły

takiemi stosami teraz zawalone, mogłoby z wielką korzyścią być użytém na budowle i zakłady różnego rodzaju, do czego bardzo jest dogodném. Ale prócz tego, ileż za każdą powodzią nie widzimy porwanych i straconych kryp, gularów, statków ze zbożem, solą, wapnem, kamieniami i innymi towarami! Znalazłyby one wszystkie w przystani bezpieczne schronienie.

Ponieważ Holandia od dawnych lat miała liczne tak zwane porty bezpieczeństwa, na jakich miastom położonym nad Renem zbywało; statki więc tą rzeką płynące przynaglone były, zwłaszcza przy zbliżającej się porze niepogody, w owych jój portach szukać schronienia. Ztąd spławność i handel nadbrzeżnych Renu okolic, wielkiego doznawały uszczerbku. Gdy następnie rozważono, ile takie miejsca spoczynku przyczyniają się do porządnój spławności, ożywienia i ułatwienia stosunków rozmaitej zamiany, nie szcędzono na ten cel znacznych kapitałów, i na rozległości 28 mil urządzono nad Renem przy Mouguncyi, Coblencz, Kolonii, Düsseldorf i Rührort pięć znakomitych portów, z których wystawienie najmniejszego kosztowało 150 tysięcy talarów. Ludność, dobry byt miast tych, odtąd widocznie się podniosły, ruch handlowy się pomnożył, a koszta frachtu zmniejszyły; a jednak żaden z portów tych nie obejmuje nawet trzeciej części téj obszerności, jakaby nadać można przystani pod Warszawą: bo téż pewnie nader rzadkiém jest zdarzenie, aby w bliskości wielkiego, ludnego miasta, znalazła się miejscowość, tak jak tu pod tym względem dogodna.

Przystań u nas mogłaby być urządzona pod Pragę, oparta o drogę bitą do Brześcia. Odpowiedniość miejsca dozwala nadać jój obszerność 166 morgów; a więc pomieściłby mogła 50,000 tak zwanych belek kupieckich,

oraz kilkaset statków różnej wielkości, łącząc w to wszystkie łyżwy mostowe. Wierzch grobli otaczającej przystań, wyniesiony być winien nad najwyższy stan wody na Wiśle praktykowany. Zdawałoby się najwłaściwszemu zaopatrzenie przystani téj wodą Wiślana; lecz gdy Wisła wiele mady przynosi, z którego to powodu port często czyścichy wypadalo, a co mogłoby rocznie kosztować do 36,000 złp.; gdy nadto zgłębienie portu tak, ażeby woda Wiślana i podczas najniższego stanu wchodzić do niego mogła, również znacznego wymagałoby kosztu; przeto byłoby odpowiedniej celowi port ten opatrzyć czystą wodą strumieniową. Rzeka Świder, mająca przepływ średnio na sekundę 300 stóp kub. zamiarowi zupełnie odpowiedzieć, jeżeli od wsi Ryczycy, przez wsie Błoto, Borków, Zasław, Wawer i Goławek, kanałem do portu sprowadzoną zostanie. Przestrzeń ta od wsi Ryczycy do portu, wynosi około 3 mile długości; a że różnica w stanie wody w tych dwóch punktach jest stóp 38, przeto kanał dający wodę portowi, mógłby być nawet do małej żeglugi urządzonym, za pomocą kilku śluz, po 5 stóp spadku. Byłby on więc długi na 11,982 sążni; szerokość u dna nadałoby mu wypadło 4 sążnie, u powierzchni wody 6 sążni; głębokość stóp 3 najmniej.

Według przybliżonego obliczenia, zupełne urządzenie przystani oraz kanału, wynagrodzenie za zajęte grunta, młyny i użytki wody, kosztowałyby mogło do 959,800 złp.

Na przedmiot ten, tak wielce handel obchodzący, Bank Polski zwrócił już swoje uwagę.

Towarzystwa ubezpieczeń.

Celem uchronienia właścicieli transportów od szkód, a czasem i utraty całego majątku z wypadków losowych, jakie przy prowadzeniu transportów tych wydarzyć się mogą, potworzyły się liczne towarzystwa ubezpieczeń.

Handel królestwa odbywany drogą wodną, jest rozległy, a żadnej nie było instytucji ubezpieczeń; prowadzący więc transporta, udawali się z zabezpieczeniem takowych do towarzystw zagranicznych. Pokróćce więc tu wspomnimy tak o tych, które przyjmowały ubezpieczenia na rzekach królestwa, jako téż i o niektórych innych.

W liczbie 13 towarzystw ubezpieczeń w cesarstwie rosyjskiem istniejących, mieszczą się trzy od ognia, jedno na życie, jedno ubezpieczenie bydła, i ośm zabezpieczeń transportów lądowych i wodnych.

A) Wyłącznie morskie są:

1) Taganrogskie morskie towarzystwo ubezpieczenia. (Таганрогская морская Страховая Компания).

2) Noworossyjskie morskie towarzystwo ubezpieczeń w Odessie. (Новороссійская морская Страховая Компания въ Одессѣ).

3) Drugie towarzystwo odesskie pod nazwiskiem: Страховое отъ морскихъ опасностей Общество въ Одессѣ, подъ названіемъ Соединенныхъ Страховщиковъ.

4) Greckie towarzystwo ubezpieczeń w Odessie (Греческая Страховая Компания въ Одессѣ).

5) Odesskie towarzystwo morskie pod nazwiskiem: Przyjaciół kupców.

6) Takież towarzystwo pod firmą Надежда (nadzieja).

B) Do żeglugi na morzu i rzekach:

1) Towarzystwo żeglugi parowej i ubezpieczeń na rzekach Woldze i Kamie. (Общество пароходства и страхования по рѣкамъ Волгѣ и Камѣ).

2) Petersburskie towarzystwo ubezpieczenia na rzekach i morzu. (Учрежденное въ С. Петербургѣ морское и рѣчное Страховое Общество).

Towarzystwa niemieckie:

1) Towarzystwo wrocławskie, *Breslauer-Strom-Assecuranz-Companie*.

2) Dwa berlińskie: 1. *Land und Wassertransport-Versicherungs-Gessellschaft*. 2. *Elbschiffahrts und Assecuranz-Gesellschaft*.

3) Towarzystwo lipskie, *Fluss-Assecuranz-Companie*.

4) Towarzystwo wiedeńskie. *K. K. privil. erste Österreichische Versicherungs-Gesellschaft*.

5) Dwa tryestyskie. 1. *Riunione Adriatica di Sicurta*. 2. *Azienda Assicuratrice*.

Francuzkie:

1) *Compagnie d'assurances générales maritimes*.

2) *Mélusine; Compagnie d'assurances maritimes et des prêts à la grosse*.

3) *L'Indemnité, Compagnie d'assurances maritimes*.

4) *L'union des ports, Compagnie d'assurances maritimes*.

Belgijskie:

1) *Comptoir special d'assurances maritimes*.

2) *Union Belge et étrangère*.

3) *Securitas, Compagnie d'assurances d'Anvers*.

4) *Cinquième Compagnie d'assurances maritimes à Anvers*.

Większa część wymienionych towarzystw zabezpieczenia w cesar. rossyjskiem, założonych przez prywatnych przedsiębiorców, ma przez rząd udzielone zapewnienie, że przez pewien przeciąg czasu, żadnym innym towarzystwom zagranicznym nie będzie wolno przyjmować zabezpieczeń, uprzywilejowanym towarzystwom rossyjskim dozwolonych.

Nie posiadając ustaw towarzystw tych nic o nich powiedzieć nie możemy.

Co się zaś tyczy wymienionych towarzystw: niemieckich, francuzkich i belgijskich, wszystkie one mają jeden cel, to jest zabezpieczenie spławów, czyli zapewnienie odpowiedniego wynagrodzenia, za szkody w ubezpieczonych przedmiotach, przez losowe przypadki podczas żeglugi lub przewożenia, zrządzone. Różnią się tóm tylko, że jedne ograniczają ubezpieczenia do samych płodów i towarów morzem, rzekami lub kanałami spławianych; drugie wynagradzają nadto uszkodzone okręty i statki; inne rozciągają ubezpieczenie do transportów lądowych na kolejach żelaznych, drogach bitych i innych; inne wreszcie łączą zabezpieczenia spławów z innymi rodzajami ubezpieczeń.

Wszystkie te instytucye, zaprowadzone zostały za upoważnieniem właściwego rządu, przez prywatnych kapitalistów i kupców, składających towarzystwo akcyjne na zysk lub stratę, z ograniczeniem téj ostatniej do pewnej części ogólnego kapitału zakładowego, i z zastrzeżeniem sobie możności rozwiązania spółki przed oznaczonym czasem jej trwania, na wypadek niepomysłnego powodzenia.

Z natury tych towarzystw wypływa, że zarząd i kierunek działań zależy od samych akcyonaryuszów, którzy

w miarę posiadanych akcyj, mają po jednym, dwa i więcej głosów na zgromadzeniach ogólnych, na których nie tylko rozstrzygają się najważniejsze kwestye, ale oraz wybierani są członkowie dyrekeyi komitetu, i inne osoby, mające udział w administracyi.

Dla bliższego poznania zasad i środków tego rodzaju instytucyj, które wszystkie są mniej więcej do siebie podobne, przytaczamy główne przepisy ustaw zatwierdzonych przez rządy, dla towarzystw najbliższych królestwa: wrocławskiego i dwóch berlińskich.

Towarzystwo wrocławskie zabezpiecza towary i przedmioty kupieckie w państwie pruskiem, do wyprowadzenia i wprowadzenia, tudzież do przewozu (transito) dozwolone, na rzekach splawnych i kanałach, mianowicie: Elbie i Odrze z Hamburga i Magdeburga i jej kanałach z Szczecina, Berlina i Frankfurtu; na Nogacie i Wiśle z Królewca, Elbląga i Gdańska do Szlązka przywożone, lub z niego wysyłane, bez względu czy wyprawiający są krajowcy, lub cudzoziemcy (§ I Ustawy).

Towarzystwo to założone jest na 400 akcyj, każda po 250 talarów, co uczyni tal. 100,000. Fundusz ten i tworzący się kapitał rezerwowy 25,000 talarów, stanowią rękojmią dopełnienia zobowiązań, przez towarzystwo przyjętych (§ 2).

Wyjęte są spod ubezpieczenia: proch, siarka, smoła, żywica, siano, słoma, terpentyna, witryol, niemniej towary zakazane w handlu. Połączenie takich wyłączonych przedmiotów z towarami ubezpieczonymi w jednych pakach lub obok nich, pozbawia zabezpieczonego właściciela prawa do wynagrodzenia za doznaną szkodę, a nawet czyni go odpowiedzialnym za wszelkie uszkodzenia, zrządzone przez to w innych przed-

miotach, i pociąga za sobą karę na rzecz towarzystwo, wyrównyującą 10 razy wziętej składce, jaka opłaconą została (§ 5).

Ceny fakturowe towarów ubezpieczyć się mających, są zasadą do stanowienia wysokości ubezpieczenia; do czego na żądanie ubezpieczającego dolicza się nadto 5 do 10%, jako zysk z handlu spodziewany.

Umowa o zabezpieczenie przychodzi do skutku przez opłacenie składki z jednój, i wręczenie polisy lub proste ostęplowanie listu frachtowego na miejscu wysłania, przez ajenta z drugiey strony.

Wysokość składki stanowi się trzykrotnie w ciągu roku. Wszelką szkodę zrządzoną w ubezpieczonych towarach przez burzę, wiatr, słońce, wylew, rozbicie się statku, uderzenie o brzeg, starcie się, wywrócenie, zaliczenie, przez płynienie kry, napędzenie lodu, i przez ogień podczas spławu, towarzystwo wynagradza; a przeciwnie, wszelkich innych nie wynagradza szkód, wynikających z gwałtownego zabrania, kradzieży, zaburzeń, zgiełku, napadu, rabunku, konfiskaty i wszelkich innych przyczyn, nie od losu zależących.

Ubezpieczenie zaczyna się od chwili podpisania świadectwa (police), a kończy z zupełném wyładowaniem towarów na miejscu przeznaczenia, tak, iż te nawet szkody bywają wynagradzane, które przez nieszczęśliwe przypadki wydarzą się przy ładowaniu i wyładowywaniu (§ 8).

Żadna szkoda wynosząca tylko 3% lub mniej wartości w polisie wyrażonój, nie wynagradza się; któryto procent 3% potracą się także przy wynagrodzeniu szkody, więcéj nad 3% wynoszącój. Jeśli zaś szkoda przewyższa 10%, towarzystwo ma prawo i obowiązek towary

zatrzymać, a ubezpieczonemu całą sumę z spodziewanym zyskiem od 5—10% wypłacić (§ 9).

Towarzystwo berlińskie (Elbschiffarts und Assecuranz-Gesellschaft) ma cel trojaki: 1) zapewnienie porządnego, bezpiecznego i szybkiego transportu wodą z Berlina do Hamburga i Altony, tudzież z Altony i Hamburga do Berlina, na rzekach: Sprei, Hawlu i Elbie, tudzież na kanale plauenickim; 2) zabezpieczenie własności członków towarzystwa od niebezpieczeństwa na pomienionych wodach; 3) opędzanie kosztów i prowadzenie całego przedsięwzięcia funduszem przez akcyje zebrany, na wspólny zysk lub stratę.

Członkowie jego jedni są akcyonaryuszami, 700 akcyj po 300 talarów, co uczyni 210,000 tal.; drudzy odstawcami (Verlader), to jest przewożącymi ubezpieczone towary na statkach do tego przeznaczonych i cechowanych (§ 1, 2, 30).

Staranie o należyte dopilnowanie praw towarzystwa i dopełnianie zobowiązań, niemniej zarząd majątku i kierunek wszelkich czynności, porzucony jest wybranym z pomiędzy członków 21 przełożonym (Vorsteher, § 9), którzy wybierają corocznie siedmiu administratorów i pełnomocnika w Hamburgu (§ 10 i 12).

Wszelkie spory załatwiają się w drodze polubownej (§ 17).

Tylko kupcy do berlińskiego zgromadzenia należący, mogą nabywać akcyje (§ 18), których więcej nad 10 nikt posiadać nie może (§ 22).

Składki wynoszą od przewozu z Altony i Hamburga do Berlina, a tak samo i odwrotnie, jeżeli ciężar ma wartości:

180 —	260 talarów	sr. gr.	18
261 —	1,000	—	27
1,001 —	2,000	tal.	1 — 6
2,001 —	4,000	—	2 — 6
4,001 —	8,000	—	4 — 6
8,001 —	18,000	—	6 — 6
18,001 —	i więcej	—	12 — 6

nad zwyczajną opłatę frachtową (§ 32).

Wynagrodzenie szkód odbywa się podług następujących zasad:

a) Każdy przedmiot należący do członka towarzystwa uważa się za ubezpieczony, jeżeli za pośrednictwem upoważnionych do tego osób, na transport przyjętym został, w którymto razie podpisywanie polisy jest niepotrzebne.

b) Przedmioty należące do innych właścicieli, niebędących członkami towarzystwa, uważają się za ubezpieczone po wydaniu kwitu, którego duplikat przesyła się natychmiast administracji (§ 34).

Wolno administracji wyłączyć od ubezpieczenia przedmioty grożące szczególnem niebezpieczeństwem, a nawet na czas szczególnie niebezpieczny lub dla innych okoliczności, określić termin, w którym ubezpieczenie miejsca mieć nie może.

Bezwarunkowo są wyłączone od ubezpieczenia: proch, kwas siarkowy, wiotryol i wapno (§ 34).

Ubezpieczenie zaczyna się od chwili władowania, i trwa do wyładowania towarów; szkoda przy ładowaniu i wyładawaniu nie wynagradza się (§ 34); nie wynagradza się także szkoda, pochodząca z zatrzymania się statku na żądanie ubezpieczonego.

Towarzystwo wynagradza wartość rzeczywistą fakturami usprawiedliwioną, lub też podług cen targowych, z doliczeniem opłaconych kosztów, cła i t. p. Szkody częściowe oceniają biegli, wybrani z obu stron po jednym, a gdy ci nie zgadzają się, przybrany przez nich trzeci (Obmann) rozstrzyga.

Drugie towarzystwo berlińskie, *Land und Wassertransport - Versicherungs - Gesellschaft*, ma rozciąglejszy zakres działań; ubezpiecza bowiem transporta nie tylko wodą, ale i lądem prowadzone, i to w obrębie całego związku celnego niemieckiego, a nadto na całej Wiśle, Elbie, Renie, Wezerze i rzekach ubocznych (art. 1 Ust.).

Oparte jest na kapitale zakładowym 250,000 talarów, 500 akcji po 500 talarów, tworzącym się z części, potrącanej przy podziale diwidendy (§ 5 i 8).

Zarząd ogólny należy do akcyonaryuszów, a kierunek czynności bieżących do dyrekcji i pełnomocników (§ 23).

Dyrekcja składa się z 5 członków i 3 zastępców, wybranych na lat 5, posiadających najmniej po 5 akcji, które jako rękojmia złożone są w kasie towarzystwa (§ 34 i 35).

Warunki do ustawy dołączone przekonują, że towarzystwo przyjmuje na swoje *risico* i rachunek, za poprzedniem uiszczeniem składki, zabezpieczenie przedmiotów i towarów podczas ich przewozu, na wodzie, czyto statkami żaglowemi, czy parowemi, na kolejach żelaznych, na drogach bitych i t. p. Może jednak odmówić przyjęcia ubezpieczenia według swego uznania, bez przytaczania powodów. Ubezpieczenie zawarte jest w ograniczonej przestrzeni, od miejsca władowania do miejsca wyładowania, i w przeciągu czasu, na skutecznienie transportu oznaczonego (§ 2).

Oprócz poniesionych szkód, wynagradza także towarzystwo kosztą ratunku bez względu na skutek, tudzież kosztą przeładowania na inny statek i przechowania przedmiotów (§ 3).

Towary w skutek nieszczęśliwego przypadku na składzie złożone, poręcza towarzystwo przez 48 godzin, a nawet ma prawo dostarczyć je do miejsca przeznaczenia w sposób, jaki za odpowiedni uzna. Szkoda z opóźnienia transportu wynikająca, nie nadaje prawa do wynagrodzenia (§ 4).

Ubezpieczenie następuje podług deklaracji ubezpieczającego, która powinna zawsze obejmować, oprócz natury i wartości towarów, ilość, znaki i numera collis, nazwisko właściciela statku (szypra) i rotmana, jako téż nazwisko statku lub numer, z wyrażeniem przestrzeni lub czasu, na które ubezpieczenie ma się rozciągać.

Poręczenie zaczyna się z podpisaniem polisy, lub gdy ta już przed ładowaniem podpisaną została, z chwilą przeniesienia przedmiotów na statki przewozowe; kończy się o 12 godzinie dnia oznaczonego, a jeśli czas nie oznaczony, po wyładowaniu towarów na ląd w miejscu przeznaczenia. Jeżeliby jednak w 15 dni po przybyciu wyładowanie nie nastąpiło, poręczenie ustaje.

Wszystkie inne zasady i przepisy postępowania tych towarzystw, objęte są szczegółowemi urządzeniami.

Towarzystwo wiedeńskie tém się tylko różni od wszystkich pruskich, że zabezpieczenia transportów tak wodnych jak i lądowych, łączy z zabezpieczeniami nieruchomości i ruchomości od pożarów, tudzież zboża od gradobicia.

Towarzystwa: tryestskie, wrocławskie i berlińskie, przyjmowały ubezpieczenia na rzekach królestwa: Wi-

śle, Bugu i Narwi, wymagając następnych opłat od 1,000 wartości ubezpieczonych przedmiotów:

Wymienienie punktów	Towarz. tryestackie	Towarz. wrocław.	Towarz. berlińskie
<i>Na Wiśle.</i>			
Do Warszawy: od Krakowa	9,50	.	.
— — Opatowca	7,50	.	.
— — Sandomierza	5,00	.	.
— — Kazimierza Dolnego.	2,50	1,66	.
Z Warszawy do Gdańska	8,33	8,33	7,50
Z Włocławka do Gdańska	3,33	4,00	5,00
Z Warszawy do Torunia	5,00	4,00	3,00
— — Elbląga	7,50
— — Bydgoszczy	5,00	4,00	2,50
— — Landsberga lub Kü- strina	7,50
— — Berlina lub Szczecina .	.	.	8,20
— — Poznania	10,00
<i>Na Bugu,</i>			
Od wsi Granna (powyżej ujścia Nurca) do Warszawy	5,00	.
— — Gdańska	15,00	11,66	.
<i>Na Narwi.</i>			
Od Tykocina do Warszawy	6,00	.
— — Gdańska	17,50	12,50	.

Lecz z powodu strat jakie ponosiły, towarzystwa te usunęły najprzód od ubezpieczeń wszelkie statki niezagłowe, a następnie działania swe w królestwie prawie zupełnie zamknęły.

Położenie kraju pod względem ustalonych jego przemysłowych i handlowych stosunków, jak skłaniało rząd do ułatwienia dróg odbytu na płody i wyroby krajowe, a w szczególności do ulepszenia splawów nader dogodnie, i przy zmniejszonym nakładzie przeprowadzających

transporta, tak zwróciło uwagę jego na zabezpieczenie transportów tych od wypadków losowych, a przez to nastęrczenie handlującym tych samych środków ochronnych, jakich za granicą szukać byli zniewoleni, a których im teraz odmawiano.

Towarzystwo Ogniove zwróciło na siebie uwagę rządu. Instytucya ta zaprowadzona z początkiem 1817 roku, rozciągnawszy od 1834 roku zakres działań swoich do ubezpieczenia własności ruchomych, doszła stopniowo do tego stanu, że odpowiadała zamiarom rządu i potrzebom mieszkańców. Jój więc nadał rząd rozleglejszy zakres działań, dozwalając przyjmować zabezpieczenia transportów lądowych i wodnych.

Zaraz więc z rozpoczęciem żeglugi w 1844 r. otrzymawszy nazwę Dyrekcji Ubezpieczeń, zaczęła przyjmować ubezpieczenia towarów wodą spławianych, a następnie ustawa na d. 13 maja 1845 r. nadana, sposób przyjmowania zabezpieczeń wskazała.

o Dyrekcji Ubezpieczeń w królestwie Polskim.

Według rzezonój ustawy, Dyrekcya Ubezpieczeń przyjmuje ubezpieczenia od strat, przy spławianiu ziemiopłodów, towarów i wszelkiego rodzaju ruchomości wydarzyć się mogących, a to na rzekach: Nidzie, Sanie, Wieprzu, Bugu, Narwi, Pilicy, Warcie, Prośnie i Wiśle, oraz przez Biebrzę i kanał Augustowski, Niemnem aż do Memla transportowanych. Zabezpieczenie to rozciąga się nietylko w obrębie królestwa, ale aż do samego ujścia wymienionych rzek; w Prusach bowiem dopiero są główne punkta handlowe, do których większa część

towarów jest przeznaczona. Zabezpieczenie więc strat w towarzystwach zagranicznych, bez dozwolenia Dyrekcyi Ubezpieczeń jest zabronioném pod karą pieniężną, wyrównywającą pięć razy wartości składki towarzystwu zagranicznemu zapłaconej, której połowa przeznaczoną będzie donosicielowi.

Nadto, jeżeli właściciel ubezpiecza też same przedmioty w kraju, wydarzyć się mogąca strata wcale nie będzie mu wynagrodzoną.

Dyrekcya Ubezpieczeń mocną jest wszakże udzielić pozwolenie zabezpieczenia się w towarzystwie zagraniczném, bądź z własnego uznania do tego powodów, lub jeżeli wartość przedmiotów do ubezpieczenia podanych, zakres jój działań przechodzi (art. 5).

Dyrekcya wynagradza przy spławie: szkody zrządzone przez burzę, wiatr, nawałnicę, uderzenie piorunu, pożar przypadkowy, przez wylew wody, złamanie lub rozbicie statku, przez uderzenie, wywrócenie wśród kry, pod mostami lub przez śluzy, tudzież, gdy szkoda nastąpiła z powodu, że statek osiadł na mieliznie.

Wyłączone są od ubezpieczenia: proch, siarka, saletra, witryol, smoła, żywica, terpentyna, oraz całe transporta, przy którychby tego rodzaju przedmioty znajdowały się (art. I).

Czas zwyczajny, w którym przystępowanie do ubezpieczenia spławów jest dozwolone, zaczyna się z d. 1 kwietnia każdego roku, a kończy się z d. 1 listopada. Po tym ostatnim terminie, jeżeli Dyrekcyja dla sprzyjających okoliczności ubezpieczenia dozwoli, składka taryfą oznaczona o 50% podwyższoną zostanie.

Dzień i godzina wniesienia opłaty ubezpieczenia, stanowi datę, od której się toż ubezpieczenie zaczyna; staje

się zaś obowiązującym dla Dyrekcyi, od chwili naładowania części lub całości towarów, na statek deklaracyą objęty.

Ubezpieczenie spławów kończy się: a) jeżeli czas trwania onegoż był wyraźnie zakreślony przy ubezpieczeniu, o godzinie 12 w południe dnia oznaczonego; b) jeżeli nie było zakreślonego czasu trwania ubezpieczenia, wtenczas, gdy przedmioty ubezpieczone staną na miejscu przeznaczenia.

Wyładowanie przedmiotów ubezpieczonych w miejscu ich przeznaczenia, ma następować niezwłocznie. Gdy jednak mogą w téj mierze zachodzić przeszkody, zostawia się przeto do ich załatwienia dziesięć dni czasu, po upływie których, Dyrekcyja za żadną szkodę już nie odpowiada.

Summa ubezpieczenia, ustanawia się wedle faktur, średnich cen targowych, lub podania właściciela; o wysokość składki, według zasad taryfły obowiązującej.

Zasady te są:

1) Rodzaj statków. Te dzielą się: a) na żaglowe większe, to jest berlinki, półberlinki i łodzie żaglowe; i żaglowe mniejsze, jakoto: dubasy, jadwiżki, szkuty, małe krymki lub jakiegobądź statki żaglowe; b) na statki nieżaglowe, do których należą: wszelkie galary: bużne, narwiane, ulanowskie, krakowskie, i inne tego rodzaju statki, tudzież tratwy.

2) Istota przedmiotów ubezpieczonych, pod względem trudności ratowania ich w razie wydarzonego przypadku. Przy transportach wodnych, dzielą się te przedmioty na dwie klasy: pierwsza takich, które nie niszczeją i nie rozpraszają się w wodzie; druga takich, które niszczeją w wodzie lub rozpraszają się.

Taryffa oznacza opłaty od przedmiotów pierwszej klasy. Od przedmiotów należących do klasy drugiej, pobierana jest opłata o 20% wyższa, od opłaty w taryffie oznaczonej.

Wysokość summy ubezpieczenia na jednym statku, zależy od uznania Dyrekcji; wszakże summa ta nie może przewyższać: na statku żaglowym r. s. 24,000, na galarze r. s. 6,000.

Szczegółowe przepisy o postępowaniu i czynnościach w ciągu trwania ubezpieczeń, o postępowaniu w razie uszkodzenia transportu lub zniszczenia ładunku, o przyznaniu i wypłacie wynagrodzenia i t. d., zawarte są w Ustawie, przez Dyrekcją Ubezpieczeń drukiem ogłoszonej. W związku z ustawą tą zostaje i instrukcja, wydana pod d. 4 marca 1848 roku dla kommissantów splawu, do czynności tych ustanowionych.

Przystępując do przyjmowania ubezpieczeń splawów, Dyrekcya ułożyła taryffę opłat, biorąc za zasadę do niej stosunek, wynikły z przecięcia opłat pobieranych przez towarzystwa tryestskie, wrocławskie i berlińskie, i mając wzgląd na to, że statki nieżaglowe są dwa razy niebezpieczniejsze od żaglowych, a te, które ustawa pod nazwą statków żaglowych mniejszych wskazuje, są pośrednie co do bezpieczeństwa pomiędzy żaglowymi większemi i nieżaglowymi. Obecnie istniejąca taryffa, to jest na rok 1849 obowiązująca, co do wód krajowych, ułożona jest wedle następujących zasad, zmienionych co do rodzaju statków i czasu, w jakim splaw ma miejsce.

Na każde mlł 10 od 1000 summy ubezpieczonej.			
W epoce	Na rzekach klasy	Na statkach	
		żaglowych większych i mniej- szych	nieżaglo- wych
Wiosennej, tojest od otwarcia że- glugi do 15 sierpnia.....	I.	1 $\frac{1}{2}$	3
	II.	1 $\frac{3}{4}$	3 $\frac{1}{2}$
	III.	2 $\frac{1}{2}$	5
W epoce Jesiennej, tojest od 15 sierpnia, do zamknięcia żeglugi..	I.	1 $\frac{3}{4}$	3 $\frac{1}{2}$
	II.	2	4
	III.	3	6

Poprzednio, co do poboru opłaty, statki żaglowe podzielone były na większe i mniejsze, i od każdego rodzaju osobna opłata była pobierana. Myśl takowego podziału statków, poszła z zapatrzenia się na ustawy i taryfy towarzystw hamburskich i berlińskich; tam albowiem na rzekach, na których towarzystwa te ubezpieczają, do transportów używane są dwa rodzaje statków. Lecz największe z nich, tojest szkuty i berlinki, ściśle biorąc należałyby u nas do statków klasy II, bo rozmiar ich i objętość są prawie o trzecią część mniejsze od tych wymiarów naszych statków żaglowych, a to z przyczyny wązkich wód i kanałów, jakie te statki na Odrze, Sprei i innych rzekach przepływać muszą. Budowa ich wszakże jest doskonała, i wszelkie warunki bezpieczeństwa przedstawiają. Ukazują się one czasem u nas pod nazwą: *Schutten, Oder-Kähne*, albo *Kanal-Kähne*. Drugi gatunek statków na tamtych wodach używanych, stanowią małe łodzie naksztalt naszych bajdaków lub krypek. Te, przebiegają małe przestrzenie i służą do mniejszych transportów; płyną za pomocą żagli, i zwykle tylko dwóch mają ludzi do prowadzenia. Bezpieczeństwo ich jest daleko mniejsze, jak powyżej opisa-

nych, zwłaszcza na słuźach, wodospadach (na Renie) i t. p. Z tychto powodów towarzystwa zagraniczne rozgatkowały statki, na których ubezpieczają, na dwie klasy. U nas wszakże statki żaglowe różnią się tylko wielkością, bo dobroć budowy, jak doświadczenie przekonało, jest równą, i warunki bezpieczeństwa nieledwie przeważają na statkach żaglowych mniejszych, z przyczyny, iż mniejszej potrzebują wody, a tćm samćm łatwiej mijają prądy i zawały, które są główną przyczyną klęsk doznawanych na Wiśle. Handlujący nawet pewniejsi są na nich swojego mienia, mniej tćż na nich ubezpieczają. Nastćpny wykaz przekonywa nas o tćm:

W. Jatach	Ubezpieczono na sumę r. s.		Wynagrodzenie wynosiło rub. sr.	
	na statkach klasy I.	na statkach klasy II.	na statkach klasy I.	na statkach klasy II.
1846	1,635,723	50,583	7,832	0
1847	1,487,631	136,170	8,844	0
1848	1,339,757	61,573	11,153	3,275

Te wszystkie powody, skłoniły Dyrekcyą do porównania tych statków pod wzglćdem opłaty od ubezpieczeń.

Nadto zwrćcono teraz uwagę i na porę, w którćj transporta się ubezpieczają. Doświadczenie wywołało konieczną potrzebę podziału ubezpieczeń na dwie epoki: Iszą wiosenną i letnią, i 2gą jesienną i zimową. Zagraniczne towarzystwa, oprćcz tylko gdańskiego, pominęły tę okoliczność, jako mniej stanowczą, lecz u nas jest ona bardzo wielkićj wagi. Zagraniczne wody nie podlegają tym zjawiskom, jak nasze. Te, ożywione naprzćd wodami ze śniegów zimowych, wzbierają zwykłe na wiosnę, potćm do niźszej schodzą wysokości; dalej znów zostają ożywione roztopionemi śniegami Karpatów, a po tćm chwilowćm życiu, zstćpują do najniźszego stanu, i w tym

zawsze aż do deszczów późnej jesieni pozostają. Ztąd u nas żegluga od 1 września, nawet od samego sierpnia aż do późnej jesieni bywa najmoźniejszą i najniebezpieczniejszą, gdyż niski stan wody naraża na długie płynięcie pomiędzy sterczącymi wszędzie ponad wodą lub pod samą jej powierzchnią zawalami, kamieniami i t. p. Dla tej przyczyny, najznakomitsze i najcięższe klęski w tej zdarzają się epoce.

Wyciąg z trzech lat, następne podaje cyfry na wydane wypadki:

Rok	W kwiet.	W maju	W czerwcu	W lipcu	W sierpniu	W wrześ.	W paźdz.	W listop.	W grudniu
1846	1	3	3	1	2	1	3	1	1
1847	2	5	5	1	2	1	2	—	—
1848	3	1	4	3	1	5	7	8	—
	6	9	12	5	5	7	12	9	1

czyli od rozpoczęcia żeglugi do końca sierpnia w ciągu tych trzech lat, było wypadków 37, zaś w drugiej epoce spławów 29. Lecz gdy w liczbie tych wypadków jest 20 galarów z wapnem, które najwięcej ubezpieczane bywa w ciągu maja, czerwca i lipca, a jest najniebezpieczniejsze ze wszystkich towarów, i do żadnego niesposobne ratunku; właściwie więc wypadków z innemi towarami przytrafiło się w porze wiosennej i letniej 17, a w porze jesienniej 29. I dlatego przeważającą przyjęto liczbę wypadków w porze jesienniej, a ztąd i stopa ubezpieczeń w tej porze wyżej ustanowioną została.

Ogólny obraz stanu ubezpieczeń wodnych od czasu rozpoczęcia przyjmowania ubezpieczeń, aż do zamknięcia spławów 1848 roku, był następujący:

W roku	Wysokość summy ubezpieczeń	Wpływy ze składek i innych przychodów nadzwyczajnych		Wynagrodzenia za straty ubezpieczonych przedmiotów i inne wydatki	
	Rubli srebrem	Ruble srebrem i kopiejki			
1844	1,308,590	11,906	63 1/2	11,119	59 1/2
1845	2,086,334	11,349	93	5,132	98
1846	2,147,348	12,652	15	9,436	68 1/2
1847	2,798,835	28,624	92	19,307	95
1848	2,213,791	21,848	81 1/2	45,119	88 1/2

Widzimy więc, że wysokość ubezpieczeń ciągle wzrasta, tak, że w 1847 roku, to jest w czwartym dopiero roku przyjmowania ubezpieczeń wodnych, wysokość ta więcej jak podwoiła się w porównaniu z 1844 rokiem.

Cyfra ubezpieczeń 1847 roku bez wątpienia daleko jeszcze wyżejby doszła; lecz rok ten tak ważny dla handlu zbożowego, osobliwie dla Gdańska, wywołał myśl u tamtejszych kupców, zawiązania towarzystwa ubezpieczeń płodów splawianych na Wiśle, a na czele jego stanął p. Joel, żyd bogaty. Oplaty przez towarzystwo to pobierane, po większej części wyższe były od opłat naszą taryfą wymaganych; lecz że towarzystwo to zawiązanie było przez najznakomitszych kupców gdańskich, którzy głównie handel zbożowy z królestwem prowadzą, wszystkie więc zakupione przez nich lub ich pełnomocników partye zboża na splaw do Gdańska, tam były zabezpieczone, oprócz płodów splawianych na galarach, które w towarzystwie tém od ubezpieczenia wyłączone, tu w królestwie ubezpieczanemi były. Mimo to jednakże, rezultat ubezpieczeń 1847 r. przy wygórowanych cenach zboża, był, jakśmy widzieli, bardzo pomyślnym;

WIADOMOŚCI O SZŁĄZKU.

NAPISZAŁ

Josef Lepkowschi.

I. Słownik geograficzny miast Szlązka i pogranicznych z nim ziem.

Piszącemu geografią Szlązka, dzieje, a nawet czytającemu lub redagującemu czasopisma szląskie, staje na zawadzie zamieszanie, jakie znajdzie w pobałamuconych, przekręconych po niemiecku, lub fałszywie przezwanych nazwiskach miast téj ziemi. A i w spisaniu, porównaniu i sprostowaniu tych mian, niemala zachodzi trudność. W geografiach polskich, mało, fałszywie (1), albo wcale nie o Szlązku znaleźć nie można; nawet Siarczyńskiego, Święckiego, Lipińskiego i Balińskiego prace, mało w tém zadaniu pomocnemi być mogą. Dzieła tylko w rodzaju encyklopedycznym, jak np. „Starożytności Polskie”, wydane w Poznaniu; „Mała Encyklo-

(1) Umieszczaniem fałszywych nazw, celuje szczególnie: „Geografia wschodniej części Europy”, napisana przez Poznańczyka hrabiego Platter, wydana w Wrocławiu 1825 r.; są tam podobne np. nazwy: Koziel, zamiast Koźle; Hlubże, zamiast Głupczyce; Niemodyn, zamiast Niemodlin; Kryzbork, zamiast Kluczborek i t. d.

pedya polska"; „Starożytności Słowiańskie” Szafarzyka i t. p., po długim w nich szperaniu, mały plon do tej pracy przyniosą. Dzieł niemieckich o Szlązku i jego geografii, lubo wiele się znajduje, jednak te do wyjaśnienia nazwy polskich miast mało posłużą (1).

Przedewszystkiem więc, na miejscu o prawdziwej nazwie się dowiadywałem, a dopiero w ostatecznym razie ze źródeł wymienionych zasięgałem wiadomości. Nazwy, które Niemcy nie odmienili, opuściłem w tym słowniku. Powieść gminną przytaczam wszędzie, gdzie mi ta pochodzenie mianat łumaczy. Wielkiej-bo też wartości są powieści gminne szląskie, owa jedyna po Piastach pozostałość, a jeszcze przez Polaka dotąd nie zebrane i nie objaśnione. Powieść ludu, jest matką dziejów; klechda daje nam jakby miarę do poznania i ocenienia siły twórczej, sądu i wiedzy tego ludu, który ją przechował. Powieść przechowuje tu narodowość; obawą kar za występki, utrzymuje moralność i filozofią u ludu. Z powieści stariej wysnujesz i odcieniujesz charakter i barwy wieków, przez które się do czasów naszych dochowała; bo ledwie nie każdy z pierwotnych jej opowiadaczów, przystroił ją piętnem swego stulecia, a części składowe i ozdoby niejednej powieści, wyglądają jak piórka różnorodnych ptaków, których rozebranie da ci poznać i rzecz samą, i gatunek ptastwa co ich pierze znalazłeś. A gdy rozbadasz się nad tą poezją z łona ludu wydobytą, choć znajdziesz odłamek powieści, jak kość z da-

(1) *Geografische Beschreibung von Schlesien, von Knie und Melcher. Breslau, 1828.* Toż dzieło cokolwiek treściwiej wydał sam Knie w Wrocławiu 1831 i 1845 r.: *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte, und andern Orte, Provinz. Schlesien etc. von Knie. Breslau.* Dwa wydania; ogromne dzieło.

wno rozpadłego szkieletu, dojdiesz do jej początku; jak naturalista, co z jednej piszczeli cały kośćiec i zwierzę odgadnie.

Jeżeli też burza polityczna się uciszy, a i nakładca znajdzie, nie omieszkam wydać osobno powieści ludu szlązkiego, których i nauczyciel Lompa, szlązki literat, piękny posiada zbiór, w języku niemieckim spisany. Pracę moję niniejszą za nagrodzoną będę uważał, jeśli te moje uwagi i wiadomości o Szlązku, spiesznie i ledwo rzutowo spisane, będą komu przypominkiem i zachętą do prac nad dziejami, opisem i narodowością Szlązka! Patrzmy na Niemców! gdybyto oni znaleźli gdzieś w Australii lub w Ameryce podobną, krainę, jak my Szlązk mieli, czyżby już o jej niemieckim pochodzeniu całych dzieł nie popisali, a wreszcie przed światem i ludźmi czyżby jej ojcowie frankfurtscy za ziemię niemiecką nie ogłosili?! Niemcy zaiste i w Szlązku nas wyprzedzili, i zrobili z tą świętą ziemią już dziś moralnie to, co nam tylko uczciwie zrobić się godziło...

Szlązk pruski ma 720 mil , ludności 2 miliony przeszło. Wśród tych: Niemców 1,400,000, Polaków 700,000, Wendów 30,000, żydów 20,000. Polacy ci stanowią po największej części ludność wiejską w okręgu (regencyi) opolskim i w wschodniej części regencyi wrocławskiej. Żydzi i Niemcy w tych polskich ziemiach są: kupcami, urzędnikami i intelligencją. W trzech powiatach okręgu lignickiego mieszkają Wendy. Wendy owi czyli Windy, dawną Luzacyą zamieszkujący, od czasów już Karola Wielkiego, a więc tysiąc blisko lat, zostają pod rządami i wpływem niemieckim, a przecież zachowali swą narodowość! Roku 1815 kraj ich podzielono między Saxonią i Prusy. Saxonia wzięła 40, Prusy 151

mil □; ci ostatni, ów rozdzielony kraj przedarli na dwa działy: z tych część do frankfurtskiej, a część do lignickiej regencyi należy.

Ubiór Szlązaka polskiego, osobliwie świąteczny i weselny jest narodowy, bodaj nie Piastowski: piękny i bogaty.

Szlązk pruski dzieli się dziś na 3 okręgi (regencye), to jest: wrocławski, opolski i lignicki (1). Okręg wrocławski ma 22 powiatów, opolski 17, a lignicki 18.

Odra 50 mil wzdłuż przepływa Szlązk. Poboczne jej rzeki są: Oppa, Ostrawica, Olsza, Kłodnica, Nissa, Bobra, Stobra, Olawa, Wystrzyca czyli Świdnica, Barcza; wreszcie: Szpree, Przemsza, Warta i Wisła.

Lewa, niemiecka dziś strona Odry, jest górzysta; prawa zaś polska, niska i piaszczysta, w starożytności muostwem rybnych stawów i wód okryta.

Od strony Morawii kraj górzysty, ku Saksonii się zniżają. Góry Olbrzymie (Riesengebirge), inaczéj Sudetami zwane, oddzielają ziemię szlązką od czeskiej i morawskiej. łącząc się z Karpatami (2). Szlązka strona tych gór nader urocza i piękna; u podnoża miasta kąpielowe.

Płody Szlązka zasługują na szczególną uwagę pod względem produktów, do wydziału mineralogii i górnictwa należących. W okręgu opolskim, szczególniej w powiecie bytomskim, górnictwo jest głównym zatrudnieniem ludności. Już w XV wieku wzięło ono swój

(1) W niniejszym słowniku, r. znaczy regencya, p. powiat, w. wieś.

(2) O Karpatach tak prawi lud szlązki: Czarczi chcieli ogromnemi opoki cały Szlązk opasać, a potem go wodami z Morskiego-Oka zatopić. Znosili glazy i ziemię, alisci kur zapał i uciec musieli, zostawiwszy tylko naniesione skaty i opoki garbate, co się Karpatami zwać.

początek. To zatrudnienie nadaje mieszkańcom szczególny charakter, który się osobliwie w powieściach gminnych wyjawia. Widok ziem górniczych, zwłaszcza nocną porą, gdy ogromne, liczne kominy buchają w obłoki różnokolorowym płomieniem; gdy z cynkowni, hut i szmelcerni wywija się całą okolicę zajmujące dymy: jest piękny, ale straszny i olbrzymi, jak piekło Dantego. Tarnowickie kopalnie srebra i ołowiu, bytomskie galmanu, żelaza i węgla, niemalém są bogactwem Prus, a mieszkańcom wysokie zapewniają korzyści, nawet w dzisiejszych złe urządzonych stosunkach górników do właścicieli. A i zboża i lny rodzą się tu obficie; złąd podgórze płociennikami zamieszkałe, a Szlązk śpiczlerzem Niemiec zwan. Oto nazwy miast:

Albrechtsdorf, Wojciechów; r. opolska, p. oleski.

Althammer, Stara Kuźnia; w. r. opolska, p. opolski.

Alt-Budkowitz, Stare-Budkowice; r. opolska, p. opolski.

Annaberg, Święta Anna; r. opolska, p. w. strzelecki.

Austerlitz, Sławków (Morawia), pamiętne odwiedzinami Napoleona r. 1805.

Auschwitz, Oświęcim (Galicya, cyrk. myślenicki), przy ujściu Soły do Wisły. Stare zamki: Wolek i Berwald, były siedzibą książąt rozbojów.

Bauerwitz, Baborów; r. opolska, p. głupczycki.

Beneschau, Beneszowo; r. opolska, p. raciborski.

Berun, Beruń, Biron; r. opolska, p. pszczyński.

Bernstadt, Bierutów; r. wrocławska, p. olesznicki.

Beuthen, Bytoń, Bytom; r. opolska, p. bytomski, w górnym Szlązku. Mieczysław Stary wystawił tu 1200 r. zamek, którego dziś ani śladu niema; są tylko

znaki wałów i strażnic, znać szczątki warowni. Pod tém ministrem 1460 roku, Kazimierz Jagiello z Jerzym Podiebradem królem czeskim, zawierali ugodę.

Beuthen, Bytom; r. lignicka, p. bytomski. Nad Odrą zamek, dziś ruina, wiele wycierpiał obleżeń, a już 1109 r. dobywał go napróżno Henryk cesarz niemiecki.

Bielitz, Bielsk; Szlązk austriacki.

Bieskau, Bedziaków; r. opolska, p. głupczyński.

Bischdorf, Biskupice; w. r. opolska, p. oleski.

Bladen, Władzienin; w. r. opolska, p. głupczyński.

Borislawitz, Borzesławice; w. r. opolska, p. kozle.

Bodland, Bogacica; r. opolska, p. oleski.

Bolkenhajm, u kronikarzy *Bolconifanum*, Bolesławice. Na wzgórzu, blisko miasta, są rozwaliny starożytnego zamku.

Borberg, Hammory; r. lignicka, p. rotenburski. Narodowość wendyjska.

Breslau, Wrocław, *Vratislavia*; stolica regencji i Szlązka. Miał wziąć nazwę od swego założyciela księcia morawskiego Rościsława. (Ditmar et Wagner, str. 237). W 964 r. po Chr. Mieczysław I król polski wzniosł Wrocław do godności miasta.

Brieg, Brzeg; r. wrocławska, p. brzegski.

Czenstochau, Częstochowa (króles. polsk.) 3 mile od dzisiejszej granicy, dawniej do Szlązka należąca, nad Wartą. Klasztor tutejszy sławny cudami i wypadkami historycznymi, założył Władysław książę opolski 1382 r. i Paulinów tu z Węgier sprowadzonych osadził.

Deutsch-Neukirch, Cerkwie; r. opolska, p. głupczyński.

Dembiohammer, Dąbska Kuźnia; w. r. opolska, p. opolski.

Diechsa, Dziejzów; r. lignicka, p. rotenburski. Narodowość wendyjska.

Dobersdorf, Dobieszów; w. r. opolska, p. prudnicki.

Drahthammer, Dróciarnia; w. r. opolska, p. lubliński.

Elgut-Proskau, Ligota Prusowska; r. opolska p. opolski. Jest też druga Ligota Turawska (Elgut-Turawa).

Eselsberg, Wośliza Hora; r. lignicka, p. rotenburski. Narodowość wendyjska.

Falkenberg; Niemodlin; r. opolska, p. niemodlin.

Freiberg, Przyborz. Granica szląz. moraw.

Freichan, Frejno; r. wrocławska, p. straburek.

Friedland, Fyrląd; r. opolska, p. niemodlin.

Friedrichsthal, Szegwiesz; r. i p. opolski.

Friedrichswille, Górniki; w. r. opolska, p. bytomski.

Georgenberg, Miasteczko; r. opolska, p. bytomski.

Glatz, Kladzko; r. wrocławska, p. kladzki. Nad rzeką Nyssą, na granicy czeskiej wśród gór Olbrzymich. Dobner w uwagach nad dziejami Hajka (cytowanych w Staroz. Polski. Poznań, str. 310), mówi, iż Kladzko znaczyło w języku starosłowiańskim tyle, co jatka, rzeźnica, jaskinia łotrów, i złąd opierając się na powieści gminnej o rozbojach tu mieszkających, miano miasta tego wywodzi. I zaiste, bytność rozbojów jeśli gdzie, to w tych dzikich, lesisto-górzystych okolicach usprawiedliwić się da; tém więcej, że nam dzieje szlązkie wyliczają szczegółowo mieszkania łupieżców, w których poczet policzono nawet wielu rozdrobnionych książąt szląz-

kich. Kladzko od najdawniejszych czasów było twierdzą od samej natury warowną; już r. 1012 Bolesław Chrobry oblegał zamkniętych w Kladzku Czechów.

Glejwitz, Glewice; r. opolska, p. bytomski. Podług klechdy, nazwa ma pochodzić od chlewów, które tu stały dla bydła prowadzonego z Rosyi.

Glogau, Głogów; r. wrocławska, p. głogowski. Najstarsza w Szlązku twierdza. Podług kroniki Kureusza (t. II, str. 44), ma stać na miejscu starego *Lugidunium*; tenże wywodzi początek miana od błotnistej, głogami zarosłej okolicy. Podług roczników klasztornych i powieści ludu, 1480 r. 15 marca zdobył tę twierdzę Jan z Zaganu, rzucając do jej wnętrza w miejsce strzał ścierwa zatrute i śmierząca, których zaraźliwy odór, obleżonych do poddania się zmusił. Wynalazek więc bomb angielskich, złożonych z materij smrodliwych, już w owe wieki w skutkach był znany.

Glogau, Głogów dolny albo Głogówek; r. wrocławska, p. ścinawski. Chwilowe schronienie Jana Kazimierza króla.

Gnadenfeld, Pawłowizny; w. r. opolska, p. kozle.

Grissau, Krzesobórz; r. wrocławska. W niektórych geografiach mylnie Gryssoborzem zwan. Słynął starożytnym, bo jeszcze przed napadem Tatarów istniejącym kościołem i klasztorem (rycinę i obszerny opis kościoła tego, patrz w Przyja. Ludu r. 8 nr. 52).

Görlitz, po wendyjsku Solerz, Sorlice; r. lignicka, p. zgorzelnicki. Dziś lud zwie: Zgorzelice. Jest tu wśród doliny ogromny głaz, którego bytność na tém miejscu, djablim figlom lud w powiastce przypisuje.

Grottkau, Grotków; r. opolska, p. grotkowski.

Gross-Dobern, Wielki Dobrzyń; r. opolska, p. opolski.

Guhrau, Góra; r. wrocławsko, p. górski. Nazwę ma od położenia wyniesionego nad okolicą. Podług kroniki Kureusza (T. II, str. 57), założone przez Henryka Brodatego. Sterczą tu ruiny starego zamku; obok płynie Barcz.

Gutentag, Dobrodzień; r. opolska, p. lubliniecki. Powieść ludu mówi, że tu księżna, Niemka, jadąca długą spiekotą, napoju dostała, a nie umiejąc po polsku, w miejsce „dziękuję”, rzekła „dobry dzień”; nadała wsi tój prawo miejskie, i miasto Dobrodzieniem od tego zwano.

Herrnstadt, Wąsosz, Wąziorz; r. wrocławska, p. wąsiorz. Nazwa ta ma pochodzić od wielości znajdujących się tu węzów; nazwa jednak niemiecka Herrnstadt, już w przywilejach tego miasta z r. 1312 znaną była, lub też *Chrisopolis*.

Himmelwitz, Imielnica; w. r. opolska, p. strzelecki.

Hirschfelde, Kaniów; w. r. i p. opolski.

Hochenlohe, Wołnowiec; r. opolska, p. bytomski.

Hultschin, Hulczyn; r. opolska, p. raciborski. Narodowość polsko-morawska.

Jacobsvalde, Kollarnia; w. r. opolska, p. koźle.

Jauer, Jawor, Jaworzno; r. lignicka, p. jawor. Stolica księstwa tegoż imienia; stary zamek tego miasta, obrócono dziś na kryminat.

Karlsmarkt, Kartowice; r. wrocławska, p. brzegski.

Katschor, Kietrz; r. opolska, p. głupczyński.

Kamentz, Kamieniec; r. wrocławska. M. przez Brzetysława II księcia czeskiego r. 1096 zbudowane, i od posady miejsca nazwę otrzymało. Klasztor i zamek tujejszy r. 1427 do szczętu zniszczyli Hussyci.

Kient, Kenty, Konty (Galicya, cyrkuł myślenicki). Mil 2 od Oświecima; sławne jako miasto rodzinne śgo Jana (1412 r.).

Koblau, Kobylny; r. opolska, p. raciborski.

Köbeln, Gobeliny; r. lignicka, p. rotenburg. Narodowość wendyjska.

Königshuld, Lossowice; w. r. i p. opolski.

Krapitz, Krapkowice; r. i p. opolski.

Kieferstädel, Sośnicowice; w. r. opolska, p. glewicki.

Kiellsch, Kielce; w. r. opolska, p. w. strzelecki.

Kletsfendorf, Klecina; r. wrocławska. Wieś 1/2 mili od Wrocławia. Lud do wielkiego kamienia, leżącego tu w dolinie do r. 1740 przywiązywał podanie, że go diabeł zrzucił z góry Soboty (Zobten), aby nim zburzyć wzniosłą wieżę wrocławskiego kościoła śtój Elżbiety.

Kosel, Koźle; r. opolska, p. koźlec. Z natury twierdza, bagnami otoczona.

Kranowitz, Krzenowice; r. opolska, p. raciborski.

Kreitzburg, Kluczborek; r. opolska, p. kluczborski.

Kunzendorf, Kuźnice; w. r. opolska, p. bytomski.

Landsberg, Gorzów; r. opolska, p. oleski. Nad Prośną, przy granicy polskiej.

Legendorf, Wielowieś; w. r. opolska, p. glewicki.

Leobschütz, Głupczyce; r. opolska, p. głupczycki.

Liegnitz, Lignica, stolica regencji. Gród stary, od Swewów czyli Lygirów wywodzą miano miasta tego niemieccy pisarze. Kronika rzezwia je Lechnicą, od Lecha, niby jego założyciela; inni wreszcie w wyrazach *leżęc*, *legnąc*, widzą początek nazwy; a są i tacy niemieccy patrioci, którzy sprowadzają tu w bujnej imaginacji Niem-

ców już w IX wieku, i miastu temu miano od *Lager* (obóz) nadają (!).

Leubus, Lubiąż. Sławny tu klasztor Benedyktynów, później Cystersom oddany, zbudował król Kuzimierz Mnich. Opat klasztoru tego Floryan, 1175 r. z miasta Porta nad Sałą, przyniósł tu i rozplodził jabłka słynne w Polsce, daportami zwane. (Archid. Gnes. str. 99). Lud przechowuje piękne podanie o wiecznej lampie przy grobie Bolesława księcia na Brzegu. Miał bowiem ów książę darować klasztorowi dwie wsie z tym warunkiem, że gdyby który książę z rodziny Piasta zastał lampę zgasłą przy grobie, wtedy mógł wsie te klasztorowi odobrać. Wtedy też zgaszono lampę ową w Lubiążu, gdy ostatni książę Piast wyzionął ducha.

Loslau, Wodzisław; r. opolska, p. raciborski.

Löwenberg, inaczéj Lemperg, Leuperg zwane; r. lignicka, p. lewenberg. Henryk III miał tu znaleźć gniazdo lwie i ztąd miano miasta.

Lublinitz, Lubliniec; r. opolska; p. lubliniecki.

Lubschau, Lubsza; r. opolska, p. lubliniecki. Obok wznosi się jedyna w téj okolicy góra Grójcem zwana, od warowni czyli grodu, którego szczątki jeszcze dziś widać. Lud dziwne prawi powiastki romantyczne o zapadnięciu się tego zamku, z przyczyny rozkochanej córki jego właścicielki, która gdy się w gruzach zagrzebała, rodzice zbudowali pod górą owo miasteczko, które dla pamięci nieszczęśliwych lubowników, Lubszą się zwie. A i Lubsza czyli Lubusza była boginią miłości u starożytnych. Utrzymuje się tu przysłowie: „Kiedy Kraków budowano, jeżdżono do Lubszy po piwo.” W téj dziś wsi Lubszy, J. Lompa, szlązki literat, jest lat już 30 nauczycielem.

Malapane, Ozimek, Małapanew; r. i p. opolski.

Münnerstadt, Muskaw, Mużaków; r. lignicka, p. rotenburski.

Medzibor, Międzybór; r. wrocławsko, p. sycowski.

Miedar, Nidera; w. r. opolska, p. kozle.

Miltsch, Milcz; r. wrocławsko, p. milcz. Klechda podaje za początek i nazwę tego miasta następane wydanie: W okolicy gdzie dziś Milcz się wznosi, był las a pustkowie, które rozbójnicy zamieszkiwali. Mężny polski pan dostał się w ich ręce, wielkim jednak okupem i przyrzeczeniem milczenia, wypuszczon był. Gdy wyszedł na wolność ów szlachcie, z zbrojnymi napadł na znaną sobie siedzibę rabusiów i tych pojmał, a miasto w onej pięknej okolicy powstało, i od milczenia pogromcy rozbójów, Milczem je mieszkańcy zwać poczęli.

Na zrujnowanym murze starego milczewskiego zamku, jest zapisana po łacinie romantyczna powieść o Jadwidze z Zarębów, którą Goedscho podaje w swych szląskich zagach (w poszycie II, str. 108).

Milboch, Milbok; r. lignicka, p. bolesławski (Buntzlau). Miało tu być świątynia pogańskiej bogini śmierci, Małą-poką zwaną, i ztąd niby nazwa ta poszła.

Mizerau, Mizerów; r. opolska, p. pszczyński.

Murów, Murków; w., r. i p. opolski.

Muhlrose, Mychlars; r. lignicka, p. rotenburg. Narodowość wendyjska.

Münsterburg, Sambicia u kronikarzy; r. wrocławsko, p. ziemicki. U ludu Ziembice; nad rzeką Olawą.

Najdek, zamek, po staremu Swierklin; r. opolska, p. bytomski. Klechda prawi, iż nazwa zamku tego pochodzi od zdarzenia, że gdy dziewczka zginęła we wsi Laskowicach, a wróciła, opowiedziała, że ją rozboje złapali,

którym uciekła. Za siedlisko ich pokazała stary zamek w lesie, którego przedtém nie znano, a więc mu dano imię: Znalezione, czyli Znajdek.

Namslau, Namysłów; r. wrocławska, p. namysłowski.

Naumburg, nad Bobrem; r. lignicka. Miasto to liczy się do najstarszych, bo jeszcze przez pogan zbudowanych; a nawet groby, zbroje i inne zabytki nader odległych czasów, tu znajdują. Stara nazwa ma być Numberg, Nowimburg.

Neisse, Nyssa, Nissa; r. opolska, p. nyski.

Neuwedel, Swiencice; r. i p. opolski.

Neustadt, Prudnik; r. opolska, p. prudnicki.

Neutischein, Nowy Ilczyn; na granicy morawko-szląskiej. Ztąd podobno wzięły nazwę wyrabiane tu bryczki Najtyczanki.

Neumarkt, Nowemiasto; r. wrocławska, p. Neumarkt, na drodze z Lignicy ku Wrocławiu. Pierwsze to miasto przyjęło prawo magdeburskie, a że w starych czasach Środą się zwalo, więc prawo to do polskich miast wprowadzone, szrodzkiem nazwano.

Nicolai, Mikułów; r. opolska, p. raciborski.

Nicolsburg, Mikułów; w Morawii nad rzeczkami Schwarza (Czernawka) i Thaja (Dya).

Nimptsch, Niemcza; r. wrocławska, p. niemcz. Dytmar twierdzi, że Germanowie to miasto zbudowali, i że ztąd jego miano swój początek wzięło. Już 1016 roku miasto to było warowne.

Oels, Oleśnica; r. wrocławska, p. oleśnicki. *Goedsche*, *Schlesische Sagen* etc. w posz. I, str. 49 twierdzi, że miasto to już 900 roku od Polaków lub Słowian zbud-

wane było; i od wielości rosnących tam olszyn, Olszynie się zwało.

Olau, Olawa; r. wrocławska, p. olawski. Książęta olawscy po wyludnieniu w czasach 30letniej wojny, sprowadzili tu r. 1643 osadników z Polski, którzy fabryki tytoniu założyli. Roku też 1656 po zniszczeniu przez pożar Leszna, wielu Polaków tu się przeniosło; ztądto pochodzi dzisiejsze w tém mieście mało ziemczone mieszczaństwo.

Oppeln, Opole; stolica regencyi. Długosz wspomina o dwóch pięknych zamkach w tém mieście.

Oderberg, Bogumin; w Szląz. austriac. Stacya kolei austriacko-pruskiej.

Ottmuchaŭ, Odmuchów; r. opolska, p. grotkowski.

Peiskretscham, Pyskowice; r. opolska, p. glewicki. Mieszkańcom przypisują kłótniwość.

Pilkermühle, Piłkowe; w. r. opolska, p. bytomski.

Pitschin, Byczyna; r. opolska, p. kluczborski.

Ples, Pszczyna; r. opolska, p. raciborski.

Pohlom, Połomia; r. opolska, p. raciborski.

Pohrlitz, Pogorzelice; Morawia.

Posoritz, Posorzycy; Morawia.

Prausnitz, Prusznice; r. wrocławska, p. milez.

Prerau, Przyrów (Morawia). Nad rzeką Beczwą (Beczwo).

Prossnitz, Prostejów (Morawia).

Pribus, Przewóz, Przybórz; r. lignicka, p. zagański. Goedsche (Schle. Sagen etc. posz. II, str. 155) podług kronik przyznaje założenie tego miasta księciu Przybysławowi r. 786. Wiadomo jednak z dziejów, że Bolesław Chrobry zbudował to miasto 1014 r. Powieść prawi, że nazwa ta pochodzi od wyrazu przewozić lub przepu-

szczać, gdyż tu miała iść wielka handlowa droga z Polski do Saxonii.

Proskau, Prusków; w. r. i p. opolski.

Pschow, Zawada; w. r. opolska, p. raciborski.

Ratibor, Raciborz, Radziborz; r. opolska, stolica powiatu.

Radoschau, Radoszowo, Dolne i Wyższe Radoszowo; w. r. opolska, p. raciborski.

Ratiborhammer, Raciborska Kuźnia; r. opolska, p. raciborski.

Rauschnitz, Rausinów (Morawia).

Rochten, Wochse; r. lignicka, p. rotenburg. Narodowość wendyjska.

Rosenberg, Oleszno; r. opolska, p. oleski.

Rogohwietz, Rogalowa-góra; w. r. opolska, p. strzelecki.

Rybnik, Rybnik; r. opolska, p. rybnicki.

Sagan, Zagan, Zagan; r. lignicka, p. zegański. Po dług kronik, nazwa miasta tego ma pochodzić od jego założycielki, księżniczki Zaganny córki Wandy (!). R. 720 miało to miasto już być założoném; przedźej jednak zdaje się miano miasta tego pochodzić od starosłowiańskiego zwyczaj, przy obieraniu okolicy na budowę, używanego. Zwyczaj ten był: zaprzęgano czarnego i białego wołu do pługa, i wybrzdowano granice przyszłej osady, co *zagonem* zwano.

Scheidlitz, Siedlec; w. r. opolska, p. w. strzelecki.

Schlesien, Szlązk. Wątpić wcale nie można, że ziemie dziś Szlązkiem zwane, w Vtym już stuleciu całe były zajęte przez latorośl ludu rodu polskiego. Pomniki języka znajdujące się w pojedynczych słowach, lub

w latopisach i listynach Xgo stulecia, wyraźnóm są tego świadectwem. Nazwa Ślązanie odziedziczona jest od mieszkańców nad rzeką Ślenzą (kleino Loche), obok miasta Niemeza. Następne różne nazwy dawano Ślązacom i ziemi szląckiej w kronikach; u Dytmara: *Cilensi*, *Silensis-pagus*; u Kadlubka, *Seleucia*; u Sommersberga *Zlesie mons*; w najstarszych pismach polskich *Słesko*, *Słesk*. Dobrowski k'woli swoim Czechom wywodzi początek nazwy od *sleze-po-sleze* (pośledniej) derivat: od sled, *ślad*; po rusku *ślieże*; po illyryjsku *Sliedak*; po czesku *Slezko*. (Sław. staroż. Szafarzyka. Poznań, 1844 r. T. II, str. 466). Kronikarze zowią Ślązk ziemią świętą.

Schwentochlowitz, Swientochlowice; r. opolska, p. bytomski; wieś, stacya kolei żelaznej. Nazwa ma pochodzić z czasów pogańskich od świętych chlewów, dla bydła ofiarnego, tu będących.

Schweidnitz, Swidnica; r. wrocławska, p. świdnicki. U kronikarzy: Sojne, Suidnice, Suini, Svenetia; ma wywodzić nazwę od jój założyciela księcia Swidno, 755 roku. Bolesław jednak IIgi król polski, dopiero 1070 r. miasto to zbudował.

Scheidehwitz, Szydłowice; wieś. r. wrocławska, p. brzegski. Stoi tu suchy dąb, który lud zwie Piastowskim i prowi, że książęta brzegscy dorocznie tu ucztowali, a przy śmierci każdego z rodziny Piasta, jedna gałąź usychała.

Schönwald, Szywałd; r. opolska, p. oleski.

Schädlitz, Siedlee; r. opolska, p. pszczyński.

Schuldenberg, Walidrogi; r. i p. opolski.

See, Isor; r. lignicka, p. rotenburski. Narodowość wendyjska.

Skotschau, Skoczawa; Szl. austriacki. Nad Wisłą.

Sokrau, Zakrzew Turawski, drugi Królewski; r. i p. opolski.

Smograu, Smogrzew; r. wrocławska, p. namysłowski. Miał tu podobnie jak na Wawelu być smok, o którym lud prawi, iż gdy ryczał w Smogrzewie, to słyszeli w Rychtalu, a i w Głuszynie, gdzie aż głuszył.

Miejsca te są uważane za najpiérwsze siedziby chrześcian w Szlązku; we wsi Krzyżownikach miały być piérwsze chrześciańskie krzyże. Obszerniejszój wiadomości szukaj w Przyj. Ludu r. 13, nr. 10.

Strelz, Strzelin; r. opolska, p. strzelecki. Podług klechdy, był tu piérwszy w Szlązku panieński klasztor, założony przez Bolkona, którego ksieni uprosiła sobie od fundatora tyle ziemi, ile strzała z łuku puszczone, do sięgnie w locie; ztąd nazwa i herb miasta, strzała.

Steinau, Scinawa; r. wrocławska, p. ścinawski. Sławna piwem. Konrad książę ścinawskie, zrzekł się arcybiskupstwa salcburskiego, dla owego piwa, którego w Salcburgu nie było (Maciejowski w dziele: Polska do piérwszój połowy XVII wieku, tom I, str. 150).

Stubendorf, Izbicko; r. opolska, p. w. strzelecki.

Teschen, Cieszyn; w dzisiejszym Szlązku austryack. W kościele farnym obok wielkiego ołtarza, są pomniki książąt z rodziny Piasta. Za rzeką sterczy piękna baszta, pozostałość po starożytnym obronnym zamku.

Tost, Toszek; r. opolska, p. glewicki. Był tu zamek, który miał mieć podług klechdy tyle okien, ile dni w roku.

Trachenberg; r. wrocławska, p. strabur. Może od *Drache* (smok), gdyż starzy kronikarze zowią miasto to *Draco-montium*; nazwa ludowa jest Straburek, zapewne od czasów pogańskich na cześć Striboga zachowana. Są tu w zamkowym ogrodzie dwie storożytne

kamienne, niby tańczące postaci, o których lud powiastkę prawi.

Trebnitz, Trzebnica; r. wrocławska, p. trzebiński. Gdy w roku 1203 Henryk Brodaty i Jadwiga ś. zbudowali tu kościół i najbogatszy w Szlązku klasztor Cysterssek, wtedy oglądając ukończone swe dzieło, zapytali ksieni Petruszy, czyli jeszcze czego nie trzeba; a gdy ta źle po polsku odrzekła „trzeba nic”, ztąd to miejsce i klasztor nazwę Trzebnicy otrzymać miały.

Troppau, Opawa; Szlązk austriacki. Już 1246 r. Czesi opanowali to miasto.

Tschebitschin, Kuźnia; w. r. opolska, p. oleski.

Ujest, Ujazd; r. opolska, p. w. strzelecki.

Waldhäuser, Podparcan lub Czarkowice; r. opolska, p. w. strzelecki.

Wangern, Węgry; r. i p. opolski.

Wartenburg, Syców; r. wrocławska, p. sycowski.

Weischeisel, Wuskidz; r. lignicka, p. rotenburski. Narodowość wendyjska.

Weisskirchen, Hranice (Morawia).

Wieszowa, wieś; r. opolska, p. bytomski. Nazwa téj wsi pochodzić ma od tego, iż tu tracono na szubienicy winowajców; tak prawi lud.

Wischau, Wyszków (Morawia).

Wohlau, Wołów; r. wrocławska, p. wołowski; siedziba książąt wolańskich. Klechda prawi, iż szukający zagubionych wołów, znalazł tu skarb, i swemi zabudowaniami początek miastu dał. Dzieje mieniają tę okolicę za sposobną do chowu bydła, a ztąd jéj mieszkańców za handlarzy wołów poczytują. Jakkolwiekbydz, wół jest od najstarożytniejszych czasów herbem miasta.

Woischnik, Woznik; r. opolska, p. lubliniecki. Podług wieści gminnej nazwa ma pochodzić od tego, iż gdy Tatarzy gród na Grójcu opanowali, mieszkańcy się na to miejsce przenieśli.

Wreske, Wrzoski; r. i p. opolski.

Zator, (Galicya, cyrk. myślenicki); przy ujściu Skawy do Wisły.

Zobten, Sobota, góra o 4 mile od Wrocławia odległa. Od nazwy téj góry wywodzą téż nazwę Szlązka (Staroż. sław. Szafarzyka, t. II), gdyż góra ta, podług słów Dytmara, a za nim Długosza, zwała się Zlesic, Sopota (mons Czobothus). Są tu ruiny kościoła, który fundował niegdyś Piotr Włost.

Zültz, Biały; r. opolska, p. prudnicki.

LUZACYA (LAUSITZ), WENDY.

Jako dopełnienie powyższego wyvodu, przytaczam tu słowniczek nazw wendyjskich (wydany ze starego Frenkla przez ks. Bronikowskiego w Sławianinie, T. I, str. 170).

Belgern, w Luzacyi wyższej, Bielagora.

Baruth, niedaleko Budziszyna, nad rzeką Lobda, Bart.

Belschitz, także *Ebendorf*, Bielszyca, Bielice, Belwitz.

Berge, niedaleko Budziszyna, Zahor.

Bergen, góra niedaleko Hojerswerda, nad Elstrą, na równinie. Nie wiadomo dlaczego tak nazwana.

Bernstadt, także *Bernsdorf* albo *Bernstädel*, Bernardzice, niedaleko Gorlicy i Sitawy, nad Polśnicą. Pod tém miastem jest wieś *Altbarnsdorf*, Stare Bernardzice.

Bernsdorf, Niżychów pod Kamienicą; **Bertsdorf**, niedaleko Sitawy. Bartów, Besho, Beskau, w Luzacyi niższej do Brandeburgii przyłączone, Pieschowa; ztąd tak nazwane, że w dawnych czasach mieszkańcy téj osady, obowiązani byli, zamiast innych danin, panom swoim psy żywić.

Biesig, Piesk albo Pisek, od gruntów piaszczystych.

Biesnitz, Biesnica, *Gross* i *Klein Biesnitz*, Wielka i Mała Bieśnica, niedaleko Gorlic.

Bobetz, niedaleko Budziszyna, Bobelice.

Breitendorf, Wujezd; inny **Breitendorf**, niedaleko Hojers-werdy, Brietna.

Bresen, **Brieszke**, **Briesing**; osady te mają słowiańskie nazwy: Briezów, Briezena, Briezica, Briezenka, od lasów brzozowych.

Buchwalda, Bukowina.

Bautzen, Budziszyn. Nazwę tę wzięło miasto Budziszyn od tego, że jak kronikarze piszą, jakiś baron czeski, żonie swojej przyrzekł założyć miasto, jeśli mu powije syna. Spelnilo się jego życzenie, i założone w skutku zrobionego ślubu miasto, nazwał Budiesyn. Podług innych, miasto to założone było jeszcze w VII wieku, i zwalo się Budszec, co miało znaczyć warownię.

Bünewitz, Boncze.

Chemnitz, Kamieniec.

Dauben, Dabow.

Daubitz, Dub.

} od dębowych lasów tak nazwane.

Debschitz, Teprzec; od tępić, topić. Nad rzeką Sprawą.

Dehse, **Grossdehse**, **Kleindehse**, Tazen, Wielki Tazen, Mały Tazen. Tazen po czesku znaczy śmierć.

Dehlen, Delan, u stóp gór pod Budziszynem w dolinie; zład nazwisko.

Denckwitz, Dzieńkeze; jakoby wieś dnia, położona na górze z pięknym widokiem.

Dietrichsbach, Ditrychszcze, od strachów, które w postaci karłów z gór, leśnych miały do tego miejsca schodzić i Ditrychami były zwane.

Drebko, Drebko, Wendowie w miasteczku tén żyjący, zowią je także *Treback*, od biedy i potrzeby w jakiej zwykle ci górale żyją.

Drebnitz, albo Trebnitz, albo nawet Steindörfel.

Drebenka albo Drebenca, od kamieni drobnych, w wielkiej ilości tu będących.

Drebnów, Drebnowo, od zamku drebpianego, który się tu niegdyś znajdował.

Elster, miasto Halstrów.

Finsterwald, Grabień; od grabowych lasów.

Forst, Barszez.

Friedland, Brilan; od wyrazów *dobry lian* albo *lien* dlatego, że dobry len w tych stronach uprawiano.

Fichtendorf, Borowice.

Gaussig, Huska albo Hustka, dlatego, że leży przy ujściu dwóch strumyków do Elstry.

Giersdorf, Gierszcze; dobra Gierszowców, dawniej rodziny miejscowej.

Görlitz, Sorlce albo Zgorzelice, dawniej Drebnowo zwane. Po zgorzeniu wystawione na nowo przez Sobiesława księcia czeskiego r. 1131, i nazwane Zgorzelice. Inni wywodzą nazwę tego miasta od *góra* i *lisa*, dlatego, że leży przy górach bezleśnych.

Gotte, Huczen albo Huczyna, dlatego, że leży nad rzeką Lebda, której bieg z gór jest huczliwy.

Guben, Gubień, dlatego, że przez wojny hussyckie zgubione zostało. Jak się dawniej nazywało, nie mówi Frenkel.

Hajnitz, Haineca; od *haiństwo*, co w serbskiem znaczy to samo, co leśnictwo.

Herbsdorf albo **Herwigsdorf**, Hierkece; od *hierki*, co w serbskiem znaczy gorzki.

Hohebock, Buków.

Hojerswerda, Wojerce, albo Woreca. Czarna Elstera dokola ten gród otacza, i ztąd nazwanie, jak gdyby był w rzece.

Halbendorf, Bohów.

Kanitz, Kanaza,

Kiselitz, Kosleze.

Kietlitz, Kietlice.

Kunnersdorf, **Kolmen**, **Schwarz-Kolm**, **Klein-Koinz**, **Gross-Koinz**, **Kunnerwitz**; rozmaite te miejsca zachowują ciągle dawne nazwy, wywodzone od drzewa choiny, w tych okolicach pospolitego: Koinca, Koince, Biele Koince, Czarne Koince, Mała Koinca, Wielka Koinca.

Komorau, **Komeran**, **Senftenberg**. Zwane są przez krajowców, pierwsze Zły Komorów, drugie Dobry Komorów, trzecie Rostochan Komorów.

Kersche albo **Kirschau**, Korsem; położone nad górami, od wyrazu *korim k'ziemi*, jakby, że domy pod górami położone, korzyły się przed ziemią.

Koseln, Kozłów.

Kotbus albo **Kotwitz**, Kotiebus.

Kuhna, Kuhnów albo Koinów; zarówno wywieść można od kuny, zwierzęcia, w tych miejscach dawniej

bardzo rozplodzonego, jak od sośniny, *koźna* u Wendów zwanój.

Leube, Lobie.

Leichnam albo **Leichen**, Lichan.

Gross Leichen, Klein Leichen, Wuki.

Lichan, Mały Lichan.

Lisse, Liśza.

Lisschor, Lisza-hora.

Liebe, Löbau, Libie, Lobie.

Lübenau, Lübben, Lubnów, Lubio.

Lucke, Luckaw, Luków, Wukow.

Lausitz, Łużyce.

Moske, Moskaw, Muzaków.

Opis, Pzowa.

Ossig, Deutsch-Ossig, Wendisch-Ossig, Wo-siek, Niemski Wo-siek, Berski Wo-siek; od *wosiek*, co znaczy drzewo osina.

Osterix albo **Ostrix**, Wotrow albo Wotrozna; to samo pochodzenie, co naszego wyrazu *ostrów*, znaczącego wyspę, gdyż rzeka Niza często okolice tego miasta przez wylewy w wyspę zamienia.

Paulsdorf, Pawlice, **Deutsch-Paulsdorf, Wendisch-Paulsdorf**, Niemskie Pawlice, Szerskie Pawlickie.

Polsnitz, Polsnica, miasto i rzeka, dzieląca na pół Misnię od Łuzacyi; ztąd pochodzenie *pol* czyli połowa. Inną rzeczkę Polsnicę w Łuzacyi, nazywają Niemcy *Pölsnitz*.

Postwitz, Budestece.

Petsche, Witoszów albo Litqszów.

Schmöllen, Smelnów; od wyrazu *smelna*, znaczącego trzcina, w którą okolica obfituje.

Schönberg, Schimberg.

See, Izor.

Sonnenwalde, Hrodyszcze.

Soraw, Zarów. Wywodzą tę nazwę od żórawiów, inni od wyrazu *zor* czyli *zorzu*, jak w czasach przedchrześcijańskich to miasto miało się nazywać.

Spremberg, Grodek, w Łuzacyi niższej, a w Łuzacyi wyższej Hrodok.

Spree, Sprowa albo Rieta, rzeka oddzielająca Łuzacyę od Misnii i Czech.

Storcha, Baczon.

Strele, Cielan, dawniej nazywano to miejsce Strzelan.

Sommerfeld, Semrin, miasto dziś w Brandenburgii. Kronikarze nie wiedzą nawet, a przynajmniej nie zgadzają się, jakim sposobem to miasto dawniej niższo-luzackie, potem szlązko-czeskie, odpadło od swęj ojczyzny; najpodobniejsza, że dane było w zastaw margrabiemu brandeburskiemu, a niewykupione, pozostało jego własnością. Leży nad rzeką Lupą, zwaną przez Niemców *Lubus*.

Tauchritz, Tuchrice albo Tuchorz, od zwierza *tuchor* albo *tchórz*, którego tu mnóstwo było.

Triebel, Tribła.

Tschirne, **Schirne**, pod tą nazwą wiele jest w Łuzacyi miejsc, które mieszkańcy Słowianie nazywają swoim językiem *Czorny*, *Czerny*.

Uhyst, Wąjezd.

Unwürde, Uhor, to samo co ugor, pole ugorem leżące.

Weigdorffum, Wuhamcice, od wyrazu *wyhon*, *wygon*, to samo co pastewnik.

Weisig, Wosoka.

Wigandsdorf, Wigancice.

Witgenau, Kulów, od kulistego położenia.

II. Oświata. — Mowa.

Nie zapuszczając się w badania nad pierwiastkową oświatą Szlązka, gdy ten do Polski należał, zwrócę tylko uwagę ogólnie na stosunki ludu do klasy oświeconej.

W dawnych już czasach, bo ledwo po wprowadzeniu wiary chrześcijańskiej na Szlązk, biskup Urban rodem Włoch, założył szkołę obok katedry w Smogorzewie. Później biskup smogorzewski Lucylus (1027 r.) też szkołę biblioteką uposażył. Przy klasztorach też, których było więcej na Szlązku niż gdzieindziej, istniały szkoły; z pewnością jednak rzecz można, że w tych szkołach nie po polsku, ale po łacinie uczniów na księży kształcono. Książęta szląscy przy ciągłych zatargach i kłótniach, nie mieli ani czasu, ani chęci do zakładania szkół w Szlązku. Już w czasach napadu Tatarów na Szlązk (1241 r.), s. Jadwiga małżonka księcia Henryka, jako pani z rodu niemieckiego, Niemców do Szlązka sprowadzała, i jako kolonistów osadzała. Kolonistom tym dawano i urzęda i godności; znać, byli oni wyższemi w oświeceniu od krajowców, dlatego, iż krajowcom nie dawano sposobu kształcenia się w języku ojczystym. Książęta nie mogli wpływać na oświatę ludu, gdyż po największej części cudzoziemcy z zagranicy sprowadzeni, krajowego języka nie umieli; a nawet w wieku XV biskup wrocławski Jan IV rodem z Szwabii, zagroził krajowcom wypędzeniem ich z własnych siedzib, jeśli się w pięciu

latach języka niemieckiego nie nauczyli. Do tych kapłanów lud nie miał przywiązania i miłości; dlatego i świętobliwi mężowie: jak śś. Wojciech, Czesław, Dominik i inni czescy kapłani, zrozumiałym dla ludu językiem przemawiający, niemal zapewne wpływali na religijną oświatę ludu.

Nauka też Hassa rozkrzewiła się między ludem, bo Niemiec lub Włoch księża, nie umieli odpornie działać na serca ludu, nie znając jego mowy. Książęta wreszcie szlązcy, biorąc za żony Niemki, sprowadzali na dwór swój Niemców, i mimowolnie do mowy niemieckiej przywykali. Książę np. Bolesław Łysy na Wrocławiu, lubił popisywać się z niemiecką, którą tak lichotliwie mówił, że śmiech wzbudzał. Tej wadzie ulegli szczególnie książęta dolnego Szlązka, który z tego powodu prędzej przemarodowieniu uległ. Na górnym Szlązku widzimy jeszcze w roku 1497 księcia Mikołaja opolskiego, który przeczytanego sobie wyroku śmierci po niemiecku, nawet nie rozumiał. Gdzie książęta i kapłani nie znali języka ludu, tam zapewne i szlachta przydworna księcia niemieckiego, sprowadzona z Niemiec, nie przemawiała do ludu ojczystym jego językiem. Lud pozostawał wtedy w owych okolicach przy starym obyczaju i starzej wiedzy, ale przez wieki musiał ulegać niemieckiemu mowemu, i taką mowę dziś w dolnym Szlązku istniejącą, zwykle krajowcy *hołdy bołdy* zowią.

Jaką niechęć przechował do dziś chłop szlązki do sprowadzającej się na ziemię jego niemieckiej szlachty, dowodzi następna przypowieśćka gminna, powszechnie powtarzana: „Kiedy w Brandeburach niestało Niemców, bo wymarli, wtedy jedno ich książę napisało do Lucypera, żeby ich tam przysłał. Wyprawił więc Lucy-

per djablów, co Niemców we worach przez powietrze do Brandeburów nieśli. Wtedy, kiedy djabli owi nad Szlązkiem przelatowali, rozpruł się jeden wór, i Niemców na Szlązk naleciało; i t. d. W powieści owój prawda bije w oczy. Niemcy w Szlązku stanowią całą inteligencyą; oni przemysł, handel, włości, kopalnie i urzędy trzymają dziś w swych rękach, a trzy razy od nich w górnym pruskim Szlązku liczniejsza siedmkroć stotysieczna massa ludu, jest uważana za zero, które wtedy tylko ilość stanowi, gdy Niemcy przed niem za liczbę stoją. Nawet szkoły od Fryderyka Wilhelma Igo już dla 6 Niemców na 100 Polaków po wsiach, są urządzone. Szlązak więc skazany jest na uczenie się czytać dopiero po niemiecku, wtedy, kiedy dziecko niemieckie rozumiejąc już, oświaty nabiera.

Mimo tych jednak tak trudnych okoliczności, mowa polska jeszcze nader czysto zachowała się w większej części Szlązka. Podamy tu jej granice: Zaczawszy od Wrocławia, gdzie jeszcze oprócz studentów i żołnierzy, w parafii śgo Krzyża liczą do 200 katolików polskiej mowy używających, przejdźmy ponad Odrą po prawej stronie do wsi Cedolów i Scirn, gdzie lud po polsku mówi, choć słucha niemieckich kazań. Dalej w tymże kierunku ponad Odrą stanowią granicę mowy polskiej wsie: Mielszysce, Łaskowice, Źródłowice, Wielkie i Małe Miłoszyce, Posadowice, miasto Bierutów (Bernstadt), 5 mil od Wrocławia, miasto Twarda Góra (Festenberg), gdzie jeszcze parafia ewangelicka liczy 2,000 polskiej mowy wyłącznie używających. W powiecie trzebnickim, w parafii bukowickiej, 1300 Szlązaków polskich się liczy. W powiatowém mieście Mielczu, nad samą granicą Szlą-

zkn poza rzeką Barczą położoném, w samém mieście parafia liczy jeszcze 1300 polskich Szlązaków. W Goszczu (Goschütz), w powiecie sycowskim (p. Wartenburg), liczą 3886 parafian polskich. Chcąc dalej określić granice mowy polskiej, postępujemy przez Międzybórz (Mędzibor), Syców (Wartenburg), Bralin, ztamtąd nad granicą księstwa Poznańskiego ku Rychtalu, do Buczyny, Gorzowa (Landsberg), znów nad granicą królestwa Polskiego, obok Oleszna (Rosenberg), Lublińca, Woznika, Bytomia (Beuthen), Mysłowic, Berunia, Pszczyzny (Pless); ztąd na granicę Szlązka austriackiego, przez Cieszyn do Bogumina (Oderberg). Opuściwszy większą część niemieckiego powiatu głupczyckiego (Leobschütz), i okolice Opawy (Troppau), gdzie czeska, Raciborza i Hulczyna, gdzie morawska mowa przeważa, postępujemy lewym brzegiem Odry przez Kraplowice, Sudzice (Zauditz), Kietor (Katscher), Baborów (Bauerwitz), Prudnik (Neustadt), a idąc mimo Seinawy Białej, Niemodlina (Falkenberg) i Szarogoszczu (Schurgast), przychodzimy ku Brzegu (Brieg) i Oławie (Ohlau), a ztąd do Wrocławia, zkądemy prowadzenie téj okrągłej linii poczeli. Linia ta, którąśmy tu wytknęli, nie jest bynajmniej dokładną, ale tylko przybliżoną ogólną granicą mowy polskiej, która w tém określeniu przeważnie panuje.

Aby dać poznać w jakim stosunku ma się zepsucie mowy polskiej, do jój szlązkich właściwości; przytoczę tu niektóre idyotyzmy i germanizmy szląskie, używane szczególnie w powiatach: bytomskim, oleskim, klucz-borskim, glewickim, lublinieckim i pszczyńskim (1).

(1) Książdz Fiedlar wydał w języku niemieckim: „Rzecz o dyalekcie polskich dolno-Szlązaków”, lecz dziełka tego nie znam.

Germanizmy.

Szolka, czarko, filiżanka. *Szpijon*, szpieg. *Bergman*, górnik. *Gruba*, kopalnia. *Kapudrok*, suknia. *Szranczek*, szafa. *Wix*, czernidło. *Giltować*, popłacać. *Mas*, miara. *Zemła*, bułka. *Harnadla*, śpilka od włosów. *Formedla*, półkoszulek. *Kragel*, kolniérz. *Strykierz*, pończoszник. *Hanczumacher*, rękawicznik. Oprócz tych, nazwiska urzędów; np.: *Stadtrichter*, sędzia. *Schichtmeister*, (urząd górniczy), i t. p. Także nazwy domów rządowych, np. *Zollamt*, roгатka i t. p. są wzięte z języka niemieckiego. Słowem, te tylko wyrazy weszły do mowy polskiej w Szlązku, których oznaczenie w dawnych czasach, Szlązakom nie było potrzebne, lub przechodzi ich starą Piastowską wiedzę.

Idyotyzmy szlązkie.

Starka, babka. *Gwara*, mowa. *Smatka*, chustka. *Kłobuk*, słomiany kapelusz. *Statek*, gospodarstwo. *Siodłak*, gospodarz. *Dawka*, pobór wojskowy. *Stawka*, dostawienie się do poboru wojskowego. *Dega*, tęczo. *Rosikoni*, koniczyna. *Mielcarz*, śladek, piwowar. *Palarnia*, gorzelnia. *Spetlik*, spinka. *Rodny list*, metryka (jak u Rossyan), *Sypanie*, *sytek*, śpichlerz. *Psinco*, nic, niewiele. *Tworazki*, serki. *Zima*, ciotucha, febra. *Knule*, jabłka, ziemniaki. *Kłaki*, kule, karpiele. *Wieprzki*, agrest. *Skropek*, kromchmal. *Gizda*, błoto. *Płaszcyca*, pluskwa. *Lelito*, kiszka. *Łucek*, szczypiorek. *Ożarty*, spity. *Rządzić*, radzić. *Pżać*, sprzyjać. *Działać*, masło robić. *Kiska* (od kiszka), kwaśne mleko. *Potek*, chrzestny. *Zgłobnik*, urwisz. *Zdzmioch*, sknera, może od *miecha*, worek, lub *denga*, pieniądź. *Trzeszczypłot*, wielomówca, hałaśnik. *Grotek*, cebrzyk. *Szerga*, drzyk, opravca. *Szergownia*, areoszt. *Madraczka*, czepiec. *Herb*, dziedzictwo. *Brandeburek*, drogo-

skaz. *Marast*, błoto (wątpię, żeby od francuzkiego *le marais* (1)). *Wzburzka*, rewolucya. *Przywiarek*, zabobon. *Gesie pepki*, stokroć. *Żabie oczka*, niezapominajki. *Przeskoczka*, *zawitka* (u Trentowskiego *dogodnica*). *Woniaczki*, kwiaty. *Wolenie*, obiór deputowanego (czy od wola? czyli od *Wählen*?). *Pad*, raz. *Galoty*, spodnio. *Pokraka*, dziworód. *Chłudzić się*, przebierać. *Fochmura*, niedorostek. *Dukta*, jama. *Duchy*, zapachy (w rossyjskim *duchi*). *Celowac*, mieć na celu; np.: „Przyjm te nauki, bo dobro twe celują”. *Bery*, mowy głupie. *Zdrzało*, zwierciadło. *Drobka*, drabina. *Szumny*, piękny. *Chutnie*, silnie. *Maszkielny*, łakotek. *Wyzgierny*, zręczny. *Picowac*, karmić (po staropolsku *picownik*, znaczyło dostawiającego żywność). *Kludzić*, mówić. *Oszydzić*, oszukać. *Liguda*, biędny, lichy. *Smotłok*, niechlujny. *Cepok*, niezgrabny. *Lebioda*, nie nieznaczący. *Kucia* woźnica. *Sasek*, trzpiot. *Bucior*, graty domowe. *Sołdra*, szynka. *Jata*, szopa. *Siadłocha*, mleko kwaśne. *Trosia*, pozwolenie wzięcia ślubu. *Kurze stopy*, kwiaty pierwiosnkami lub inaczéj kluczykami zwane, *Primula veris*. *Szczerk*, zwir. *Wrzcionica*, *slepucha*, ogólna nazwa gadów. *Kalemba*, licha krowa. *Ukropek*, wodzianka. *Ocelka*, stal. *Bielnik*, blich. *Bania*, dynia. *Koczek*, *urbaniec*, szaleń jadowity, *Cicuta virosa*. *Bzdzucha*, pietrasznik, *Conium maculatum*. *Jeżyny*, ostrężnice. *Kwaśnica*, berberys. *Skorzyca*, cynamon. *Sarnik*, rogacz. *Puszcz*, puchacz. *Kulik*, bekas. *Baba*, pelikan. *Skrzek*, ikra. *Szczuka*, szczupak (jak u Rossyan). *Spolnica*, sum. *Wąsianka*, gąsienica. *Sciągwa*, pluskwa. *Pyzak*, szwab, karzaz, blatto. *Weza*, woszczyna. *Kopidół*, grabarz. *Kopczyk*, rozgraniczać. *Chwytki*, podejście.

(1) Raczej od niemieckiego *Morast*. *Przyp. red.*

III. Piśmiennictwo, uczeni, drukarnie.

W starych czasach nie zbywało na uczonych Szlązakach, ale rzecz ta miała się wtedy tak jak i dziś: przyjdzie chłopiec szlązki do Krakowa lub Poznania do szkół lub handlu, wykształci się jako tako, czasem i znamienicie w naukach zasłynie; a wtedy ani wraca do rodzinnych stron, aby tam być użytecznym, ani nawet nie wyda się ze swém pochodzeniem. Jeśli znów niemieckiej nauki zaczerpnie, wstydzi się, że się rodził w Szlązku, bo tam mieszkają *die Wasser-Polaken*, a on jest rodowity Niemiec. Wieśniaczka jednak szlązka rodzi zwykle takiego Niemca!

W dziejach literatury polskiej z XV i XVI wieku, kilku Szlązaków znamienite zajmuje miejsce; ale ci ludzie pozostali w miejscu, gdzie naukę powzięli, a Szlązk mało ich ohchodził. Mężowie ci są:

Frater Konrad i Preder z Nyssy, w XV wieku pisarze łacińscy.

Bernard z Nyssy († 1490), teolog, rektor akademii krakowskiej. Znaczny zbiór jego kazań w rękopisach posiada biblioteka Jagiellońska.

Michał z Wrocławia. Wiele dzieł jego w języku łacińskim wyszło w Krakowie u Hallera i Unglera, w pierwszej połowie XVI wieku.

Jan z Oświęcima (Sacranus), teolog, rektor akademii krakowskiej. Za Jana Olbrachta, Alexandra i Zygmunta był posłem do Litwy i Rusi. Wydał 1500 roku w Wilnie dzieło o obrzędku ruskim, w języku łacińskim.

Jan z Głogowa, mąż wielkiej sławy, żył w XV wieku, umarł w Krakowie 1507 r. Wydawał wiele dzieł

o filozofii scholastycznej. Żył współcześnie z Michałem z Wrocławia, i obaj w swych czasach do najuczestniejszych liczonemi byli.

Jerzy Liban, rodem z Szlązku, był w akademii krakowskiej profesorem języka greckiego w r. 1528—34.

Hieronim Wietor, Szlązak, z miasteczka Liebenthal. Zajmuje znamienite miejsce w bibliografii polskiej.

David Milesius, Szlązak, poeta łaciński, żył w XVI wieku.

Wacław Kromer, Szlązak, spisał kronikę biskupów wrocławskich w XVI wieku.

Franciszek Mimery. Jego polskie wierszyki wydał Wietor (1).

Tych kilku przytoczywszy, pomijam innych, gdyż wpływ ich i zasługi ważne w owe czasy, gdzieindziej ocenionemi zostały; nauka ich jednak i znaczenie, dla Szlązka żadnych nie przyniosły korzyści. Mówiąc téż o piśmiennictwie szlązkim, pomnę wszelkie płody literackie, które w Wrocławiu przez Polaków, dla rozmaitych powodów drukowanemi były. Pomnę także piśmiennictwo niemiecko-szlązkie, które do zakresu literatury niemieckiej należy.

Z dziś po Szlązku uwijających się książek, starszych nie spostrzegłem nad dziełko pod tytułem: *Wznowienie powszechne Taxae stolae, sporządzone dla samowładnego księstwa Szlązka, podług którego tak augsburskiej konfessyi, jak i katoliccy faraze, kaznodzieje i kuratusowie zachowywać się winni. Data z Berlina, d. 8 Augusti 1750 r. We Wrocławiu, do nabycia u Jakóba Korna Bibliopole.*

(1) *Miscellanea Crac. Fasc. II, pag. 73.*

R. 1796, u Jana Fr. Korna w Wrocławiu, wyszło: *Nowo zebrane obiecadio do syllabizowania i czytania, dla potrzeby osobliwie Górnego Szlązka, po niemiecku i po polsku wyprawione.*

R. 1799, u tegoż wyszedł: *Katechizm rzymsko-katolicki dla najmniejszych dzieci.*

R. 1806 u tegoż: *Książka modlitewna z pieśniami.*

Księża Jezuita w końcu przeszłego wieku w akademickiej wrocławskiej drukarni, wydawali modlitewne książki drukiem gockim. Rząd zaś rozpowszechniał rozporządzenia swoje, drukowane po polsku w formie gazet.

R. 1804 założył Belitz pierwszą w Szlązku polską drukarnią.

Drukarnia Grassa i Bartha w Wrocławiu, wydawała: *Officium codziennego nabożeństwa*, wielkimi głoskami, i *Arye polskie z nutami*. Dla chrześcian ewangelickich, Tramp w Brzegu dostarczał potrzebnych książek.

W drukarni pomienionego Grassa i Bartha, wyszła w kilkunastu wydaniach: *Książka do syllabizowania i czytania polszczyzny*; także: *Książka do czytania dla klasy wyższej szkół elementarnych*; *Katechizm dla małych dzieci*; *Katechizm dla większych dzieci*; *Kancyonał pieśni nabożnych.*

O ruchu literackim owych czasów, to jest początku naszego wieku, tak pisze nauczyciel Lompa (1): „W niedzielę schodzili się mieszczanie do dobrego czytelnika po południu lub wieczorem, i słuchali najciekawiej kazań o antychryście. Obrażnicy i introligatorzy w Szlązku, księgarzami zwani, handlowali w pierwszym dziesiątku tego wieku pieśniami: O bogaczu i ubogim Łazarzu;

(1) Ner 85 Dziennika Górno-Szląckiego, wychodzącego w Bytomiu 184% r.

Laura i Filon (Karpińskiego); *Historya o cudownej odmianie księżnej i szewcowej*; *O Michale Brodowiczu pijaku i t. p.* Belic w Opolu, wydrukował kilka tysięcy pieśni przy Mszy ś. śpiewanej: „Co nam wiara nakazuje.” Książdz proboszcz Gałeczka w Olesznie (Rosenberg), miał sam czcionki i małą drukarską prasę. On, ułożywszy pieśń do Mszy ś. „Przed Tobą upadamy”, sam ją drukował i darmo pomiędzy swych parafian rozdawał. Po wsiach, gdzie lud czytać umiał, hawił się książką: „Echo” zwana, opisująca i wyrażająca w drzeworytach męki piekielne; także książkami: „*Historya o siedmiu mędrcach*”; „*Żywot ś. Petrycyusza*”. „*Historya o Sylfrydzie, Gryzeldzie, Meluzynie*”, i dziś chciwie przez lud są czytane. Baby, wróżki, chodziły po wsiach z praktykami gospodarskimi, planetami, sennikami” i t. p.

Ciekawą też wiadomość o szanowaniu ksiąg przez duchownych, podaje nam tenże nauczyciel Lompa: „W Olesznie w klasztorze księży Augustyanów, w sierpniu czy wrześniu 1806 r., administrator tegoż probostwa i klasztoru, kazał przez dwa popołudnia księgi z klasztoru na dziedziniec wynosić. Wynosili parobcy stosami i w koszach, jak drzewo rzucali księgi na kupy. Proboszcz siedział naprzeciwko, dwaj zaś kapłani stali przy kupie ksiąg, brali do rąk jedne po drugiej, czytali proboszczowi tytuły, a ten surowy sąd doraźny wydał. Jedne księgi, niby za dobre uznane, były na bok odkładane, i w koszach dla zachowania potomności pod dach wynoszone, gdzie zapewne zbutwiały. Inne zaś, jako niepotrzebne, rzucano na bok, i ząd mógł je każdy brać do domu. Brali tedy żacy szkolni do woli, okładziny najlepiej opatrując. Niedługo ta uciecha szkolników trwała; kupcy bowiem miejscy, dowiedziawszy

się, jakie dla nich w klasztorze otwarło się źródło, na długi czas kupowania bibuły oszczędzające, posłali delegacją z kosztami zbierać te plony, a wtedy inni ustąpić musieli. Niedawnemi czasy dowiedziałem się, że i księgi do zachowania pod dachem wybrane, parobcy za tytuł kupcom wydają."

Dziś istniejące znaczniejsze drukarnie polskie w Szlązku są: *Zygmunta Szletera* w Wrocławiu; *Wailsheiser* w Opolu; *G. Neumann* w Głewicach; *Wilhelm B. Korn* w Wrocławiu; *Hertzok* w Raciborzu; *Henryk Handl* w Głogówku; *Pohl* w Opolu; *Plessner* w Lublińcu; *Landsberger* w Głewicach i w Wrocławiu; *Nowacki* w Mikołowie; *Rajman* w Tarnowicach; *Fleming* w Głogowie; *A. Hruzik* w Opolu; *T. Heneczek* w Niemieckich Piekarach; *K. Kirsz* w Bytomiu; *Kuhnert* w Olesznie; *Schemel* w Pszczynie.

U tych ostatnich wychodzą obecnie pisma czasowe polskie: *Tygodnik Maryański* w Niemieckich Piekarach; *Dziennik górno-szlązki* w Bytomiu; *Telegraf* w Olesznie; *Przyjaciel Ludu* w Pszczynie. Oprócz tych, w Opolu u *Wailsheisera* wychodzi polskie rządowe pismo, pod nazwą: *Gazeta polska dla ludu wiejskiego*.

Litografie znaczniejsze istnieją w Szlązku, prócz wrocławskich: w Raciborzu, Głewicach, Tarnowicach, w Bytomiu, Opolu, Głogowie, Lublińcu i Olesznie.

W każdym prawie miasteczku, gdzie drukarnie wymieniłem, wychodzą oprócz *Kreisblattów* i *Amtsblattów*, pisma czasowe niemieckie, np. w Bytomiu: *Beuthener-Stadt-Blatt*; w Głewicach: *Wanderer* i t. p. Sprowadzanie przez księgarnie szlązkie ksiąg polskich z Poznania i Krakowa, dopiero się w czasach obecnych upowszechniać zaczyna.

Terazniejsze téż wypadki w Europie, zmusiły ciekawych Szlązaków nieznających języka niemieckiego, do czytania polskich pism. I tak: na początku roku 1849, w okolicy Bytomia utrzymywano: 65 exemplarzy „Dziennika górno-szląckiego”; 50 exempl. „Tygodnika Maryańskiego”; 12 exempl. „Wielkopolanina”; 5 exempl. „Gazety polskiej poznańskiej”; a to oprócz pism politycznych i literackich, które wypożycza publiczna czytelnia polska w Bytomiu, i oprócz gazet niemieckich, których ta okolica do 200 exemplarzy utrzymuje.

Książeczki modlitewne lub polityczne, wychodzące dziś w Szlązku, odbijają najmniej w 3000—4000 nakład; i tak znaczna ilość, przez sprzedaż na odpustach i jarmarkach, w krótkim czasie się rozchodzi, a nie jednej broszurki już kilka tak licznych wydań zupełnie wyczerpięto.

Wymienię tu niektóre z tych dziełek polskich, wyszłych w Szlązku, aby o ich istnieniu dać wiadomość rodakom.

Książki elementarne polskie nakładem Lenkarta, stanowią znaczną część ksiąg szkolnych szlązkich; także dziełka tego rodzaju, wydawane przez nauczyciela Rendschmidta, Strausa, Onderkę i Pola, autora Grammatyki polskiej.

Ks. Pohl, wydał prócz wielu drobiazgowych książeczek modlitewnych, następujące:

- 1) Katolicka książka missyjna, czyli przewodnik do życia chrześcijańskiego. W Głogówku, u Handla, 1844 r.
- 2) Ś. Droga Krzyżowa, z włoskiego tłumacz. W Opolu, u Pohla, 1848 r.
- 3) Różaniec żywy. W Opolu.

4) *Historya o zjawieniu się N. Panny na górze Saletto.* W Opolu, u Pohla.

5) *Żywot Maryi Merl i Dominiki Lazzary.* W Opolu, 1849 r.

6) *Nabożeństwo na Wielki Tydzień.* W Niemieckich Piekarach, 1849 r.

Ks. Sztabik, jeden z najpiękniej po polsku piszących Szlązaków, wydał:

1) *Żarty nie żarty, czyli wierszoklectwa wesole i poważne.* W Raciborzu, 1849 r. Jestto zbiór anakreonetycznych wierszyków, napisanych w sposobie i w wartości Krasickiego.

Inne dziełka tegoż księdza są:

2) *Pielgrzymka do Jerozolimy; tłumaczenie z niemieckiego.* Wychodzi w Raciborzu poszytami od r. 1847.

3) *Opis ziemi Ś. U Kirsza w Bytomiu, 1846 r.*

4) *Modlitwy do N. Sakramentu.* W Opolu, u Pohla.

5) *Fioletea ś. Franciszka Salezego.*

Wreszcie kilka drobniejszych modlitewnych książeczek, i *Kalendarz glewicki*, który już od roku 1846 wychodzi pod redakcją ks. Sztabika, a pod względem doboru artykułów, wielkie ma zalety. Celują tu artykuły samego redaktora.

Ks. Szafranek deputowany po dwakroć na sejm berliński, oprócz plakatów i pism politycznych w *Dzienniku górno-szląckim* umieszczanych, wydał u Kirsza w Bytomiu: 1) *Pieśni nabożne niemieckie i polskie;* 2) *Kalendarz postny;* 3) *Jubileusz na r. 1845.*

Ks. Fietzek redaktor *Tygodnika Maryańskiego*, proboszcz i fundator kościoła w Niemieckich Piekarach, wydał:

1) Żywoty SS. Skargi, w Wiedniu u Mechtarystów, i te po ziemi szlązkiej rozpowszechnił.

Liss (górnik), wydał: Magazyn Duchowny, czyli modlitwy i pieśni dla górników. W Opolu, 1840 r. i kilka broszurek modlitewnych.

Pominąwszy imiona i dziełka szlązkich literatów, jak: nauczyciela Koczolda, wydawcy pieśni kościelnych; Peżycha, autora kancyonau; Muthwilla, także zbieracza pieśni kościelnych; nadto Gruhla, tłumacza dzieł religijnych; Nowackiego drukarza, wydawcy wielu powiastek, i kilku innych mniejszej wartości szlązkich pisarzy, przejdźmy do zaszczytnie znanego męża wielkich zasług, nauczyciela Józefa Lompy z Oleszna, sprawującego przez lat 30 skromny urząd nauczyciela we wsi Lubszy pod Woźnikiem.

Mąż ten pomimo, że popiera wszelkie usiłowania literackie w Szlązku, i jest współpracownikiem pism czasowych szlązko-polskich, mimo tylu wyliczonych usiłowań, jest autorem wielkiej ilości pism polskich, które niżej przytoczę. Zdziwiony owocami prac kolosalnych tego męża, postanowiłem go odwiedzić, jako jedynego, wysoko ukształconego Szlązaka. Z czią prawie, zbliżyłem się do jego skromnej wiejskiej chaty, naprzeciw kościoła lubszeckiego; zastałem go pełniącego obowiązki organisty, któryto urząd od posady nauczyciela jest nieoddzielny. Niepodobnym mi prawie do uwierzenia zdawało się, jak mąż sędziwy, otoczony liczną nader rodziną, podejmujący sam jeden trudy około udzielania nauki stu przeszło wiejskim dzieciom; jak mówię mógł tyle prac podjąć dla dobra swój rodzinnej ziemi! Zaiste, wielka zasługa i wielka cześć dla tego męża!

Nauczyciel Józef Lompa jest autorem następujących dzieł:

1) *Historya Szlązka dla szkół elementarnych.* Choć broszurka ta w młodości autora była napisana, a przez to mniej dokładna, mimo to jednak dwa jęj wydania nader liczne u Feistla w Opolu 1821 i 1822 r., zupełnie dziś wyczerpnięte zostały.

2) *Pieśni nabożne.* W Głewicach, 1833 r. Jestto piérwszy w Szlązku zbiór pieśni kościelnych.

3) *Zbiór pieśni podczas uroczystości Bożego Ciała.* W Głewicach, 1833 r.

4) *Książka elementarna dla szkół; tłumaczona i przerobiona z Rendschmidta.* Wrocław, 1843 r. Praca ta uwiecznioną została nagrodą.

5) *Pielgrzym w Lubopolu.* W Lublińcu, 1844 r. Jestto krótkie opowiedzenie historyi Szlązka, na wzór Pielgrzyma w Dobromilu.

6) *Krótki rys historyi naturalnej dla szkół elementarnych.* W Olesznie, 1847 r.

7) *Historya o Gryzeldzie i margrabi Walterze; tłumaczona z niemieckiego.* W Mikułowie, 1847 r.

8) *Historya o szlachetnej i pięknej Meluzynie.* Te dwie ostatnie powieści, prawie w każdej chacie znaleźć można; pewnie dla ich czarodziejskiej treści, w czém lud smakuje (1).

9) *Mały górnik; powieść z niemieckiego.* W Opolu, 1845 roku.

10) *Chłopiec niewidomy, powieść.* W Pszczynie, 1847 r.

11) *Krótki rys geografii Szlązka; z mapą, przez autora rysowaną.* W Lublińcu, 1843 r. Jedyne to polskie dziełko do geografii Szlązka.

(1) Powieść ta czarodziejska o Meluzynie, gdzie bajdy fantastyczne są pomieszane z religią, powszechnie i chciwie jest czytana przez lud szlązki, który jako każdy inny, lubi czytać płody fan-

12) Kruszczo srebrne w wieku XIV. 1847 r. Jestto ciekawa powieść gminno-historyczna.

13) Wzory kaligraficzne dla szkół; w litografii raciborskiej.

14) Poezye własne i tłumaczone. Wychodziły zeszytami w Opolu, 1841, 42 i 43 roku.

Prócz tych tu wyliczonych dzieł, wydał nauczyciel Lompa kilka książek modlitewnych, nabożeństw i pieśni, których szczegółowe wyliczenie pomijam. Posiada on téż w rękopiśmie piękny, przez siebie wypracowany w języku niemieckim zbiór powieści, podań i pieśni gminnych szlązkich.

Do płodów piśmiennictwa szląckiego doliczam tu jeszcze dwa wydania: *Nauki o sztuce położniczej*; *Porzadek wiejski policyjny*; *Sposób ratowania napozór umarłych*; *O nosaciznie końskiej*, i kilka podobnych lekarsko-policyjnych przepisów, staraniem rządu w Opolu wydanych i rozpowszechnionych. Także godne są uwagi poezyjki różnych autorów, w pismach czasowych szlązkich niekiedy podawane.

Taki jest stan obecny piśmiennictwa polskiego w Szląsku, który pobieżnie, ogólnie nakreśliłem. Jestto piśmiennictwo religijno-narodowe, które z rozlicznych stosunków Szlązaków wypłynęło.

tazyi, ale im wiary nie daje; co może być uważane poniekąd za znak wyższej oświaty szląckiego ludu. Powieść tę pierwiastkowo przez Włocha Portenacha napisaną, przetłumaczył z niemieckiego J. Lompa, a Kuhnert wydał i wydrukował 1847 r. w Olesznie (Rosenberg). W języku niemieckim jest ona wydana kilkakrotnie, a ostatecznie wydał ją G. Marbach w swym zbiorze książek ludowych (Volksbücher).

IV. Sądy, procesa, szkoły.

Gdy się wieśniacy pomiędzy sobą powaśnią, wtedy urząd gminny mocen jest załagodzić ich zwykle drobiazgowe sprzeczki. Gdy zaś sprawa jest téj natury, że pojednanie jój przechodzi atrybucye władzy gminnej, wtedy wytacza się przed sądy miejskie (Justiciarius, Bürgermeister, Stadtrichter), lub téż przed sądy powiatowe (Polizei-Kommissarius, Landrath); a wreszcie przed władze regencyjne i sądy wyższe, (Oberlandes-Gericht). Gdy już sprawa przed który z tych sądów jest wytoczona, niezawodnie Niemiec jest przez wieśniaka oskarżony, lub téż wieśniak przez Niemca obwiniony. Niemiec wtedy zskarża lub tłumaczy się w swoim języku, chłopu zaś niewiele sam rozumiejący po polsku, lub stronę Niemca popierający tłumacz, niewszystko przekłada co tenże powiedział; chłop niewłaściwie się broni, a przez to przegrywa. Chłopa o nieposzanowanie władzy skarżą, a postępując według prawa, napiszą w protokóle słowa: „strony odmówiły polskiego protokółu” i już po sprawie! Broni się chłop nasz przez rzecznika, to ten go nie wyrozumie lub tak zedrze, iż wygrana przyniesie chłopu więcej straty, niż zysku. Oto przykład: W powiecie bytomskim pod wsią Piłkowem, roku 1848 rozpoczęto sypanie gościńca. Droga ta miała iść w jedném miejscu przez pola siedmiu wieśniaków. Pola zajęte przez tę drogę, nie wynosiły nawet jednej morgi. Rząd przznaczył nagrodę w proporcji takiej, iż za 6 pretów zajętego pola, odbierze właściciel 14 $\frac{1}{2}$ grp. rocznie. Gdy wynagrodzenie to zdawało się wieśniakom nazbyt małym, przeto wybrawszy sobie rzecznika, dali mu pełnomocnictwo prowadzenia w ich imieniu procesu. Spór toczył

się rok; wieśniacy ci zapłacili rzecznikowi kosztu sporu 2100 złp. Wygrali proces i przysądzono im po dwa złp. rocznej płacy za każde 6 prętów, zajętego pod droge gruntu. Gdyby więc przez kilkaset lat składali to, co za ów grunt pobierają, choćbyśmy nawet procent składany rachowali, trudnoby wydany kapitał odzyskać.

Niech pozew lub wezwanie przyjdzie do chłopa, już płacić musi za liche przełożenie mu tegoż na polskie. W skutek obecnych reform, w Szlązku mają być zaprowadzone sądy przysięgłych, lecz te nie zmniejszą uciążliwości, gdyż sędziami temi będą oświeceniści naukowo, a tych niewiele znajdzie się pomiędzy Szlązakami polskiej mowy. Spory sądowe pomiędzy Niemcami i Polakami szlązkiemi, są nader częste. Do sądu np. bytomskiego powiatu w Tarnowicach, przez rok 1848 jako strony i świadkowie stawilo się 45,000 ludzi, a powiat ten ma 80,000 ludności. Spory te toczą się najwięcej o sprawy pańszczyzniane i o zniszczenie gruntów chłopskich, pod którymi są kopalnie galmanu i węgla; także zatargi górników z Niemcami przełożonemi, którejto klasy ludu liczą 15,000 w pomienionym powiecie, są częstych sporów przyczyną.

Posłuchajmy, co Niemiec, doktor prawa, rzecznik Weideman napisał o Szlązku (1): „Książę, hrabia, baron obchodzi się z poddanym po grubiańsku. Przepych w przyodziewie—i nagość, jedwabne materye—i lachmany, są tu uderzającą charakterystyką. O materyalny byt ludu tego także nikt się nie stara...” Oto słowa Niemca, bo dość tylko uczciwym być, aby nad niedolą tego ludu lżę uronić.

(1) Ważne też pod tym względem jest dziełko niemieckie, o stanie szkół w Prusach, przez Fr. Harkorta.

Przytoczę tu jeszcze, iż są w polskich Szlązka wsiach kapłani, którzy dzieci do spowiedzi przypuszczać nie chcą, dopóki te katechizmu po niemiecku na pamięć repetować się nie nauczą.

V. Religia.

Popatrzmy na dzieje, a już w starych czasach zobaczymy przykłady silniejszej wiary w Szlązku, niż w innych dzielnicach dawniej Polski. Bitwa lignicka z Tatarzy, krwawe deszcze, obrona Wrocławia przez Ś. Czesława, znaki na niebie i inne towarzyszące jej okoliczności, dobrodusznie przez Bielskiego opisane; nadają téj wielkiej bitwie urok, dramatyczność i fantastyczną cudowność. Postać znowu ś. Jadwigi małżonki Henryka Brodatego, służy za dowód niezwykłej religijnej rezygnacji. Pani ta, wylana na dobre uczynki, życie poświęca dla ubóstwa; sypia na gołej ziemi, martwi ciało, piechotą odbywa pielgrzymki do miejsc świętych, zakłada kościoły i klasztory. Małżonek jej na lat 30 usuwa się, ślubując od łoża małżeńskiego. Przemysław książę raciborski, co rok odbywa pielgrzymkę do klasztoru Dominikanów, niosąc w darze ś. Stanisławowi świecę, którą ledwo udźwignąć było można (Długosz, str. 878). To znów ujrzymy w dziejach, jak Wrocławianie wychodzą przed mury miasta w pokutnej włosiennicy, aby przebłagać zagniewanego na nich biskupa Przeclawa (Chronica princ. Pol. str. 137). Henryk IV Pobożny zwan, oblega w Raciborzu biskupa wrocławskiego Tomasza II, a pasterz ten w duchowném przybraniu i orszaku, wychodzi do oblegających zastępów, napomina w imię wiary, a srogim wojownikom pokuta wytrąca miecze z prawicy.

(Kromer, ks. X). Wreszcie postać Własta (Piotr Dunin), założyciela 77 kościołów; liczne świątynie i klasztory bogate szlązkie, dają nam pojęcie o uczuciach religijnych Szlązaków.

Popatrzmy na dzisiejszych Szlązaków. Gdzie się obrócisz, wszędy figury świętych ubrane w ziela, lub światłem błyszczące, co je ubogi lud na cześć Maryi lub ś. Jana Nepomucena zapalił. Ubóstwo otacza wieńcem te świętych postaci, a nabożne polskie pieśni, rozlegają się echem po okolicy. Któryż odpust w Częstochowie i Kalwaryi, obejdzie się bez Szlązaczek, w krótkie spodnice i w świątlnie czerwone przystrojonych pończochy? Że tu nie wspomnę o pogańsko-narodowej stronie religii, bo ta złączona ściśle z badaniami słowiańskiej mitologii, gdzieindziej już uczenie opisaną została (1); lecz nadmieniam, że zwyczaj palenia sobotek, choć ściśle zakazywany, jednak ciągle z uroczystszym niż u nas obrzędem w Szlązku obchodzonym bywa. Powieści też gminne pełne są legend o cudach i dziwach religijnej postaci, które ledwie nie do każdego kościoła i figury przyczepiono. Szlązak polski, list i wszelkie pismo zaczyna od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Przy powitaniu i żegnaniu, a nawet siadając i odchodząc od jadła, używa religijnych form i wyrażeń. W rozmowie, przeklina często Lutra i Rongego, a wychwala i z czią wspomina ks. Fietzka, co z składek ubogiego ludu w Niemieckich Piekarach pod Bytomiem, ogromną i odpustami słynną zbudował świątynię (2). Gdy na ulicy ukaże się ksiądz, pō-

(1) Naruszewicz, Chodakowski, Szafarzyk, Kollar, Maciejowski.

(2) Żałować należy, że kościół ten, tak wielkie summy kosztujący, wcale bez gustu i smaku jest postawiony, a wewnątrz bohomazami okryty. Rycinę kościoła i opis, patrz Przyj. L. r. 13, nr. 5.

całunki jak grad lecą mu nu ręce. Bractwa i towarzystwa religijne nader są liczne na ziemi szlązkiej, a główną część literatury szlązkiej, stanowią księgi nabożne. Księża, którzy rzadko dobrze znają język polski, zasłaniają się łaciną (1)...

VI. Nowsze usiłowania.

Już Mrongowiusz, a po nim Gizewiusz, ewangelicki pastor z Ostrodza, ujmowali się za Szlązakami, pisząc do ministrów o wprowadzenie do szkół polszczyzny. Po nich Niemiec, Karol Kosicki z Bytomia, nauczyciel Lompa i Smółka, wszelkie w tym względzie czynili kroki. Ich wreszcie i redaktora Dziennika górno-szlązkiego staraniem, r. 1848⁹ zawiązało się w Bytomiu towarzystwo pracujących dla ludu górno-szlązkiego, które założyło czytelnie polskie w Bytomiu, Lubieńcu, Woźnikach, Rybniku i w Mysłowicach. Zgromadzenie téż narodowém zwano, istniejące w Bytomiu, posłało kilka adresów licznymi podpisami opatrzonych do J. M. króla pruskiego, i do sejmu krajowego berlińskiego, na którym deputowany ks. Szafranek wniosek o przyznanie narodowości dla Szlązka uczynił. Religijne téż towarzystwo mariańskie w Niemieckich Piekarach istniejące, do krzewienia tych dążeń zapewne przyczynić się może.

Wyjątek z nr. 80 Dziennika górno-szlązkiego.

„Bytom, dnia 11 marca 1849 r. Dziś o godzinie 1éj jak było zapowiedziano, odbyło się drugie posiedzenie

(1) Już Rej w Wizerunku powiedział: „Lepiej modląc się, powiedzieć pięć słów, a zrozumieć je, niż pięć tysięcy, a nie rozumieć ich.

towarzystwa, pracujących dla oświaty ludu górno-szląskiego. Przewodniczący towarzystwu, pan Karol Kosicki, nie był obecnym. Zgromadzenie było nad spodziewanie liczne; nie było wprawdzie ani księży, ani nauczycieli, ale natomiast z zadziwieniem zobaczyliśmy kilku mieszczan (bürgerów), którzy zwykle rzadkimi są w zgromadzeniach gościemi".

„Dzięki im za to, że się do spraw ogół obchodzących i oni mieszają! Zastępujący przewodniczącego, nauczyciel Smółka, zdał sprawę z dotychczasowych czynności towarzystwa, nadto rachunek z pieniędzy składowych i z dochodów, wydatków i stanu czytelní".

„Czytelnia bytomska liczy do 400 dzieł. Przychód z wnoszonej jako składka od czytelników miesięcznej dawki (1 czeski), wynosił od 1 października aż dotąd, przeszło 8 talarów, które na oprawę i zakupienie nowych ksiąg przeznaczone były. Po tém sprawozdaniu, oznajmił przewodniczący słuchaczom i członkom, iż dyrekcyja towarzystwa zajęła się już sporządzeniem i wydrukowaniem petycyi do Najjaśniejszego króla i zgromadzenia narodowego, i że też petycye już gminom niektórym do podpisu rozdane zostały. Prosił więc członków towarzystwa, aby się rozpowszechnieniem tych petycyj zajęli. Wreszcie przy końcu posiedzenia, przystępowali nowi członkowie".

W Szlązku austryackim dr. Klucki zjednał sobie zasługi wydawaniem „Tygodnika Cieszyńskiego”, założeniem „Towarzystwa uczących się po polsku”; a wreszcie czytelni polskiej.

Rozporządzenie od Ministryum Oświaty, względem zaprowadzenia języka krajowego do szkół gimnazyalnych w Czechach, w Morawii a Szlązku. (Z Tygod. Ciesz. nr. 33, z r. 1848).

Dano dnia 18 na 22 września 1848 r.

„Ministryum publicznych nauk żądając usilnie, aby zasada równego uprawnienia narodowości względem języka wykładowego, na Najwyższym Miejscu uznana, jak najrychlej do żywota weszła; zajęło się wywiadywaniami, z których się pokazuje: że się da zaprowadzić nauka czeskiego języka w czeskich gimnazyach już następującego roku szkolnego 1848 — 1849; tym czasem nietylko jako wolny przedmiot, ale zaraz jako obowiązkowy”.

„Na gimnazyach w okręgach niemieckich, ma być zaprowadzony język czeski za przedmiot dowolny. Na gimnazyach zaś z okręgów czeskich, ma być język czeski i literatura czeska z początkiem następującego roku szkolnego przedmiotem obowiązkowym, a prócz tego ma się téż religia, geografia, historia (człowieczeństwa) i historia naturalna w języku ojczystym przednaszać”.

„Z téj przyczyny, podawa się czeskiemu gubernium to rozporządzenie:

„Co się podług zasady równego uprawnienia narodowości, względem zaprowadzenia języka wykładowego dla Czech ustanowiło, ustanawia się także dla Morawii i Szlązka, a płaci, jako z saméj zasady wypływa, o językach krajowych w innych krajach. Potrzeba tylko dla spiesznego urzeczywistnienia tego, które w niektórych krajach dosyć trudném być może, aby się z téj przyczyny najprzód na zbadanie miejscowości względ brał”.

„(Tak brzmi ministeryałne rozporządzenie; my zaś tylko tyle dodawamy, że co tu powiedziano o czeskim języku, to płacić powinno w szkołach czeskich, morawskich, nawet i opawskich; w Cieszynie zaś ma to samo płacić o polskim języku, jako krajowym)”.

Z Cieszyna (1). „Słyszymy, a ku wielkiej radości ziomkom naszym do wiadomości dać możemy, że już wszystkie rozporządzenia urzędowe w polskim języku nam przychodzić mają”.

„Nasz czcigodny starosta, będąc zapytany od herneńskiego gubernium, w jakim języku tu urzędowe sprawy posyłać się mają, zebrał większość głosów gmin naszych, że w polskim języku, bo podobno tylko niektóre copy (2) inaczej myślały. On się głównie przyczynił, żeby z urzędów po polsku wszystkie sprawy wychodziły”.

(1) Tygod. Ciesz. nr. 6, z r. 1849, d. 10 lutego.

(2) Trywialna nazwa Niemców, od harcaków.



KRONIKA LITERACKA.

*Poezye Józefa Dyonizego Minasowicza, przekładane
i własne.*

Miasto nie jest ulubioną sferą poezyi. Dziecko lotu fantazyi, lotu bez granic; twór ducha wnikającego w byt rzeczy, w byt ten bez kresów; dziecko wreszcie głębokich burz serca—poezya, nie może upodobać sobie, mieć życie pośród skrępowań murów, rozerwań i zimy zajęć. Ludzie wprowadzie wychowani i wzrosli wśród miasta, wśród tych skrępowań, to ludzie; ich częstką jest wyobraźnia, potrzebą ich jój sycenie; ale ta wyobraźnia, ta sytość, skale ma własne. Poezya, któraby przypaść mogła do smaku miasta, będzie to prędzej ta, w której będzie przemagać zimny rozsądek, dowcip, jak wyobraźnia. To, co więcej nas zajmie i poetycznie wzniesie, będzie to, sami wyznajmy, nie epepeja lub jakaś liryka wielka, ale prędzej jakaś dowcipna piosnka, jakiś wierszyk z ukrytą (choćby bez celu, ale z ukrytą, z kądem dowcip) myślą, jakies małe poema z okoliczności; będzie to wreszcie jakaś i większa całość, w którejby sztuki piękne razem błyszczwały, wzajem się gniotły, gniotły zwłaszcza poezyą o której mówimy, poezyą słowa, do głoski (jak opera, balet). Taki wśród miasta słuchacz. Taki téż musi być wieszcz, jaki słuchacz, jak ktoś rzekł z naszych poetów.

Miasta nie wydają poezyi: tak nas istota rzeczy, tak uczą dziecię. Poezya (że wspomniemy tu na jój dzieje w dwóch słowach) zrodziła się była niegdyś żywą, istotną, wśród półjońskich. Za dni naszych, wydały ją taką *siola* germańskie

i góry szkoockie, koło nas: *lasy i wody* litowskie i ukraińskie. To, co był wydał Rzym dawny i przed stuleciem Paryż, było raczej dowcipnym i strojnym rytmem, nie zaś poezją.

Ten jest fakt, prawo ogólne. Wszakże nie istnieje prawo bez swych wyjątków. Nie twierdzimy, iżby wśród wsi, jej mieszkańców, nie mógł się znaleźć żaden, któryby patrząc na okolice bez granic, pasąc swe trzody, nie więcej czuć umiał poezją, jak to co pasie; nie twierdzimy, iżby wśród miasta nie mogła się znaleźć dusza, nie jedna dusza, która by czuć nie umiała poezji, wszystkich odcieni poezji; iżby się nawet nie mógł zrodzić, wychować, poeta w mieście. Myśl o tém prawie ogólném i o wyjątku, możności wyjątku, natracił nam owszem właśnie przedmiot, o którym rzecz mamy. Chcemy tu bowiem rzecz o utworach, to jest: poezjach przekładanych i własnych *Józefa Dyonizego Minasowicza*.

P. J. D. Minasowicz, istotny, i zaledwie nie przychodzi nam dodać jedyną dziś wśród naszego miasta poeta, miastu temu już od lat więcej 30tu dają poznać swój talent. Poezje jego częścią umieszczane w pismach czasowych, częścią wydawane w oddzielnych zbiorkach, najwięcej jednak znane jedynie w gronie rodziny, w kolo przyjaciół, oraz repertoryum teatru, przed kilku laty zebrane i oddolnie wydane zostały w Lipsku, z wizerunkiem autora, pod napisem: *Twory Józ. Dyon. Minasowicza*, w 4ch tomach. O zbiorze tym czytelnicy Biblioteki wiedzą już ze wzmianki o nim w tém piśmie przez p. Ant. Czajkowskiego (Bibl. Warsz. z r. 1845) umieszczonej. Zbiór ten powiększonym też jeszcze odtąd został nową pracą autora, a praca ta, odznaczona nowym odcieniem, stała się nam właśnie główną pobudką, do przypomnienia tu i skruślenia ich łącznego obrazu.

Poezje zawarte w 4ch tomach *Tworów*, dzielą się na własne autora i przekładane. Tom Iszy i połowa IIgo, obejmują własne. Oryginalne utwory p. Minasowicza, mają swój odznaczony charakter. Utwory te, wyznać wszakże winniśmy, przy-

pominają nam więcéj to, cośmy o ogólném prawie poezyi wśród miasta rzekli, jak o wyjątku. Poezye p. Minasowicza własne, mówiąc w ogóle, sąto prawie wyłącznie kilkowiwerszowe, z jakiej przygodnej okoliczności pisane utwory, rytmy. Wyobrażenia i lot jéj nie są, nie mogą być tłem, charakterem tych rytmów, jak już ostrzega o tém sam rozmiar. Oryginalny poemat autora, jestto zwykle jakieś spostrzeżenie z chwili czerpnięte, w niéj zatrzymane, i jako morał lub dowcip kształtnej budowy wierszem opowiedziane. Wiersz zewnętrzny autora, jak myśl wewnętrzna, nie odziewa się wprawdzie w figury, w zwroty zbyt sztuczne, lecz jest próżnym słów zbyt, naciągani; prócz liczby zgłosek i rymów, odziewany jest zwykle w miary iloczasowe, i jest wszędzie mistrzowskiéj ręki pociągiem. To téż co te utwory autora wznosi do stopnia poezyi, jest głównie rytm.

Poezye oryginalne autora, dzielą się w zbiorze na pieśni religijne i wiersze różno.

Poezye religijne nazwane są przez autora *pieśni nabożne*. Pieśni te w r. 1845 w oddzielnym zbiorku wydane, a pod muzykę p. Karola Kurpińskiego podłożone, przeznaczono były do śpiewu w kościołach, i były nieraz w kilku kościołach w Warszawie wykonywane. Celem ich ułożenia, jak mówi autor w przedmowie, było: przynieść do ust ludu miłującego pobożność śpiewy nowe, gdy te, które pozostały w użytku, jako z dawnych czasów idące, pełne są słów przestarzałych.

Tło religijne jest bez wątpienia jedném z najżywotniejszych w poezyi. Religia, to w treści swéj nieskończoność, stosunek nasz do niéj; ta téż właśnie jest sfera poezyi. Serca poetyczne istotnie, były zawsze, uważać to można, w ten lub inny sposób religijnemi. Lecz gdy samo tło religijne ubiera już myśl w poezyą, poezya religijna, iżby się taką nam zdała, winna nam nowy podlot, jakieś nowe zgięcie przedstawić pośród téj myśli. Poezya religijna p. Minasowicza, zawarta jest, utworzona w gładkich wyrazach i strofach, ale w swéj stronie wewnętrznej, nie przedstawia nam

owych zgieć. Treścią pieśni jego jest nieskończoność, lecz téj nie wyobraźnia autora, ale gotowe już tradycyjne pojęcie jest gruntem. Uczucia poetyczne autora, nie powiodły go w tém zadaniu ani do kształcenia obrazów nowych (jak np. w *Przenajświętszej rodzinie J. B. Z.*), ani do opiewania rozważań, przyczyn lub następstw religijnych, w jakich szczególnych odcieniach wewnętrznych albo zewnętrznych: treścią pieśni jego jest tylko: powtórzenie tych myśli, wyrażeń, uczuć, które każdemu z chrześcian są znane. Zamało rozmaita, żywa, przed myślą poetów; za poważną znów jest, za wysoką. zdaniem naszym, dla ludu poezya p. Minasowicza. Poezya iżby się zamieniła w pieśń ludu, winna być jak pieśń ludu: jasna, prosta, malowna w obrazach i słowach. Z pieśni np. na dzień Narodzenia Pańskiego śpiewanych, pieśni jak: *Pastuszkowie przybieżeli, W żłobie leży* i t. p. nie zastąpi zapewne i nie wytrąci z ust ludu nigdy i najszczytniejsza poezya.

Śpiewy religijne p. Minasowicza, nie zamieniają się w pieśni ludu; każda z nich jednak jest pięknej budowy wierszem, i jako ozdoba częśćka do téj gałęzi poezyi naszej przybyła i pozostanie. Dla zapoznania czytelników praktycznie z rodzajem tym, przytoczymy tu z pieśni autora jedną. Przytaczamy pieśń pierwszą, otwierającą zbiór: *O narodzeniu Pańskim*. Jestto z oryginalnych utworów autora jeden z najdłuższych, i podobno jedyny, w którym autor torażniejszość i przeszłość z niejakim zwrotem do następstw zdaje się łączyć:

PIEŚŃ

o przyjściu Jezusa Chrystusa.

(Na Adwent).

Chwila wielka, chwila święta,
 W Przedwiecznego woli wszczęta,
 Przez proroków spodziewana,
 Ma się spełnić w przyjściu Pana.
 Zejdzie słońce bez zachodu,
 Zstąpi promień do ciemnicy,
 Gwoli świętej tajemnicy,
 Wstanie różyczka z Jesse rodu.

Z nięj za sprawą Boskiej siły,
 Miły niebu, ziemi miły,
 Kwiat zakwitnie nieodwłocznie,
 I Duch święty nad nim spocznie.
 Przyjdzie cnoty panowanie,
 Dzień nadejdzie odrodzenia,
 Że się światłem staną cienia,
 Że się słowo ciałem stanie.

Jak rzeczono przed wiekami,
 Bóg zamieszka między nami;
 Serc ofiarę przyjmie w darze,
 W niebie Ojca synom wskaże.
 W synów świętą miłość wleje,
 Tym przepuści co kochali,
 A imieniem cnót pochwali
 Wiare, miłość i nadzieję.

Przyjdź niebawem, i czekanie
 W radość świata przemień Paule!
 Wyuczony twemi słowy,
 Człek cię witać będzie nowy.
 Wleci z serc wdzięczności pienie,
 Do stóp Twego majestatu,
 Bo to Bóg co Syna świata,
 Śle na świata odrodzenie.

Do tego też rodzaju poezyj należy zaliczyć inne niektóre poezye autora, w zbiorze będące, jak: *Pod świętym krzyżem*, *extaza*; *Obchód żalobny*, kantata i t. p.

Wierszom swym różnym dalej idącym, dał autor napis ogólny: *Wrażenia i Dźwięki*, oraz *Pokosy*.

Powiedzieliśmy już jaki jest ogólny charakter rytmów autora. Charakter ten jest właśnie głównie właściwym wszystkim wierszom szczególnym, pod temi nazwiskami zawartym.—Są pośród dusz ludzkich dusze (i liczba ich jest największą zapewne), dla których zdarzenia dzienne, zdarzenia życia, tak wesela jak smutki, przechodzą bez żadnych szczególnych wzruszeń, przyjmowane są jako naturalne wypadki, towarzyszone są tylko łzami albo uśmiechem nazajutrz niknącym; są inne, dla których każde z tych zdarzeń przeciwnie jest źródłem uczuć ognistych, myśli ognistych, rozpaczy albo uniesień, łączących zdarzenia te dane

z całym pasmem rzeczy biegnących, z przyszłością, nieskończonością; ale są dusze wreszcie, dla których żaden wypadek nie przechodzi wprawdzie bez wzruszeń, bez ich odbicia, lecz to wzruszenie, odbicie, kończy się na odbiciu samego wypadku, bez dalszych względów. Poeci, którzy otrzymują te dusze, ten stopień natchnienia, sąto poeci, którzy jakby z pogardy dla trudów myśli, wzruszeń fantazyi, z pogardą ludzi, ciskają tylko wśród ludzi wiersze krótkie, uczące lub ironiczne, jako apophtegmata, epigrammata, najwięcej przydłuższe pieśni i t. p.; wiersze, które idąc z rozsądku nie serca, nie idą do serca; które w całym swym zbiorze nie przedstawią nam żadnego obrazu poetycznego, uczucia nadpotocznego, lecz które tylko nas uczą lub rozkazują; a takimi byli np. w Grecyi poeci *Bion, Arathus*; takimi, że pominiemy inne literatury, byli u nas np. *Kasper Miaskowski, Sarbiewski* i t. p. takim też jest i p. *Minasowicz*, w swych własnych utworach.

Powaga czy obojętność sprawiły, iż autor lubo uczucia swe w życiu odbijać pragnął, rozwijać ich jednak nie raczył; i wychodząc, jak rzekliśmy, z chwili w kręśleniu swém, na ściśnieniu, na oderwaniu jój kończył.

Jeżeli np. autor uczuł smutek z utraty dziecka, odbił to wprawdzie; nie ukazały się tu jednak nam weale, np. drugie treny na śmierć Urszuli, ale tylko dwa wiersze nagrobku. Znajdujemy w zbiorze autora wiersze *Do narzeczonej*, a w wierszach tych mówi to tylko zawsze, co w samym napisie wiersza, to jest „jestem twym narzeczonem”. Są też uroczystsze (z zadania swego) do żony, a w jednym z nich postrzegliśmy nawet owe wielkiego znaczenia słowa: wiary, nadziei, miłości, przez strofy przeprowadzone; ostatnia strofa, którą tu przytaczamy, wyjaśni jednak, jak autor przy tych wyrazach zbytnie nie zapuszczał się w liryzm.

Autor ten wiersz swój *Do żony* tak kończy:

„Miłość w opasce Wiary pośród nas niech siędzie,
Stałość ją wesprze na sobie;
A o co się Nadziei jeszcze prosić będzie,
Ludeczku! — wiadomo tobie!” *Twory* 1. 165.

Jedynę niejakięj formy estetycznej całości, w które się ujęła wyobraźnia autora, sąto tylko w zbiorze: *tryolety*

i bajki; resztę stanowią krótkie wiersze z okoliczności, jako: na dnie urodzin, imienin, obrzędów ślubnych, przy pożegnaniach, posłania i t. p.

Niektóre z poezyj tych (jak np. tryolety: *Strzedz razem serca i trzody; Raz tylko w życiu kochamy* i t. p.), znane są w całym kraju; dla praktycznego poznania charakteru innych, wypisujemy tu parę.

Wielka część rytmów autora jest rodzajem epigrammatów, takim też jest np. następny:

Przyjaciele.

Tego, który ci zawsze o przyjaźni gada,
Słuchaj, ale mu nie wierz, taka moja rada.
Słuchaj tego i wierz mu, i waż go ze złotem,
Co jest twym przyjacielem, a nie mówi o tém.

Oto są dwa posłania:

Do E. D.

Z poezjami Książnina.

Chciałaś poznać Książnina... przyjmij upominek,
A jeżeli choć parę oddasz mu godzinę,
Jeżeli która kartka szczęśliwie ci skręśli,
Co serce twoje zajmie, spocznie w twojej myśli;
Nanowo się poety wieniec zazieleni,
Bo to pewnie jest piękność co piękność oceni (1).

Do Klem. Tańsk.

(posyłając Pieśni Nabożne).

Śleć niełatwą robotę, lecz ona twój nie ćmi.
Wię Bóg, co człek chce mówić,—trudniej mówić z dziećmi.

Przytoczymy tu wreszcie wiersz autora o jego oryginalnej, a tak naturalnej kochance.

Romans artysty.

Wiersz posłany p. B. K. (Bonaw. Kudl.) członk. teatrów.

Kocham już od wczesnego młodości mój ranka
Dziewczę wierne, a kocham co dzień nawet bardziej;
Tysiącznego już we mnie ma ona kochanka,
A żadnym przecież nie gardzi.

(1) Myśl ta wyrażona znienacka, mogłaby się stać godłem nowej estetyki.

Wiém, że choćbym się kiedy, co wątpię, ożenił,
 Ona wyższa nad zazdrość, tém się nie obrazi,
 Sprzyjać mi zawsze będzie, bym ją tylko cenil,
 A reputacyi nie skazi.

Niech kto inny, prócz serca, ziemskie dobra bierze,
 Mnie ona sama starczy w wszelakiój potrzebie,
 Ja także nie jój ponieść nie mogę w ofierze,
 Prócz tylko—samego siebie.

Ona mnie władzą jakąś niewidzialną tuczy,
 Chociaż ja jój nie karmię, z nią nigdy nie piję;
 Ona głosi me imię, wieńco zbierać uczy,
 I tak się szczęśliwie żyje.

Ale widzę, że słowo tak idzie po słowie,
 Żem ledwo téj nie wydał, która duszy sprzyja;
 O! wy wiecie oddawna, jak się luba zowie:
 Tak jest!.... jój imię—*Thalia*.

Trzy następne tomy Tworów autora, obejmują prawie wyłącznie przekłady. W tomie IIgim i IIIcim znajdujemy przełożone: jedno-aktową fraszkę z niemieckiego pod nap. *Zagadka* (*Das Räthsel Contessy*) wyborynym, przypominającym nam przekład *Syna marnotrawnego* wierszem; oraz znane Europie opery: *Precyzoza*, *Otello* Rossiniego i *Niemę z Portici*. Powiedzieliśmy już, iż autor ma istotne uczucie poetyczne i ma sztukę i śmiałość szczególnego językiem władania; przy warunkach tych nie potrzebujemy dodawać, iż przekłady jego wzorem tylko być mogą. Przekłady oper powyższych, dokonane na miarę textów, stały się epoką w przekładach textów dla opery krajowej; ale libretta spółczesnych nam oper, by najgłośniejszych, sąto tylko lekkie nagięcia słów, myśli, do rozwijania tematów, uczuć i sytuacji, za pośrednictwem drugiej kwitnącej dziś głównie gałęzi sztuki—muzyki, i należą nie tyle do sfery poezyi, ile muzyki; zwrócimy więc tu raczej uwagę bliższą na tom IVty Tworów autora, który obejmuje wprawdzie przekłady mniejszego rozmiaru poematów, lecz wyłącznie przekłady z *Szyllera*.

Dla miłośników Szyllera, zbyteczném zapewne byłoby mówić długo o znaczeniu poezyi Szyllera; o znaczeniu tém musimy tu wszakże rzec najprzód słów parę.

Poezya, to lot fantazyi, uosobnienie fantazyi przez sztukę słowa. Fantazyja, ta moralna siła człowieka, kwiat swój ma w jego młodości; kwiat więc sztuki poezyi pośród ludzkości, musiał przypaść podobnie za wieków młodych ludzkości, to jest, gdy ta niegdyś wychodząc z wieku piórwszego wzrostu, wieku tradycyi, przechodziła w wiek *żywoznych uczuć*, i dopiero isé jeszcze miała do wieku *myślenia*. Jakoż istotnie poezya za czasów owych, objawiła się była na skale, do jakich się w siłę swęj twórczję, odtąd nie wzniosła. Poezya za wieków owych, w narodzie, który miał misyją odznaczenia się głównie siłą, kwitnieniem *ducha* (hebrajskim), objawiła się była, jako rzeczywiste *proroctwo*; w Grecyi i na południu Azyi stworzyła nieba i szczegóły nieba, oraz te kształty i formy (gatunki poezyi), które mimo przemiany czasów, ludów i wieków, pomimo usilności odstąpien, przekształceń, pozostają zawsze w gruncie jedno też same.

Jestto fakt; lecz wskazując nań nie twierdzimy, iżby po przeżyciu przez ludzkość wieku fantazyi, jęj kwiatu, niepodobnym już było odtąd zjawienie się, a nawet w pewnych blaskach, poezyi. Poezya, to podniesienie ducha do widzenia idealnego tego, co jest *obecnem*, co *znikłe*, i nieraz *przeczcucia*, jest owszem i będzie, wierzymy, potrzebą ludzkości, dopóki źródło jęj, wyobraźnia (fantazyja), będzie żywą częścią człowieka; będzie rodzajem, warunkiem ludzkiego rozwicia, dopóki się nie skończy natura tego rozwicia (1).

Nowy ten jęj odcień, ten blask, nie będzie to kwiat jęj *istoty*, to jest tego, co stanowi główne jęj źródło, jęj siłę; ale stosownie do czasów, do nowych potrzeb, nowe cechy odbijać i nowo może objawiać kwiaty na te swe skale. Jakoż poezya przechodząc do wieków nam bliższych, miała swój nowy odcień za wieków *wiary*, wyłącznej wiary, ma i musiała mieć nowy za wzrostem myślenia. Lud, który głównie

(1) „Jeszcze wyleję naukę jako proroctwo, mówi mądrość w piśmie ś. u Ekklesiastyka, i zostawię ją szukającym mądrości, a nie przestanę w rodzaju ich, aż do wieku nowego.” *Ekkł.* (XXIV. 46).

rozwinął a przynajmniej rozwijał *myślenie*, rozbiór myślenia, był między nowoczesnymi germański; lud ten odbił tę cechę i w swój poezyi, a poeta, który uosobił w niej głównie odbicie to, był właśnie Szyller.

Starożytni utworzyli byli w poezyi swój niebo, dramata, epopeje, zajmując się w ten sposób głównie czynami, uczuciem ludzi; ale idealizowanie tych czynów, tych uczuć, ale fantastycznie wznoszenie ich stosowaniem do nich myślenia, rozbioru myślenia, ten słowem liryzm, jest właściwym w stopniu zbyt wyższym poezyi nowej, i tento przedstawił Szyller.

Szyller był nietylko poetą lirycznym, ale spekulacyjno-lirycznym. Celem każdej liryki jego było nie określanie, ale raczej rozbiór, badanie, i jakoby droczenie fantazją danego uczucia, przedmiotu; a cechę tę nietylko całości, ale też odbijały każdy wiersz, okres, ledwo nie każde słowo wiersza Szyllera. Tę nadto cechę wewnętrzną, przyodziwał w szczególną zewnętrzną. Każdy swój pomysł, ideał, odziewał też Szyller w estetyczną zewnętrzną całość. Tok słowa i wdzięk rytmu Szyllera, należą owszem do przyczyn głównych, które wzniosły i rozniosły nad inne jego poezya.

Przy tych cechach, zaletach tekstu, tém trudniejszym był zapewne jego przekład. Powiedzieliśmy, iż p. Minasowicz ma istotne uczucie poetyczne, lecz dla wykonania tego przekładu, potrzeba było nietylko podzielić uczucie, lecz też myślenie, całość ducha myślenia Szyllera; niedość było tekstu wiersz gładki przelać w wiersz gładki, lecz wypadło w też miary, w też stopy, w też ze szczególném piętnem słowa szczególne, ująć odcienia, zgięcia, każdej myśli, pomysłu liryka. Jedno i drugie p. Minasowicz ze szczególną misją wykonał. Przez obcowanie z słowem Szyllera, z Szyllerem, autor umiał duchem i słowem stać się jakoby nowym Szyllerem. Wszystkie prawie przełożone przez autora liryki, porównaliśmy z tekstem, i musieliśmy tylko podziwiać sztukę przekładu. Owe słowa mowy potocznej, do toku wiersza przez Szyllera brane, owe odznaczanie prawie każdego jakąś szczególną myślą tylko przez położenie; owe stopy, miary, figury rytmu, wszystko to autor zacho-

wał, odbił wiernie w swoim przekładzie. Tłumacz miał jakąś szczególną tajnię wyrażania, nawet na pozór odmienną nigdy od textu myśli, używania odmiennych wyrazów i ukazywania nam jednak w końcu w każdym rytmie rzeczywistego ducha i myśli textu, w tęż miarę i szatę ujętego. W całym przekładzie autora nie znaleźliśmy prawie i jednej myśli, którąby dodał od siebie, żadnej w textcie, którąby opuścił w przekładzie. Jedyna własność, którą tłumacz nie przejął, nie usiłował nawet przejmować z textu, jest brak w przekładzie owych wyrazów składanych, a składanych tak gładko, które napotykają się ledwie nie w każdym wierszu Szyllera. Wyrazy gładko składane mają wdzięk jakiś zwiezłości i zlania obrazów, któremu nie możemy zaprzeczyć; wszakże przyznać razem musimy, iż tłumacz pomimo omówienia umiał i w tym razie zawsze nietylko nie rozwlec, ale kazać zapomnieć na ów brak odmiennego wdzięku słownego.

Kiedy np. Szyller w fantazyi do Laury, wspomniawszy o miłości, umizgach Saturna do Wieczności, dodaje:

*Einst so hör'ich das Orakel sprechen,
Einsten hascht Saturn die Braut;
Weltenbrand wird Hochzoitfackel werden,
Wenn mit Ewigkeit die Zeit sich traut.*

a autor tłumaczy:

Ale Saturn, słyszę przepowiednię,
Oblubioną chwyci raz;
Pożar światów będzie ślubną lampą,
Gdy z Wiecznością ożeni się Czas.

Albo w wierszu *Sprzyjanie Chwili* (*Die Gunst des Augenblicks*), gdy Szyller na jej wartość wskazując, mówi między innymi:

*Von dem allerersten Werden,
Der unendlichen Natur,
Alles Göttliche auf Erden,
Ist ein Lichtgedanke nur.*

a p. Minasowicz tłumaczy:

Odkąd siły są tajnemi,
Pierwszy byt przyrody wszczął;
Wszystko boskie, byś na ziemi,
W jedną myśl promienną zjął.

Albo gdy Szyller zaczynając swe *Zachwycenie do Laury*, woła:

Laura, über diese Welt zu flüchten

Wähn ich, mich im Himmelmajenglanz zu lichten etc.

a tłumacz mówi:

Lauro, zda mi się zem odbieżał ziemi,

Że niebiosą mi świecą majami swojemi i t. d.

W przekładach tych nie znajdujemy wprawdzie wyrazów składanych; każdy to jednak przyzna, że znajdujemy i duchu textu, i zwięźłość.

Co do wyboru jaki uczynił autor z liryk Szyllera, ten wyznać musimy, iż w części służy nam raczej do poznania historyczności tylko, niż ustalonych dalej głównych cech poezji Szyllera. Są pomiędzy poezjami Szyllera poezye, które wydawcy jego w Niemczech odróżniają nawet napisem, ostrzegając, iż są to poezye *piérszszego peryodu*. Poezye te mają wprawdzie liryczność i wdzięki rytmu innych poezji Szyllera, ich jednak wewnętrzny charakter ma odcień.

Jako pośród filozofów—moralistów była i jest szkoła moralistów, która naukę swą życia podaje na temata znaną u nas śpiewki: *Używajmy świata, póki służą lata*; tak wśród poetów jest szkoła poetów, która też naukę w szerzej gałęzi swój rozpowszechnia. W Niemczech jednym z poetów takich był *Bürger*; prócz jednej lub dwóch, wszystkie prawie ballady tego poety byłyto powołania, uswięcenia popędów namiętności, oburzanie przeciwko powściągającym je. Szyller za lat swych młodych był szczególnym wielbicielem *Bürgera* (1), i w utworach swych zewnątrz i wewnątrz był naśladowcą jego z odcieniem tylko wyższych zalet lirycznych. Wszystkie umieszczone w przekładzie p. Minasowicza: *fantazje do Laury, wiérsz do moralisty* i t. p., były właśnie utworem z owego czasu; jakoż w wierszu np. *do moralisty*, Szyller naigrawa się jawnie z przestrogi moralisty, gdyż mówi:

„i filozof sam

Tak rozumuje, jak mu pulsa biją.

Ludzi na bogów nie przemienisz nam”.

(1) *Gervinus*.

Ten wszakże kierunek w poezyi, a tém samém i te swe liryki, potępił następnie jawnie sam Szyller, pisząc już o tkliwości w poezyi (Über naive und sentimentalische Dichtkunst), już o estetyczności poezyi, a zwłaszcza o *poezyi Burgera*, którą potępił. „Poezja tego poety, mówi tu, była tylko utworem serca i wyobraźni; doskonałość wsza kże człowieka, ducha człowieka, składa serce, wyobraźnia i rozum. Poezja więc, która ma być odbiciem doskonałości człowieka, która doskonałą być ma, i być przeto rzeczywistą poezją, winna odbijać nietylko *wyobraźnię* i *serce*, lecz też i *rozum*” (Ueber Bürg. Gedichte).

Do tego też okresu należy i dramatyczna fantazya Szyllera w dwóch scenach: *Semele*, którą takżo p. Minasowicz przełożył. Treścią fantazji tej jest miłość Jowisza ku Semelei księżniczce tebańskiej, dla której się przemienił w młodzieńca, i zazdrość Junony, która dla zgubienia porady rywalki, przemieniła się w jej karmicielkę starą. Użycie za machinę do tłumaczenia odcieni uczuć: siły, wszechmocny bogów, dało zapewne żywotne pole tej liryce dramatycznej; niepowodzenie jednak swój sztuki sam niejako poświadczył Szyller, kiedy w późniejszym swym wierszu *Bogowie Grecyi*, wyznawał: że używanie za machinę poetyczną bogów, jest już dziś i anachroniczném i bezsilném.

Liryki wszakże umieszczone dalej w przekładzie p. Minasowicza, obejmują wszystkie prawie z głośniejszych i znakomitszych Szyllera. Obejmują nadto liryki z różnych kształtów, różnych form zgięcia myślenia i kilka ballad.

We wszystkich przekładach tych widzimy nietylko wierne odbicie myśli i ducha, ale też zewnętrznej nuty Szyllera.

Rzeczywiście, czy autor zajmując się rozbiorem prędko nikłych sił, uczuć młodości człowieka, opowiada swe myśli na lekko tęskną nutę, jak w *Idealach*, i woła:

„Toż mnie odbiegasz swą stopą niestałą?

O mego życia złota poro ty!”

Czy znowu śpiewając weselszą piosnkę o *Bachusie*, *Amorze* i t. p., woła żywioł, i prowadzi cały dyttyramb na nutę: — o o | — o

„Nigdy bogowie,
Nigdy wierzajcie,
Nie idą sami” i t. d.

Czy idzie za kształtnym rytmem ballad, złożonych z czterostopowych jambów albo trocheów, i opowiada jak np. *rycerz Togenburg* wybudowawszy i osiadłszy w samotnej naprzeciw klasztoru chatce:

„Patrzył | w klasztor | jakby | w tęczę,
Patrzył dzień po dniu” i t. d.

Czy wreszcie idąc za zimną dyalektyką odbija wiersh długi tekstu w długich alexandrynach, ucząc np. jak w wierszu *Taniec*, iż Harmonia, w zwrotach tańca na ziemi, jak w sferach gwiazd na niebie:

„Na złotą rytmu wodzę, jak Nemesis ima,
Rozhukaną wesołość i zdzięcałą wstrzyma” i t. d.

Wszędzie widzimy tenże nietylko duch, lecz też ciało ducha Szyllera, wszędzie też zgięcie myśli i zgięcie słów; tak, iż rzec śmiało możemy, że jeśliby kto dla poznania liryk Szyllera, chciał się uczyć języka Szyllera, może przestać na poznaniu czwartego tomu Tworów p. Minasowicza.

Dla naocznego sprawdzenia, wypisujemy tu przekład całkowity jednej z tych liryk, z textem obok. Liryka, którą przytaczamy (Pielgrzym), nie jest ani znakomitszą nad inne, ani jój przekład wierniejszy; lecz wybrałiśmy ją dlatego, iż będąc budowy krótszej, przekład jój, tojest odbicie myśli obok obowiązku odbicia tychże *rymów* i *stóp*, więcej trudności przedstawiał.

Pielgrzym, jestto liryka krótka, w której Szyller obrazowie wyraził, iż od lat młodych zamierzył był zaprzec się ziemi, a szukać nieba.

Der Pilgrim.

Pielgrzym.

<i>Noch in meines Lebens Lenze,</i>	Jeszcze w życia mego wiosnie,
<i>War ich, und ich wandert' aus;</i>	W domu ojca było to;
<i>Und der Jugend frohe Tänze,</i>	Hoży taniec brzmiał radośnie,
<i>Liess ich in des Vaters Haus.</i>	A ja porzuciłem go.

<i>All mein Erbtheil, meine Habe,</i>	I dziedzicznym gardząc działem,
<i>Warf ich fröhlich glaubend hin,</i>	Wiarą moją błogi już,

*Und an leichten Pilgerstabe,
Zog ich fort mit Kindersinn.* Z prętem w drogę się wybrałem,
Ze swobodą młodych dusz.

*Denn mich trieb ein mächtig Hoffen,
Und ein dunkles Glaubenswort;
Wandle, rief's, der Weg ist offen,
Immer nach dem Aufgang fort.* Jakaś ufność z władzą Boga,
Wiary głos to musiał być;
Idź, slysząłem, wolna droga,
Ku wschodowi zawsze idź.

*Bis zu einen goldnen Pforten,
Du gelangst, da gehst du ein,
Den das Irdische wird dorten
Himmlisch, unvergänglich sein.* Aż do złotej przyjdiesz bramy,
A ona ci przystęp da;
Co ziemskiego tutaj mamy,
Tam niebiesko, wiecznie trwa.

*Abend ward's und wurde Morgen,
Nimmer, nimmer, stand ich still,
Aber immer bliebs verborgen,
Was ich suche, was ich will.* I znów mierzchło i światało,
A ja nie wstrzymałem się,
A odgadnąć się nie dało,
Czego szukam, czego chcę.

*Berge lagen mir im Wege,
Ströme hemmten meinen Fuss,
Ueber Schlünde baut' ich Stege,
Brücken durch den wilden Fluss.* Góry w drodze legły wałem,
Rzeki stóp więziły bieg;
Po urwiskach kładki stałem,
Mosty wpoprzek dzikich rzek.

*Und zu eines Stroms Gestaden,
Kam ich, der nach Morgen floss;
Froh vertrauend seinem Faden,
Warf ich mich in seinem Schooss.* I tak do strumienia pędzę,
A on toczył się na wschód;
A ja ufny jego wstędze,
Rzucitem się w żono wód.

*Hin zu einem grossen Meere,
Trieb mich seiner Wellen Spiel;
Vor mir liegt's in weiter Leere,
Näher bin ich nicht dem Ziel.* I ku niezmiernemu morzu,
Popchnęła mnie fali gra;
Jawnie leży coś w przestworzu,
Sięgnąć chcę—ani się da.

*Ach, kein Steg will dahin führen,
Ach, der Himmel über mir,
Will die Erde nie berühren,
Und das Dort ist niemals Hier!* Ach! tam kładki daremnemi,
A to niebo? nigdy mu
Nie zdarzy się dotknąć ziemi.
I to tam, nie będzie tu.

Moglibyśmy tu tylko dodać, że jakkolwiek wiész ostatni wyłożył autor, być może, w duchu poezji Szyllera, to jednak różnica w wyrazach *będzie i jest* (które jest w texcie), jest różnicą o system.

Idealno Szyllera liryki, nie były zapewne jedyną poetyczną zasługą tego poety. Prócz kręślenia ideałów w ich oderwaniu, przenosił też nieraz je autor do *grupp*, do *życia* (dramata); i tu czyny, postacie dziejowe wznosił do idealnej

piękności (*Tell, Orleanka* i t. p.). W owych lirykach wszakże odznaczył głównie swoją właściwość, swój kraj, swój okres, i jakkolwiek w przekładach p. Minasowicza znajdujemy tylko liryki, przyznać musimy, iż dał nam poznać Szyllera.

Autor dał nam też przekład (umieszczony w t. III *Two-rów*) kilku poezji Göthego; to jednak co przetoczył, nader jest drobne, iżbyśmy mogli powiedzieć, że dał nam poznać Göthego; nawet w przejęciu rytmu, w tém co przetoczył, autor mniej był nickiedy szczęśliwym, jak w przekładach swego głównie ulubionego poety (1).

(1) Rytm np. ballady indyjskiej *Bóg i Bajadera*, trafniej znajdujemy zachowany w dawniej znanym przekładzie p. Alberta Lidla téżże ballady. Trzy wiersze amphibrachiczne, które kończą każdą z jej strof, zamienione zostały przez autora w przekładzie na półczwartą jambicznych, i zatartą przeto została nuta; co ile w balladzie, jest jedną z cech głównych jej właściwości. W 2giej np. strofie tej ballady, jest w texcie stawne z harmonii swój naśladowczej miejsce, opisujące przywabianie przez bajadere bożka, który ją spotkał; text tu mówi:

*Sie rührt sich, die Cymbeln, zum Tanze zu schlagen,
Sie weiss sich so lieblich im Kreise zu tragen;
Sie neigt sich, sie biegt sich, und reicht im der Strauss.*

P. M. tak przetoczył:

I wnet rozkosznie w dzwonki mu uderzy,
I razem wdzięcznie w krętym łańcu bieży.
Strój poprawia, i co chwila

To się przymila...

P. Lidl, który harmoniją naśladowczą obrachowaną przez swego ziomka na c, stosownie do narzędzia które wspomniat, opart na b; tak to miejsce wyraził w gładszych jeszcze od textu amphibrachach:

„I bije w bębenek i łańczy i bije,

I tańcząc i bijąc wianuszek mu wije,

I zgrabnie się kłania i daje mu go.”

Mówiąc o zewnętrzności wiersza, dodamy tu także, iż nie rozumiemy powodu, dlaczego p. Minasowicz pragnie wprowadzić zwyczaj pisanja na początku wierszy głosek małych. Jeżeli za środek zewnętrzny wrażenia poetycznego, obranem zostało oddzielanie poczty na wiersze, zwyczaj który zaciemnia ten oddział, zmniejszać też musi wrażenie. Małe głoski na czele wierszów, zbliżają na oko tok ich do toku prozy, i czynią następnie dzikiem spotkanie końcówek.

Przekład liryk Szyllera jest zapewne jedną z głównych poetycznych zasług p. Minasowicza, lecz nie ostatnią. P. Minasowicz ma, jak rzekliśmy, rzetelne uczucie poezyi, czerpie więc ją, czerpać musi, nie tylko w jakiś jej części, w jednym jej szczególe, ale też w ogóle, w czasie.

Znakomity liryzm Szyllera, o którym dopiero rzekliśmy, należy zapewne do głównych i trwałych pośród dziejów poezyi pomników; lecz jeżeli spojrzymy na bliższe jeszcze jej dzieje, należy już do pomników. Posunięcie rozbioru myślenia, i skłonienie tego myślenia właśnie w samej ojczyźnie liryka do praktyki, życia; w nową cechę odziasć musiało wszystko w ogóle twory tego myślenia, nową cechą odznaczyło też i poezją.

Samo-spekulacyjny liryzm w poezyi nie jest już dziś równie żądanym, jak samo-spekulacja w myśleniu. Szyller, który pisząc przy końcu zeszłego wieku, od ludzi czujących był swój i mających wiarę w ten byt, przyjmowany był ze społeczeństwem, jako poeta twierdzący i miło-dźwięczny; dla myśli rozwiniętej dalej, dzisiejszej, wydaje się już nie-raczej jako przeczący i próżnomówny. W istocie, owa np. jedna z najslawniejszych liryk autora, w której wyraża, iż mimo wołania wieku poświęcił się raczej wierzyć jak wątpić (*Rezynnacya*); owa inna, w której narzeka, iż dla pomocy poetów dzisiejszych, nie istnieje już, jako istniał dla dawnych za czasów młodości dziejów—Olymp grecki (*Bogowie Grecyi*) (1); owa w której się żali, iż i bogi młodości naszej: sława, miłość, nadzieja, wiara, giną także z latami; że ta miłość, nadzieja, wiara, to ideały (*Idealy*), lub nawet gdy tylko wyraża: iż woli iżby była raczej głoszoną wyłącznie chwala porządku wśród ludzi, nie zaś ogień lub zaburzenia uliczne (*Pieśń o dzwonie*): te, oraz tym podobne Szyllera liryki, dla swych zalet szczególnych jaśnieć będą zapewne zawsze jako kamyki gmachu rzetelnej poezyi, nie jako główne w nim jednak i ostateczne.

(1) Szyller był ostatnim znakomitym poetą, używającym jeszcze co chwila nazwisk bogów greckich w swoich poezjach.

Uczuła to już ojczyzna Szyllera, czuje to tém więcej smak krajów, pokoleń, które na nowy okres, na nowe cele, a zatem pod wpływem cech innych, usposobień i upodobań są narodzone. U nas np. Szyller zyskiwał nieraz tłumaczów i wielbicieli szczególnych; ale liryki jego nie pociągały nigdy ani ogółów, ani naśladowców. I nasza poezya krajowa z innemi (w stronie swój głównie wielbionój) cechy zrodzona, także wprawdzie ma liryki; lecz liryki te, z cechą zwykle dramatyczności, są raczój określaniem, *przedstawianiem* odcieni uczuć, nie ich *badaniem*. Badanie jakkolwiekby było sztucznóm i poetycznóm, wkracza w swym gruncie w kraj inny, jak czynów i życia; zaś tylko poezya czynów, poezya życia, może przypaść, pożądaną być od okresu, który się właśnie być wierzy okresem praktyki. Któryś niemiecki krytyk oceniając przed kilką laty poezye francuzkie Delilla, i zwracając uwagę na czczość w nich siły spekulacyjnój i fantastycznój, dodał: iż jakkolwiek niegdyś poezya niszczyła grody, to jednak zdaniem jego cały zbiór poezyi Delilla, nie wyjmując *Ogrodów* i *poematu o imaginacyi*, nie jest zdolny zabić i muchy. Nie będzie uczynioną nigdy podobna uwaga o poezyi Fryderyka Szyllera. A jednak przy uwielbieniu całém jakie mamy dla talentu tego poety, nie możemy nie wyznać: iż lubo poezya jego zdolna jest rzeczywiście myśl wzruszyć, to jednak wszystkie liryki jego (nie wyjmując nawet *Pieśni o dzwonie*, i *Ideatów*) nie stworzą lwa. P. Minasowicz uczynił więc krok postępný istotnie i pożądaný, nie poprzestawszy na przekładzie jedynie Szyllera, lecz przenosząc do poezyi naszój kilka nadto utworów, przez jednego z najnowszych poetów niemieckich, przed kilku dopiéro laty wyśpiewanych.

Spekulacya i jój odbicia, były moralnym kwistem (naznaczonym i już ukończonym) życia moralnego ludów germańskich. Jeśli jednak pośród poezyi nowój, praktycznej, nie wydała ojczyzna Szyllera poety z tą cechą nową, któryby był siły Szyllera, nie możemy jednak nie przyznać, iżby nie wydała poezyi praktycznej. Do rzędu takich poetów w Niemczech, należeli np. poeci młodzi ze szkoły, która

przed kilką laty zwaną tam była szkołą młodych Niemiec, spółwydawcy Roczników Halskich i t. p. Do téj liczby należy między innymi *Geibel*, którego kilka utworów dał nam poznać p. Minasowicz. Utwory te z nową cechą wewnętrzną, odział téż tłumacz w nową szatę zewnętrzną. Liryki Geibla przedstawił nam autor w szacie siedmiostopowych wierszy, już z jambów, już z trocheów złożonych.

Autor tych nowych liryk nie jest tylko spekulacyjnym jak Szyller, lecz i praktycznym. Autor ten, cnót chrześcijańskich, nadziei, miłości i wiary nie ma za ideały; nie rzekłby nawet może z Szyllerem, iż „ludzi na bogów nie przemienia nam”, ani, „iż to *tam* nie będzie *tu*” i t. p.; autor wierzy owszem w przyjscie dla ziemi wieku nowego, wieku powszechnój zgody i cnoty, królestwa prawdy. Autor staje już myślą na stanowisku owego wieku; smutnie patrzy na przejścia, czas który istnieje, na owe już opory, już powściągnięcia, ich szczegóły, skutki; smuci się zwłaszcza, iż sam duch, droga duchowa niknie dla ducha, i że mimo pozorne blaski i pokój, spotyka raczej wokoło rozpusty zmysłowe.

W jednéj z liryk swych (lir. *Nasz czas*), autor mówi:

W czczą jakąś trzeźwość ziemia ta, że aż mi strach popadła,
Ni mowa Duchem Świętym tchnie, ni pierś by go już zgadła,
Poezyą, szczerą dziewczę to, pomówił czełek o baśnie,
I ciemno mu, i głucho mu, i dzień a słońce gaśnie”.

Patrzy na usilności, wysiłki wokoło siebie rozumu i spekulacji, pośród wołań filantropijnych przy sobie; widzi w gruncie egoizm, i to wszystko za słabe środki uważa:

Bo ja za prawdę, mówię wam, nie wiecie czego trzeba;
Wam wprzód od prochu ziemi, wzrok należy wzniesić do nieba,
Wprzód niech miłości wielki duch ciemnice serc oświeci,
A wy z pokorą przyjmcie go, i bądźcie jako dzieci;
Bo gdzie jest miłość, wiosna tam poczyna rządy swoje;
I wszędzie wonny lśni się liść, i wszędzie drgają zdroje.
Na dźwięk przestroi ona szum, że zgiełku taniec złoży,
Skowronka skrzydłem w błękit nieb uleci śpiew jój hoży,
Żrenica jój tak sięgła jest, że mędrców szkło zawstydzi,
Choć mrok, a ona widzi świt, choć burza — tęcze widzi;

Dziecięciem jest, a dziecię to odwagą technie rycerzy,
I cuda będzie czynić wam, bo w cuda jeszcze wierzy.

Do środków zalicza począć; chciałby wszakże widziéć
zmięzionych poetów, i woła gdzieindziej:

.....
A wy śpiewacy dajcie dłoń, już dość *nocturnów*, *skierców* dość,
Już wyrost, co im 'klaskał świat, dziś mógłby gwizdać—trze-
ba rość;
Jak słowik ów, nim błysnie maj, przywabia śpiewem bło-
gie dni,
Tak z dźwiękiem gęśli, w bieli szat, wasz wielki wiek, zwi-
stujcie wy".

(Lir. *Na łodzi*).

Przebiega kraje świata i części świata w lirykach swych,
i co chwila zwraca się w nich do prorocत्व, zasad chrze-
ściaństwa. W krucyatách średniowiecznych widzi figuryczne
znaczenie przyszłych moralnych krucyat, o powrócenie po-
wszechnéj czci bożéj, i przypomina krajom zadania ich;—
i nie rozpaczając o własnym, woła:

Germanio! czyliż w górach twych nie szumi las proroczym
tchem,
Ze rudobrody cesarz twój nie ostatecznym poległ snem.

(Lir. *Krucyata*).

*Nasz czas, Krucyata, Italia, Głos z za morza, Przed krzy-
żem* i t. p., wszystkie te liryki, które autor przełożył, oddy-
chają wewnątrznie jak i zewnątrznie żywą, istotną i wieku
godną poczyą.

Gdybyśmy chcieli z ich treści przytoczyć to, co jest go-
dném, musielibyśmy wszystkie przytoczyć. Dla przykładu
mamy wszakże za obowiązek, wypisać chociaż jedną w ca-
łości, i wybiórąmy ostatnią: *Przed krzyżem*.

W liryce tój, rodzaju modlitwy, autor zwracając się za-
wsze do wieku, o którym marzy, opiera się na porękach
i ucieka do wszechmocy Najwyższéj.

Przed krzyżem.

Ty, co w dzień światło, roś w noc tym liliom polnym zsy-
 łasz tul
 Ty, do którego woła ptak, a ty piskłeta, żywisz mu!
 Co zgrzanéj łani znajdziesz zdrój, gdy od pragnienia pierś
 jój schnie,
 I nam téż czego braknie dziś, to daj przez miłosierdzie Twe!

*

O pokój, pokój, prosim cię, nie ten co w parnej ciszy śpi,
 Co zarzekł każdy ostry miecz, że on w pokutnej pochwle tkwi;
 O pokój serca prosim cię, co chociaż wkoło pada trup,
 Dotrzyma on, bo słowo Twe, to jego tarcza, jego słup.

*

Nadzieję w Tobie Panie daj, co do ostatka ufność ma,
 Daj miłość nam, która po zgon, a i po zgonie jeszcze trwa;
 Daj wiarę co ma siłę lwią, co świat podbija różczką palm,
 I z męczennicznych stosów Ci, nadpickłą pierśią śpiéwa psalm!

*

Zaprawdę, grzeszni, słabi my; niegodni takich Twoich łask;
 Lecz Ty dla wszystkich litość masz, dla wszystkich ślesz sło-
 neczny blask.

Więc tak, jak wołał Izrael, wołamy, Ciebie jąwszy się:
 „Nie puszczę Cię, nie puszczę Cię, aż Ty pobłogosławisz mnie”.

*

Ty nigdy nie odpychasz tych, co sbrnąć się w Twym domu
 chcą,
 Nie złamiesz kruchéj słomki Twéj, nie zgasisz lamp, co le-
 dwie tchną;
 Otworzysz Ty ramiona Twe, i przywiesz świat i rzekniesz mu:
 Wy co smutnego serca, wy, co obciążeni, pójdźcie tul

Więc pójdźcie wszyscy, którym dźwięk radosnej wieści ucho
 tknął,

Co, gdy z anielskich brzmiała ust, kolano pasterz w polu giął!
 Ach pójdźcie, pokój niesie wam; On życiem, światłem, On
 bez chmur,

A zakon Jego słodkość pszczoł, a jarzmo Jego lekkość piór.

W tomie III, umieścił téż autor kilka przekładów poezyi
 polskich na język niemiecki, i położył je pod tym godłem:

Oj! nie gadaj, że *aus Polen*,
 Dotąd jeszcze *nichts zu holen*.

Autorowi, który okazał tyle smaku, tyle uczucia poetycznego w swych Tworach, ile dziwimy się, tyle wyrzucić musimy podobne godło. Jakież to są poemata nasze z którymi autor zapoznał publiczność niemiecką? Kilka krakowiaków z opery: Krakowiacy i Górale, J. N. Kamińskiego, i wiersh *na dzień urodzin ks. Walii* w r. 1841.—Krakowiaki p. Kamińskiego są ładne, a wiersh p. Czajkowskiego zewnętrznie wspaiałym jest rytmem; ale zapewne pp. Czajkowski i Kamiński piérwsi uczuć mogli obrażę, iż te tylko ich rytmy podane zostały, jako próbki postępu naszej poezyi.

Te i tym podobne usterki w zbiorze autora, te jakby zapomnienia się i lekceważenia poetyczne, napotymano w nim, poczytujemy za jakieś przerwy senne od ducha czuwającego, za jakieś kary muzy poezyi, za grzebanie talentu, który otrzymał autor.

Lecz mimo te usterki, te przerwy, mimo szczupłość, brak prawie utworów oryginalnych, autor nie nikłej wartości plonem, jak to nawet z tego rysu prac jego widzimy, piśmienność krajową obdarzył.

P. Minasowicz w dykcyi naszej poezyi, samodzielnie nową drogę utworzył;

stał się twórcą nowój metody w przystosowaniach oper do sceny krajowój;

przeniósł do poezyi polskiej liryzm Szyllera;

liryzm nowszój jeszcze szkoły germańskiej.

I rzeczywistym poetą, i mającym ślad stały zostawić wśród naszej literatury pisarzem, jest p. J. D. Minasowicz.

R. 1531. Petrus Reismoler *Buchfürer*, kupił od Hansen *Bejer seinen Handel* (księgarnię). — R. 1534 miał sklep z księgami w domu Josta Deciusza rajcy krak.

R. 1534. *Wolfgangus Lern impressor librorum et Librarius Crac.* — R. 1537 posiadał dom w ulicy Stolarskiej.

R. t. pozostali successorowie po Janie Haller, synowie i córki, sprzedali bibliotekę (księgarnię) Janowi i Krystynie Buthnerom (2) za flor. 1100, do wypłaty w ratach rocznych po flor. 150 aż do zupełnego zaspokojenia. (*Księga N. 12, p. 413*).

R. 1537. *Joannes Bibliopola Civis Crac.* Dom jego był przy szkole Ś. Anny.

R. 1539. *Michael Bibliopola, Civis et mercator Crac.* Występuje jako powód przeciwko Annie, żonie Jana Chelmskiego burgrabi krak. *haeredem in' Lanki*; a sprawa była o należytość za axamit, adamaszek i t. p.

R. 1559. *Stanislaus Calcographus* (może Szarsenberg) *jus civitatis obtinuit.*

R. 1566. *Sebastianus Pechius Bibliopola*, przyjął prawo miejskie, i dał zł. 1.

R. 1568. *Petrus Donantesius cognomento Antesignanus, Bibliopola.*

R. t. Michał Kroklik, Bibliopola. — R. 1580, już nie żył.

R. t. *Zacheus Bibliopola.* — R. 1578. „Zacheusz czo księgy przedaje”.

(2) Butner miał stosunki handlowe z domem Szarsenbergów, czego dowodzi rachunek jego z r. 1535, za książki dostarczone zięciowi Marka Szarsenberga, z którego powzięć się da wiadomość o cenie ówczesnej książek, jakoto:

Dnus Martinus gener Dni Marci, accepit 2 Missalia Pomanien non ligat...... flor. 2 gro. 12

1. *Speculum Saxonicum*..... — 4 „

2. *Missalia Pomanien. cum pargameno*..... 2 „ 20

1. *Bibliam bohemicalem non ligat.*..... 3 „ 15

1. *Terencium*..... — 1 „

2. *Epistolas Ciceronis.*..... — 18 „

2. *Sermones Aquionis non lig. (Tom. z Aquian.)*..... — 32 „

1. *Calepinum non ligat.*..... — 40 „

R. 1571. Maciej Wierzbęta, znakomity drukarz i księgarz krak. posiadał dom w ulicy Sławkowskiej; prócz tego miał staw na Łobzowie, na Piasku dwa domy i ogrody (3).

R. 1574. *Andreas Biczek Bibliopola, Piotrkoviae oriundus.*

R. 1575. *Joannes Alvensus Barsandius Gallus, Bibliopola.*

R. 1577. *Georgius Bibliopola in domo Doct. Crainii,* w ulicy Siennój.

R. t. *Nicolaus Kownacki Bibliopola in domo Dni Gutfeter,* w ulicy Floryańskiej.

R. 1578. Jan Francuz Bibliopola (*Joannes Gallus*, jak wyżej) mieszka w rynku *pod barany*. — R. 1579 przeniósł się do kamienicy Fukarowskiej *pod Krukiem*.

R. 1579. Jeszcze tenże sam Jan Tenandus Bibliopola, w kam. Fukarowskiej *pod Krukiem*. — R. 1582 *Joannes Thenandus* księgi sprzedaje.

R. 1581. Michał Bibliopola, w ulicy Gołębiej.

R. 1585. *Joannes Słowik Bibliopola.*

R. 1587. *Stephanus Dives patria Lugdunensis, Bibliopola, abrenuntiavit literis S. R. Maj., jus civitatis suscepit.*

R. 1592. Piotr Prężyna, Bibliopola, *oblatis literis legitimis ortus sui de dato Lublini d. 7 Junii A. 1592,* przyjął prawo miejskie i dał flor. 5. Mieszka na cmentarzu kościoła Ś. Trójcy.

(3) Książki z drukarni jego wyszłe wielce są rzadkie, i łatwo odgadnąć powód, dlaczego władza duchowna wszystko cokolwiek z oficyny jego wyszło, hurtem do prohibitów zaliczała. Drukarnia ta wydała wiele dzieł przez różnowierców pisanych, a i sam Maciej Wierzbęta nie był wyznania rzymsko-katolickiego, czego dowód obejmują księgi archiwum krak. z r. 1571, gdzie jest akt zapisu Anny z Pilce na kwotę złp. tysiąca, które ona jako własność kościoła reformowanego od przelożonych jego zaciągnęła, i gdzie są wspomniani *sam. Mathias Wierzbęta, Valentinus Prassol et Stan. Dreznar, uti seniores Ecclesiae reformatae Evangelicae urbani cactus Urac.* R. 1605. M. Wierzbęta już nie żył, gdyż w tym roku toczył się przed rajcami krak. spór, pomiędzy wdową jego i pasierbicami, o wiano im zapewnione.

R. 1594. *Joannes Ostrowski Bibliopola*, *exhibitis literis ortus sui d. d. Fetricoviae 28 Aprilis A. 1593*, przyjął prawo miejskie.— R. 1595, Jan Ostrowski z Piotrkowa ksiąźnik. „Jan czo księgi przedaie, płaci szosu flor. 1 gro. 15”.

R. 1595. Jurek Bibliopola, mieszka w ulicy Stolarskiej, szosu opłacił flor. 5.

R. 1597. *Stanislaus Podsządek Bibliopola*, *ex civitate magnae Szislov.*

R. 1598. Jachenty (może Jacenty) Bibliopola, płaci podatku szos flor. 10.

R. t. Malcher, w sklepie *pod barany*, księgi przodaje. Służy Rzpltej (miastu Krakowu), od podatku *liber*.— R. 1601. Melchior Rurycht Bibliopola, był Lonherem, czyli zawiadowcą dóbr i dochodów miejskich.

R. 1598. *Balthasar Heuptflasius Bibliopola*, z Libenthal. R. 1601. Trudno jego nazwisko mylnie pisano: Balcer Gamd-fleisz, ksiąźnik. — R. 1614, Balcer Chamflesz Bibliopola, mieszka w kamienicy OO. Dominikanów.

R. 1601. Paweł Felicius ksiąźnik.— R. 1602. *Paulus Foelicius Bibliopola*.

R. t. Wojciech Kobyliński ksiąźnik.— R. 1612 mieszkał w domu p. Cerazyna w ulicy Szpitalnej.

R. 1607. Jan Kownacki Bibliopola (może syn Mikołaja), w kamienicy Zborowej na ulicy Brackiej.

R. t. Zacheusz Kiesnor Bibliopola już nie żył, tylko jego wdowa, która z domu płaciła szosu flor. 3 gr. 6, a od żywności (księgarni) gro. 24.

R. t. Stefan Pokoszowic kupiec, księgami handluje.

R. t. Balcer Langno Bibliopola abo introligator (*tak*) (4), mieszka *pod Elephanty* w ulicy Grodzkiej, przy *Podelwiu*.

(4) Rękodzieło to istniało w Krakowie na wiele lat wprzód, zanim drukarnia w Krakowie się zjawiała... Już na początku XV w. akta ławnicze jurydyki Garbarze (Piasek) przy Krakowie, o introligatorze wspominają. Zatrudnieniem ich było wiązać czyli oprawiać księgi pisane, rękopisma, bo innych wówczas jeszcze nie było. Oto są te dawne o nich zapisy :

R. 1609. Jan Szeliga. W spisie do podatku szos powiedziano o nim: „Mieszkał w domu Janusza Kalajego w kwartale Sławkowskim; poszedł precz przed nędzą z miasta”.

R. t. Mikołaj Lob mieszka w ulicy Żydowskiej.

R. t. Daniel Gelhorn księgi sprzedaje, i w żelaznym krześle siada.

R. t. Grzegorz Petkowicz *impressor et Bibliopola, civis Crac.* (5).

R. 1610. Franciszek Jakób Morignych Bibliopola, przystąpił do prawa miejskiego i dał *Ungar. 10*, które czyniły grzyw. 14 gro. 28. Ma dać muszkiet i pół kamienia prochu.

Jud. magn. ban. fer. 4, post Johan. Bapt. A. D. 1424. Nicolaus Ligator libror. hat vorreicht (ustąpił, sprzedał), *seyn haws, das da leit* (położony) *czu nest Koler; das da czinsit VIII. gro. dem Konig, Stenczil byalkowitz, cum omn. limitibus sicut solus tenuit, das auch mit demselbin Nicolai quit.* (I kontrakt sprzedaży i kwit na zapłatę, w niewielu słowach.

Jud. m. ban. fer in crastino S. Elisabet. A. D. 1426. P. Dnum Nicol. Bastgert Burgmr. Nicol. Ligator libror. hat vorreicht seynen Garten der da leit bey der alden rawde (stara Rudawa) *czu nest bey Stenczil Stolle, und Stenczil Czenstag, das da czinsit alle jor III gro. der Konigyn, mit sulchen rechtin etc.. Andrzejczy manczina.* (Pisownia ówczesna).

(5) Tak się podpisał na urzędowym oszacowaniu r. 1609 łacińskich i polskich księzek, którychto ostatnich cenę, jako ciekawą wiadomość, tu zamieszczam:

Księgi oprawne.

Exemp. 106. Żywot Panny Maryi, in 4to (może księdza Wuchaliusza).....	stor. 85 gro. 18
— 50. Żywotów Pana Jezusowych, in 8vo..	— 26 — 20
— 100. Coron mądrości, in 12mo.....	— 20
— 54. Żołnierskie nabożeństwo, in 12mo (ks. Skargi).....	— 3 — 18
<i>Libri in sexternis. (Inna taxa).</i>	
— 10. Żywot Pana Jezusow, in 4to.....	— 12
— 80. Żywot Pana Jezusow, in 8vo.....	— 20
— 121. Żywot Panny Mariey, in 4to.....	— 96 — 24
— 130. Gospodarstwo, in folio (może Gostomskiego).....	— 18

R. t. Balcer ksiąźnik w ulicy Stolarskiej, w kamienicy OO. Dominikanów. Handlował i papierem: za ryżę papieru, którą wziął od niego pisarz miejski, zapłacił temuż flor. 2—. R. 1613. *Balthasar Balcerowie Bibliopola Crac.* — R. 1616 dał podatku szos flor. 20.

R. 1612. Malicka Anna Bibliopolina.

R. 1614. Franciszek Bibliopola, mieszka w rynku wprost wiczy ratusznej.

R. t. Bazyli Skalski drukarz i zięć jego introligator, mieszka w domu kasztelana krak. (Xcia Janusza Ostrogskiego) *pod barany.*

R. t. Andrzej Piotrkowic (Piotrkowczyk) drukarz J. K. Mci, w kamienicy OO. Dominikanów na cmentarzu kościoła Ś. Trójcy.

R. 1615. *Filip Reinecker Bibliopola Crac.* w kam. OO. Dominikanów. — R. 1616, dał szosu flor. 28.

R. 1616. Burkard Kuik, Kolończyk. Osiadłszy w Krakowie, uważał się już za Polaka, i na dziele L. Lessiusza: *Narada jakiej wiary trzymać się mamy, tłum. pr. L. Kremers,* zapewne jego nakładem wydanóm, podpisanym jest: W Krakowie, u Burkarda Kuikowskiego Bibliopole, r. 1616.

R. 1618. Seb. Miczyński w dziele: *Zwierzciadło Korony Polskiej i t. d.* r. 1618 str. 54 pisze: „Ano żyd bezbożny u Dominika Marangoniego na Grockiej ulicy w sklepie, księgami rozmaitemi łacińskimi (które mu z Wenecyi i innych miejsc przychodzą) handluje. Mają w Krakowie żydzi trzy swoje drukarnie” (6).

(6) Władza duchowna usiłowała i do drukarni żydowskich nadzór swój (cenzurę) rozciągnąć: jednak biskup krak. Marcin Szyszkowski, który druki Wierzbęty tak prześladował, dla żydów właścicieli drukarni w Lublinie okazał się być względny, i następny za niemi list przyczynny do króla Zygmunta III pisał:

„Najjaśniejszy królu! . . . Byli u mnie żydzi lubelscy, ukazując mi mandat W. Kr. Mci, aby ani drukowali ksiąg, ani sprzedawali się ważyli, a osobliwie Talmutu, który świeżo w Lublinie drukowali. . . Ukazali mi przytém przywileje ś. p. króla Augusta, i trzeci króla Stefana, z których się znaczy, że im wolno było i językiem swym drukować i sprzedawać księgi. . . Ukazali mi i przy-

R. 1621. Kesnerowa Zacheuszowa, wdowa, księgi przedaje.

R. 1624. Marcin Horterycz Bibliopola „postawił sobie budę na trzecie podle czapników za ś. Wojciechem, z której ma dawać na rok zł. 8”.

R. 1626. Jan Seyman Bibliopola, przyjął miejskie i zapłacił flor. 80.

R. 1628. Antoni Hierat Bibliopola, *civis Crac.*

R. 1648. *Alexander Gorczyn Civis et Bibliopola Crac.* (7).

R. 1650. Walenty Kalinkowic Bibliopola *Civis Crac.*, zmarł w tym roku. Kamienica jego była w ulicy ś. Jana.

wilęj W. Kr. Mci, którym prawa ich od antecessorów nadane, confirmować raczysz. Zaczyn prosili mnie, abym do W. Kr. Mci suplikacją wniósł, aby te księgi Talmutowe, na których druk znaczną summę łożyli, za pozwoleniem W. Kr. Mci przedawać mogli, ukazując, że nic w nim nowego nie masz, jedno dawne księgi, od słowa do słowa znowu wydrukowane. Przypomniałem im konstytucją Synodu mego krakowskiego od siedmiu lat publikowaną, aby żydzi nie ważyli się żadnych drukować ksiąg, którychby pierwiej *Censores* odemnie naznaczeni, nie rewidowali i nie approbowali; ale się tém wymawiają, że o konstytuciej mojej nie wiedzieli, jedno się przywilejów antecessorów W. Kr. Mci i zwyczajów trzymali”.

„W tych księgach, jeśliby nie było *blasphemiarum contra Christum et religionem, nihil contra statum Regni*, jako oni udają, a *examinatorowie* duchowni tak jako *Constitutiones summorum Pontificum* i mój synod każe, one approbowali; nie byłoby czego bronić, aby tych ksiąg koszt wielki na nie łożywszy, przedawać nie mieli.. Na co racz W. K. Mość *examinatores* i *Censores* naznaczyć, którzyby dobrze te księgi przejrzeli; co pod wysoki rozsądek W. K. Mci podawszy, oddaje się w miłościwą łaskę W. Kr. Mci” etc. *Dan w Bożęcinie, d. 1 7bris r. 1628.*

(7) Rodzina ta wydała kilku mężów, którzy się literatarzom polskiej zastużyli, i na polu sztuk pięknych czynnością się odznaczyli. Piotr Gorczyn wydał wierszem: a) *Poean etc... ku czci Samuela Xcia Koreckiego, r. 1618...* b) *Zelus korony polskiej etc.* wierszem gładkim, r. 1618... (R. 1610 żył xdz Piotr Gorczyn w obojem prawie doktor, kanonik krak., i może on był tych pism autorem). Jan Alexander Gorczyn, (mniemam że księgarz) wydał: a) *Pamięć o cnotach etc. króla Władysława IV. r. 1648...* b) *Herby królestwa*

R. 1672. Filip Reinecker, Patrycyusz i Bibliopola krak., syn lub wnuk księgarza w r. 1615, był spadkobiercą w masie po Krysztofie Schedlu.

R. 1689. *Pancratius Engelhardt Bibliopola Civis Crac.* (8).

R. 1695. *Bartholomeus Wolski Typographus.*—Nie było w Krakowie drukarza tego nazwiska, i nie ma go w Hist.

Polskiego, in 8vo r. 1653, dziełko wielkiej rzadkości, z drzeworytami. On pierwszy wydawał w Krakowie porządną gazetę polską r. 1660, pod tyt.: *Mercuriusz polski* etc. Tegoż nazwiska, lecz nie wiadomo czy tenże sam, był w połowie XVII wieku zręczny rytnik na miedzi, i w zbiorach mitowników znajduje się wiele rycin z podpisem *Joan. Alex. Gorczyn sculp.* Nakoniec w aktach bractwa Męki Pańskiej w Krakowie, jest zapis: że Alexander Gorczyn m. Dru. K. (*tak*) siedział w więzieniu ratusznym dłużnica, i ztamtąd uwolniony był za prośbą pomienionego bractwa: lecz trudno dojść tego, czyliby to był ów księgarz Gorczyn, do stanu niewypłacalności doprowadzony, który w takim razie zbyt późnego musiałby być dożyć wieku.

Z okazji powyższej o pierwszej gazecie polskiej wzmianki, dodam tu małą wiadomość z księgi akt. radz. krak. A. II wyjętą, dziejów czasopisarstwa krajowego dotyczącą: „A. D. 1696 d. 23 Januarii. Nob. et spect. Dni Proconsul et Consules, ad quaerelam nblis. Georgii Priami S. R. Mtis Secretarii, contra nblem. et hon. Josephum Pestalocci Scabinum Crac., ratione contraventionis privilegii S. R. Maj. sibi gratiose super extradendis et typo imprimendis novis collato conquerentis, eidem nbli. ac hon. Pestalocci ne amplius audeat interpretari nova exotica nec ad typum dare, sub poena in privilegio ejusdem conquerentis expressa, nimirum trecentorum aureorum inhiberunt” (str. 211).

Zakaz Jerzemu Schedlowi drukowania nowin. Z listu burmistrza i rajców m. Krakowa do JX. kanclerza w. kor. d. 17 Februarii r. 1696.

„To także do wiadomości W. M. Pana n. mit. donosimy, iż według przywileju J. Kr. Mci danego J. P. Priamiemu, zakazaliśmy p. Schedlowi, aby się więcej nie ważył nowin żadnych drukować, *sub poenis assignatis, succumbendis*, i zaraz wczora świeżo ten zakaz pański potwierdziliśmy”:

(8) Pankracy Engelhardt w r. 1684 był ławnikiem wyższego prawa Magd. w zamku krak., i zawiadywał czas jakiś biblioteką Forsterowską (czyli to była księgarnia? nie wiadomo), którą na prośbę sukcesorów Reineckerowskich, do spadku tego przez gło-

Druk. Bandtkiego. Byłto raczej introligator handlujący książkami. Od opiekunów syna jego, wezwanych przez urząd, aby temuż suknie nowe sprawili, takie nastąpiło oświadczenie: *Bona vero nulla alia, praeterquam libros ac papyros typis impressas in sexternionibus veteris editionis venales, et fere nulli usui commodas, nec facile dividibiles extare, ad eundem pupillum spectantia exponerent.*

*Data koronacyi Barbary Radziwiłłówny, żony
Zygmunta Augusta.*

Miałem już sposobność zwrócenia uwagi na niedokładne, błędne i niewyjaśnione dotąd liczne fakta z dziejów naszych. Nie będziemy mieli gruntownego ogółu, t. j. całego pasma upłynionych wieków, dopóki pojedyncze ogniwa pozostaną rozerwane, uronione, lub nadwicznięte. Zaiste obwiniać należy źródłowych pisarzy i społecznych latopisów, że pobieżnie lub obojętnie szczegół jaki dziejowy nam przekazali; lecz pojmuję, iż łatwo mogli oni przepomnieć podrzędny wypadek, króśląc wielką całość. Późniejsi nie zadali sobie pracy uzupełnić luki, przez poprzedników swoich poczynione; mnożyły się kompendya historyczne, mniej więcej treściwie znane rzeczy powtarzające, a światło prawdy téj nadobnej nauki, nic na tém nie zyskało. Lecz nierównie większa cięży odpowiedzialność na tych, co obrawszy sobie za cel pracy ustęp jaki dziejowy, nie obrobili

wę Anny niegdys Forsterowej, potem Kozłowskię przychodzących, Mikołaj Schedel z rąk jego odebrał. A byłto zapewne nie szczupły zbiór ksiąg, skoro wartość według inwentarza r. 1683, złp. 41,131 w monecie srebreny wynosiła.

* * *

Zdaje się, że w wieku XVII i po niektórych mniejszych miastach polskich były księgarnie. W aktach radz. krak. w księdze Nr. 27/33 pod r. 1610 wzmiankowany jest kilka razy *Paulus Felicius, Civis et Bibliopota Gnesnensis.*

go wszechstronnie z wszelką należyłą dokładnością, na Wo-
wód czego, niech nam posłużą: *Pamiętniki o królowej Bar-*
barze, 1837 i 1840 r. wydane, gdzie w T. II, str. 245 mówi
autor: „Dniem koronacyi miał być zrazu 13 listopada, uro-
czystość ś. Katarzyny (1550 r.), lecz z powodu niedojrzało-
ści układów i przygotowań, odłożono go na 9 grudnia”.
W przypisku zaś najniestuszniejszy czyni zarzut Bielskiemu:
iż kronikarz nasz uwiedziony tém, że na ś. Katarzynę naj-
przód ułożone było odbycie koronacyi, mylnie podaje datę
owę za dzień dopełnienia obrzędu. Że Bielski wcale tego nie
podaje, ani o ś. Katarzynie nie wzmiankuje hynajmniej,
przytaczam wiernie własne jego wyrazy: „Na dzień 13 mie-
siąca listopada, do Krakowa się rady koronne ku hołdu
(lennych książąt) zjechały, a tam arcyb. gnieźn. Mikołaj
Dzierzgowski, Barbarę żonę królewską koronował, lecz
barzo chorą”. Gdzież tu jest pytam powiedziana data koro-
nacyi?; trzynasty listopada, wyraźnie jest tylko dniem przy-
bycia panów rad koronnych do stolicy. Niepotrzebnie też
usiłuje autor *Pamiętników*, zbijać w dalszym ciągu i udowa-
dniać ówczesnemi listami błędność urojonój sobie w Biel-
skim dacie; na str. zaś 246, nie wymieniwszy źródła zkąd
wyczerpnął, utrzymuje stanowczo: „9 grudnia zajaśniał
nakoniec dzień uroczysty dla pięknej Barbary, pamiętny dla
serca Augusta”. W przypisku na tójże str. przytacza łaćniń-
ski jakiś MSS. Rysińskiego, poczem mówi: „Naznacza więc
Rysiński 10 grudnia za dzień koronacyi, ale i ten nie jest
dokładny, bo 10 grudnia hołd od postów książąt lennych
był przyjmowany, koronacya zaś odbyła się istotnie (zoba-
czymy, że nieistotnie) dniem przedtém. Paprocki, chociaż
niedługo po tych wypadkach piszący, jednak w dziele swém:
„Herby rycerstwa polskiego”, mylną datę koronacyi Barbary
naznacza, pisząc: „Roku 1550 dnia 7 grudnia koronowana
była (1)”. Otóż z tych kilku dat, najrzetelniejszą jest przez

(1) Dnia *siodmego* grudnia, Paprocki str. 641. Wszystko to,
com przytoczył z *Pamiętników*, powtórzone zostało dosłownie
w drugim wydaniu 1843 r. (Pisma historyczne Mich. Balińskiego-

Paprockiego przywiedziona; poprzėjmy ją i ustalmy świadectwem niezachwaném, dokumentem wiarogodnym, pochodzącym zpod pióra osoby przy boku monarszym będącej. Odwieczny ten rękopiśmienny zabytek, najlepiej dochowany, zawdzięczam przyjacielskiej życzliwości uczzonego Ign. Zagórskiego, autora dzieła: „Monoty dawniej Polski”. Rzeczony rękopism, zawierający rachunki skarbowe, ma tytuł: *Distributa in elemosinam, ofertoria, ac alia pia opera a Sacra Regia Majestate, 1550*. Z nich zamieszczam z wszelką sumiennością wyjątki udowodniające datę koronacyi, a zarazem i niektóre związki z nią mające okoliczności.

Die Dominica que fuit 7 decembris, in die coronationis S. R. M. Reginalis D. Barbare, pro offertorio circa coronationem, in auro ungaricali flor. 101, per grossos 52, scilicet quia Magnificus Regni Thesaurarius (Spytek Jordan z Zakliczyna) unum aureum e crumena (ze skarbonki) amisit, qui propter frequentem multitudinem non potuit inveniri, facit per grossos 30, flor. 175, gr. 2 (1).

Item pro elemosina flor. 4, propter Deum per septimanam gr. 25, facit flor. 179, gr. 27.

Feria secunda 8 decembris in festo Conceptionis gloriosissime V. Marie, pro elemosina fl. 10, pro offertorio fl. 1.

Feria tertia 9 decembris, quo suscipiebat S. M. Regia omagium a nunciis Illus. Ducis Prussie, circa decantationem Te Deum Laudamus, pro offertorio fl. 2 (2).

Początem następują zapiski: ile wydano na sprawienie z białego adamaszku chorągwi homagiinalnej dla ks. pruskiego; ile kosztowała robota jedwabnego, złotem przerabiane-

go, lubo na czele T. I takowe czytamy zapewnienie: „Autor usiłował starać się błędy poprawić i według później odkrytych źródeł, nie tylko mylnie lub niedokładne mniemania sprostować, ale jeszcze nowemi wiadomościami rzeczy dawniejsze zbogacić.”

(1) Ówczesny złoty, na monetę podług dzisiejszej stopy bitą, wynosi zł. 10, gr. 6.

(2) Albert z domu brandeburskiego ostatni W. mistrz krzyżacki, a pierwszy ks. pruski, zrodzony z Zofii córki Kazimierza IV Jagiellończyka, lubo oczekiwany nie przybył.

go kutasa i t. p. W dalszym ciągu wymienieni są posłowie i postronni książęta, obecni podówczas w stolicy, jakoto:

1. Ks. lignicki (Fryderyk III) przybył 24 listopada z orszakiem 194 osób i we 136 koni; bawił do 15 grudnia. Udarowany został od króla dwoma srebrnymi pozłacanymi pucharami (*cuppis*), ważącemi 13 grzywien i skojców $10\frac{1}{2}$, które kupione były u Stefana Siedmiogrodzkiego za zł. 150, gr. 16, den. 9 (1).

2. Ks. cieszyński (Wacław Adam) zjechał 27 listopada z orszakiem 127 osób; odjechał zaś 14 grudnia, otrzymawszy od króla w darze 2 srebrno pozłacane puchary, téżże co i poprzedzające wagi i wartości.

3. Poseł króla rzymskiego doktor Langus, przybywszy 2 listopada z 8 ludźmi i 9 końmi, bawił do 20 listopada. Udarował go król 20 łokciami przedniego aksamitu.

4. Gotfryd a Konitz, poseł Joachima margrabi brandeburskiego (2), przybył 17 października z 7 ludźmi i w 6 koni; bawił do 23 grudnia, i otrzymał od króla przedniego aksamitu łokci 20.

5. Abram, poseł wojewody wołoskiego, przybył 2 grudnia z 6 ludźmi i tyluż końmi; bawił do 10 grudnia, gdyż czekał na połączenie się z większymi posłami od tegoż wojewody przysłanymi.

Pisałem w Warszawie, d. 30 czerwca 1849 r.

Tymoteusz Lipiński.

(1) Stefan Batory wojewoda Siedmiogrodu, którego syn także Stefan, zasiadł później na tronie polskim.

(2) Właściwie elektor Joachim II; poślubił on w Krakowie 1 września 1535 r. Jadwigę, córkę Zygmunta I, która mu powiła syna i dwie córki.— Ob. Joh. Wolfg. Rentsch: *Brandenburgischer Ceder-Hein*, 1682.

Sala posiedzeń Zgromadzenia Narodowego we Francyi.

Zajmują się obecnie, jak wszystkim wiadomo, projektami wybudowania nowój izby posiedzeń dla francuzkiego Zgromadzenia Narodowego. Izba ta ma w sobie wygodnie mieścić około 750, a niekiedy do 900 obradujących, oprócz znakomitej liczby słuchaczy po łóżach. Jestto zadanie budownicze jedno z najtrudniejszych, urządzić izbę na tak wielką liczbę obradujących, w którejby dopełnione były wszelkie warunki wygody, tak pod względem rozmieszczenia i krążenia osób, jako i pod względem donośności głosu (akustyki), oraz co do mocy i ozdobności budowlaniej.

Ciekawy i pouczający rozbiór tego pytania, acz w nader ogólnych tylko wyrazach, znajdujemy w jednym z ostatnich numerów dziennika *La Presse* (Lundi, 26 Fevr. 1849) w oddziale: *Bulletin du monde scientifique. Physique appliquée*. Autor jego p. F. Moigno, sprzeciwia się zupełnie projektowi popieranemu (obecnie nieograniczenie odłożonemu przez Zgromadzenie) przez kommissyą *ad hoc* Zgromadzenia Narodowego, która żąda przerobienia czyli powiększenia tylko dawniej izby posiedzeń deputowanych, w pałacu Bourbon.

„Dosyć jest, powiada sprawozdawca kommissyi (P. Bureaux de Puzy), wyrzucić dawne siedzenia, a nowe w półkole urządzić w ten sposób, ażeby środek tych łuków przypadał nieco dalej za mównicą”. Koszt przerobienia takowego, tymczasowo obliczony jest na 765,000 fr.

Projekt ten niedobry jest z wielorakich względów, a mianowicie (że tu własne prawie słowa p. Moigno przytoczymy):

„Studia wcale dotąd nie były robione, ani téż jakiegokolwiek doświadczenia czynione, ażeby wynaleźć pewniki i prawidła naukowe, którychby się trzymać wypadało przy budowaniu izb, przeznaczonych na obrady licznego zgromadzenia”.

„Zastosowanie dawniej izby deputowanych do nowego jej przeznaczenia, bynajmniej nie odpowie nadziejom, jakie sobie obrońcy projektu roją. Taka nowo przerobiona izba, jak

ją przedstawia i opisuje projekt, który ze skupioną uwagą szczegółowo roztrząsaliśmy, będzie zupełnie niewygodną; nie pozostaje co do tego najmniejszej wątpliwości w bezstronnym sądzie naszym, a to z powodów następujących”:

„Sala półkolista, w której mówca zajmuje środek współśrodkowych siedzeń, z góry jest do potępienia: promienie bowiem brzmiące, wychodzące z ust mówcy, a idące niżej poziomu przez usta jego poprowadzonego, ginąc będą i głużyć się pomiędzy nogami słuchaczy; promienie zaś idące górną nad tym poziomem, zginą po pod sklepieniem; promienie wreszcie poziome, uderzając w ściany, odbijają się od nich węgielnie, spotkają z promieniami wprost idącymi, i rozłożą się na wielorakie głosy, wedle praw odkrytych przez brata sławnego Savarta, a wracając tak pomieszane ze sobą ku mówcy, całkiem głużyć się będą. Pod względem więc donośności głosu (akustyki), izba projektowana zupełnie celowi swemu odpowiadać nie będzie”.

„Przekonani jesteśmy, że jedynym kształtem dogodnym na zgromadzenie licznych obradujących, jest postać izby podługowata, po obu końcach w półkole zaokrąglona, w którejby miejsce prezydującego, zajmowała średzinę ściany dłuższej, a miejsce mówcy średzinę ściany przeciwległej; wtedy tylko, i wtedy jedynie, zgromadzenie będzie mogło dobrze słyszeć mówcę i prezydenta, gdyż wszystkie promienie brzmiące skuteczne będą. O ile postać sal okrągłych lub półkolistych, przyzwoita jest amfiteatrom, przeznaczonym dla licznych widzów, o tyle sale prostokątne albo podługowate, zdatniejsze są dla licznych słuchaczy. Starożytne amfiteatra i nawy średniowiecznych świątyń naszych, są oczywiście i niezaprzeczonem, a dotykalmém potwierdzeniem mniemania naszego”.

„Mimo obliczonego kosztu na przerobienie staréj sali około 700,000 fr., p. Moigno przekonany jest, że zaledwie 1,500,000 fr. wystarczy na to przeistoczenie, a nie otrzyma się jednak wygodnej izby. Jeżeli więc koniecznie chcą użytkować z dawnéj sali deputowanych, radzi przynajmniej przerobić ją wedle powyższéj zasady, zamieniając biuro dzisiej-

szcze na drugie półkole, a na otrzymanych przez to dłuższych bokach téj niby elipsy, umieścić mównicę i biuro prezydenta. Takie przerobienie utworzyłoby jeśli nie najlepszą, dosyć jednak wygodną tymczasową izbę posiedzeń, gdzie ze wszystkich miejsc tak z ławek jako i z łóż (trybun), dobrze będzie można słyszeć”.

Kończy krytyk dyatrybą przeciw kommissyi, radząc wyznaczyć nową, złożoną z ludzi wyborowych, oświeconych, pracowitych, płatnych dostatecznie, a odpowiednio do pracy mozolnej i sumiennéj, którą codziennie ponosić zmuszeni będą. Wyłączyć z niéj, powiada, tych amatorów sławy, którzyby jeszcze zapłacili, by do niéj należeć; uczonych zbyt dostojnych, ażeby mogli przyjmować skromne wynagrodzenie, zbyt zatrudnionych, ażeby mogli dla dobra nawet publicznego przerwać swe ciągłe uczone poszukiwania i t. p. Kommissya ta powinna naprzód porobić doświadczenia w tysiącu salach dla słuchaczy, które Paryż w sobie mieści; poczynić studia szczegółowe tych sal co do optyki, akustyki i t. d., również zbadać bazyliki, kościoły i świątynie, sale teatralne i koncertowe, amfiteatra w fakultecie umiejętności, w kolegium francuzkiém, w konserwatoryum sztuk i rzemiosł i t. p. Zbadawszy, obejrzawszy i porównawszy to wszystko, naprzód roztrząśnie, czy która z sal widzianych odpowiada dokładnie warunkom zamierzonej izby. A wtedy dosyć będzie tylko wiernie ją naśladować, aby mieć dobrą a tak pożądaną izbę.

Jeżeli zaś żadna z widzianych zdatną się nie okaże, niech kommissya dokładnie już z przedmiotem obeznana, doświadczeniem i uwagami swemi wsparta, ułoży sama i przedstawi plany, należycie rozważone.

„P. Marloye najpraktyczniejszy z akustyków, inną jeszcze podaje radę: oto wybudować salę, a raczej jéj cztery mury tylko w rozmiarach takich, ażeby objąć mogły zamierzoną liczbę obradujących osób i słuchaczy; takie cztery ściany zbudowane wedle wszelkich prawideł architektury, zewnątrz odpowiednio przyozdobione, przykryte mocnym stropem i t. d. oddać pomienionéj kommissyi, niech w nich czy-

ni doświadczenia i ostatecznie oznaczy pomieszczenie mównicy i prezydenta, formę i wysokość ławek, położenie i wielkość otworów, wysokość i obszerność trybun i t. p."

„Wtedy dopiero można się spodziewać prawdziwie dobrej sali; chociażby dajmy 100,000 lub 200,000 fr. nawet doświadczenia takie kosztowały, wynagrodzą się one so-wicie wygodą izby i tóm, że zadanie tak ważne raz przecie dokładnie rozwiązaniem zostanie”.

Miałem sposobność w czasie podróży moich, widzieć i zbadać znaczną ilość sal różnego rodzaju, przeznaczonych tak dla widzów, jako i dla słuchaczy, i przyszedłem do przekonania zgodnego zupełnie ze zdaniem krytyka, iż:

1. Sale w półokrąg (czyli w kształcie teatralnym) niedobre są dla słuchaczy; wyższe rzędy siedzeń zaledwie część głosu mówcy otrzymują, a nawzajem zagłuszone są hukiem z najmniejszego szelestu słuchaczy, koło ścian się gromadzących. Sale takie trudne są do należytego oświetlenia i ogrzania. Dowodzą tego wszędzie amfiteatra lekcyjne w Paryżu.

2. Sale całkiem okrągłe w postaci amfiteatru, doskonale są do widowisk, gdzie głosu nie trzeba; jak np. cyrk sztucznych jeźdźców w Paryżu.

3. Sale prostokątne nie są zupełnie dobre dla słuchaczy lubo bez porównania wygodniejsze od poprzednich, a to z powodu kątów, które glos i światło pochłaniają, i jeżeli mówca w takiej sali przy mniejszej ścianie ma swoje miejsce, ostatnie rzędy znacznie słabszy glos otrzymują; dlatego sale takie powinny mieć stosunek długości do szerokości, najwięcej jak 3 do 2, albo 7 do 5. Sale takie używane są mianowicie w uniwersytecie berlińskim i innych zakładach naukowych tego miasta; są między nimi dobre i złe, zawsze dla powyższych powodów.

4. W salach prostokątnych wielkich, wygodniej jest jeżeli mówca ma mównicę na środku ściany dłuższej, lecz i w tym razie stosunek powyższy zwiększonym być nie może; owszem, im mniejszy będzie, tём lepiój, gdyż niewygo-

dnie jest dla mówcy, coraz na prawo lub lewo do większej liczby słuchaczy głowę obracać.

5. Wszelkie sale, mające ściany kształtu linii krzywych, które posiadają ogniska, są złe; albowiem głos skupia się w ogniskach, i albo słuchaczów w tém miejscu siedzących razi, albo też tworzy odgłosy (echo); stąd i wszelkie sklepienia z odcinków koła ułożone albo eliptyczne, są niedobre. Widzieć to można po wielu klasztorach i w tych sławnych salach, gdzie pewne stanowiska pozwalają usłyszeć szepty nawet z miejsc oddalonych.

6. Z uwag tedy powyższych wypada, że najlepsze są sale postaci przedłużonej, któreby miały stosunek długości do szerokości jak 7 do 5, zakończone w węższych bokach ścianami krzywymi, podług hyperboli, albo linii łańcuchowej zakreślonymi, przykryte podobnie sklepieniem o podniebieniu łańcuchowém; słowem, sale przedstawiające wewnątrz powierzchnią o ile można pozbawioną wszelkich załamów i kątów, a niemające żadnych ognisk.

Głos wtedy dobrze jest słyszany, gdy po odbiciu się od ścian, promienie brzmiące rozchodzą się w różnych kierunkach, i wcale albo mało gdzie spotykają się z promieniami wprost idącymi. Krzyżowanie się promieni brzmiących, nie tylko że nie osłabia głosu, lecz bodaj, że tworzące się tym sposobem węzły brzmiące jeszcze go wzmacniają, i całą przestrzeń powietrza w sali w drganie wprawując, ułatwiają rozchodzenie się głosu.

Ławki czyli jakiegokolwiek siedzenia w takiej sali, zaledwie na wysokość głowy w jednym rzędzie nad drugi mogą być wyższe.

Wreszcie dodać winienem, że nie dziśto dopiero zajmują się tém ważnym pytaniem budowniczym. Gabinet modeli architektonicznych tutejszej szkoły sztuk pięknych, posiada wspaniałe i bogato wyrobiony model, tak zwanęj *sali tronowej*, przeznaczonej niegdyś do zamku warszawskiego. Znajdował się on dawniej w gabinecie króla Stanisława Augusta, a przedstawia salę eliptyczną, wspaniale kolumnami przyozdobioną, które na sobie trybunę wkoło idącą

dźwigają. Tron umieszczony na dłuższym boku ellipsy (czyli w kierunku osi mniejszej), przy ścianach zaś wokoło idą dwa lub trzy rzędy siedzeń senatorów; środek sali zajmowały snadź stoły marszałka i pisarzy. Naprzeciw tronu drzwi główne, do trybuny zaś wejścia z zewnątrz sali prowadziły. Pomiedzy kolumnami na dole, stały posągi ludzi znamienitych, a sklepienie ellipsoidalne, z góry otworem światło rześiste po sali rozsyłało. Całość nader bogato jest w rzeźby i złocenia przybrana.

Postać téj sali bardzo zbliża się do kształtu, o którym wyżej mówiliśmy, wyjąwszy, że się składa z linii krzywych, posiadających ogniska. *B. P.*

Wiadomość o zbiorze atlasów i mapp Ignacego Onacewicza.

Po zmarłym w roku 1845 Ignacym Onacewiczu b. profesorze b. cesarskiego uniwersytetu wileńskiego, pozostał zbiór atlasów i mapp geograficznych, specjalnych, topograficznych i planów, których katalog dla miłośników podobnych nabytków do Warszawy przysłany, mając sobie udzieleny, celem przechowania o nim wiadomości, następnie podajemy szczegóły. Katalog ten w języku rossyjskim ułożony, zawiera pomiędzy innymi tytuły prac geograficznych, szczególnie zachodnie prowincye cesarstwa rossyjskiego interesujące, a mianowicie: wielki atlas czterech gubernij: mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i braćławskiej; rękopism bez oznaczenia roku, z cyfrą na każdej mappie N. Cesarza Pawła I, wykonany przez geometrę Paramona Diakonowa, składa się z czterech części; i tak: gubernia mińska zawiera oddzielne mappy 14 powiatów i 13 planów znaczniejszych miast téjże gubernii; mappa gubernii wołyńskiej składa się z oddzielnych mapp 13 powiatów i tyleż planów miast główniejszych; mappa gubernii podolskiej z 12 powiatów i 12 planów miast; mappa gubernii braćławskiej z 13 powiatów

i 12 planów miast znaczniejszych i t. d. Dalej wyliczone są: Zbiór mapp wydanych w r. 1777 w Wenecyi, między którymi są mappy Zaporozża, Mołdawii i Polski; mapa ogólna księstwa Warszawskiego w 1812 roku. Pomiedzy kartami topograficznymi, znajdują się: *Topografische Karte von Ost-Galizien in 14 Sectionen*, i *Karte von West-Galizien*, od r. 1801 do 1804, wydana w r. 1808; *Karte von Ost-Preussen und West-Preussen in dem Jahren 1796—1802*; *Special Karte von Süd-Preussen, herausgegeben vom Gillz 1802 und 1803*; mapa Wielkiego księstwa Litewskiego i Żmudzi w r. 1795, w rękopiśmie. Pomiedzy planami umieszczony jest plan miasta Kowna, rysowany przez majora Chomentowskiego w r. 1798 (w rękopiśmie) i t. d.

F. M. S.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Podług wykazù poczłamtu cesarstwa austriackiego, wychodzi w roku bieżącym w całym tém państwie 355 dzienników i gazet, w liczbie których 224 w języku niemieckim, 72 w narzeczu słowiańskim, 33 włoskich, 20 madziarskich, 2 wołoskich, 2 rumańskich (na Bukowinie). Czasopisma słowiańskie dzielą się w następnym sposobie, podług języków: czeskich 31, polskich 20, kroackich 6, słowackich i kraińskich 8, ruskich 2, serbskich 2, a dalmacki 1.

* We Francyi liczą w roku bieżącym 68 wyższych zakładów naukowych, do których uczęszcza 6,269 studentów 1320 średnich zakładów, mających 106,065 uczniów. W skład ten wchodzi oprócz szkoły normalnej 56 liceów, 309 kollegiów i 955 prywatnych szkół. W szkołach elementarnych liczą uczniów w ogóle 3,530,135, czyli chłopców 2,176,079, a dziewcząt 1,354,056.

* Przy uniwersytecie wiedeńskim otwarte zostały teraz znowu dwie katedry archeologii słowiańskiej i filologii słowiańskiej. Do piérwszej mianowany został professorem znany autor Jan Kollar, do drugiey zaś Dr. Fr. Mikloszicz, bibliotekarz nadwornej biblioteki cesarskiej w Wiedniu.

* Znany francuzki oryentalista Cossin de Perceval, wydał niedawno w Paryżu trzeci i ostatni tom znakomitego swego dzieła, historyi Arabów: *Essai sur l'histoire des Arabes avant l'Islamisme, pendant l'époque de Mahomet et jusqu'à la soumission de toutes les tribus Arabes a la nouvelle foi.* Jestto dzieło najlepsze, jakie do téj pory z druku wyszło; autor bowiem korzystał ze wszystkich dotąd znanych źródeł, tak wschodniego, jak i zachodniego piśmiennictwa.

* Jaki wpływ wywierają wypadki tegoczesne w Niemczech na plody umysłowe w tych krajach, najlepszym dowodem służy tegoroczny stan ściśle naukowego ich dziennikarstwa. Wiele ze znanych i najważniejszych w tym rodzaju czasopismów, zupełnie wychodzić przestały, inne dotąd byt swój przedłużające, gorzko skarżą się na brak prenumeratorów, a nawet i współpracowników. I tak w jednym z najlepszych filologicznych dzienników, jakim jest: *Philolog, Zeitschrift für das klassische Alterthum, herausg. von F. W. Schweiderin, Göttingen*, który trzeci rok swego istnienia rozpoczął, czytamy ogłoszenie, iż redaktor wątpi, aby był w możności dalszego wydawania, jeżeli prenumeratorowie nie zechcą go wesprzeć pilniejszym udziałem.

* W dniu 20 maja r. b. zmarła w majątności swój w Irlandyi, znajoma czytającej polskiej publiczności Mis Maria Edgevorth, autorka wielu przyjemnych powieści dla młodzieży, które prawie na wszystkie europejskie języki były tłumaczone. Żyła lat przeszło 80.

* W Pradze czeskiej zmarł w dniu 6 kwietnia znakomity tameczny uczony prof. zoologii i mineralogii, doktor medycyny Światopełk Presl. Pomiędzy wielu jego literackimi pracami, najważniejszą zaiste ma zasługę w piśmiennictwie czeskiem wprowadzona przez niego krajowa nomenklatura w botanice, zoologii i mineralogii, któreto nazwy z właściwem do naszego języka zastosowaniem, życzyłby należało aby i od polskich uczonych naturalistów przyswojone być mogły.

F. M. S.

WIADOMOŚCI**na drodze postępu nauk przyrodzonych.****FIZYKA.**

Rreich okazał, że dwa bieguny elektromagnesu działające jednocześnie na ciało diamagnetyczne, nie sprawiają w niem odpychania równego summaie szczegółowych odpychań przez każdy biegun, lecz przeciwnie, odpychają go z siłą wyrównawającą różnicy tych pojedynczych odpychań; tak, że skoro te siły są sobie równe, odpychanie wcale miejsca nie ma. Nadto Reich dowiódł, że biegun magnesu wzbudza w przyległych mu cząsteczkach ciała diamagnetycznego, magnetyzm tegoż samego imienia, a nie przeciwnego, jak to ma miejsce w ciałach magnetycznych.

Oersted też same zjawiska śledził za pomocą silnego elektromagnesu, zgiętego w kształt litery U, zdolnego unieść 1800 funt. Na każdym biegunie elektromagnesu umieścił poziomo tafelki żelazne, mogące być więcej lub mniej ku sobie zbliżane, a nad niemi wieszał igielki z ciał diamagnetycznych. Igła trzymana między tafelkami żelaznemi, przyjmuje położenie równikowe, t. j. równoodległe od obudwóch ścian tafelek ku sobie zwróconych; wzniesiona zaś cokolwiek nad brzegi tafelek żelaznych, staje w położeniu prostopadłym do ścian tafelek. W miarę podnoszenia igły, maleje siła diamagnetyczna, kierująca położeniem igielki. Oersted zarazem przekonał się, że w igła zawieszonęj między tafelkami żelaznemi

kończącemi bieguny elektromagnesu, magnetyzm tak jest ułożony, że każda połowa igły posiada magnetyzm tegoż samego imienia, co przyległy biegun elektromagnesu. Tak np., połowa igły (z ciała diamagnetycznego) zawieszonęj w odległości dwóch cali nad elektromagnesem i zwrócona ku biegunowi północnemu elektromagnesu, posiada magnetyzm północny na spodniej stronie, a południowy na górnej; podobnie druga połowa igły zwrócona ku południowemu biegunowi elektromagnesu, ma magnetyzm tegoż imienia na spodniej, a północny na górnej stronie. Doświadczając w podobny sposób z platyną, paladium, mosiądzem i t. p. to jest z ciałami przyciąganemi przez magnesy, lecz których magnetyzm odmienny jest od magnetyzmu żelaza, niklu, wspomniany autor doszedł do wypadków podobnych tym, jakie natrafiamy z ciałami diamagnetycznemi. Wiadomo, że z takich ciał wyrabiane igły, stają w kierunku osi, wtedy gdy są zawieszone między ścianami biegunów elektromagnesu; podniesione zaś cokolwiek lub zniżone, przyjmują położenie równikowe. Magnetyzm w nich także rozkłada się poprzecznie, z tą wszakże różnicą od ciał diamagnetycznych, że spodnie części każdej połowy igły wywięzują magnetyzm przeciwnego imienia, względem magnetyzmu przyległego bieguna elektromagnesu, a co większa, że tak wywołane bieguny w igłach pozostają przez pewien czas nawet po usunięciu elektromagnesu. Podobnego faktu nie natrafiamy nawet w najcieńszych drucikach żelaznych. Opierając się na tej różnicy, Oersted dzieli ciała na właściwe *magnetyczne*, jakoto: żelazo, nikel, kobalt; i na ciała *diamagnetyczne*; te zaś ostatnie na ciała *diamagnetyczne przyciągane*, np. platyna, palladium, i *odpychane*, np. bizmut. (*L'Institut*).

* Dowiedzioną jest rzeczą, że dźwięk wydawany przez żelazo miękkie magnesowane i raptownie odmagnetyzowane, pochodzi z peryodycznych przemian, jakie zachodzą w układzie cząsteczek żelaza, w skutek tych dwóch przeciwnie działających sił. Grove w liście do p. de la Rive przywodzi ciekawe doświadczenie, wykonane jeszcze w 1845 roku, stwierdzające powyższą hipotezę. Patrząc na oddalony przedmiot

przez rurkę szklaną, zamkniętą z obu stron tafelkami szklanymi i napełnioną pewną ilością wody, mającej w zawieszeniu delikatny proszek niedokwasu magnetycznego żelaza, łatwo się przekonać, że znaczna część światła wstrzymaną jest przez nieregularnie zawieszzone cząsteczki ciała stałego w płynie. Skoro jednak przepuścimy przez spiralną, otaczającą szklaną rurę strumień elektryczny, cząstki żelaza układają się w sposób symetryczny tak, iż pozwalają przejść znacznie większej ilości promieni światła. Cząstki żelaza zawieszony w wodzie, są osadem chemicznym, strąconym z soli żelaznych. (*Bibliothèque de Genève. 1849. Fevrier.*)

* Pierwszy Arago okazał, że światło odbite od różnych punktów nieba, jest polaryzowanem. Babinet podał następny prosty sposób wynalezienia płaszczyzny polaryzacji tak odbitego światła, a mianowicie: że płaszczyzna polaryzacji światła idącego od pewnego punktu nieba, znajduje się na płaszczyźnie poprowadzonej przez słońce, uważany punkt nieba i oko obserwatora.—Ponieważ słońce podczas swego pozornego biegu idzie po kole mającym swój środek w biegunie północnym, przeto zatrzymując oko na biegunie północnym nieba, jasną jest rzeczą, że płaszczyzny polaryzacji światła odbitego od bieguna, zmieniać się będą zupełnie odpowiednio kołom godzinowym, tak, iż położenie płaszczyzny polaryzacji w danej chwili, wskaże czas słoneczny prawdziwy. Wprawdzie tylko w ciągu dwóch dni w roku, a mianowicie podczas porównań, biegun północny odpowiada maximum natężenia polaryzacji; jednakże i w innych epokach roku polaryzacja posiada dostateczne natężenie do wzbudzenia świetnych kolorów w cienkich blaszkach selenitu.

Wheatstone oparł na powyższej zasadzie budowę instrumentu, nazwanego przez siebie *zegarem* lub *kompasem biegunowym*. Na słupie pionowym, w mosiężnym pierścieniu, osadzony jest krążek szklany, tak, iż jego płaszczyzna prostopadłą jest do osi biegunowej ziemskiej. Na spodniej połowie krążka, znajduje się półkole, podzielone na 12 części, z których każda zawiera 5 — 10 drobniejszych podziałów; przy podziałach głównych, oznaczone są liczby od 6 do 6,

wskazujące godziny. W środku pierścienia utrzymującego krążek szklany, osadzony jest szerszy koniec rury ostrokątej, w taki sposób, iż rura swobodnie naokoło swęj własnej osi obracać się może. Ten szerszy koniec rury, zamkniętym jest przez drugą tarczę kołową szklaną, mającą w swym środku małą gwiazdkę lub inną figurę, wyrobioną z cienkiej blaszki selenitu. Blaszka badana pod wpływem światła polaryzowanego, okazuje różne kolory; na niej także oznaczoną jest strzałka w położeniu wskazującym przedłużenie jednego głównego przecięcia kryształu. Na cieńszym końcu rury ostrokątej, znajduje się pryzmat Niholsa tak ustawiony, iż którakolwiek z jego przekątni, leży pod 45° do głównego przecięcia blaszki selenitu. Ustawmy instrument w ten sposób, aby oś rury znajdowała się na kierunku osi biegunowej ziemi i umieścmy oko za pryzmatem, a przekonamy się, że blaszka selenitu ubarwioną jest różnemi kolorami; obracając jednak rurę około jej osi, kolory zmieniają swe natężenie, a w dwóch położeniach zupełnie nikną, przyczem kółko w samym środku gwiazdki będące, przybiera jeden kolor, np. czerwony.

Za pomocą tego instrumentu, w następny sposób można czas oznaczać; obraca się ręką rura dopóty, póki gwiazda kolorowana nie zniknie zupełnie, a kółko w jej środku nie stanie się czerwonym; skazówka wówczas oznaczy dokładnie godzinę. Oczywiście jest rzeczą, że oznaczenie czasu zależy od dokładności, z jaką rozpoznajemy położenie płaszczyzny polaryzacji; zmiana o 1° w położeniu tej płaszczyzny, odpowiada różnicy $4'$ czasu. Ten instrument może być zastosowany do każdej szerokości geograficznej; dlatego potrzeba tylko dodać koło podzielone na stopnie, za pomocą którego możnaby nastawiać oś rury.—Pierwszeństwa tego instrumentu nad kompasem słonecznym mają być następujące: że kompas biegunowy, będąc zawsze skierowany ku jednemu punktowi nieba, może być użyty w takiej miejscowości, w której brak otwartego nieba nie dozwala umieścić słonecznego kompasu, np. na pochyłości północnej gór, lub przy północnej ścianie budynku; że taki kompas może wskazywać czas słoneczny, nawet przed wejściem i po zachodzie słońca, byleby promień

nie jego były już odbite od atmosfery. Może nawet służyć do oznaczenia czasu i wtedy, gdy niebo przykryte jest chmurami niezbyt gęstymi (*Bibliot. de Genève, 1849*).

S. P.

HISTORIA NATURALNA.

Poranek w Australii. Tylko mały ptaszek, który tu mieszce surmaka (*Barita*) zastępuje i którego śpiewanie najmiłszym tonom fletu się równa, przerywa uroczyste milczenie. Budzenie się natury wszystkie tu zmysły zachwyca: woń krzewów które tylko co słońce paliło, równie jak odcięcia i tony widoków, wspaniale się godzą z melodyjnymi dźwiękami. Jasno-czerwony kolor cistrawy (*Anthistiria*), łskniąca zieloność czulków (*Mimosa*), białe pnie rozdębów (*Eucalyptus*) i głęboko-szare cienia wczesnego, jeszcze ponad lasem drzemiącego poranku, mieszają się lub klócą w napiętniejszej jedności. Postaci miłego widoków układu, są niemniej pociągające: dzikie, fantastycznie ukształcone rozdębów krzaki z ozdobnie rozwieszonymi liśćmi, zielenią się między poobalanymi pniami drzew starych, potężnymi zwaliskami roślinnego świata. Zamiast jesienną tylko barwy, miesza się tu ustawicznie złoty odcięcie tej pory, z najczystsza zielonością wiosny, kiedy zarazem witające promienie jasnego słońca jak w poranku zimowym, łączą się z chłodnym tchem lasu na letnim poranku, dla uczynienia tych scen ponętniejszemi. Te powaby natury przywiązują dzikiego do lasów jego; są one w stanie złoczyńcę na straconą ścieżkę cnoty wprowadzić. (*F. N. 1849 nr. 175 z Journal of an Exped. into the Interior tropical Australia etc. by Lieut. Col. T. L. Mitchell.*)

Zoologia.

Liczba zwierząt. Agassiz i Gould w swoich Zasadach zoologii podają liczbę gatunków zwierząt kręgowych na 20,000. Jest już więcej niż 1,500 gatunków zwierząt ssą-

cych, z pewnością poznanych, a z prawdopodobieństwem można ich 2,000 przyjąć. Znajomych gatunków ptastwa jest 4,000 do 5,000, a liczba ich prawdopodobna jest 6,000. Znamy 1,500 gatunków ptaków; autorowie i tu 2,000 przyjmują. Ryb znamy 5,000 do 6,000 gatunków, ale według prawdopodobieństwa można ich liczyć 8 do 10,000. Liczba znanych miękkliwych zwierząt, wynosi 8 do 10,000. Znajdują się zbiory morskich muszli liczące 5 do 6,000 gatunków, tudzież zbiory rzecznych i lądowych obejmujące przeszło 2,000. Liczbę więc miękkliwych zwierząt można do 15,000 gatunków podnieść. Co do zwierząt stawowatych, liczebne oznaczenie ich gatunków przedstawia szczególną trudność. Znajdują się zbiory owadów chrząszczowatych z 20 do 25,000 gatunkami; przez co autorowie nie uważają za niepodobieństwo, że liczba samych owadów 60 do 80,000 gatunków dosięga. Cały dział zwierząt stawowatych: czerwie, wąsoplawy, owady, pierściennice, robaki i wymoczki, o ile do tego oddziału należą, z pewnością stu tysięcy gatunków dochodzi; z największem jednak prawdopodobieństwem dwóchkroć tyle domyślać się można. Jeśli dodamy do tego 10,000 gatunków na zwierzęta promieniste, jakoto szkarłupnie, polipy i t. p., otrzymamy 250,000 gatunków zwierząt żyjących, do których dołączywszy jeszcze to co nam z zaginionej fauny jest wiadome, królestwo zwierząt według średniego wyrachowania, pół miliona gatunków obejmuje. (*F. N.* 1849, nr. 173).

* *Zwierzęta rossyjskie.* W nrze 70 na rok 1848 angielskiego dziennika *The Zoologist*, znajduje się wyciąg z dzieła p. Edwarda Thompson pod tyt. *Life in Russia*, w którym opisane jest polowanie na wilki w Rossyi, z pomocą drażnionego w sankach prosięcia, polowanie na łosia, niedźwiedzia i t. d. obok czego wzmiankowane są gatunki zwierząt temu rozległemu krajowi właściwe. W okolicach Petersburga łoś i ryś nie są rzadkimi zwierzętami: ostatni podczas tegich zim, ogrody na przedmieściach téj stolicy nawiedza. O łosiu mniema autor, że to szybkie i wytrwałe zwierzę, w stanie oswojonym bardzoby użyteczne być mo-

gło do ciągu. Winowajcy użyli go jednego razu do ucieczki, i nie można było ich doścignąć. Ale oswajanie łosia tak w Rossyi jako i w Szwecyi, surowo jest zakazane. W Pilnie, o 30 mil od Petersburga, zabito raz białego lisa krajów polarnych (*Vulpes arcticus*). Akademik dr. Brandt uważa to zdarzenie za nadzwyczajne, ponieważ najbliższa pobytu tego lisa okolica, jest jeszcze dalej jak 1000 mil na północ, pod 68 do 70° szer. odległa. Pomieniono zwierzę zabitem było w zimie; następnego lata ukazał się lis zupełnie czarny, który zdawał się być młodem zabitego, ponieważ lisięta tego gatunku zawsze są czarnemi. Białe zajac i wielka odmiana zwyczajnego zajaca, są bardzo pospolite; piérwszy w miesiącach letnich nabywa szaro-białej sierci, a dopiéro przy końcu października wraca się mu ubarwienie zimowe, tak iż tylko gdzieniegdzie szary pozostaje włos. Zimowa barwa zajaca ma najczystsza białosc; tylko na wierzchołku każdego ucha plamka czarna. Drugi gatunek zajaca ma bardzo długie i cienkie skoki zadnie, i miewa przeszło 15 funtów wagi.

Dla naturalistów, mówi autor, Rossya przedstawia najbogatsze skarby, mało przez kogo dotąd przeglądane. Ptaki nadzwyczajnie rzadkie w Anglii, na petersburskich targach zawsze się widziéć daja; żali się tylko autor że rzadko kiedy exemplarze ich nie są uszkodzone. Skutkiem przesądu ptaszników, wielki czarny dzięcioł (*Picus martius*) zawsze tam przynoszony bywa bez dzioba; podobnież długogoniasta kaczka (*Anus glacialis*) nie ma nigdy piór w ogonie. Autor widział między innymi następujące na ptasich rynkach gatunki: *Loxia enucleator*, *Strix nyctea*, *Strix passerina*, *Strix bubo*, *Strix funerea*, *Loxia pilyopsittacus*, *Emberiza nivalis*, *Alauda alpestris*, *Sylvia suecica* i *Tetrao medius* uznawany mylnie za mieszańca jarzabka z cietrzewiem (*black cock*). Jarzabki i pardwy (*Tetrao saliceti*) są bardzo pospolite. (*Ib.* nr. 172).

* W nr. 189 dziennika *Notizen v. Froriep* na r. b. zamieszczony jest artykuł p. G. R. v. Struve, datowany jeszcze w lecie r. 1811 z Kassel, obejmujący postrzeżenia nad bia-

łemi myszami, które autor, chowając wówczas te zwierzęta, czynił i zapisywał, a w których zawiera się nieco szczegółów znaczących w fizjologii zwierząt. Samica wydała mu 17 maja, a następnie 6 czerwca 1811 r. po sześcioro młodych, między którymi za każdym razem jedno nieżywo na świat przychodziło. W pierwszych dniach lipca odłączył ją od dorosłych już dzieci, do osobnej klatki, której dno otrębami i mchem pokryte było. Rano d. 3 lipca, a więc 28 dnia po ostatniem rozwiązaniu, ukazało się przy niej 8 żyjących mysząt, którym w otrębach staranne ze mchu gniazdo zrobiła. Młode były gołe, ślepe, niedołożne i niekształtne, jednak bardzo rześkie. Matka pielęgnowała je nader troskliwie, przez cały prawie dzień je karmiła, ogrzewała je, otulała mchem, a przez ciekawych w jednym miejscu wzruszane, przenosiła pyszczkiem na drugie. Niezmiernie strzegła czystości w gniaździe; wszelki odchód odnosiła w pyszczku na bok klatki. Młode prędko rosły. Dnia 10 stały się już zupełnie białymi, wyjąwszy nogi i ogon jeszcze gołe. D. 16 już wpół otwierały się im oczy; stały się rzeświejsze, wielkości w stanie spoczynku mniej więcéj chrabąszcza. W porze téj głowa zdawała się jeszcze za wielką; dwa przednie zęby były już rozwinięte i widoczne, lecz zwierzątko chciwie jeszcze ssały. D. 18 (w 5 dni po urodzeniu) młode należycie już widziały. Przez kilka dni jeszcze kładły się na gromadę, nim naostatek rozchodzić się zaczęły, każda w swoją stronę. Najczynniejszymi zaczynały być wieczorem. D. 28 lipca odłączyłem jedną samiczkę od matki i osadziłem ją w osobnym słoju szklanym, w towarzystwie z samcem. W tym samym słoju znajdowała się inna samica stara, z młodą 6 czerwca urodzoną. Ta ostatnia pierwszy raz urodziła dnia 18 sierpnia czworo młodych, z których jedno wkrótce zdechło. Samica stara, która w d. 3 lipca rodziła, w nocy na 21 sierpnia, wydała znowu na świat sześcioro młodych, będąc przez 23 dni, jak doszedłem, ciężarną. Obiedwie matki z młodemi przesadziłem do wspólnej klatki. Stara nie przestała i tu troskliwą być o dzieci, ale młoda ciągle biegała, odstępując na całe go-

dziny od swoich. Nagarnąłem te ostatnie do starój, i ży wila je jakby swoje własne. Wszystkie [9 zatem karmiła, podczas gdy młoda biegła ciągle, o żadne się nie troszcząc. Wspomniana już stara matka, znowu d. 1 października kilkoro młodych na świat wydała. Dwoje a może i więcej z nich pożała. Autor przypisuje pożeranie młodych, częsło się tu zdarzające, zupełnemu odmówieniu starym mięsa, które także należy do pokarmów od natury zwierzętom tym przeznaczonych. W dniu 30 paźdz. obok czworga młodych, d. 1 paźdz. urodzonych, znalazł przy niej autor 5 urodzonych później i jeszcze ślepych, 6—8 dni mieć mogących. Ta zatem stara samica, w przeciągu 3 około tygodni, dwa razy młode wydała, w liczbie przynajmniej 11ściorga. Przez całą zimę trwało zawieszenie: lubo samica ciągle zostawała z samcem, dopióro jednak 17 marca 1812 r. znowu wydała dwoje młodych, które się znalazły uduszone w otrębach.

* Dr. Warwick opowiada nowy przykład zmyślności słonia. Jedno z tych zwierząt, które przed kilku laty oszalało tak, że musiano je zabić, umiało podejmować trąbą mały pieniążek i wkładać go w kieszeń do kamizelki temu kto mu go rzucił. Dr. Warwick położył mu umyślnie pieniążek w kąciuku tak, że słoń nie mógł go dosięgnąć. Zdawało się, że niejaki czas namyślał się nad tém; nareszcie dmuchnął trąbą tak potężnie ku naprzeciwległej ścianie, że pęd powietrza przez to zrządzony, wymiół szelązek z kącika, a słoń w zwykły sposób ujął go trąbą. Kiedy postrzeżono na tym słoniu pierwsze oszalenia ślady i otruć go postanowiono, dana mu była trucizna w pomarańczy, owocu który nadewszystko lubił. Połknął on pomarańczę, zachorował ale nie zdecht, ponieważ doza okazała się za słabą. Chciano mu zatem większą ilość w ten sposób podać, ale jój nie przyjęł, i w ogolności nie jadł odtąd pomarańczy, niżeli się pierwój długo jój nie naczał po ziemi i nie nawałchał. (F. N. 187 z *The Annals and Mag. of nat. hist. Jan. 1849*).

* Niedawno znaleziono w korycie Girondy nowe przedpotopowe zwierzę, które *Elotherium magnum* nazwano. Musiało ono podobnem być do hippopotama; pierwsze trzonowe zęby jego, przypominają *Anthracotherium*, gdy przeciwnie ząb następny i ostatni trzonowy, mają wcale odmienną budowę. Ostatni trzonowy, który u wszystkich tęgoskórnych poprzedzającemu jest podobny, tu ma, jak u tęgoskórnych kopalnych, trzeci jeszcze stożek. *Elotherium* tak odpowiada hipopotamowi, jak tapir i nosorożec rodzajom *Lophiodon* i *Palaeotherium*. (*F. N. nr. 190 z Bull. de la Soc. Géol. de France, tome IV. 1846—1847*).

* Thiernesse i Gluge uważają, że skoro się przetną muskuły piersiowe ptakowi, niezdolny już jest latać, gdy tymczasem przewiercenie kości, jak podał Jobard (*Bibl. Warsz. b. r. tom I, str. 647*), nie tamuje latania. Autorowie przewiercali kolejną kości podymo-przednożną (*tarso-metatarsus*), udową i barkową gołębia, który pomimo to mógł latać. Lot przeto ptaków nie uskutecznia się przez wpompowania i wypompowania powietrza z ciała zwierzęcia, ale przez uderzanie skrzydłami, któremi władną muskuły. (*Id. nr. 189 z Bibl. univ. de Genève, Nov. 1849*).

* Dureau de la Malle czynił postrzeżenia na ośmiu gatunkach śpiewających ptaków, w zamiarze ścisłego oznaczenia czasu w którym śpiew rozpoczynają. Postrzeżenia te czynione były od 1 maja do 6 lipca 1846 r. w Paryżu, w ogrodzie przy domu w którym autor mieszkał, a od 7 do 23 lipca tegoż roku, na wsi przy Mortagne w dep. do l'Orne. Małe śpiewaki poranną pieśń swoje, następującą kolejną nucić zaczynały:

Zięba dawała się słyszeć najprzód o godz. 1 albo 1½ po północy.

Pokrzywka z czarną główką, budziła się o godz. 2.

Przepiórka o 2½ do 3.

Kos o 3½ do 4.

Ludarka z czerwonym ogonkiem (*Sylvia phoenicurus*) o 3 do 3½.

Piecuszek (*Sylvia trochilus*) o 4 godzinie.

Wróbel o 5 do 5 $\frac{1}{2}$.

Sikora większa (*Parus maior*) również o 5 do 5 $\frac{1}{2}$.

Autor powiada, że od 30 lat ma zwyczaj kłaść się spać latem o godz. 7, a o północy wstawać; pokój w którym pracuje, wychodzi na ogród, a okna jego przez cały maj i czerwiec r. 1846 stały otworem. Oprócz tego żywił on ptaki w swoim ogrodzie, zastaniał je przed kotami i innymi przypadkami, starał się aby nie burzono ich gniazd, które tak często odwiedzał, iż wiedział kiedy w nich są jaja, kiedy młode.

D. 4 czerwca pokrzywka i kos, już o godz. 2 $\frac{1}{2}$ po północy rozpoczęły swoją pieśń poranną (1); zadziwiony temi dotąd nie wydarzającemi się wyjątkami, odwiedził gniazdo obudwu ptaków; młode ich powychodziły z jaj; rozumiał, że wybuch rodzicielskiej radości wcześniejszy śpiew spowodował; wkrótce jednak inną tego odkrył przyczynę. Troskliwość o wyżywienie ich powiększonej odtąd rodziny, skróciła sen rodziców o 1 $\frac{1}{2}$ godziny. Autor widział przy jasnym blasku księżyca, jak i samiec i samica zaczęły szukać owadów, ażeby je na pokarm rodzinie swojej do gniazda ponieść.

D. 26 czerwca wszystkie przepiórki już o 2ej godzinie zrana wkoło niego śpiewały; autor sądzi że przyczyną wczesnego ich budzenia się, na dwie godziny przed wschodem słońca, były te same kłopoty o pożywienie dla piskląt; jednakże na wsi nie mógł się o tém tak dokładnie upewnić, jak w swoim ogrodzie w Paryżu.

D. 11 czerwca autor wstał według swojego zwyczaju o północy; lampa jego oświecała przez otwarte okno w pobliżu stojącą akacyą na której pokrzywka gniazdo miała; o godz. 12 $\frac{1}{2}$ rozległ się śpiew ptaka, lecz za pół godziny znowu zamilkł. Nie troskliwość o pożywienie przebudziła zwierzątko: w gniazdku były jeszcze jaja; światło lampy musiało małego śpiewaka uludzić z początku.

(1) Niezgodność tego z oznaczeniem powyżej chwili rozpoczynania śpiewu pokrzywki, jest jakąś omyłką, której, nie mając przed sobą oryginału, nie jesteśmy w stanie poprawić.

Odźwierny autora chował kosa, którego klatka podczas dnia wystawiona była na dziedziniec blisko okna biblioteki, a wieczorem wnoszona do izby i nakrywana ciemną skrzynią. D. 8 czerwca kos zapomniany był na dworze. O 12 $\frac{1}{2}$ godzinie w nocy pobudził wszystkich mieszkańców domu kos złudzony światłem lampy z biblioteki: z całej siły wyśpiewywał on wszystkie uczone melodye, podczas gdy dzikie kosy na swój sposób towarzyszyły mu usiłowały. Koncert trwał od 12 $\frac{1}{2}$ w nocy, do 7 godz. z rana; nie mogło tu światelko lampy obudzić kosów dzikich, które się dalej w głębi ogrodu gnieździły; obudził je zapewne głos pochodzący z klatki.

Dziki kos gdy dorośnie, przypomina sobie melodyę, którą słyszał za młodu. W ogrodzie autora znajdowała się para, która tam trzy pokolenia następujące po sobie wywiodła, a wszystkie zamieszkiwały jedno gniazdo zbudowane na lipie. Gdy się już wychowało 15 dorosłych ptaków, rodzinie musiało być za ciasno, okolica za mało im pożywienia dostarczać mogła: wychowañcy autora opuścili ogród. Od 10 marca do środka czerwca z utęsknieniem czekał na ich powrót; nakoniec usłyszał d. 18 i 20 czerwca o 4 godz. zrana, pierwsze dwie wrotki melodyi z pieśni gminnej zagwizdane. Dzikie śpiewaki wróciły: gwizdały melodyę, którą się całodziennie nasłuchiwały w młodości od uczonego kosa w klatce chowanego (*F. N. nr. 184*).

* Wśród mnóstwa kości, które Walter Mantell w wulkanicznym piasku w Waingongore na Nowej Zelandyi zebrał i do Anglii sprowadził, odróżnił Owen należące do zaginionych ptaków: *Dinornis giganteus*, *casuarinus*, *didiformis*, *curtus*, *Palapteryx ingens*, *dromioides*, *geranoiides*. Znalezione pomiędzy niemi kość podymy-przednożna (*tarso-metatarsus*), która dźwigała wielki palec tylny, i ogólną budową podobna była do téjże kości u dronta, tylko krótsza i grubsza, należy zapewne do rodzaju *Apterornis*, odmiennego od *Dinornis* i *Palapteryx*. Razem z niemi znalazły się szczątki fok z rodz. *Arctocephalus* Fred. Cuv., nie-kóre kości psów i ludzkie. Te ostatnio były spalone i ze-

szły ze stołu na uroczystości kannibalów obchodzonej przez krajowców. Kości fok w tym samym były stanie co ptasie: nie spalone, łamliwe, żółto brunatnego koloru. Znajdowała się także między nimi niezliczona moc skorup od jaj ptasich, rozmaitego gatunku; największe obwodu przewyższającego jaje strusie.

Najszacowniejszemi jednak w zbiorze tym szczegółami, były czaszki ptaków z dziobami; one bowiem dozwoliły Owenowi oznaczyć cztery oddzielne rodzaje zaginionych w tym kraju ptaków. Czaszka największa z potężnym, szerokim, dosyć długim i hakowato zakrzywionym dziobem, należy do rodzaju *Dinornis*; czaszka po niej idąca, u której dziób najpodobniejszy jest z kształtu do dzioba kazuara nowo-holandzkiego, należy do rodz. *Palapteryx*. Trzecia czaszka, z dziobem niby jak u *Porphyrio* i *Brachypteryx*, policzona była do pokr. chróściełowatych, ale ze względu na osobną budowę swoją, tworzy nowy rodzaj *Notornis*, a nakoniec czwarta rodzaj *Nestor* w pokrewieństwie papugowatych.

W nrze 7 roczników *Annals and Magazine of natural history*, na rok 1848, opisuje Owen obszernie i ze zwykłą sobi ścisłością te pozostałe szczątki, wykazując w porównawczy sposób różnicę pomiędzy nimi a tém co obok nich żyjąca natura przedstawia. Ocenia naturalne stanowisko każdego z tych rodzajów w układzie; czaszkę papugi znajduje zgodną z rodz. *Nestor* osobliwych nocnych papug, jakich przykład dotąd jedna tylko Nowa Zelandya podała. Rodzaj *Notornis*, wzrostu i postaci strusiowatych, stawia pomiędzy rodzajami *Porphyrio* a *Brachypteryx*, wnioskując z kształtu mostkowej kości, że to były ptaki niemogące latać. Rodzaj *Palapteryx* odnosi do familii właściwych strusiowatych, mieszcząc go między rodzajem *Dromerius* (kazuar nowohol.) a nietolem (*Apteryx*). Najdłużej zastanawiając się nad systematycznym położeniem rodzaju *Dinornis*, wnosi z ukształcenia dzioba, że tym wyginionym ptakom mączyste korzenie tak obfitych na Nowej Zelandyi pa-

paproci za pokarm służyły, a rozstrzygnięcie, czy słusznie do gołębiowatych liczone być powinny, zostawuje wkrótce wyjść mającemu dziełu Stricklanda, o wyginionych ptakach na wyspie Maurycyusza i sąsiednich (1). Do tej pracy Owena dołączone są liczne wizerunki, mające wyjść przy 3cim zeszytcie roczników (*Transactions*) Towarzystwa królewskiego (*Royal Society*), na którego posiedzeniu d. 11 stycznia z. r. autor rzecz swoję odczytał. (*Ib.* nr. 168).

* P. Guérin - Méneville rozbieając pismo p. de Quatrefages o sztucznych zapłodnianiach w zastosowaniu do chowu ryb (*Revue zoologique*, 1848 nr. 10 p. 312), przytacza osobliwszy sposób, jakim w odludnej Ameryce użytkują domowe gospodarstwa z pewnego tamecznego gatunku płazu. P. Guérin nabył wiadomości o tym sposobie z opowiadania młodego wędrownika p. Sallé, który już kilka razy w naukowym celu przebiegał Amerykę i znakomite poprzywoził ztamąd zoologiczne zbiory. P. Sallé przybył wieczorem, d. 14 lutego 1848 r., do chatki w głębi Ameryki środkowej, w państwie San-Salvador, na miejsce zwane San-Antonio, będące skupieniem bud ze świeżych gałęzi, powznoszonych tymczasowo nad brzegiem strumyka; a trafiwszy na bardzo ubogą wieczerzę, poddawał się już przekonaniu, że trzeba na niej poprzestać, gdy gospodarz chatki obiecuje mu niedługo coś smaczniejszego podać. W przytomności p. Sallé zalecił on kilku chłopcom udać się do lasu, a po krótkim czasie p. Sallé zadziwił się, gdy ujrzał jak wracający chłopcy ciągnęli za szyję ogromną jaszczurkę, i gdy mu powiedziano że będzie miał z niej wieczerzę. Wędrownik sądził, że ten gad oprawia i upieka, ale się co innego stało. W oczach jogo gospodarz domu nastąpił nogami na głowę i ogon jaszczurki, i wykonał za pomocą noża niewielkie nacięcie na boku brzucha, poczem zapuszczając palce dość głęboko w jej wnętrzości, wydobył ztamąd jeden i drugi sznurek jaj, każdy po 19, prawie tej co

(1) Zobacz Bibl. Warsz. b. r. tom II, str. 379, tudzież z r. z. t. II, str. 203.

gołębie wielkości. Po tój operacyi otwór starannie został zaszyty, posypano ranę ciepłym popiołem i puszczone olbrzymią jaszczurkę, która pędem uciekła ze wsi na pola. Wydobyte jaja, po ugotowaniu, zastawione były panu Sallé, który je zjadł ze smakiem, zwłaszcza że się składały z samego prawie żółtka. P. Sallé zapytawszy się tych ludzi poco zaszyli brzuch jaszczurce i czemu nie zabili jój po prostu, odebrał w odpowiedzi że dlatego zostawili ją przy życiu, ażeby mogli z niej na drugi rok wybrać jaja, i że ją zawsze potrafią znaleźć, gdy będzie brzemienną. Ciekawy ten szczegół, dodaje p. Guérin, dowodzi że i gady mogą się stać przedmiotem chowu przemysłowego. Sposób ten wydoskonalony przez doświadczenie, może dać z czasem w Ameryce środkowej, zupełnie nowy popęd usiłowaniom osadników, którzy uczynią corocznym i na wielką odnoszonym stopę plon dotąd niejednostajny i poddany losowi łowiectwa. Któż bowiem wie czy praca p. Quatrefages nie wprowadzi ich na myśl zakładania zwierzyńców napełnionych temi jaszczurkami, które uplodniając sztucznie i we właściwych epokach, będą z nich wybierali jaja w sposób regularny i pewny?

* Quatrefages, *O sztuczném zapładnianiu ikry*. Autor zaczyna to pismo, od zwrócenia uwagi na wielką ryb płodność. Jeden okuń średniej wielkości ma mieć 69,216 ziarn w ikrze; szczupak 10 kilogramów ważący ma ich 166,400, a nieco nad kilogram cięższy karp miał 167,400, i inny, 4½ kilogramów ważący, 621,600 jaj zawierał. Jesiotrowi naznacza Rousseau liczbę jaj 7,635,200, Leuwenhoeck naliczył u jednej węgornicy 9,344,000.

Mimo tę niesłychaną jaj liczbę, mało ich tylko do stanu wyłęgnięcia się dochodzi; za przyczynę tego naznacza autor że u większej części ryb właściwego parzenia się nie ma. W porze tarcia się, szukają wprawdzie tak samce jako i samice, dogodnego na rozwinięcie się jaj miejsca, ale samo zapłodnienie jaj zostawione jest całkiem trafowi. Mnogość jaj pozostaje bez zapłodnienia, oprócz tego ikra staje się łupem ryb drapieżnych, a nierzadko sami rodzice ją po-

żerają; nakoniec z rozmaitych przypadków giną jaja na brzegach rzek i jezior, osobliwie gdy się stan wody odmieni.

Wszystkiemu temu zaradza sztuczne zapładnianie, a które łatwem jest do wykonania. Na ten koniec zbierze się świeża ikra kilku samiec do obszernego naczynia, doda się do niej tyle wody ile jój potrzeba, ażeby jaja po troskliwem wymieszaniu wolno pływały, po czém, dalej mieszając, doda się świeżego mlécza samców (1). W kilka już chwil zapłodnienie na wszystkich dokonano się jajach. Tak zapłodniona ikra, zanosi się na miejsce rozwinienia się jój jaj przyjazne, a którego warunki podług gatunku ryb są rozmaite. Gatunki wód stojących nie potrzebują wielkiego opatrywania; dosyć dla nich miejsca którego dno byłoby zarosło ziołami wodnemi, którego woda byłaby spokojna i niegłęboka: potrzeba je zaopatrzyć kratą przed napadem nieprzyjaciół. Ryby w płynących wodach żyjące trudniejszemi są nieco do wychowania; ikra łososia zachowuje się najlepiej, przykładem hrabiego Golstein, w skrzyni długości około 4 metrów, a 30 do 35 centymetrów szerokiej, z ruchomem wiekiem. W obudwu końcach skrzyni znajdować się powinien otwór, 16 do 17 centymetrów kwadratowych mający, gęstą kratą drócianą zamknięty. Na dno takiej skrzyni kładzie się warstwa czystego piasku rzecznoego, po czém zapuszcza się skrzynię tak głęboko w strumień, ażeby woda jego w wysokości około cala, zwolna ponad piaskiem płynęła. Wtedy puszcza się na nią zapłodniona ikra, skrzynia się zamyka i patrzy się pewny czas czy się co nie wyłęgło, zlekka poruszając jaja piórem nieodartem, żeby usunąć zawieszoną przy nich flegmę, która rozwijaniu się ich przeszkadza. Po 30—40 dniach, według tego jak temperatura niższą jest lub wyższą, wychodzą z jaj młode łososie; zostają jeszcze niejaki czas w skrzyni, i dopiero później przesadzają się w blizki strumień, do stawu lub do kanału

(1) Do samego dzieła odsyłamy po objaśnienie, jaką manipulacją bądźto ikra bądź mlécz z żywych ryb się otrzymuje.

wpadający. Hrabia Golstein w jednym doświadczeniu otrzymał 430 łososiów, któremi kilka stawów zarybił. To samo postępowanie może się, jak mniema autor, i do innych ryb rzecznych użyć.

Autor sądzi, że ten sposób hodowania ryb może się zamienić we Francyi w zupełnie nową gałąź przemysłu; młode łososie do drugiego i trzeciego roku dobrze się chowają w słodkiej wodzie; w wieku tym, w którym 35 do 40 centymetrów są długie, dla delikatności mięsa właśnie najpowszechniej są szacowane. W Szkocyi, gdzie ten sposób hodowania łososiów dobrze jest znany, w wielu już miejscach poczyniono kosztowne zakłady, połączono strumienie z wielkimi rzekami, porobiono wodospady i śluzy, ażeby trące się łososie sprowadzić do strumieni, do których przedtém nie mogły zachodzić, i wychowywać w nich młode na sprzedaż. Sztuczne zapładnianie oszczędziłoby to wszystkie koszta i nawet w okolicach odległych od naturalnego pobytu łososiów, dozwoliło utrzymywać te ryby.

Do skuteczności zapładniania niekoniecznie potrzebne są żywe ryby; Golstein z zupełnym skutkiem zapładniał jaja pstrąga już od 4 dni nieżywego. Autor zapewnia że ta sama dzielność utrzymuje się i w płci drugiej, o czém miał sposobność nieraz się przekonać na bezkręgowych zwierzętach. Młode, tylko co z jaj wyklute rybki, długo żywione są kosztem żółtkowej masy w ich wnętrzościach zawartej; młode łososie zdają się aż do 4—6 tygodni żadnego pożywienia nie potrzebować.

Z wprowadzeniem obcych ryb do Europy, mało jeszcze czyniono doświadczeń, chociaż wszystkie się powiodły; sztuczném zapładnianiem możnaby, jak autor sądzi, nasze rzeki, strumienie i jeziora najwyborniejszemi gatunkami obcych krajów pozarybiać. Gniazdor (le gourami, *Osphranemus olfax*), ryba Chińska, przeniesiona została najprzód na Ile de France, a potém do Kajenny; znajome u nas złoto rybki (*Cyprinus auratus*) również z Chin pochodzą, a i karp' zwyczajny po całej Europie dziś rozpostarty, Persyą zapewne miał za pierwotną ojczyznę. Z południowych

Niemiec przeszedł on w średnich wiekach do Prus, i dopiero w wieku XVI do Anglii i Danii, a jeszcze później do Szwecyi i Rossyi, gdzie nigdy nie dochodzi swojej właściwej wielkości, ale z resztą bardzo dobrze zimę znosi.

Doświadczenie nauczyło, że wypróżniony i z wielkich ryb ogołocony staw, najniżej trzech lat wymaga, ażeby się na nowo zarybił; z tego powodu doradza autor założenie takiego stawu, któryby na czworo się dzielił. Oddział pierwszy byłby podług niego przeznaczony na zupełnie młode, sztuczném zapładnianiem wywiedzione ryby; oddział drugi zajmowałyby roczne, trzeci dwuletnie, ostatni trzyletnie ryby. Kiedy przyjdzie do wypróżnienia ostatniego oddziału i ryby z niego wybierze, otworzy się oddział następny, i ryby jego przepędzi w opróżniony, w którym aż do ostatniego roku pobędą; jednocześnie ryby drugiego oddziału do trzeciego, ryby zaś z pierwszego w drugi; poczem pierwszy w przyzwoitym czasie zarybi się nowém potomstwem. Na hoku dane sadze, mogłyby służyć do przechowywania ryb każdego wieku. Autor sądzi, że na ten sposób urządzono ryb hodowanie, przynosiłoby wielkie korzyści. (*Fror. Not.* 1849, nr. 176.).

* Wspomniany już wyżej dr. Warwick, odwiedzając dnia jednego w zwierzyńcu w Durbam ryby utrzymywane tam w rezerwoarze, świadkiem był następującego wypadku: Szczupak około 6 funtów ważący, odskoczył za zbliżeniem się jego, tak gwałtownie ku żelaznej antabie przyrządu nastawionego dla zapobieżenia ryb kradzieży, że znacznie czaszkę sobie skaleczył; puścił się ze strasliwym impetem w głąbią, ażeby zranioną głowę w szlam zanurzyć, wbił się i zakrzył szalenie dokoła, a nakoniec na ląd się cisnął. Dr. Warwick przystąpił do niego, obejrzał jego ranę i wyglądającą z niej część mózgu na swoje miejsce popchnął. Ryba przez niejaki czas spokojnie się zachowała, pływała potem w wodzie dokoła, niedługo jednak znowu na ląd wypadła, co się kilka razy jeszcze powtórzyło. Lekarz opatrzył wreszcie kompresem ranę, a ryba została w wodzie. Kiedy nazajutrz rezerwoar odwiedzał, szczupak wyszedł do

niego, wyciągnął się na brzeg, - głowę mu kładąc na nogę. Lekarz obejrzał ranę i chłodził potem wkoło stawu tam i napowrót, a ryba wszędzie za nim płynęła. Następnego poranku odwiedził on znowu swego pacyenta; szczupak wypłynął na jego zaświstanie i jadt z jego ręki, jakkolwiek względem innych osób pozostaje tak lekliwym jak każda ryba. Okoliczność, że na jego zaświstanie wypływał, dowodzi, że ryby słyszą. Szczupak ten na skaleczonój stronie oślept. (*Id nr. 187 z The Annals and Mag. of nat. hist. Jan 1849*).

* Podług Blancharda układ nerwowy u zwierząt bezkręgowych, jest jak i u kręgowych dwojaki: składa się bowiem z części należącój do życia zwierzęcego, i z przeznaczonój dla życia organicznego, którój badanie u zwierząt drobnych jest nader trudnem. Porównyując jedną tylko część organicznego przyrządu nerwowego u rozmaitych zwierząt, otrzymujemy różnice nieznaczne; ale gdy porównamy całość, okażą się odmiennosci ważne. Układ nerwowy zwierzęcy daje, podług Blanszarda, wyborne cechy dla grup całych, które niekiedy kilka gromad łączą; gdy tymczasem układ nerwowy organiczny dostarcza nadewszystko różnic dla gromad i rzędów. Rozmaite stopnie ześrodkowania się zwierzęcego układu nerwowego, dają zarazem dobre cechy pokrewieństw. Zbadanie tych części dozwala prócz tego dokładnie oznaczyć wagę lub nieważność dotychczasowych grup zoologicznych; słowem nerwowy układ jest najtrafniejszym środkiem do dojścia naturalnego podziału zwierząt. (*Ib. nr. 189, z L'Institut nr. 781, 1848*).

* Pod skrzelami homara (*Homarus vulgaris*) żyje zawrybka (*Lernaea*), która z prawego i lewego boku ma skrzydełkowate przysadki, a pomiędzy niemi dwa długie worki z jajami; głowa i kadłub tego zwierzęcia są ledwie widocznemi. Wszystkie zwierzęta mają pleć jedną. Audouin i Milne Edwards, którzy samice tylko znali, nazwali to zwierzę *Nicthod*.

» Powiodło się professorowi J. van Beneden dostać te mało jeszcze znane stworzenia, w bardzo rozmaitym wieku i żywe, a przeto różne koleje ich rozwijania się uważać.

Opisanie tych postrzeżeń podał on do 11 zeszytu pisma pod tyt. *Bulletin de l'Acad. roy. etc. de Belgique*, z r. 1848.

Samiec tego osobliwego pasorzyta, znaleziony przez autora, żyje wolno na tych miejscach wybrzeża, na których się homary utrzymują; jego całkiem odmienny kształt zastosowany jest do szybkości jego poruszeń; i tu samiec jest jak u wszystkich zawrybek, tak mały, że mógłby poczytanym być za pasorzyta swojej własnej samicy.

Zaczynając autor śledzenia od epoki, w której jaje tego czerwia zmianom rozwijania się ulega, postrzegł niezgodność między zdaniem fizyologów co do celu tych zmian w jaju i zależności pomiędzy nimi.

Podług Reicherta, w środkowym punkcie żółtka, zaraz wtedy, kiedy się na nim brózdy tworzyć zaczynają i bezpośrednio po zapłodnieniu, powstaje jedyne przezroczyste jądro, które wkrótce potem znowu znika; poczem żółtek rozdziela się na dwie równe połowy, a w każdej z nich ukazuje się znowu białe jądro; żółtek dzieli się następnie na cztery, później na ośm części i t. d. W środku każdego z tych odcinków kuli żółtka wój, jawi się znowu białe jądro, póki i to pierwszego wejrzenia swojego nie przyjmie. Jądro, podług Reicherta, nie ma na sobie błony; nie sprawiło ono podziału, lecz skutkiem podziału wynikło; przeciwnie każdy odcinek żółtka otoczony jest osobną błoną.

Podług Köllikera tworzą się przegrody, które żółtek dzieli coraz głębiej postępując; białe jądro już przed dzieleniem się jest obecne; skłania ono kulki żółtka do skupiania się wkoło niego; to przezroczyste jądro jest prawdziwem jądrem komórkowem, otoczonem właściwą błoną, kiedy odcinki nie mają błony. Z początku, tworzy się także w środkowym punkcie jaja białe jądro, wokoło którego układają się białe kulki żółtka; jądro to przez endogeniczne powstawanie komórek, tworzy dwa nowe jądra; kulki żółtka, które się wokoło nich rozdziela, tworzą teraz jeden żółtek ze dwoma odcinkami. Każde z tych jąder dzieli się znowu ze swojej strony; kulki żółtka szykują się wokoło jąder no-

wo-wynikłych i t. d. aż do utworzenia się pierwszego początku embryona.

Z tego wynika, podług autora, pytanie czy białe jądro poprzedza uformowanie się kuli żółtkowej (*bosselure*), czy też po niej następuje; powtóre, czy jądro powołuje żółtek do skupiania się wokoło niego, czy też jest utworem dzielenia się żółtka?

Podług mniemania autora, jądro nie poprzedza tworzenia się żółtka; zjawia się raczej dopiero po utworzeniu się odcinków żółtka. Białe jądro, czyli jądra żółtka nie zdają mi się zatem odpowiadać jądom komórek, i nie sądzi, ażeby dla rozwijania się ważnemi były, owszem, grają one podług niego bardzo podrzędną rolę. Uważając pierwsze zjawiska rozwijaniu się towarzysząco, postrzeżemy, że żółtek gęstnieje, i staje się tym gęściejszy, im dalej brózdki na nim zachodzą; ze stanu płynnego przeszedł on do stanu skórkowatości na powierzchni; nastąpiło odłączenie się: część płynna oddzieliła się, ażeby środkowy punkt każdej kulki zająć; tento płyn jest jądrem, o którym mówimy. W miarę jak żółtek dzieli się na odcinki i w tej samej chwili w której powstawanie brózd zaczyna się, wynikają wewnątrz a niekiedy i zewnątrz jedna lub więcej kropelek płynu, które się rozciągają na zewnątrz w białko, jeśli się to znajduje. Autor mniema, że właśnie to zjawisko jest owemi przezroczystymi pęcherzykami, o których autorowie pisali, jako o wychodzących z żółtka.

Oddawna te pęcherzyki znano, nie wiedząc ich znaczenia; widziano je u zwierząt rozmaitych gromad, ale nikt, o ile autorowi wiadomo, nie dochodził jeszcze ich początku, nie badał co znaczą.

Pęcherzyki te zjawiają się zaraz z początkiem powstawania brózd; w późniejszym czasie następuje, jak się samo przez się rozumie, ztężenie i ztwardnienie powierzchni żółtka; płyn, który z początku mógł uchodzić na zewnątrz, party jest teraz na wewnątrz, ku środkowemu punktowi każdego odcinka. Nawet to objaśnienie jest w zgodności z dziele-

niem się białych jąder, które kulkom i kolejnému ich dzieleniu się odpowiadają.

Autor mniema dalej, że te komórki które tworzą kulki, z początku żadnej nie mają błony; inaczej rzeczzone kropelki płynu nie mogłyby dostawać się do białka. Kulki mogą się według niego, podobnie jak i komórki, bez właściwej błony zewnętrznej tworzyć.

■ A więc autor mniema, że białe jądro, zamiast być przyczyną dzielenia się żółtka, jest przeciwnie wypadkiem jego; że to jądro nie ma osobnej błony; że białe pęcherzyki które w białko przechodzą, równie jak środkowe jądra kulek, są wyrobem twardej żółtka, są nie czém inném, tylko przezroczystymi kropelkami, które na zewnątrz wystąpić mogą.

Embryon z rodz. *Nicthoë*, do którego autor się wraca, nie przechodzi jakby spodziewać się należało, przez to same koleje rozwijania się, co i inne zawrybki. Historia jego rozwijania się nie ta jest wcale, co w rodzajach: *Cyclops*, *Ergasilus*, *Achteres*, *Lernaea* i *Tracheliastes*.

W okroście życia wolnego zwierzę ma, jak oczliki (*Cyclops*), jedno tylko oko, gdy w stanie wyrosłym uzyskuje dwa oddalone od siebie, co u zawrybek jest wyjątkiem. Przysadki w obudwu głównych okrésach życia mało są odmiennie; z przodu widać u pyszczka trzy pary nówek żerowych, a oprócz tego cztery pary nóg dwuramiennych. Ostatnie leżą pod odwłokiem, a to przeciwko dotychczasowemu mniemaniu, tuż przy sobie i w równych odległościach od siebie.

Rzadko który homar nie wyżywia kilku tych pasorzytów. (*F. N.* 1849, nr. 187).

* Jajecznik u grzępika (*Cypris*), zdaje się, jak uważa Lereboullet, objaśniać nieco powstawanie jaja. Jajecznik ten, podwójny i symetryczny, tworzy ciągnącą się przez całą długość ciała ponad kanałem pokarmowym, i ślepo zakończoną sakwę. Obiedwie sakwy, złożone z bardzo cienkiej błony, wypełniają pospolicie jaja w bardzo rozmaitym stopniu rozwinięcia. Koniec ślepy, początek jajeczniaka, cał-

kiem jest zatkany masą z pierwiastkowych ziareczek najostateczniejszej delikatności. W massie tój spoczywają rozosobnione, drobne, przezroczyste pęcherzyki, opatrzone nieprzezroczystym, stosunkowo bardzo rozwiniętym jądrem. Nieco dalej ku tyłowi, mniej jest ziarnistej massy; ale za to pęcherzyki z jądrem stają się coraz liczniejsze i wyraźniejsze. Jeszcze dalej ku tyłowi widać inne pęcherzyki, trzy lub cztery razy większe: każdy z tych otacza ze swojej strony pęcherzyk, który wielkością odpowiada zwykle dopiero wspomnianym. Wielkie pęcherzyki tworzą odtąd gotowe jaja; składają się one z żółtkowej kuli całkiem jeszcze przezroczystej, jeszcze żadnego śladu właściwego żółtka nie zawierającej, z pęcherzyka zarodkowego, i z zarodkowego znamienia. Pierwiastkowe zatém ziareczka zdają się być zasadniczym materiałem, z którego się małe pęcherzyki ukształtują; potem zdaje się jaje, przed całkowitym rozwinięciem się swoim występować, jako zarodkowy pęcherzyk. Wagner ukazał to samo na wielu owadach (*Acheta campestris* i *Agrion virgo*). Ostatnie, blisko ujścia jajecznika leżące jaja są u grzępików oliptyczne; znajdujące się tu ziarenka żółtka zdają się rozwijać od obwodu do środka; u większej ich części widać wkoło pęcherzyka zarodkowego, przezroczyste, zupełnie od ziarek żółtkowych wolno pole. Pęcherzyk zarodkowy jest jasny i przezroczysty. Jedno z tych jaj miało długości 0,09 milim., szerokości 0,07; jego pęcherzyk zarodkowy wynosił 0,02 milim., a zarodkowe znamię 0,007 milim. Preparat włożony był na niejaki czas w karminem zafarbowaną wodę; jaje pozostało bezkolorowem, podczas gdy zarodkowy pęcherzyk żywo czerwonej farby nabył. (*Ib.* nr. 180, z *L'Institut*, nr. 773, 1848).

* Lerehoullet, *Krążenie u ozerwiów z rodz. Linnadia i Daphnia*. Serce u czerwiów z rodz. *Limnadia*, jestto długie, przez trzecią część całego ciągu wkoło siebie zagięte a ku końcowi zwężone naczynie, którego część przednia bardzo jest szeroka, tylna zaś wrzecionowata. Serce to ma na górnej stronie 5 otworów, przedstawiających się jak poprzeczne szpary, i opatrzonych fałdami kształtu kłapek,

wewnątrz rury wchodzącemi. Trzy tylne otwory leżą w jednakowém między sobą oddaleniu; pomiędzy dwoma przednimi odległość jest większa. Przy podstawie każdego z tych otworków poprzecznych, leży bardzo cienka włókien wiązka, umocowana z jednej strony przy brzegu otworu, z drugiej blisko skorupy. Te wiązki włókien, które u owadów pod nazwiskiem *skrzydelka sercowego* opisane zostały, zdają się autorowi do rozszerzania otworów służyć. Przezroczystość ciała pozwala widzieć krwi kulki; są one kulistemi, niemierzytelnego kształtu i rozmiaru, rogate czyli z garbami, przezroczyste; wielkości w średnicy 0,002 do 0,003 milimetra.

Krążenie odbywa się w skorupiastem pokryciu; ażeby je widzieć, dosyć jest część skorupy, nad ciało i nogi wystającą, oświeciwszy ją od spodu, pilnie uważać, a natychmiast spostrzeże się w układzie jam skorupy, jak kuleczki krwi coraz dalej idą. Obieg krwi nie odbywa się po linii prostej, ale raczej węzowato czyli w zygzak tu i owdzie się rozchodzi. Skorupa więc zdaje się być złożoną ze dwóch blaszek, które w bardzo wielu punktach połączone są z sobą i pomiędzy którymi znajdują się odstępy, zupełnie jak w przyskrzelowych blaszkach u wielu czerwiów. Kulki krwi zstępują w dolnej części ciała nad wolnym brzegiem skorupy, i zaraz potem rozłączają się na dwa kierunki: jeden strumień idzie do przedniego, drugi do tylnego końca serca. Przy grzbietowej części skorupy widać dwa główne, ku sobie zwrócone strumienie; doszedłszy one do środkowego otworu w sercu, zwracają się nagle na bok, i połączone wpadają do serca. Krążenia w przyskrzelowych nóżkach nie mógł autor dosyć wyraźnie widzieć: zdawało mu się, że są dwa naprzeciw siebie biegnące strumienie.

Uderzenia serca są podług indywiduów szybsze lub wolniejsze: w średniém odbywają się 130 do 150 razy na minutę, niekiedy wszakże 170 razy. Podczas rozszerzeń się serca, fałdowate kłapy otworów rozchodzą się, a zamykają się w czasie ściśnięć serca. To odstępowe krążenie

wewnątrz skorupy (1), stanowi ważną różnicę pomiędzy skorupą czerwiów z rodz. *Limnadia*, a skorupą również dwuściennych małżów.

I rozwiłtki (*Daphnia*) mają wewnątrz ścian swojej skorupy odstępowe krążenie. U gatunku *Daphnia longispina* widać jak krwi kulki aż w cierniowate przedłużenie skorupy wpadają i znowu powracają. Serce jest tylko krótkie, rozdęte i ellipsoidalne; ma ono na swojej stronie grzbietowej jedyny tylko, na środku leżący otwór, który zresztą jest zupełnie taki, jaki dopióro w rodz. *Limnadia* opisaliśmy. Serce uderza więcej niż 200 razy na minutę. Na grzbiecie są dwa naprzeciw siebie leżące strumienie, które się przy sercu spływają. Autor nieraz widział jak kulki krwi, mianowicie gdy krążenie powolniejszém się stawało, wchodziły przez szparę z klapą do serca. Przebieg ich był przerywany; w małej odległości od otworu zatrzymywał się on na chwilę, poczem kulki zwolna wślizgały się w serce; lecz zaledwie dosięgły jego wydrążenia, zostawały gwałtownie dalej porywane i uchodziły wzroku.

Zdaje się że podobne szpary z klapami są przy sercu wszystkich niższych czerwiów; autor postrzegał je także u stonogów w jaju jeszcze zamkniętych, albo u tak młodych że są przezroczystymi. W dosyć daleko posuniętym stanie embryonalnym u tych zwierząt, serce jest przezroczystém naczyniem, w okolicy grzbietu leżacém; po bokach tego naczynia ukazują się w stałych odległościach poprzeczne szpary kształtu dziurki od guzika, których wargi za każdym uderzeniem serca otwierają się i znowu zamykają; autor liczył 4 takie otwory: ostatni z nich leżał w okolicy drugiego albo trzeciego pierścienia odwłokowego, a najpierwszy odpowiadał czwartemu pierścieniowi tułowu. Kulki krwi płynęły od tylniej części ciała, przez ostatni otwór w sercu, do serca; uderzenia ostatniego powtarzały się 120 do 140

(1) Odstępowe czyli rozlewowe krążenie, to jest skutecznijące się nie przez naczynia, tylko przez wydrążenia czyli czochości (*lacunes*) w ciele, objaśnione jest w Bibl. Warsz. z r. z. tom I, str. 669.

razy na minutę. U młodych stonogów można, jeżeli się skorupa pigmentem wypełni, bardzo dobrze tylny otwór z klapą rozczuć. Inne materya kiszki zapożyczająca niewidocznymi czyni.

W końcu wzmiankuje autor jeszcze o podobności tych klapami opatrzonych szpar, z otworami które ukazał Verloren w sercu owadów.

Z artykułem tym trafnie się wiąże uwaga naszego autora, w tymże numerze pisma *Institut* zamieszczona, o oddychaniu niektórych czerwiów przez otwór odchodowy. U małych, tylko co z jaj wyklutych raczków, widział autor jak obiedwie kłapy odchodkowe wykonywały poruszenia rytmiczne; powkładał on zwierzątka w wodę zafarbowaną karminem i ujrzał za pomocą lupy, jak cząstki karminu wchodziły w kiszkę odchodową, dla osiągnięcia tam pewnego stałego miejsca, z którego znowu napowrót wypędzane były. Na jedną minutę odhywało się 15 do 17 wetchnieniowych poruszeń. Za pomocą mikroskopu postrzegał on w bliskości kiszki, bardzo żwawy ruch krwi kuloczek.

Zupełnie to samo widział autor u *Limnady* i rozmaitych gatunków rozwiłitek: u pierwszój zamyka się i otwiera odchodek 25, 30 do 40 razy na minutę; poruszenia te skuteczniają się w zupełnie równych czasu przedziałach; nie zachodzą żadne przestanki, jak to przy pożywaniu się wyrzutów bywa. U rozwiłitek to samo poruszenie oddechowe, było również widoczne; powtarzało się ono 40 razy na minutę. (*Id. no. 176 z L'Institut nr. 773, 1849*).

A. W.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1849.

WARSZAWA.

43. Przewodnik praktyczny do pisania prośb i listów urzędowych i prywatnych w języku rosyjskim, z dołączeniem: Postanowień odnoszących się do każdego rodzaju pism urzędowych, wzór różnych pism, listów handlowych prywatnych i t. p., oraz nowo-zebranych wyrazów, służących za dodatek do słownika polsko-rosyjskiego administracyjnego i sądowego, i tłumaczenie wyrazów rosyjskich na polskie, w tymże słowniku zawartych, przez P. Dubrowskiego. 8ka. Warszawa. 1849. Nakładem J. Bernsteina, druk St. Strąbskiego. Kart 4, i str. 120. Złp. 3 gr. 10.

WILNO.

44. Trzy dni poświęcone Bogu, na przypomnienie obowiązków czci naszej i chwały powiśnięj Jemu, gotując się do spowiedzi Wielkanocnej. Dla użytku uczącej się młodzieży i ludzi pobożnych, przez ks. Wincentego Piotra Podlewskiego S. P. 8ka. Wilno. 1849. Nakład i druk Zawadzkiego. Str. 380. Złp. 8.

45. Żydzi. Komedya we 4 aktach, przez Józefa Korzeniowskiego. Wydanie nowe, poprawne. Z godtem :

Kiedy o stół uderzają, nie bierz siebie za nożyce i nie odzywał się.

Anonim.

12ka, Wilno, 1849. Nakład i druk Zawadzkiego. Str. 152. Złp. 5.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Pisma zbiorowego p. n. „Album Literackie” pod redakcją K. Wt. Wojcickiego, tom IIgi wyszedł zpod prasy.

W miesiącu czerwcu r. b. ogłoszony został w Cieszyńcu prospekt na pismo czasowe polskie, pod nazwą: „Tygodnik Cieszyński, pismo poświęcone rzeczom naukowym, przemysłowym i gospodarskim. „Pismo to zawierać będzie, stosownie do nazwy swojej: 1) *Rozprawy naukowe*, jakoto: z historii, z wiadomości przyrodzonych, obyczajowe, oraz zabawno-pouczające; 2) *rozprawy przemysłowe*, tyżące się rzemiosł, wynalazków, sztuk, handlu, targu i t. p.; 3) *rozprawy gospodarskie* o rolnictwie, ogrodnictwie, hodowaniu bydła i t. p. Wychodzić będzie na półarkuszu, w sobotę, trzy razy na miesiąc. Przedpłata wynosi całorocznie 1 złr. 40 kr. m. k.; półrocznie 50 kr. m. k., kwartalnie 25 kr. m. k. P. Stalmach jest odpowiedzialnym redaktorem.

(Nadesłano).

Athenaeum, rok 1849. Wydanie kosztem redakcyi u J. Zawadzkiego.

„Przez wzgląd dla dawnego wydawcy Teofila Glücksberga, wstrzymywaliśmy się dotąd z ogłoszeniem nowego na Athenaeum prospektu; dziś przekonywając się z listów jego, że wbrew przyrzeczeniu zamyśla pismo zbiorowe wydawać, upatrując w tém dla siebie większe korzyści, cieszym się, że zupełnie swobodni, dalszy ciąg przez lat już kilka kierowanego przez nas pisma, wydawać będziemy niezależnie od nikogo”.

„Spieszym więc donieść tym, którzy się łaskawie zbiorem naszym zajmują, iż pismo to wychodzić nie przestaje w roku bieżącym; owszem, z nową i podwojoną gorliwością redagowane, odrodzi się pełniejsze życie. Dwa dotąd czyniono zarzuty pismu temu: niedość surowości w doborze artykułów, i nadwyzczajna ilość omyłek, które zdawały się być naumyślnie natłoczone, aby wszelką zbiorowi temu odjąć wartość. Co do ostatniego, nieustannie nalegania nasze na wydawcę, nie nigdy nie pomogły; znana niedbałość oficyjny tój zdaje się być nieuleczoną, nam samym zając się korekta o mil siedmdziesiąt nie byto podobna, w Wilnie zaś pracowano usilnie, aby każdy tom wychodzący, był bogaciej uposażony w najgrubsze omyłki”.

„Niech więc Bóg błogostawi nowemu pismu, które p. Glücksberg wydawać myśli i secinom omyłek jego! My zwrócim się do znaney u nas z sumiennosci drukarni, która staranna o sławę swoją, nie nieoprawnego zpod pras nie wypuszcza.

„Co się tyczy wewnątrz składu Athenaeum, zaręczyc możemy, że nigdy pracownicy redagowane nie byto i z większą ofiarą ze strony redakcyi. Wszystkie odtąd nowe powieści redaktora, ukazywać się będą naprzód w Athenaeum, a oprócz tego dobor innych artykułów, będzie jak najstaranniejszy i najsurowszy”.

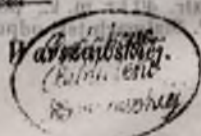
„Spodziewamy się także po dawnych współpracownikach naszych, że nas nie odstąpią w trudniejszym dziś przedsięwzięciu, i zachęcą do wytrwałości. Odzywamy się téż do kolektorów i życzliwych osób, prosząc ich o łaskawą pomoc w imieniu użyteczności, jaką pismo nasze mieć może”.

„Ogłaszane współzawodnicze pisma zbiorowe, które Athenaeum zastąpić zażądały, witamy szczerem, braterskiem uczuciem; nie obawiamy się współubiegania i nie zajrzym im powodzenia. Kilkoletnia próba nauczyła nas dostatecznie, z itą trudnościami połączone jest wydawanie pisma zbiorowego, nawet już po przełamaniu pierwszych lodów; życzym więc nowym wydawcom wiele wytrwałości, cierpliwości, stałości—i jak najmniej omyłek druku.—Nowość może zwabić do nich na chwilę ciekawych, co zawsze gotowi się pokarmić lepiej czemś nowém; niechże pracują, aby po chwilowem zajęciu nowością, nie zostali opuszczeni i porzuceni sami wśród drogi. Co do nas, pójdziemy póki sił stanie powoli a nie ustając do zamierzonego celu. A kto łaskaw, prosim z nami”.

Hubin, d. 5 kwietnia 1849 r.

J. I. Kraszewski.

Redakcyą Biblioteki Władysława...



	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	749.114	27	8.080
Najwyżej dochodził — d. 4 o g. 10 r.	758.10	23	0.062
Najniżej — — d. 9 o g. 4 w.	738.64	27	3.440
Średnia zmiana dzienna barometru	3.52		1.56
Największa zmiana dzienna barometru, d. 17—18 o g. 10 w.	12.82		5.68
Średnia wysokość barometru jest wyższa o od stanu normalnego z 23 lat	0.360		0.164

poprzedzających	748.754	27	7.919
Średnia temperatura Czerwca wynosi: + 16.41 C.			+ 13.13 R.
i ta jest niższą o 1.20 „			0.96 „
od stanu normalnego z 23 lat			
poprzedzających	+ 17.61 „		+ 14.09 „
Największe ciepło dochodziło d. 5 o g. 4 w.	+ 29.2 „		+ 23.4 „

Najniższe d. 23 o g. 10 w.	+ 8.2 „		+ 6.6 „
----------------------------	---------	--	---------

(Termometrograf wskazał:

Maximum: + 26.0° R. d. 5 po poł.			
Minimum: + 4.0° R. d. 30 z rana.			
Średnia zmiana dzienna temperatury	3.58 „		2.86 „
Największa zmiana dzień. d. 17—18 o g. 4 w.	9.9 „		7.9 „

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 66,4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo 9,37 gramów pary wodnej, na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 4 setne mniejsza jak w stanie normalnym.

Wody z deszczu spadło wysoko na 43,3 millim. czyli 19,19 linii paryz., t. j. o 8 blisko lin. par. mniej jak zwykle.

Dni pogodnych było 6; napółpogodnych 16; pochmurnych 8.

— deszczu 8 (d. 3, 6, 11, 12, 17, 20, 25, 28).

— gradu 1 (d. 6).

— grzmotów 3 (d. 6, 11, 17).

Wiatr panujący Zachodni.

Wichrów 5, t. j. Pn=1; Z=3; PnZ=1.

Czerwiec r. b. był suchy, dosyć pogodny, chłodniejszy blisko o 1 stop. R. jak zwykle. Pierwsze siedm dni były gorące, druga połowa miesiąca chłodna. D. 5, 6 i 17 po południu, ciepło dochodziło do 26 stop. R.; przeciwnie d. 23 i 30 z rana, termometr zaledwo 4 stopnie R. wskazywał. D. 6 i 17 były silne grzmoty i błyskawice, połączone z deszczem ulewnym. Przez dzień prawie cały 22 trwał wicher Zachodni. Najcieplejsze dni były 1, 2, 3, 5, 6, 16, 17. Najchłodniejsze d. 9, 10, 12, 14, 20, 21, 23, 25, 29, 30.

D. 5 w wieczór księżyc otoczony był atmosferą świetną.

D. 8 o godz. 8 w. widziano słońca boczne.

D. 11 koło białe otaczało słońce.

PODHALE I PÓLNOČNA POCHYŁOŚĆ TATRÓW

CZYLI

TATRY POLSKIE.

PRZEZ

Ludwika Lejznera.

(Dalszy ciąg).

Zielony Staw. Już o czwartej z rana powstaliśmy z naszego łoża, urządzonego przy ognisku na ławie, okrytej gałązkami świerczyny, spiesząc do Zielonego Stawu. W wąskiej, podłużnej dolinie, zwanój Ku-Jaworom, ciągnie się ten staw, podobnej postaci co dolina, około 400 kroków długi, a 80 szeroki, w środku nieco ściągnięty. Nazwa ta pochodzi od jego cudnie pięknej, zielonej wody, na obwodzie czerwonawej, co ztąd pochodzi, że w miejscach płytkich, mała warstwa wody okrywa rude głązy granitu. Jezioro to leży już nad granicą drzew, na wysokości 4976 stóp; ale świeża zieloność kosodrzewiny, okrywającej boki grzbietów, odejmuje dzikość temu obrazowi. Na przeciwnój, wschodniej stronie, wznosi się nad tą ciasną doliną po-

żeńny wirch, zwany Nad-Zielonym, a za nim jeszcze wyższy, Krzyżna. Zachodni bok nieco niższy, nosi w końcu północnym nazwę Żółtj turni, od kanarkowo-żółtego liszajca, zwanego od botaników *Lecidea Waldenbergii*, powlekającego gładkie ściany czerwonego piaskowca.

Dolina Zielonego Stawu dotyka grzbietu łańcucha Tatrów, na którym sterczą liczne słupy granitowe, podobne zdała do stojących ludzi; i dlatego nazywają je *chłoptkami*. Pod samym grzbietem, powyżej pagórka zwanego Kopka, około 500 stóp wysokiego, jest jeszcze drugi maleńki staw, z którego spadają wody do Zielonego-Stawu.

Czarny Staw. Przeszedłszy przez znany nam grzbiet Żółta turnia, w szerszej nieco i podłużnej dolinie, jest nierównie większe, także podługowate jezioro, zwane Czarny Staw, prawie na téjże wysokości co poprzednie, t. j. na 4888 stóp wzniesione. Nazwa jego pochodzi od ciemno-niebieskiej powierzchni wód, wydających się przy zaobłoczoném niebie zupełnie czarno. Wejrzenie na to jezioro, które zajmuje $\frac{1}{8}$ mili kwadratowej przestrzeni, jest ponure, chociaż nie bez wdzięku. Ze środka tego ciemnego zwierciadła, sterczy kupa kamieni, nieco trawą obrosłych, jakoby dla przypomnienia, że i tutaj życie nie wygasło do szczytu. Boki otaczające to jezioro, strome, skaliste, mają charakter wielkości; tylko od południa oddalony grzbiet, widocznie niższy jest od boków.

Jakby na wysokim progu, bo około 800 stóp wyżej, opowiadano, że się znajduje inne jezioro, zwane Do-Zmarłego. Kiedym d. 4 sierpnia 1839 roku tam wstąpił, nie zastałem ani śladu wody, tylko niezmierną

przestrzeń lejkowatą, zagłębioną, okrytą bryłami granitu, znaczniejszych wymiarów, a w samym zagłębieniu płat śniegu, mocno poczerniały. Tu mógłby znaleźć poeta obraz zniszczenia w całym znaczeniu martwej natury, gdzie ani śladu niema żyjącego jestestwa, tylko zimne głazy. Takie widoki przyrody, chociaż przez się niepojętne, ze wszech miar są ciekawe; albowiem i najbujniejsza wyobraźnia nie może sobie wystawić nic okropniejszego, większego, nad te piękności ujemne, że się tak wyrażę.

Stawy Gąsienicowe. W następnej dolinie, nierównie rozleglejszej od wszystkich dotąd opisanych, na zachód, leżą stawy Gąsienicowe, tak nazwane od soltysów Gąsieniców, licznie rozrodzonych we wsi Zakopane. Po owych ciasnych, leśnych dolinach, chętnie spoczywa wzrok na obszerniej przestrzeni, na której leżą cztery średniej wielkości jeziora. Widok na tę dolinę jest równie dziki jak malowny; odznacza się różnaitością i wielkością otaczających ją wierzchów. Najcelniejszy z nich jest Swinnica, z której wysuwa się ku północy potężny grzbiet, zwany Kościelec. Od Swinnicy ku zachodowi, zniża się widocznie sam łańcuch Tatrów, i z niego wyskakują pojedyncze szczyty, mianowicie: Pośrednia i Skrajna Turnia, Bieskid i Czuba, z której ciągnie się ku północy bok, bez odznaczających się zarysów.

Na pierwszy rzut oka widać, że cztery stawy Gąsienicowe, nie leżą na jednej płaszczyźnie. Dwa bliższe głównego grzbietu, wznoszą się kilkadziesiąt stóp wyżej nad dwoma niższymi, łącząc się pięknymi wodospadami. Dwa pierwsze nazywają się: Suczy staw i Kurtkowiec; dwa drugie: Roztoki i Zielony staw. Naj-

obszerniejszy i najgłębszy jest Suczy, pod górą Bieskid, w stronie południowo-zachodniej doliny. Wody jego szmaragdowej zieloności, zaledwie na Sty Jan pozbywają się lodów. Kiedym go zwiedzał w d. 22 czerwca 1838 roku, w dwóch trzecich był jeszcze zamrzły.

O powstaniu tej nazwy, tak opowiadał mi przewodnik: „Juhasy z szałasu Gąsienicowego, mieli bardzo nie-dobrą sukę; nie tylko nie chodziła za owcami, ale ustawicznie je kuleczyła. Chcąc się pozbyć tego szkodnika, utopili ją w stawie. Po kilku dniach, mój pradziad, ciągnął dalej przewodnik, poszedł z czarownikami szukać złota do doliny Kasprowej, w potężnym źródle, zwaném Dziura za polaną. Właśnie była chwila, iż woda nie płynęła z niego. Nie zważając na ciemności, weszli do owej Dziury; na wstępie znaleźli wielki młot żelazny, wazący 20 funtów i owę sukę, przed kilkoma dniami do stawu wrzuconą, która tu wypłynęła podziemnymi kanałami, ciągnącemi się do rzeczonoego stawu. Gdy się dalej posuwali, zaczęła wzbierać woda, i trzeba było z życiem uchodzić, nie myśląc o złocie”.

Staw Kurtkowiec, o połowę mniejszy od Suczego, leży na wschód, pod ogromną Swinnicą. Nad nim wśród brył granitu, są jeszcze dwa małe, okrągłe stawki, okazujące się dopiero po wstąpieniu na jeden z boków. Z góry świecą się mocno te wody, jakby czarne oczy. W tém podobieństwie szukać należy bez wątpienia początku powieści o morskich oczach.

Bezpośrednio nad temi stawkami, rozpościera się potężna massa śniegu, zasilająca wodą w miesiącach letnich Gąsienicowe stawy. Bok granitowy powyżej Kurtkowca, ma ściany wygładzone, jakby były wypolerowane. Płynące wody nie mogły tego w żaden

sposób zrobić, ponieważ bardzo blisko sterczą wysokie ściany, a z nich spadające wody, nie byłyby w stanie wygładzić tak twardej skały. Inna musi być tego przyczyna. Wyżej, aż prawie do samego szczytu Swinicy, leży potężny płat bielejącego się śniegu, zajmujący przestrzeń przeszło $\frac{1}{4}$ mili kwadratowej. Zkąd tylko widać tę górę, tam się świeci i ową białą plamą. Wszelkie jest zatem prawdopodobieństwo, że to wygładzenie sprawiły śniegi, posuwające się z góry na dół, a które były rozpostarte kiedyś na nierównie większej przestrzeni, niż teraz. Temu powolnemu processowi winniśmy wygładzenie jednej z najtwardszych skał, jaką jest granit. Co widać w Tatrach w małych wymiarach i nie jest dosyć dowiedzioném, nie ulega wątpliwości w Alpach szwajcarskich i tyrolskich. Wieczne lody, okrywające szczyty tych najwyższych gór europejskich, napozór nieruchome, posuwają się ustawicznie z góry na dół, i w tej drodze gładzą i rysują najtwardsze skały, z którymi się stykają. Chwalebne, pełne mozołu i poświęcenia spostrzeżenia Agassiza, wykonane w Alpach szwajcarskich nad lodnikami, dowiodły tego w niezbitym sposobie. W tym celu wybudował na jednym z lodników (Glätscher, Glacier) domek, który się co wiosna posuwa na dół, prawie w jednakowej przestrzeni.

Poniżej Kurtkowca, prawie na końcu góry Kościelec, leży staw Roztoki, podzielony w środku na dwie prawie równe części. Jestto płytkie zagłębienie, w którym się zatrzymują wody w przepływie do Zielonego stawu; jest on znacznie mniejszy od Suczego.

Nad Zielonym stawem stoi wyższy szalaz Gąsienicowy, prawie 5,000 stóp wysoko. Do tój dzikiej i skalistej doliny, przybywają owce na Sty Jan, i wtedy wy-

chodzą na najwyższe szczyty; ale często spędzają je śniegi, nagle spadające w najcieplejszej porze roku, które czasem okrywają ziemię warstwą grubą na 2 do 3 stóp. Po śniegach następuje mocny mróz, który staje się nieznośnym, bo ścina wodę w stawach, i niepodobna wytrwać na tych wysokościach. Straszne narzekania szerzą się wtedy na całym Podhalu. Juhasy strwożeni spędzają swoje owce do niższych dolin; gazdowie przypatrząc się zbiegającym hołom, w których się mieści całe ich bogactwo, załamując ręce, proszą Boga o ciepłe południowe wiatry. Jeden powiew od Węgier, po kilku godzinach gubi jakby siłą czarodziejską śniegi, i ziononość przywraca. Za oziębieniem się powietrza, ginie zarazem pasza, owce tracą mleko, co zwykle trwać dni kilkanaście. Jeżeli życie w hołach w czasie pogody jest nader ponętnym, pomimo wszelkiego niedostatku, albowiem daje sposobność używania piękności przyrody; to w czasie śłót i śniegu niemało trudnym jest tam побыć. Aby zaś przezwyciężyć te przeciwności, potrzeba wielkiej siły fizycznej i moralnej; lecz pokonanie ich, stanowi właśnie powab niezrównany.

Ze stawów Gąsienicowych, najwygodniej jest zwiedzić wznoszące się nad nimi szczyty. Na Swinnicę prowadzą dwie drogi: jedna przez Przełęcz Liliowe, nieco dłuższa, ale zato wygodniejsza; druga około płatu śniegu, nader bystro wznosząca się, miejscami nawet niebezpieczna. Wstępując na tę górę, obraliśmy pierwszą. Niezbyt nagle wznosi się ścieżka, którą z Galicyi przechodzą do Węgier ludzie, wiodący zabroniony handel tytuniem. Spojrzawszy z połowy wysokości na dolinę Stawiańską, jeziora wydawały się na jednej płaszczyźnie, i malały coraz bardziej, w miarę, im się wyżej wznosili-

śmy. Przełęcz ta jest wieściem, czyli siodłem, łączącym dwie przyległe góry: Skrajną Turnią i Bieskid, 5910 stóp wyniesioną. Piękny wyraz *przełęcz*, malujący żywo stosunki geograficzne, godzien jest upowszechnienia. Przełęcz Liliowe otrzymała nazwę od ozdobnego kwiatu żółtego, *Anemone alpina*, *Wildenow*, rosnącego obficie na tej obszernej równinie, około 300 stóp długiej, a 150 szerokiej.

Dla geologa Przełęcz Liliowe jest nader ciekawym miejscem; granit bowiem długo uważany za pierwotną skałę, spoczywa tu na wapieniu, który także ma za podstawę granit Skrajnej Turni. Jakim sposobem dostały się skały wodnego początku pomiędzy ogniowe, do których należy granit? Aby znaczenie tego zjawiska zrozumiałszem uczynić, sięgnąć wypada do zasad geologii. Wszystkie nierówności naszej ziemi, powstały przez skały ogniowego początku, nazywane pospolicie plutonicznymi; oneto wydzwigiły pasma gór, strome stożki, przebijające różnego rodzaju skały z wód osadzone, lub wystąpiły z obszernych szczelin. Tym sposobem powstał najwyższy grzbiet Tatrowy; z potężnej szczeliny wznosił się granit na wierzech, wydzwignąwszy skały z wód osadzone, miejscami zaś części granitu zwaliły się na nie.

Że granit nie jest skałą pierwotną, jak to utrzymywali dawni geologowie, ale dopiero wyszedł na wierzech po osadzeniu się wapienia tatrowego, należącego do wierzechnich osadów skorupy ziemskiej, czyli do formacji Jura, niemasz wątpliwości; nietylko na Przełęczy Liliowe spoczywa granit na wapieniu, lecz toż samo widzieć w dolinie Ciche, na przestrzeni przeszło milę długiej, aż do góry Kondratowo.

Swinnica. Z Przełęczy Liliowe udaliśmy się ścieszką, ciągnącą się na boku południowym Skrajnej i Pośredniej Turni, dwóch znanych nam piramidalnych gór, dotykających skalistego szczytu Swinnicy. Miejscami utrudnia przejście niezmierną ilość wielkich brył granitu, których wody nie mogły osadzić na tych stromych wierzchołkach znakomitej wysokości (Skrajna Turnia wznosi się 6400 stóp nad morze). Innego trzeba więc szukać tłumaczenia. Przy wystąpieniu na wierzch granitu, powierzchnia zetknięta z powietrzem popękała się, a oddzielone bryły w części pospadały na boki, i tak powstało to straszne morze kamienne, przez które z trudnością postępowaliśmy.

Widok na północ z tego wyniosłego grzbietu nader jest okazały; spoglądaliśmy na Gąsienicowe stawy i całą ich dolinę lesistą; Bieskidy wydawały się nam jakoby wielka płaszczyna; dolina Dunajca zupełnie znikła. Z południowej strony jest mniej ponętny obraz: widać tylko same góry, a u stóp ich największą podłużną dolinę, Cichą zwaną; za nią Liptów wydawał się jako mała dolinka. Widnokrąg zamykał potężny grzbiet niższych Tatrów. Patrząc ztąd na Swinnicę, wydawało się prawie niepodobieństwem wstąpić na tę nagą skalę. Boki jej są prawie prostopadłe, a strasznie skaliste; jednakże przewodnik prowadził nas bezpiecznie manowcami, i gdyby niekiedy nietrzeba się było przytrzymywać rękoma, droga byłaby wcale niezła.

Widok ze szczytu tego należy do najdzikszych, jakie tylko można sobie wyobrazić. Nie widać nic innego, jak same skaliste wirchy, sam ciemno-szary granit. Na szczycie Swinnicy jest mała płaszczyna, 10 sążni □ obszerna, na której wygodnie można się mieścić obok

barometru, ustawionego na kamiennym kopcu, który pozostał od pomiarów trygonometrycznych Tatrów, wykonanych przez kwatermistrzostwo austriackie. Wymieszenie tego wirchu znalazłem 7,001 stóp. Z nim zaczynają się na wschód najwyższe wirchy, z których pojedyncze wznoszą się do 8,000 stóp, jakoto: Krywań, Łomnicki szczyt. Zachodnie zaś widocznie są niższe, aż do doliny Kościeliskiej, gdzie wyskakuje kilka potężnych wirchów, jakby dla zakończenia pasma. Te środkowe góry Tatrowe, nie są wcale małe: Bieskid nad Gąsienicowemi stawami wznosi się 6,125, Czuba nad Zakosem 6,031; a jeszcze niższy jest pośredni wirch, nad doliną Goryczkowej, mający 5,661 stóp. Zostając kilka godzin na szczycie Swinnicy, przy zupełnie spokojném powietrzu, a lekko zaoblaczoném niebie, znajdowałem na nim nadzwyczajnie miłą temperaturę, i nie chciałem wierzyć, że nie przenosiła $+11^{\circ}$ C. czyli niecałe 9° R. To pozorne ciepło sprawiła zagrzana krew, przez kilkogodzinne wstępowanie pod górę.

Napowrót zstępowaaliśmy szczyrbina do Gąsienicowych stawów, tuż przy owym potężnym, zdala świecącym się płacie śniegu. Powietrze tak blizkie zmarzłej wody, widocznie się ochłodziło. W miarę spuszczenia się, rost coraz wyżej szczyt Swinnicy; niekiedy od jego ścian odrywały się kawały granitu i z hukiem spadając, przerywały niezmierną ciszę. Północna część doliny stawów Gąsienicowych, zupełnie jest odmienna od téj, na której są stawy. Tu spoczywa oko na obszernych równinach trawiastych, smukłych górach, pokrytych zielonością. Zpomiedzy wszystkich odznacza się góra Królowa, swą malowną a miłą postacią. Zpomiedzy krzaków koso-

drzewiny, wstąpiliśmy w krainę leśną, postępując za szumnym Porońcem, który wypływa z Zielonego-Stawu Gąsienicowego. Na boku Koszystój, okrywają znaczne przestrzenie krzaki jarzębiny, niezwyczajnej w Tatrach rośliny; a chociaż wejrzenie mają wesołe, nie wyrastają wszakże w drzewa.

Daléj postępując, otwiera się równina trawiasta w środku lasów, z licznymi szalasami, nazywanymi *Na Porońcu*. Od zachodu wznosi się nad nimi potężny grzbiet, złożony z samych brył granitu, pochodzących z wierzchów, sterczących właśnie nad opisanymi stawami. Jakie siły zwały te niezmierne kupy kamieni, warto się zastanowić. Agassiz brałby je bez namysłu za dawne *moreny*, czyli kupy kamieni, złożone w pierwotnych czasach przez posuwające się lodniki (Glaciers), w czasie trwania tak zwanéj epoki lodowéj, kiedy nierównie obszerniejsze lodniki, okrywające te góry, wały te poznosiły. Tłumaczenie to, wyznać należy, jest wielce prawdopodobném; albowiem wody ani takiej ilości, ani tak znacznych brył zanieśćby nie mogły z tak blizkich przestrzeni, gdyż stawy Gąsienicowe są tylko nieco więcéj jak pół mili odległe.

Szalasas krowiarskie na Porońcu odznaczają się większym dostatkim; obejmują kilka długich, pięknych szop i obszerniejsze polanki. Zupełnie odmienny jest tutaj sposób gospodarowania, jak w owczarskich. W pierwszych każdy pilnuje swego; tu zaś jeden rządzi naczelnik i wszystko na jego rozumie polega. W szalasach krowiarskich zebrali się tylko dlatego, żeby sobie dać pomoc przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a mianowicie przeciw wilkom, przybywającym z gęstych lasów orawskich.

Niema wątpliwości, że w Tatrach możnaby równie dobre sery sporządzać, jak w Szwajcaryi; wszystkie są tu bowiem ku temu sprzyjające warunki. Krowy pasą się po holach, gdzie rosną wonne, pełne aromatyczności kwiaty, nieznanne na równinach; ale liczne okoliczności stoją na przeszkodzie temu nieco wyższemu przemysłowi. Zwyczajnie, jeden gazda ma 3 — 4 krów, najwięcej 10, które żywią cały dom w czasie lata. Rola nie wydoje tyle owsa i ziemniaków, ile potrzeba do utrzymania tój przeludnionej krainy; wyczerpane więc zapasy na przednówku, pospolicie mleko zastępuje. Znaczniejszych właścicieli, posiadających większą liczbę krów, którzyby mogli urzeczywistnić powyższe pomysły, niema w Tatrach. Drżmie tutaj w śnie głębokim wszystko, cokolwiek zakrawa na coś wyższego, co tylko wznosi się nad pojęcia ludu.

Stawki. Od szalasów na Porońcu, spuściliśmy się pomiędzy gęstemi lasami ku małemu stawkowi, leżącemu prawie na samym początku doliny, a nazywanemu poprostu Stawki. Podobny on jest zupełnie do stawów na równinach z wodą brudną, zmąconą, na których brzegach wyrasta z błot sitowie. Wyniesienie jego nad morze jest dosyć znaczne, bo 3,259 stóp.

Dolina wielkiego pieca Zakopanego. Z Bańkówek prowadzi dobra droga, już ponad znacznie zwężonym Białym Dunajcem, do obszernego a pięknego zakładu hutniczego, zwanego Zakopane. Rzeka ta płynie tutaj z niezmiernym pędem, i często po odkrytych warstwach piaskowca, spada w potężnych kaskadach, które się rozbijają w pianę.

W miejscu, gdzie droga opuszcza rzekę, wznosi się pagórek, z którego wysokości, minąwszy las świerkowy,

otwiera się jeden z najcudniejszych widoków na Tatry. Ztąd poznajemy każdy wierz najczony skalami, każdą dolinę rozprutą srebrnym strumieniem. Pomiedzy wszystkimi górami, odznacza się potężna skała Gewand, z wielką szczyrbą w środku, za którą wznoszą się dopiero nierównie wyższe hole, zupełnie nagie, cudnych kształtów. Naprzeciw, jest krótka, nieco szersza dolina, mająca boki czarnym lasem okryte. Mnóstwo białych zabudowań, należących do zakładu hutniczego, wypełnia tę dolinę Zakopanego. Tu dzieła sztuki odbijają dziwnie od przeważających potęg przyrody. Równie niespodzianą, jak miłą jest rzeczą spotykać wśród dzikiej okolicy zakład przemysłowy, a z nim w parze idący był dobry. Pięknie wymurowany wielki piec do wytapiania żelaza, dwa młoty czyli fryszerki do jogo przekowania, a na samym początku doliny nowo założona, obszerna pudlingarnia, gdzie walcują żelazo, są przedmiotami godnymi wspomnienia.

Wiele dolin Tatrowych dostarcza rudy do wytapiania żelaza; najznaczniejsza kopalnia leży niedaleko, w górze zwanój Magora; inne są nieco odleglejsze, w dolinach bardziej na zachód położonych. Wszystkie te pokłady rudy, zawierają wapienie; nie są ani znaczniejszej grubości, ani wysokiego procentu, i dlatego zakład ten z natury rzeczy nie może się znaczniejszej rozwinąć; rocznie produkuje 6 do 8,000 centnarów wiedeńskich surowego żelaza. Wielkie zaś piece na Węgrach, wyrabiają rocznie 25,000 centnarów surowego żelaza, a w Niemczech, we Francyi i w Anglii, do 50,000 centnarów.

P. Elsner, staranny naczelnik zakładu Zakopańskiego, od pewnego czasu powiększył znakomicie produkcją, przekuwając surowiec z Węgier, sprowadzany z Hrabu-

sic na Spiżu. Tym sposobem zakład ten nabiera coraz więcej znaczenia, i jest jednym z najcelniejszych w Galicyi. Przy wielkim piecu Zakopanego, urządzoną została odlewalnia; rozmaite przedmioty, służące do ozdoby i użytku, bardzo piękne, można widzieć i nabyć w składzie, a mianowicie krzyże, świeczniki, garnki i t. d. Do wszystkich robót hutniczych, używają w Zakopanem węgla drzewnego, i dlatego żelazo tutejsze, mianowicie przekowane z surowca węgierskiego, słynnem jest ze swój dobroci w Galicyi. Z niepospolitym skutkiem, zaczęto niedawno używać w pudlingarni torfu, pochodzącego z pobliskich niezmiernych pokładów.

Spoglądając na lasy Tatrowe, nie można zaprzeczyć że jeszcze niezmierne ilości drzewa okrywają ich boki. Atoli w wielu miejscach znacznie zostały przerzedzone, mianowicie w blizkich stronach w mowie będącego zakładu; w odleglejszych zaś od niego, w trudno dostępnych miejscach, jest wprawdzie dosyć drzewa, ale koszt sprowadzenia znacznie podwyższa produkcją żelaza. Ostry klimat Tatrowy przeszkadza szybkiemu wzrostowi drzew, i nierównie wolniej grubieją, aniżeli na równinach; w wyższych pasach tych gór, niezupełnie nawet wyrastają drzewa naszemu klimatowi właściwe, i podobnemu ulegają losowi, jak rośliny południowych krajów, hodowane na naszych równinach. Dlatego użycie torfu ze wszech miar jest pożądanem, albowiem zapewni większe rozwinięcie tutejszych zakładów przemysłowych, mających tę wielką wyższość, że nie potrzebują machin parowych; albowiem całą siłę dają obfite wody, spadające z hól; nawet w czasie ostrój zimy, dostarczają jój obfite źródła, tryszczące tuż przy zakładzie. Zobudowania Zakopanego są porządnie z kamienia wy-

stawione. Na domach fabrycznych są napisy, objaśniające co się w nich wyrabia. Szkoda tylko, że zostały dane po niemiecku i że na Podhalu trzeba mieć drogomana, aby się dowiedzieć o jawnej tajemnicy.

Z wielu miar zakład Zakopanego nader dogodnym jest do używania zentycy, czyli serwatki z owczego mleka, tak waleńie pomagającej na choroby piersiowe i ogólne osłabienie organów; leży bowiem przy holach, już w samym łańcuchu Tatrowym. Corocznie wprowadzie przybywa tutaj kilkanaście osób dla użycia tego produktu wysokich gór. Zentyca pochodzi z mleka owiec, pasących się na dwóch przyległych holach: Kondratowa i Gewand, lub z wirchów Gąsienicowych, na których rosną aromatyczne zioła, całkiem odmienne od znajdujących się w niższych strefach i na równinach. Są to tak nazwane rośliny alpejskie, dzieci zimy, niezrównanie pięknej barwy i nieznanych postaci. Niemaló pomaga zdrowiu wysokie położenie Zakopanego. Według obserwacji barometrycznych, z wszelką ścisłością wykonanych, dwór tutejszy leży 3,032 stóp nad morzem, a zatem półtora raza tak wysoko, jak Łysica, najwyższa góra w królestwie Polskiem. To wyniesienie daje tę lekkość i czystość powietrzu, które zdaje się być często oddechem rajskim. Do tych fizycznych stosunków geograficznych, niemaló przyczyniają się owe cudne widoki; gdzie rzucić okiem, tam miły, nowy a niespodziany roztwiera się krajobraz.

Gdyby tutaj były dogodniejsze mieszkania, niéma wątpliwości, że powiększyłaby się liczba używających zentycy. Kilka bowiem tylko osób znajduje pomieszkanie w oberży i u urzędników zakładu, a reszta musi się mieszcć u włościan, mieszkających nieco odleglój. Niech

nikt nie spodziewa się tutaj wytworniejszych wygod, jakie znajdujemy po kąpielach Niemiec, Francyi, Włoch; nieraz slyszalem gości zadowolonych z tego, że mieli codziennie świeży chléb i mięso.

Okolice Zakopanego należą do rzędu arcy-malownych; w którakolwiek stronę zwrócimy nasze kroki, wszędzie czekają nas niezrównanej piękności widoki. Tam mile ustronia i rozkoszne gaje; owdzie dzikie skały, pomiędzy któremi szemrzą strumyki z czystemi jak łąza wodami. Jednym z najcelniejszych spacerów dla używających żentycę, jest góra Nosal, stojąca jakoby na straży téj doliny. Góra ta jest końcem potężnego grzbietu, ciągnącego się od wspomnionéj już Magory; bujny las świerkowy okrywa ją, a z niego wyskokują skały wapienne, podobne zdala do nosa, i ztąd poszła ta nazwa. Na szczycie Nosala, mianowicie na jego wschodnim boku, rosną nader wyniosłe buki, a u stóp tryszczy, ile dotąd wiadomo, jedyna cieplica w krajach polskich, Jaszczurówką zwana. Nazwa ta szczególna pochodzi od licznych żyjących w niej jaszczurów, czyli zwyczajnej salamandry (*Salamanca maculata*, zoologów). Cieplica ta tworzy sadzawkę, okrywającą przeszło sążeń kwadratowy przestrzeni; otaczają ją wielkie bryły granitu, naniesione zdala z Olszyjskiej doliny. Woda téj cieplicy chociaż zupełnie spokojna, odpływa przecież szybko, i daje początek znacznie szerszemu strumieniowi; jest zupełnie czysta, bez obcych domieszanych pierwiastków i bez smaku. Chociaż nie należy do gorących, jest letnią i statecznie pokazuje 20° C. ciepła; że i w zimie zachowuje tę temperaturę, wszelkie jest prawdopodobieństwo, albowiem nie zamarza podczas najtęższych mrozów, i niezmierne obłoki mgły się z niej dobywają. Na powierzchni wód tego źródła

dła, pływa w wielkiej obfitości zielona, nitkowata roślina, zwana glonem (*Conferva fluviatilis*), a zbiwszy się w grubą masę, okrywa powierzchnią wody. W spodzie tej cieplicy, pod kamieniami, żyją licznie jaszczury czyli salamandry. Zwierz ten należący do oddziału zabowatych, podobny jest do jaszczurki; lecz nie ma ani jej smukłej budowy, ani zwinności w ruchach; zupełnie jest czarny, okryty wielkimi pomarańczowemi plamami. Jaszczury są barometrem Podhalan; ile razy wychodzą ociężałe w górę, chociaż najpiękniejsza pogoda, zapowiadają deszcze; jeżeli zaś spokojnie siedzą w źródle pod kamieniami, wtedy jest to nicomylną oznaką trwałej pogody.

Własności źródła tego wcale nie są znane; żaden lekarz nie robił nad niem poszukiwań, jak dalece pomaga zdrowiu. Nawet Podhalanie, co wszystko badają albo słonią w piękne myty, nie opowiadali mi nic o jego własnościach lekarskich. Przecież ta cieplica musi posiadać jakieś ukryte własności; może ma podobne do cieplicy w Bad Gastein w Alpach tyrolskich, tak cudne wpływy wywierającej na wędniejący organizm. Wspomnę tylko o tak często powtarzanej własności tej ostatniej. Włożywszy zwiędłą różę do szklanki napelnionej jej wodą, gdy postoi przez noc, wraca pierwotna świeżość kwiatu, prawdziwie zmartwychwstaje. Z pełną nadzieją zwracamy się do naszych lekarzy, że się zajmą wybadaniem własności Jaszczurówki, i dadzą poznać jak działa na organizm człowieka. Może kiedyś ta cieplica u stóp Nosalazastynie pomiędzy celnymi kąpielami Tatrowemi. Pytać się tylko trzeba przyrody, a spadnie zasłona przed oczu naszych, i objawią się jej tajemnice.

Trudno sobie wystawić bardziej zachwycający ogród angielski, nad dolinę opartą o Regle, rozciągającą się

na zachód od Zakopanego ku Kościelisku. Opuściwszy domostwa nowo wystawionej pudlingarni, wstępujemy do pysznego lasu. Nie widziałem nigdzie bardziej smukłych świerków, jak tutaj; pnie tych drzew chociaż niebardzo grube, duchodzą do nadzwyczajnej wysokości. Zdaje się, że lekkie a świeże powietrze, głównie przyłożyło się do ich bujnego wzrostu. Zapewne też sama przyczyna wpłynęła i na wzrost Podhalań; dorodniejszych, wyższych mężczyzn trudno znaleźć gdziekolwiekhądź. Aby się dostać na dawną drogę, prowadzącą popod Regłami ku Kościelisku, trzeba opuścić wielki gościniec, ciągnący się prosto przez las ku długiej wiosce Zakopana, i zwrócić się na bok; uszedłszy parę tysięcy kroków od pudlingarni, otwierają się owe niezrównane widoki, jeden piękniejszy od drugiego; tu widać łąki okryte świeżą zielonością, tam małe polka obsiane owsami, jeszcze w początku września zielonemi, a przy nich domki z okrągłaków, ocienione malowniczo-rozłożonemi świerkami. Z każdej doliny szczylinowato-rozwartej płynie strumień przezroczystej wody, szmaragdowej barwy. Szereg ten piramidalnych pagórków, stanowi przedgórze Tatrowe. Krajobrazy te odznaczające się nadzwyczajną różnaitością, zostawiają na duszy najgłębsze wrażenie, i zawsze obudzały we mnie jakąś niewypowiedzianą radość, i wywoływały spokój duszy; nie raz myślałem sobie, że tutaj możnaby było marzyć o układzie wiecznego miru z całym światem, o zgodzie z najzawziętższemi nieprzyjacióły!.....

Niemasz wątpliwości, że pierwsza dolina, którą napotyamy idąc od pudlingarni, powstała przez rozstąpienie skał, kiedyś z sobą połączonych. Środkiem téj szczeliny,

płynie mały potoczek, a nad nim widać liczne łomy kamieni, podobnych do wapienia; bliżej rozpoznając takowe, przekonywamy się, że to jest dolomit czyli skała, składająca się z węglanu wapnia i magnezyi. Dolomity te zasługują na szczególniejszą uwagę dla zawartego w nich nieprzeliczonego mnóstwa pozostałości organicznych; sąto skorupy ostryg, pektenów i niektórych innych zwierząt; w największej jednak ilości znajdują się ciała soczewkowate, do piędędzy podobne, nazwane od uczonych nummulitami, *Nummulites*, od *nummus* piędz. Ilość tych reszt organicznych nadzwyczajnie jest wielką, że trudno sobie wystawić, z kąd się mogły wziąć miryady tych soczewek, które tworzą pokłady 10 do 20 stóp grube, a dwie i więcej mil długie. Budowa wewnętrzna tych soczewek nader jest ciekawą; szkłem powiększającym poznajemy jej rysunki; nie jestto jednoodnorodna massa, ale nader złożona, ślimakowato-skręcona linia, którą łączą znów przegrody łukowato zgięte. Nummulity są wygasłym rodzajem zwierząt; w teraźniejszych morzach nie masz ich śladu, a zoologowie nie umieją nawet objaśnić, jakich zwierząt są częściami; bo czyto były części twarde, pewien rodzaj kości, powleczonej ciałem mięsnym, czy innemi jakimi organami, niewiadomo. Tyle tylko pewnego, że żyły w morzu, albowiem znajdują się razem z niezaprzeczonemi jego mieszkańcami, jako z ostrygami, jeżami morskimi i t. d.

W samym końcu doliny wielkiego pieca Zakopanego, około 200 kroków za dworem, przy piecu wapiennym, dobywa się ze skały nader obfite źródło słodkiej wody, nierównie niższą mające temperaturę, od dotąd poznanych, to jest $+5^{\circ}40'$ C. Temperatura ta przez kilka

lat nie zmieniała się w miesiącach letnich, jak to dowodzi następujący szereg obserwacyj:

31 lipca 1839 r.	+ 5 ^o 40' C.
4 sierpnia 1839 r.	5 ^o 40'
27 lipca 1840 r.	5 ^o 40'
30 — — — — —	5 ^o 30'
2 sierpnia 1840 r.	5 ^o 45'
3 — — — — —	5 ^o 45'
31 lipca 1841 r.	5 ^o 45'
2 sierpnia 1841 r.	5 ^o 50'
24 czerwca 1843 r.	5 ^o 25'
11 lipca — — — — —	5 ^o 50'
13 — — — — —	5 ^o 30'
25 października 1845 r.	5 ^o 40'

Porównawszy ciepło tego źródła ze znajdującem się w Bańkówce, okazuje się, że prawie zupełnie odpowiada przewidzianej skali opadania ciepła; powinnyby było mieć 5^o2, tymczasem ma o 0^o2 więcej, jak w Bańkówce.

Polana Kalatówka. Temu samemu prawu zniżania się ciepła, odpowiada sławne źródło Białego Dunajca, pod górą Kalatówką. Kamienista droga, po której zwożą tylko węgle i siano, ciągnie się lasem dobry kwadrans; przebywszy ją, niespodzianie roztwiera się znaczniesza płaszczyna, okryta cudną zielonością. Ogrodzone polany z rozrzuconemi na nich szalasami, niemałego dodają im wdzięku; nad niemi wznosi się potężna, strasznie poszarpana skała wapienna, Kalatówka. Miono jej pochodzi od soltysów Kalatów, w Szallarach zamieszkałych, dzierżących ją jeszcze od czasów Kazimiérza W., jak to już było wspomniane. Mało jest u nas zapewne rodzin tak starożytnych, jak tych prostych górali, których żadne przemiany nie były w stanie oderwać od swój zie-

mi. Kalatówka składa się z koleczastych skał wapiennych, na których jakby pozawieszane zielone trawniki i kupki czarnych drzew świerkowych, przoplątane arcy-malownic, odajmują niejako dzikość tym widokom. Górę tę obrała bujna wyobraźnia Podhalań za układy niezmiernych skarbów, których nikt dotąd nie mógł znaleźć. Że to jest pewną rzeczą, zapewniał mię mój przewodnik. „Jednego roku przybył do Zakopanego człowiek z Węgier, i pytał się mego ojca Gąsienicy, pasającego właśnie owce na Kalatówce; gdzie koniec Kalatówki i perć (ścieszka) na nią? Na to ojelec odrzekł, po co pyta? Nie chciał powiedzieć i znów się pytał, czy wie gdzie jest suchy smrek (świerk w języku Podhalań) z wykutą łapą niedźwiedzią. Zrozumiał ojelec o co mu idzie, i powiedział, ja was tam zawiodę. Skoro weszli na koniec Kalatówki ową percią, nie mogli dostrzedz ani smreku, ani łapy na nim. Zginęło. Spostrzegłszy, że wszelkie starania są nadaremne, wtedy ów chłop z Węgier odkrył ojcu następującą tajemnicę: Właśnie byłem w Pe-szcie, kiedy tracono zbójów, i gdy wiedli jednego na szubien (szubienica), odezwał się: „Może tu kto jest z Tatrów? niech wie, że w końcu Kalatówek, pod percią, idąc do połowy Kondratówój, w jamie nieczmiernie jest wiele pieniędzy”. Ta wiadomość stała się powodem, że odtąd wszyscy szukają w Kalatówce nadaremnie pieniędzy. Wielu nawet widziało jak się paliły, to jest jak się ukazywały w różnych miejscach płomienie. Jednemu z juhasów zginęły raz kozy i długo szukał je na Kalatówce; wtém blisko wirchu, wśród strasznych skał, spostrzeżga słaby płomień, jak kiedy goreje wódka. Przelektły uciekł do szafasu, i co widział opowiedział. Znany już nam ojciec Gąsienica, wraz z tym pasterzom, poszli w toż

samo miejsce, ale nie zobaczyli ani ognia, ani znaleźć mogli miejsca, gdzie się paliło.

Nietylko w Tatrach, ale w całych Karpatach panuje głęboko zakorzeniona wiara, że nad zakopanemi pieniędzmi pokazują się płomienie, albo jak się wyrażają, *palą się pieniądze*. Trzeba jednakże natychmiast w takie miejsce się udać i kopać, a pewnie wytną się skarby. Ale powszechnie tego co widzi płomień, przejmują niezmierny strach, ucieka, a gdy wraca, już nie może znaleźć miejsca, z kąd się dobywał. Takto ludzie snują w swęj wyobraźni niepodobne rzeczy, i wreszcie w nie uwierzą. Lecz ilość podobnych urojeń w nazywającem się wyższóm towarzystwie, za niezawodne prawdy uchodzi, a które tak zwani filozofowie, obdarzeni wyższém widzeniem, za prawdy wydawać zwykli! Mistycyzm prostych ludzi ma w sobie poetyczną stronę, a tymczasem owe tak zwane filozoficzne poglądy, nawet tém nie mogą się poszczycić.

Zródło Białego Dunajca. Zpod stóp Kalatówki, tryszczy jedno z najwspanialszych źródeł w całych Tatrach, uważane powszechnie za początek Białego Dunajca. Żyłła wody dwanaście stóp szeroka, dobywa się gwałtownie, i wypycha z szybkością niezmierną masę wody, która spadając po kamieniach, rozbija się w pianę. Ten szczególny, skośny strumień, około 100 kroków długi, płynie aż do połączenia się z strumykiem, bieżącym w głębokiej zapadlinie od holi Kondratowej. Zródło to leży na wysokości 3,481 stóp nad morzem, ma temperaturę nieco mniej stateczną, jak poprzednich, i zdaje się, że zbliżka płynące wody zmianę tę sprawiły, jak to dowodzi szereg wykonanych obserwacyj:

24	lipca	1839	+4°10' C.
29	—	1840	4 07
3	sierpnia	—	3 00
1	—	1841	4 35
24	czerwca	1843	3 90
25	października	1844	4 10

Srednia jego temperatura wynosi +4°07', i odpowiada prawie skali opadania ciepła, dla wysokości 3,500 stóp; gdyby się zupełnie z nią zgadzała, powinnyby wynosić 4°3'. W wyższych pasach Tatrów nie ma znaczniejszych źródeł, i nie miałem sposobności ich dłużej mierzyć. Opuszczając to cudne źródło, dające początek najpiękniejszej rzece polskiej—Dunajcowi, przytoczę wiersh znakomitego naszego wieszczu, w którym tak szczęśliwie wydał jój właściwy charakter:

I zkąd się twe wody, szaleńcze mój biorą?
 I gdzie ci tak spieszno? i po co tak skoro?
 Ty bieżysz w równiny, w dalekie zawody,
 A ja tu u źródła chcę czerpnąć twój wody!
 O! na cóż tak szybko twa woda tam płynie?
 Pytają tam wprawdzie o ciebie w równinie,
 O wodę, o czystą, pytają tam ludzie,
 Bo żyją w odwiecznym pragnieniu i brudzie.
 Więc skoro cię ujrzą, wnet do cię pobiegną,
 I brzegi zielone wzdłuż wody zalegną,
 I będą się pluskać i kąpać w twym zdroju,
 I brudnym naczyniem naczepną napoju,
 I zanąca twe warty, i tonie przejrzyste,
 I zdepcą twe brzegi, i łożę przeczyste,
 I krzykną szeroko długimi zagrody:
 „To woda nieczysta! nie pijcie tej wody!”
 A ty się odwiniesz, zakipisz aż do dna,
 I kał ów nieczysty twém łożem popłynie,
 I w biegu zwolnieje twa fala swobodna.
 Ty, szczybisz się znowu w rozległej równinie,
 I księżyc się skąpie jak dawniej w twój fali,
 I gwiazda się znowu nad tobą użali;
 I ujrzysz znów zorzy rumieniec przelotny,

Lecz brzeg twój nazawsze już będzie samotny,
 Bez kwiatów i ludzi, a krajem piaszczystym,
 Po łożu cierniowém nurtami zawiniesz,
 Béz słowa pociechy, w milczeniu wieczystém,
 Bez winy zbrodniarzem, ku morzu popłyniesz...

Więc gdzie ci tak spieszo, szalony góralu,
 I po co porzucasz krainę Podhału?
 Prócz fali przejrzystej i biegu w swobodzie,
 Prócz słońca na niebie i zorzy na wschodzie,
 Prócz brzegu takiego z kwiatami wionnemi,
 Prócz rosy na trawie, a gwiazdy w błękicie,
 I trochę miłości do gwiazd i do ziemi,
 Nic niema na świecie—nic nie da ci życie;
 U źródła, na ujściu, opodal, czy z brzegu,
 Nic więcej nie ujrysz, szaleńcze, w twym biegu!

Polana Kondratowa. Od okazałego źródła Białego Dunajca, przeszło godzinę ciągnie się droga nader nierówna wśród dzikich lasów do Kondratowej polany, leżącej na obszerniejszej przestrzeni, okrytej ową niezrównanie piękną zielonością. Kiedy wśród dzikiej okolicy, pomiędzy drzewami i skałami, spotykamy ślady człowieka, obudza się w nas mimowolnie przyjazne usposobienie. Gorąco witaliśmy dlatego szalasy owczarskie na polanie Kondratowej, które dostarczają owę słynną zentycę dla ratujących nią zdrowie w Zakopanem. Owce wydające mléko z którego wyrabiają zentycę, żywią się aromatycznymi ziołami, okrywającemi przyległe góry. Gospodarstwo owcze na holach bardzo trafnie umieli urządzić Podhałanie, i do miejscowości zastosować. Kiedy wiosna okryje swym zielonym kobiercem równiny, i w holach życie zacznie się budzić, wysyłają do nich na zwiady gazdowie kilku bywałych juhásów, którzy oglądają jak dalece puściły się trawy; a gdy ci wracają z przyjazną nowiną, że młoda trawa umaiła doliny, (e-

dy odrazu krząta się całe Podhale około owiec. Gazdowie umawiają się, ile owiec polany mogą wyżywić i obierają bacę i juhasów. Pierwszy jest naczelnikiem szalasu, zaufany a doświadczony pastérz w holach; juhasy są jego pasterze. Wyrazy te nie są polskie, i pochodzą z języka węgierskiego czyli madziarskiego; pierwszy oznacza gospodarza, drugi pasterza owiec. Tak bacia, jako i juhasy umawiają się poprzednio o zapłatę. Powszechnie na bacę obierają rządne go gospodarza, odznaczającego się dostatkami i rozsądkiem. Tymczasem mieszkancy sporządzają naczynia potrzebne do gospodarstwa szalasowego, a gdy wszystko jest gotowe do hól, co powszechnie bywa w ostatnich dniach maja albo pierwszych czerwca, zbiera się w dniu naznaczonym cała ludność w środku wioski wraz z owcami. Wtedy następuje ciekawy obraz: jedni żegnają się z wychodzącymi, doświadczeni dają rady jak się zachowywać z owcami choremi, jak sobie postąpić w czasie słońca i śniegów, jak się chronić od wilków; niewiasty zaś rzucają czułe spojrzenia. Trzeciego dnia po wypędzeniu owiec do hól, wychodzą gazdowie na mir, czyli do mierzenia mléku; ile jakie owce wydadzą go w pierwszych dniach, tyle bacia obowiązany jest co tydzień oddawać funtów séra; reszta zostającego się séra jest własnością bacy, którą dzieli się w części z juhasami. Wielkość stada owiec czyli kierdelu, jak go nazywają Podhalanie, stosuje się do obszerności hól; pospolicie bywa ich razem 200 do 300 sztuk. W holach rozdzielają owce na dojki i skopy; pierwsze i drugie stanowią oddzielne stado, stojące pod gołym niebem w właściwych czworograniastych zagrodzeniach, zwanych koszarami, blisko szalasów znajdujących się. Z kierdelem skopów wychodzi dwóch lub trzech juhasów; za-

wsze mają kilka psów, i przez cały dzień pasają po najdalszych i najnieodstępniejszych turniach, na noc dopióro wracając; dojki chodzą po bliższych holach i przypędzają je dwa razy na dzień dla dojenia południowego; prócz tego doją je rano i wieczorem. Za każdym wydojeniem zlewają wszystkie mléko do kotła miedzianego, zawieszzonego w szalasiu na haku żelaznym, nad palącym się ogniskiem. Po zagotowaniu, za dodaniem podpuszczki ścina się mléko; na podpuszczkę używają żółdka cielęcego. Następnie muszkularnemi rękami zgniata bacię w kulę wydzielony sér, i kładzie go na desce w małej komórcy, znajdującej się w szalasiu; rzadziej odcedzają sér w workach od serwatki. Ze słodkiego séra wyrabiają oszczepki, oszczepańce, czyli owe małe baryłkowate sery, zwane powszechnie owczemi, które ugniatają w formach drewnianych, pięknej postaci. Górale uważają je za najwytworniejsze przysmaczki, i kiedy kogo chcą wielce uraczyć, częstują go temi serami. W wielkich kulach składany sér fermentuje, a z niego wyrabia się bryndza, która tém jest smaczniejsza, im z lepszej paszy pochodzi.

Góra Gewant. Jedna właściwie jest droga wiodąca na Gewant, t. j. wprost w górę z polany Kondratówój; jest wprawdzie jeszcze inna, poczynająca się przy znanój nam holi Kalatówka, przez brzołę szklaną, zwaną Wrotkami, a która dalej ciągnie się na połowie wysokości boku Gewantu nad doliną Kondratówój. Droga ta jest nader trudna i przykra, i kto nie nawykł chodzić po wysokich górach, niech jęj nie obiera, bo widok na niezmierne w dole leżące płaszczyny, wzbudza trwogę i zawrót głowy, a na tój ścieszcze prawie nie mo-

że przewodnik podać ręki, na którejby się oprzeć można było; ale też i droga z polany Kondratowej nie należy wcale do wygodnych. Gewant tworzy rozciągly grzbiet, który oddziela na zachodzie wymienioną polanę, i nachyla się pod 45° , a często zwiększa się ten kąt, i bok staje się jeszcze bardziej stromym. Właśnie kiedyś wstępowałem na tę górę, był dzień nadzwyczajnie skwarny; przez godzinę trzeba się było wspinać aż do wylomu, zwanego Szczerbiną; w skalistym grzbiecie, tworzącym rozciągly szczyt Gewantu. Szczerbina ta jest potężnym otworem, dzielącym grzbiet na dwie nierówne części; północna tworzy podłużny grzbiet, na który nie śmié wstąpić i najśmielszy juhas; niéma miejsca dla człowieka utrzymać się na tej ostrój krawędzi; druga część Gewantu mniejsza, ale zato nieco wyższa, jest do stogu siana podobna, i dlatego nosi nazwę Kopa Gewantu. Jeszcze trudniejszy na nią wstęp, bo trzeba się wdrapywać i rękami pomagać. Na samym szczycie jest równinka, około 6 sążni □ obszerna, na której wygodnie ustawiłem barometr, i znalazłem wyniesienie téj góry 5,746 stóp paryzkich nad poziom morza. Widoki z téj wyskakującej skały nie są bez wdzięku: w dolinie Kondratowej niéma nic szczególnego; nie odznacza się ona ani rozległością, ani krojami niezwykajnymi: ale na Małołaki jeżeli nie należy do arcypięknych, jednakże odznacza się niezwykajnością i sownie wynagradza trud wstępowania i ten pot, wylewający się z każdego włoska. Widok ze szczytu, prawie jest zupełnie taki, jak ze Szczerbicy. Jak dobrze znane miasto z wysokości wieży całkiem obce ma wejrzenie, i nie można je poznać z początku; tak samo wydają się ztąd doliny Białej i Małołaki. Góra ta nie jest tak wy-

soką, izby spływały przedmioty w massowe płaszczyzny; można odróżniać jeszcze nierówności nawet leśnych drzew; z czarnych powłok świerkowych wyskakują siwe skały, pomiędzy któremi ciągną się doliny, wydające się jak długie szmaragdowe wstęgi, a polany gdzieniegdzie przerywane są srebrnym potokiem. Widnokrąg zakończają znajome nam Bieskidy, ginące w mgławicj dali. Z nich, prawie naprzeciw, wznosi się najwyższa góra tego pasma, potężna Babia Góra.

Góra Kondratowa ma dwie nazwy: z liptowskiej strony Wysoka, z polskiej Kondratowa. Rozciągle siodło, łączy Gewant z nieco wyższą Kondratową. Droga albo raczej ścieżka, prowadzi przy sterczącym skalistoczerwonym piaskowcu, mającym ściany powleczone karnarkowo-żółtym lizajcem. Po niezmiernie bujnych sywarach, postępowaliśmy ku zaokrąglonemu gneizowemu szczytowi Kondratowej, który tworzy równoległy grzbiet, poczynający się z górą Bieskid, a kończący się z Kondratową. Szczyt tej góry okrywa na pół stopy gruba warstwa mchu islandzkiego, uginająca się pod nogami. Mech ten, okrywa znaczne przestrzenie tego szczytu, bo kilkanaście morgów kwadratowych. Właśnie kiedy byłem na Kondratowej, oddawien nie padały na niej deszcze, co się rzadko wydarza; mchy do najwyższego stopnia wyschłe, dotknięte, kruszyły się w rękach. Przewodnicy umieli z tego korzystać, i obdarzyli mnie szczególną niespodzianką. Skrzesawszy szybko ogień, co wybornie umieją górale, zapalili wysuszone mchy, a wiatr zadawszy, umieścił nas odrazu wśród wysoko wznoszącego się morza płomieni; ale wkrótce oddaliły się od nas i rozbiegły promienisto po bokach góry, i pędząc niezmiernie szybko, zmierzały prosto ku lasom.

W największej byłem obawie, aby się nie zapaliły; oliści czyto większa wilgoć mebu w niższych częściach tego szczytu, czy słabsze wiatry, dosyć, że zwolniał pod płomieni i uaknęliśmy tym sposobem nieszczęścia zapalenia się borów. Na samym wierzchu Kondratowej, znajduje się kupa ułożonych kamieni, z szczątkami dawnej piramidy tryangulacyjnej; na niej zawieszony barometr, dał wyniesienie dla tego wierzchu 6,115 stóp. Widoki z Kondratowej nie odznaczają się niczém; cały Liptów leży z nieprzeliczonemi siołami, ale tych nie można było dobrze odróżnić, bo giną w mgławicj dali; dolina zaś płócna, od której ta góra wzięła swą nazwę, wydawała się, jakby płan, na nieco większy wymiar dokonany.

Czerwony wierek Małolęczniak. Siodło, niezbyt wgięte, łączy tę górę z Kondratową. Nieznacznie postępowaliśmy na ów jeszcze potężniejszy wierek, nader ciekawy dla geologa. Postać ma podługnego graniastosłupa, w stronie południowej dotyka się Kondratowej i Krzesanicy; z trzech innych stron, ma nadzwyczajnie strome ściany, na które nikt nie jest w stanie wstąpić. Południowa część tej masy skalnej zowie się Czerwony Wierek, od poziomej, roślinki z różowym kwiatem, która gęsto okrywa na początku lata niezmiernie obszary tej wyniosłości, co niewygasłe zostawia wrażenie na podróżnym; północna zaś część nazywa się Małolęczniak, ponieważ stórczy nad doliną, zwaną Małoląka. Dwie te góry stanowią razem jeden, zupełnie równy grzbiet, utworzony z właściwej skały krystalicznej, nieznajdującej się nigdzie w całych Tatrach, ani w przyległych pasmach. Jestto skała feldspatowa, składająca się w przeważniającej ilości z wielkich kryształów szarego i cieliste-

go feldspatu, z małą ilością kwarcu i miki; zarówno można ją uważać za właściwy granit, jak za porfir. Kiedy na wierzch wystąpiła, trudne rozstrzygnąć; zdaje się jednak, że po wzniesieniu głównego pasma granitowego, ponieważ warstwy wapienia nie mają jednostajnego pochylenia północnego, który przeważa w całym tym pasmie. Wyniesienie tej góry nad poziom morza jest bardzo znaczne, bo 6,410 stóp.

Krzesanica, nazywana także *Zadni Uplaz*, pół godziny odległa od Czerwonego Wirchu, jest najwyższym szczytem w grupie gór, stanowiących Wielki Uplaz, której jedno ramie stanowi Małolączniak, a drugie Czerwony Wirch Uplaziński. Chociaż Krzesanica najwyższą jest ze wszystkich tych wyniosłości, bo wznosi się 6,523 stóp, składa się wszakże z wapienia szarego. Skala wznosząca się wyparła tak wysoko ten wodny osad, a sama ukryta w spodzie, nie pojawiła się na wierzch. Z południowej strony otaczają Krzesanicę niezmierne skaliste ściany wapienne, które na północ zwolna się zniżają, aż ku potężnym progom, dzielącym Małolączniak od Twardego Uplazu; za nimi są zielone polany soltysów, Miękusami zwanych, oparte o stożkowaty wirch Opalone, okryty czarnym lasem; na prawo pokazują się wyniosłości, kryjące dolinę Kościeliską i jej niezrównane piękności, których zład nikty nie przeczuł.

Czerwony Wirch Uplaziński. Wśród lekkiego powietrza, które sprawia na górach owa czarowne usposobienie duszy, co na wszystkie przedmioty wylewa niewypowiedzianą rozkosz, zstępowaliśmy z Krzesanicy na Czerwony Wirch Uplaziński. Widoki tej części Tatrów, nazywanąj pospolicie Wielkim Uplazem, nie mają tej dzikości, która cechuje inne okolice; pochodzi to głównie

od skały wapiennej, która odejmuje tutaj tę właściwość, a przeciwnie nadaje tyle wdzięku, i obudza miłe uczucia. Wapień nader sprzyja rozwijaniu się roślin; często okryty cudnej barwy kwiatami, przedstawia mieszaninę dzikości, obok wprost przeciwnego uczucia. Szczyt tego Czerwonego Wirchu, który dla odróżnienia zowią Uplaziańskim, jest 6,460 stóp wysoki. Tworzy on wraz z górą Twardy Uplaz, podobny wysuniony grzbiet z południa na północ, jak właściwy Czerwony Wirch z Mułolączniakiem. Twardy Uplaz o 200 stóp jest niższym (wysokość jego wynosi 6,259 stóp). Sam szczyt Czerwonego Wirchu, nie składa się z wapienia, tylko z ogniowej skały, zwanéj gneizem, wydobytej z głębi ziemi. Twardy Uplaz zaś jest wapiennym i tworzy niezmierną równię pochyłą. Tak rozległa płaszczyna, mogła tylko powstać z warstwy w wodach kiedyś osadzonej; teraz trawą okryta, daje obszerne pastwiska owcom. Niktby nie przeczuwał, że te niezmierne płaszczyny, były kiedyś dnem morza, które się przez wieki osadzały w warstwy, a gdy dostatecznie stwardły, zostały na wierzch dźwignione temi siłami, co sprawiły nierówności na kuli ziemskiej. Tylko głębsze badania prowadzą człowieka do wyjaśnienia tych zjawisk przyrody, pozostających zawsze tajemnicą dla tak zwanego zdrowego rozsądku, uważanego w przeciwieństwie z umiejętnie usposobionym. Nie zamierzam wyłączyć z umiejętności zdrowego rozsądku, ale wyłączam ten rodzaj zdrowego rozsądku ludzi codziennych, co trafnie umieją sądzić o wielu rzeczach domowego życia, zawartego w małym zakresie; rozsądek ten nie starczy na odgadnienie wyższych przedmiotów, wznoszących się nad zwyczajne obręby pospolitości. Aby pojąć prawdy umiejętne, prawa we-

dług których krążą ciała niebieskie, albo łączy się materia i wydaje nowe ciała chemiczne, mające tak nieskończenie odmienne własności od ciał zostających w pierwotnym stanie; albo by poznać, dlaczego każda właściwa materia chemiczna, ścina się w kształty matematyczne, zwane kryształami, lub dlaczego ziemia w różnych stronach takie i owakie ma postaci gór; aby poznać te prawa, potrzeba długiego szeregu wniosków dla pojęcia owych prawd, do czego nie dochodzi nieuprawiony poprzednio rozsądek. Zdrowemu rozsądkowi zwyczajnego życia, przynależy się małe kółko życia codziennego; dalej mu sięgać niewolno.

Zapadlina pomiędzy Twardym Uptazem a Małolączeniakiem. Chociaż znajduje się pomiędzy sameimi wapiennemi skałami, jest wszakże do najwyższego stopnia dziką. Pod samą Krzesanicą, na znakomitej wysokości, jest potężne koliste zagłębienie, okryte złamkami różnej wielkości szarego wapienia; pomiędzy nimi nie widać nawet zielonej trawki, tylko gdzieś gdzie leżał płat przyczernionego śniegu. Widok ten jest wszakże nieco mniej przerażającym, jak skał czarnych granitów. Niżej jest drugie zagłębienie, również skaliste, ale już pomiędzy kamieniami wyziera nieco więcej zieloności; jeszcze niżej są dwa niezmierne progi, jeden za drugim zniżające się ku dolinie Miętusi. Gdy ztąd chciałem odwieść szalę saltysów Miętuskich, odmówili mi to moi przewodnicy, mówiąc, że tędy nikt żywym zejść nie może, i przekonałem się o prawdzie tego, spoglądając w powrocie z Małolączeniaka na niezmierne ściany, przeszło 500 stóp wysokie, stanowiące każdy z tych progów.

Dolina Goryczkowa. Idąc na południe za potokiem płynącym środkiem krótkiej doliny wielkiego pie-

ca Zakopanego, prócz Kondratowój, są jeszcze dwie inne doliny, zupełnie ukryte przed wzrokiem: Goryczkowa i Kasprowa. Piérwsza leży bardziej na zachód, a zatem w środku pod samym grzbietem gneizowym; nie odznacza się ona niczém, nie ma bowiem ani widoków ponętnych, ani bujnej roślinności: tylko na szerokiej, skośnej dolinie, zawartéj pomiędzy dwiema górami nazwanemi Czubami, na przeciwnych stronach rozstawionych, leży nieprzeliczona liczba głazów gneizowych. W środku nad doliną, sterczy trzeci wierzch, zwany *Pośredni wierzch Goryczkowój*, 5,564 stóp wysoki. Ten Pośredni wierzch, dzieli tę dolinę za pomocą nieco wystającego grzbietu na dwie prawie równe części; powstają tym sposobem dwie doliny: zachodnia zowie się *Swińską doliną*, wschodnia zaś *Pod Zakosy*. Nazwa doliny Goryczkowój pochodzi od obficie rosnącej rośliny goryczki, *Gentiana*, której korzenie corocznie w wielkiej ilości zbierają gorale, i sprzedają centnarami do aptek węgierskich.

Dolina Kasprowej. Droga prowadząca do doliny Goryczkowój, rozszczepia się wśród gęstego lasu; na prawo idzie do Goryczkowój, na lewo do Kasprowej. Droga ta nie należy do rzędu najlepszych; jest bowiem nadzwyczajnie nierówną i kamienistą. W początku dolina Kasprowej jest nieco szerszą; po obydwóch stronach niższe grzbiety zieloną trawą okryte, otaczają uśmiechające się polany, na których kilka szałasów świadczy, że nawet do najodleglejszych szczelin tych gór zaszedł człowiek i umiał z nich użytkować. Nie jostto prosta dolina; widocznie zakrzywia się na wschód, i odtąd staje się coraz węższą, a bardziej dziką. Około 1,500 kroków za szałasem, wytryska ze skały wapiennej potężne źródło, albo raczej strumień, o którym juhasy twierdzą, że się łączy z Suczym stawem, jednym z Gąsienicowych,

jak to wyżej wspomniałem. Za szarym wapieniem pokazują się czarne gneizy; odtąd stykają się prawie boki przeciwne doliny, a wierzchem ciągnie się błękitna smuga niebios; roślinom ustąpiły miejscami rozrzucone głazy. Z téj części doliny, mógłby malarz czerpać najdoskonalsze obrazy tego, co jest okropném; i wyznaję, że lżej zrobiło mi się na sercu, gdym wszedł na grzbiet, i zajrzał do téj strasznej szczeliny, gdzie się wydaje, że życie zupełnie ustało.

Kopalnia rudy żelaznej w Magorze Zakopanego. Od ostatnich zabudowań, położonych przy wielkim piecu, przeszedłszy kawałek lasem, dotykającym prawie stóp boku wschodniego doliny, nieznacznie wstępujemy do doliny Jaworynki. Z początku bardzo jest wąską; przeciwne boki zupełnie odmienne mają wejście: prawy okryty wesołym lasem świerkowym, wznosi się dosyć zwolna; lewy nadzwyczajnie skalisty, wydaje się jakby niezmierna kupa zsypanych kamieni; ani krzaczek, ani zielona trawka nie urozmaica tego dzikiego obrazu, tylko pojedyncze skały wyskakują z stromego boku, w których górale upatrują podobieństwo do Najświętszej Panny z dziećciem Jezus, w innych do Boga Ojca. Około 500 kroków ciągnie się tak zwężona dolina Jaworynki. W całej téj długości dobywają się z lasów nieprzeliczone źródła, nierównie obficie w czasie dżdżystym, aniżeli gdy trwają posuchy. Aczkolwiek te wody wyborne są do picia, nie mają jednakże temperatury odpowiedniej wysokości, z jakiej tryszczą; albowiem wychodzą z rumowiska, a tém samym mieszają się z wodami atmosferycznymi i są cieplejsze i zimniejsze, stosownie do pory roku.—Długo nie trwają nigdy jednostajne widoki w Tatrach, i tak jest w do-

linie Jaworynki; wkrótce roztwiera się ona, a obszerne polany, po większej części ogrodzone, i kilka szałasów, są częmsiś zupełnie niespodziewaném; pasące się bydło dodaje życia temu ze wszech miar przyciągającemu obrazowi.

Kto sobie życzy poznać zatrudnienie pasterskie w Tatrach, życie w szałasach, a nie chce długich odprawić podróży, ma najlepszą sposobność przyjrzyć się mu tutaj i razem ich mieszkańcom. Widoki na południe ze szałasów Jaworynki, należą do celniejszych w tych górach; nie są one zbyt wielkie, ale odznaczają się niewymownym wdziękiem; zaokrąglone wirchy okrywa świeża zieloność i grupy czarnego lasu, pomiędzy którym sterczą siwe skały, i jakby dla przeciwieństwa mile przynęcają oko. Posunąwszy się kilkaset kroków na wschód, nagle giną te piękne kształty skał, które tak przyciągały ze szałasów Jaworynki; zbliżamy się bowiem do zwalonych w kupy gór, wznoszących się jedna nad drugą, a usypanych częścią ze skała, wydobytego z kopalni rudy Magory, częścią téż ze samej rudy. Każda z tych kup znaczy sztolnią; 4 do 5 jest teraz czynnych. Rudę zwożą po nader stromój a wąziój drodze na saniach, i składają ją do wielkiej skrzyni, zrobionój z okrągłaków. Jest to w obecnym czasie najcelniejsza kopalnia w Tatrach, dostarczająca rocznie około 80,000 centnarów rudy, z której wyrabiają w wielkim piecu Zakopanego około 4,000 centnarów surowego żelaza. Wstępując na górę zwaną Magora, po szarych wapieniach pokazują się jakby potężne pasy czerwonej i zielonej barwy, margle, otaczające pokład rudy. Z wysokości téj góry nie można prawie zmiarkować, gdzie się znajdujemy; tak nadzwyczajnie zmienia się obraz, i boki doliny schodzą się zupeł-

nie; ku końcowi dopiero téj doliny, otwiera się ze wszech miar ozdobny widok.

Pomiędzy krótką doliną Zakopanego, w której widać tyle przemysłu i dobrego bytu, a długą doliną Kościeliską, rozciągają się jeszcze cztery podrzędne doliny, prawie od siebie równoległe, niezetknięte z grzbieciem granitowym, dochodzące tylko do wapiennej masy skalnej Wielkiego Upłazu. Każda w szczególe ma sobie właściwe piękności, których charakter krótkimi skręśle rysami.

Dolina Bielska jest najbliższa od wielkiego pieca Zakopanego. Odznacza się bujną roślinnością; zapuszczy się w nią parę set kroków, świerki zastępują buki najdorodniej wyrosłe, a pomiędzy niemi rośnie mnóstwo krzaków, liśćmi okrytych. Spód téj doliny bardzo jest nierówny, prawie można rzec jest falisty. Strumień pędem płynący w szczelinie poniżej drogi, rozbija się w białą pianę, od której zapewne pochodzi nazwa téj doliny.

Dolina Stronczyńska. Równoległa jest od poprzedzającej, choć szersza i dłuższa; ma w spodzie nadzwyczajnie piękne trawniki. Prawie w samym środku zastajemy znaczne kupy żużłów, po większej części trawą okrytych, świadczące, że kiedyś była tu huta żelazna; zapomniano o niej teraz zupełnie, tylko pasterz umie o niej coś powiedzieć. Nieco dalej, wznoszą się na prawym boku ponad lasem trzy strome, sterczące skały wapienne, dziwnej postaci, zwane Mnichami. W końcu łączy się ta dolina z następną, z doliną Małoląki, której początek nie ma tyle wdzięków, co dwóch poprzedzających; nie widać bowiem w niej ani téj bujnej roślinności, ani widoków odznaczających się. Dopiero w końcu rozdziela



się znacznie, widoki stają się obszerniejszemi, a ztamtąd massy skalne Małołączniaka i Gewantu, przedstawiają się nader wspaniale. Od szatańców Małołąki, stojących w rozszerzonym końcu doliny, trzeba postępować pół godziny, aby stanąć pod stopami Gewantu, gdzie się otwiera niezmierna płaszczyna, okryta nieprzeliczonemi bryłami szarego wapienia, spadającemi z nagich ścian, na których rzadko gdzie trzyma się kupka trawy albo mały krzaczek.

W pobliżności stóp Gewantu, tryszczy potężne źródło Sikliwica, na wyniesieniu zwaném Na Grzybowcu. W dniu 3 sierpnia mierzone, pokazywało 4,65° C. Źródło to spadając, tworzy bezpośrednio wodospad, przeszło 40 stóp długi, godzin ze wszech miar widzenia.

Dolina Miętusia. Najcelniejsza pomiędzy temi czterema dolinami, ma widoki rozległe; otoczona jest skałami z nadzwyczajnie śmiałemi krociami, z ostremi końcami, albo pokazują się potężne ściany znanéj zapadliny, zawartéj pomiędzy dwoma Czerwonemi wierzchołkami. Miętusia dolina bierze swą nazwę od soltysów w Miętustwie zamieszkałych, niedaleko Rogoźnika, i odróżnia się tém od trzech poprzednich, że jest zamkniętą doliną, i nie przebiega pasma pierwszego rzędu gór, zwanych Regłami. Leży pomiędzy potężną Krzesanicą, a niższym wierzchołkiem zwanym Opalone; w boku zachodnim otwiera się ku Kościeliskiej dolinie. Przy zaokrąglonym wierzchołku Opalone, uwieńczony bujnym lasem, sterczą trzy ostre skały dzioko poszarpane, powleczone czerwoną barwą, a dziwnie pięknie odbijające od czarnych świerków. Skały te wapienne, wystawione na działanie promienia słońca, okrywają się nieprzeliczonemi, nadzwyczajnie pięknymi kwiatami, tak co do barwy, jako i postaci; aurykule tak pię-



kne jak rosnące w ogrodach, pierwiosnki i wiele innych kwiatów, właściwych tylko Tatrom, albo innym górcom alpejskiej wyniosłości. Głównie rodzaj ziemi sprzyja rozwijaniu się tych pięknych roślin; czarna jak węgiel, bardzo pulchna, zdaje się składać li ze samej materii roślinnej. Jestto dziwna okoliczność, że taka ziemia powstaje tylko na skałach wapiennych; nigdy jój nie widać na piaszczowcach, granitach lub gneizach, a z tego wynika, że wapień wpływa na jój utworzenie. Jeżeli dla botanika ciekawą jest dolina Miętusia, również jest dla geologa; albowiem zawiera stanowcze dowody, że wapienie szare Tatrowe, należą do spodniego ogniwa formacji Jura, zwanego liasem. Kolor czerwony, okrywający wyżej wspomniane sterczące skały, pochodzi od niedokwasu drugiego żelaza, który tworzy pod górą Opalone pokład, wydający corocznie około 1000 centnarów dosyć bogatej rudy. Ruda ta składa się z kul nieco większych; często w środku trafiają się wielkie ammonity i łodziki (*Nautilus*), tudzież belemnity i dwuskorupce, a mianowicie gatunki nozywane *Ammonites Walcotii*, *serpentinus*, *heterophillus*, *Nautilus aratus*, *Spirifer Walcotii*. Skamieniałości te zachowały się bardzo rozmaicie; powszechnie niedokwas żelaza zniszczył skorupy tych ślimaków; wyjątkowo zachowały się w wapieniach i pospolicie sąto jądra w czerwony marmur zmienione. Jak wiadomo, ammonity są ślimakami, mającemi liczne przegródy, na obwodzie dziwnie powycinane, jakby jakie liście jarmuzu; tych przegród, nie dotknęła nigdy przemiana i zostały w pierwotnym stanie (1). Czerwone

(1) Jeden z ammonitów, pochodzący z doliny Miętusi, t. j. *Am. Walcotii*, dałem wyrysować wraz z jego szwami w Paleontologii Polskiej tab. III, wydawanej przy Bibliotece Warszawskiej.

wapienie stykają się z szarym dolomitem, zawierającym zupełnie inne skamieniałości, t. j. znajome nam nummulity; a z tego wynika, że ta skała należy do innego osadu, i zdaje się, że równocześnie utworzyła się z piaskowcem karpatowym.

W pobliżności opisanéj kopalni żelaza, są szalasy i zagrodzone polany, pokryte najrozmaitszemi kwiaty. Gdyby tutaj stała jaka willa, byłaby zapewne głośna po całych krajach polskich, dla swych niezrównanie pięknych widoków; ale o tych biędnych szalaszach nikt nie wspomina, a przecież tutejsi pasterze głęboko czują te piękności przyrody, i to szlachetniejsze uczucie, wywarło zapewne wpływ na usposobienie moralne Podhalańców, na ich obudzone władze umysłowe, w czém się tak wydatnie różnią od reszty ludu polskiego. Dolina Miętusia ma dosyć znaczną długość; prawie godzinę potrzeba, aby przejść od jednego do drugiego końca, od kopalni żelaza, do opisanego wyżej niezmiernego progę. Ta mała podróż należy do rzędu nader przyjemnych; widoki raz wraz się zmieniają, a jeden od drugiego bardziej niespodziany, miłe bawi oko. Geolog ciekawe tutaj znajduje zjawiska, świadczące, że te straszne rozdarcia skał, sprawiły nadawyczajne siły, ukryta w łonie ziemi. Warstwy wapienia szarego, o których właśnie wspominałem, że zawierają taką mnogość skorup morskich ślimaków, pogięły się w potężne łuki, mające niekiedy w średnicy przeszło 200 sążni. Ledwo można sobie wystawić, jak niezmiernéj siły było potrzeba, by sprawić tak ogromne skutki: wznieść, podrzć owe massy skalne, i pogiąć jakby jakie sprężynki!

Z Miętusiej doliny łatwo można przejść do Wościelskiej; droga ta prawie 3 kwadransę długa, ciągle się

zniża. Na wstępie, wśród lasów, spotykamy liczne źródła najczystszej wody krynicznej; dalej otwierają się polany, ciągnące się aż do naszego celu. Nim opiszę tę najcelniejszą dolinę Tatrową, wspomnieć mi wypada o dclinie, odgraniczającej na północ część Tatrów, zawartą pomiędzy dolinami zakładu hutniczego Zakopanego, a Kościeliską. Droga ta należy do najcelniejszych spacerów, który odbywać można w wygodnym pojeździe po zupełnie znośnym gościńcu, lepszym od niejednego, za który trzeba opłacać. Opuściwszy piękną pudlingarnią, ostatni budynek należący do huty żelaznej, droga ciągnie się prosto wśród bujnego lasu; prawie przy boku przeciwnym, nagle się skręca na zachód, i odrazu znajdujemy się we wiosce Zakopane, prawie milę dłużej, ostatniej na granicy węgierskiej. Na całej tej drodze widać Tatry w całej wspaniałości, w całym majestacie. Od majowej zieloności pól, obsianych owsami, i obszernych łąk, odbijają czarne lasy, okrywające szereg pagórków piramidalnych, zwanych Reglami, a stanowiących pierwsze wzniesienia Tatrów. Nad Reglami wznoszą się wapienne skały szare, dziwnie poszarpane; pomiędzy nimi odznacza się śmiało wysunięty a wyszczerbany Gewant, który w miarę posuwania się naprzód, zmienia swą postać; dalej masa skalna zwana Wielkim Uplazem, mająca zupełnie pozaokrągłane zarysy, a za nią fantastycznie poszarpane i pełne malowniczych krojów skały, wzniesione nad doliną Kościelisko. W samym końcu tego wielkiego obrazu, wyzieraają w niektórych miejscach jeszcze wyższe szczyty granitowe, stanowiące jakoby oś łańcucha Tatrowego, wokół którego gromadzą się inne wirchy. Domki dłużej wioski Zakopane, mają po większej części mile wejście; w każdym widać staranie około powierzchowno-

ści i porządek w zabudowaniu. Jeden z odznaczających się domków, położony w nader pięknej okolicy, pod samymi stopy Reglów, należy do wójta téj wioski Chrzeptowskiego. Obszerniejszy od zwyczajnych, ma kilka izb i komór; biała izba ma ściany, wyłożone pięknie wygładzonymi deskami, i żywo przypomina mieszkania szwajcarskie i tyrolskie; obok zwyczajnych sprzętów góralskich, była i komoda z mosiężnymi antabami, a na niej zegar wybijający nietylko samą godzinę, ale i ćwierćgodziny. Kiedy kto z przejeżdżających wstąpi do jego domu, uważa to sobie ten rozsądny a uprzejmy człowiek za niemały zaszczyt; oddaje mu swą najlepszą izbę na mieszkanie, i wszyscy domownicy zostają gośćmi na usługi; a są tak chętni, tak uprzejmi, jakby to była dawna zażyłość.

Niektóre pola Zakopanego w końcu czerwca lub na początku lipca okrywają się różową barwą nader miłą. Pomiędzy owsami, pospolicie wyrasta mniej więcej gesto roślina niezbyt od nich wyższa, z liściem płaskim, podobnym do prostego miecza; na jej łodydze wisi 8 do 12 wielkich dzwonek różowej barwy. Roślinę tę nazywają systematycznie botanicy *Gladiolus communis*. Nasi ogrodnicy hodują ją po ogrodach i dosyć jest ceniona; tutaj rośnie tak obficie, że tłumi wzrost owsa, i dlatego Podhalanin zwykł z dumą mówić: że co u niego zielskiem, to u Lachów (tak nazywają mieszkańców równin), jest kwiatem pielęgnowanym w pańskich zahradkach (ogródkach). Jakież precudne miejsca możnaby w długiej wiosce Zakopane obrać na wiejskie siedziby, któreby sama przyroda otoczyła najcudniejszymi ogrodami angielskiemi! Ze smakiem założone wille, uczyniłyby również głośną tę dolinę, jak pobraża je-

ziora Como lub genewskiego. Tatry mają tyle właściwości, tyle niezrównanych wdzięków, że byłby tu pobyt bardzo ponętny; ale trudno przewidzieć, czyli się ziszczą kiedyś te życzenia.

Od potoku wypływającego z doliny Małołaki, zwęża się widocznie nasza dolina; staje się bardzo nierówną, i wzdyma się nadzwyczajnie. Wzniesienie to dzieli razem bieg rzek; jedne zacierają na wschód ku Białemu, a drugie na zachód ku Czarnemu Dunajcowi; odrazu gubią się domy i znajdujemy się wśród gęstego lasu świerkowego, pomiędzy którym pokazują się precudnej zieloności polany. Niedaleko przed skalistym otworem doliny Kościeliskiej, droga ciągnąca się pod samymi stopami Tatrów, przechodzi środkiem lasu wysokopiennych świerków; nie widziałem nigdzie wyższych drzew; jeszcze są rosłejsze od Zakopańskich. Życzyłoby należało, żeby je zaszanowała nietościwa siekiera, i aby te okazy pięknych świerków, nie zamieniono na węgiel, któryby służył do wykucia kilkunastu centnarów żelaza na pługi i wozy. Za lasem kilka domków przypomina, że w tych dzikich ustroniach żyją ludzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O MIESZKANIACH DLA KLASS ROBOCZYCH.

(Z francuzkiego).

W kilka dni po zaburzeniach czerwcowych z. r., generał Cavaignac, wówczas prezydent władzy wykonawczej, za-
wezwiał Akademię nauk moralnych i politycznych, aby
przyłożyła się do usiłowań rządu, walczenia w obronie
zasad socyalnych, napastowanych przez pisma kommuni-
styczne i inne. Oto wyjątek z jego odezwy:

„Jestem przeświadczony, że siła zbrojna nie jest do-
stateczną do ustalenia materialnego porządku, jeżeli mo-
ralny za pomocą czystych idei, przywrócony nie będzie;
za jedyny zaś środek do tego uważam, uspokojenie umy-
słów przez ich oświecenie.”

Akademia odpowiedziała na to wezwanie mnóstwem
stosownych ulotnych pism; lecz gdy te podrzędny tylko
wpływ miały, chcąc całkowiec złemu zaradzić, zapra-
gnęła poznać rzeczywisty stan klass robotniczych we
Francyi, i w tym celu zleciła jednemu z swych członków,
p. Blanqui, objazd kraju, szczególnież departamentów rę-
kodzielniczych.

Że p. Blanqui godnie wywiązał się z włożonego nań
obowiązku, dowiódł raportem, który za swym powro-
tem do Paryża, odczytał na sessyi Akademii d. 2 grudnia

1848 r. Przyczoę z niego kilka więcj uderzających szczegółów.

Dowiódłszy, że departament Niższej Sekwany, tyle odznaczający się rolnictwem, dotknięty został podwójną plagą: pauperyzmu i utopii, i ciągle przewodniczył w zaburzeniach, jakie od lat tylu dręcą Francją; p. Blanqui szukał przyczyn tego wypadku, i za jednę z najwięcej stanowczych oznaczył: „niezdrowość zamieszkań klass robotniczych“; przyczynę, o której usunięcie błagał w imieniu ludzkości i moralności.

„Tak, — sąto słowa jego raportu — znajdują się w Rouen miejsca, jak najniesłuszniej mieszkaniem nazwane, gdzie rodzaj ludzki przymuszony jest oddychać nie ozywczém, lecz zabójczém powietrzem; powietrzem, które razi dzieci u piersi matek, prowadzi je do przedwczesnej starości, obciążając niezliczonymi chorobami, a szczególniej reumatyzmem, skrofulami i suchotami. Nieszczęśliwe istoty, które zdolają njsć tych cierpień, wpadają w niedołęztwo moralne i fizyczne. Z doszłych do lat 20 życia, na stu ledwie 10ciu doliczysz zdolnych służyć wojskowo. Nędza, zimno, złe powietrze, zły przykład, zmęczą je, zniszczą, zepsują przed czasem.”

„Do mieszkań tych biędnych istot, wchodzi się zwykle korytarzami niskimi, ciemnymi i ciasnymi, w których wygodnie stanąć nie można. Dla oszczędności miejsca, przeprowadzono przez nie rynsztoki, ustawicznie napelnione nieczystościami domu. Te rynsztoki ściekają nie do kanałów, lecz rozlewają nieczystość po ciasnym i niewyhrukowanym dziedzińcu. Skutki tego, jak zaduch i brud, dają się czuć w całym domu. Schody zwykle bardzo spadziste, są bez poręczy, ciemne i narzucono gręzą i błotem; izby ciasne, złe opatrzone, złe zamknięte, niskie

i prawie zawsze bez sprzętów, które jeśli się znajdują, składają się tylko z gatunku lektyki, łóżka bez pościeli i wyszczerbionego dzbanka, służącego do każdego użytku. Drobniejsze dzieci przepędzają noc na worku, napelnionym popiołem lub trocinami; starsze z resztą rodziny: ojcem i matką. Kobięty i mężczyźni, śpią pospołem w wspomnionój już lektyce; okropne skutki podobnego noclegowiska, każdy łatwo pojmie. Te nieszczęsne schronienia, wynajmują się tygodniowo za 1 frank 60 centymów, do 2 franków. (od 2 złp. gr. 10, do 3 gr. 10). Niema w nich prawie zawsze szyb w oknach, a wilgoć często tak wielka, że ściany nią przesiąkłe, mchem się pokrywają. Właściciele często równie biędni jak ich lokatorowie, nie zajmują się naprawą domów, które co dzień niewygodniejszymi i niezdrowszemi się stają; policya daremnie usiłuje zaprowadzić jakiebądź ochędóztwo. Mojm zdaniem, jedyny środek na usunięcie złego, byłoby rozebranie tych domów. Czuje to władza, lecz się obawia kosztu i wywłaszczenia tylu właścicieli."

Jeżeli z Rouen przeniesiemy się z p. Blanqui do Lille, jeszcze okropniejsze widowisko ujrzymy; badacz przyznaje z szczerością, że stan klasy roboczój w stolicy najbogatszego z departamentów francuzkich, zdaje się być oddany nędzy, nieznanój nawet ludowi w stanie dzikości zostającemu. Wzdryga się serce chcąc dać obrazek tój nędzy; niepodobieństwem nawet ją skreślić. W Lille, robotnicy zamieszkują zwykle w piwnicach, umieszczonych 3 do 4 łok. poł. pod ziemią, i niestykających się z domami, do których należą. Światło dochodzi do nich nie oknami, lecz drzwiami wchodowemi od schodów. Mają wysokości 2 1/2 do 3 stóp, a objętość najwięcej 7 łok. kwadratowych; jednak znajduje się znaczna liczba dale-

ko mniejszych. P. Blanqui zwiedził je prawie wszystkie, jużto w towarzystwie lekarza, znającego mieszkańców tych podziemi, już też prowadzony od policyi miejscowej, zdziwionej i przestraszonej nieznanym sobie widokiem. „Trzeba, aby cała Francya wiedziała o tém, co się tu dzieje, a ja zawiadomię ją!” wykrzyknął słuszną zgrozą przejęty filantrop, opuszczając te smutne miejsca, i dotrzymał słowa.

Całe zaś m. Lille, a szczególnie jego najludniejszy i najznakomitszy cyrkuł „Zbawiciela“ (Saint Sauveur), napełnione jest podobnemi piwnicami. Oto obraz ich zewnętrzza. Ulice w Lille są ciasne i wilgotne, a opatrzone po bokach cuchnącemi ściekami, zwanemi *couretes*. Na te ścieki, wychodzą okna mieszkańców i drzwi piwnic, do których niejednokrotnie przy gwałtowniejszym deszczu, wlewa się woda z przepelnionych rynsztoków. Przed drzwiami, widzisz zebraną masę dzieci, błagających o jałmużnę. Pokolenie to nędzne; ślady cierpienia fizycznego, malują się na żółtych lub sino-bładych twarzach, bez odzieży, lub łachmanami pokryte...

Jednakże los tych istot można nazwać szczęśliwym, w porównaniu z losem dzieci, które dla wieku lub chłodnej pory roku, muszą zostawać w piwnicach; oddychają przynajmniej wolnym powietrzem, gdy drugie zabójcze, stęchłe zachwytają piersiami. Jaskinie w których zamieszkują, są całkowicie bez mebli; bogatsi tylko, a tych bardzo mała liczba, posiadają żelazny piecyk, drewniany zydzel, lub garnek albo dzbanek. „Nie jestem bogatą” mówiła panu Blanqui jedna z mieszkanki tych podziemi, wskazując na chorą sąsiadkę „lecz Bogu dzięki mam przynajmniej snopek słomy, na którym spocząć mogę, gdy ta leży na gołej ziemi.”

Ojcowie rodzin, mało przepędzają czasu w tych niezdolnych jaskiniach, opuszczając je z świtem, a wracając późno w nocy; lecz matki, te przebywają prawie ciągle, zmuszone sercem i obowiązkiem sumienia straży nad dziećmi; żywie je też muszą. „Dreszcz przejmuje na wspomnienie tego pożywienia, mówi p. Blanqui; widziałem zbierające okrawki od kartosli i innych legumin, i gotujące je; widziałem takie, które dla ocieplenia schronienia, paliły stare obuwie, dodające swędu i zaduchu do tego nieznośnego, który już poprzednio miał tu miejsce. Co do dzieci, te zwykle umieszczają w koszykach przy kominie, po troje w jednym; sąto prawdziwe gniazda ptasze z ich brudem, lecz bez powabu. Cóż powiem dalej (słowa to p. Blanqui)? Są wprawdzie obrazy, których oszczędzać czytelnikom potrzeba, lecz też są i takie, które bezustannie trzeba stawiać przed oczy ludziom, aby im dać przestrożę i przypomnieć obowiązki sumienia. W chwili gdy to mówię, więcej niż trzy tysiące naszych współziomków żyje w podziemiach miasta, którego mieszkańcy tak słusznie słyną z swego miłosierdzia i współczucia dla dobra ludzkości. Znajdują się kobiety, których tygodniowe pożywienie ogranicza się na dwóch funtach czarnego chleba; tak wychudzone, że ich ciała prawie przezroczystymi się stały. Znajdują się tysiące dzieci, rodzących się na to tylko, aby umierać długim konaniem. Doktor Gosselet znamienity lekarz w Lille, który ogłosił niedawno statystyczne postrzeżenia nad temi istotami, dowodzi, że na 21 tysiącach, umiera 20,700 przed dojściem do lat pięciu życia!”

Tego samego dnia, w którym p. Blanqui skończył przegląd piwnic w Lille, zwiedził centralne więzienie w Loos, w którym znajduje się od 1,800 do 1,900

więźni ptei obu. Kontrast z widokiem niedawno co mia-
nym przed oczyma, żywo go uderzył. Zwiedzając dom-
kary, sądził, że się znajduje w jakim pałacu: wzorowu
czystość, łózka i pościel porządne, sale i cele dobrze
oświetlone, ochędźne, przewietrzone i ciepłe. Więźnie
ubrani jednakowo w odzież wygodną, obuci dobrze,
wyglądali zdrowo i wesoło. W kuchniach niczego nie
brak, toż samo w magazynach; pożywienie posilne, zdro-
we i regularne. Myśl p. Blanqui mimowolnie przenio-
sła się do zaduchliwych i zatrutych mieszkań klasy
roboczej, wspomniął na dzieci umierające z głodu, na
matki podzielające ich los, na ojców rodzin poczciwych,
pracowitych, oddanych rozpaczy i nędzy... Straszna wte-
dy myśl nasunęła się jego wyobraźni. „Troskliwość pu-
bliczna, wykrzykuje, zaczyna więc czuwać nad obywate-
lem dopiero wtenczas, gdy tój opieki niegodnym się sta-
je! I rząd francuzki nie ma miłosierdzia, tylko nad temi,
którzy zakłócają jego byt i spokojność!” Są przecież lu-
dzie w Paryżu, owszem w samej izbie reprezentantów,
utrzymujący, że niema nic w tym względzie do roboty,
i że nic nie powinno się robić.

Dodać winienem, że w najbogatszej i najwięcej prze-
mysłowi i rolnictwu poświęcającej się Francyi, w depar-
tamentach północnych, przypada we wsiach jeden na
pięciu, w niektórych miastach jeden ubogi na trzech mie-
szkańców!... Stosunek okropny, a więcćj jeszcze uderza-
jący w Paryżu i w środkowej Francyi.

A jak mu zaradzić? Utrzymań się jakibądź rząd, jakie-
kolwiek, choćby najlepsze prawa czyliż szanowane mi bę-
dą, bez zniesienia, a przynajmniej częściowego usunięcia
pauperyzmu? Najgłębsi badacze, najznakomitsi ekonomi-
ści polityczni, nie wynaleźli jeszcze środka. Według zd-
-

nia Akademii nauk moralnych i p. Blanqui, jedynym sposobem, wprowadzie nieznoszącym złego, lecz je łagodzącym, byłoby ulepszenie mieszkań klasy robotczój. Oto jak dowodzi p. Blanqui:

„Trudno ocenić, (mówi on) wszystkie korzyści, jakie przyniesie usunięcie plagi złych mieszkań. W nichto zaczyna się rozprzęgnięcie obyczajów, rozryw familijnych węzłów i nędza, mająca w nich swoje źródło. Ojciec opuszcza ze wstrętem nienawistne sobie mieszkanie, i szuka w szynku pociechy i wygodniejszego schronienia; matka zostaje sama z dziećmi, lecz i tę głód do wyjścia, a więc do zostawienia dzieci na łasce Opatrzności przymusza. Mąż przychodzi aby jęczeć i łajać, i przyucza się powoli do nadużyć siły, dotyczącej słabą rodzinę. Badałem z religijną skrupulatnością domowe życie mnóstwa robotników, i śmiem twierdzić, że niezdrowe mieszkania są zawsze początkiem ich nędzy, występków, a następnie wszystkich utraień społecznego układu. Niema reformy, która w wyższym stopniu nad tę powinna zwrócić uwagę i poświęcenie się przyjaciół ludzkości; od niej trzeba zacząć, a wszystkie inne same z siebie wypłyną. Bez niej, najkosztowniejsze i najmędrze usiłowania daremnemi będą”.

A przecież ta reforma niepodobną do skutecznienia nie jest. Dała jój świeżo wzór Anglia, gdzie próby w tym względzie udały się jak najpomyślniej.

W Anglii, równie jak we Francyi, do 1847 a nawet do 1848 r., klasa robotnicza zupełnie przepomniana była. Podnosiły się wprawdzie głosy w jój obronie, lecz te zbyt były słabe, aby dostateczny wpływ wyrzucić mogły na umysły; dopiéro usiłowania i filantropia redaktorów pisma czasowego: *The poor-man's Guardian* (Protector

biędnych), a nadewszystko wypadki marcowe 1848 r. we Francji zaszczyły, otworzyły oczy mieszkańcom Wielkiej Brytanii na zle gnieźdzące się w łonie społeczeństwa; wzięto się pilnie do pracy, nie szczędzono starań i kosztów, a te, jak wspomniałem, pomyslnym skutkiem uwieńczone zostały.

Lecz zanim objaśnię, w jaki sposób zajęto się tym świętym obowiązkiem, winienem dać obraz, jaki był, a w części i jest jeszcze stan mieszkań klasy robotników w Londynie, Liwerpoolu, Manchester i innych handlowych i przemysłowych miastach Wielkiej Brytanii.

Trzeba wyznać, że nędza tych mieszkań przewyższa okropnością nędzę, dotykającą Francją, a której wizerunek dał p. Blanqui w swoim raporcie.

Schronieniem biędnych w Anglii, są tak zwane domy przytułku nocnego. W każdym mieście znajdziesz ich kilka, kilkadziesiąt, a nawet kilkaset, stosownie do wielkości: zwiedziwszy jeden, ma się obraz wszystkich. Właściciele dają w nich nocleg potrzebującym, za opłatą 6 groszy. Noc niedzielna nie liczy się tym, którzy cały tydzień spali w podobnym domu. Lokatorami zwyczajnie są: żebracy, zamiatacze i śpiewacy uliczni, przekupnie, sprzedający zapalki, robotnicy w dokach, woźnice i surmani, a nadewszystko złodzieje, z ostrożności lub z potrzeby niewynajmujący mieszkań tygodniowo lub miesięcznie. W miarę, jak się przedstawiają wspomnieni lokatorowie, mieszczą ich pospółem: mężczyzn, dzieci, kobiety, w izbach ciasnych, niskich, cuchnących, wilgotnych, bez światła, bez powietrza, ognia, wody, i pełnych robactwa i brudu, że nawet najwięcej spodłone istoty, przywodzą o wstręt. Łóżka składają się z mieszaniny słomy, gałganów i wiorów. Te domy, mówi do-

ktor Szmit, są ogniskiem febry i innych chorób; lecz choroby moralne, w daleko wyższym stopniu gnieźdzą się tutaj. „Domy nocnego schronienia — słowa raportu, przez policję parlamentowi złożonego — są głównymi miejscami przechowywania skradzionych przedmiotów, szkołą dla młodych zbrodniarzy, i zazwyczaj pierwszemi domami bezwstydu w cyrkule”.

Te przecież szpetne schronienia, pobudzają w wieczór zazdrość mnóstwa tułaczy, niebędących w możności opłacania wkupnego 6 groszy; są bowiem dla nieszczęśliwych rajem w porównaniu z publicznymi domami schronienia, tak zwanymi *Work houses*, a i w tych domach niezawsze dość mają miejsca do spoczynku; przymuszeni są zatem mimo wilgoci, deszczu lub zimna, przepędzać noc na ulicy, na bruku. Kupią się wtedy w gromadki, 5 do 6 osób, aby trochę żywotnego ciepła, zastąpić brakujące zewnętrzne.

Oto obraz publicznych domów przytułku, jaki daje słynny filantrop p. Karol Cochran, w przytoczonym już piśmie czasowem *Poor-man's Guardian*:

„Ostatniej środy (w listopadzie 1847 r.), udałem się do domu schronienia Świętego Marcina, i znalazłem na ulicy 10 na bruku leżących osób, które nie mogły znaleźć przytułku wewnątrz domu; pomiędzy nimi był 1 mężczyzna, 15 kobiet i troje dzieci. Odzwierny pospieszył na moje żądanie, z daniem stosownych objaśnień, i roztworzył sale mieszczące noclegujących; było ich razem 88. W izbie mężczyzn, łóżka składały się z siennej kłody; biedni spali całkiem nago. Odzwierny objaśnił, że tego pragnęli sami, już to dla zmniejszenia ciepła, już téż, że oddają odzież do umyślnie na to przeznaczonój izby, która dostatecznie opalona, niszczy znaj-

dujące się w łachmanach robactwo. Opuszczającym rano dom przytułku, dają kawałek chleba i trochę kaszy... Prawie każdy z tych nieszczęśliwych miał febrę. Odźwierny zapewniał mię, że mocno cierpi nad tém, iż nie może dać schronienia biędnym istotom, spoczywającym pod drzwiami, nadewszystko dzieciom, których przeraźliwy płacz brzmiał bezustannie w uszach; ale wszystkie sale były zapelnione. Prócz tego, choćby nawet tym, którzy teraz pragnęli, dać schronienie, w niespełna godzinę byłby napastowanym od nowoprzybywających”.

„W domu schronienia Śgo Pankracego, podobne widowisko. W Lambeth chciałem zwiedzić salę kobiet, lecz tak była napelnioną, że niepodobna wejść było. Gdy odźwierny otworzył drzwi, wydobyl się zaduch tak przenikliwy, ciepło tyle nieznośne, że niesposób było przestąpić progu. Zresztą, w owej izbie nietylko na łózkach lecz i na podłodze spoczywały gromady nieszczęsnych, istot”.

„W Holborn znalazłem w salach 84 biędných, a 4 na ulicy; w Hite Chapel siedmioro wpołnagich dzieci nie znalazłszy schronienia, leżało na bruku pod drzwiami”.

Anglia nie znalazła, a przynajmniej udawała, że nie zna tych szczegółów, dopóki nie ogłosił ich *Poor man's Guardian*; wtedy przez litość, a może dla własnego interesu zajęła się tém, co oddawna było obowiązkiem sumienia i ludzkości, i wzniosł a tak zwane domy-modele, w których potrzebujący robotnicy mogą znaleźć schronienie i pożywienie, jużto dñiowe, już tygodniowe i dłuższe nawet za opłatą, jaką składali dotąd w domach nocnego przytułku. Zajęło się zaś tém ulepszeniem towarzystwo, skojarzone w Londynie pod nazwą: przyjaciół robotników, któremu przyszli w pomoc rząd i bogacze krajowi.

Wspomniane towarzystwo działając pierwiastkowo dla próby na małą skalę, ograniczyło się naprzód na przyniesieniu pomocy robotnikom, zamieszkującym część miasta najwięcej ludną, skupioną, a więc nieczystą. W tym celu wybrało miejsce przy ulicy Sgo Jerzego, niedaleko od Church-Lane i innych uliczek i przechodów brudnych i niewygodnie zamieszkałych. Wspomniony dom-moduł, może mieścić 140 biednych; jest on gęsto-wnej choć prostej architektury, cztero-piętrowy, nie licząc parteru i kuchni w suterenach; dobrze oświetlony oknami, i wystawiony na przewiew powietrza. Schody są obszerne, dobrze oświetlone, kamienne; wewnętrzne oświetlenie stanowi gaz, który zapalają w raz oznaczonych godzinach, stosownie do pory roku.

Przy wchodzie do domu, umieszczone jest biurko dyrektora zakładu, gdzie zarazem znajduje się biblioteczka, z której lokatorowie mogą korzystać, lecz ci tylko, którzy zamieszkują dom w najmie tygodniowym, wynoszącym 20 groszy polskich dziennie. W biurze także znajdują się, jak w naszych hotelach u szwajcarów, na drewnianej tablicy zawieszone klucze od wszystkich numerów budowli.

Dom cały jest jak najlepiej urządzony. Zaczniemy od kuchni: jest ona czysta i wygodna, że za wzór porządku może służyć; nie w niej nie brakuje z przedmiotów, które wynalazł ten wiek dla połączenia taniości z użytkowaniem. Miedziane kotły są bez ustanku napełniane wodą ciepłą i zimną, na ogniskach zawsze błyszczy ogień, na środku izby jest stół, na którym lokatorowie, gdy tego życzą sobie, mogą przygotować swoje pożywienie. Przyległa kuchni spiżarnia, napełniona jest talerzami, miskami i innymi kuchennymi sprzętami, z których lokator ko-

rzystać może. Z dwóch stron kuchni znajdują się sale, przeznaczone na rezerwoar wody, pralnię, łazienkę, suszarnię; wentylator tak urządzony, że roznosi po całym domu powietrze ciepłe lub chłodne, stosownie do potrzeby pory roku, i wreszcie spiżarnią ogólną, w której nie tylko dyrekcyja, ale i lokatorowie mogą składać swoje zapasy żywności. Dla ostatnich, na ten cel urządzone umyślnie szafy obite cynkiem, numerowane i podziurawione dla dania przeciągu powietrza.

Na parterze znajduje się sala wspólna, umeblowana stołami i stołkami drewnianymi. Błyszczą w niej oiągłe w ziemie dobry ogień na kominku, latem stosownie przewietrzana, zaleca się zawsze świeżem powietrzem; tutajto zbierają się lokatorowie dla jedzenia, czytania, ogrzania się i rozmowy. Piętra wyższe są całkiem na mieszkania przeznaczone, składają się zaś z obszernych izb, w których w każdej znajduje się 13 łózek. Te łóżka przecież oddzielone są od siebie drewnianymi przepierzeniami, i mają przy sobie tyle miejsca wolnego, że tworzą niejako małe pokoiki, w których łatwo można umieścić krzeselko, kuferek, lub inny jaki sprzęt gospodarski. Na każdym piętrze znajduje się izba wyhita cynkiem i opatrzona dostatecznie świeżą, ciepłą lub chłodną wodą, mydłem, szczotkami i grzebieniami, służąca za umywalnię; jest téż skład ogólny na odzież zapasową lub niepotrzebną: jedném słowem, nie zapomniano o żadnym szczególe, mogącym korzystnie wpływać na wygodę i dobro.

Wszystkie zaś te korzyści porządnego mieszkania, z dodatkiem sprzętów kuchennych, mydła, serwet, ręczników, a nawet soli do przyrządzenia posiłku potrzebnej, oplaca robotnik 20 groszami dziennie; jeśli zaś

chce stolować się na miejscu, wchodzi w układ z dyrektką, która za 40 groszy polskich daje mu śniadanie, obiad i kolacyą. Śniadanie składa się z szklanki herbaty i dwóch bułek; obiad, z zupy, sztuki mięsa i jakiej jarzyny lub leguminy; kolacya, z herbaty, jaj i chleba z masłem. Za dwa tedy złote dziennie, mieszkać i żyć może; taniość to nadzwyczajna w kraju równie drogim jak Anglia.

Wspomniony dom-model tyle niezaprzeczenie korzystny wpływ wywarł na dobro materialne klasy robotniczej, że na jego wzór w przeciągu kilku pierwszych miesięcy upłynionego roku 1848, wzniosło się kilkanaście nowych; reszta roku zeszłego i początek bieżącego, również odznaczają się w tym względzie, tak, że obecnie w samym Londynie, liczą już do 120 podobnych zakładów, a drugie tyle w okolicach tej stolicy i w miastach fabrycznych (Liverpool, Manchester, Birmingham). Co więcej, gminy wiejskie zaczynają je wznosić dla swych robotników.

Tak tedy Wielka Brytania, lubo nie miała tyle powodów co Francya zajęciem się zaradzenia złemu, uprzędziła ją przeczioż; lecz téż wzór jaki dała od niejakięgo czasu, znalazł rozgłos w sąsiednim kraju. Kilku znomych filantropów i ekonomistów publicznych, między nimi sam p. Blanqui, naśladować go radzą. Powtarzam, nie usunie on zlego, lecz je znacznie, a nawet w stanowczy sposób zmniejszy. Oby to jak najprędzej nastąpiło! Dobro ludzkości i spokojność ogólna, niewypowiedzianie na tém zyskają.

Ale téż nietylko Francya, lecz i inne narody, a szczególnie Belgia i Niemcy winny pójść torem Anglików;

i tu bowiem krzewi się nędza straszna, uderzająca umysł, raniąca serce.

Co się tyczy naszego kraju, szczęśliwszy on od Zachodnich w tym względzie; przecież kto zna schronienia naszych biędnych wyrobników: staromiejskie i nadwiślańskie, przyzna, że i u nas zakłady podobnego rodzaju, jak te, które opisałem, nie są zbyt liczne. Dalby Bóg, aby choć jeden taki wzniósł się; dla dobra cierpiącej ludzkości życzyć tego należy. Nadzwyczajnego kosztu nie mamy potrzeby obawiać się: wybudowanie domu schronienia w Londynie, gdzie materiał i grunt 4krotnie przynajmniej więcej niż w Warszawie kosztuje, niewiele więcej nad 300,000 złp. naszych wynosi; za 75,000 tedy, moglibyśmy niejedną łzę otrzeć, niejedno życie zachować, a zarazem wpłynąć na stan moralny ludzi, którzy jak żadni inni, potrzebują poprawy tak w obyczajach, jak i w sposobie życia. Któż bowiem nie przyzna, że ośzczędność, wygoda i moralność, ciągle przed oczyma miane, mogą się wyrodzić w potrzebę, i drugą stać się naturą? Dobrą tedy chęcią, trochę piędzdy i zajęcia się potrzeba, a stanowczo wpłynąć możemy nie tylko na dobry byt dzisiejszego pokolenia klasy robotniczej, lecz i następnych. Oby moje słowa na wiatr rzucone nie były!....

RYS HYDROGRAFII

KRÓLESTWA POLSKIEGO

Z WIADOMOŚCIĄ O SPŁAWACH.

Ludwik Wolski.

(Ciąg dalszy).

O magazynach zbożowych.

Cena zboża, tego artykułu, który jest głównym bogactwem polskiego ziemianina, nie będąc dostatecznie regulowana miejscową konsumpcją, tak wielkim i częstym ulega u nas zmianom, że widziano pszenicę w niektórych miejscach i czasach po 8 do 10 złp. sprzedawaną, gdy w innych latach cena jej do 54, a nawet 60 złp. dochodziła. W r. 1817 jęczmień w Krakowie był na złp. 5, w 1818 na 48, a następnego roku spadł znowu na 4 złp. za korzec. Rok 1828 także przedstawia przykład zmiany nagłej cen; proszono się w maju z pszenicą po złp. 12, w listopadzie zaś po 45 złp. dostać jej dosyć nie można było; a gdy nadeszły z głębi Polski przechowane zapasy, już się okoliczności zmieniły. Tak nagle zmiany cen, odejmują rolnikowi możliwość przyjęcia pewnej zasady, na której mógłby oprzeć swoje spekulacyjne rachuby, i są jednym z głównych powodów, dla których u nas rolnictwo tak mało się wznosi. Rolnik niebędący kapitalistą, rzadko może z roku na rok ze zbiorami czekać, i choć ceny zboża są niskie, i ani za granicą, ani w kraju nie ma odbytu, on zmuszony

potrzebą, sprzedaje swe zbiory po jakiegobądź cenie. Nie zyskają na nim kapitaliści krajowi, bo gdzież złożą zakupione zboże? Staje im na przeszkodzie brak magazynów, które w bardzo małej liczbie u nas znajdują się. Gdańszczanie więc wtedy, w widokach przyszłych, nieomylnych korzyści, skupują po niskich cenach zboże nasze, i składają je w spichrzach swoich, oczekując na podniesienie się cen. Przejrzenie od lat 150 cen targowych w Gdańsku, i samo doświadczenie uczą nas, że w tém mieście po chybionych targach, ceny zboża wkrótce lub po pewnym przeciągu czasu tak dalece się podnoszą, że kto dobrą pszenicę przetrzyma przez lata mniej pomyślne, znaczną znajdzie korzyść, gdy doczeka się cen wyższych. Pszenica po złp. 10 nabyta, i nawet lat 10 w spichrzu trzymana, licząc opłaty: składowego, przeróbki, assekuracyi i t. d. tudzież procenta od kapitału, jaki ona wyobraża, po tych latach 10 kosztować będzie najwięcej złp. 35; jeszcze więc zostawi właścicielowi możliwość spekulowania przy korzystnych cenach. Chociaż zważając z drugiej strony, korzyści materialne są jedne, czy tanio sprzedać bez wszelkich zachodów i kosztów przechowania, czy też drożej, porobiwszy znaczne nakłady; ale jest korzyść ta, że nie dopraszamy się z artykułem, który jest nieodbicie potrzebnym, i który prędzej czy później zawsze znaleźć musi kupca. Wprawdzie znowu nastręcza się ta uwaga, że przechowanie zboża w dużych zapasach i na czas dłuższy, należy dotąd do rodzaju zagadnień nierozwiązanych dostatecznie. Czasami zdarza się, że gdy zabłyśnie nadzieja poprawienia się targów, spekulanci rozjeżdżają się po całym kraju, szukając pszenicy; lecz bardzo często zawiedzionymi w swych rach-

bach zostają: zanim ją zakupią, zanim ona nadejdzie w miejsce przeznaczenia, pora sposobna upłynie i targi angielskie z innych krajów zaopatrzonemi zostaną. Gdyby w razie każdej potrzeby spekulant był pewnym, że znajdzie w spichrzach polskich znaczne zapasy zboża, i że na nie już z pewnością liczyć może, i on, i ziemianie nasi wspólne osiągaliby korzyści.

Z tych więc uwag wypada, że posiadanie magazynów zbożowych jest rzeczą nader mocno handel, a zatém i rolnictwo obchodzącą. Korzyści magazynów tych są wielkie: jakoż przy ich posiadaniu, właściciele ziemscy nie byłiby w konieczności pozbywania zboża po niskich cenach, mając jeszcze zapewnione stosowne zaliczenie na zboże do magazynu złożone; a nagromadzone zapasy zboża w najważniejszych punktach handlowych, przy porze do transportu dogodnej, utworzyłyby korzystne targi, dając możność kupcom zagranicznym nabywania zboża w każdym czasie i z pierwszej ręki.

Prawdę tę pojęli przodkowie nasi, i przy obszernym handlu zbożowym, liczne posiadali spichrze. Najznakomitszemi tu miastami były: Sandomierz, Zawichost, Kazimierz. Samo położenie geograficzne miast tych, dostatecznie nam ten ich stan usprawiedliwia: leżą nad główną rzeką splawną, i w środku najżyźniejszych okolic kraju. Jak ważnemi były one punktami handlu okazuje to, że jeszcze w r. 1790 od pola miasta Zawichosta, splawiono do Gdańska zboża 100,000 korcy, a w latach 1817 i 1818 saméj pszenicy wyprawiono 84,000 i żyta 7,600 korcy. Lubo następnie handel zbożem coraz się zmniejszał, wszelako w roku 1827/28 splawiono do Gdańska i Elbląga pszenicy 57,148, żyta 4,943, owsa 20,000, jęczmienia 5,400, kaszy wszel-

kiego gatunku 900, wapna 12,000 korcy. Sandomierz w podobnym będąc jak Zawichost położeniu, lubo nie-tak wielką, jednakże znaczną ilość zboża od pała swego spławiał. To też w miastach tych i obecnie jeszcze znajdujemy do dwudziestu spichrzy, przeszło 47,000 korcy zboża pomieścić mogących; a znajdujemy ślady znaczniejszej ilości spichrzy takowych.

Miasto Kazimiérz, owo główne ognisko dawnego naszego handlu zbożowego, i dlatego nazwane małym Gdańskiem, liczne posiadało spichrze: przystań pod miastem istniejąca, cała niemi okrażona była. Bo też tu po nasze zboże zjeżdżali się kupcy z Gdańska, Elbląga, Torunia; był nawet czas, że sami Anglicy mieli tu swoje kantory.

Inne też miasta miały pewne w handlu zbożowym znaczenie, a więc i spichrze posiadały. Dziś spichrze te w następnych znajdujemy miejscach; w *gubernii augustowskiej*: w Łomży, Tykocinie, Ossowcu, Augustowie, Poniemoniu, Aleksocie, Kidulach i Kucharskini; w *gubernii płockiej*: w Nurze, Ostrołęce i Pultusku; w *gubernii warszawskiej*: w Kamionnie, Tokarach, Dobrzykowie, Dűninowie, Włocławku, Sulejowie, Uniejowie, Kole i Pyzdrach; w *gubernii lubelskiej*: w Kazimierzu, Nowej Aleksandry (Puławach), Dubience, Krasnymstawie, Włodawie i Modrzycach; w *gubernii radomskiej*: w Nowém Mieście Korczynie, Sandomierzu, Zawichoście i Pieczyskach.

Lecz wszystkie te spichrze, oprócz kilku, są małoznaczne, a Warszawa bardzo lichę posiada. Znajdujące się w niej i na Pradze spichrze, podług podania samych właścicieli, zaledwie 50,000 korcy zboża pomieścić w sobie mogą. Spichrze te po większej części drewnia-

ne, po wielu rozrzucone miejscach, otoczone mieszkaniami i browarami, w ogóle położone w miejscach, w których ładowanie nader jest kosztowném, nawet nie mogą nazywać się składami handlowemi. Oprócz tego, kupujący szukać musi towaru po całym mieście, a sprzedający oddać się w ręce faktorów; assekuracya produktów w tych spichrzach droga, dozór nader trudny. Istnieją tu wprawdzie obszerne i dogodne spichrze p. Piotra Steinkeller, lecz te wyłącznie użyte są na potrzeby wojska.

Otóż więc wszystkie magazyny zbożowe w kraju znajdujące się, nie były dostateczne do pomieszczenia całej ilości zboża na handel przeznaczzonego, i nie przedstawiały tych rękojmi i dogodności, jakich tego rodzaju przemysł, dla postępu swego koniecznie wymaga. Rząd przyszedł tu w pomoc. Jakoż z uwagi, że wywóz płodów rolniczych, w sposób w jaki się dotąd odbywał, parzył właścicieli ziemskich na nieuchronne wydatki, gdy tymczasem korzyści onego częstokroć zawodu doznają; chcąc nadto przez połączenie interesów tego rodzaju, zasłonić kraj od nieszczęsnych skutków nieurodzaju, i przez środek niewątpliwy pogodzić pomysłność ogółu z pożytkiem pojedynczych osób: wydany został przez Najjaśniejszego Pana w r. 1830 rozkaz założenia magazynów zbożowych w Nowymdworze i Włocławku, w celu przyjmowania zboża i innych płodów, jakieby właściciele ziemscy na skład do nich oddawać chcieli.

W wykonaniu takowego rozkazu, we wskazanych miejscach otworzone zostały w mowie będące magazyny.

Magazyn w Nowymdworze leży na samym złąpiu się rzeki Narwi do Wisły. Otwarcie jego nastąpiło w dniu 29 grudnia 1841 roku.

Podług obliczeń, koszt budowy i utrzymania magazynu tego, są następujące:

	Rub. sr.	kop.
1) Bulwarki i fundamenta	229,120	52
2) Budowa w części obronnej magazynu, podciągnięciem téjże w systemat forteczny spowodowana.	155,859	52
3) Budowa samego magazynu	450,396	12
4) Koszta zrządzone przez powódź.	17,237	93 1/2
5) — z powodu pożaru.	141,979	31 1/2
Razem.	1,000,593	41.

Zsypując zboże na cztery stopy, magazyn ten pomieścić może na każdym skrzydle po 40,000 korcy, a w środku 20,000; razem 100,000 korcy. Zważyć atoli należy, że zsypywanie na cztery stopy da się tylko w zimie uskutecznić; magazyn więc właściwie z bezpieczeństwem więcej nad korcy 77,720, licząc w przecięciu na trzy stopy zsyпки, mieścić nie powinien.

Początkowo zsypywali do niego zboże i prywatni, lecz od r. 1844 prawie wyłącznie użytym jest przez Intendenturę armii czynnej, która utrzymuje prawie ciągle w nim po 24,000 czetwerti (39,357 korcy) zboża.

Magazyn we Włocławku poprzednio był także w posiadaniu Intendentury armii czynnej, i dopiero w 1833 roku, oddany został Bankowi Polskiemu.

Gmach ten, jeszcze przez rząd pruski wymurowany, leży na nadbrzeżu Wisły, od której oddalony jest na 80 sążni, i front ma do niej zwrócony. Gdy nadbrzeże to wzniesioném jest na 59 stóp nad poziom wody przy średnim stanie, magazyn więc panuje nad całym miastem, a mając zewsząd otwarte pole, widzialnym jest nawet o 3 mile. Zajmuje długości 125, szerokości 111,

a wysokości 56 stóp. Podzielony jest na 6 piętr: dół tworzy wielką salę, użytą na skład różnych towarów kolonialnych, a 5 piętr powyższych, przeznaczone są na składy zboża. Każde piętro zawiera 8 komór, z nich siedm równe są pomiędzy sobą, i mieścić mogą po 600—700 korcy; ósma jest nieco mniejsza, z powodu miejsca schodami zajętego. W całym więc magazynie można pomieścić wygodnie 30,000 korcy zboża, a na czas krótki i daleko więcej. Wysokie położenie sprawia w nim mocne cugi, tak korzystne do utrzymania zboża w dobrym stanie.

Naturalném jest, że od ceny zboża zależy ilość składanego tego produktu w magazynie. I tak, gdy w r. 1843, średnia cena pszenicy była rs. 2 kop. 70, w magazynie było jój zaassekuirowanej: w marcu korcy 14,619, w kwietniu 18,441, w maju i czerwcu blisko po 20,000, w lipcu 17,778, w sierpniu 15,069; w r. 1844, przy średniej cenie produktu tego rs. 2 kop. 50: od marca do sierpnia było zaassekuirowanych po 20,000 korcy; lecz gdy w roku 1847 cena doszła do rs. 6 kop. 10, w magazynie już w miesiącu maju było tylko 8,900, w czerwcu 3,000 korcy, a następnie nie już w roku tym nie assekuirowano; wszystko poszło do Gdańska.

Oprócz magazynu tego, w mieście Włocławku istnieją jeszcze pomniejszych składy na zboże. Te, należące do kupców jak i osób niehandlujących, znajdują się w bardzo wielkiej liczbie; cały prawie brzeg Wisły pod miastem, jest niemi zajęty. Po największej części są one murowane; znajduje się także kilka drewnianych, dachówką krytych, lub z dachem drewnianym. Zwykle z końcem zimy są one napelnione zbożem, lecz za otworzeniem spławu, a zwłaszcza przy korzystnych cenach, nie-

raz w ciągu tygodnia już są pustemi. Zdarza się nawet, że gdy niema prędkiego odbytu, część dowiezonego zboża nie może w nich znaleźć pomieszczenia, i składana bywa po mieszkaniach, górach domów i t. p. Bo téż dowóz tu zboża jest znakomity; przed otwarciem magazynu Bankowego, oprócz miejscowej konsumcyi, wynosił w średniem przecięciu do 600,000 korcy rocznie, następnie wzrosł do 800,000 korcy; z których $\frac{3}{4}$ pszenicy, $\frac{1}{4}$ żyta, rzepaku, siemienia lnianego, i małej ilości grochu. Obroty więc roczne dochodzić tu mogą czasem do 30 milionów złotych.

Dowóz zboża odbywa się wodą i lądem: wodą z dalekich stron, lądem z poblizszych. Ten ostatni odbywa się częścią zaraz po żniwach, częścią w późniejszej nieco jesieni; najwięcej zaś podczas zimy, kiedy drogi są twarde i pańszczyzna tak ręczna jak i sprzężajna, mniej do innych rodzajów gospodarstwa potrzebna. Jeżeli jeszcze przed żniwami lub w czasie takowych są korzystne widoki na zboże, dowóz odbywa się wcześniej i szybko; przeciwnie, idzie wolniej i później, jeżeli niema nadziei pomyślnych targów. Odstawka zboża często następuje po sprzedaży jego, podług próbek.

Z Włocławka zboże głównie idzie do Gdańska; spławiają je wszakże w części do Bydgoszczy, gdzie przeobrażone na mąkę, przechodzi do Berlina.

W mowia będące składy zboża, wywierają bardzo użyteczny wpływ na działania handlowe; a wpływ ten powiększają jeszcze zaliczenia, jakie Bank Polski udziela właścicielom na zboże, w magazynie jego zsypywane. I kupcy przyjmując zboże na spichrze, udzielają téż czasem zaliczenia; lecz warunki Banku są daleko korzystniejsze, aniżeli prywatnych. Bank udziela zaliczenia w stosunku połowy ceny, wziętej z przecięcia trzymie-

sięcznego, które po sprzedaniu, właściciel zwraca z procentem po 6%. Nadto, pobiera Bank składowego od korca po gr. 4 za pierwszy miesiąc, po gr. 3 za drugi, a po 2 gr. za następne miesiące. Prywatni w poborze opłat i udzielaniu zaliczeń, żadnych nie trzymają się stałych zasad; umowy na każdy szczegółowy przypadek zawierane, obowiązki obu stron określają. Wszakże złożona u kupca pszenica, zwykle już jest jemu przedawana; tém więcęć, jeżeli co na nią zaliczonym zostało.

Z Włocławka przechodzimy granicę kraju i dostajemy się do Torunia. Miasto to posiada 30 magazynów po większej części murowanych, w różnych częściach jego położonych. Dawniej było ich więcęć, lecz wiele ich zniszczono dla fortyfikacyi i zakupiono na spichrze wojkowe. Dzisiejsze spichrze pomieścić nie mogą więcęć nad 4,000 łasztów. Oplatę od najmu spichrza, pobierają miesięcznie po 15 groszy od łasztu; koszta utrzymania zboża latem i zimą, liczą miesięcznie 2 zlp. od łasztu.

W Grudziążu spichrzów jest dwadzieścia kilka, po większej części budowanych nad Wisłą; wszystkie najwięcej 2,500 łasztów pomieścić mogą. Samo miasto leży na znacznej wzniosłości pochyłej od strony Wisły, i to jest powodem szczególnej budowy spichrzów: od strony Wisły są one wysokie na 7 do 8 piętr; od strony miasta, cztery piętra są w ziemi. W dolnych piętrach prawie zawsze jest wilgoć; wszystko też zboże zsypują na górne, i wtenczas tylko spuszcza ją na dolne, kiedy mają na statki ładować. Spuszczanie to odbywa się za pomocą rur drewnianych, czworograniastych. Nadbrzeże od strony miasta, opatrzone jest bulwarkiem drewnianym; dlatego statki do samego brzegu dobijają. Na nie zsypują zboże przez rury, zewnątrz spichrza znajdujące się.

O spichrzach w Gdańsku. Spichrze w Gdańsku budowane podług dawnéj struktury, są wązkie, nadzwyczaj wysokie; zwykle mają do 7 piętr. Lubo znajdują się w środku miasta, jednak oddzielone wodą, są w położeniu bardzo korzystném, bo oddalone od wszystkiego, co mogłoby grozić im niebezpieczeństwem, zwłaszcza od ognia. Dają łatwy przystęp wszelkim statkom, i zarazem dogodność spieszego ładowania. Miejsce na którym magazyny są budowane, nazywa się Speicher-Insel. Wyspa ta od strony wody, gdyż z jednéj tylko dotyka lądu, opatrzona jest bulwarkiem drewnianym, do 10 stóp wysokim, a 20 szerokim.

Gdy ogień największe w spichrzach mógłby zrządzić szkody, najmocniejsze téż w tym względzie przedsięwzięte są środki ostrożności; pod żadnym pozorem niewolno nikomu, nietylko w spichrzach, ale nawet koło nich, ani ze świecą choćby w latarni, ani z fajką chodzić. W czasie zmroku, wolno jest chodzić jedną tylko ulicą, która miasto z tą wyspą łączy, a i to bez światła; tylko ta jedna ulica na całej wyspie jest oświetlona.

Wszystkie magazyny na całej wyspie, ułatwiają mają komunikacyą przez uliczki; te tak są wązkie, iż zaledwo dwóch ludzi obok siebie iść może; przy urządzeniu ich miano téż to na względzie.

Wszystkie spichrze są prywatną własnością, używane przez samych właścicieli lub najmowane innym kupcom; leżące przy bulwarku są najwięcej poszukiwane. Lubo są wązkie, jednak prawie wszystkie przedzielone są napół belkami i półściankami. W dolném piętrze składają różne towary i śledzie, w górnych zboże.

Oplata składowego zwykle pobieraną jest od łasztu. Płaci się na miesiąc po gr. 15 w spichlerzu, położonym

blisko wody, i kiedy zboże zsypuje się najwyżej na trze-
cie piętro. Jak wszędzie, tak i w Gdańsku zwyczaję raz przyjęte,
żadnym albo bardzo małym ulegają zmianom. Do tych
zwyczajów należy i ten, że sam kupiec niczem się przy
zbożu nie trudni; tak dalece, że spichrz nawet nie zo-
staje pod jego zamknięciem. Podług próbki, kupuje zbo-
że na giełdzie, lub je w kommiss odbiora; próbkę tę wraz
z oznaczeniem wagi, nazwiska szypa lub właściciela,
przesyła kornwerferowi. Zobaczmy, coto są ci korn-
werferowie.

Przywilej zarządzania spichrzami, ich dozoru, odbioru
i wydania zboża; rozdzielenie go w spichrzu tak, aby
żadna komora nie była próżna; czyszczenia go, przera-
biania, poboru opłaty przypadającej za utrzymywanie
w spichrzu zboża; zgoła cały zarząd spichrzem, należy
wyłącznie do *kornwerfera*. Ma on więc rozliczne obo-
wiązki, wielką odpowiedzialność; ale też za to miejsce
jego jest bardzo zyskowne.

Posadę takową, udziela zgromadzenie kupców i rada
miejska. Wedle zasad przyjętych, ten tylko może mieć
prawo do niej, kto przy nieskazitelném prowadzeniu
się, przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności, przywie-
dzionym został do ubóstwa; doświadczenie jednak poka-
zuje, że i inne względy zapewniają to zyskowne miejsce.
Kornwerferów jest sześciu, i wszyscy przysięgli. Po-
większyć tę liczbę można; lecz że według praw pruskich,
każdemu przysięgłemu, sprawującemu obowiązki pry-
watne, do śmierci przywoite utrzymanie zabezpieczyć
trzeba: powiększanie więc liczby kornwerferów miejsca
nie ma. Jeden kornwerfer zarządza spichrzami kilku kup-
ców, bo utrzymywanie oddzielnego kornwerfera wyła-

cznie tylko do swoich interesów, jest kosztowne i opłacić się może jedynie takim kupcom, którzy bardzo wielki prowadzą handel.

Ponieważ spichrz jest pod kluczem kornwerfera, dla otrzymania więc pożyczki od prywatnych, lub od jakiejś instytucji, koniecznie potrzebne jest jego stosowne świadectwo; za rzetelność tego, on jest odpowiedzialny.

Kornwerferowie do spichrzów własne dostarczają młynki, harfy, bebnny, łopaty, miotły i tym podobne potrzebne sprzęty, i od nich pobierają opłaty. Za odbieranie zboża pod swój klucz, za pilnowanie go przy wnoszeniu i wynoszeniu, pobiera od łasztu 12 gr. pol. Na pozór opłata ta zdaje się być niską; dodawszy jednak do niej wszystkie zarobki z miary, najmu ludzi, i rzeczy do spichrza potrzebnych, zyski kornwerferów dochodzą do summ niepodobnych do uwierzenia. Zwyczaj tu przytém jest, iż oni rachunki swych należności podają kupcom przy końcu roku; rachunki te rocznie dochodzą do 7,000 złp.

O ludziach używanych do robót około zboża. Do wszelkich robót, kornwerferowie dostarczają własnych ludzi. Z nich ci tylko uważani są za stałych, którzy pobierają płacę tygodniową. Płaca ta nigdy dwóch talarów nie przechodzi. Liczby ludzi potrzebnych przy spichrze, oznaczyć nie można; użycie ich bowiem zależy od napływu roboty i od ilości kupców, których kornwerfer interesu prowadzi.

Jeżeli kornwerfer ma spichrze rozrzucone w różnych miejscach, trzyma wtenczas *kluczników*. Tych jest obowiązkiem pilnować, aby w czasie, gdy spichrze są otwarte, ludzie użyci do pracy nie wychodzili. Spichrze otwarte są włądy tylko, gdy zbożę odbierają lub wydają;

w czasie zaś innych robót, jak mierzenia, przeróbki, młynkowania i t. d. są ciągle zamknięte. Ludzie najęci pracują w zimie od godziny ósmej rano, do czwartej po południu; w lecie od siódmej rano, do szóstej wieczorem. W tym czasie, niewolno im pod żadnym pozorem wychodzić. Jeść podają im otworami, w bramach na ten cel urządzonemi.

Ludzi tygodniowo płatnych i kluczników, używa téż kornwerfer do pilnowania miary. Oni w czasie mierzenia, obmiatają zboże i zapisują ilość jego. Rachunek ten podawany kornwerferowi, służy do sprawdzenia rachunków przez mierników podawanych.

Miernicy. Ludzie używani do mierzenia zboża, są przysięgli i mają nadane od rządu statuta. Podzieleni są oni na numera, których jest 32; do każdego numeru należy czterech mistrzów i dwóch pomocników. Każdy wchodzący daje tal. 20 wkupnego.

Miernicy mają gospodę we własnym domu na Lungen-Markt. Wartość tego domu podzielona jest na akcye, z których każda kosztuje tal. 25. Wkupne, jak i wartość akcyi, po śmierci miernika zwrócone bywa żonie; nadto dostaje ona 10 tal. na pogrzeb. Wybiierają z pomiędzy siebie 6 starszych, którzy pilnują porządku, strzegą kassy i utrzymują rachunki. Wybór ten pada na najstarszych wiekiem. Ci starsi są dożywotni. Prócz nich, wybiierają co dwa lata po dziesięciu, tak, że całkowita ich liczba wynosi 16, i stanowi komitet. Do komitetu tego należy załatwianie wszelkich sporów, i karanie winnych mierników. Zarzut złego mierzenia, nie może być miernikom jako przysięgłym czyniony; niepodobna jest go dowieść, gdyż inni miernicy w razie zarzutu przemierzaliby, a miara ich zawsze się z poprzednią zgodzi. Miara ta jest

czworaka i każda ma swe oddzielne nazwisko. Kupcy pomiędzy sobą kupując, godzą się na *mały* i *wielki* łaszt; mały zawiera 56 korcy berlińskich, wielki 60. Łaszt mały zastosowany jest do miary angielskiej, i na taki prawie zawsze się kupcy godzą. Łaszt duży zastosowany do miary polskiej. Prócz tego są miary: *spichrzowa* (Speicher Mass) i *okrełowa* (Schiffer Mass). Różnica między temi miarami jest: iż na pierwszą kupują, na drugą sprzedają. Wszyscy obywatele tak polscy jak pruscy, są podciągnięci pod miarę spichrzową.

Podług przepisu, i sprzedający i kupujący płaci mierzownikowi 3 złp. Zarobek wszystkich innych ludzi użytych do pracy, jest tu oznaczony. Zwykle są oni płatni dziennie. Różnica w robocie ludzi wprawnych i świeżo wziętych, uważaną jest podług wartości 12 grp., tojest: jeżeli wprawny bierze 2 złp., świeżo najętemu dają złp. 1 gr. 18.

Przy czyszczeniu zboża, do każdego młynka używa się ludzi trzech. Z tych: obracający koło bierze złp. 2, usypujący i odrzucający płatni są po 1 złp. 1 gr. 18. Trzech ludzi przepuści dziennie przez młynek 3 łasztu.

Przy przeróbce, jeden człowiek przerzucić może 20 łasztów; jednak im więcej ludzi przerzuca z jednej gromady, tém sporzej idzie robota i pomnaża się w stosunku 5 łasztów na jednego człowieka; tojest: jeden człowiek przerzuci z jednej gromady 20 łasztów; jeżeli dwóch ludzi przy téj samej gromadzie pracuje, przerzucą wtedy 50 łasztów, tojest każdy po 25; trzech ludzi przerzuci dziennie 90 łasztów, tojest każdy po 30. Zależy jednak wiele od dogodności miejsca. Od przeróbki, robotnik płatny jest dziennie złp. 1 gr. 18.

Od wnoszenia zboża, płaci się od łasztu złp. 2, jeżeli na pierwsze piętro i spichrz przy bulwarku leży; za każ-

de piętro wyżej, płaci się więcej 12 gr. Ludzie używani do wnoszenia zboża na spichrz, zwani są przez Polaków *Szurkami*, a przez Niemców *Sackträger*. Gdy spichrz przy bulwarku leży i wnoszą zboże na piérwszo piętro, używają do tego ludzi siedmiu; z nich dwóch nasypuje kopańkami w worki, a pięciu nosi. Jeżeli wnoszą wyżej jak na piérwszo piętro, lub jeżeli spichrz jest odległym, to używa się więcej ludzi do noszenia.

Do wnoszenia i wynoszenia zboża, ma prawo wydawać worki tylko *korn-kapitan*; wszakże do wnoszenia może *kornwerfer* upoważnić, do wynoszenia zaś nigdy.

Korn-kapitanów jest 128; podzieleni są na numery, których jest 32, a zatém do każdego numeru należy ich czterech. Do wynoszenia zboża ze spichrzów, utrzymują kolejny porządek numerów. *Korn-kapitanowie* mają swój cech i gospodę we własnym domu na Jopen Gasse. Własność tego domu podzielona jest na akcye; każda z nich wynosi 25 tal. Do kamelaryi każdy płaci wkupego tal. 80. Rocznie płacą oni 12 tal. do *Wittwen-Kasse* i tyleż podatku *Gewerbsteuer*.

Jeżeli spichrze są daleko od bulwarku położone, wtedy z nich nie wynoszą zboża, lecz wywożą, i do tego używani są *gersz-kapitanowie*. Tych jest 16. Równie jak poprzedni, mają swoje gospode na ulicy *Schiferej* i też same opłaty.

Jeżeli obywatel sprzedaje zboże na miejscu, wtenczas opłaty *korn-kapitanów* i *gersz-kapitanów* nie obciążają jego rachunku; lecz jeżeli zostawia zboże na skłdzie, jako wtenczas koszta tak znacznie się pomnażają, iż łatwo połowę wartości dochodzą.

Gdy zboża przychodzącego do Gdańska nie może sam właściciel sprzedać, używa do tego *kommisanta*; temu

placi się 1%. Kommissantem nie może być kto inny, tylko osoba w Gdańsku zamieszkała, posiadająca prawo obywatelstwa Igo rzędu (Grossbürger), i mająca prawo handlowania za morzem. Nabycie takiego prawa, kosztuje do 500 talarów.

Obywatel przywozący zboże na statkach, zatrzymuje się o pół mili od Gdańska, to jest przy ujściu Motławy do Wisły, i tam wyladowywa zboże na ląd dla przerobienia. Ląd podzielony jest na plany, i takie tylko na 24 godzin wynajmują. Lubo po większej części właściciele zboża, przeróbki téj dopełniają swemi ludźmi, jest jednak dogodniej powierzać ją kommissantom, gdyż ci wybierają najlepsze plany, to jest takie, gdzie jest najtaniej i gdzie najłepiej wiatry przeciągają; prócz tego kommissanci płacą na 24 godzin od planu po 7 sr. gr. i 3 fenigi, i tyleż liczą w podawanych rachunkach, a obywatele zmuszeni są brać pozostałe, czasem najgorsze miejsca, i jeszcze podwójną za nie uiszczać opłatę. Mając ludzi wprawnych do téj roboty, kommissanci w jednym tygodniu tyle prawie wyrabiają, co ludzie na statkach przybyli ledwo w 4 tygodnie ukończyć potrafią.

Po dokładném przerobieniu i wysuszeniu zboża, kommissant, któremu powierzona jest sprzedaż jego, bierze próbkę, przeważa ją, i jeżeli od ręki sprzedać nie może, wystawia ją na giełdzie z oznaczeniem wagi, ilości zboża, nazwisko jego właściciela i prowincyi, z jakiej pochodzi. Gdy się ugodzi, wtedy próbkę tę przesyła do kornwerfera kupca, z którym wszedł w układy; kornwerfer sprawdza ją i następnie zboże mierzyć każe. Jeżeli zaś zboże nie trzyma oznaczonej próby, to dopóty na kuszt właściciela przerabiają i czyszczą je, dopóki nie doprowadzą do oznaczonej wagi. Średnia waga pszenicy jest 130, żyta 119 funtów holenderskich.

Po przemierzeniu zboża, kornwerfer wydaje kwit z odebranej ilości. Podług kwitu tego, kupiec płaci; lecz że po większej części kupcy nie zaraz płacą, kommissant więc musi zaliczać, czyli raczej zapłacić, a następnie urządza swoje rachunki z kupcem. Z tego powodu jest tu zwyczaj, iż kommissant kiedy się ugodzi na 300 złp., bez żadnej już innej umowy dostaje 305³/₄. Nadpłata 5 złp. jest zyskiem kommissanta, jako wynagrodzenie za czekanie i staranie, a ³/₄ wnosi do kamelaryi za mierzenie (Scheffelgeld).

Jeżeli obywatel niemogący sprzedać zboża chce zaciągnąć pożyczkę, obowiązkiem jest kommissanta wystarać się o nią. W zaciąganiu pożyczki przez obywatela i kupca zamieszkałego w Gdańsku jest ta tylko różnica, iż na wexlu obywatela, obok podpisu jego, powinien być i podpis kommissanta. Bank, równie jak prywatni, udziela pożyczki czyto na towary, czy na zboże, aż do wysokości ²/₃ wartości; ta tylko zachodzi różnica, iż w ocenianiu prywatni biorą za zasadę ceny targowe, a Bank zsyła swego taxatora i podług tej taxy w ²/₃ wypożycza. Formalności przy zaciąganiu pożyczki od Banku jak i od prywatnych są prawie te same. Pożyczający, składa sola wexel na wypożyczoną sumę; na nim wyraża, iż w razie nieuiszczenia się z długu w terminie, Bank bez żadnych innych formalności, może natychmiast sprzedać zboże przez publiczną licytacją, a w przypadku niedoboru, że całym majątkiem jest odpowiedzialny. Załączając także świadectwo assekuracji ogniowej, i wydaje assygnacją do kornwerfera, iż zboże złożone w spichrzu pod jego adresem, oddaje do dyspozycji Banku. Assygnacją tę kornwerfer poświadcza, biorąc na siebie zobowiązanie zastosowania się do tego polecenia.

Bank od wypożyczonych summ bierze tylko 5%, a prywatni 6; jednak w ogólności udają się po pożyczkę do prywatnych chętniej, a to z następujących powodów: że Bank wypożycza tylko na krótkie terminy; że w każdym razie, choćby termin wypłaty jeszcze nie nadszedł, a ceny zboża się zniżyły, w tym stosunku pożyczający odplacać musi; w przeciwnym bowiem razie zboże jego w przeciągu 3 dni byłoby sprzedanem; że znacznie mniejsze Bank udziela pożyczki.

Przez czas pozostawiania zboża w spichrzu, koszt utrzymania jego, należą do właściciela.

Stanowczą różnicę ceny w gatunkach zboża trudno oznaczyć; ta bowiem zależy od tego, w jakiej ilości i gdzie najwięcej zamówiono.

Najpiękniejsze gatunki pszenicy posyłają do Londynu, mniej piękne do Liwerpool, średnie do Holandyi, najgorsze do Francyi. Najczęściej kupcy gdańscy kupują pszenicę piękną białą, dla mieszania jej z gatunkami pośledniejszymi. Najwyższa różnica co do ceny między gatunkami, bywała do 30 złp. na łaszcie.

Najwięcej odznaczające się gatunki pszenicy są: *biała* (weiss), *wysoko-pstra* (hochbunt), *biało-pstra* (weissbunt), *mocno-pstra* (starckbunt), *pstra* (bunt), *czerwonopstra* (rothbunt), *czerwona* (roth); pszenica której końce nie są czyste (bezogene), *murząca* (schwarz-spitzig albo blau-spitzig). Wszystkie te gatunki dzielą się jeszcze na dwie odmiany: *mające lustr* (blank) i *mgliste* (matt).

Pszenica najpiękniejszy lustr mająca straci go zupełnie, jeżeli w spichrzu się zagrzeje; z tego względu w lecie, kiedy powietrze jest parne, najtroskliwszego potrzebuje dozoru, i wówczas czyszczenie zboża lub jego przerabianie, powinno się co dzień odbywać.

Stałej ilości przeróbki oznaczyć nie można; zależy ona wiele od gatunku zboża, więcej jeszcze od pory roku wilgotnej, parnej lub gorącej. Czas, kiedy zboże ruszać się zaczyna, kiedy kwitnie, kiedy powietrze jest parne i pochmurne, najszkodliwszy wywiera wpływ na zboże w spichrzach złożone. W tymto czasie nabierają życia wolki i inne białe robaczki jeszcze szkodliwsze. Przeciwko nim jedyny zaradczy środek jest jak najczęściej przerabiać zboże. Przeciw szczurom trzymają koty, których spichrze są stałym zamieszkaniem, i których niezliczone jest mnóstwo w Gdańsku.

Handel w Gdańsku podzielony jest na dwie gałęzie: jedni zakupują dla Anglii zboże już będące w Gdańsku, drudzy zakupują zboże nadchodzące z Polski. Pierwszych nazywają *kommissantami angielskimi*, drugich *faktorami*. Ci ostatni dostarczają zboże kommissantom. Zatrudnienie faktorów jest mniej zyskowne, za to kommissantów więcej na *risico* wystawione. Byli tu dawniej tacy, którzy wszystko zboże z Polski przychodzące zakupywali, a to dla utrzymania ceny. Była to klasa kupców najzamożniejszych. Niewolno było kommissantom od kogo innego, tylko od nich zakupywać zboże. Lecz od czasu zaprowadzenia podatku *Gewerbsteuer*, przy opłacie którego wolno jest każdemu handlować, a więcej od czasu zamknięcia portów Anglii, ta gałąź handlu wraz z zamożnością kupców zupełnie upadła.

Stan handlu Królestwa drogą wodną prowadzonego.

Otoczeni krajami obfitującymi w płody ziemne, nie mając ani jednego punktu zetknięcia się z morzem, co

do tych płodów swoich liczyć musimy tylko na wewnętrzną konsumpcją i na Anglią, przez pośrednictwo Gdańska. Lecz co do tych ostatnich, często tylko ludzimy się nadzieją. Rozpoznamy nasze względem nich stanowisko. Miasto Gdańsk z kilku rybackich chat powstałe, kupiło sobie następnie od Polski przywilej nakładania na nią kontrybucyi i dowolnego rozrządzania jej płodami. Wszakże teraz cały handel nasz oparty jest głównie na tém mieście; producenci więc nasi ze zbożem tam dążą choć często ulegać muszą dowolności miasta tego, i sprzedawać tam swe płody po cenach, jakie im na zgromadzeniach giełdowych podają. Interes jego ściśle połączony jest z interesem naszym: bo dowozy nasze stanowią więcej, jak połowę całkowitego obrotu handlowego w tém mieście. To pokażą nam daty statystyczne, o handlu Gdańska w 1847 roku; lecz poprzednio poznamy nasze miasta handlowe: Włocławek i Nieszawę.

Miasto Włocławek, poznaliśmy już przy opisie jego magazynów zbożowych; tam widzieliśmy, jak znakomite są dowozy zboża do miasta tego, i że obroty handlowe, mogą dochodzić rocznie do 30 milionów złotych. Znajdować się więc tam muszą odpowiedni kupcy. Jakoż, kupców zbożowych hurtowych we Włocławku jest znaczna liczba. Mają oni swych kommissantów, którzy rozjeżdżają się w okolice, a nawet i w dalekie strony za kupnem zboża od obywateli i włościan. Jest tu także znaczna liczba mniejszych kupców; ci zwykle skupują cząstkowo zboże dla odprzedania go następnie kupcom hurtowym; często są oni téż ich kommissantami. Za wysyłane zboże, kupcy przyjmują w części zapłaty i towary kolonialne, których trudnią się handlem obok han-

dłu zboża. Przywóz towarów tych mniej bez wątpienia kosztuje ich, jak kupców innych miast odleglejszych, a odbył na nie mają zapewniony; bo jak sami otrzymali je w zapłacie, tak téż i najczęściej płacą niemi za zboże. W jednym więc czasie podwójne zbierają zyski. Na wyprawione zboże do Gdańska, ciągną oni w pewnej części wexle na to miasto, a w części otrzymują z tamtąd wexle na Berlin lub Warszawę. Wexle na Gdańsk sprzedają w Bydgoszczy, Toruniu, Warszawie; otrzymują więc monetę polską i pruską na wypłaty za zboże.

Ten ruch handlowy, bardzo korzystnie oddziałuje na majątki ziemskie; bo przy zapewnionym odbyciu zboża, ułatwieniach handlu, udoskonala się gospodarstwo, i wartość dóbr wzrasta. Obywatel pewny jest więc, że nie dozna zawodu w spieniężeniu swych płodów; że jego praca, jego nakłady nie będą udaremnione, owszem, sowiec wynagrodzone zostaną; usilnie więc przykłada się do tego rodzaju produkcji. Włościanie naśladują panów; a tak ogólny dobry byt wzrasta. Składając zboże do spichrzów, obywatel rzadko kiedy daje kupcom komis do sprzedaży; najczęściej za podniesieniem się targów lub zjawieniem potrzeby, sam tu zjeżdża, lub przysyła swego pełnomocnika.

Taką jest ważność miasta Włocławka dla handlu zbożowego. Położone na 6 mil przed wejściem Wisły w granicę pruską; położone w powiecie, który wyjąwszy nadbrzeża Wisły, posiada prawie najurodzajniejsze w kraju grunta i produkuje w bardzo znacznej ilości pszenicę, jedynie Sandomierce pierwszeństwa ustąpić mogąca; miasto to stało się najważniejszym u nas punktem handlowym. Widać téż tu corocznie przybywające nowe domy mieszkalne i spichrze, powiększającą się ludność;

widać postęp usiłowań prywatnych, wspieranych pomocą władz; uregulowane ulice, zaprowadzone bruki i ścieki, nadbrzeże kamienne: wszystko to zapewnia dla handlu wielką dogodność, i stanowi zarazem znakomitą ozdobę miasta. Wpadająca do Wisły pod miastem rzeczka Zgłowiączka, jakkolwiek sama mała, bo zaledwie 4 mile długa, jest wszakże dla handlu przydatną, bo daje statkom pewne schronienie.

Leżące dalej miasto Nieszawa, już nie prowadzi tak znakomitego handlu zbożowego; tylko handel ekspedycyjny wielką tam gra rolę. Kupcy tamtejsi od ekspedowanych przez nich towarów z Polski prowadzonych, liczą sobie komisju 1 1/2 %. Lubo cło wychodowe nie jest bardzo znaczne, ztémwszystkiém fracht, opłaty na komorze pod tytułami: windowe, wagowe, plombki i t. d., dólój cło wchodowe pruskie w Toruniu opłacać się winne i inne rozliczne wydatki, sprawiają, że prowadzący transporta do Gdańska, często znajduje się w koniecznej potrzebie zaciągnięcia pożyczki. Takową otrzymać może w Nieszawie, lecz najczęściej spłacić ją musi w Toruniu, a nie po sprzedaży towaru w Gdańsku. Tam więc, w Toruniu, spławiający nową nieraz zaciągać musi pożyczkę na spłacenie piérwszej i dalszy spław do Gdańska. Kupcy nieszawscy wysyłają w tym celu swoich kommissantów do Torunia na koszt spławiającego. Procent od pożyczek tych bywa nieraz bardzo wysoki. Znajomi mogą czasem otrzymywać pożyczki do samego Gdańska. Trudnią się téż kupcy tutejsi i ekspedycją towarów do kraju wprowadzanych, i na nie również udzielają zaliczenia.

Miasto Toruń, korzystając ze swego szczęśliwego położenia nad Wisłą i bliskości najżyźniejszych prowincyj

polskich, cały niemal handel zbożowy posiadało. Wzniesienie się miast Grudziąza, Kwidzyna, Szulca, Chełmna, Bydgoszczy i innych w Prusach, stanowiło początek upadku jego; lecz Włocławek i Nieszawa ostateczny mu cios zadały, tak, że Toruń dziś jest prawie niczém, i cały handel jego, równie jak Grudziąza, zasada się na dowozie zboża z przyległych prowincyj pruskich i poblizszych okolic Polski; któreto zboże miasta te zakupuja dla Gdańska i Berlina.

Przystępujemy teraz do Gdańska, a mianowicie, jakżeśmy założyli, wykazemy tu stan handlu jego w 1847 r.

Zdanie ogólne, które przeważało przy końcu 1846 r., że rok następny wywoła bardzo rozległe operacye w handlu zbożowym, sprawdziło się w zupełności. Chybiłoby zbiory zboża i klęska zarazy kartolli, jaka dotknęła wiele krajów, a szczególnie Irlandyą i Szkocyą, tak, że im zupełnie na tym produkcie zbywało, spowodowały czynne poszukiwania zapasów żywności. Ztąd ceny poszły w górę i najwyższej swój stopy dosięgły w miesiącu maju, kiedy płacono za łaszt pszenicy aż do 300, a żyta do 235 talarów pruskich. Potrzeby te wywołały zawieszenie prawa zbożowego w Anglii, i następnie różne spekulacye bez miary. Anglia zakupywała zboże na morzu Śródziemném, Czarném i w Ameryce po cenach wysokich i przy kosztach transportu bardzo wygórowanych. Niezmierne dowozy zboża i mąki z Ameryki i morza Czarnego, przy nadziei obliwych zbiorów, wydały w czerwcu ruch wsteczny w cenach. Wszystkie te okoliczności sprawiły w kraju takie przesilenie handlowe, jakiego roczniki nawet przykładowo nie przedstawiają. Piędziesiąt stał się nadzwyczaj rzadkim, zaufanie zachwia-

ło się, eskont poszedł od 10 do 12 na sto pierwotnej wartości, domy nawet pierwszej klasy zostały zrujnowane. Przy takim sparaliżowaniu handlu, ceny zboża zniżyły się we wszystkich innych krajach, i wywarły podobną reakcją na nasz handel, tak, że nasze ceny były istotnie niższe jak z początkiem roku, albowiem dochodziły tylko 160 tal. pruskich za łaszt pszenicy, a 115 za łaszt żyta w dobrym gatunku.

Francya poczyniła także znaczne zakupy zboża, nade wszystko na morzu Czarném dla swych portów morza Śródziemnego, i na Bałtyku w Holandyi i w Hamburgu, dla portów kanału La Manche; lecz gdy zbiory jej dopisywały, i zdawało się, że zbiory te zupełnie wystarczą na miejscowe potrzeby, żądania więc zboża zupełnie ustowały.

Przy pomyślnych zbiorach naszych, mogliśmy i wewnętrzne zaspokoić potrzeby, i jeszcze zbywającą ilość przesłać do Gdańska. Jakoż, dowóz tam naszej pszenicy wynosił 21,284 łasztów, a nadto sprowadzono tam z Rosyi, Galicyi i Prus do 13,000 łasztów. Z tego, w składach miejscowych było w końcu roku zaledwie 3,000 łasztów; wszystko poszło do Anglii i innych państw, a mianowicie:

28,133	—	do Wielkiej Brytanii
3,433	—	do Francyi
1,448	—	do Belgii
4,728	—	do Holandyi
963	—	do innych krajów

razem 38,705 łasztów.

Stosunek ceny pszenicy angielskiej i zagranicznej jest taki: Jeżeli kwarter pewnego gatunku pszenicy angielskiej jest wart szylingów 54 (korzec pol. złp. 47,6), to pszenicę zagraniczną płaci się następnie za kwarter;

gdańska, celna, biała . . .	szyl. 58 (korzec pol. złp. 50,9)
— — — — — zwyczajna . . .	— 54 (— — — — — 47,6)
odeska	— 46 (— — — — — 40,6)
kanadyjska	— 48 (— — — — — 42,3).

Najniższa cena, jaką Anglia za kwarter swój pszenicy rachuje, jest szylingów 58.

Najniższa cena, po jakiej z zagranicy przystawić można pszenicę do Anglii z cłem stałym 4 szylingi od kwarteru ($3\frac{1}{2}$ złp. od korca), jest następująca:

Gdańska, gdy w Gdańsku ma cenę 38 szyl. za kwarter, w Anglii sprzedawana jest po szyl. 55 za kwarter.

Odeska, gdy w Odessie ma cenę 30 szyl., w Anglii — 52 —

Kanadyjska, gdy w Kanadzie ma cenę 41 szyl., w Anglii . . . — 59 —

Atoli przy takich najniższych cenach, kupiec nie miałby zysku.

Żyto. Zbiór tego produktu był dosyć dobry w prowincjach cesarstwa rosyjskiego; ztamtąd też otrzymano zapasy jego w ciągu zimy, lecz gdy chybione zbiory kartofli w Polsce wywarły znaczny wpływ na żyto, dowozy więc jego były niezbyt znaczne, tém więcéj, że i ceny znacznie zniżyły się na targach; płacono je bowiem po 100 do 115 talarów pr. za łaszt.

Wywieziono artykułu tego następną ilość:

do Holandyi	łasztów 84
— Szwecyi i Norwegii	— 326
— innych krajów	— 44
razem	454.

Zapasy, jakie pozostały w magazynach w końcu roku, wynosiły tylko 424 łaszt.

Groch. Zbiór grochu w 1847 r. był obfitszy niż w roku poprzednim; jednak do Gdańska niewiele go posła- liśmy. Ceny, które w maju doszły do 225 tal. pr. za łaszt, spadały stopniowo i nareszcie w grudniu wynosiły tylko 115 talarów.

W magazynach z końcem roku pozostało artykułu tego 135 łasztów, a ilość wyprowadzona w ciągu roku, wynosiła 973 łaszt, z których 762 do Anglii, 171 do Holandyi, reszta do innych portów.

Jęczmień. Zbiory jego były mierne, dowóz też mały; a szczupły zapas z roku poprzedniego pozostały, zaledwie był wystarczającym na wewnętrzną konsumpcją. W maju artykuł ten płacono po 165 tal. pr. za łaszt, a w końcu roku ceny spadły do 102 tal. Wywóz doszedł tylko do 148 łasztów, z których: 121 do Anglii, 10 do Holandyi, 10 do Norwegii, 7 do innych krajów.

Zbiór *owsa* był średni, to też i mało mogliśmy do Gdańska wysłać; dowozy więc jego w ciągu roku ograniczyły się na tém, co okoliczne folwarki dostarczyły, i obrócone były na miejscową potrzebę. Ceny jego dochodziły do 80 i 90 talarów, średnie wszakże były 55 tal. pr. za łaszt. Wywieziono go w ogóle 492 łaszt do Anglii, 28 do Szwecyi i Norwegii, razem 520 łasztów.

Zapasy wynosiły tylko 32 łaszt.

Len w ziarnie i rzepak. Wywóz morzem tych artykułów nie był znaczny, większy wszakże jak w 1846 r., wynosił bowiem: lnu w ziarnie 257, z których 113 do Anglii, 89 do Holandyi, 55 łasztów do innych krajów. Pozostało go na składach 315 łasztów. Ceny roczne dochodziły od 123—145 tal. pr. za łaszt.

Przeciwnie zbiór rzepaku w porównaniu z r. 1846, chybił, nadewszystko pod względem gatunku. Wywie-

ziono go 855 łasztów do Anglii, 184 do Belgii, 56 do Holandyi, 68 do innych krajów. W końcu grudnia było na składach 1082 łasztów, z których największa część należała do właścicieli młynów olejnych. W październiku płacono łaszt po 120 talarów.

Mąka pszenna. Okoliczności sprzyjały wywozowi tego artykułu, albowiem wysłano go 1505 beczek do Anglii, 92 do innych krajów. Zdaje się, że stopniowo artykuł ten przestanie figurować w wykazach ekspedycyjnych portu Gdańskiego, albowiem wysoka jego cena, nie pozwala miejscowym młynarzom rywalizować z zagranicznymi fabrykantami. Zapasy jakie pozostały w końcu roku, wynosiły 3,000 centnarów.

Zbierając wszystko to cośmy dotąd widzieli, wypada, że od początku kwietnia do końca roku, wyprówdzono z Gdańska:

Pszeniicy	łasztów	38,705
Zyta	—	454
Grochu	—	973
Jęczmienia	—	148
Owsa	—	520
Lnę w ziarnie	—	257
Rzepak	—	1,163.
Pozostało na składach:		
Pszeniicy	—	3,338
Zyta	—	424
Grochu	—	735
Jęczmienia	—	32
Owsa	—	40
Lnę	—	315
Rzepak	—	1,082
Maki	centn.	3,000.

Według wykazów giełdy gdańskiej, najwyższe i najniższe ceny zboża, licząc na łaszt 60 szefli berlińskich, były następujące:

W miesiącu	Pszonica	Żyto	Groch	Jęczmień	Owies	Len	Rzepak
	w ziarnie						
Styczniu... ..	"	"	"	"	"	"	"
Lutym.....	"	"	"	"	"	"	"
Marcu.....	200 235	"	"	"	"	"	"
Kwietniu.....	220 270	150 230	160 205	166	"	145	"
Maju.....	250 300	200 235	200 227	165	"	"	"
Czerwcu.....	220 280	215	204	"	"	136	"
Lipcu.....	215 250	"	"	"	"	"	17
Sierpniu.....	180 220	"	"	"	"	"	"
Wrześniu.. ..	150 175	100 110	107 126	76	"	"	"

Wykażemy teraz stan handlu drzewnego w Gdańsku 1847 r.; lecz naprzód kilka ogólnych w tej mierze zamieścimy uwag.

Jak ze zbożem, tak i z drzewem głównie liczymy na Gdańsk, chociaż ono bywa spławiane i przez rzeki Niemien i Wartę do miast portowych pruskich: Memla i Szczecina. Przedmiotem handlu jest szczególnie drzewo sosnowe i dębowe; mniej pokupne jest drzewo świerkowe i jodłowe; zaś drzewa modrzewiowego, za granicą w handlu poszukiwanego, nasze lasy nad spławem położone bardzo mało dostarczają.

Gatunki i wymiary drzewa handlowego są następujące:
Drzewo okrągłe sosnowe i świerkowe, długie 18 do 50 stóp, a 13—18 cali w odrębie mające.

Brusy i belki sosnowe, 18—60 stóp dług., 12—14 cali i więcej do ostrego kąta obrobione.

Kłocę dębowe i bukowe, 18—50 stóp dług., 12—14 cali w kwadrat.

Brusy i belki dębowe i bukowe, 18—50 stóp dług., 12—14 cali w kwadrat.

Bale dębowe $2\frac{1}{2}$ —3 cali ang. grube, 12 szerokie, 24 stóp długie. Przy grubości cali 4, wymagana jest długość stóp 30, a grubsze powinny trzymać najmniej stóp 36.

Tarcice 1—2 cali grube, różnej długości.

Wanzosy (wagenszosy, zwykle wanczosy) 9—20 stóp dług., 12—16 cali w kwadrat, wyrobione z poćwiertowanych dębów.

Klepki dębowe 3, 4, 5—6 stóp dług., 3 cale grube, sześć cali szerokie.

Szczapy dębowe na klepki (klappholz), 3, 4, 5 stóp długie, z grubego obrobione, szerokie w podstawie od rdzenia $4\frac{1}{2}$, u góry przy korze 6, a na łuku 9—10 cali.

Krzywki 10 stóp dług., 9—10 cali w kwadrat.

Obecna potrzeba podkładów pod szyny do dróg żelaznych, utrzymuje one w cenie; wyrabiają się one trójgraniasto po 8—9 cali w każdym boku, albo też 8, i więcej cali w kwadrat, 9, 18 lub 27 stóp ang. długie. Dawniej dostarczano je w stanie okrągłym, dopiero od r. 1845 zaczęto z Polski obrobione wyprowadzać.

Sprzedaż i ceny drzewa.

Maszy sprzedają się na sztuki, zredukowane na 70 stóp długości, i za takie płacono w Szczecinie w r. 1845 20—30 talarów za sztukę, niekiedy po 13—15 sr. gr. (78—90 gr. pol.) za stopę bieganą. Szpiry zredukowane na sztuki po 50 stóp długości, po 2—10 talarów.

Wszelkie drzewo okrągłe, brusy i belki, sprzedają się na kopy. Na kopę liczy się sztuk 60, po 6 sążni (faden, fathoms) długości, czyli 360 sążni bieganych. Sztuki krótsze od 38 stóp ang. liczą się 3 za 2, a krótsze od 30 stóp 2 za 1.

Zwykła cena drzewa jest następująca:

Drzewa okrągłego sosnowego kopa 300—400 talarów

Drzewa świerkowego..... — 200—230 —

Belek sosnowych..... — 500—750 —

Drzewa okrągłego dębowego. — 300—350 —

Belek dębowych..... — 800—900 —

Belki dębowe i bukowe, oraz krzywki, sprzedają się także na stopy sześciennie, po 16—20 sr. gr. za stopę sześcienną.

Bale dębowe sprzedają się na kopy po 720 stóp sześć. ang., to jest na kopę rachuje się sztuk 60 po 4 cale ang. grubości, 12 cali szerokości, i 36 stóp angielskich (fathoms) długości.

Bale dębowe płacono w Gdańsku w r. 1845 za kopę czoła 980—1050 talarów, bez brakowania zaś wypadło w przecięciu za kopę nie mniej jak 400 talarów.

Bale mniejszej grubości, redukują się na grubość normalną 4 cali ang.; w długości przyjmują się tylko cale sążnie (fathoms); kilka zaś stóp nie liczy się wcale.

Tarcice bruki powinny trzymać najmniej cali 12 ang. szerokości; nietrzymające tej miary, chociażby wszyst-

kie inne przymioty posiadały, przyjmowane są za brak z braku. Powinny być z drzewa zdrowego, bez oznak zgnilizny, proste, gładkie, równo wyrobione i bez szpar, takie wyrzucają się z rachunku długości.

W handlu ustanawia się cena od kopy czoła; poślednie płacą się jeszcze taniój, a niekiedy dodają się bezpłatnie.

Wandszosa, zredukowana na 18 stóp długości, sztuka po 17—18 talarów.

Klepki dębowe sprzedają się po redukcji na kopy pipówek czyli pipłów, po 60 sztuk, w Szczecinie po 64 sztuk, po 6 stóp długich; kopa po 22—23½ talarów; 4 kopy stanowią rynkę.

Klepka jest rozmaita.

Pipówka. . .	długa 64—67 cali ang.)	} gruba 2—4 cali angielsk. szeroka 4—7 cali angielsk.
Brantówka . . .	54—62 —	
Oxestka . . .	42—52 —	
Beczówka . . .	36—41 —	
Denkówka , . .	28—35 —	
Bednarka . . .	25—28 —	

W porachunku liczy się 3 brantówki na 2 pipówki czyli pipe, a 2 oxestki na 1 pipówkę; inne podług ugoły.

Szczapy dębowe na klepkę (klappholz), kopa po 20 do 25 talarów.

Sztuki krzywe na stopy sześciennę. Podkłady Δ , 6—7 sr. gr. (36—42 gr. pol. za sztukę).

Drzewo opałowe sprzedaje się w półsążniach lub w sążniach, to jest po 6 stóp szerokości i długości, w szczapach po 3 lub 6 stóp długich.

Za sążeń półkubiczny drzewa sosnowego, płacono po 2 tal. i 20 sr. gr. (16 złp.); bukowego po 8 talarów.

Negocjanci zagraniczni w różny sposób nabywają drzewo, to jest, albo zawierają kontrakty z kupcami lub

właścicielami polskimi, albo kupują drzewo u siebie na miejscu, podług okoliczności. Zamożniejsi zawierają częstokroć kontrakty z kupcami w widoku, że dając zaliczenie, taniej nabędą i zapewnią sobie dostawę takiego właśnie drzewa, jakiego potrzebują. W ogólności jednak wolał oni nabywać u siebie, gdyż mając gotowy towar, bliżej sądzić mogą o jego dobroci, a nadto nie dając zaliczenia i kupując w części na kredyt, mniejszemi funduszami większe mogą robić interesa; bo często nawet przed terminem na wykup wexli oznaczonym, otrzymują gotowiznę za toż samo drzewo w dalszy handel sprzedane.

Przyjęto w handlu drzewnym, że kupujący płaci tylko $\frac{1}{3}$ część gotowizną, a na resztę daje wexel na siebie samego do wypłaty za 8 miesięcy; po większej części jednak wykupują sami wexle swoje z potrąceniem 6 do 8 procentu na rok.

Cło od drzewa wchodzącego do Prus Wisłą i Niemnem, pobiera się podług nowój taryfły Związku celnego niemieckiego na lata 184 $\frac{0}{8}$, mianowicie:

a) od drzewa opałowego w szczapach splawianego, $2\frac{1}{2}$ sr. gr. od sążnia.

b) Od drzewa budowlowego i innego użytkowego:

1) dębowego, wiązowego, jesionowego, klonowego, wiśniowego, gruszowego, śliwowego, leszczyny, dereniu, po jednym talarze od 75 stóp sześciennych miąższości;

2) bukowego, jodłowego, sosnowego, modrzewiowego i innego miękkiego, po 10 sr. gr. od 90 stóp sześciennych.

3) Drzewo larce, klepka i inne wyrobione:

a) od wyrobów wskazanych w punkcie 1^{szym}, po talarze i srebrnym gr. od łasztu ($37\frac{1}{2}$ cent).

b) Od wyrobów wymienionych w punkcie 2^{gim}, 20 sr. gr. od lasztu.

W Prusach wschodnich oplaca się cło następujące:

aa) Kłody lub belki drzewa twardego, od 5 sztuk po talarze;

bb) Kłody lub belki drzewa miękkiego, od 25 sztuk po talarze.

cc) Tarcice, klepki, faszyna i t. p., 15 sr. gr. od lasztu (1).

Rozważając szczegółowo handel drzewa widzimy, że takowy w r. 1847 był bardzo ożywiony, i wywóz belek sosnowych i drzewa do budowy dróg żelaznych bardzo znaczny, mimo to, że zachwiany kredyt angielski mocno go sparaliżował.

Drzewo sosnowe.

Belki. Od początku roku, 13 okrętów obładowanych drzewem, przeznaczonem do Anglii, oczekiwało tylko na otwarcie żeglugi, aby transporta te przewieźć zaraz na miejsce przeznaczenia. W ciągu całego roku, wywieziono z portu gdańskiego około 138,700 sztuk belek sosnowych; z nich 121,700 do Anglii, a 7,000 do Francyi. Ilość ta byłaby daleko większa, gdyby nie brak okrętów na wiosnę i lato, spowodowany wywozem zboża, i wysokie koszty transportu. W późniejszej porze koszty transportu zmniejszyły się, lecz wtedy zachwiany kredyt w Anglii, zmusił naszych negocyantów do działania z ostrożnością.

Skutkiem więc tego pozostało z końcem roku w reku kupców około 129,000 belek, 49,800 łat, a nad-

(1) Według wspomnianego powyżej Słownika p. Kozłowskiego.

to znajdowało się jeszcze niesprzedanych: pierwszych 45,000 a drugich 46,000 z naszego dowozu.

Ceny były o 10 do 15 na 100 niższe, od cen 1846 r.; to jest płacono za stopę kub. miary angielskiej belek sosnowych: 1szej dobroci $8\frac{1}{2}$ groszy sr.

2 — $7\frac{1}{2}$ —

3 — $6\frac{1}{2}$ —

4 — $5\frac{1}{2}$ —

wspólnej długości 28—30 stóp, i grub. 12 do 18 cali.

Łaty sosnowe długie na stóp 18 i więcej, a $\frac{6}{7}$ do $\frac{10}{11}$ grubości: 1go gatunku 6 groszy sr.

2 — 5 —

Tarcice (planche). Wyprowadzono tego artykułu przez morze około 103,400 sztuk do Anglii, 24,400 do Francji, 24,600 do Belgii, 60,600 do Bremen, 24,500 do Holandyi, 17,500 do Hanoweru, i 7,900 do Danii.

Ceny ich w r. 1847 były: Za stopę angielską tarcice grubych cali 3, płacono stosownie do ich długości:

Gatunku lepszego:

długie 30 do 50 stóp, płacono po $3\frac{1}{2}$ gr. sr.

— 12 — 29 — — $2\frac{1}{2}$ —

— 6 — 12 — — $1\frac{1}{4}$ —

Gatunku pośledniejszego:

długie 30 do 50 stóp, płacono po $1\frac{3}{5}$ gr. sr.

— 12 — 29 — — $1\frac{2}{3}$ —

— 6 — 12 — — $1\frac{1}{4}$ —

Tarcice grube na 2, $2\frac{1}{2}$ do 4 cali płacono w stosunku do ich grubości.

Tarcice

1go gat. $1\frac{1}{2}$ cal. grnb., 6 do 30 stóp dług., płacono $1\frac{1}{6}$ gr. sr.

2 — $1\frac{1}{2}$ — 6 — 30 — — $\frac{3}{4}$ —

1 — 1 — 0 — 30 — — $\frac{3}{4}$ —

2 — 1 — 0 — 30 — — $\frac{1}{2}$ —

Handel drzewa do kolej żelaznych był znakomity: wyexpedyowano morzem 526,618 sztuk okrągłych i przyzmatycznych, z których dla Anglii 514,120, dla Belgii około 8,100, dla Holandyi 2,400. To drzewo $8\frac{1}{2}$ — 9 stóp długości, kwadratowe $\frac{9}{10}$ do $1\frac{5}{16}$ cali, płacono stosownie do téj grubości, od $5\frac{1}{3}$ do 6 groszy za stopę.

Belki dębowe. Transport tego artykułu był znakomity w 1847, jak w 1846 r. Wytransportowano:

do Anglii około. . .	1,150 sztuk
— Francyi.	1,070 —
— innych krajów. . .	800 —

Na wiosnę płacono belki pierwszego gatunku $11\frac{1}{12}$ 15 gr. sr., a drugiego gatunku $\frac{9}{10}$ cali 11 do 12 groszy za stopę kubiczną miary francuzkiej; lecz później ceny zniżyły się, i za belki pierwsze płacono do $10\frac{1}{2}$ gr., a drugie 6 do 7 gr. Wspólna ich długość była 17 do 18 stóp.

Ilość pozostałych na miejscu, wynosiła około 10,000 sztuk, z których większa połowa niesprzedanych.

Tarcice dębowe. Wysłano ich około 51,400 sztuk:

do Anglii około. . .	35,200
— Francyi.	7,300
— Danii.	5,700
— innych krajów. . .	3,000

Dowóz tego artykułu był dosyć znaczny, lecz wielki wywóz wyczerpnął zapasy; albowiem to, co pozostało, nie przechodziło 5,000 sztuk. Płacono za stopę kub. ang.

1go gatunku	22 groszy.
2 —	11 —

Kleпки dębowe. Tego artykułu wysłano w ciągu roku 13,137 kop różnych wymiarów; z tych:

do Anglii około. . .	4,200 kop
— Francyi.	5,200 —
— Danii.	2,000 —

Ilość sprzedana negocyantom tego miasta, dochodzi około 5,400 kop, a niesprzedanych pozostało jeszcze około 1,220 kop różnego rodzaju, po największej części drugiego gatunku.

Ceny ich były następujące:

	Z Woły- nia	Z Polski	
		1go gatun.	2go gatun.
<i>Pipówki</i> , Pipenstäbe. . . . kopa po rs.	27½	23	17
<i>Brantówki</i> , Brandtwein- stäbe. —	18½	16	11
<i>Oxefłki</i> , Oxhoftstäbe. . . . —	15	11½	8½
<i>Beczkówki</i> , Tonnenstäbe. —	12½	10	7
<i>Denkówki</i> , Bodenstäbe. . . —	8½	7	5½

Drzewo przybyłe tu wodą w ciągu roku i kupione przez negocyantów, składało się z następującej ilości: belek 170,929 sztuk; łat 31,551; drzewa okrągłego (rundholz) 1,588 kop; klepek 5,463 kop; tarcie 757 kop.

Z końcem roku pozostało niesprzedanych: belek 55,333 sztuk; łat 24,753 sztuk; drzewa okrągłego 507 kop; klepek 1,220 kop; tarcie 20 kop.

W roku 1818 następujące wysłano partje drzewa z Gdańska:

Drzewo sosnowe: masztów sztuk 115; belek sztuk 20,156; bali kop 614; desek kop 477; drzewa na opał sężni 594.

Drzewo dębowe: bali kop 261; desek kop 81; klepek: pipówek kop 5,004; brantówek kop 1,014; oxefłówek kop 2,079; beczkówek kop 62.

Obliczywszy na pieniądze całkowity do Gdańska do-
wóz i wywóz z niego, następujące otrzymujemy cyfry:

Wymienienie krajów.	Dowieziono do	Wywieziono
	Gdańska	z Gdańska
	Za rubli	arégrem
Rossya morzem	168,903	195,039
Rossya Wisłą	1,743,984	—
Polska Wisłą	5,969,169	1,118,493
Galicya Wisłą	411,663	—
Belgia	150,355	338,512
Prusy morzem	123,475	161,811
Holandya	377,969	1,056,357
Hanower	—	43,315
Oldenburg	—	13,176
Miasta hanzeatyckie	331,956	88,155
Francya	667,539	940,838
Hiszpania	—	8,926
Afryka	—	8,298
Indye Zachodnie	95,256	—
Dania	69,743	106,450
Szwecya z Norwegią	192,006	59,275
Wielka Brytania	912,739	8,229,889
Razem	11,214,757	12,368,544

Całkowity więc obrot handlowy Gdańska, t. j. przywozowy i wywozowy, doszedł w 1847 r. do 23,583,301 rub. sr. kiedy w 1846 r. wynosił. 15,824,304 —

Ta przewyżka roku 1847, pochodzi z większego rzeczywście dowozu zboża i wyższych cen jego, bo co się tyczy drzewa, tego doszło tyle co zwykle, a ceny nawet były cokolwiek niższe.

Po towary do Gdańska, przyplęno okrętów w ogóle 1,661, w liczbie których:

Rosyjskich	4
Pruskich	737
Hanzeatyckich	13
Duńskich	76
Angielskich	302

Hanowerskich	117
Holenderskich	155
Meklemburskich	93
Norweskich	113
Oldenburgskich	20
Francuzkich	13
Szwedzkich	16
Belgijskich	2.

Miasto Gdańsk posiada 101 okrętów żaglowych i 3 parostatki, wszystkie razem mogące pomieścić na sobie 43,120 beczek.

Szczegółowo uważany dowóz naszych produktów do Gdańska, i nawzajem wywóz ztamtąd był następujący:

Dowóz do Gdańska.

Wymienienie artykułów dowozu:	Ilość	Wartość w ta- larach prus.
Pszenię <i>lasztów</i>	21,284	4,469,640
Siemienia „	547	79,310
Cynku <i>centn.</i>	6,905	60,950
Połozu „	6,003	54,030
Belek sosnowych <i>sztuk</i>	118,456	1,066,100
Belek dębowych „	6,460	97,520
Drzewa nieobrobionego „	55,560	33,9280
Tarcie dębowych „	19,200	115,200
Klepek <i>kop</i>	1,300	36,000
Małych belek <i>sztuk</i>	23,100	92,400
Drzewa do budowy dróg żelaznych „	134,547	179,360
Smoly <i>beczek</i>	783	3,915
Wytłoczn lnianych . . . <i>centn.</i>	4,083	3,160
Lnu we włóknie „	247	7,410
Kobaltu rodzinnego . . . „	1,486	43,085
Obręczy do beczek . . . <i>kop</i>	824	415
Razem tal. prus.		6,632,410
czyli rub. sr.		5,969,169

Wprowadzono zaś z tamąd do kraju przez Wisłę.

Wymienienie artykułów dowozu.	Ilość	Wartość w ta- larach prus.
Piwa w beczkach i butel. <i>cent.</i>	4,361	43,610
Wódki francuzkiej i araku „	4,143	62,150
Wina „	20,844	416,880
Owoców południowych. . „	2,247	1,980
Korzeni „	1,723	15,510
Kawy „	1,803	27,050
Kakao „	211	4,220
Owoców przyprawianych „	63	6,300
Serów „	260	1,300
Ryżu „	502	5,020
Cukru rafinowanego. . . „	402	9,640
Syropu „	18	120
Oliwy „	361	5,900
Ryń solonych „	64	320
Śledzi baryłek „	23,913	173,880
Różnych wyrobów chem. „	348	3,480
Octu „	11	80
Bawełny surowej. „	10,021	130,380
Ołowiu „	4,063	28,440
Drzewa farbiarskiego . . . „	2,638	7,910
Różnych przedmiotów		
z żelaza łanego „	25,306	126,530
Tytuniu w liściach „	2,087	20,870
Cyny surowej w bryłach . „	455	13,290
Tranu wielorybiego „	121	1,090
Witryolu „	9	20
Sody „	9,101	32,060
Kobaltu zeszlonego. „	110	550
Mahoni „	297	1,780
Stali „	1,235	12,350
Siarki „	1,790	3,580
Węgla kamiennych <i>łasz.</i>	655	11,750
Owoców suszonych . . . <i>cent.</i>	36	3,600

Wymienienie artykułów dowozu.	Ilość	Wartość w ta- larach prus.
Przędzy bawełnianej . . . cent.	34	1,470
Tabaki wyrobionej „	224	4,480
Papieru. „	76	3,040
Fajansów. „	31	470
Blachy i drutu żelaznego. „	274	8,220
Wyrob. z miedzi i mosiąd. „	58	2,900
Kobierców. „	7	350
Wyrobów cynowych. „	8	480
Razem tul. prus.		1,242,770
czyli rub. sr.		1,118,493

Z powyższych wykazów widzimy, że cały nasz handel wywozowy do Gdańska, zasadza się jedynie na zbożu i drzewie; pierwszego wywieziono przeszło za półpięta miliona rub. sr., a drugiego blisko za dwa miliony. Wprowadzono zaś z Gdańska rozmaite przedmioty, a szczególnie: wino za tal. prus. 416,880, śledzi za 173,880, bawełny surowej za 130,380, różnych wyrobów z żelaza lanego za 126,530, i inne.

Rezultat handlu z Gdańskiem jest dla nas bardzo korzystny, gdyż wywóz wyższy jest od dowozu do kraju o 4,850,676 rub. sr., a całkowity kapitał obrotowy wynosi 7,087,662. Gdy zaś całkowity obrot handlu z Prusami był: wyprowadzono tam za rub. sr. 7,762,534 i wprowadzono do kraju za rub. sr. 4,574,909, widzimy więc, że Gdańsk jest dla nas ważnym punktem handlowym. W porównaniu też i z całkowitym naszym handlem zewnętrznym, który był:

wywozowy rub. sr. 9,902,896,

przywozowy rub. sr. 8,393,342.

Gdańsk także przeważną gra rolę, bo do niego samego wprowadzono $\frac{3}{5}$ całkowitej ilości płodów naszych na

zewnątrz przeznaczonych, a sprowadzono ztamtąd tylko prawie $\frac{1}{8}$ téj ilości.

Handel z Gdańskiem tyle nam przedstawiający korzyści, głównie odbywa się przez Wisłę; ileż więc ona świadczy nam usług!

Dla uzupełnienia ogólnego obrazu handlu drogą wodną prowadzonego, zamieścimy tu jeszcze wiadomości o handlu po rzekach krajowych Niemnie i Warcie. Żałujemy tylko, że w tém miejscu nie możemy być zupełnie dokładnymi; albowiem stan handlu Gdańska podaliśmy z roku 1847, stan zaś handlu prowadzonego na wspomnionych obecnie rzekach Niemnie i Warcie, podamy z roku 1848. Nieodpowiedniość dat statystycznych, jest tego powodem; lecz gdy handel na rzekach tych nie jest tak, jak zobaczymy, znakomity, i różnica w roku jednym nie będzie zbyt uderzająca: przeto data z roku 1848, śmiało wziąć możemy za odnoszące się do r. 1847. Jakoż wprowadzamy je do ogólnego obrazu, jaki za rok ten przedstawiamy.

- Niemen wyprowadził z kraju:	
Zboża różnego gatunku korecy.	18,777
Cynku, żelaza i t. d. centnarów.	2,332
Wapna, smoły i t. d. beczek.	890
Drzewa opałowego sążni kubicz.	1,268
Kłeppek, balów, belek i t. p. kop.	188
Drzewa w kłocach sztuk.	24.
Wartość tych wszystkich transportów wynosi rub. sreb.	401,716
zaś wprowadzono rzeką tą produktów za rub. sreb.	6,614
w liczbie których najznacniejszy był dowóz węgla kamiennego.	

918 **Warta.** Przez rzekę tę wyprowadzono do Prus: (1
 Zboża różnego gatunku korcy. 9,165
 Cynku, żelaza i t. d. centnarów. 3,452
 Wapna, smoły i t. d. beczek. 501
 Drzewa opałowego sążni kubicz. 1,643
 Klepek, balów, belek i t. p. kop. 113
 Drzewa w kłocach sztuk. 31,117.
 Wartość tych wszystkich transportów, wyno-
 siła rub. sr. 100,826

Wprowadzono zaś do kraju za rub. sr. 21,662

a mianowicie:

Towarów kolonialnych, owoców i t. d. cent. 6,050
 Śledzi, syropu i t. d. beczek. 106
 Drzewa opałowego, kamieni połowych sąż. kub. 24.

Całkowity więc nasz handel, drogą wodną prowadzo-
 ny, był następujący:

Wymienienie dróg handlu	Wyprowa- dzono z kraju	Wprowa- dzono do kraj	Całkowita masa obroto- wa w handlu
	Za rubli srebrnem		
Wiśła.	5,969,169	1,118,493	7,087,662
Niemen.	401,716	6,614	408,330
Warta.	100,826	21,662	122,488
Razem.	6,471,711	1,146,769	7,618,480
A że całkowity handel z Prusami wynosił.	7,762,534	4,574,909	12,337,443
Więc na drogę suchą wypadnie.	1,290,823	3,428,140	4,718,963

Oto jest liczebnie wykazana ważność rzek, oto są
 usługi jakie nam przynoszą.

Dla uzupełnienia obrazu handlu naszego, zwróćmy się do odleglejszych epok, i zobaczymy postęp handlu w Gdańsku. Następane tablice wykażą nam ilość zboża wywożonego z Gdańska, tudzież dowożonego tam z Polski, Rosyi i Galicyi.

Tabella wywozu zboża z Gdańska od 1649 roku (1).

W latach	Pszenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa
	K a s z t ó w			
1649—1670	6,737	24,562	1,278	51
1670—1680	8,726	18,893	1,209	91
1680—1690	14,490	28,513	2,637	195
1690—1700	10,843	15,983	1,675	68
1700—1710	5,389	12,427	762	8
1710—1720	4,483	12,885	692	131
W roku 1730	10,551	17,277	316	29
— 1740	15,208	23,572	706	75
— 1750	9,255	17,760	1,237	44
— 1760	10,839	10,863	188	155
— 1770	25,038	30,518	84	75
— 1780	9,821	7,726	552	216
— 1790	6,904	8,866	2,517	722
— 1799	29,400	16,453	3,052	1,215
— 1818	27,458	5,214	5,223	1,624
— 1828	32,833	3,758	708	482
— 1842	41,295	8,940	1,290	2,705
— 1844	46,600	17,478	1,467	—
— 1846	24,768	840	—	—
— 1847	38,705	454	—	—

(1) Po rok 1799, tabella ta ułożona jest na zasadzie tabelli, znajdującej się przy dziele T. Czackiego: O litewskich i polskich Prawach.

Tabella wyprowadzonego zboża z Polski do Gdańska.

W latach	Pszenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa
	Ł a s z t ó w			
1818	17,923	3,174	282	70
1828	13,497	4,041	136	143
1829	13,403	8,719	456	1,110
1830	22,281	9,203	259	1,133
1840	28,080	10,326	991	1,092
1841	23,383	1,994	3,340	—
1842	15,910	2,948	—	—
1844	31,330	12,696	817	7
1846	3,400	37	—	—
1847	21,284	—	—	—

Tabella zboża przeprowadzonego przez królestwo Polskie z Rosyi i Galicyi do Gdańska.

W roku	Z Rosyi		Z Galicyi	
	Pszenicy	Żyta	Pszenicy	Żyta
	Ł a s z t ó w			
1818	4,673	107	2,477	6
1828	79	46	219	—
1841	2,246	—	1,144	1½
1842	5,780	—	9,414	30
1843	4,922	587	3,981	1,739
1844	7,082	4,907	9,937	2,419
1846	310	—	—	—
1847	2,530	50	—	—

Ogólne uwagi o handlu zbożem i drzewa.

Handel zbożem.

Zobaczmy tu, jakie zajmujemy stanowisko w handlu zbożowym z Anglią; a gdy widzieliśmy, że dowozy zboża do Gdańska głównie od nas tylko pochodzą, cesarstwo zaś Rossyjskie, Galicya i Prusy bardzo mały w dowozie tym, osobliwie pszenicy mają udział; wszystko więc co tylko pod tym względem mówić będziemy o Gdańsku, odnosić się mu do kraju naszego.

Roczną produkcją pszenicy w zjednoczonym królestwie Wielkiej Brytanii, według dat statystycznych z lat 12 od 1816 do 1827 r., liczą na 12,500,000 kwarterów czyli 950,000 łasztów rocznie; dla całkowitej zaś konsumpcyi krajowej, potrzebny jest jeszcze zwykły dowóz trzy miliony kwarterów, czyli 228,000 łasztów pol.

Lecz wcale ma się inaczej w latach nieurodzaju, lub w potrzebie zgromadzenia zapasów z innych powodów; wtedy zapotrzebowania z zagranicy dochodzą do 6, a nawet niekiedy do 7 milionów kwarterów. Z powodu przygotowań wojennych w 1839 r., Wielka Brytania zapotrzebowała z portów europejskich większej niż zwykle masy pszenicy, mąki, chleba i t. d.; sprowadzono bowiem w tym roku 4,573,660 kwarterów czyli 347,883 łasztów polskich. Na dowóz ten składały się porty morza Śródziemnego, niemieckie, holenderskie, belgijskie, francuzkie, hiszpańskie, portugalskie i północno-amerykańskie. Morze Czarne wysłało ogółem w różne strony 4,320,000 korecy, z nich dostało się do Anglii 610,880; Gdańsk wysłał 1,197,300 korecy, z których 1,005,132

było zboża polskiego, to jest pszenicy 597,181 i żyta 407,951, chociaż dowóz nasz pszenicy w tym roku był niższy aniżeli lat innych, jak to powyżej widzieliśmy. w

W r. 1831 dowieziono do Anglii w ogóle 2,311,350 kwarterów, czyli 5,270,000 korcy; w tej liczbie było:

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki i cesarstwa rosyjskiego. kwarterów 930,000

Prusy dostarczyły — 296,286

Włochy — 253,295

Niemcy — 218,507

Kanada — 218,327

Hiszpania — 154,671

Francya — 103,700

Dania — 55,967

Flandrya i Holandya — 30,249

resztę bardzo mało znaczącą, bo

dochodzącą tylko do — 50,348

doprowadzono z Turcyi, Indyi i t. d.

Prawie wszystko zboże z Prus wyszłe jest polskie; więc około $\frac{1}{7}$ części całkowitego dowozu do Anglii, pochodzi od nas.

Przytoczone cyfry i znany raport p. Wilhelma Jacob, członka Komitetu Rady Tajnej, w interesach handlu w Londynie r. 1827 złożony, dostatecznie wykazują nasze względem Anglii stanowisko. Dowozy nasze jeszcze i teraz są znaczne, i w porównaniu z innymi krajami, wysoki przedstawiają stosunek; lecz handel zbożowy całkiem inną przybrał już postać jak niegdyś: albowiem do rywalizacyi z nią stanęły: Taganrog, Odessa, Egipt, porty tureckie, inne kraje europejskie, a nadewszystko północna Ameryka. Doświadczenie każe wnosić, że przy wolności handlu zbożowego w Anglii, i ułatwieniach ze-

glugi parowój, te okolice świata zatrzymają nadal swe stanowisko; czyli zaś długo z niemi stawać będziemy w szranki z jakąkolwiek korzyścią, przy owej zależności od Prus, czas to dopiero pokaże.

Bez wątpienia, potrzeby! Anglii coraz stają się większemi, bo przyrost jój ludności jest bardzo szybki; lecz my co do swego zboża mało na tém zyskujemy, a to z powodu stanu naszego rolnictwa i bilu zbożowego angielskiego.

Rolnictwo Anglii i innych krajów ciągle postępuje; u nas zaś prawie na jednym pozostaje stopniu, prawie jednakie ciągle mamy plony, prawie jednakie wysyłamy za granicę transporta. W Anglii zaś inaczej: od 1760 do 1832 r., 4,944,343 morgów polskich bezużytecznego, zdziczałego, piaszczystego lub bagnistego gruntu, wzięto jak wykwinne parki w ogrodzenia, i zamieniono w najurodzajniejszą ziemię. W r. 1831^{szym} 928,000 familij, składających ludność około 5,200,000, trudniło się rolnictwem i dostarczało pożywienie dla 16,539,318 ludności. Co wtedy produkowało 5 familij, dziś produkują to 4 familie; ludność rolnicza zmniejszyła się, a produkcya jój wzrasta. Przy takim więc popędzie Anglia wyścigła wszystkie narody w rolnictwie, i kiedy u niój 20 ziarn plonu uważa się za zbiór średni, w Niemczech plon 9 do 10, a u nas 5—6 ziarn uważa się już za bardzo obsfity. Wprawdzie wiele okoliczności sprzyja takowemu postępowi, a przyrodzona zasobność, przemysłowo-przedsiębiorcze usposobienie mieszkańców sprawiają, że Anglia zajmuje w życiu narodów nadzwyczajne i zupełnie wyjątkowe położenie. Handel jój nadto z całego świata zagarniając i gromadząc pieniądze, nie tylko że sam wzrasta, ale jeszcze tworzy coraz większą liczbę

przedsiębiorców, pomnaża masę konsumentów, podnosi cenę produktów rolnych, a tém pobudza i zachęca rolnika do nowych poszukiwań, ulepszeń i postępów.

Bil zbożowy, którego chwyciła się Anglia w celu zapobieżenia napływowi produktów z zagranicy, stał się nieraz i dla niej samej zgubnym, a w ogóle niekorzystnym; dla innych zaś krajów, a zatém i dla nas, uciążliwym. Mniemanie, jakie starannie rozsiewano o wielkich zapasach zboża na stałym lądzie zebranych, i w każdej chwili jak potop jaki zalać Anglią gotowych, natchnęło myśl wyjednania u rządu ścieśnień lub nawet zupełnego zakazu dowozu zboża zagranicznego. Żądane środki uchwalono i postanowiono: że dopóki kwarter zboża nie dojdzie ceny 80 szylingów (korzec złp. 70), dopóty sprowadzona pszenica zostawać będzie pod dozorem rządu, i w kraju nie będzie sprzedawana. Ci wszakże, którzy uchwały tej żądali i przez nią skutku prośb swych dopięli, w większe odtąd niż przedtém popadli nieszczęście. Nigdy dotkliwszych strat nie doznano, jak w latach 1822 i 1823, kiedy ścieśnienia i zakazy w r. 1815 postanowione, w całej swój sile działały, i nie było od nich zboczeń, jakie się w roku 1825 i dwóch następnych latach koniecznemi okazały. Rok 1816, przy nieszczęśliwym zbiorze, także zgubne wywarł skutki. Stopniowo w roku tym cena produktów wzrastała, tak, że kiedy w czerwcu była pszenica po złp. 64, w grudniu podniosła się jój cena do 91, a w czerwcu następnego 1817 roku, doszła do 160 złp. za korzec. Tymczasem wiedziano, że Polska i Rossya posiada wielkie zapasy, nagromadzone przez wyłączenie ich zboża z portów angielskich; wiedziano, że zbiory produktów rolniczych były tam roku tego obfite; prawo więc w mo-

wie będące doznało ograniczenia: otworzono porty do-
wozowi wszelkiego zagranicznego zboża bez żadnego cła
lub ścieśnienia, a Polska i Rossya zaopatrzyły je zaraz
znaczniemi dowozami. Jakoż, kiedy z Rygi w r. 1815
tylko 967 łasztów wyprowadzono, w dwóch następnych
latach wywieziono 11,383 łasztów; z Gdańska w r. 1815
wywieziono 1470 łasztów, zaś w następnych dwóch la-
tach 33,963; przez Toruń przeszło pszenicy polskiej
w 1810 roku 13,085, w 1817^{szym} 19,492, kiedy
w 1815 tylko 2,787 łasztów splawiono. Przy takich
dowozach, i ceny zboża zaraz uregulowały się, i już we
wrześniu 1817 r. zeszyły na 65 złp. za korzec. Wszy-
stkoto zadało handlującym zbożem i mąką tak wielkie
kłęski, jakich oddawna nie pamiętano. Wiele było ban-
kruktw; a ci, którzy zdolali oprzeć się nieszczęściu, tak
dalece jednak przez kłęski te podupadli, że już nigdy
nie mogli trzymać tak wielkich zapasów, jak dawniej.
Wszystkoto sprawił nieurodzaj, lecz głównie nowe pra-
wo, zabraniające dowozu. Zatomowało ono zwykły za-
granicą odbyty, zrodziło stagnacją w handlu; ztąd powsta-
ło niezmiernie nagromadzenie zboża, a skoro nieurodzaj
w Anglii przekonał o konieczności zawieszenia tego pra-
wa i zapora usuniętą została, nagły wtedy napływ zbo-
ża, wielu handlujących zniszczył, a wszystkich srogo na
majątkach dotknął.

Takie skutki tego prawa wywołały nakoniec uchwa-
łę zawieszenia jego; handel więc nasz może inną teraz
przybierze postać.

Nasz handel zbożowy z Francją (zawsze tu operacye
handlowe Gdańska uważamy za nasze krajowe, bo ope-

racye te opierają się prawie jedynie tylko na naszym zbożu) jakkolwiek, nie jest rozległy tak jak z Anglią, i tu wszakże doznaje trudności. Pod względem handlu zewnętrznego zbożem, Francya znajduje się w położeniu kraju, produkującego i konsumującego zarazem. Ona sama i wywozi za granicę, i sprowadza ztamtąd zboże, a to według rezultatu swych zbiorów. Zdarza się bardzo często, że w tym czasie, kiedy jest wielka obfitość w jednej prowincyi, druga cierpi niedostatek. W takim razie departamenta nadmorskie, którym zbywa na zbożu, nie sprowadzają go z innych części kraju, lecz zaopatrują się przez dowozy z zagranicy, bo koszta transportu są bez porównania niższe. To rodzi współubieganie się handlu wewnętrznego z zewnętrznym, kolizyą pomiędzy interesem handlujących i rękodzielników z jednej, a rolników z drugiej strony.

Prawo z d. 16 lipca 1819 i 4 lipca 1821 roku, wszystkie departamenta Francyi, pod względem handlu zboża, podzieliło na 4 klasy, i możność wprowadzenia zboża jest do miejscowości zastosowana. Na zasadzie średnich cen targowych, ustanawia się co miesiąc tabella cen kupieckich dla każdej klasy, a gdy cena targowa zniży się do stopy tabellą objętej, dowóz jest zaraz zabroniony.

Nie wchodząc w rozbiór kwestyi, czy prawo to, mające na celu protekcyą przemysłu rolniczego, jest rzeczywiście użytecznym dla kraju tego, i do jakiego stopnia ograniczenie prawa dowozu zboża, może być uciążliwym dla handlu zagranicznego: rozbierzmy tu pytanie, czy ono dla wszystkich krajów zagranicznych równy udział zapewnia, i czy dla wszystkich zarówno jest uciążliwe?

Według niego, rozdzielone są kraje dowożące zboże na produkujące zboże, i sprowadzające je tylko z innych. Pierwszym zapewniono wyższość, albowiem od zboża sprowadzonego na okrętach francuzkich wprost ze stron, które go produkują, opłata wynosi po franku mniej od hektolitru, aniżeli od zboża, które przychodzi na tych samych okrętach ze stron, które go nie produkują. Któreżto są kraje produkujące, na które Francya w razie potrzeby może liczyć w zaopatrzeniu swych północnych prowincyj? Są to kraje, które wyprowadzają swe zboże przez morze Bałtyckie, to jest Rossya, Polska i Prusy. Na nie to więc prawa francuzkie zwróciły swą uwagę. Lecz mimo to, prawa te nam zupełnie żadnych nie zapewniają przywilejów.

Ceny handlowe, które stanowią dozwoleń lub też zakaz wprowadzenia zboża, układane są, jakśmy widzieli, na miesiąc i ogłaszane w pierwszych dniach jego. Tym sposobem od chwili ogłoszenia cen takowych, spekulant miejscowy, chcący wprowadzić zboże z zagranicy, ma tylko miesiąc czasu do swęj operacji; spekulant zaś zagraniczny o tyle ma mniej czasu tego, ile potrzeba czasu na dojście do niego zawiadomienia od kommissanta. Ten przeciąg czasu jest dostateczny do wprowadzenia zboża z morza Północnego, naprzykład z Hamburga lub Holandyi, które nie są krajami produkującymi; lecz co się tyczy Rossyi, Polski, Prus, rzecz się ma wcale inaczej. Weźmy Gdańsk, punkt centralny handlu zbożowego na Bałtyku.

Negocyant gdański, dopiero w kilka dni otrzymać może od swego korrespondenta z Paryża, Rouen albo Hawru wiadomość handlową, na której mógłby oprzeć swoje rachuby, albo rozkazy, jakie mógłby dać na-

stępnie. Potrzeba liczyć przynajmniej 2 albo 3 dni na kupno zboża, które ma posłać, albowiem targi nie codziennie się odbywają. Przypuszczając, że znajdzie w magazynie zboże zupełnie suche, oczyszczone i gotowe do wywozu; przypuszczając dalej, że w porcie znajdzie okręty zupełnie gotowe do rozwinięcia żagli do Francyi; i w takich jeszcze razach, potrzeba przynajmniej 5 dni do naładowania zboża. Lecz niezawsze zdarzy się znaleźć takowe okręty; albowiem jeżeli są chwile, w których jest łatwo je wynająć, są również i to daleko częstsze, w których port jest zupełnie z okrętów ogołocony; czasem 8 a nawet 15 dni upłynie, nim wiatr pomyślny dozwoli im wejść na dogodne stanowisko. Zresztą, w zwykłym biegu rzeczy, wielka liczba zakupów i transportów zboża odbywa się w epoce, kiedy ono jest wyładowane na brzegu Wisły; wtedy potrzeba dodać tydzień czasu do wysuszenia go, pomieszania, oczyszczenia; czynności te często daleko dłużej trwają, jeżeli im pogoda nie sprzyja. Droga z Gdańska do Hawru, jeżeli wiatr jest przyjazny, trwa około trzech tygodni; są wypadki, w których przebywa się ją prędzej, lecz te są rzadkie i należy uważać je nie inaczej, jak za wyjątkowe, gdyż znów daleko są częstsze, że podróż ta trwa tygodni 4, 5 i więcej. W przypuszczeniu więc najkorzystniejszych okoliczności, cała operacya handlu zbożowego między Gdańskiem i portami północnymi Francyi, wymaga przeciągu czasu przynajmniej 6 do 7 tygodni, licząc od chwili wyjścia z Francyi listu zawiadamiającego, aż do przybycia statku na miejsce przeznaczenia. Zboże więc nie może przybyć przed upływem terminu ustanowionej ceny, i ten, co je wysyła lub sprowadza, często wystawiony być może na to, że widzi je przychodzącym wtedy, kiedy

skutkiem zmiany średniej ceny targowej, dowóz artykułu tego ulega już pewnym ograniczeniom, albo zupełnemu zakazowi.

Ze wszystkiego tego uważać można, że prawa celne francuzkie, zupełnie wyłączają zboże z morza Bałtyckiego od wprowadzenia do kraju, i że w razie niedostatku zboża w departamentach północnych Francyi, tylko Holandya i Hamburg, bez żadnego *risico* mogą wysyłać je do portów kanału La Manche. Nie można przypuścić nawet, aby zamiarem prawa tego było robić utrudnienia, i jakby wyłączać Rosyją, Polskę, i Prusy, kraje produkujące zboże, od handlu z Francją; zastosowanie tylko prawa jest dla nas niekorzystne, a bardzo łatwo można by mu zaradzić, przez naznaczenie dłuższego terminu trwania cen handlowych.

Handel drzewa.

Po handlu zbożem, ze wszystkich przedmiotów wywozu, które mają odbyt w portach morza Bałtyckiego, a osobliwie w Gdańsku i Memlu, drzewo, jakieśmy widzieli, jest bez zaprzeczenia artykułem najważniejszym dla Królestwa Polskiego i prowincyj Cesarstwa Rosyjskiego, przyległych rzekom Bug i Niemen. W tej gałęzi handlu drzewo budowlano pierwsze zajmuje miejsce. Rosyja i Polska, wywożą rocznie przez Gdańsk i Memel około 400,000 sztuk belek i drzewa okrągłego; a gdy średnia cena sztuki jest talarów pruskich 6, całkowita więc wartość wywozu tego, wynosi rubli sreb. 2,160,000. Mimo to, handel ten jest jeszcze daleki od stanu, do jakiego mógłby dojść, gdyby nie musiał walczyć z przeciwnościami, wstrzymującami postęp jego.

Niezależnie od różnych okoliczności przypadkowych i przechodnich, które wpływają niekorzystnie na odbyt drzewa budowlanego, handel tém drzewem najśrożej został dotknięty, przez wydanie w Anglii 1810 roku prawa, sprzyjającego dowozowi drzewa z Kanady.

Gdy system kontynentalny stawiał zawady stosunkom handlowym Anglii z wielką częścią Europy, rząd Wielkiej Brytanii, dla zapewnienia przemysłowi krajowemu nowej drogi odbytu, zaopatrzenia kraju w potrzebny materiał, i dla korzystnego zatrudnienia marynarki kupieckiej, pomyślał o eksploatacyi niezmiernych lasów Kanady, aby zastąpić niemi drzewo, sprowadzane z lasów północnej Europy. Negocjanci chciwie chwycili się tego przedsięwzięcia; upraszali tylko o zasłonienie ich zakładów zamorskich, od współubiegania się z lasami europejskimi. Zapewnienie to udzielone im zostało, i tak dla interesu negocjantów rzeczonych, jako téż jako środek prawa odwetu przeciw lądowi stałemu, ustanowione zostało zbyt wysokie cło od drzewa, przychodzącego z Bałtyku. Taki był początek i cel bilu, przez który cło do owój chwili istniejące 23 szylingów od loadu (50 stóp kub.) belek, podniesione zostało do 55 szylingów; z których 41 stanowić miało opłatę za dozwoleń wejścia, a 14 szylingów jako podatek wojenny, *War duty*. Do tego dodano w r. 1813 opłatę dodatkową 10 szylingów i 5 pensów od loadu; ta wszakże wkrótce została zniesioną.

Oplata pobierana od innych gatunków drzewa budowlanego, pochodzącego z Bałtyku, także stopniowo wzrosła; w miejsce 16 funtów szterlingów, 13½ szylingów (667 złp.) od 120 sztuk tarcic 40 stóp długich, postanowiono od nich opłatę 44 funtów szter. (1,760 złp.).

Tak znaczne podwyższenie opłat (tém niekorzystniej wpływało na handel drzewa z Bałtyku, że przyjęto zupełnie nieodpowiednie różnice na korzyść drzewa z Kanady, to jest w stosunku prawie 11 : 2.

Zdrożenie drzewa europejskiego w Anglii, przy obfitym jego dowozie z Kanady, zrządziło zmniejszenie jego pokupu, a z drugiej znowu strony dla utrzymania o ile można konkurencyi z drzewem kanadyjskiém tak protegowaném, negocyanci portów Bałtyckich zmuszeni byli znacznie niżyc cenę, tak, że drzewo, za które poprzednio w Gdańsku lub Memlu brali 9 do 10 tal. prus., następnie zaledwo mogli sprzedawać po 6 talarów, a często jeszcze i taniój. Stan tego handlu już jest tak naciągnięty i utrudniony, że małe znizenie ceny, wystawia przedsiębiorców na straty bardzo znaczne, a czasem nawet ich upadek powoduje. To nam pokaże następnę obliczenie:

Płaci się w Gdańsku za belkę sosnową 50 stóp kub. najwyżej	7 tal. prus.
Koszta ubezpieczenia i kommissowe, wynoszą najwyżej	4 —
Koszta transportu z Gdańska do Londynu	7 —
Cto w Anglii	18 —

Razem 36 tal. prus.

Jestto więc cena, za jaką kommissant może w Anglii sprzedać drzewo bez żadnego zarobku, ani straty dla kupca gdańskiego. Otóż jeżeli naprzykład cena drzewa, odpowiednia téj wartości, spadnie tylko o 10 na sto, co od 36 talarów wyniesie tal. 3 gr. 18: wtedy właściciel drzewa już stracił więcej, jak połowę jego wartości w Gdańsku; jeżeli zaś ceny zniżą się o 20 od sta, traci wówczas całą wartość drzewa. Nierzadko téż zdarza się, że ceny spadają jeszcze niżej, co ma miejsce przy

nie spodzianém nadejściu znacznych transportów drzewa z Kanady; wtenczas właściciel drzewa traci to, co zapłacił za niego w Gdańsku, i jeszcze ponosi część kosztów transportu jego do Londynu.

Takież samo jest położenie kupców albo właścicieli polskich, którzy wysyłają do Gdańska transporta drzewa budowlanego. Ceny jakie im ofiarują, są często tak niskie, że nie pokrywają nawet kosztów transportu. Oprócz strat ztąd ponoszonych, wystawieni są oni na straty daleko jeszcze znaczniejsze, przez skrupulatne brakowanie. Wybór drzewa tak się stał teraz utrudnionym, że kupują sztuki jedynie tylko piérwszój dobroci; te, które dawniej uważane były jako piérwszój dobroci, liczone są teraz do braków; co dawniej uważano za prosty brak, już teraz jest brakiem z braku. Tym więc sposobem z drzewa przyprowadzonego do Gdańska, zaledwie trzecią, a nawet czwartą część zakupują dla Anglii; pozostałość przedawano jest na potrzeby wewnętrzne, i aby tylko opróżnić magazyny. Możemy mieć wyobrażenie, jakieto są wtedy ceny drzewa, kiedy nawet obywatele o kilka mil mieszkający, i właściciele lasów wielkich, zakupują w Gdańsku znaczne partye jego. Jakież tego skutek dla przedsiębiorców polskich? Oto bez przesady rzecz można, że często połowa ich powraca do kraju obciążona długami, i z najmocniejszym postanowieniem niepuszczania się na tak niepewną i zawodną spekulacyą. Wszystko to zrodziło nieufność, i zupełne zniechęcenie do tego rodzaju handlu. A jednakże Anglia dobrze jest przeświadczona, że bez naszego drzewa obejść się nie może. Rolnik i mieszkaniec miasta, zarówno potrzebują drzewa na swoje siedziby, rękodzielnik na wzniesienie rozległych budowli, do pomieszczenia zakładów

przemysłowych; budowa okrętów, budowle portowe, służą, wyrób węgla i innych artykułów, ogromnej też ilości jego wymagają. O dostawę jego rywalizują teraz Bałtyk i Kanada: pochodzące z pierwszego, jest bardzo drogie, za to z Kanady jest prawie w zupełnie złym gatunku, tak, że budowle wzniesione z niego, ulegają zniszczeniu po 4 albo 5 latach, a prawie nigdy nie trwają dłużej nad lat 10; kiedy przeciwnie budowle z drzewa lasów północnej Europy, mogą trwać 30 do 50 lat. Dlatego też, właściciele angielscy baczną na swój interes, do budowy swych domów i zakładów przemysłowych, używają drzewa z Bałtyku. Rząd angielski, mocnoby się zdziwił, gdyby miał przedstawione sobie obliczenie tych niezmiernych kapitałów, pochłoniętych przez budowę gmachów z drzewa kanadyjskiego, które wkrótce po wystawieniu upadły ze zgnilizny; przekonałby się, jak to kraj drogo oplaca owę protekcją drzewa tego.

Zniżenie opłaty cła z 55 na 15 albo 20 szylingów od loadu belek, a z 44 na 10 lub 14 funtów szterlingów od 120 sztuk tarcic, pogodziłoby zobopólne Anglii i nasze interesa, nadałoby nowe życie tej gałęzi handlu; a jeszcze i tak drzewo kanadyjskie byłoby 4 razy tańsze od naszego, lecz z powodu złego jego gatunku, moglibyśmy wytrzymać konkurencją, i ogromne masy drzewa z pewnością wysyłać do Anglii.

Przedstawiliśmy więc stan handlu drogą wodną prowadzonego. Tak szczegółowe o stanie handlu tego wiadomości, podaliśmy głównie w celu wykazania usług, jakie nom rzeki spławne przynoszą.

(Dokończenie nastąpi).



POSZUKIWANIA HISTORYCZNE

NAD FINANSAMI POLSKIEMI W XIV I XV WIEKU.

PRZEZ

Felixa Zielińskiego.

W tomie IIIcim Dziejów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, Bernarda Wapowskiego, zamieszczoną została przez wydawcę (str. 312 — 316) w tłumaczeniu, uchwała zjazdu kolskiego z r. 1456, w przedmiocie nadzwyczajnych podatków, podówczas nałożonych, zapadła. Oryginał téj uchwały, wydał poprzednio Edward Raczyński w Kodexie Dyplomatycznym Wielkopolskim (str. 175 — 179). Jedno z jój postanowień (XXX) zdało się tak niezrozumiałém p. Malinowskiemu, że w przypisku (str. 315) uczynił uwagę:

„To postanowienie jest tak ciemne w texcie łacińskim, iż niepodobna go dostatecznie wyrozumić; wymaga koniecznego sprawdzenia w metrykach koronnych, gdyż Raczyński błędnie wydrukować je musiał.”

Zadosyć czyniąc uznanój przez p. Malinowskiego potrzebie, z uczynną zawsze pomocą p. A. Muczkowskiego spółwydawcy *Dyplomatarjusza* i adjunkta Archiwum, sprawdziłem z księgą metryki koronnej (lit. C. str. 255) nietylko text podejrzanego postanowienia, lecz i całój

uchwały. Okazało się złąd, że w wydaniu Raczyńskiego istotnie popełniono dość omyłek; lecz gdy większa ich część pisowni tylko się tyczy, nie uważałem za potrzebne w całości uchwałę przedrukować (1).

Artykuł, który wywołał przypisek p. Malinowskiego, czyta się jak następuje:

Oryginał.
Item ministeriales terrarum sive districtuum loca jurium restitutiones in se habentes, inter partes coram capitaneis (o) districtuum ad libros ipsorum propter casum aut obitum eorum sive oblivionem, partibus inter quas hujus modi juris restitutio pendet jura restituant et ad libros capitaneorum ipsa (ius) juris restitutio scribatur.

Tłumaczenie p. Malinowskiego:
 Wozni tych ziem lub powiatów, którym służy władza przywracania praw stronom przed starostą powiatowym, téż prawa przed ich księgami, czy to z przypadku, czy z powodu śmierci, czy przez zapomnienie zawieszony, przywrócić, i to przywrócenie praw do ksiąg starościńskich zapisać dadzą.

Miejsca w nawiasach zamknięte, są myłkami wydania Raczyńskiego. Sprostowanie myłek tych w tłumaczeniu, niewiele zmniejszy trudności, które się w wyrozumieniu postanowień uchwały przedstawiają. Co większa, porównywając tłumaczenie całej uchwały z oryginałem, dostrzegą się, jak daleko pierwsze odstępuje od ostatniego. Niektóre miejsca, np. art. XXVIII, przedstawiają w tłumaczeniu sens oryginałowi zupełnie przeciwny. Wziąłem złąd pochop do ściślejszego rozpatrzenia się w uchwale zjazdu kolskiego, a następnie, do porównania jej ze stanem ówczesnego prawodawstwa, aby złąd

(1) Myłki ważniejsze w wydaniu Raczyńskiego są następujące:

Str. 176, w. 6 po *neglexerit*, dodaj *post pignorationem*.

„ 177, w. 3 za *scitu*, czytaj *scientia*

„ 177, w. 20 *pecuniariis*, czytaj *pecuntis*

„ 178, w. 11 za *debitoris*, raczej *debitorum*

„ „ w. 15 *capitaneo*, raczej *capitaneis*

„ „ w. 17 *ipsius*, czytaj *ipsa*

„ „ w. 2 od spodu *castri*, czytaj *terrestri*.

światła jakiego zaczerpnąć ku wyjaśnieniu postanowień uchwały, i w ogóle historyi finansów polskich w XIVtym i XVtym wieku. Wypadek moich poszukiwań tu przedstawiam.

W epoce do której odnosi się uchwała kolska, ogólne potrzeby krajowe, we dwóch głównie objawiające się kierunkach, nie doszły jeszcze zupełnego rozwinięcia. Wewnątrz, społeczność potrzebowała rządu; lecz organa władzy rządowej nie wydzieliły się jeszcze i nie wyosobniły stanowczo z jej łona: społeczność pod tym względem sama sobie była oddaną. Węzłem zjednoczenia tej społeczności, przedstawicielem jej na zewnątrz, była osoba panującego; osobiste więc jego i dworu jego potrzeby, zaopatrywane być musiały kosztem społeczności.

Wojna przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym kraju, była drugim ważnym lubo tylko czasowym powodem do zjednoczenia sił całej społeczności. Tej potrzebie społeczność polska zaradziła, wydzielając z siebie stan rycerski, ogół tych wszystkich, którzy byli obowiązani iść zbrojnie na wyprawę, czyli mówiąc językiem pomników ówczesnego prawodawstwa, którzy mieli *jus militare* (prawo rycerskie).

W początkach społeczeństwa, środki naturalne wyprzedzają użycie środków sztucznych; obie wytknięte tu ogólne potrzeby krajowe na naturalnej, że tak rzekę, drodze, z początku załatwiane były. Panujący czerpał swoje dochody z obszernych włości; stan rycerski w posiadanej ziemi, otrzymywał wynagrodzenie ciężaru wojennego rzemiosła.

Z rozwinięciem się stosunków kraju, środki te okazały się niedostatecznymi. W najdawniejszych nawet cza-

sach o których mamy historyczną wiadomość, panujący oprócz dóbr posiadanych, nakładał jeszcze rozmaite na mieszkańców kraju ciężary, tak, jak z drugiej strony oprócz osobistych potrzeb, musiał zarządzać ogólnym potrzebom kraju. Budował zamki, zakładał i uposażał kościoły, wynagradzał zasłużonych; a zbrojny orszak, który straż przy nim trzymał, nieraz i do obrony kraju się przyczynił. Zgoła, skarb panującego był także skarbem kraju.

Dłużej się utrzymywał dawny sposób prowadzenia wojny. Im większe przecież sztuka wojowania uczyniła postępy, tém silniej dawała się uczuć potrzeba ludzi wyłącznie téj sztuce poświęconych; i wojny coraz częściej zaciężnym żołnierzem, coraz rzadziej przez nakazaną ogólną wyprawę prowadzone być zaczęły.

Nowy ten sposób prowadzenia wojny, wymagał znacznych nakładów, na ponoszenie których skarb panującego, głównie na własne jego potrzeby przeznaczony, nie wystarczał. Ztąd wynikła potrzeba poborów nadzwyczajnych, co znowu stopniowo doprowadziło do oddzielenia skarbu publicznego od skarbu królewskiego, i utworzenia osobnego ich zarządu.

W epoce o której mówimy, mającej za główną cechę niezupełne wykształcenie tych stosunków, rozdział stanowczo jeszcze był nie nastąpił, lubo pojęcia były znane (1) i dochody królewskie od dochodów krajowych odróżnić umiano. Pomniki prawodawstwa znają (lubo cokolwiek później) obok poboru królewskiego (census regius), pobór publiczny (contributio publica). Zarząd nawet dochodów z tych źródeł czerpanych, bywał od-

(1) Długosz ks. X. str. 660 wyd. lips. mówi o Władysławie Jagielle: *Plura largiens quam fiscus et aerarium ferre poterat.*

dzielny. Ale tylko finanse królewskie miały stały i nieustający zarząd (*camera regia*); tylko dla ich zasilenia, był oznaczony oprócz innych funduszków, wieczny pobór.

Takim poborem było poradlnie. Podatek ten różne dyplomata XIVgo wieku zowią: *Communis terrae exactio*, powszechnym poborem krajowym. Wysokość jego dawniejsza nie jest pewna. Długosz (X, 21) opisując okoliczności towarzyszące nadaniu przez Ludwika króla, sławnego przywileju koszyckiego w r. 1374, powiada, że król Ludwik żądał, ażeby mu tak jak wujowi jego Kazimiérzowi, z każdego łanu osiadłego (*de quolibet laneo possesso*), płacono sześć skojców szerokich groszy, t. j. groszy dwanaście czyli czwartą część grzywny, tudzież miarę żyta i miarę owsa; że przeciw temu szlachta przytaczała uwolnienie siebie i włości swoich (*se et agros suos*) od pohoru poradlnego, przez króla Kazimiérza; że Ludwik przyznawał, iż wuj jego taką obietnicę baronom uczynił, lecz przeczył, aby obietnica wykonanie wzięła, i powoływał się na przeciwną do śmierci Kazimiérza używalność; że jednak oświadczył, iż większą część ciężaru z nich zdejmie, gdy prawo następstwa tronu jego córek uznają. Na to chętnie szlachta przystała, i odtąd podatek niżony został do dwóch groszy; duchowieństwo tylko z początku obstawało przy zupełnym uwolnieniu przez Kazimiérza od podatku: czego gdy Ludwik nie uznawał i podatek w całej wysokości poprzedniej wybierać począł, przyszło do sporów, które zakończyły się porównaniem dóbr duchownych z świeckimi.... *Exactio tributi in unam libertatem addicta* (str. 41).

Te podania Długosza z ostrożnością przyjąć, oględnie wyjaśnić należy. Nie jest on zupełnie wiarogodnym

źródłem co do epoki, której nie był współczesnym; jak zaś wyrazy jego rozumieć trzeba, poniżej zobaczymy.

Słowa Długosza mogły dać powód do mniemania, że szlachta i duchowni, nawet z własnych przez siebie uprawianych gruntów, podatek płacili. Rzeczywiście przecież podatek ten ciążył tylko ich kmieci. A gdy w całym ciągu późniejszego prawodawstwa liczne i wyraźne na to znajdują się dowody, przeto historycy i pisarze prawa publicznego królewskiego, nie umiając trudności tej rozwiązać, w różny sposób usunąć ją usiłowali, w istocie coraz więcej do zagmatwania jej się przyczyniając.

Lengnich w swém Prawie Publiczném (str. 119, 422 wyd. Helcla), tak rzecz wystawia: że Ludwik szlachtę od podatków i służebności uwolnił, prócz dwóch groszy z osadzonego łanu, a Władysław Jagiełło to uwolnienie potwierdził, tak jednak, aby owe dwa grosze z łanu kmiecie płacili.

Więcej od Lengnicha mający źródół pod ręką, ale z uprzedzeniem na nie zapatrujący się J. W. Bandtkie, w Indexie czyli rejestrze do swojego wydania najdawniejszych zabytków prawa polskiego (*Jus Polonicum*. Vars. 1831), odróżnił *texta*, które według niego ogólny obowiązek płacenia poradnego, bez różnicy stanu mieszkańców stanowią, od tych, w których ciężar opłaty zrzucony jest na kmieci.

Oto są jego słowa: „*Grossi duo de quolibet manso solvendi*; pag. 185, 334, 350, 466, 471: in *Kmethones rejecti*. 190, 192, 228, 274, 296, 305, 311.”

Łatwo przecież wykazać, że pierwsze z tych miejsc nie mają takiego znaczenia, jakie im Bandtkie nadawał, i nie są sprzeczne z drugimi, których liczbę już i tak od pier-

wszycyh znaczniejszą zwiększają jeszcze opuszczone w rejestrze Bandtkiego: przywilej czerwiński z r. 1422 (str. 222), i statuta piotrkwskie z r. 1447 (str. 258).

Miejsca pierwsze odnoszą się tylko do przywilejów z lat: 1374 (str. 185), 1496 (334 i 350), 1529 (466) i 1538 (471).

Lubo bowiem statut czyli przywilej z r. 1496, zawiera w sobie i potwierdzenie statutu nieszawskiego z r. 1454 (334); to przecież daty téj w poparciu zdania Bandtkiego przywozić nie można, skoro oryginalny statut nieszawski z r. 1454, o obowiązku podatkowym szlachty milczy: z czego jeszcze to szczególne, zawsze według Bandtkiego, wynikłoby następstwo, że szlachta której Bandtkie (str. 270) sfalszowanie (artem malam et fraudem) statutu nieszawskiego, przy przedstawieniu go do potwierdzenia Janowi Albertowi zarzuca, przyjęłaby na siebie w przywileju potwierdzonym ciężar, do którego przywilejem pierwotnym nie była obowiązana (1).

(1) Oto są słowa obu statutów obok siebie postawione:

Nieszawski pierwotny (str. 274):
 „Dominus rex non debet procedente tempore et in perpetuum de villanis sive Kmethonibus, tam spiritualium quam secularium personarum, aliquas exactiones novas exigere etiam quibuscunque vocitentur nominibus fertonum aut sex grossorum, sed debet esse contentus, de exactione regali, de quolibet manso duos grossos, prout antiquitus observatum extitit”.

Nieszawski w potwierdzeniu (str. 334):
 „Item pollicemur quod a modo non expetemus aliquas solutiones aut contributiones fertonum aut sex grossorum a terrigenis vel eorum hominibus, sed in solutione duorum grossorum de quolibet laneo debemus esse contenti juxta veterem consuetudinem”.

Słowa „a terrigenis vel eorum hominibus” i „de quolibet laneo”, w błąd wprowadziły Bandtkiego. Wszakże w średniowiecznej łacinie, *vel* najczęściej łączy, nie zaś rozłącza; a tak pierwsze miejsce tłumaczyć trzeba. „od ziemian czyli ich kmięci”. Dlaczego zaś drugie wyrażenie nie jest stanowcze, zobaczymy poniżej.

Okoliczność, że w wydanych przez siebie obfitych źródłach prawodawstwa, Bandtkie między latami 1374 a 1496 nie znalazł żadnego tekstu, wykazującego obowiązek szlachty do płacenia poradnego, a natomiast liczne miejsca w prawach ówczesnych, ciężar ten do samych kmieci ograniczają: powinna była uwagę Bandtkiego na siebie zwrócić i od usterku w który popadł go uchronić.

Lecz nadto, sam pierwotny przywilej króla Ludwika, równie jak inne przywiedzione w poparciu pierwszego zdania, mylnie zostały zrozumiane.

Mówi król Ludwik na wstępie, że ze szczególnych ku szlachcie względów (*eos speciali favore prosequi volentes*), uwalnia od dotychczasowych ciężarów:

miasta, grody, posiadłości, miasteczka i wsie, mieszkańców we wsiach baronów i szlachty, w królestwie Polskiem zamieszkałych:

„civitates, castra, possessiones, oppida et villas, incolas villarum totius regni Poloniae ipsorum baronum et nobilium omnium“;

samych zaś baronów i szlachty między uwolnionemi od ciężarów nie wymienia. Wzmianki téj wszakże nigdzie nie zaniedbuje, umieszczając ich owszem na czele, gdzie rozporządzenie i do nich się stosowało. W ogólném np. potwierdzeniu przywilejów wszystkich mieszkańców kraju, na końcu przywileju czytamy:

„Insuper omnes barones, magnotes, nobiles, civitates, oppida, villas, possessiones eorundem, populum et Kmettones in eorum libertatibus pollicemur et spondemus conservare (1).“

(1) Kiedy w r. 1462 przyłączono ziemię betską do korony, powtórzono w akcie przyłączenia własne niemal wyrazy Ludwika (Vol. Leg I, str. 201).

W samém ustanowieniu zmniejszonego podatku, wyraża się król Ludwik:

„Sed his tantum volumus esse contenti, quod duo grossi usualis monetae in dicto regno currentis, quorum quadraginta octo marcam faciunt polonicalem, de quolibet manso vel sorte locatis vel possessis singulis annis nobis et nostris Successoribus in festo beati Martini confessoris in signum summi dominii et recognitionem coronae Regni Poloniae exolvantur”.

Dobre zrozumienie tego miejsca, zależy od wytłumaczenia wyrazów, *de quolibet manso vel sorte locatis vel possessis*. Sam wyraz *mansus*, łan, zostawiłby nas w wątpliwości: czyli zasadą poboru podatku, nie była pewna geometrycznie wymierzona przestrzeń gruntu, łanem zwana? pomimo trudności w przyjęciu podobnej zasady, przypuszczającej pomiar kraju dalej posunięty, niż mógł być nim w XIV wieku.

Wszakże w 80 lat później, zaledwie odważono się częściowo podobną zasadę przyjąć.

Kiedy w r. 1456 opodatkowano grunta szlachty, niemającej kmieci czynszowych, postanowiono opłatę pół

„Animadvertendo autem praefatos nobiles et proceres ad nos affectum habere specialem, volentes ipsos favore nostro speciali prosequi et eorum Kmethones quoslibet praefatam terram Betzensem inhabitantes, ab omnibus et singulis exactionibus... absolvimus... secundum morem aliarum Regni nostri terrarum”.

Et rozciągające uwolnienie od podatków i do szlachty, nie znajduje się w przywileju Ludwika, przynajmniej jak ten jest wydrukowany. Dodatek ten naprowadza na wniosek, że szlachta bełzka dawniej podatki płaciła, gdy uwolnienia od nich potrzebowała. Dalszy ciąg aktu przyłączenia, wyraźnie o obowiązku samych tylko kmieci co do płacenia podatku, nadmienia.

grzywny z łanu; lecz wówczas jeszcze uważano potrzebnym dodać:

„Szlachta nie wiedzący wiele łanów uprawiają, zapłacą po pół grzywny od każdej maźdraty usiewnej”. (Uchwała kolska u Racz. str. 176, u Malin. 313).

I tak przecież w wykonaniu musiało się okazać zawiele trudności, kiedy uchwała z r. 1458 (Jus Pol. p. 305) za zasadę podatku od szlachty kmieci nie mających, kładzie nie liczbę łanów lub wysokość wysiewu, lecz ilość pługów.

Jakżeby zatem łan geometryczny, miał być zasadą do pobierania podatku w XIV wieku? (1).

Aby usunąć tę trudność, zastanówmy się nad wyrazem *sorte*, tu jednoznacznym z wyrazem *manso*, tudzież nad objaśniającymi oba te wyrazy przymiotnikami *locatus vel possessis*.

Wyraz *sors*, znaczący pierwotnie los, ma w naszej, średniowiecznej i późniejszej łacinie inne jeszcze znaczenie, dzielnicy, części gruntu oddzielnie posiadanej, a nawet części jakiegobądź całości. Maciejowski znalazł ten wyraz w znaczeniu części gruntu już u Marcina Galla str. 302. To samo ma znaczenie w Kodexie Dyplomatycznym Rzyszczewskiego, tom. I, str. 74, 179. i w Bandtkiego *Jus Polonicum*, str. 313. U Raczyńskiego wreszcie str. 177, znaczy prosto część (2).

(1) We Francyi *mansus le manse*, oznaczał również osadę pojedynczą, kolonialną, różnej rozległości. W przecięciu osady takie mogły wynosić 10 hektarów. P. Guerard, „Condition des personnes et des terres”.

(2) Patrz Hist. Prawodawstw słowiańskich I, str. 137. U Bandtkiego, również jak u Rzyszczewskiego, *sors* jest opuszczone w indexie. U Raczyńskiego czytamy: „Quilibet magister scolae sextam sortem sui salarii”.

Powtarzały się w Polsce niemal dosłownie uchwały poborowe, używając tych samych wyrażen technicznych.

Otóż jak się wyraża piérwszy uniwersał poborowy po polsku wydany (r. 1564. Vol. Leg., II, p. 661), stanowiąc podatek groszy dziesięć z łanu:

„Wszyscy kmiecie” mówi uniwersał, „i każdy z nich zosobna, z każdego *źrzebia*, śladu, włóki, jako łońska uchwała sejmu piotrkowskiego opisuje, z *osiadłych ról* mają płacić po dziesięć groszy”.

Wyraz *źrzeb*, *źrzebie*, odtąd ciągle w uniwersałach powtarza się; i lubo wyszedł z użycia, zawsze na piérwszém miejscu jest kładziony, jako, że tak rzeczem, klasyczny na oznaczenie roli podatkującej.

Jest on niewątpliwie tłumaczeniem wyrazu *sors*, lub raczój dał powód, że wyraz ten w łacinie naszej takiego znaczenia nabral. Jakoż *źrzeb* ma również jak *sors* podwójne znaczenie: losu i części gruntu; piérwsze, które dotąd w ruszczyźnie zachował (*żerebiej*), jest pierwotne (1).

Jak wielką rolę grało w Słowiańszczyźnie wieszczenie przez rzucanie losów czyli *źrzebi*, o tém wiadomo z najdawniejszych źródeł (2). Na téj sztuce wieszczenia, polegało głównie znaczenie kapłanów. Jest więc wielce do prawdy podobném, że piérwotnie podział gruntów odbywał się przez rzucanie losów; że to dało powód do

(1) Linde wyraz ten nađer niedostatecznie objaśnia, mieszając go ze *źrebięciem* i odwołując się do dzieł Zaborowskiego, Czackiego i Vol. Leg., gdzie wszędzie tylko w znaczeniu części gruntu jest użyty.

(2) Klasyczne w téj mierze jest miejsce, u Helmolda II, cap. 12. „Ille (flamen) enim responsa perquirat et eventus *sortium* explorat; ille ad nutum *sortium* et porro rex et populus ad illius nutum pendent”.

przywiązania dwoistego znaczenia do wyrazu *źrzeb*, przetłumaczonego przez *sors*. Wspiera jeszcze to przypuszczenie, istniejący dotąd w gminach rossyjskich zwyczaj, losowania po pewnym przeciągu czasu gruntów gminy pomiędzy pojedynczych członków (1).

Cóżkolwiekbyś, to pewna, że przez *sors* rozumie się niewielki udział grantu, odrębnie posiadany; a gdy w przywileju Ludwika *sors* jedno znaczy z łaniem, więc jest tu mowa o łanie oddzielnie posiadany, czyli o łanie kmiecym.

Potwierdza to dodanie przymiotników *locatis vel possessis*. *Locare Kmethonem*, tłumaczą konstytucye łączycie z lat 1418 i 1419 (u Bandt. str. 197) przez „osadzic kmiecia”. *Mansus possessus vel possessionatus* w niezliczonych miejscach (p. np. u Bandt. str. 192, 311), znaczy łan przez kmiecia posiadany, osiadły, a nigdy nie jest użyty na oznaczenie roli folwarcznej. Zgola wyrazów: „*de quotibet manso vel sorto locatis vel possessis*”, nie można dziś inaczej tłumaczyć, jak tylko przez wyrazy:

(1) Porównaj Haxthausen: Studien ueber die inneren Zustände Russlands. I, str. 124, 125:

„Als Princip gilt dass die ganze Bevoelkerung einer Dorfgemeinde als eine Einheit angesehen wird, der die ganze Feldmark... angehoerig sei. Jede lebende maennliche Seele hat einen Anspruch auf ganz gleichen Antheil an allen Nutzungen des Grund und Bodens. Dieser Antheil ist demnach dem Principe nach stets wechselnd, denn jeder aus der Familie der Gemeinde neugeborne Knabe, tritt mit einem neuen Rechte hinzu und fordert seinen Antheil, dagegen faellt aber auch der Antheil eines jeden Verstorbenen in die Gemeinde zurueck... Zuerst wird die Feldmark nach der entfernten und nahen Lage nach der Guete oder Schlechtigkeit des Bodens... in Wannen abgetheilt, so dass jede Wanne einen einiger massen in jenen Beziehungen homogenen Bestandtheil bildet. Dann wird Jede Wanne in so viel Antheile in langen Streifen abgetheilt, als Antheilnehmer in den Gemeinden sind, und so dann unter diese *verlooset*“.

„z każdego łanu czyli włoki osiadłej (kmięcój)”; a tak widoczna, że za zasadę podatku nie służyła geometrycznie wymierzona przestrzeń, lecz raczej najpospolitsza rozległość ról włościańskich, i tylko z tych ról podatek miał być płacony. Bezasadnie zatem utrzymuje Lengnich, że Władysław Jagiełło ciężar podatku na kmięci włożył; bezasadnie i Bandtkie dwoistość postanowień prawodawczych, w dalszych nawet czasach upatruje. Prawdą jest tylko to, że podatek lubo nie od ziemian ściągany, dotykał ich przecie dwojako: dotykał ich politycznie, bo wykonywając w obrębie swojej własności ziemskiej wszystkie niemal prawa, które w więcéj posuniętym stanie społeczeństwa tylko ogółowi służą; mając nietylko prawo prywatnej własności, ale i znacniejszą część praw rządowych: ziemianie ponosili w nich uszczerbek przez bezpośrednie rozciągnięcie władzy krajowej, władzy panującego, nad mieszkańcami w włościach ich zamieszkałemi, jak to w ściąganiu podatku zachodziło. Dotykał ich ten podatek finansowo, bo kmięcie płaćący go byli czynszownikami, bo im wolno było, lubo z wzrastającymi utrudnieniami grunt opuścić; a tak, gdy wysokość czynszu przez kmięci opłaćanego, zależała od układu, nałożenie podatku na role kmięce, wywierało na czynsz wpływ oczywisty. Dlategoto ziemianie tak nalegali na Ludwika o zaniechanie podatku, a Ludwik chcąc im szczególne względy okazać, podatek zmniejszył. Dlatego Jagiełło w owych właśnie przywilejach, z których wyraźnie okazuje się, że podatek kmięcie tylko płaćili, wspomina przecieź o dobrowolném na ten podatek zezwoleniu ziemian (1). Dlatego wreszcie i w późniejs-

(1) Porównaj przywilej z r. 1386 (Bandtkie, str 190)...

„Præterea duos grossos de singulis Kmethonibus prælatorum, nobilium, caeterarumque ecclesiasticarum personarum regni Po-

szych statutach i kronikach znajdują się miejsca, według których sądzić można było, że poradne było ciężarem powszechnym, bo upowszechnił się sposób mówienia, podatek ten mieniący być ciężarem ziemian.

Dowód na to ostatnie twierdzenie, stawi między innymi porównanie Długosza (X, 180), gdzie mówi o porborze na wykupno ziemi dobrzyńskiej, z dyplomatem u Rzysszczewskiego i Muczковского w tomie II, str. 360 i 370 zamieszczonym, i z oryginału dotąd dochowanego wydrukowanym. Z tego ostatniego, którym Jagiello zapewnia, że jednorazowy pobór nie pójdzie w zwyczaj, okazuje się, że podatek 10 groszy z lanu, na wykupno ziemi dobrzyńskiej w Korczynie uchwalony, płacić mieli kmiecie. Ze słów Długosza można było sądzić przeciwnie, choć zresztą Długosz użył wyrażenia właściwego, *de quolibet laneo possesso*.

Wyraźne twierdzenie Długosza co do społecznej uchwały wielkopolskiej, że z prywatnych swoich przychodów (*de suis privatis introitibus*) szlachta podatek postąpiła, naprowadzałoby na domysł, że w Wielkiej Polsce

loniae praedicti, ad quos se serenissimo principi domino Ludovico recolendae memoriae... solvendo libere subdiderant".

Przywilej piotrkowski z r. 1388 (Bandtkie, str. 192).
 „...Absolvimus insuper et liberamus omnes et singulos nostrorum terrigenarum Kmethones ab omnibus solutionibus etc... praeterquam duos grossos quos quilibet Kmetho praedictorum terrigenarum de quolibet laneo possesso, scultetis, servitoribus et etiam molendinatoribus, tabernatoribus et hortulanis hortos non colentibus duntaxat exceptis, singulis annis in futurum a festo Scti Michaëlis archangeli usque ad diem S. Nicolai nobis solvere sit adstrictus, ad quos quidem duos grossos alias serenissimo principi Ludovico regi Hungariae et Poloniae solvendo se libere submiserunt”.

Niema tu nigdzie mowy o uwolnieniu od podatku *szlachty*. Jeszcze zastanawia, że w wyliczeniu klas ludności wiejskiej, chłopów pańszczyznianych nie ma wcale. *Hortulani* są zagrodnicy, którzy głównie role pańskie obrabiali,

lub odmienna została uchwalona zasada poboru, lub że przynajmniej kmiecie do potrącenia sobie podatku z opłacanego czynszu zostali upoważnieni. Przeciw tym przypuszczeniom walczy przecież, że zjazd korczyński odbył się dla całego królestwa; i przynajmniej do czasu odkrycia uchwały wielkopolskiej, za nader wątpliwe uważać je należy (1).

W czasach późniejszych, w r. 1564, kiedy oprócz podatku na łany kmiece, nałożono inny na dziesięcinę z nich duchowieństwu składaną: uniwersał poborowy obowiązując kmieci do płacenia tego nowego podatku, wyraźnie zastrzega im potrącenie z dziesięciny: „a z dziesięciny i także z tych ospy mają to sobie potrącić”.

Podobne zastrzeżenie znajduje się w uchwałach wieku XV, co do podatku od procentów od summ wypożyczonych, który dłużnicy za swoich wierzycieli do skarbu wnosili. Nigdzie przecież go nie masz, gdzie o opodatkowaniu łanów kmiecych jest mowa (2).

(1) Co znaczy u Długosza „de quolibet laneo”, najlepiej widzieć można z ks. XIII, str. 180, gdzie mówi o zjeździe grudziązkim: „Decernunt ut ex omnibus terris regni spiritualium et regii Cmethones de laneo duos fertones... solvant”. A wkrótce potem: „Imperaturque omnibus ecelesiasticis personis... duorum fertonum de quolibet laneo sub districtis poenis solutio”.

Drugie z tych miejsce jest powtórzeniem pierwszego; a tak gdzie Długosz mówi z każdego łanu, rozumieć należy tylko łany kmiece.

(2) Nie od rzeczy będzie przywieść tu słowa Modrzewskiego: *De emendanda rep.* ed. 1551 r. fol. 64, vers. „de eo tributo quod colonis omni fere anuo tum imperabatur” (mówi o początku XVI wieku).

Fol. 169 verso. „Postremo colonis et oppidanis pecunia imperatur. Hic finis, haec meta solet esse Consultationum omnium”.

Modrzewski uważa finanse jedynie jako środek potrzebny do prowadzenia wojny; a gdy wojna była ciężarem szlachty, wnosi ztąd Modrzewski, że jeśli szlachta zaciężnym wyręcza się żołnierzem, sama go też opłacać winna, nie zaś kmiecie,

Jeżeli przecież nie bezpośrednio, to przez wpływ swój na wysokość czynszu, podatek uciążał ziemian, którzy go jak zarazy morowej (Długosz X, 21) nienawidzili.

Zasadę do uwolnienia się od podatku, szlachta czerpała w ciążącym ją prawie rycerskiem (jus militare), to jest w obowiązku stawania zbrojno i konno do boju, ile razy wezwani będą na wyprawę. Że ten obowiązek w dawnych czasach wyrównywał ciężarowi podatku, a może go przewyższał, stąd wnioskować można, że w nadaniach prawem niemieckim przez Kazimierza Wielkiego, gdzie cała wieś zobowiązana jest do czynszu daleko większego, niż podatek poradny; soltys przecież, pomimo nadanej mu roli, obszerniejszej od zwyczajnych ról kmiecych, dochodów sądowych i innych korzyści, do niczego nie był zobowiązany prócz wyprawy wojennej: przyczem starannie opisany jest rodzaj uzbrojenia i wartość konia, na jakim stawać ma. Jakoż w kraju wojsko służyło darmo; pięć grzywien na konia dawanych przez króla, gdy wyprawa przekraczała granicę, było zapewne niedostatecznym wynagrodzeniem; a tak mieszkańcy kraju, w ciężarach byli z sobą porównani. Widzieliśmy w przywileju z r. 1388, że od płacenia podatku wyłączeni byli soltysi; rozciągnięto do nich uwolnienie od podatku na tej samej zasadzie, na której nie płaciła go szlachta.

Stosunki te nie były z natury swojej niesłuszne; stały się niemi dopiero, gdy obowiązek iść na wyprawę, stał się niemal zupełnie nominalnym, i wojnę prowadzić zaczęto żołnierzem zaciężnym, na którego opłacenie kmiecie znowu podatek składać mieli.

Z pomocą podanych przez nas skazówek, łatwo wyjaśnić rzeczywiste znaczenie aktów, które Bandtkiego w błąd wprowadziły. Jeżeli np. w potwierdzeniu praw

przez Jana Alberta z roku 1496 (Bandtkie str. 350, XXVIII), mowa jest o poborze podatku z każdego łąnu czyli włóki (de quolibet laneo seu manso integro), to słowa te w żaden sposób tak rozumiane być nie mogą, aby przez nie ciężar podatku do wszystkich bez wyjątku łąnów był rozciągnięty, na co trzebaby było uroczystej uchwały stanów, i czemu szlachta nigdyby się nie była poddała; lecz raczej przyjąć trzeba, że łąn jako pospolita miara rozległości osad włościańskich, bez dalszego objaśnienia za taką osadę był uważany: i tak wyraz ten powszechnie był rozumiany, jak i dziś zrozumianém byłoby rozporządzenie, że z każdego półwłóczka np. ma być pewna kwota płaconą.

Co do przywilejów Zygmunta Igo dla księstwa mazowieckiego wydanych z lat 1529 i 1538, z których drugi jest objaśnieniem pierwszego, trudno pojąć jak Bandtkie mógł je na dowód ogólnego obowiązku podatkowego przywieść, gdy z drugiego przywileju najwyraźniej przeciwny temu twierdzeniu wypływa dowód. Odmawia w tym ostatnim przywileju Zygmunt prośbie szlachty mazowieckiej, aby poradłue czyli czynsz królewski (census regius) od téj liczby łąnów co podatek publiczny (contributio publica) był płacony, z zasady, że „i pierwszym przywilejem tak postanowioném zostało, i w całym królestwie tak się zachowuje, iż z każdego łąnu osiadłego, poddani szlacheccy ten podatek płacą” (1).

Szeroko rozwiedliśmy się nad poradlnem, gdy to dało nam sposobność sprostowania błędnych mniemań o tym

(1) „Cum etiam privilegio nobilitati Mazoviae concessio cautum sit ut de quolibet laneo possesso poradłue per duos grossos solvatur et omnium nobilium subditi hic in regno ad eum modum ita solvere sint soliti”.

przedmiocie krążących. Dodamy w zakończeniu tój materji, że poradnie z pogorszeniem monety i zmianą stosunków gospodarstwa krajowego, stało się coraz mniej znaczącem; za Zygmunta IIIgo przestało być na króla wybieranem, a przez Władysława IVgo w paktach konwentach zupełnie narodowi darowanem zostało (p. Lengnich str. 119 i pacta conventa Władysława IVgo § podymne).

Jakkolwiek poradnie było, jak widzieliśmy, dochodem panującego, przecież w początkach, gdy skarb jego był razem skarbem kraju, łączyło w sobie podwójną naturę podatku: dla panującego, i na potrzeby kraju składanego. Atoli wkrótce uwikłanie kraju w stosunki zagraniczne, pobudziło większą ogółu działalność i okazały się potrzeby pieniężne dotąd nieznanne.

Pierwszym objawem tych potrzeb było wykupno ziem dobrzyńskich, zastawionej Krzyżakom przez Władysława księcia opolskiego. Nie znaleźmy dotąd aktu, objaśniającego środki finansowe wówczas użyte. Dopiero drugi tom Dyplomatarjusza warszawskiego, objął między innymi ważnymi dokumentami, zapewnienie dane przez Władysława Jagiellę na zjeździe korezyńskim, iż podatek na raz jeden uchwalonego, na ciągły nie zamieni; zapewnienie przez to mianowicie ważne, że uchwałę zjazdu w treści, co do głównego punktu zapewne dosłownej, przywodzi.

Uchwałę tę Długosz w niektórych punktach objaśnia, w innych jest przez nią uzupełnionym lub sprostowanym. Objaśnia uchwałę Długosz stawiając niewątpliwy dowód, że poradnie było odmiennie od podatku wówczas uchwalonego natury. Uchwała bowiem wspomina tylko o podatku dziesięciu groszy z łanu, zostawiając nie-

pewném, czy w tych dziesięciu groszach mieściła się już zwykła opłata dwóch groszy? Długosz wątpliwie tę usuwa wyraźną wzmianką:

że uchwalono opłatę 12 groszy (włącznie z zwykłemi dwoma dla króla składanemi).

Uzupełnia znówu i rozjaśnia text Długosza uchwała w tém, że jak już nadmieniliśmy, wyraźnie obowiązek podatkowy do kmieci ogranicza, tudzież, że opłatę na ręce deputowanych od szlachty składać każe; gdy Długosz twierdzi, że podatek był składany na ręce deputatów królewskich. Dwa tę twierdzenia tém chyba pogodzić z sobą można, że poborcy bezpośredni podatku byli ci sami, co podatek królewski wybierali, lecz summę zbraną winni byli oddać deputowanym ze szlachty. W ten sposób zatrzymała przy sobie szlachta szafunek podatku bądź z nieufności ku marnotrawstwu Jagielly, bądź z przekonania coraz silniej w niej wzrastającego, że rzecz publiczną za swoje uważać winna.

Podobnego środka ostrożności użyła szlachta małopolska na zjeździe korcezyńskim w 1456 roku, na świętą Jadwigę odbytym. Delegowani ze szlachty, na których ręce pobrana summa złożoną być miała, nazwani są w rozkazie królewskim na tymże zjeździe wydanym do podskarbiego Hinczy z Rogowa (Bandtkie str. 296) *Obirmany*; wyraz z czeskiego zapewne prawa wzięty, gdzie przecież *Ubrmany* inno mieli znaczenie.

Od roku 1404 nie znajduję w dyplomatach wzmianki o żadnym nadzwyczajnym środku finansowym, aż do roku 1447, z którego roku mamy statuta, wydane na zjeździe piotrkowskim (Bandtkie str. 258). Zmniejszone rozrzutnością poprzedników, którzy dobra koronne pozostawia-
li, dochody panującego potrzebowały zasilku nadzwyczaj-

nego, który też uchwalony został, w sposobie poradnego, podwyższonego na czas jednoroczny do $\frac{1}{4}$ części grzywny czyli tak zwanego wiardunku (po łacinie ferta), równającego się dwunastu groszom. Statuta te atoli wyraźnie wspominają, że przez ten rok kmiecie od dwugroszowego podatku mają być wolni, czyli, że w owych dwunastu groszach nadzwyczajnego podatku, już się i zwykle dwa grosze mieszczą.

Jak widzimy, do tego czasu nadzwyczajne środki finansowe, ograniczały się na podwyższeniu istniejących podatków. Przyszła atoli chwila, w której natężenie dawnych środków nie wystarczyło, i trzeba było chwycić się nowych zupełnie sposobów. Jak zwykle, wzdragano się z użyciem nieprzyjemnej nowości, póki było można, t. j. póki nie zmusiła nieodparta konieczność. Chcąc się jej uchronić, nie pominięto niczego, nawet wyskoków władzy; które przecież równie tyle a może więcej w za-wisłości jednego stanu przeciw drugiemu, co w stałych dążeniach lub w chwilowym zapędzie młodego Kazimiérza początek miały.

Najważniejszym wypadkiem panowania tego monarchy była wojna pruska. Lekcewały sobie siły Krzyżaków Długosz; wszakże jeżeli własne ich siły, zwłaszcza przy niechęci ku nim mieszkańców, nie były tak znaczne, potrafili je oni podnieść zaciężnym żołnierzem, jakiego wówczas głównie dostarczały Czechy, będąco w wieku rycerskim swojej historii. Z taką pomocą zadali Krzyżacy w samym niemal początku wojny Polakom znaczną klęskę pod Chojnicami (1454); trzymali w swoim ręku niektóre z najważniejszych warowni pruskich, oblegali inne.

Tak niepomyślny obrot wojny, zmusił kraj do nadzwyczajnych wysiłków. W r. 1455 odbył się zjazd w Piotrkowie (Długosz, XIII, str. 169, 170). Zjechali nań niektórzy z Prusaków z żądaniem posiłków. Uznano wszakże, że ogólną wszystkich ziem wyprawę (expeditionem terrarum Regni) na ważniejszą potrzebę zachować należy; że dla pozyskania pieniędzy na zaciąg żołnierza, wypada naznaczyć opłatę wiardunku ze wszystkich łanów (de universis lancis). Pomimo tak ogólnego wyrażenia Długosza, nie wątpię, że i tu tylko o łanach kmiecych jest mowa. Wszakże zjazd piotrkowski (jak wiadomo, wówczas jeszcze sejmów reprezentacyjnych nie było, a tak powaga zjazdów zależała od liczego zebrania się baronów i szlachty), zjazd mówimy piotrkowski nie czuł się władnym do nałożenia takiego podatku, lecz rzecz do zjazdów ziem pojedynczych odłożył, i nowy zjazd na Śgo Jana Chrzciciela naznaczył. Na zjazdach znowu szczegółowych, Wielkopolska na pobór zezwoliła; Małopolska więcj od placu boju odległa, a ztąd mniejszy w tej wojnie udział biorąca, nie chciała na pobór dwunastogroszowy przystać, jak chyba pod warunkiem, że dzierżawcy dóbr królewskich połowę wszystkich dochodów swoich złożą. Na to znowu dzierżawcy ci wcale przystać nie chcieli (1).

Żądanie szlachty małopolskiej było piérwszém wyraźniejszém dążeniem do wynalezienia nowego środka finansowego. Atoli dążenie to nie wzięło skutku; a król

(1) „In terris vero Cracoviae plures resistantiae de solvendo oppositae nec in solutionem fertorum Nobiles trahi poterant, nisi ea conditio admitteretur, ut bona Regalia quocunq; modo tenentes, omnium introituum solverent medietatem. Tenutarii bonorum Regalium, nullatenus se in hanc conditionem velut sibi onerosam et gravem astruebant consensuros”.

zle opatrzony w pieniądzu, poszedł na wojnę pruską, gdzie oblegając naprzód Łaszyn, musiał na później jesienią oblężenie podnieść, i według Długosza, we czwartek po Wszystkich Świętych z wojskiem do Grudziąza przyciągnął. (Długosz XIII, str. 179—180. (1). Tu odbył król naradę (statum habit), jakimby sposobem przyogromieniu skarbu królewskiego z pieniędzy, wojnę prowadzić? a sprzykrzywszy sobie rady starszych baronów, i dygnitarzy, jako niepomyślnym skutkiem uwięzione, wybrał do rady rzeczypospolitej (ad formandum Reipublicae statum) ludzi młodych. Ci uchwalili ściągnięcie podatku dwóch wiardunków, z łanów kmiecych w dobrach królewskich i duchownych, jednego wiardunku z takichże łanów w dobrach szlacheckich, a nadto, iżby wszyscy duchowni połowę dochodów ze swoich beneficjów złożyli (2).

(1) Do tego czasu odnosi się dokument, wydrukowany w Vol. Leg. I, str. 186, którym król Kazimiierz z powodu złożonego przez ziemie wielkopolską, sieradzką i łęczycką podatku groszy dwunastu, obiecuje, że przez sześć lat następnych, podatku poradnego pobierać nie będzie.

Dokument ten dosyć przystaje do okoliczności czasowych; gdyż Wielkopolska rzeczywiście na podatek groszy 12 w r. 1455 zgodziła się. Lecz data w Chojnicy w piątek przed Wszystkimi ŚŚ. trudno się godzi z powieścią Długosza, gdy król ciągnąc z Łaszyna pod Grudziąż, w znacznej od Chojnicy znajdował się odległości. Gołębowski, Dzieje Polski, T. III, str. 108 i 109 w przypisku wzmiankuje zapewnienie dane przez Kazimierza Wielkopolsce w grudniu, w poniedziałek po ś. Walentynie 1455 r., że podatku w zwyczaj nie zamieni. Znajdować się miało w oryginale w bibliotece poryckiej.

(2) Długosz, za którym w tej mierze idziemy, mówi wyraźnie: „Imperaturque omnibus ecclesiasticis personis et mediocritatis de singulis proventibus veri valoris et duorum fertonum de quolibet lanco sub districtis poenis solutio.“ Gołębowski III, str. 114, pomieszał podatek od dochodów z podatkiem wiardunków, powołując się na Bielskiego. Że przecież dwa te rodzaje poboru były

mał ta przecież dorywcza uchwała nie utrzymała się. Na Trzy Króle zebrał się walny zjazd całego królestwa w Piotrkowie (Długosz, XIII, str. 182), na którym na uzależnienie wniesione przez duchowieństwo, jednomyślnie - postanowienia grudziązkie uchylono, „z wielką niesławą i naganą dla tych, którzy je uchwalili”, mówi Długosz. Natomiast zjazd piotrkowski piórwszy zrobił krok stanowczy, porzuciwszy wszelkie półśrodki. Nakazał wyprawę ogólną do Prus zaraz po Zielonych Świątkach, i uchwalił złożenie połowy czynszów z dóbr kościołów katedralnych, tudzież z dóbr królewskich i prawu rycerskiemu wległych.

Zjazd na Trzy Króle rzucił tylko zasadę. Czynsze bowiem placidy się dopiero w listopadzie, na święty Marcin. Przed tą zaś epoką, odbył się na Narodzenie N. Panny (8 września) drugi zjazd w Piotrkowie; postanowienie pierwszego rozwijający.

Ostatniego tego zjazdu uchwałę, mamy wydrukowaną (u Bandtkiego, str. 294), nadto treść jego postanowień, znany z Długosza (XIII, str. 193, 194). Zgodnie z drukowaną uchwałą podaje Długosz, że panowie z Małopolski i Rasi, sami zgadzając się na postanowienia zjazdu, nie śmieli jednak na nie *jak na rzecz nową i ważną* przystać imieniem ziem swoich, i rzecz do zjazdu w Nowém Mieście Korczynie, na ś. Jadwigę odbyć się mającego, odłożyli. Uchwała inne jeszcze nawet punkta do rozstrzygnięcia w Korczynie i Kole (gdzie miał się odbyć zjazd Wielkopolski), zostawia. Lecz przytém Długosz zna różne, mógł Gołębiowski już z tego wnieść, co mówi na str. 132 o uchwale piotrkowskiej z roku 1450, gdzie oprócz wiardunku z lanu, ósmą część czynszu dać uchwalono, „już z uchwały korczyńskiej z r. 1456.

obfitszą treść postanowień piotrkowskich, niż ją nam przechowała uchwała, tak, że albo ta ostatnia nie doszła nas w całości, albo Długosz pomieszał postanowienia piotrkowskie z wydanemi później w Kole. Te znowu mieszczą w sobie rozporządzenia przez Długosza niewspomniane.

Cokolwiekbądź, nie wahamy się uchwały piotrkowskiej, wraz z rozwijającemi ją korczyńską i kolską, szczególnie zaś téj ostatniej, uznać za najciekawszy pomnik finansowego prawodawstwa w Polsce z wieku XVgo. Środki finansowe uchwałami temi objęte są tak liczne i śmiałe, że dziś jeszcze o użyciu i zastosowaniu niektórych z pomiędzy nich, wątpliwe toczą się spory.

Ciężar był za wielki, ażeby go jedna klasa ludności dźwignąć mogła. Trzeba było, jakoż odważono się, dotknąć wszystkie. Lecz ustanowić podatek, któryby zarówno dotykał wszystkich, jestto zadanie, jakiego nauka finansów dotąd nie rozwiązała. Nietylko bowiem zachodzi trudność w ustosunkowaniu podatku, lecz nadto źródła bogactwa w niejednakowy sposób ujmują się ręce, która je chce dotknąć. Podatek pogłówny nie uwzględnia wcale różnic w zamożności obywateli; klasyczny nie uwzględnia ich dostatecznie. Podatek od dochodu uciąża dochody chwilowe, nie stałe, stawiając na równi tych co są na dorobku, z posiadaczami od przodków przekazanych, lub przez własną pracę nabytych majątków. Podatek majątkowy oszczędza znowu zbytecznie gromadzone w sztucznych przedsięwzięciach zyski. Jeżeli nie osoba posiadająca, lecz przedmiot własności (grunt, kapitał, prawo czynszu) wzięty jest za podstawę podatku, fikcyjna ta zasada (bo ostatecznie nie rzecz, lecz osoba podatek płaci), do nierówności z natury rze-

czy nieuniknionych przydaje nowe. Zgoła każdy rodzaj podatku ma swoje niedogodności, które w części lubo niezupełnie, usuwa zastosowanie społeczne kilku rodzajów podatku, dla osiągnięcia jednego celu.

Taką drogę obrali obradujący w r. 1456.

Zjazd piotrkowski był pierwszy, który uchwalił rzeczywiste bezpośrednio opodatkowanie wyższych klas społeczeństwa, dotykając je w najwięcej ujętych źródłach. Główne dochody ziemian i duchowieństwa, polegały na czynszach od kmięci pobieranych; zjazd postanowił, że połowę tych czynszów, pobierający je do skarbu wnieść będą winni. Drugi wielki środek, to jest opodatkowanie procentów od summ wypożyczonych, zjazd piotrkowski pozostawił do przyjęcia lub odrzucenia naradom korczyńskim i kolskim, a nawet, jak widzieliśmy, Małopolanie toż samo sobie zastrzegli i co do opłaty od czynszów.

Jeśli jeszcze dodamy zamieszczoną w końcu ofiarę duchowieństwa, tudzież postanowienie co do poradnego, wyczerpniemy całą osnowę postanowień piotrkowskich, przechowanych nam w uchwale.

Zjazd korczyński w części rozwinął uchwałę piotrkowską, w gruncie rzeczy przecie ją zwichnął. Zgodzono się wprawdzie w Korczynie na opodatkowanie czynszów, lecz ciężar tego nowego podatku zrzucano w znacznej części na poddanych, stanowiąc, że kmięcie i ludzie od lat trzech na woli osiedli, idąc w pomoc panom swoim (in subsidium dominorum suorum), mają złożyć po wiardunku czyli groszy 12.

Tę wysokości opłatę, 12 groszy z lanu, nałożono na grunta tych, którzy nie mieli czynszowników, to jest którzy sami uprawiali swe grunta, lub też pobierali roboczną

zamiast czynszu. Należała tu równie szlachta, jak soltysi i ludzie wolni.

Nałożono jeszcze opłatę połowy procentów od summ wypożyczonych. Uchwalono podatek majątkowy od mieszczan i kupców: dwa grosze od grzywny od chrześcian, a cztery grosze od żydów; nałożona wreszcie rodzaj klasycznego na młynarzy, dwanaście groszy na tych, co byli właścicielami swych młynów, sześć na tych, co młyny dzierżawili.

Daleko bogatsza jest osnowa uchwały kolskiej; jak w ogóle w całym owym okresie wojen krzyżackich. Wielkopolania daleko chętniejszemi do łożenia ofiar na rzecz publiczną okazali się, od mieszkańców innych części kraju.

Zjazd kolski przyjął bezwarunkowo dwa wielkie finansowe środki ówczesne: opodatkowanie czynszów i procentów, nakazując przytém złożenia połowy ceny dzierżawnej z pół dzierżawionych.

Na szlachtę niemającą knieci (czynszowych), włożono podatek pół grzywny z łanu, t. j. dwa razy więcej, niż stanowi uchwała korczyńska; tylko soltysi i ludzie wolni, mieli płacić po wiandunku. Podatek majątkowy od mieszczan i kupców chrześcian i żydów, uchwalono w tej wysokości co w Korczynie; rozciągnięto go przecież i do młynarzy, stając się, że od wartości młyna, zapłacą po dwa grosze z grzywny (1). Podatek klasyczny otrzymał

(1) Postanowienie co do tego punktu niezupełnie jest jasne. Uchwała mówi: „Item quilibet molendinator de ventili molendino, compensantes summam et valorem molendini de marca per duos grossos” dalej zaś „a quolibet molendino ventili per quatuor grossos”.

Zdaje się, zapatrując się na uchwałę korczyńską, że pierwsze stosuje się do właścicieli, drugie do dzierżawców młynów.

znakomite rozwinięcie. Kmiecie, zagrodnicy i karczmarze, mieli płacić po groszu od siebie i od żon swoich; Tyleż każdy mężczyzna czy kobieta, mieszkający w mieście, a niepłacący żadną podatką. Czeluź i ludzie służebni, mieli płacić po dwa grosze z wiardunku rocznej płacy, czyli część szóstą. Tyleż nauczyciele (magistri scolae). Wreszcie wszyscy mający dochody z nudańia królewskiego, mieli złożyć ich połowę.

Z opodatkowaniem klas mieszkańców dotąd od podatku wolnych, nastąpiła potrzeba przepisania nowych środków egzekucyi. Objęły je rozbiórane uchwały.

Dla ścigania od kmieci podatku poradnego, przepisał Władysław Jagiello środki egzekucyjne w przywileju z r. 1388.

„Jeżeli jaka wioska — rozporządza przywilej — podatku w oznaczonym czasie (od ś. Michała do ś. Mikołaja) nie wniesie, wtedy poborca przez nas do poboru podatku wyznaczony, będzie miał prawo zająć jednego wołu za nieopłacone podatku, nieodwołalnie.“ W dniu czternastym po dopełnieniu zajęcia wołu, jeśli zapłata nie nastąpi, miał poborca zająć dwa woły, i to powtarzać co dni 14 aż do zapłaty. Środki te egzekucyi, stanowią solidarność kmieci wsi całej; w uiszczeniu podatku są bowiem do całej wsi zastosowane.

Środki egzekucyjne obmyślane uchwałami z r. 1456, są odmienne i nierównie ostrzejsze, jako przeciw właścicielom dóbr wymierzone.

Uwolnienia znowu od podatku, które uchwała zastrzega dla „mansı deserti ubi dominus haeres censu caret“ nie chciały tłumaczyć jak p. Malinowski czyni (XXVI) przez „włóki nieuprawne, z których właściciel dochodu nie pobiera“, lecz raczej mowa tu jest o łanach pustych (przez kmieci opuszczonych), z których dziedzic nie ma czynszu,

Za uchybienie terminu wypłaty, przystąpić miano odrozu do zajęcia—według Długosza i uchwały kolskiej—czterech—a według uchwały korczyńskiej—sześciu wołów; gdy to nie skutkowało, starosta po dwóch tygodniach miał się wwiązać w dobra niewypłatnego i trzymać je aż do uiszczenia podatku w dwójnasób. Uchwała kolska przepisuje nawet, że jeżeli drugie dwa tygodnie miną bezskutecznie, podatek zapłacony ma być w czwórnasób (1).

W ten sposób obostrzywszy środki egzekucyi, zjazdy z r. 1456 oddały ich kierunek w ręce starostów, którym, jak się okazuje z statutu Zygmunta Igo w Krakowie z r. 1527 (Vol. Leg. p. 474), poborcy podatku winni byli wykazywać zalegających czyli podawać ich na delatę.

Wszakże rzecz cała nie była zostawiona dowolności starostów. Według uchwały korczyńskiej z roku 1472 (Bandtkie str. 311, 312), wwiązanie w dobra poprzedzać winny były trzykrotne zapozwy przed starostę, który sąd odbywał wspólnie z kasztelanem, sędzią lub pod-sędzią ziemskim; a tak gdy postępowanie egzekucyjne miało przepisane dla siebie formy sądowe, wątpić nie można, że i wwiązanie się w dobra niewypłatnego kontrybuenta, i oddanie mu tychże dóbr gdy się w podatku uiszczył, następowało nicinaczéj, jak za spisaniem formalnych aktów.

Teraz dopiero jesteśmy w stanie objaśnić przepisy końcowe uchwały kolskiej. Odnoszą się one do przypadku cofnięcia egzekucyi po uiszczeniu się kontrybuentów.

(1) Podobne środki egzekucyi, przepisuje uchwała przeciw dłużnikom, niewnoszącym do skarbu połowy należnego od nich procentu. Miał ich fantować starosta. P. Malinowski wyrazi *sub pignoratione Capitaneorum* oddał w tłumaczeniu przez: „pod obawą zatrzymania wszystkiego przez Starostę”. Text przecież takiego wykładu nie usprawiedliwia.

Pierwszy z tych przepisów brzmi:
Item jura terrestria suspendantur cum solutione debitorum.

P. Malinowski tłumaczy to zupełnie nieodpowiednio przez:

„Niewypłatni, zawieszeni być mają do używania praw ziemskich” (XXVIII).

Lecz nie o niewypłatności jest tu mowa, ale o wypłaconiu; nie o używaniu praw, ale o samych prawach; przytém nie można sobie utworzyć pojęcia, coby właściwie znaczyło podobne zawieszenie w używaniu praw?

Wyraz *jus* ma w dyplomatach ówczesnych najrozmaitsze znaczenie. *Jus* jest prawo, jest sąd, jest działanie prawne, na zasadzie prawa przedsiębrane; jest uprawnienie (*Berechtigung*), prawo komu służące. *Jus terrestre* czyli prawo ziemskie, przyjmuje — w ograniczeniu swego zakresu — tę samą różnorodność znaczeń. Jeżeli np. w statucie mazowieckim z r. 1421 (Bandtkie str. 453) czytamy, że pan, który kmiecia od siebie puścić nie chce, pomimo przedstawienia mu trzech rękojemców, utraci prawo ziemskie:

„*extunc talis nobilis jus terrestre censum, subsidia (zapomogę) et alia quae juri terrestri deserviunt perdet et amittet*”

nie ma się przez to rozumieć, że utracający prawo ziemskie przejdzie na inne prawo lub będzie z wszelkiego prawa wyzuty, lecz jest mowa o tém jedynie, że pan traci uprawnienie, jakie mu z mocy prawa ziemskiego względem kmiecia służyło.

W tymże statucie znowu w ustępie końcowym *jus terrestre* oznacza sąd ziemski:

Item Kmethonibus quando citati fuerint ad jus terrestre...

O dwa ustępy niżej (XXXI) w saméjże uchwale kol-
skiej, *jus terrestre* to ostatnie ma znaczenie:

donec jura terrestria sortiantur progressum

„aż póki sądy ziemskie biegu swego nie rozporczą“;
co zdaje mi się bliżej odpowiadać textowi, niż jak p. Ma-
linowski tłumaczy:

aż do ustanowienia sądów ziemskich (1).

Nie nie przoszkadza nadać to samo znaczenie wyrażeniu
jura terrestria w ustępie XXVIII.

Widzieliśmy, że egzekucja na niewypłatnych, zarządza-
ną była za wyrokiem sądowym. Ustęp XXXI wyrażnie
rozpoczęcie biegu sądów ziemskich — które kilka razy do
roku tylko się zgromadzały — zapowiada; zapewne nie
w innym celu, jak dla rozstrzygania sporów egzekucyjnych.
Po uiszczeniu się kontrybuentów, potrzeba ciągłego tych
sądów zasiadania ustawała, i dlatego uchwała rozporządza:
„Z uiszczeniem się dłużników, sądy ziemskie bieg swój
zawieszają“.

(1) Tu jest miejsce sprostować pełne zresztą zalet tłumaczenie
ciekawego listu, przez wójta miasta Warszawy pisanego do naj-
wyższego sądu prawa chełmińskiego, w r. 1459 (p. Bibliotekę
Warszawską. Marzec, 1849, str. 623).

Zaraz nadpis listu: „Poważnym a mądrym mężom... rajcom
Torunia... albo gdzie się rządzą prawem chełmińskim“ myląco
jest oddany; słowa: „wo man kölmisch racht sint“ znaczą raczej:

„gdzie się sąd chełmiński (najwyższy) znajduje“. Błąd ten dwa
razy jeszcze tłumacz powtórzył. I tak, str. 627 i 628, słowa:

„so sint dy zache ken dem Kolme ad'wo Kolmisch recht vor-
leget ist“, wytłumaczył przez: „niech sprawa idzie do Chełmna
albo tam, gdzie przodem innych prawo chełmińskie zachowują“;
Zmiałt czego winno być: „sprawę odesłać należy do Chełmna
lub tam, gdzie sąd chełmiński jest przeniesiony“. Na str. 628
w. 20, 21, słowa:

„Ken dem Kolme ad'wo man das oberste racht findet“, oddał
tłumacz przez: „do Chełmna, albo gdzie się najwyższem prawem
rządzą“; winno zaś być: „do Chełmna, albo gdzie sąd najwyższy
się znajduje“.

Mogłoby wreszcie *jus terrestre* tu oznaczać i samo postępowanie exekucyjne, trybem prawa ziemskiego prowadzone, gdyby przyjęć należało czytanie „*cum solutione debitoris.*”

Przystąpmy do ustępu trzydziestego.

Pan Malinowski znalazł go eiemnym, bo nie odniósł go do usunięcia exekucyi po uiszczeniu podatku, lecz do samójez exekucyi. Wszakże ustęp ten nie więcej nie przepisuje, jak tylko, że jeżeli starosta sam nie dopełni aktu oddania dóbr zajętych dłużnikowi, woźay powiatu uskutecznić to może za niego. Wyrażenie *jura restituant* odpowiada wyrażeniu: *possessionem restituant*, w rozkazy królewskim do podskarbiago na zjeżdżio korezyńskim wydonym (str. 297); a tak tłumacząc:

Woźni tych ziem lub powiatów, w których znajdują się miejsca do zapisywania przywróceń praw, przed starostami powiatowemi (to jest gdzie są akta grodzkie), w razie jeżeliby przywrócenie prawa stronie nie nastąpiło bądź z przypadku, bądź dla śmierci starosty lub przez zapomnienie jego: prawo przywrócić mają, i to przywrócenia do ksiąg starościńskich wpisaniem zostanie.

Wiadomo, że sąd najwyższy prawa chełmińskiego znajdował się w Chełmnie; że jednak to miasto wpadło w ręce krzyżackie jeszcze w r. 1457 (Długosz XIII, str. 216), i nietylko w r. 1459, lecz doleka później w rękach krzyżackich zostawało; przeto miasta polskie przez ten czas nie mogły udawać się do Chełmna, lecz szły tam, gdzie dla wszystkich miast polskich i polsko-pruskich prawem chełmińskiem rządzących się, znajdował się sąd najwyższy. W r. 1459 był ten sąd w Toruniu; widać przecie, że Warszawa nie była pewna, czyli gdzieindziej przenieiony nie został, gdy w nadpisie listu swego, wątpliwie co do tego punktu się wyrażają. W témże tłumaczeniu wyraz: „*sint dem. mol*” (sintemał) rozmaicie tłumaczony, sprostowaćby wypadła wszędzie na: „po nieważ” lub „skoro”, a datę zapisu (str. 626), na piątek po 6. Andrzeju

Takie były uchwały finansowe z r. 1456. Później środki wówczas użyte, nigdy już z równą energią rozwinięte nie zostały. Opodatkowanie czynszów i procentów, napotykamy przecież jeszcze i później, np. w wysokości sześciu groszy od grzywny procentu, i czwartej części czynszów (jedynie od posiadaczy dóbr królewskich) w uchwale z r. 1458.

Stan społeczny kraju szybko zmieniać się począł. Życie publiczne zaczęło nabierać coraz większego znaczenia, wkrótce ovladnęło i zagłuszyło w Polsce wszystkie inne dążeń ludzkich kierunki; i stało się nie już jak być powinno najwyższą, ale jedyną treścią, jedynym objawem życia narodowego. Przy tak wypaczonym biegu społecznego rozwinięcia, gdy żaden z innych kierunków działalności ludzkiej nie dostąpił uznania swojej godności; klasy do życia publicznego nieprzypuszczone, traciły i tracić musiały na swoim uprawnieniu, i ztąd w miarę rosnących swobód szlachty, pogorszał się stan ludu.

W końcu XV wieku, przemiana ta już znacznie postąpiła. W jego początku szlachta uprawiała swoje grunta, niebardzo obszerne, przez zagrodników (hortulani) (1), główne dochody ciągnąc z czynszowych kmieci. Uchwały z r. 1456, podrzędnie tylko wspominają o szlachcie niemającej włości czynszowych. Coraz więcej przecież, być może dla korzystniejszego przy otwarciu portów pruskich gospodarstwa, czynsz na pańszczyznę zmieniać zaczęło. Stanowczy w tej mierze krok, odznacza uchwa-

(1) Przywilej z r. 1388 wspomina zagrodników nieuprawiających swoich ogrodów (hortos non colentes). Ci tylko byli wyłączeni od podatku. Byli więc i tacy, którzy podatek płacili na równi z kmieciami, z zagród swoich odrabiając pańszczyznę. W pierwszych poznać można dzisiejszych kopiarzy, w drugich chłopów pańszczyznianych.

ła toruńska z r. 1520 (Vol. Leg. I, str. 296), nakazując, aby kmiecie odtąd z łanu, jeden dzień w tygodniu dla panów swoich, w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich odbywali robociznę, wyjąwszy tych, którzy czynszem pieniężnym, lub zbożowym, albo daniną jaką za robociznę panom wynagrodzili (1).

Kiedy tak z czynszów do robocizny przechodzić zaczęto, opodatkowanie czynszów straciło na swój ważności, i przestało być znaczącym środkiem finansowym. Zachodziła przecież potrzeba wynalezienia nowych natomiast źródeł. Jak téj potrzebie w różnych czasach zaradzić starano się? odpowiedź na to przechodzi granice niniejszej pracy. Tu wskażemy tylko jako na ciekawe ślady usiłowań ówczesnych, na uchwałę krakowską z r. 1527 względem otaksowania wszystkich dóbr szlacheckich, duchownych, i zastawnych królewskich i na projekt przez Łaskiego podany, utworzenia z nadzwyczajnych składek banku czyli *montis pietatis*, o czém wspomina Modrzewski.

(1) W uchwale toruńskiej czytamy: „Demptis his colonis qui censa pecuniario aut frumentario seu quacumque alia contribulione seu datione Dominis suis labores jam ante compensarunt”.

W bydgoskiej zaś z tegoż roku: „Exceptis villis nostris semper privilegiatis quae expresse speciali privilegio docerent quod loco laborum censum pecuniarum auxerunt”. (Vol. Leg. I. str. 394.

ry naturalnej Fischera przez ks. Lewartowskiego, dzieło zkadłinać niezasługujące na przekład. Kiedy zatem wo Lwowie wychodzi dzieło mającą rzeczywistą wartość, witamy je z tém większą radością, albowiem zapowiada zwrot ku dobremu, i naprowadza umysły do trudnego pracowania w umiejętnościach przyrody, zajmujących obecnie wszystkie ucywilizowane narody, a które im zapewniają przewagę moralną i materyalną.

Aczkolwiek dzieło p. T. nie jest bardzo obszerne, przecież jest rezultatem długiej a mozolnej pracy, przygotowywaném od ćwierci wieku. Aby podobną pracę dokonać, musiał się p. T. obznajmić bardzo dokładnie z chemią; aby zaś wykonać rozkłady wód mineralnych, potrzeba w tego rodzaju pracy nadzwyczajnej ścisłości i bystrości, odznaczającej niezwykłych ludzi, dla wysłędzenia pojedynczych pierwiastków w nader drobnych cząstkach zawartych, a które często tak uderzające skutki wywierają na cierpiący organizm. Do wykonania podobnej pracy, potrzeba być nietylko biegłym chemikiem, ale nadto posiadać obszerne laboratorium i nieprzeliczone odczynniki czyli reagensa, i liczne, jak najściślejsze instrumenta. Wszystko to umiał przezwyciężyć p. T.; własnym kosztem założył wyborne laboratorium i w niem wykonywał rozkłady wód najprzód bliższych Lwowa, a następnie odleglejszych. Aby poznać dokładnie ich własności, nietylko potrzeba je analizować chemicznie, ale nadto trzeba rozpoznawać ich własności fizyczne, i dlatego potrzeba je na miejscu rozpoznawać; aby zaś części lotne oznaczyć, trzeba do każdego źródła przenosić pewnego rodzaju laboratorium podrózne.

Ze wszystkich krajów dawniej Polski, najbogatsza jest Galicya w źródła mineralne. W zachodniej części tryszczą w Karpatach nieprzeliczone szczawy, zawierające nader odmienne części stałe w swoim składzie, a tém samym wywierające nader odmienne skutki na organizm; w wschodniej Galicyi ciągną się wzdłuż podgórze karpackiego nieprzeliczone źródła słone, mające niekiedy w swoim składzie części lotne oleju skalnego, tudzież źródła tegoż samego oleju,

używanego w Galicyi do różnych potrzeb życia codziennego. Źródła te poczynają się od Iwonicza i Dobromiła, kończą się w Bukowinie. W okolicach Lwowa tryszczą na wielu miejscach źródła siarczane. Z tej nieprzeliczonej ilości źródeł mineralnych, badał wprawdzie p. T. tylko celniejsze, rozpoznawał własności fizyczne, ważył ich ciężar gatunkowy, zastanawiał się nad ich temperaturą, rozpoznawał części lotne w nich zawarte, a następnie oznaczał w domu części stałe. Pojedyncze prace ogłaszał p. T. w różnych czasach w rozmaitych pismach peryodycznych, po większej części niedostępnych nawet tym, którzy się zajmują bliżej umiejętnościami przyrodzonymi; bo któż zna dziennik niemiecki, wychodzący we Lwowie p. t.: „*Mnemosyne, Galizisches Abendblatt*” albo: „*Galicya, Zeitschrift*” tamże drukowane pismo peryodyczne? Nierównie więcej dostępnymi stały się pisma p. T. umieszczone w dzienniku farmaceutycznym Buchnera, pod tytułem: *Repertorium für die Pharmacie*. Aby zebrać podobne publikacye, niemałe zachodzą trudności, które najlepiej tym są wiadomo, którzy się zajmowali podobnymi zbiorami. W jedną całość zebrał wszystkie te prace poprzedników i swoje własne p. T. Aczkolwiek ta praca jest kompilacyjną, uwielbiać wypada ową wielką, wszędzie przebijającą się krytykę. Z dzieła tego okazuje się najjawniej, jaką zasługę ma p. T. Prócz analiz wód mineralnych Fonberga i Kitajewskiego, inne nie wytrzymują krytyki; p. T. wszakże mówi o nich z wielkiem pobłażaniem. Wszakże o podobnych pracach wypadało orzec, jaka ich wewnętrzna zasługa, jaka ich wartość umiędna: boć zostawiać czytający ogół bez dostatecznego ocenięcia, jest niekorzystną rzeczą; często bowiem mierne prace są uważane za coś bardzo dobrego, przez rozmaite względy i stosunki miejscowe. Powstaje wprawdzie z drugiej strony inna niedogodność, że ludzie pozornie wykształceni, rozstrzygają uczenie o przedmiotach, które ledwie co zaznali powierzchownie. Chociaż więc tworzą się ludzie o wszystkiém mówiący, co w rzeczywistości jest tylko odgłosem istotnej umiejętności, kształci się z drugiej strony ogólnie rozum na-

rodu, i ztąd pomimo téj ujemnej strony, sądzimy, że zdrowe sądy są koniecznie potrzebne, i dlatego uważamy, że p. T. lepiejby uczynił, gdyby wydał zdanie o rozmaitych analizach wód galicyjskich. Ten obowiązek krytyka może wprawdzie wykonać każdy chemik, a zatém i wtedy pokażą się wysokie zasługi p. T., który ze skromnością właściwą ludziom wyższym, nie wydawał tego sądu, co uczynić wypadało w interesie dobra ogólnego, w interesie umiejętności.

Dzieło p. T. jak ze samego tytułu wynika, składa się z dwóch części: pierwsza zawiera opis monograficzny wody mineralnej iwonickiej, tak słonej jako i żelazistej; w drugiej wylicza alfabetycznie wody mineralne, znajdujące się w Galicyi. Podobnie jak we wszystkich swoich monografiach opisuje p. T. własności fizyczne wody iwonickiej, podaje metody, podług których oznaczał części stałe i lotne tych dwóch wód mineralnych. Jestto część ściśle umiejętna, konieczna dla tych, którzy znają bliżej chemią; a ci się przekonają, że praca ta przynosi zaszczyt naszemu autorowi, bo zostaje na wysokości umiejętności, bo zna najdrobniejsze jej postępy i ruchy. Zastanawiając się nad temi pracami p. T. podziwiamy, że tak usilnie pracuje, bez względu na otaczające go okoliczności, bez względu na powszechność niemałą w tych pracach jakiegobądź udziału. Ktokolwiek zamierza szukać pomocy w wodach iwonickich, powinien wzywać ciągle téj książki, jako poradnika, mieć ją zawsze pod ręką, albowiem znajdzie dokładną radę we wszystkich przypadkach, jakie mu będą potrzebne. Nietylko dowie się o położeniu geograficznem ważnych wód mineralnych, o ich własnościach i skuteczności, ale poweźmie wiadomość, jakie leczą choroby; o sposobach, jakimi napełniają flaszkę wodą mineralną, przeznaczone do rozesłania; o szczególnym ogniwem źródle wyziewającym palne gazy, które podług p. T. składają się z wodorodu węglowego i nafty, przypominające owe święte ognie czczone przez starożytnych Parsów przy Baku nad morzem Kaspijskiem, albo źródła ogniowe chińskie w prowincyi Tschuean, które nie są za święte

uważane, ale praktycznie użytkowane. Źródła te w Chinach, służą do wywarzania soli, znajdującej się w wodach słonych. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że podobne źródła ognio-
we, dadzą się dowiercić w wielu miejscach na podgórzu karpackim, i kiedy większy przemysł obudzi się w Galicyi, ogrzewać będą kiedyś tym naturalnym ogniem właściciele swe gorzelnie i cukrownie. Nie dzielimy zdania p. T., iżby z bytności gazu wodorodno-węglowego, wnosić można o ukrytych pokładach węgla kamiennego albo brunatnego w Galicyi; w okolicach bowiem w których znajdują się zwykłe pokłady węgla kamiennego, jakoto: w Krakowskiem, w Szlązku Górnym i Dolnym, niemasz i śladu źródeł naftowych. Toż samo potwierdza się na wielu innych miejscach, w różnych krajach dalekich i blizkich. Źródła nafty, czyli oleju skalnego, wydobywają się wprawdzie w Galicyi z osadu nazwanego od geologów formacją trzeciorzędową, zawierającą pokłady węgla brunatnego; ścisłe jednakże poszukiwania geologiczne, rozpoznawanie licznych przecięć przez parowy wykonane, nie pokazały i śladu pokładów węgla brunatnego, czyli lignitu. Zdaje się raczej, że cała skała itowa przejęta jest olejem skalnym; w niektórych miejscach do tego stopnia nasycone są łupki itowe, że służą za paliwo, jak np. w okolicach Brzostku, niedaleko Pilzna. Źródło mineralne iwonickie, chociaż nie należy do bardzo obfitych, wydaje dziennie 15,000 kwart wody, a łącznie z drugim 30,000 kwart. Temperatura głównego źródła nie jest bardzo wysoka, wynosi $+7,8^{\circ}\text{R}$. i jest nieco wyższą, aniżeli z wyczejnych źródeł słodkiej wody. Iwonicka woda mineralna ma słaby zapach, pochodzący od oleju skalnego, ułatwiającego się wyczejnieniu, jeżeli flaszki nie są dokładnie zakorkowane. Smak tej wody jest słonawy, orzeźwiający. Nie będę wchodził, jakim sposobem rozbięrai p. T. tę wodę, albowiem to zadalekoby nas wprowadziło w procesa chemiczne; podam tylko rezultat rozbioru, a dla porównania i okazania tożsamości, wyważenie obok pierwiastki, zawarte w źródle Adelajdy w Heilbrunn:

Gazy obliczone w 100 części sześciennych wody z odniesieniem do jej temperatury i do stanu barometru = 28 cali	Źródło mineralne w Iwoniczu nr. 1	Źródło mineralne w Iwoniczu nr. 2	Źródło Adelaidzkie w Heilbrunn
C a l i s z e ś c i e n n y c h			
Gazu węglato-wodородowego.....	2,777	0,820	Razem
Gazu kwasu węglowego Azotu.....	30,416	27,598	
	0,704	1,240	
Ogółem.....	33,897	29,658	1
G r a n ó w			
Części stałe w 1 funcji = 12 uncyj wody mineralnej			
Chlorku sodu.....	45,848	35,898	29,322
Brometu sodu.....	0,218	0,074	0,113
Jodetu sodu.....	0,127	0,030	0,165
Węglanu amoniaku..	0,190	—	0,062
Węglanu sody.....	9,778	6,044	4,889
Węglanu wapna.....	1,291	1,100	0,327
Węglanu magnezyi....	0,490	0,386	0,080
Węglanu żelaza.....	0,029	0,044	} niedokwas żelaza 0,060
Węglanu manganazu...	0,014	0,020	
Kwasu krzemionkowego	0,074	0,079	0,080
Kwasu żrącego.....	0,058	0,068	} istoty organiczne 0,041
Żwiały ziemnej.....	0,030	0,024	
Oleju skalnego.....	nie oznaczono	nie oznaczono	—
Ogółem.....	57,860	43,267	35,189

Zdanie Buchnera, jakoby stosunki geologiczne przy Iwoniczu były też same, co w Niemczech pod Heilbrunn, nie jest niczem poparte. Nie masz żadnej wątpliwości, że źródła iwonickie wypływają pokład soli kuchennej, należącej do formacji trzeciorzędowej; niemieckie źródła przeciwnie powstają przez rozpuszczenie pokładów soli formacji triasowej.

Z równą ścisłością opisuje p. T. wody żelaziste około Iwonicza, oddalone o kilka sążni od poprzedniego źródła; temperatura tej wody wynosi również + 7,8° R., skład zaś jest znacznie odmienny.

Wielki jest szereg chorób, które leczy woda iwonicka; głównie pomaga na choroby skrofuliczne, w całej ich rozciągniętości wzięto; dalej na choroby wynikające ze złego trawienia, z braku apetytu i t. p. Nie będę się wdawał w wymienienie długiego szeregu tych najrozmaitszych przypadłości; wolę do samego dzieła odesłać czytelnika, który niezawodnie wtedy z niego korzystać zechce, gdy istotna zajdzie potrzeba.

Opis źródeł iwonickich służy niejako za wzór, jakim sposobem badał p. T. źródła galicyjskie; jestto część napisana ściśle naukowo. Nierównie ważniejszą dla czytającej publiczności jest druga część tego dzieła, w której p. T. wymienia alfabetycznie wszystkie źródła mineralne galicyjskie z ich najważniejszymi własnościami tak fizycznymi, jako i chemicznymi, wraz z wiadomością o ich geograficznych stosunkach. Niemało przyczynia się do wygodnego wynalezienia źródeł, wyliczenie ich alfabetyczne. Aby mieć wyobrażenie, jak bogaty materiał opracowany został w tém dziele, podaję ich szereg: *Bolechów*, wody słone; *Borkut* pod Kossowem, szczawa; *Busk* i *Solec* (w Królestwie Polskim) wody słone; *Dorna* na Bukowinie, liczne źródła słonej wody (w wioskach *Dorna*, *Watra* i *Dorna Kandreni*, z tych celniejsze nazywają się *Pojana Negri*, *La Drukany*); słona woda w *Drohobyczy*; *Jarosław* z wodą kwaśną, rozebraną przez Bajera; źródło słone w *Jurowcach*; źródła siarczane w *Konopówce* w obwodzie tarnopolskim, pamiętno, że w nich kąpała się sławna bohaterka *Trębowli Chrzanowska*; szczawa w *Korsowie*, rozebrana przez dra *Tytz*; źródło słone w *Krakowie*, rozebrane przez profesora *Floryana Sawiczewskiego*; szczawa w *Krościenku* pod *Pieninami*; potężna szczawa w *Krynicy* niedaleko *Sącza*, równająca się co do obfitości wytryskującej wody, nasyceniem gazem kwasem węglowym, najslawniejszym szczawom na świecie, a mianowicie *pyrmonckiej*; wody siarczane w *Krzeszowicach* i *Lubieniu*; wody słone w *Łukawicy* wyższej, w obwodzie stryjskim; wody siarczane w *Niemirowie* i w *Nowosielcach*, pierwsze w żółkiewskim, drugie w brzeżańskim obwodzie; woda mineralna na *Podgórzu* przy *Krakowie*;

woda siarkowa w *Radowcach* na Bukowinie, dobywająca się z wysokich gór Kapul i Tatarcutza, dwie i pół mili odległe od wiosek Isfor i Kirlibaba; słona woda w *Rosulnie* w obwodzie stanisławowskim; woda gipsowa w *Sokolnikach*; słona woda w *Starosoli*; szczawa w *Suliguli* na Węgrach niedaleko Burkuta; bardzo mocna woda siarczana, wypływająca z pokładu siarki w *Swoszowicach* pod Krakowem, którą p. T. ze zwykłą ścisłością nanowo rozebrał. (Analizy Markowskiego, umieszczonej w t. XI, str. 336 *Rocznika Towarzyst. Naukowego krakowskiego* nie znał p. T.); kwaśna woda w *Szczawnicy*, w jednej z najpiękniejszych okolic w całych Karpatach, przy małej grupie gór zwanych Pieninami, nad szumnym Dunajcem; *Szkoło*, której siarczaną wodę rozpoznawał na rozkaz Stefana Batorego Dr. Wojciech Oczo; *Truskawiec*, z wodami słonawo-siarkowymi, zawierającymi części nafty.

W końcu załącza p. T. spis rejestrowy wszystkich źródeł mineralnych dotąd w Galicyi poznanych, między którymi wielka ilość nie jest rozbierana. Jestto obszerny materiał do następnych badań; zapewnie niejedna woda nadzwyczajnie pomocna, zostanie w czasie swym rozpoznana.

Zakończając tę rzecz o dziele p. T., musimy je jak najmocniej zalecić naszym lekarzom, aby je nieustannie używali i ciągle radzili; wielka powszechność zaś znajdzie w niem pewnego doradcę, doskonałego przewodnika.

Niech nam wolno będzie jedną uwagę uczynić nad tém dziełem, niezostającą w styczności ze stroną chemiczną tych źródeł; zamierzam mówić o związku zachodzącym pomiędzy składem chemicznym tych źródeł, a rodzajuem ziemi, z których wytryskają, czyli o związku zachodzącym pomiędzy ich składem chemicznym, a formacyami geologicznymi. Te uwagi doprowadzą nas do poznania, jakimi sposobami powstawały nieprzeliczone źródła galicyjskie, mające tak odmienny skład chemiczny. Wszystkie te źródła, rozpadają się na trzy wielkie działy, odpowiadające trojakiemu sposobowi ich powstania. Szczawy mają plutoniczny początek,

są skutkiem dogorywających sił, zawartych we wnętrzu naszej ziemi. Źródła siarczane i słone, powstają, przez zetknięcie się słodkich wód, z pokładami siarki i soli; pierwsze tworzą się przez rozkład siarki i wody, a potem przyjmują do składu sole rozpuszczone w wodzie. Najprostszy jest początek słonych wód: pokłady soli kuchennej na podgórzu Karpackim, stykając się z wodami, rozpuszczają się wraz z swemi nieskończone drobnymi cząstkami jodyny i bromu. Najliczniejsze są źródła słone, dobywające się na podgórzu Karpackim, począwszy od Dobromila wciąz, aż na Bukowinę. Proces przemiany siarki najlepiej można uważać na pokładzie swoszowskim, gdzie siarka uległszy rozkładowi, zupełnie znikła i tylko pozostały próżne pęcherzyki, w otaczających ją marglach. Wody siarczane mają własność rozpuszczania w sobie różnych części stałych, które są odmiennymi w miarę tego, z jakiego rodzaju skałami stykały się te wody; i tak jedne zawierają w przeważającej ilości wapno, drugie magnezją, inne sodę. Prócz gazu wodorodno-siarkowego, zawierają niektóre źródła gaz kwas węglowy, pochodzący bez wątpienia z rozkładu węglanu wapna, przez rozkład gazu siarkowego.

W najściślejszym związku z siłami podziemnymi, wszędzie na ziemi rozpostartymi siłami plutonicznymi, od których pochodzą nierówności naszej kuli, winny swój początek szczyawy. Są one ostatnimi oznakami tej siły, która tyle zmian na powierzchni sprawiała, i jeszcze sprawia, aczkolwiek w zmniejszonym wymiarze. Długo po wybuchu ognia, lub z niego powstających skał, dobywa się gaz kwas węglkowy, który spotykając źródła zwyczajnych wód słodkich, łączy się z nimi i tworzy kwaśne wody, tak trafnie od górali *szcawami* nazywane. Wody te mineralne mają także rozpuszczone w sobie bardzo odmiennie części stałe; jedno są alkaliczne, drugie wapienne, inne wreszcie żelaziste. Pierwiastki te stałe, winne są te źródła skałom, z którymi się stykają w przepływie. Kwaśne wody płynące ze skał wapiennych, zawierają w sobie obficie węglan wapna; albo woda nasycona gazem kwasem węglkowym, ma wła-

ności rozpuszczania w znacznej ilości węglanu wapna: źródła płynące ze skał dolomitowych, zawierają węglan wapna i magnezyi, ze skał zaś obfitujących w rudę żelazną, nasycone są węglanem żelaza. Aczkolwiek szczawy jednakowy mają początek, nadzwyczajnie odmienne skutki wywierają na organizmy cierpiące; jedne wzmacniają, inne rozwalniają. I tak: kwaśna woda w Szczawnicy, w tej cudnej okolicy przy Pieninach nad Dunajcem, zawiera części alkaliczne, skutkuje rozwalniająco; tymczasem poblizka szczawa krynicka, potężnym grzbietem piaskowca karpatowego oddzielona od Szczawnicy, zawiera części wapienno-żelaziste, a w skutkach wzmacnia.

Wreszcie muszę wspomnieć, o różnych ciekawych historycznych wiadomościach, znajdujących się w dziele p. T. I tak, woda siarczana w Szkle, od bardzo dawnych czasów jest znajomą; już król Stefan Batory kazał ją rozbierać doktorowi Wojciechowi Oczko, i jemu winniśmy szczegółowy opis tego źródła mineralnego, pod tytułem: *Opis Cieplic, seu thermarum descriptio. Cracoviae, 1578 r.*; tudzież i inne dzieło pod tytułem. „Przymiot“, w Krakowie w drukarni Łazarzowej, w roku 1581. W kilkanaście lat potem, wyszło inne dzieło o tychże wodach przez Erazma Syxta Lwówianina, pod tytułem: „O Cieplicach w Szkle, ksiąg III“ drukowane w Zamościu w roku 1617; następnie wyszło jeszcze trzy wydań tego dzieła.

W końcu musimy uczynić uwagę nad zmianą terminologii, wprowadzonej przez p. Torosiewicza. Aby oznaczyć połączenia dwóch pierwiastków niezawierających w sobie kwasorodu, dodawać zwykliśmy za przewodnictwem Śniadeckiego ustanowiciela języka chemicznego: *ek, yk*; tymczasem p. T. zmienia to utarte, z duchem języka zgodne zakończenie na: *et*; i tak zamiast chlerek srebra, używa p. T. *chloret-srebra*; zamiast jodek sodu, lub bromek potasu, używa: *jodet sodu, bromet potasu*. Nam się zdaje, że podobne zakończeniu nie zostanie ogólnie przyjęte, albowiem nie odpowiada duchowi języka.

ROZMAITOŚCI.

Podróż Anglika na Wschodzie.

Pewny podróżny w 1827 r. nadzwyczaj się zadziwił, spotkawszy u stóp piramidy w Gizech, różowy parasolik angielskiej *lady*. Odtąd podobny wypadek nie jest osobliwością: na Wschodzie tylu podróżowało angielskich turystów, że z opisanie ich podróży, można śmiało utworzyć drugą Gizechską piramidę. Ma się rozumieć, żeśmy nie czytali i nie jesteśmy w stanie przeczytać tego wszystkiego, a nawet przejrzeć podróże, wydane przez Anglików w przeciągu kilku lat ostatnich. Streścimy tu jedną tylko podróż, dość oryginalnie niedawno opisaną przez humorystę, który dał swemu dziełu szczególniejszą nazwę: „*Eothen*”, co ma oznaczać: „O krajach Wschodnich”.

Jednego dnia autor stanowczo się przekonał, że Zachód mu dokuczył, cywilizacja go znużyła, że te blade kobiety, ci czarni mężczyźni, ten ruch mechaniczny Europy, z czasem pozbawią go rozumu: „O przestarzała Europo! zawołał, jakżeś ty mnie znudziła! O biedna stara nasza pedantko, pracowita i swarliwa gosposiu, zadziwiająca fabrykantko i nieoceniona kupcowo! twoje wady więcéj biją w oczy, aniżeli zalety. Udam się, aby wyszukać krainę, w którejby można spotkać choć cokolwiek niespodzianego; zobaczę krainę barbarzyńską, bez cukierni, kawiarni, sądów roz-

maitych i adwokatów; bez pastorów i aldermanów, gdzie niema ani kolei żelaznej, ani gazet i dzienników. Jeżeli mnie tam powieszą, albo téż na pal wbiją, to pewnie nie za to, że będę obwiniony o włóczęgostwo, lecz za nienasładowanie przyjętego zwyczaju i prawa, to jest, że nie będę rozbijał i chodził bez sukien. Znajdę tam wiele nowego, poczuję, że żyję; krew we mnie prędzej zacznie krążyć, i wyjdę nakoniec z tego europejskiego letargu, z tego jednostajnego ruchu, zupełnie podobnego do wahadła w wielkim zegarze.

Jak powiedział, tak się téż i stało: pojechał. Jakim sposobem dostał się do Semlinu, nie wiadomo. W tém miejscu powziął zamiar przeniknąć koniecznie w środek Palestyny przez Grecyą, Egipt i pustynią. Przy dobrym zapasie młodości i wesołego humoru, nad niczém się nie zastanawia, niczém się nie interesuje; nie ma żadnego politycznego celu, upęda się tylko za nowemi wrażeniami. Nie wyszukuje medalów, nie troszczy się o zabytki starożytności, za nie ma wspomnienia klassycyzmu; najlepszy humor i zdrowie, są jego jedynemi przewodnikami i jedynym podróżnym zapasem.

Pierwszą osobą, którą spotyka w swojej podróży, jest dżuma, czyli raczej upostaciowanie dżumy. Nie ucieka jednak od tego groźnego bicia Wschodu, a potém spotkawszy go znowu w Kairze i Konstantynopolu, igra z nim, żartuje, natrząsa się i kończy na tém, że nie uznaje jego potęgi. Nasz autor, spotkany przez pół tuzina bandytów w turbanach, udaje się do posępnego labiryntu pierwszej ulicy muzulmańskiej, i bez najnniejszego uszanowania, depce swą stopą zgliszcza téj starożytnéj warstwy ziemi, która się składa z prochu odłamów klassycyzmu. Wszędzie tam cichość, spokojność, nudy i nędza; a nędza, trzeba dodać, okręconą w łachmany, chce sobie nadać pozór tajemniczy. Ale naszego podróżnego nietatwo oszukać. Pierwszy hasza, którego odwiedził, nie przestraszył go; przekonał się przytém, jak są małoważne i godne pogardy stosunki między Wschodem i Europą, i jakiego zawodu doznają podróżni i nasza

publiczność w swoich wyobrażeniach o tureckich krajach. Tak w podróży jakiegokolwiek znakomitego Anglika, który zrobił na Wschód wycieczkę; "najpewniej można wyczytać nadęte opowiadanie o jego spotkaniu z jakimkolwiek baszą. Nadto znajduje się tu najczęściej obszerna mowa na pochwałę tego Turka, nadzwyczaj obznajomionego ze wszystki-
 kiem, cokolwiek dzieje się w Europie; znającego wszystkie stosunki, zachodzące pomiędzy państwami europejskimi, i pilnie śledzącego zadziwiający postęp naszego przemysłu. To widzenie się, wypadek wielkiej wagi, upiększa prawie wszystkie europejskie podróże. Autor „Eothenu” uważa to inaczej, i sprowadzwszy pyszne i poważne przyjęcie do zimnej rzeczywistości, nazywa je głupstwem a nawet błażenstwem. Anglik na przykład w towarzystwie swego drogomana, przedstawia się baszy, który rozsiadł się z nierozłączną fajką w białej sali, ustrojonej zamiast mebli pięcioramiennej niskimi sofkami, i tuzinem niewolników.

— Angliku — mówi z powagą basza — radzi jesteście widzieć ciebie; niech będzie błogostawiona godzina twego przybycia!

Drogoman zwraca się do podróżnego i tłumaczy mu:

— Basza was pozdrawia.

— Pozdrów go i odemnie — odpowiada Anglik — i powiedz, że nadzwyczajnie rad jestem z honoru oglądania go.

Wówczas drogoman, przybierając dyplomatyczny charakter i założywszy ręce na piersi, zaczyna następującą długą oracją, którą z małemi zmianami powtarzał, i Bóg wie ile razy jeszcze powtórzy przy przedstawieniu podróżnych:

— Ten syn Brytanii, władca Londynu, zwycięzca Francji, pogromca Irlandyi, zostawił swoje posiadłości, i dał na chwilę odpocząć swym nieprzyjaciółom. Przepłynąwszy obszerne morza pod najściślejszą *incognito*, w towarzystwie sług choć w małej liczbie, lecz ślepo do niego przywiązanych, przybył zatrzymać swe oczy na świetnym czole jednego z najstawniejszych baszów, władcy dziwnego i bajecznego okręgu Kara-go-kul-gol durskiego.

Taka tyrada w języku syryjskim, arabskim lub perskim, stosownie do okoliczności, wydaje się podróżnemu bez końca. Lęka się, ażali tłumacz nie powiedział jakiego głupstwa. Zwraca się więc do niego z żywością:

— Co prawisz tam baszy? co mówisz mu o Londynie? Może mnie jeszcze wziąć za bohatera kogutowego! Kilka razy mówiłem ci, abys mu doniósł, że jestem tylko szlachcicem z Jorkszejru, należę do jednej z gałęzi rodziny Boleko, że posiadam park i zamek tegoż nazwiska. Miałem zostać polubownym sędzią w mojem hrabstwie, i par Anglii lord Gratenrose, przyrzekł mi swoją protekcją, lecz nie dotrzymał słowa; nakopiec byłem obecnym w charakterze kandydata na wyborach w Holdboro, i mój wybór byłby uwieńczony najpomysłniejszym skutkiem, gdyby mój przeciwnik nie przekupił całego hrabstwa. Rozumiesz? kiedy już mówię, to trzeba mówić prawdę.

— Co wyrzekł mój przyjaciel, wschodzące słońce Londynu? Czy nie mogę mu okazać jakiej przystugi w moim okręgu Kara-go-kul-gol-durs-skim?

Zagniewany drogoman odpowiada:

— Ten Anglik, przybyły z parku Boleko, członek rodziny tegoż nazwiska, który byłby został czémkolwiek w swoim kraju, gdyby mu posłużyły okoliczności, polecił mi wyliczyć tytuły i swoje czyny.

— Koniec jego załat dalszy, aniżeli krańce ziemi — woła basza, gładząc brodę — jego świetne czyny liczniejsze są od gwiazd firmamentu niebieskiego!

— Co mówi basza?

— Basza panu winszuje.

— Winszuje, że nie zostałem wybranym?... Ale chciałby mi wiedzieć zdanie baszy o Europie, jego osobiste uwagi i myśli o cesarstwie otomańskim. Proszę mu powiedzieć, że nasz parlament już zwołany, i że w mowie tronowej zobowiązano się utrzymać w całej mocy wszystkie prawa sultana.

— Wysoce Wielmożny Baszo — mówi drogoman — ten Anglik, który, gdyby mógł, byłby czémkolwiek w swoim

kraju, uprzedza Wysoce Wielmożnego Baszę, że mówiące izby i atlasowy stół Anglii, przysięgły ochraniać nieśmiertelny tron sułtana.

— Dziwny atlasowy stół—woła basza—dziwne izby!— Naśladować parochody, dodaje zaraz potem:— Tylko dym! wic, wic! Tylko kręcące się koła! brrr, brrr! Wszystko tak się robi w Anglii. Dziwny naród, dziwne maszyny!

— Słuchaj—mówi angielski podróżnik do drogoman— coto jest? Dlaczego basza macha rękoma i ciągle powtarza: Wic, wic, brrr, brrr? Może sądzi, że nasz rząd nie wypełni swojej obietnicy?

— Nie, Jaśnie Wielmożny Panie; basza twierdzi, że u was niema nic więcej, oprócz kół i dymu.

— To przesadzone—odpowiada z wolna podróżny, należący do statystów.— W rzeczy samej, doprowadziliśmy wyroby machin do największej doskonałości. Powiedz to baszy i dodaj jeszcze, że za pomocą pary, poruszamy wojska nasze z szybkością błyskawicy.

Drogoman, który lubi cudowne rzeczy, uradowany, że się znalazł w swojej sferze, podniósłszy głos, mówi:

— Magnat angielski daje do zrozumienia Wysoce Wielmożnemu Panu, że trzeba tylko powiedzieć w jakiejkolwiek części świata choćby jedno słówko nieprzyjemne dla Anglii, a natychmiast bez wahania spuści w ogromny dół, urządzony w środku Londynu, niezliczone tłumy, i te tłumy z orężem i zapasami za chwilę zjawią się na drugim końcu świata.

— Wiem, wiem — odpowiada basza, nie okazując najmniejszego zadziwienia. — Parochody bardzo dobrze są mi znajome. Wiem, że angielska armia podróżuje po rozpalonych węglach. To rzecz zadziwiająca! Wic, wic, brrr, brrr! koła i dym! Tak, Anglicy zatapiają świat cały oceanem węglów i snopami nożów stalowych. Wszystko koła, wszystko dym!

— Basza — tłumaczy drogoman — z pochwałami mówi o słuszarach angielskich i fabrykantach wyrobów bawełnianych.

— Bardzo mię to cieszy—odpowiada Anglik.— Powiedz baszy, że składam podziękowanie za jego gościnność, i że już czas mi jechać dalej.

Wówczas basza, jeżeli uważa, że godność odwiedzającego równa się jego własnej godności, powstaje z wolna i mówi:

— Powinny się pysznić ogiery i nadymać klacze, które wydały na świat konie, mające ponieść Wysokiego Pana do celu jego szczęśliwej podróży. Oby siodło, na którym złoży swe ciało, było tak miękkie, jak łódka proroka na trzeciej rzeco rajul. Oby spoczywał snem sprawiedliwych, w kole swoich przyjaciół, i oby pały jego źrenice w ciemnościach nocy przy spotkaniu wrogów, jak źrenice czterdziestu rozjątrzonych tygrysów!

Drogoman tłumaczy to zwyczajnemi słowy:

— Basza życzy panu szczęśliwej podróży.

Takim jest, podług naszego autora, wpływ Wschodniego drogomania na kierunek rozmowy. Tłumacz nie nie tłumaczy, fałszywy pośrednik, służy dlatego tylko, ażeby pośród oświaty europejskiej i barbarzyństwa azyatyckiego, rzucić chinurę swoich nadętych wyrażen. Zwróćmy się teraz do innego przedmiotu.

Nasz podróżny jest w Konstantynopolu. Pierwszy raz, kiedy się spotyka ze Wschodnią pięknnością, wmieście panuje zaraza morowa. Lecz ta mu bynajmniej nie przeszkadza robić uwagi; z zimną krwią przyjmuje straszny żart, którym pewna dama chciała go przerazić. Z zupełną spokojnością, jak gdyby to się go nie tyczyło, opowiada swoje wypadki w następujący sposób:

„Błądząc po wązkiej, kręcącej się, samotnej alei, obstawionej podwójnym parkanem białych ścian, spotkałem raptownie jedną z tych fur tiulów i kaszmiru, która ma honor reprezentować damę na przechadzce. Krok w krok za nią postępują niewolnice. Trzeba wielkiej zręczności, aby się wyplątać z tego ciężaru sukien, które ją zupełnie duszą; nie dziw więc, że tak ubrana kobieta ledwo może się poruszać.

W grubych bótach i oprócz tego w pantoflach, w czasie swojej procesyi więcej podobna jest do pogrzebowego karanu, aniżeli do sułtanowej. Bez względu na to, widać we wszystkiem kobiecie; jakaś pewność władzy i piękności, hije zpod téj śmiesznej i ciężkiej fury odzienia; widać tylko końce różowych palców i dwie błyszczące, czarne źrenice, które oślepiają każdego. Dama spogląda, obraca się, znowu spogląda, zastanawia się, uważa, czy nie szpieguje ją którykolwiek z muzułmanów; potem niespodzianie podjąwszy jachmak czyli gęstą zastonę okrywającą twarz, ukazuje się w całym swoim blasku, w uderzającej dumie swoich zaciśnionych ust i brwi zagiętych i cienkich, jak lekki łuk księżycy na nowiu. Europejczyk zdumiewa się na ten widok, dziwi się, blednieje: wszystko okazuje w nim nieudane wzruszenie. Ona to widzi i uśmiecha się; jej różowe paluszki wyciągają się do niego, dotykają jego piersi i przejmują drżeniem po całym ciele. Wkrótce potem jej wspaniałe usta nawpół się odmykają, i wydają straszne słowa:

— Jurmudżak, chrześcianinie, jestem zadżumiona! Zraziliam cię!

„Po tych wyrazach oddala się, śmiejąc się i zwracając czarne oczy na Europejczyka, który zostaje nieruchomy, zdziwiony. Jeżeli jest choć cokolwiek bojaźliwym, wtenczas można go uważać za zgubionego. Ten przyjemny żarcik uderza boleśnie w jego serce, dreszcz przejmuje go, febra trząść go zaczyna. Zmuszony jest zamknąć się w samotnym pokoiku i nikogo nie przyjmować; doktor przynosi mu lekarstwo, krzykacz uliczny śpiewa *requiem* pod jego oknem, i za tydzień biedny podróżny wybiera się do pradziadów, aż do ostatniej chwili przesładowany czar-nemi oczyma muzułmanki. W taki tylko sposób pojmuje ona żarty. Co do mnie, nie mając najmniejszej ochoty rozstać się z życiem, zacząłem śmiać się serdecznie; zmieszało to cokolwiek piękną kobietę. Z gniewem spuściła na twarz swój jachmak i z dumą odbywała dalej swoje procesy, kiwając się jak okręt liniowy na bałwanach morskich. Jej kobiety z początku śmiejące się z dowcipnego żartu swęj

pani, pogrążyły się w smutném milczeniu. Bardzo się rozgniewały, że im się nie udało oszukać chrześcianina.”

W Grecyi nasz podróżny spotyka jednego ze swoich przyjaciół, Irlandczyka, i razem z nim zaczyna robić uwagi nad pięknosciami Smirny. Przypatrują się ich profilowi, rysom twarzy, usteczkom, liniom czoła, giętkości ciała; to doprowadza ich do dość stanowczych wniosków. „Niéma nic więcej klasycznego, mówi autor, nad te dziewice starożytnego pokolenia, których posag upiększa czarne ich sploty na głowie, i w taki sposób przedstawia doświadczonemu oku kochanków całą ich cenę i godność; sąto istne królowe. Niéma ani jednej Smirnianki, choćby najbiędniejszój, któraby w oknie swego wiejskiego domku, nie wydała się prawdziwą Junoną. Królowa Jonii, Smirnianka, w dzień pogodny zawsze przesiaduje w oknie w najpiękniejszych sukniach, ustrojwszy czarne jak heban włosy, we wszelkie bogactwa, jakie tylko posiada: w medale, piastry, dukaty. Ta twarz antykowa, te regularne i srogie rysy, to szerokie i wysokie, kwitnące zdrowiem groźne czoło; te oczy, błyszczące w głębi szerokiego zapadnięcia; ta całość tak wielka i spokojna, okazuje istotę pewną siebie, nieoczekującą nic od nikogo, z duszą pełną nieudanej energii. Nozdrza cienkie i szerokie, oddychają nadętością; wązkie usta, narysowane z gracyą, pełne są rozkoszy; szyja i plecy okazują delikatność i siłę. Kokieterya barbarzyńskim pędzlem pomalowała rzęsy tych dużych, groźnych oczu i połączyła łuk podwójny rozkazujących brwi. Wspaniała i razem dzika spokojność, wydatna jest w tym ożywionym posagu, który stoi na jedném miejscu, z uwagą patrzy na ciebie, i wtenczas, kiedy twój koń unosi cię z jednego końca ulicy na drugi, śledzi cię, jak chmura brzemienna piorunami.”

Podróżnik zwiedziwszy Pathos, który na miejscu nosi nazwę Baffo, robi dalej uwagi nad kobietami i dowodzi, że ze wszystkich córek Hellady, palma gracyi należy się dziewczynom Cypru. Jest w nich coś takiego, co przypomina Paryżankę; podbijają one każdego tą pięknoscia, którój Grecy

bez względu na giętkość swój mowy, w żaden sposób nie mogą wyrazić; nazywają je najchytřejszymi politykami (πολιτικὸτάται), królowemi uśmiechu i miłego kaprysu. Giętkość najrozkoszniejszej kibici, faliste linie z gracją zaokrąglonej szyi, piękny, nawpół klasyczny, nawpół turecki ubiór, prostota w układzie włosów, spadających w pysznych kędziorach na białe jak śnieg ramiona: wszystko to poruszało lub zatrzymywało wyobraźnię autora, kiedy miasto Larnekka zniknęło mu z oczu i okręt unosił go do Bejrutu, sławnego w ostatnich czasach. W Bejrucie widział się z pewną Angielką. Rozdział, zawierający opis tego spotkania, odznacza się tonem pewnej nadętości, i z tego powodu okropnie jest nudny.

W Betleem, w skutek niespodziewanego wypadku, nasz podróżnik znowu odzyskuje zwyczajny swój charakter. Surowość Wschodnich kobiet, które „poruszają się jak karawany pogrzebowe, obwinięte tiulem”, i u których widać tylko „pożerające źrenice”; przytém „brak wszelkiej gracji u stepowych Beduinek, z charakterem nieodpowiednim powołaniu ich płci, które zależy na staraniu się przypodobania każdemu”, przez długi czas „prawie go do rozpaczki doprowadzały.” Nakoniec Anglik przybywa do Betleem. Śpiewy, śmiechy i wrzawa kobiet, przyjemnie go zadziwiają. Mieszkańcy Betleem wyznania mahometańskiego, rozbudzili dawniej gniew Ibrahima baszy; jego miecz mściwy, wytępił w tém mieście całe muzułmańskie pokolenie. Natychmiast zniknęła ponura skromność i sroga enota, jakiej Mahometanie wymagają od żon swoich. Była to prawdziwa rewolucya. Po kilku latach milczenia, dziewice chrześcijańskie w Betleem, otrzymały nareszcie prawo być wesolemi. Skorzystały z tego najłepiej; piérwszy wybuch oswobodzenia z więzów przyzwoitości, spotkał naszego podróżnika. Przejechawszy przez tyle miast, gdzie brak kobiet nadaje wszystkiemu wejrzenie pustyni albo więzienia, słyszy tysiące głosów kobiecych, i zaledwo dowierza temu cudowi. Z początku dochodzi go oddalony gwar; wkrótce ten gwar zbliża się, rośnie, staje się zrozumiałym i za kilka

minut wesoła i bojaźliwa gromadka otacza go. Ze dwadzieścia dziewcząt betleemskich, żywych i kształtnych, zwraca na niego swoje czarne oczy do tego stopnia nieruchome i palące, że przenikają aż do głębi jego mózgu. Za pierwszym ruchem przybyłego, nim przyszła mu jakakolwiek zła myśl do głowy, cały rój rozlatuje się. Zresztą podróżnik umie przybrać dość spokojną postawę, i jest dość rozpustnym, jak sam utrzymuje, ażeby się okazać prawdziwą niewinnością. Za pomocą szczęśliwej powierzchowności, udaje się mu uspokoić ciekawe dziewice, które wracając z wolna i bojaźliwie na dawne miejsce, znów go otaczają, i nakoniec bardzo się przybliżają do tego niewiadomego zwierzątka, przybyłego z dalekich krajów. Wówczas najodważniejsza z nich, śmiejąc się i pogardzając niebezpieczeństwem, chwyta za połę jego fraka, i przypatruje się mu z wielką uwagą. Ośmielone tym przykładem, jej towarzyszki ściskają kolo, tamują Anglikowi wszelkie środki do ucieczki, i zaczynają prędką i żywą rozprawę o zadziwiającej formie tego, co nazywamy kapeluszem, i o niezwykłej tkaninie godnego pożałowania okrycia, któremu daliśmy nazwę fraka. Wkrótce od tego przedmiotu przechodzą do głębszego i niemniej filozoficznego roztrząsania: jakim sposobem może być męczyzna wzrostu pięć stóp i sześć cali, mieć kasztanowe, zawinięte, jedwabne włosy jak u kobiety, i nakoniec różowe policzki, zpod których przebija się ogień krwi Saksonów? Potém, zobaczywszy ręce bez rękawiczek, wpadają w nowe podziwienie. Takie białe, takie europejskie ręce, z różowemi paznogciami, których nie można porównać z rękami córek Syrii, a nawet z ich twarzą opaloną od słońca, są dla nich prawdziwą zagadką. Myśl o nowym występku rodzi się w głowie najodważniejszej dziewczyny; w milczoniu i ze drżeniem bierze angielską rękę, kładzie w swe dłonie, maca ją i obraca na wszystkie strony, jak my czasem robimy z łapą ogromnego, lecz oblaskawionego psa. Każda z uwagą przypatruje się jój kolorowi i kształtom, jak gdyby tu zachodził wypadek przeglądania damasceńskiej albo też kaszmirskiej materii. An-

glik, któremu ten przegląd się nie podoba, zachowuje jednak przez cały czas spokojną i prawie nieruchomą postawę. Takie postępowanie, jeszcze więcej zachęca ich do krzyku i wesołości, i jedna tłumaczy drugiej z nadzwyczajnie głośnym i przeciągłym śmiechem, że to zapewne jakiego domowe zwierzątko, które nie robi nic złego; istota, której nie ma się czego obawiać: słowem, dzik bez kłów, lew bez pazurów.

Każda z kolei bierze tę pobłażającą rękę, maca ją i tłumaczy jój kształt. A za tą wesołą gromadką, błyszczą i chowają się dwoje oczu, najczarniejszych, najpiękniejszych i najrozkoszniejszych. Dziewica najpiękniejsza i najwstydlivsza ze wszystkich, nie chce być spostrzeżoną; robi sobie pewnego rodzaju zasłonę z szerokich tiulowych rękawów siostr swoich; lecz im się nie podoba ta nieśmiałość. Wyciągają ją, robią uczestniczką swojego męstwa, i przymuszają dzielić ogólne niebezpieczeństwo. Mały jój różowy kulek, który jedna z najodważniejszych jój towarzyszek mocno ścisnęła; długie czarne rzęsy, które się spuściły, ażeby ukryć jej przerażenie, nie są w stanie obronić ją od powszechnej natarczywości. Ustępuje nareszcie ze drżeniem, z mocnym rumieńcem wstydlivosti na licach: jój młutą, opaloną, lecz delikatną rączkę, kładą w rękę Anglika, przedmiot tak długich uwag. Takim sposobem zostaje już narzeczoną podróznego; krew szybko zaczyna krążyć w żyłach córki Betleemu i potomka dawnych Saksonów. Raptownie te czarne, duże oczy zatrzymują się na chwilę na swoim dziwnym niewolniku, potem spuszcza ją i pozostają zamknięte pod długą oponą ciemnych rzęsów; a wszystkie chrześcianki milczą, jak gdyby przestraszone były swoją zuchwałością. Potóm rój ten rozlatuje się, znowu powraca, i znowu odlatuje, jak stado dzikich ptasząt, któreby rade były dostać się do niewoli. Autor „Eothenu” nie jest do naśladowania w podobnych ustępach, które kreśli z zadziwiającą lekkością i pociągającą ironią.

Wyrwawszy się od dziewic Betleem, udaje się na pułstynią i ukazuje się wpośród karawany, wsadzony na wiel-

bląda, oświecony ogniem nocnego biwaku, z bagażami rozrzuconemi na piasku. Tu skromna hyena wysuwa głowę z pod jego namiotu wtenczas, gdy zewnątrz Beduini naradzają się, w jaki sposób należy go obdrzeć. Po przeczytaniu tego dzieła można pojąć, jak wielka przestrzeń oddziela życie azyatyckie od naszego. Słońce pali Anglika, piasek zasypuje mu oczy; lecz podług jego mniemania, wszystko to na lepsze wychodzi. Ta jego rola jako humorysty, jako dandysa czyli wyjątkowego człowieka, nie opuszcza go ani na chwilę; spotkanie z pewnym jego krajowcem, posłuży za najlepszy tego dowód.

Drugi ten Anglik, który przybył do Palestyny prosto z Kalkuty, ciągnął przez też same, co i nasz autor, piaszczyste stopy do Jerozolimy. Prawie na połowie drogi, podróżni ci spotykają się wierzchem na swoich wielbłądach. Niemcy, Francuzi, Włosi, zbliżyliby się zaraz, aby się poznać i pomówić o swoich wypadkach: wspomnienie kraju, rodziny język, długi czas spędzony pośród dzikich plemion i w obcej ziemi, wszystko to przyczynia się do spotkania się po bratersku w tej pustyni. Co do Anglików i ludzi światowych, ci spoglądają jeden na drugiego, przypatrują się wzajemnie od stóp do głowy, i z najzimniejszą krwią udają się w dalszą drogę. Nawet w pustyni myślą tylko o jednem: o zachowaniu drobnostkowej dumy i przyzwoitości, stosownie do warunków światowych.

„Chciałem z nim zacząć rozmowę, mówi nasz podróżny, gdyby podjechał do mnie; ale koniec końcem, co bym ja mógł powiedzieć mu? Śmiesznie jest rozmawiać wśród płasków arabskiej pustyni, jak gdybym oddawał mu ranną wizytę w Picadilli. Byłem wówczas w leniwem usposobieniu; dlatego ciągnąłem dalej moją podróż, trzęsąc się na wielbłądzie, i spotkałem ziomka bez żadnej innej oznaki poważania, oprócz lekkiego nachylenia głowy, jak gdybyśmy się spotkali na przechadzce w parku.“

Drugi podróżny podobnie się ukłonił i pojechał mimo niego; ale stędy, niemający tak wielkiej jak ich panowie edukacyi i zachęcani przyjemnością pogadanki w pustyni,

opuścili swoich panów. Wielbłądy ostatnich widząc, że ich towarzysze pozostają, zatrzymały się. Te zwierzęta, więcej towarzyskie aniżeli te, których niosły na sobie, zmusiły opuszczonych podróżnych zwrócić się i znowu spotkać się ze sobą. Anglik powracający z Indyj, pierwszy zapytał naszego autora.

„Pewno pan jesteś ciekawym dowiedzieć się, jakie postępy robi dzuma w Kairze?“ To dziwne znalezienie się zmieniło naturę, i rozmowa z wielką przyjemnością obu podróżnych, zawiązała się jak należy.

J. R. S.

Koncert p. Kazimierza Wernik w Warszawie, dnia 1go lipca 1849 r.

Rzadko się nam zdarza, by sprawozdania nasze o koncertach warszawskich, nie przychodziły nam z jakąś niechęcią, z jakimś wstrętem: bo najczęściej mamy je sobie za przykry obowiązek, któregośmy się niejako podjęli, czekając dopóki nas ktoś zdolniejszy nie wyręczy. Pomijamy już ten wzgląd, że rzadko spotykamy artystę, któryby sprawiedliwość krytyki uznał, albo nie zgadzając się z recenzentem, błąd raczej, niż osobistość mu zarzucił; to ważniejsze dla nas, że bardzo rzadko spotykamy koncerta, o których z przyjemnością mówićby można; tak na nich, wedle pojęć naszych, muzyką po-niewierają. I zdarza się, że w tej naszej boleści zapominamy o cudzej, albo nawet umyślnie i rozumyślnie prawa odwetu używamy; nie jest to po chrześcijańsku, ale po ludzku.

Koncert pana Wernik jest dla nas rzadkim wyjątkiem; Z przyjemnością mówić nam o nim przychodzi, bo choć, jak się to niżej pokaże, wiele mu zarzucić mamy, to przecież ze wszystkiego widać, że to talent jaki oddawna już u nas nie budził publicznie dźwięków fortepianu; że pojął lepiej, niż wielu dzisiejszych, co się należy instrumentowi, i czém go wesprzeć można, i zamiast, jak to zwyczajem, zadać mu gwałt

nowożytnemi pseudo-kompozytami, wezwał do współdziałania orkiestrę i wybrał dzieła, mające wartość niezaprzeczoną. Wyborem tym dowiódł, że rozumie co jest rzeczywiście piękne choć nie dzisiejsze (allegro koncertu Bethowena: C. miękkie), co z dzisiejszych utworów lepsze, i zamiast koniecznego Liszta, Thalberga, mieliśmy polonez Szopena; a resztą drobiazgów (dwa mazury Szopena, etiudy, jedna Nowakowskiego, Wolffa druga, i własne nokturno), pokazał, że nie uważa koncertu jako examen z wyrobienia palców składany (1). Program ten, jako niemal w całości z dzieł ro-

(1) Wszystko co pan Wernik grał podczas koncertu w mowie będącego, osądzono za zbyt łatwe, średniemu usposobieniu mechanicznemu dostępne, i ganiono go za to, utrzymując, że sama nazwa koncertu, (od *concertare* współubiegać się), żąda okazania imponującego mechanizmu, jakby w walce o pierwszeństwo w tym względzie. Zdania tego nie dzielimy. Historia muzyki nas uczy, że pierwsze we Włoszech *concerti*, byłyto kompozycje, w których liczniej niż do ówczas bywało, zebrane instrumenta i głosy, *współubiegały* się dla przedstawienia całości (*). Ztąd téż pochodzi nazwa koncertu, jako sztuki muzycznej (formą zbliżonej do sonaty w całej jej rozległości uważanej), którą wprowadził przedstawia jeden instrument przeważnie, ale nie bez zazdrosnego współubiegania się innych; nie tylko w przygrzywe nie stają się one zupełnie niewolniczymi, ale w *tutti* połączone na własny rachunek i bez pomocy głównego instrumentu, formę kompozycji rozszerzają w tym samym niemal stosunku, co i tamten. Uważanie go za główny i wybór, zależeć może nieraz od myśli, dla których to lub owo narzędzie muzyczne, najstosowniejszym może być tłumaczem; nieraz od chęci uwydatnienia jego zalet, któreby w *tutti* mniej korzystnie się wydały albo całkiem zginęły. W każdym razie uwydatnienie o którym mówimy, wymaga szczególniejszej znajomości instrumentu i sztuki traktowania go wyższej, niż mierna. Samo z siebie wynika, że to przynosiło pewien zaszczyt, a zupełnie jest naturalne, że się o niego jak o każdy zaszczyt dobijano, i powoli wyobrażenie: koncert, z muzyki na człowieka przenie-

(*) Właściwie datują one od Viadana (około r. 1600), który swe kompozycje kuścielne na głosy, z wypełniającym harmonią instrumentem tak nazwał. Zuacznie później, bo około r. 1700, spotykamy *concerti grossi*, w których nieraz trzy narzędzia muzyczne z towarzyszeniem innych, głównie występują. Byłto więc współubieganie się instrumentów a nie ludzi, bo ci między sobą porównywalni być nie mogli.

daków naszych ułożony, jedną jeszcze więcej ma zaletę, dla której pomijamy następujące się uwagi o niektórych jego numerach: słuszną jest, by koncert w Warszawie i przez Warszawianina dawany, z dziełami swojskimi publiczność obznajmiał; wszakże sale zagraniczo rzadko odgłosem ich utworów zabrzmiały. Wyjątek na korzyść Bethowena, uważamy za nader szczęśliwie zrobiony; jeśli wyjmiemy trya i kwarteta jego, niektórym miłośnikom muzyki tego rodzaju znajome; jeśli wyjmiemy niektórych gruntowniejszych muzyków z zawodu: to podobno o reszcie muzykalnych można śmiało powiedzieć, że rozprawiają o Bethowenie jak o żelaznym wilku. Wspominają go gęsto w rozmowach o muzyce, szczególnież ci, co Niemcy zwiedzali i nasłuchali się zapalonych uwielbień ludu, niełatwo zapalnego; ale mało kto tak o nim mówi, by znać było, że go pojął a przynajmniej uczuł. Z licznych dzieł na fortepian tego autora, klóz u nas

siono. Zład: dawać, grać koncert, za jednoznaczne uważane była z wyrażeniem: grać dobrze, pięknie, umieć pokonywać wszelkiego rodzaju trudności, a przynajmniej mieć do tego pretensyą. Na ową jednoznaczność wyobrażeń i to jeszcze wpłynęło, że zwykle występowano publicznie z koncertem (sztuką) jako naówczas dziełem największych rozmiarów, choć niedochodzących dzisiaj, i dającem sposobność do wyróżnienia się, popisywania. Popisywanie się to w epoce, niestychaném wysileniem zdobywanego mechanizmu do tego doprowadziło, że dziś miewamy koncerty, na których ani kawatka *koncertu* nie słyszymy.

Małeńka ta historia koncertu zdawała się nam coraz potrzebniejszą, i dlatego ją tu przy sposobności zamieszczamy. Popisywanie się tak wiele ujmuje człowiekowi, tak jest niegodne prawdziwego artysty, że nie należałoby za niem gonić; a gdyby ten wyraz koncert, nigdy nie miał jeszcze innego znaczenia, tylko to jedno, które dzisiaj w nim mieszczą, to czasby było inne mu nadać. Przesyceni już jesteśmy popisami. Aby zaś słabościom ludzkim i potrzebie przykładu wygodzić, zgodzilibyśmy się (gdyby wyrok o tem do nas należał), na jeden extra-numer przy końcu koncertu. W nim, niechby wolno było grającemu pokazywać wszelkiego rodzaju figle, rozbić fortepian, potać sobie palce, i wszystkie osoby delikatnych nerwów, do *jasno-widzenia* doprowadzić, by przecież raz pojety, że to wszystko może być środkiem wybornym, ale celem nigdy być nie powinno.

go grywa, choć wszędzie grają na fortepianie? To takie niewdzięczne! bo nie znać ile tu potrzeba mechanizmu, a więc stracona praca, bo pracujemy by się popisać; to takie rozsądne! a nam trzeba excentryczności; to takie spokojne! a nam trzeba poszumić, poszaleć; tak rozwijające jedno uczucie! a nam trzeba czegoś tak przemiennego, jak fantazyje dzisiejsze; a nadewszystko to takie stare! a nam trzeba uczuć i myśli przynajmniej wczorajszych! Gdzież to wszystko w Bethowenie znaleźć? Pan Wernik grał Bethowena publicznie, ale szkoda, że coś innego nie wybrał, a to dlatego tylko, by tych, co na wiatr o Bethowenie gadają, nauczyć, że go dotąd śmiałością pomysłów, cudownością zwrotów, głębokością uczucia, sztuką przedstawienia, nikt nie przeszedł! a nawet istotną oryginalnością, pomimo codziennych wysileń na wsze strony; bo dzieła jego są skarbnicą uczuć prawdziwych, a głębokich. Do pokazania tych wszystkich przymiotów kompozycji Bethowena, allegro z koncertu C. miękkie, mniej zdolne od niejednej sonaty tegoż autora. Łagodne, stopniowane, ale nigdy w gwałtowne nieprzechodzące uczucie, stanowi treść jego; forma roztacza się spokojnie, regularnie, a tego rodzaju przymioty, nie skłonią ogółu do uwielbień dla Bethowena, bo zbyt są różne od tego, co dziś popłaca; tém mniej, że wykonanie tego allegro przez pana Wernik, osłabiło Bethowena: zbyt miękkim, zbyt jednostronnem było. Przypisujemy to w części wpływowi, stanowczej dla występującego chwili (by się od niego uwolnić, trzeba być albo bardzo do publicznego występowania nawykłym, albo bardzo zarozumiętym); w części słabością instrumentu (z fabryki pana Winnen), o pięknym, wdzięcznym i pełnym tonie, ale zbyt na salę koncertową łagodnym, i bassie mało wydatnym, jak się to najlepiej pokazało w *kadendzy* w owém allegro. Najwięcej jednak zawiniła metoda pana W., której i gdzieindziej wiernym pozostał: ustawicznego ociągania się w tempie i ondlewania siły, co przy zupełnym braku jedności i dzielnego uderzenia, natchowało obraz Bethowena pieśczołą, aż w miękkość przechodzącą, której w tém allegro nie widziimy, a jakiej tak długiego przy-

kładu niema w jego obfitych w dosadną i krzepkie rysy dziełach. Byłto bowiem mąż wielkiej energii wewnętrznej; zład u niego pathos i humor przeważają. Że jednak pojęcie nawet odmienne, jeśli logicznie jest przeprowadzone, tworzy obraz łudzący prawdą, choć niewierny, jak bogata w rozmaite szczegóły okolica, w różnym oglądaua świetle pozostaje tą samą, choć coraz inne sprawia wrażenie; tak i wykonanie pana W. choć dla utworu Bethowena za miękkie, za delikatne, przedstawiło nam całość uroczą, okrągłą, wykończoną, o ile ten ostatni przymiot nie z metody, ale z dotknięcia grającego wypłynął. Wykończenie to aż do drobiazgów posunięto, bo każdy oddzielny ton można było ocenić, każdy z nich czuł się niejako obowiązany do życia; a choć wszystkie niemal były *piano* i *pianissimo*, każdy tak wydatny, okrągły i perlisty, że prawie liczyłby je można było. Wykończenia niepodobna już dalej posunąć; ono świadczy o mechanizmie pana W. lepiej, niż owe huczące fantazy, jakby fortece ciężkiem wysileniem zdobywane, potokami zalewane znoju. Ale takie wykończenie nie jest jeszcze dostateczne: drobiazgi w jedność spływać powinny. U pana W. każdy peryod z pojedynczych tonów rosnący, każdy passaż z mnogich perel złożony, doskonały sam w sobie, zbyt innym podobny bywał: bo go metoda pana W. całości odziewała cechą, nadawała mu samoistność, do jakiej tylko większe ustępy mają prawo. Dla słuchaczy, oddzielne chwile tylko chwytając umiających, wykonanie takie wielki mogło mieć powab; ale dla tych, co części całości poddawać zwykli, co żądają w niej widzieć jeden ciąg nieprzerwany, jeden odlew, zadowolenia zupełnego być nie mogło; tém mniej, że jakeśmy to wyżej mówili, nie było w przedstawieniu tego allegro żadnej chwili potężniejszój, któraby jako najwydatniejsza, głębokością uczucia, wpływem swoim inne owiała. Miłe są oku owe na podobieństwo welnistej trzody rozsiane po niebie obłoki; ale któż nie woli przypatrywać się szeroko na krańcu widnokregu rozwieszonemu obrazowi chmurnemu, który na tle zachodzącego słońca, pokazuje wszystkie cuda krajobrazu?.....

Aby o przedstawieniu tego allegro przez p. W. raz już skończyć, tyle jeszcze dodamy. Widno z głębokiej poetyczności muzyki w ogóle, a w szczególności dzieł Bethowena, że nie można a ich grać z zabijającą wszystko równością taktu (1); wiemy, że każda chwila uczuciem przejętego człowieka, inaczej biegiem krwi w nim rozrządza; ale wiemy i to, że każda chwila uczucia, nie może być do drugiej podobna. Dzieło sztuki, czy je (uczucie) stopniowo rosnące lub malejące przedstawia, czy w pozornym nieładzie chwile obok siebie mieści, musi je czémś wyróżniać; a wyróżnienie to, jako nie na samym szyku tonów polegające, przy jednotonności wykonania, przypadnie. Właściwość każdego autora, szczególnież tak odznaczającego się jak Bethowen, nie pozwala dzieł jego podług ogólnej metody wykonywać; w niemożności posłyszania go samego, radzić się należy ogólnego ducha jego utworów i tradycji. Oto kilka wyrazów tój ostatniej o Bethowenie (2): „W ogólności grywał on swoje kompozycje bardzo fantastycznie, taktu przecież zwykle się pilnował, i tylko rzadko *tempo* nieco przyspieszał; niekiedy w *crescendo* ruch zwalniał, co bardzo piękny i uderzający efekt sprawiało. W niektórych miejscach, to prawą, to lewą ręką wyciskał im piękny, nie do naśladowania prawie wyraz; dodatków i ozdób nadzwyczajnie rzadko używał”.

Formy muzyczne, jako wszystkie z jednego (naturalnego) typu rozrodzone, są też do siebie podobne; różnice leżą w rozwinięciu mniej więcej bogatém, i w uporządkowaniu oddziałów swobodném, ale uległém pownej zasadzie. Zdawałoby się tedy, że i etiudy, oraz uokturno własne, wedle

(1) Z przestraczem używamy tego wyrazu takt; bo zda nam się już słyszeć głosy; bakalarz, bakalarz! rzemieślnik! A może jeszcze za naszą winę, publiczność ukarana zostanie rozprawa o fantazyi i namaszczeniu artystycznem!

(2) *Biographische Notizen über Ludwig van Beethoven, von Wegeler und Ries. Koblenz, 1838, s. 106.* Ries, jako jedyny i zaufany uczeń Bethowena, a przytém znakomity muzyk, ma dla nas wielką powagę.

przyjętej przez p. Wernik metody wykonane, równie ogłoszone z cechy całości byćby powinny. Inaczej jednak było, a pochodziło ztąd, że zastosowanie tej metody mniej się powtarzać mogło, spotykając zdolnych ku temu ustępów mniejszą liczbę, i znajdując je zawsze dosyć ważnemi, by uwydatnienie nie było im korzystne. Wkrótce następujący koniec, łatwiej całość objąć dozwala. W eleganckim nokturnie, uważano zakończenie niezwykle, i żeby je (zakończenie) jednym wyrazem opisać, Szopenowskiem je nazwiemy. Czy to jest oryginalność, czy naśladowanie, sądzić dziś z tego jednego rysu nie można. Polonez Szopena minął dla nas niepostrzeżony, co tém bardziej dziwi, że p. W. jest podobno uczniem Szopena, i ta to okoliczność w niemały wprawia nas kłopot, gdy nam z kolei mówić przychodzi o mazurach tego autora, a raczej wykonaniu ich przez p. W. Przywykli zawsze własne wypowiedzié zdanie, choćby ono u największej liczby czytelników potwierdzenia nie znalazło, i teraz inaczej nie postąpimy. Zdawałoby się, że p. W. ducha gry Szopena przejąć musiał, a więc całą jego fantazyą, ruchliwość, niesforność prawie jego mazurów rozumiał; dołożył więc wszelkiego starania, by nam pokazać jaką głębokość uczucia, jaką oryginalność pomysłów, jak niczém nieskrępowana fantazyja w nich się mieści, i—przesadził! Śmiało tu powiemy, choćby zwolennicy bezładu, który za swobodę artystyczną biorą, świętokradztwem to nazwali; śmiało powiemy, że jeśli Szopen tak gra mazury swoje, lepiej dla nas nigdy ich od niego nie słyszeć, choć mało czego równie żywo pragniemy, jak posłyszeć Szopena, własne wykonywającego dzieła, choćby to tylko mazury być miały! Ale nie możemy temu uwierzyć dlatego już samego, że p. W. nie zdołał nas i podobno nikogo nateknąć wiara; a jednak (nówiliśmy to już wyżj), logiczność przedstawienia, pociągnię i podbije mimo wszelkie opory. Nie znając mazurów Szopena, nie można było ich z gry p. W. poznać; znając je, jeszcze ich poznać nie można było: tak wyglądały sprzecznie z wszelkióm wyobrażeniem o smaku, wszelkim nawyknięcióm, nawet przypuszczenióm wszelkim.

A przecież to samo mazury czarowały dotąd wszystkich, wszyscy je rozumieli! Żądano by po nas, byśmy bliżej w szczegóły weszli; ale to niepodobna; bo gdybyśmy np. o mazurze H miękkie powiedzieli, że jedno w nim było zbyt prędko, drugie stosunkowo zbyt wolno, tam przerwa tak dowolna, że jej niczem usprawiedliwić nie można, a tak długa, że już po niej nic nastąpić nie mogło—nie znaczyłoby to jeszcze przesady. Ona powolność zaraz leniwym ruchem zółwia mierzy, szybkość—mgnieniem błyskawicy, przerwę—wiecznością; w różnicach wzrostu tylko lilliputy i olbrzymi widzi, miejsce jest dla niej przestrzeni bez granic. W obrębie wieczności puściecie w przegony zółwia z błyskawicą, postawcie lilliputa obok olbrzyma w przestrzeni, a będziecie mieli obraz przesady tyle tylko przesadzony, ile potrzeba by dać poznać, czém się stały w wykonaniu pana W. mazury Szopena.

Część symfonii p. Nowakowskiego i instrumentowana przezeń pieśń Szuberta (Erlkönig), oraz śpiewano przez pannę Leśniewską: kawatina Verdęgo i pieśń Jenny Lind, urozaiacały koncert w mowie będący. O sile głosu p. L. wątpić się nie godzi, o pracach wymienionych wyżej p. N. jużśmy dawniej mówili (Bibl. Warsz. 1846. Tom I).

Powracamy jeszcze raz do p. Wernik, bo sobie przypominamy, że to już trzeci raz od lat czterech mówić nam o nim się zdarza; podobno tak teraz, jak i dawniej, przyjaciół jego nie zadowolniemy. Niestety! wszystkim dogodzić niepodobna, a przyjaciółom bardzo trudno. Onito przyjmują na siebie rolę stugębnój sławy, gdy ta drzymie; onito przedwczesnemi oklaskami imponują zebranój na koncert publiczności; on to... ale dosyć o nich samych tylko. Zrazu głosili o panu W. że to cudowne niemal dziecko—myśmy je obiecującym tylko znaleźli; dalej, że to blizki celu artysta—a nam się zdawał coraz więcej obiecującym młodzianem, a sąd nasz potwierdzenie za granicą znalazł (Allg. Musik. Zeitung, 1846, nr. 35); dzisiaj, a raczej wczoraj mówiono: że to już artysta skończony; że się na to nie zgadzamy, wypływa z powyższego. Według naszych pojęć, skończoność

powinna zadosyć czynić wszelkim żądaniom, w swym rodzaju wszechstronność znaczy: a tój w grze p. W. nie widzimy. Jego wykonanie możnaby przyrównać do zielonego łąk naszych kobierca, ubranego drobnemi, łagodnej barwy kwiatami; do gaju, świeżym, wiosennym pokrytego liśćmi: to rozkosz skowronka i słowika. By łąka się zmieniła w jeden łąk kwiecisty, drzewa by się błogosławieństwem owocem pokryły, potrzebują deszczu i upału; wichur musi nie raz umieścić przestrzeń z zatechtłej woni, by nowój, silniejszej miejsce przygotować. Serce artysty skończonego ma być polem, na którym liczne stoczyły się walki; to potokiem łąk zatopione, to wysuszone żarem namiętności: wszystko znać winno, a więc wszystkiego doznać musi. Wtenczas jak w zwierciadle wszystko się w nióm wiernie odtworzy i wszystkie serca jak zwierciadła obraz jego odbiją, bo tam dla każdego coś będzie. Tak pojmujemy artystę skończonego; nie jestto ofiara, ale świadomość uosobistniona—ideał, któremu im kto bliżej, tём znakomitszy. Jakie z czasem miejsce zajmie p. Wernik, widać prawie; ale nie można jeszcze dzisiaj je wskazywać. Zawsze ono niepoślednie będzie, choćby to, co już w nim znamy, nigdy się nie zmieniło, jako indywidualność stanowiące; to pewna, że ona już istnieje, a dojrzawszy, da nam znakomitęj wartości artystę.

J. S.

O mappie geologicznej Francyi pp. Dufrénoy
i de Beaumont.

(*Explication de la carte géologique de la France, redigée par M.M^{rs} Dufrénoy et de Beaumont, inspecteurs généraux des mines, et publiée par ordre de Mr le ministre des travaux publics. 4to. Tom Iszy r. 1842, arkuszy 106. Tom Hgi r. 1848, arkuszy 103).*)

Dzieło to, odnoszące się do mappy geognostycznej Francyi pp. Dufrénoy i Elie de Beaumont, na sześciu wielkich arkuszach, nie znajduje się w handlu; jedynie ze szczerdó-

bliwości rządu, rozdawane jest znakomitym uczonej za-
granicznym.

Nad ułożeniem w mowie będącej mappy, zaczęli praco-
wać dwaj ci uczeni inżynierowie górnictwa francuzkiego
w r. 1827, i wykonywali do r. 1837; wykończenie jednak
ostateczne i sztych, wydanie onój do roku 1841 przecią-
gnęły. Wydawcy rozdzielili pomiędzy siebie pracę w ten
sposób: iż po poprowadzeniu linii przedziałowej od kanału
Manche przez Hawr, Alençon, Avallon, Lugdun, Marsylię
do morza Śródziemnego, część zachodnią Francyi wziął
p. Dufrenoy, wschodnią zaś p. de Beaumont do szczegóło-
wego przesledzenia i obrobienia.

Zgodziwszy się przedewszystkiem na zasady w podziale
górutworów, pracowali każdy z osobna lat kilka nad roz-
poczętym dziełem; w punktach tylko ważniejszych połączo-
nemi działając siłami, również jak w zjednoczeniu części
przez siebie wypracowanych. W ostatnich latach, pp. Du-
frenoy i de Beaumont wypadki swych spostrzeżeń udzielali
różnym geologom, dla uzyskania uwag, i udokładniania
skutkiem tego swęj pracy.

W barwieniu mappy, wydawcy tój się trzymali zasady:
iż dla każdego utworu czyli gromady, przyjęli jeden jakowy
kolor, a podziały i ogniwa utworów, oddzielają tylko od-
miennemi znakami. Dla należytego wyświeccenia budowy
ziemiородnej Francyi, odnosząc się do ułożonej przez sie-
bie mappy geologicznej, autorowie jęj napisali powyżej
z tytułu przywiedzione dzieło. Pierwszy tom tych wyjaśnień
wyszedł w roku 1842, drugi w r. 1848, a dalszo są jeszcze
oczekiwane.

Za wstęp do Igo tomu, służy wykład zasad naukowych
geologii; następują opisy szczegółowe: środkowej Francyi,
półwyspu Bretońskiego, gór Ardennów, Wogezów, gór
nadrzeżnych w departamencie Waru, i tu i owdzie rozrzu-
conego utworu węglo-kamiennego. W oddziałach tych obej-
mują zatém w obszernych zarysach opis utworów najda-
wniejszych, włącznie tych gromad warstwowych, które ge-

ologowie paleozoicznymi, to jest zawierającymi skamieniałości samych istot gatunków zagubionych, nazywają.

Dla łatwiejszego poglądu i zrozumienia dzieła, które jak wspomnieliśmy, odnosi się do ogromnej sześćoio-arkuszowej mapy, dołączoną jest do Igo tomu arkuszowa mniejsza mapa przezorcza, będąca skróceniem pierwszej.

W drugim tomie wyjaśnien, badając troskliwie związek topograficznych stosunków kraju z naturą utworów, wydawcy wchodzą w szczegółowy opis wychodniów, należących do pokładów tryasowych i juraskich. W opisie tym postępują porządkiem oddziałów, jakie wyraźnie naznaczyć można w zagłębiu północném Francyi, a następnie i w południówém; i wzbogacają wnioski swe licznemi przykładami w każdej okolicy czerpanemi, wszędzie porównując cechy minerałów i skamieniałości, znajdujących w pokładach, nie pomijając wytknięcia różnic pomiędzy temi, a znajdującemi się w pokładach poprzednio opisywanych.

W tym drugim tomie jest 105 drzeworytów, przedstawiających różne nader zajmujące szczegóły. Tryas, zawierający pokłady piaskowca pstrego, wapienia muszlowego i pstrych margli (kejpru), okazuje się w następujących miejscach: 1) naokoło Wogezów, głównie zaś na równinach Lotaryngii; 2) na spadkach gór Charollais, w departamentach: Côte-d'Or, Saony, Ligierzy i Rodanu; 3) u północnego podnóża gór środkowej Francyi, w departamentach: Nièvre, Allier, Cher i Indre; 4) u spadku wzgórz zwanych Bocage, w departamentach Calvados i La Manche; 5) w południowej stronie środkowych gór Francyi, w departamentach: Lot, Aveyron, Tarn i Garunny, oraz Tarn i Hérault; 6) narazie u schyłku gór Maurów, w departamencie Waru, tudzież tu i owdzie występują w Pirenejskich i Juraskich górach.

Oddzielna mała mappka wskazuje ciąg wychodniów jurasowych utworów, które prawie od jednego krańca Francyi do drugiego bez przerwy rozciągają się, i rozpoznawano być mogą.

Oddziały tego górutworu są: lias, spodni, średni i wierzchni ikrowiec (oolith). Szczególnie godném uwagi jest, iż warstwy w północnej i w południowej Francyi tak dalece są do siebie podobne, iż między okazami z dwóch odległych stron wziętymi, żadnej różnicy dostrzedz nie można.

Podstawę utworu jura, stanowią piasek i sypkie nagromadzenia żwirów lub potopowych piasków, np. u stóp jurautworów w okolicy Montiers koło Bayeux; także piaskowiec ciosowy z feldspatem zmienionym, oznaczany nazwą arkozu, co wszystko jest dowodem ruchów i wstrząśnień które ten utwór poprzedzić musiały. Z powodu położenia ich w szeregu warstw jurasowych, nazwano je na opisie geologicznym Francyi piaskowcem podliasowym (intraliasique); niekiedy okazują się razem ze spodnim i średnim ikrowcem. W obu razach napotyka się w nich skamieniałości, podobne do znajdujących się w wapieniach na nich upiętrzonych, i oneto służą do oznaczenia właściwego ich wieku. Piaskowce tém się odznaczają, iż mieszczą w sobie minerały krystalizowane, na których w pokładach wapiennych zbywa. Brzemiospal jest dość pospolity, i w okolicy Alençon stanowi masę w skamieniałościach. Piaskowce liasowe w niektórych miejscowościach zawierają błyszcz ołowiu (galèm), blendę i niedokwas manganezu.

PP. Dufrénoy i Elie de Beaumont zapowiadają jeszcze tom trzeci i czwarty.

W trzecim tomie zamkną opis reszty pokładów osadowych Francyi, mianowicie tych, które od chwili osiadania swego, najmniej znacznym uległy wstrząśnieniom. Najpóźniejsze te utwory, zwykle w rozerwanych pokładach okazujące się, przedstawiają niekiedy trudne do rozwiązania wątpliwości; tom ten przeto niemniej będzie ciekawym od dwóch pierwszych.

Tom czwarty zawierać ma opis i rysunki mięczaków, cechujących rozmaite utwory tego kraju.

Warszawa, d. 1 sierpnia, 1849 r.

H. Ł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Nowe nabytki Muzeum Brytańskiego (*British Museum*) i katalog tamecznej biblioteki. Śmiało powiedzieć można, iż nie masz w całym świecie drugiego podobnego zakładu, któryby mógł porównać się z bogactwem zbiorów i środków ich nabywania, jakim jest Muzeum brytańskie w Londynie. Według ostatniego sprawozdania na rok 1848, które czytać nam zdarzyło się, pokazuje się, iż ogólna summa dochodów na ten rok wynosiła około 53,999, a rozchody 49,845 funtów szterlingów. Z summy tej wyszło 21,041 funtów szterlingów na utrzymanie zakładu i pensye osób przy nim znajdujących się, 1,768 funtów na samo utrzymanie budynków, 18,707 funtów na nowe nabytki, 6,514 funtów na oprawę książek, sprawienie szaf i t. p., a 1,655 funtów na druk katalogów, pakunek książek i t. p. Liczba osób zwiedzających Muzeum w ciągu tegoż roku, wynosiła 897,985; liczba uczęszczających tamże na lekcye w różnych przedmiotach, dochodziła do 65,867 osób, a zatem w średnim stosunku wypadło 225 osób na dzień.

Dzieł dawnych nabyto 10,177 exemplarzy. Zbiór biblij angielskich znakomicie został pomnożony zakupieniem sześciu Kranmerowskich wydań, z 1540 i 1541 roku. Nadto nabyto zbiór, jak utrzymują jedyny, składający się z 130 proklamacyj rządu irlandzkiego w Dublinie od 1685 do 1691 roku; niektóre ważne dopelnienia w historycznych i topograficznych dziełach o Ameryce hiszpańskiej, i siedm foliantów Rozini o Rzymie. Pomiedzy nowemi nabytkami, wspomniane są sto dzieł Wschodnich, niedawno w Konstantynopolu wydrukowanych, a dwadzieścia dzieł przeszło w 300 tomach w językach manżurskim i mongolskim. Tym sposobem oddział literatury chińskiej w Muzeum dotąd dość szczupły, stał się jedynym ze znaczniejszych w Europie. Najważniejszy atoli nabytek uczyniło Muzeum w zakupieniu dzieł hebrajskich, pozostałych po byłym hamburskim bankierze Mychajew. Znany i wysoko od uczonych orientalistów ceniony ten zbiór, podług drukowanego katalogu, składa się z 5,400 tomów, czyli z wyjątkiem duplikatów i exemplarzy defektowych z 4,420 tomów, zawierających najlepszych i najważniejszych dzieł 3,970.

W spisie nabytych rękopismów, szczególnie godną ma być uwagi książka do nabożeństwa (*Horae*), z prześlizcznemi miniaturami, roboty artysty flamandzkiego, wykonana

dla Filipa Pięknego króla Kastylii pomiędzy rokiami 1490 a 1506, lub dla żony jego królowej Joanny matki Karola V. Na samym bowiem początku tego rękopismu, znajdują się wizerunki obojga tych monarchów w całej figurze. Miniatury te przypisują znakomitemu artyście p. Hemeling. Do znakomitych także rękopismów nabytych, należą: jeden tom oryginalnych dyplomatów i praw uniwersytetu paryżkiego z XIV wieku; Ewangeliarz, czyli wykład ewangelii po łacinie, z XIII wieku, wspaniałemi miniaturami w stylu francuzkim ozdobiony; Nowy testament z Apokalipsis, po grecku z XIII stulecia; Objawienieśgo Jana apostoła, po łacinie i po francuzku, z mnogimi miniaturami, z początku XIV wieku; wielki zbiór szacownych dzieł historycznych, geograficznych i statystycznych, tyczących się południowej Ameryki i wysp Filipińskich z 226 mappami, należący przedtém do kapitana Felixa Bauze, dyrektora gabinetu geograficznego w Madrycie; zbiór oryginalnych mapp z 357 sztuk składający się, Anglii i Normandyi od XIII do XVIII stulecia; nakoniec pierwsza część (od r. 1576 — 1580) ogromnego zbioru kopij z oryginalnych dokumentów, tyczących się Anglii, a znajdujących się w archiwach niderlandzkich, nabyty przez ministra Palmerstona. Winniśmy także dla uzupełnienia wiadomości dodać, iż właśnie w początku bieżącego roku wyszedł z druku katalog tegoż Muzeum w 88 tomach ogromnego folio, z którego widzimy, iż biblioteka znakomitego tego zakładu, posiada obecnie 435,678 drukowanych tomów, 29,626 tomów rękopismów, 23,980 pojedynczych rękopismów, w liczbie których mieści się 208 papyrusów egipskich, a 10,221 mapp geograficznych i planów.

* Akademia napisów i literatury w Paryżu, wydała świeżo 22gi tom, 1,000 stronnie in 4to, zawierający historią literatury Francyi (*Histoire Littéraire de la France*), dzieło będące jedném z najważniejszych uczonych przedsięwzięć, nad którym przeszło 100 lat uczeni francuzcy pracują. Początek tego olbrzymiego dzieła należy się Benedyktynom Sta Maura. Właściwie atoli nie wiadomo kiedy ta praca rozpoczęła się; przy wydaniu bowiem pierwszego tomu w r. 1733, materyałów było już gotowych na kilka tomów. Dom Rivet, pierwszy wydawca, w przeciągu lat czternastu (do 1747 roku), zdołał wydrukować ośm tomów, a dzieł w rękopiśmie jeszcze zostawił. Po śmierci tegoż, zgromadzenie (kongregacya), poruczyło wydanie pomienionego tomu D. Tallandie, dziesiątego D. Clemencet, jedénastego

i dwunastego D. Clement; ostatni z tych wyszedł w r. 1763, poczem wydawanie na pewien czas wstrzymało się. Godną jest zastanowienia pracowitość francuzkich Benedyktynów Sta Maura, zwłaszcza, iż było ich tylko dwunastu, a wszyscy jak najpilniej literaturą trudnili się. Bez wątpienia po wydaniu dwunastego tomu, nie było już pomiędzy niemi takiego, któryby zechciał całe swoje życie poświęcić temu przedsięwzięciu; zgromadzenie zaś w tymże samym czasie, zajęte wydawaniem tak wielu dzieł archeologicznych, nie było w stanie z grona swego przeznaczyć kogo do dalszego wydawania Historji literatury francuzkiej, a tym sposobem aż do roku 1807 wstrzymała się. Dopiero Instytut francuzki przyjąwszy na siebie obowiązek dalszego wydawania prac Benedyktynów, polecił Akademii napisów i literatury, aby ta pomienioném dziełem zajęła się, i w tym celu ustanowioną była kommissya z czterech członków składająca się. Odtąd Akademia wydała dziewięć następnych tomów, a trzymając się ściśle pierwotnego Benedyktynów planu, drukuje starożytnych autorów w porządku chronologicznym, bez żadnego na przedmioty podziału, w których umieszczeni są pisarze francuzcy, żyjący w XII i XIII stuleciach. Cel wydawania takiej historji literatury francuzkiej zależy na tém, aby o każdym starożytnym pisarzu, o którym albo po nim cokolwiek przechowaném zostało, ułożyć dokładną wiadomość, zawierającą w sobie jego żywot, wylczenie i rozbiór jego prac literackich, badanie nad pozostałemi rękopismami, a ocenienie tych, które były drukowane. Dwadzieścia dwa ogromne tomy tego szacownego dzieła, składają wspaniały pomnik wzniesiony pisarzom średnich wieków, pomnik godny ze wszech miar naśladowania; na podobieństwo którego życzyłoby należało, aby inne narody mogły coś podobnego przedsięwziąć.

* Korrespondent Gazety Augsburskiej (*Allgemeine Zeitung*), pisze z Hong-Kong, iż towarzystwo azyatyckie w Kantonie, wydało z druku pierwszy tom swoich Pamiętników, w których mnóstwo nader ważnych rozpraw mieści się, a między temi: O własności ziemskiej w Chinach, przez Midosa (*Meadows*); O górnictwie tamże, przez Giuzlaf i t. p. Zaś p. Marquéz tłumacz w Makao, wydał geografią dla szkół w sześciu częściach w chińskim języku, która napisaną została podług Balbiego i innych najlepszych dzieł europejskich.

F. M. S.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Mam honor złożyć redakcyi Bibl. Warsz. owoc dziewięć-miesięcznych doświadczeń moich z przenoszeniem choćby najdawniejszych (byle czystych i niezapocönych) druków na cynk, z którego następnie można tysiące exemplarzy odciskać (1). Nie podaję tego za mój wynalazek; jestto sposób dokładnie znany przez niektóre osoby w Berlinie, i z wielkim skutkiem przez nie używany do... futszowania biletów Bankowych. Jeżeli w tém dojsciu jest jaka zasługa moja, to tylko ta: że sam wyprowadziłem sobie teorię i sam obmyśliłem nietylko stosowne preparata, ale i wszelką manipulacyę przy tém przenoszeniu. Widziałem próby przenoszenia berlińskie, i bez uprzedzenia, jawnie i głośno oświadczam, że moje są lepsze: bowiem największe przedmioty przenoszone w Berlinie, nie przechodzą 6 cali, a powtórę, że w drzeworytach ich, wszędzie lufty czyli powietrze, jest ohszlifowane, bo istotnie ta część jest najtrudniejszą do przeniesienia. W moich zaś przenoszeniach, redakcyja raczy zauważyć, że format jest éwiartkowy, a nawet arkuszowy, i powietrze tak, jak było w oryginale, wiernie przeniesione.

Nie znam wcale manipulacyj berlińskich, lecz według mojej, oryginał przy przenoszeniu nie ulega ani posmoleniu, ani najmniejszemu uszkodzeniu; a do tego, jeżeli oryginał jest z dwóch stron drukowany, to ja obie strony przenoszę na dwóch blachach razem, za jedném przepuszczeniem prąsy, a to tym sposobem, iż oryginał kładę pomiędzy dwie blachy cynkowe.

Użytki z tego mogą być rozliczne, a mianowicie przy tłumaczeniu dzieł obcych z kosztownemi drzeworytami. Postępowanie zaś całe tak jest krótkie, iż przeniesienie arkusza na jedną stronę, nie wymaga nad 5 minut czasu.

Niechaj redakcyja Bibl. Warsz. raczy pozwolić mi, ażebym usprawiedliwił się, dlaczego próby przenoszenia starych

(1) Odciski te rycin wraz z drukiem, można widzieć w redakcyi Bibl. Warsz.

druków składam. Otóż powód: kto mnie zna, wie jak daleki jestem od pragnień głośnego imienia i wszelkiej próżności; nie we mnie nie ma poezyi: czysta i poprawna proza (lecz nie w wypisaniu się, ale w pragnieniach moich). Wszakże nie zapieram się, że bolało mię serce, kiedy ja *w duszy i sumieniu mojem* przekonany byłem, iż cynkografia, była czysto i bez żadnej czyjéjkolwiek pomocy, pomysłem moim. Widzieli to w Banku podwładni moi, jak męczyłem się około tego przez lat dwa; w Dreźnie p. Hanfstaen-
gel słynny wydawca, artysta i litograf, oraz p. Fürstenau nadworny litograf królewski w Dreźnie, uczyli się odemnie cynkografii; sprzedałem sekret do Wiednia i Berlina; jednakże zazdrośni odkryli w starych książkach, że o tém pisano już. Tak, pisano, ale dłączegóż nie robiono? Powstała przeciwko mnie sfera nędzo-grafów i pseudo-artystów, zapierając mi wynalazku; ale co najboleśniejsza, kiedy literat, a na nie-szczęście literat z powołania i rzetelnie uczony, i ten, nie wchodząc w rzecz, opierając się na jakiejś książce i podszepkach nędzo-grafów, za ledwie i to z bolem serca przyznał mi tylko samo wprowadzenie cynkografii do kraju. Więcej on był szlachetnym od innych, nie chciał mi wprost zaprzeczyć cynkografii; tedy strzelił do mnie przez elewacyą... to jest przez odsyłacze.... Ale, opierając się na ewangelii Śgo Jana, rozdziale 4, wierszu 44, byłem na to przygotowany.

Teraz, kiedy zdaje mi się, iż ja pierwszy *nie wynalazłem*, ale *doszedłem sposobu* przenoszenia starych druków na cynk lub kamień; z słusznej obawy zaparcia mi tego wprost czy przez odsyłacze: czyn *dopełniony* składam do księgo-zbióru redakcyi, w tém przekonaniu: że redakcyja, jako dzisiaj może jedyny trybunał dla tendencyj scjencyficznych, na przypadek napasci na mnie w tym przedmiocie, raczy wydać wyrok sprawiedliwy.

Dnia 29 sierpnia, 1849 r.

Seweryn Oleszczyński.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Prawoznawstwo niemieckie i francuzkie.

L. Rechts-und-Staatslehre auf der Grundlage christlicher Weltanschauung, von F. J. Stahl. Heidelberg.

2 tomy. 1848.

Dwa tomy dzieła powyższego, są obszerniejszém obrobieciem drugiego tomu dawniejszój filozofii prawa pana Stahl. Głównych zasad swych o prawie i państwie nie zmienił autor w nowém przerobieniu; starał się jedynie dojść o ile możliwości do rzeczywistego politycznego stanowiska i przekonania. I dziś jeszcze nie może się oderwać od zasadniczój myśli „że wszystko co ma być, pod wszystkiemi prawie względami jest reprodukcją boskiej istoty, i z tego powodu wyraźną z nią ma analogią: że cały świat stworzony, symboliczną na sobie nosi cechę”; jednakowoż „przyznaje chętnie, że dawniej przez siebie głoszone nazbyt bezpośrednio połączenie cząstowych, społecznych stosunków, z wiecznemi, boskiemi zasadami, a mianowicie tłumaczenie pierwszych przez analogią z boską istotą, częstokroć było niewłaściwem” (I, 8, 9). Na czele całego dzieła, jako wyznanie wiary, umieszczonym jest obszerny pogląd na świat stworzony. Cały ten system nie nazywa p. Stahl swoim własnym, ale *nader skromnie* mianuje go „ogólnym, ludzkim, chrześcijańskim sposobem myślenia”. Alfa i omegą filozofii Stahla, jest: „oso-

bistość Boga, ta najbardziej duchowa istność, która jako pierwotne pojęcie jedynie dostrzegana, lecz ani zdefiniowana, ani określona być nie może (14)." Istotą tej osobistości jest czyn, t. j. stworzenie (16). Cała natura dąży do indywidualności; dochodzi aż do indywidualnego życia człowieka, i każdy człowiek, dlatego że jest człowiekiem, wieczność ma przed sobą. Zadaniem zaś człowieka jest do rzeczywistości dojść osobistości, t. j. osobistość swoją, według wewnętrznego tejże oznaczenia doskonalić, i do takiej jak Boga doprowadzić (23, 24). *Prawo*, jako norma całego społecznego życia (162), obejmuje w sobie i stosunki państwa Zawierając w sobie wszystkie względy i związki, jakie pojedynczych ludzi z ogółem łączą, ma za przedmiot: napróżd, utrzymanie indywidualnego bytu, t. j. całość i swobodę osoby, oraz zabezpieczenie własności; następnie, rozszerzenie rodzaju ludzkiego, rodzinę; w końcu, wspólny byt, t. j. gminy, stany i korporacje, państwo i związek państw pomiędzy sobą (164). Tom drugi dzieła p. Stahl, zawiera polityczne zasady i dowodzenia autora.

II. *Das Problem der Todesstrafe. Wissenschaftlich zu lösen versucht von H. Diestel.* 195 str., Królewiec. 1848. Złp. 4.

Autor zaniedbał dzieło swe zewnętrznie na działy rozłożyć; również i wewnętrzny przebieg rozprawy, nacechowany jest brakiem stałej zasady, i że tak powiemy, niesymetrycznością wykładu. P. Diestel rozpoczyna od krytycznych rozumowań nad rozprawami deputacyi sejmowej pruskiej z r. 1847; następnie przechodzi Kruga, Kanta, Hegla, Stahla i Herbarta. Krytyce częstokroć nie brakuje bystrości poglądu, tam jednak gdzie głębiej, filozoficznie zasady ocenić należy, wielką widzimy niedostateczność. Zarozumienie i potępienie wszelkich dotychczasowych systematów, ciągle się przebija. Wpśród tych krytycznych uwag (które jedynie i dość ważną powyższego pisma stanowią zaletę, dla której

o niém wspominaemy), czasem umieszcza autor kwestyą żywotnego znaczenia, i zdaje się, jakby właściwy wykład zasady kary śmierci miał się rozpocząć. Inaczej jednak się rzecz ma; kwestyą autor na bok odkłada i znów krytyczną rozpoczyna wycieczkę, która również do zamierzonego nie prowadzi celu.

III. *Die Werthlosigkeit der Jurisprudenz als Wissenschaft, vom Staatsanwalt von Kirchmann.* 44 str. Berlin. 1848. Zlp. 2.

Wrażenie, jakie krótkie nader pismo powyższe zaraz przy swém ogłoszeniu wzbudziło, częścią przez pozornie nadzwyczaj przekonywająco i gwałtowne dowodzenie, częścią przez niezgodność wyjawionych zasad ze stanowiskiem publiczném autora (prokurator królewski); wrażenie, jakie i u nas nawet chwilowo działo, powoduje nas do dłuższej o niémwzmianki, chociaż zajęcie chwilowo wzbudzone, znikło już po większej części przy tylu nowszych pracach, mianowicie ekonomiczno-politycznej treści. Nie zasada autora samego, jako pojedynczego człowieka do tego nas skłania, ale ponieważ w zasadzie téj, objawia się nader rozprzestrzeniona dziś dążność. Materyalna ta dążność chwili, odrzucająca wszelką naukowość, o ile ta pojawia historyczne lub kształcenie się ducha w rozwinięciu myśli społecznej zgłębia, i która z tego powodu jedynie nauki ścisłe wielbi: dążność ta, mówimy, znalazła w dziedzinie prawa reprezentanta swego w p. Kirchmann.

Trzy zarzuty stawia autor przeciwko prawoznawstwu:

- 1) że się różni od innych umiejętności;
- 2) że niszczy w narodzie uczucie prawa;
- 3) że dla ludzkości nie dobrego nie działo.

Co do 1go. Autor wynajduje pięć względów, pięć właściwości, naukę prawa cechujących:

a) *zmiennność przedmiotu prawa* (12). Według autora, prawoznawstwo dzieli los filozofii i teologii, gdy tymczasem inne umiejętności niezmiennie dane za przedmiot mają, i tylko

poznanie tego przedmiotu może być zmienném i poprawie ulegać.

b) Drugą właściwością prawoznawstwa być ma, według autora, że *nieprzyjaźnie na postęp prawa działa* (14);

c) że wymaga koniecznie *ogromnej i usilnej nauki przeszłości* (16);

d) że przedmiot prawoznawstwa *nietylko w głowie, lecz i w piersi człowieka ma siedlisko* (17);

e) piąta wreszcie właściwość prawoznawstwa leży w formie prawa stanowionego, *które szkodliwém swém działaniem zaciemnia* (19).

Objaśnienia przez autora podane na wytłumaczenie powyższych wniosków, do niczego, jak się samo przez się rozumie, nie prowadzą, i ani na krok nie zbliżyły go do zamierzonego celu, do dowodu, że prawoznawstwo, jako nauka, żadnej nie ma wartości. Napróżno zupełnie zappełnił autor 31 stronic swęj rozprawy.

Co do 2go. Drugim zarzutem przeciwko prawoznawstwu, jest według autora *zniszczenie w narodzie uczucia prawa* (32). Dowodu na to p. Kirchmann nie podaje, poprzestaje jedynie na wyrażeniu osobistego w tym względzie mniemania.

Co do 3go. Ostatnią wreszcie bronią autora, są *niedostateczne korzyści z prawoznawstwa odniesione*. Co do tego, nie możemy sobie zdać sprawy, czyli autor nie wpadł przypadkiem na tor komedyi, farsy. Przytaczamy dosłownie: „Jakież są owoce prawoznawstwa? formularze do czynności prawnych i procesowych, zawikłania, ezcze axiomy, formy i klauzule, wreszcie dziwny utwór filozofii prawa: oto jest mniej więcej wszystko, za co uczonym w tym względzie dzięki składać winniśmy.” W taki sposób dowiódł autor zadania swęj pracy. Zaprawdę trudno przeciw niemu walczyć równą bronią!

IV. *Traité des faillites et des banqueroutes, par M. A. C. Renouard, ancien pair de France, conseiller à la cour de cassation. 2de édition, revue et augmentée. Paryż. 2 tomy.*

Złp. 25.

Być zawsze jasnym w wykładzie, zglębiając nawet najważniejsze kwestye; stać się równie potrzebnym dla uczących się, dla handlujących i dla prawników; ułatwić poznanie i zrozumienie prawa najróżnorodniejszym usposobieniom: oto główny cel autora powyższego dzieła, dla niego zapewne najdostępniejszy, gdyż nader czynny miał udział w pracach przygotowawczych do prawa o bankructwach, i był jego referentem w Izbie deputowanych.

Dzieło pomienione dzieli się na dwie części: Część pierwsza zajmująca połowę pierwszego tomu, poświęconą jest szczegółowej historii téj gałęzi prawa. Do każdego okresu prawodawstwa, dołączoną jest bibliografia rozumowana i zupełnie nowa, wszystkich dzieł w tym przedmiocie skreślonych. Dział drugi jest komentarzem prawa o bankructwach z r. 1838, i stanowi praktyczną część całego dzieła.

V. *Traité des brevets d'invention, par M. A. C. Renouard. Paryż. Tom I. Złp. 13.*

Dzieło powyższe składa się z dwóch części. Pierwsza jest poświęconą teorii i historii prawodawstwa o wynalazkach przemysłowych; druga praktyce. Część ta ostatnia dzieli się następnie: 1) ogólne zasady prawodawstwa w tym przedmiocie; 2) prawa wynikające z listów przyznania; 3) ich przedmiot; 4) osoby; 5) formy listów przyznania; ich udzielanie i publikowanie; 6) czas trwania; 7) unieważnienie i powody zaskarżenia; 8) konfafakcye.

W zakończeniu umieszczony jest text prawa z d. 5 lipca 1844 r. Wreszcie dwie tablice z odsyłaczami i porównaniami, nader ułatwiające wyszukanie potrzebnych artykułów.

Nowsze dzieła prawne:

G. F. König, Die Geschwornen und das öffentlich-mündliche Rechtsverfahren. Hamburg. 1848 r. Złp. 3.

G. F. Puchta, Vorlesungen über das römische Recht. Herausgegeben von A. A. F. Rudorff. Tom IIgi. Lipsk. Złp. 12.

G. M. Kletz, Preussisches Verjährungsrecht. Berlin. Złp. 5.

C. T. Tittmann, Ueber Gerichtsverfassung, Strafrecht und Strafprozess in der vereinigten Staaten von Nord-Amerika. 1848. Lipsk. Złp. 6.

F. Fischer. Naturrecht und natürliche Staatslehre. Giesesen. Złp. 9.

E. Viereck, Betrachtungen über die Anwendung des Beweismittels der Eidesdelation und der richterlichen Notheide auf juristische Personen. Rostock. Złp. 8.

C. F. A. Graf von Blankensee, Schwurgerichte. Berlin. Złp. 3.

C. G. Bruns, Das Recht des Besitzes im Mittelalter und in der Gegenwart. Tubinga. 1848. Złp. 16.

Dr. Reinhold Schmid, Theorie und Methodik des bürgerlichen Rechts. Jena. Złp. 8.

A. Bauer, Lehrbuch des Strafprozesses. Gettynga. Złp. 12.

J. W. Planck, Die Lehre von dem Beweisurtheil. Gettynga. Złp. 12.

F. C. von Savigny, System des heutigen römischen Rechts. Tom 7my. Berlin. 1848. Złp. 9.

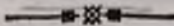
J. B. C. Dujeux, Recueil des lois et des réglemens sur les brevets d'invention, chez les différents peuples. Bruxella. 1848. Złp. 16.

Cerfber, des condamnés libérés. 2ga edycya. Paryż. Złp. 4.

Des peines et des prisons, par le prince *Oscar*, Paryż. Złp. 6.

Maurice Treille, Nouveaux documents sur les prisons pénitentiaires et la déportation. Paryż. Złp. 4.

K. B.



WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

HISTORIA NATURALNA.

Zoologia.

Williams utrzymuje: 1) że organom oddychania zwierząt bezkręgowych niezawsze towarzyszy drgająca przysłuznia; 2) że przysłuzniowe (epitelialne) komórki tych organów, u bezkręgowych zwierząt są przyplaszczone, a nie, jak u kręgowych, przyzmatyczne; 3) że wewnętrzna powierzchnia płuc u zwierząt kręgowych powietrzem oddychających, wyłożona jest warstwą mniej lub więcej grubą śluzu; a przez to ich oddychanie, rzeczywiście nie różni się od oddychania skrzelami; 4) drganie rzęs w płucach gadów żabowatych, żółwiów i powietrzem oddychających jaszczurek, dowodzi, że rzęsowata przysłuznia jest istotną częścią w budowie oddechowego przyrządu wszystkich kręgowych zwierząt. Układ naczyń w tym przyrządzie, u pierścienic i czerwiów przedstawia trzy odmienne zworza: to jest, że naczynia ciągnące się od głowy i ciała, przedłużają się: 1) w rozgałęzione nitki skrzelowe; 2) w pewny układ równoległych, nabrzmienniami opatrzonych włoskowatości (u nereid); nareszcie jest złożony z rurek i worków do oddychania, w których się rozpościera siatkowaty układ włoskowatości (u pier-

ściennie). Czerwie dzieli Williams na dwie grupy: na czerwie z wewnętrznymi i na czerwie z zewnętrznymi organami oddychania. (*F. N. nr. 193 z L'Institut nr. 778. 1848*).

* Wiedziano dawno, że samice pajaków rozdrzelowatych (*Pycnogonides*) przy ciele swoim wysiadują jaja, lecz nie postrzegano ich jajeczników. Dr. A. Krohn, śledził tę organizację według pracy p. Quatrefages: *Mémoire sur l'organisation des Pycnogonides* (1), w której znalazł niedostateczności, mianowicie co do rodnych części u tych zwierząt. Że aż dotąd przeoczono ich jajeczniki, może to ztąd pochodzić, iż szukano ich w tułowiu, gdy tymczasem pająki rozdrzelowate różnią się nadzwyczajnie od wszystkich stawowatych zwierząt (*arthropoda*) nie tylko położeniem, ale i liczbą jajeczników.

Jajeczniki tych pajaków leżą w nogach, gdzie łatwo je odkryć podczas postą pionej do pewnego stopnia brzemienności. Każda noga zawiera swój osobny jajecznik: liczba więc wszystkich wynosi ośm. Jajecznik większą swoją częścią spoczywa w piątym członku każdej nogi, gdzie połączy się dosyć ściśle z znajomym, biegnącym przez nią nakształt żyły przeciągiem żołądka, a częścią mniejszą aż w czwarty członek zachodzi. Im dalej wykształconie jaj postępuje, tym większą staje się jajeczników objętość. Zwykle rozmaitych wielkości jaja obok siebie leżą, lecz gdy wzrasta brzemienność, jedno z nich, zawsze leżące blisko powierzchni nogi, szczególnie wpada w oczy, że większe jest od innych.

Im bardziej rozwijają się jajeczniki, tym mocniej nabrzmiewają ukrywające je nogi członki, mianowicie członki piąty. Zamknięte w tych członkach części przeciągów żołądka, parte coraz bardziej nabrzmiewającymi jajecznikami, zwolna tak usuwają się na bok, że nakoniec jakby kolano albo łuk ponad niemi przechodzą. Skoro zaś jaja przeniosą się zamtąd do organów wylegania się swojego i w których je samica piastuje, nabrzmiałości członków znikają,

(1) W *Annales des sciences Naturelles*, 3 série, tome IV, p. 69.

a jednocześnie przeciagi żołądka, prostują się i do dawnego położenia wracają.

Zółtek mniejszych i średnich jaj, składa się z istoty delikatnie ziarnistej, a wyżej rzeczonych największych, z ziarnistych pęcherzyków czyli komórek. Wszędzie można bez trudności rozemnać zarodkowy pęcherzyk i w nim tak nazywane znamię zarodkowe. Na wszystkich także jajach, najmniejsze może wyjąwszy, daje się widzieć dosyć gruba i przezroczysta osłona (vulgo chorion).

Nie mogłem dojść drogi, którą się jajeczniki wypróżniają. Zdaje się nie być żadnego śladu jajowodów. Napróżno także szukałem dotąd otworów na zewnątrz, którychby można było domyślać się na powierzchni nóg, w bliskości jajeczników. (*F. N. no. 191, 1849*).

* Dr. John Davy, generalny inspektor szpitalów wojskowych, ogłosił w *The Edinburgh new phil. Journal* (July to october 1848), swoje postrzeżenia nad drewniakiem krajów ciepłych, któremu nazwisko kęsającego (*Scolopendra morsitans*) nadano; i nad wielkim zachodnio-indyjskim ślimakiem (*Helix oblonga*). Powoławszy się on najprzód na swoje dawniejsze artykuły o składzie wyrzutów drewniaka, będących samym prawie urynianem ammoniaku, mówi, że wtedy nie wiedział jeszcze, czém się to zwierzę żywi; ale teraz zdarzyła się mu okoliczność uważania przez dłuższy czas nieuszkodzonego zwierzęcia, które w porcelanowej glizance, szklanką nakryte utrzymywał. Autor upewnił się, że drewniak tylko owadami żyje: karmił go przez cały miesiąc i troskliwie uważał, nim uostatek więzień przypadkowo oswobodzić się zdołał. Niezmiernie żarłoczny, pierwszego dnia po uwięzieniu pożarł dwie muchy domowe; tyleż i dni następnych, jeżeli nie więcej jeszcze. Jednego dnia dziewięć much pochłonał, z których tylko cząstki skrzydełek zostały. Zwierzę tak zapamiętałe żarło, że go wtedy nie obchodziły zewnętrzne wpływy, nie płoszyły najniełagodniejsze trącania. Po jedzeniu zdawało się wpadać w stan niezadowolnienia i ociężałości. Jego wyrzuty podobne były do wyrzutów małej jaszczurki; tworzyły one wal-

cowate massy, częścią czysto-białe z urynianu ammoniaku, częścią ciemno-szare, z niedotrawionych substancyj złożone. Przez dwa dni więziony drewniak, 9 much pożarlszy, ważył 24,46 granów; wyrzuty, które przez ten czas wydał, ważyły w stanie wysuszenia 0,44 gran. i składały się po największej części z urynianu ammoniaku. Ilość wyrzutu była zawsze w stosunku do ilości pokarmu. Od 12 do 25 lipca, ilość ta wyrzutu w stanie suchym dochodziła 2,55 granów. Zastanawiała autora wielka czynność trawienia i assimilacji u tego zwierzęcia, jak równie szybkie i obfite u niego tworzenie się węglanu ammoniaku.

Wielki zachodnio-indyjski ślimak, zdający się być gatunkiem *Helix oblonga* Lin. pospolity jest na wyspie Tabago, na St. Vincent rzadszy, a na Barbadoes wcale się nie znajduje. W porze dni suchych mieszka on w jamach pod ziemią, guzie i jaja składa; tylko w czasie mglistych nocy i gdy powietrze jest wilgotne, na jaw wychodzi. Zdaje się żyć samemi roślinami. Jaja jego miały około 2 cali dług., a $\frac{1}{10}$ cala grub. Skorupka na nich była łskniąca, wółprzezroczysta, zawierała nieco materji zwierzęcej i ślad fosforanu wapna, głównie jednak składała się z węglanu wapna. Wypełniała jaję lipka ciecz jednostajnej białości, nieco w żółte wpadającej, ale żadnego żółtka nie było. Działanie na nią ciepła, sublimatu i kwasu saletrowego, okazywało że jest białkiem, takim jak w kurzym jajku. Ślimak oddaje dużo wyrzutów, w stałych, walcowatych massach. To składają się podobnie z dwóch materji: największa zielono zafarbowana część, obejmuje niedotrawione szczątki pokarmu roślinnego; część druga jest zawsze biała, z początku miękka, jednostajnego wejrzenia; budowa jej pod mikroskopem przedstawia obłoczki mieszające się z komórkami przyśluzniowemi, a w składzie jej chemicznym okazuje się obecność kwasu urynowego. Jeżeliby, o czém z pewnością sądzić można, w wyrzutach wszystkich ślimaków miała się znajdować niejaka ilość kwasu urynowego, zwierzęta te, jak autor sądzi, w okolicach w których się znajdują, do-

starczyłyby dobrego nawozu. Powolny rozkład węglanu ammoniaku, musiałby bardzo do wzrostu roślin pomagać. (F. N. 1849, nr. 180).

* Znajdujemy w 111 zeszytcie sprawozdania z posiedzeń Akad. um. wiedeńskiej, na r. 1848, wiadomość udzieloną Akademii przez p. Kollar, o nowym owadzie blizkim rod. *Chermes*, a który tak opisuje autor. W drugiej połowie miesiąca maja, postrzegał on na liściach dębu *Quercus sessiliflora* Smith, w ogrodzie w Schönbrunn, kolisto-okrągłe wywyższenia, które na spodniej liścia powierzchni wklęsłości tworzyły. Okrągłe szybki opatrzone były w środku zieloną nakrywką, wysadzoną, jak to okazywał mikroskop, gwiazdkowatemi, bardzo kończatemi brodaweczkami, a w jednym brzegu przedstawiającą parę różków i dwoje wyraźnych oczu; przytém wyraźne na grzbiecie prążki poprzeczne, zapowiadały ciało z kilku złożone działów. Pomieniona nakrywka była więc owadem, który ostrożnie ze swojego dołka wydobyty, miał sześć klamrowato zagiętych nóżek, i zwolna niemi poruszał, a pomiędzy pierwszą ich parą wyraźny smoczek ukrywał. Autor przyniósł do domu wiele tak usposobionych liści; już we dwa dni potém powyskórzały się zwierzątka i dobrowolnie gniazda popuszczały: kolisto-okrągła postać ich ciała, zamieniła się na podługowatą; gwiazdkowato także brodaweczki przy zrzuconej skórze zostały; w miejsce ich wynikły na bocznych brzegach zwierzęcia pojedynczo, miękkie kolce; różki objawiły się wyraźnie dwustawnemi, albo raczej trzystawnemi, ponieważ na dolnym ich członku, dawało się jeszcze widzieć mniej wyraźne nacięcie. Nogi stały się dłuższymi i wyraźnie trzystawnemi. Bez dalszej przemiany i bez poprzedniego parzenia się, każde zwierzątko zaczęło nieść jaja, a to kupkami, około po 50 w kupce. Działy odwłoka coraz się bardziej przy tém skurczały, tylne chowając się w przednie; zrazu blade-zielone ciało, nabywało koloru coraz ciemniejszego, póki na koniec nie stało się zupełnie czarném; kolcowate przysadki na jego brzegach pousychały; zwierzę odpadało od liści nieżywe.

Z jasno-zielonych, lśniących jajek, już po ośmiu dniach powychodziły młode, których długość wynosiła $\frac{1}{8}$ linii, a które dosyć co do kształtu i koloru zgadzały się z matkami, nawet w tém, że nie miały na brzęgach ciała miękkich, kolcowatych przysadek. Żwawo one poruszały się na liściach dębowych świeżych, nie ssały ich jednak i wszystkie wnet poginęły; autor więc nie mógł dociec, czy po nastąpióńm wylinieniu byłyby przeszły w kolisto-okrągłe, gwiazdkowateimi włoskami okryte, wyżej opisane kształty. W piórszych dniach czerwca autor znowu wyszedł do Schönbrunn, ażeby tam na wolności drugie pokolenie owada o ile można zbadać; wszakże usiłowania jego nie przyniosły owocu. Dębowe liście okazały ślad tylko dawniejszego istnienia tych zwierząt; miejsca które owad zalegał, stały się brunatnemi, środek takich plam ogotocony był z mięksizu (parenchymu); a nawet te liście, które mnogość pasorzytów zaległa, całe pożółkły; nigdzie się nie pokazało żywe zwierzątko.

Lubo jeszcze nie dał się dojść cały okres przemian owadu, jednakże z cech należy on do dziobkowatych (*Lihynchota*) i jest najbliższym rodzaju *Chermes*; wszakże się różni od niego niedostatkiem skrzydeł i kolcowatemi przysadkami na brzegu ciała, wreszcie sposobem działania swojego na liście, przez co autor nowemu owadowi nazwisko *Acantho-chermes quercus* nadał. (*Ib.* nr. 197).

* Hodowanie koszenilli w Antigua, podług Sallé, wnosi do handlu rocznie około 1200 seronów (po 150 funtów). Hodują ją na 6 odmiennych gatunkach cierńca, i rozległe przestrzenie kraju osadzają tą rośliną. Koszenilla ma, prócz wielu innych owadów, nieprzyjaciela w gasienicy muchy kwiatowój, z rodz. *Baccha* Fab. która wielkio w tych owadach szkody zrządza. P. Guérin Méneville, udzielający tych wiadomości, zwraca zarazem uwagę na to, że owady rzucają się mianowicie na takie zwierzęta i rośliny, których chów oddawna i na wielką skalę jest zaprowadzony, co tym bardziej następuje, gdy rozległe przestrzenie kraju pokryte są jednym tylko gatunkiem rośliny. Mniema on, że można ztąd następujące wywieść prawo: ilekroć jakie zwierzę lub roślina sztucznym sposobem ochraniana, rozmnoży

się zbyt znacznie, opanowują ją inne zwierzęta, i tym sposobem wracają równowagę potrzebną do ciągłego istnienia wszystkich gatunków istot. Przy tej okoliczności wzmiankuje autor o nieprzyjaciolach zboża, winorośli, drzewa oliwnego, kartofli, buraków, jedwabników i t. p. (*Ib. nr. 185 z Comptes rendus, no 20, 13 listopada 1848*).

* U żyłkoskrzydłego owada *Osmylus maculatus*, opatrzył Leon Dufour długi, płaski, na końcu jamy brzusznej położony organ, który się tylko u samca znajduje i w żadnym nie zostaje związku z przyrządami płciowym. Uważał autor i u innego żyłkoskrzydłego owada, samca, podobny organ. Głębsze badania sposobu życia w rodzaju *Osmylus*, możeby wykryły funkcją tego nieznanego organu. (*Id. nr. 179 z Comptes rendus du 17 juillet, 1848*).

* Milne-Edwards, *Naturalny podział brzuchopetłów (Gasteropoda), czyli ślimaków w ogólnym znaczeniu*. Na wstępie wyznaje autor, że żaden z dotychczasowych układów zwierząt tej gromady, nie jest dosyć uzasadniony, a wszystkie prowadzą do wypadków sprzecznych z naturalnymi pokrewieństwami tych zwierząt.

U Lamarcka, jak wiadomo, tylko głową opatrzone miękkie zwierzęta stanowią gromadę, którą on znowu rozdziela na 5 rzędów: *Pteropoda*, *Gasteropoda*, *Tracheliopoda*, *Cephalopoda* i *Heteropoda*. Szedł on w tym podziale za ogólną postacią ciała; stąd ślimak nagi odłączony jest u niego od ślimaka w skorupie. Wszyscy zoologowie zgadzają się na to, że *Gasteropoda*, *Tracheliopoda* i *Heteropoda* Lamarcka, nie powinny być rozdzielane, lecz do jednej i tejże samej, naturalnej grupy należeć, i różnią się od *Cephalopodów* nieskończenie ważniejszymi, niż między sobą cechami. Jak sztuczną jest grupa *Gasteropodów* Lamarcka, widać już z tego, że ożady (*Aplysia*) leżą obok czerpiotek (*Culyptrea*), czaszołki (*Patella*) pomiędzy pądrami (*Doris*) a rodzajem *Pleurobranchus*, gdy tymczasem słuchoty (*Halysotis*) w szereg stają z gatunkami rodz. *Helix* i *Planorbis*. W rzędzie *Tracheliopoda* są właściwe ślimaki (*Helix*), lecz ani *Testacella*, ani ślimaki nagie (*Limax*).

W układzie Cuviera, naturalne powinowactwo zwierząt miękkich mających głowę i mięsistą nogę, nie jest wprawdzie, jak u Lamarcka, porozrywane. Zwierzęta te stanowią tam oddzielną gromadę nazwaną *Gasteropoda*. Ale podziały dalsze w tej gromadzie nie zdają się autorowi zasługiwać na powszechne przyjęcie. Głównie opierają się one na różnicach w przyrządzie oddychania; co rozłącza gatunki bliskie sobie, a nie objaśnia daleko ważniejszych zbieżności w zwozu tej gromady. Według Kiuwiera czaszółki (*Patella*) muszą leżeć bliżej łakotek (*Chiton*) aniżeli dziurawek (*Fissurella*) i słuchot (*Halysotis*); według niego powinnyby istotnie różnić się ożady (*Aplysia*) od gatunków rodz. *Triton* i *Helix*, niedoskwary (*Phyllidia*) od *Pleurobranchus*, a ścieżnice (*Firola*) od krępaczków (*Trochus*).

Blainville w podziale tej gromady zapatrywał się na różnice w przyrządzie płciowym. Nazwawszy je więc ogólnie *Paracephalophora*, dzieli na jedno-płciowe, na złączono-dwupłciowe, i na rozłączno-dwupłciowe. Wkrótce jednak okazało się, że mniemane jednopłciowe brzuchopełzy, mają rzeczywiście obiedwie płcie rozłączone, przez co główne podpory tej klasyfikacji upadły. Nie znajduje autor naturalnymi i dalszych podziałów w układzie Blainvillea.

Podług tego co już dawniej autor ogłaszał, główne cechy naturalnej klasyfikacji, tak w zwierzęcym jako i roślinnym królestwie, należy czerpać w historii rozwijania się, i że usposobienie zapłodnika (embryona), więcej tu niżeli późniejsza budowa zwierzęcia rozstrzyga. Autor wśród swoich wycieczek na brzegi Śródziemnego morza, miał sposobność uważać brzuchopełzy w stanie zapłodkowym; wszakże wypadków tych postrzeżeń nie uzupełnił jeszcze tak, ażeby na nich samych można było opierać klasyfikację brzuchopełzów.

Ażeby klasyfikacja zoologiczna wiernie wyobrażała rozmaite stopnie pokrewieństwa między zwierzętami, i była niejako synoptycznym obrazem mniej lub więcej ważnych odcięć, zachodzących w budowie tych istot, potrzebną jest rzecz natworzyć nierównie więcej niż zwyczajnie podzia-

łów, po których od gromady przechodzi się do gatunku. Porównyując np. z sobą wszystkie bruchopelzy, prócz łakotek, o których autor niżej będzie mówił, niełatwo się w nich dojdzie do tych grup, które naturaliści w gromadzie téj ustanowili, raczój się postrzeże, iż większa część tych miękliwych zwierząt, z ogólnego kształtu ciała jest bardzo podobna, gdy inne znowu będą się w uderzający sposób różniły. U właściwych bruchopelzów, jakoto w rodz. *Helix* *Buccinum* i t. d. mięsista massa nogi tworzy szeroką i przyplaszczoną, do trzymania się uzdatnioną podstawę, nad którą massa wnętrzości leży. U odłącznych bruchopelzów (*Gastéropodes anormaux*), jakoto u ścieżnic (*Firola*) i chybotek (*Carinaria*), czyli u tych wszystkich, które Cuvier i Lamarck *Heteropoda* nazywają, organ postępowego ruchu, tworzy cieką, zaokrągloną, wertykalną gałąź; odwłok jest tylko w zacięciu, a zato głowa i tułów nad miarę rozwinięte. Tamte zwierzęta przeznaczone są do łażenia po ziemi lub po dnie morza, te zaś do pływania i wszystkie są morskimi. Nakoniec u jednych gangliony mózgowy i nogowy leżą blisko siebie, tworząc wkoło polyka wążki pierścieni; gdy u drugich gangliony nogi są bardzo oddalone od ganglionów mózgowych, a nitki łączące obydwie środki nerwowe, idą prawie równolegle od polyka. Jeszcze to wprawdzie nie jest zbadaném, zdaje się przecieź niewątpliwém, że wszystkie bruchopelzy pływające, już w swoim najmłodszym stanie, daleko więcéj różnią się od wszystkich bruchopelzów właściwych, niżeli te pomiędzy sobą. W naturalnym przeto podziale téj gromady, to muszą być odłączone od tamtych, jako dwie oddzielne grupy: jedna z nich będzie niejako okazywała gromadę w całej zworzowej czystości jej kształtów; druga odstępującemi cechami oddali się nieco; obiedwie jednak będą należały do jednego zasadniczego zworza, a różnice które je rozłączają, są daleko mniej znacznemi od tych, które tak jedną jako i drugą z tych grup od małżów (*Acephala*) odłączają.

W układzie Lamarcka powinowactwo między ścieżnicami i chybotkami, a zwyczajnemi bruchopelzami, nie jest

wykazane. Zdaje się, że Blainville w odwrotny błąd popadł, kiedy pływające brzuchopełtzy uważa tylko za familią swego rzędu *Neuchobranches*. Uszykowanie Kiuwiera najbliższem jest prawdziwości: jego Heteropoda tworzą szczególny rząd brzuchopełtżów, nie są jednak ułożone według naturalnych pokrewieństw między sobą.

Lepiej jest przeto, według autora, gromadę brzuchopełtżów rozdzielić na dwie podgromady:

1) Na właściwe brzuchopełtzy (*Gastéropodes ordinaires*), do których będą należały wszystkie rzędy Kiuwiera, wyjąwszy *les Héteropodes*.

2) Na brzuchopełtzy odłączne (*Gastéropodes anormaux*), czyli Heteropoda Kiuwiera.

Podgromada właściwych brzuchopełtżów, lubo obejmuje mnóstwo gatunków, jest wszakże grupą zupełnie naturalną, w której znakomite różnice co do organizacyi, mianowicie z postępem rozwijania się zachodzące, wywołują dalsze podziały. Gąsienica jednych ma krążkową skorupę, której otwór zamyka się nakrywką; ma ona jeszcze u przedniej części głowy, wielki, skórkowaty, mniej lub więcej na dwó klapki wycięty żagielek, otoczony rzęsowato nitkami, które jako organa poruszenia służą; nie ma wreszcie nic, co by się z pęcherzykiem pępkowym porównać dało. Gąsienica innych jest naga, u jej głowy nie ma pływającego żagielka z rzęsami, ale zato w przedniej części okolicy grzbietowej znajduje się rodzaj pępkowego pęcherzyka.

Brzuchopełtzy tak różniące się w młodoctwym swojego życia zakresie, okazują i w wieku dalszym ważne anatomiczne i fizyologiczne różnice: jedne oddychają płucami, drugie skrzelami. Pierwsze już dawno odłączono od drugich: tworzą one u Kiuwiera rząd płucowych (*Pulmonés*), ale żaden autor nie okazał wewnętrznego powinowactwa między drugimi, żaden nie uznał w nich grupy zupełnie osobnej, a przecież są one w młodości tak do siebie podobne, że z trudnością tylko rozeznąć można gąsieniec węgł (*Aeolidia*) albo ożad, od gąsieniec trąbików (*Buccinum*) albo rozkrępów (*Vermetus*).

Właściwe brzuchopełzy ze skrzelami, dopiero w stanie dojrzałym istotnie różnią się pomiędzy sobą. Urządzenie organu, który się u nich później niżeli u wyższych zwierząt objawia, stanowi pomiędzy niemi dwie naturalne grupy, które autor uważa za rzędy. W jednym z tych rzędów, który *Ophistobranchia* nazywa, krew dochodzi kierunkiem mniej lub więcej ukośnym, od tytu ku przodowi do serca; przedkomórek leży zazwyczaj ztytu komórki serca; oddychanie odbywa się za pomocą skrzeli drzewkowatych lub wiązkwowatych: nie leżących nigdy w osobnej jamie, lecz przytwierdzonych mniej lub więcej wolno do tylnej części ciała, do grzbietu lub do boków; okolica szyi zawsze jest naga; są dwupłciowemi, a skorupa nader rozwinięta u gąsienicy, zostaje u dojrzałego zwierzęcia tylko w śladach lub całkowicie znika.

Grupa ta obejmuje trzy Kiuwiera rzędy: *Nudibranchia*, *Inferobranchia* i *Tectibranchia*. Lamarck wcielił ją do pierwszego oddziału swoich brzuchopełzów, gdzie jednak zchodzą się z czaszokami i łąkotkami, które się wo wcale innym do nich stosunku mają. W układzie Blainvila zupełnie są porozprasane. *Ophistobranchia* jednak tworzą grupę tak naturalną, cechy, które ich gatunki połącza a odłącza od gatunków grup innych, są tak istotne i ważne, że według zdania autora, mogą wybornie tworzyć osobny oddział.

W drugim oddziale skrzelami opatrzonych brzuchopełzów, część odwłokowa ciała nie zostaje jak w rzędzie *Ophistobranchia*, tylko w śladach, lecz rozwija się w stosunku do reszty ciała; zawsze ją okrywa skorupa, tak wielka, że może i dalsze części ciała objąć i ochronić. Płaszcz jest zawsze naprzód zwrócony: tworzy on w szyjowej okolicy zwierzęcia mniej lub więcej obszerną, sklepioną komorę, w której leżą naturalne otwory a po większej części i skrzela. Ostatnie złożone są z prostych, równoległych blaszek, usadzonych grzebieniasto wzdłuż pnia naczyniowego; leżą one zwykle przed sercem; ale nawet gdy się aż do tylnej części ciała rozciągają, naczynia skrzelo-sercowe jednak biegną zawsze od przodu ku tyłowi, tak, iż kierunek krwi obiegu jest całkiem odwrotny kierunkowi w poprzedzającym rzędzie; płcie nawet nie są jak tam połączone, lecz rozłączone.

W klasyfikacyi Kiuwiera, należące do tego oddziału brzuchopełzy, rozrzucone są po kilku rzędach: *Pectinibranchia*

chia, Tubulibranchia, Scutibranchia i Cyclobranchia. Lamarck jedną ich część mieści pomiędzy brzuchopelzami, drugą w rzędzie Trachelipoda, gdzie się z płucowemi mieszają. Blainville tworzy z nich pierwszą i trzecią podgromadę swoich *Paracephalophora*, wzięwszy w środek pomiędzy tę a tamtę, wszystkie inne brzuchopelzy. Autor uznaje stosowniejszém złożyć z nich rząd osobny, który *Prosobranchia* nazywa.

Rzeczywiste stanowisko łękotek (*Oscabrions*), trudno w dzisiejszym stanie umiejętności oznaczyć; gdy Cuvier i Lamarck stawiają je jako brzuchopelzy obok czaszotek (*Pattella*), podług Blainville nie są one zwierzętami miękkiwemi, ale raczej tworzą oddział pierściennic. Blainville okazał, że wapienne sztuczki brzeg ich okrywające, swojemi cechami przypominają członki pierściennic, jakich żadne miękkie zwierzę nie ma; uważa autor że i przyrząd rodny u nich nie taki jest jak u wszystkich innych brzuchopelzów, ale raczej jak u pierściennic. U brzuchopelzów organa rodne są, równie jak i ich otwory na zewnątrz, zawsze nieparzyste i niesymetryczne, a u łękotek powtarzają się one symetrycznie z obu stron linii pośrodkowej; także i otwory płciowe są u nich, jak u czerwiów, parzyste. Oddalają się jeszcze od brzuchopelzów przyrządem krążenia, który je raczej do stawowatych zwierząt zbliża. Serce odpowiada naczyniu grzbietowemu; przedstawia ono budowę wcale inną niż w sercu wszystkich brzuchopelzów właściwych. W urządzeniu nakoniec całego ciała jest jakaś dążność do rozwijania się po dwóch stronach linii pośrodkowej, gdy ciała brzuchopelzów linii skreślonej trzymać się zdaje.

Powyższe wypadki skłaniają autora więcej ku zdaniu Blainville niż Kiuwiera. Tylko historia rozwijania się, będzie mogła stanowczo to pytanie rozwiązać; ona jedna zdolną jest okazać, czy te zwierzęta są odsiężeniem zworza miękkich, czy też zworzem pierściennic podobnym tamtemu. Jakożkolwiekby, nie zdaje się autorowi rzeczą podobną łączyć je nadal z właściwemi brzuchopelzami; dopóki jednoczenie ich ze zwierzętami miękkiwemi nie będzie usprawnionem w sposób niewątpliwy, mniema on stosowniejszém utrzymywać je w zawieszaniu, jako grupę przybochną, która nie ma nic wspólnego z grupą zworową. Postępowanie takie, sądzi autor, dałoby się rozlicznie w wielu przypadkach wątpliwych stosować; królestwo zwierząt zdaje się mu w całej rozciągłości swojej podobnym być nie wojsku dobrze urządzonemu, w którém każda brygada, ka-

ždy pułk i każda kompania ma swoje stanowisko oznaczone, i każdy żołnierz gromadzi się pod swoją chorągiew; ale raczej podobniejszo firmamentowi na którym mnóstwo gwiazd tu i owdzie, w pozakreślanych przestrzeniach tworzy liczne, większe i mniejsze grupy, pomiędzy którymi inne, do żadnego z wielkich układów nie należące gwiazdy, samotnie błyszczą. Gromady i rzędy zwierzęcego królestwa odpowiadają konstellacyom; na przestrzeni dzielącej je, leżą nieraz gatunki, które tak bardzo od tych wszystkich grup odstępują, jak same grupy mogą się między sobą różnić, które wszakże, ponieważ liczba ich gatunków jest tylko mała; nie zasługują na zajmowanie w układach naszych miejsca równie wysokiego, jak grupy bogate w gatunki. Prawdziwie naturalny układ musi uważać na to rozdzielenie istot, i takie tylko do swoich gromad, rzędów, rodzajów i rodzin przyjmować gatunki, które mają rzeczywiście odpowiedni stopień powinowactwa między sobą; a małe zbiory gatunków które organizacją odstępują od innych, wyłączać nawet z systematu, tworząc z nich wszakże tyleż oddziałów takiej samój co grupa główna wartości. Wierny temu zżaniu autor, uważa grupę łekotek, jeśli one w istocie do zwierzząt miękkich zwierząt należą, jako boczną familią gromady brzuchopelzów, poczem te ostatnie w następujący sposób rozdziela.

Gromada BRZUCHOPELZÓW (*Gasteropoda*).

Zwierzęta miękkie opatrzone głową; z mięsistą, służącą za narzędzie do przenoszenia się z miejsca, nogą, którą tworzy tylna kłapa głowy; z organami płci nieparzystymi i niesymetrycznymi. Ogół organizacyi rozłożony, tak u gąsienic jako i w dalszém życiu, po linii spiralnej.

Zworzowa grupa, czyli pierwsza podgromada:

WŁAŚCIWE BRZUCHOPELZY.

Z mięsistą, przyplaszczoną i bardzo wielką nogą, z rozwiniętym odwłokiem i t. d.

Pierwszy oddział: *Brzuchopelzy płucowe*. Gąsienica z głową nagą i t. d. naczynia małego krążenia rozpołożone siatkowato; męzka i żeńska płeć w jednymże indywiduum połączona.

Drugi oddział: *Brzuchopelzy skrzelowe*. Gąsienica z głową opatrzoną przyrządem do pływania, i t. d.; naczynia małego krążenia rozpołożone wiązkowato.

Rząd *Ophistobranchia*. Okolica szyi nieokryta i t. d.

Rząd *Prosobranchia*. Okolica szyi otoczona sklopioném okryciem i t. d.

Odlączna grupa, czyli druga podgromada:

PLYWAJĄCE BRZUCHOPEŁZY (*Heteropoda*).

Z mięsistą, pionową nogą; z odwłokiem w śladzie i t. d.

Boczna grupa brzuchopelzów (zbliżająca się do *Prosobranchia*),

Familia łąkotkowatych (*Chiltonia*). Zwierzęta miękkie (?) głową opatrzone, którym za organ do poruszania się z miejsca służy mięsista noga; ciało nieco stawowate; organa płciowe parzyste i symetryczne; naczynie grzbietowe środkowe i t. d. (*F. N. no 169 z Annales des sc. natur. Férier, 1848*).

* Taylor przechadzając się w nocy blisko twierdzy Bathcaloa na wyspie Ceylon, usłyszał melodyjne tony, z wody wychodzące. Mówiono mu że tony te wydawała niezmierną mnogość muszli, które krajowcy muszlami śpiewającemi zowią. Taylor nie chce rozstrzygać czy tak jest w samej rzeczy, ale o tém zapewnia że tony te nieraz, i bardzo wyraźnie słyszał. Są one podobne tonom arfy Eola, a w ogólności instrumentu stronowego, tak zaś głośnie że ich nie przytłumia uderzenie balwanów. Według poruczn. Portlock, *Helix apertus* rozdrażniony, ma wydawać głos z siebie. Ślimak ten jest bardzo pospolity na Korsfu, z wiosny, na liściach cebuli morskiej. Gdy się go słomką zlekka zadrażni, wydaje od siebie ton mruczący albo zaśośny. Tomy te za każdym dotknięciem powtarza. Rossmaclesler szeroko opisał tę własność gat. *Helix apertus*, a Portlock tylko to dodaje, że i u gat. *Helix aspera* podobny ton, lubo nieco słabszy uważał. (*Id. no 172 z Athenaeum, no 1039 p. 915*).

* William Clark w liście do Edw. Forbes, umieszczonym w *Annals and mag. of nat. hist.* (no 16 z r. 1849) opisuje nowe badania swoje w przedmiocie małego jeszcze znanego miękkiego zwierzęcia *Kellia rubra*. Już dawniej uważał je autor w Exmouth; teraz na prośbę przysłał mu przyjaciel partją szuwaru *Fucus pygmaeus*, wśród którego, w wodzie morskiej nadesłanego, znalazło się 12 żywych indywiduów z gat. *Kellia rubra*.

Zaraz przy pierwszym rozważaniu postrzegł on dolny otwór w rurce, którego dawniej nie widział, a o którym już Alder mówi. Zwierzęta wielokrotnie wsuwały w ten kanał swoje nogę, i poruszając się na bok, okazywały, że to jest odstająca fałda skóry; skoro zaś noga wyciągnięta była, kształt rurkowaty ginął. Pomieniony kanał jest prostym przedłuże-

niem płaszcza, który zazwyczaj wzdłuż połowy odwłoka jest otwarty, a otworem jego wychodzi noga i bisior.

Alder sądzi, że rurkowata falda należy do skrzelowego przyrządu; ale tak nie jest. Falda służy tylko do przyrządu poruszenia; poruszenia tego kanału i nogi zależą od siebie: jak tylko noga się wyciągnie ażeby zakroczyć naprzód, natychmiast kanał się rozciąga, a gdy się jednocześnie z nogą ściga, zwierzę posuwa się naprzód.

Ten na tylnym końcu ciała położony otwór, który dotąd za odchodek poczytywano, jest podług autora, otworem skrzeli; tworzy on podłużną, jajowatą, znacznej wielkości szparę, której brzegi są nieco zgrubiałe; od szpary wielkiej (*rina magna*), przez którą bisior i noga przechodzi, oddziela ją stała, wązka ściana poprzeczna: płaszcz od końca tego otworu aż do guzików (*umbones*) jest zamknięty. Wewnątrz pomienionego otworu, wyraźnie autor widział wierzchołki skrzeli, a prócz tego otwór mierzytelnie się rozszerzał i ścieśniał, ażeby nabierać i znowu wypuszczać wodę. Odchodek leży także na tylnej części ciała, a to pod otworem skrzelowym; jest on tylko mały i wypuszczony na niejaką rozległość w rozczepaną, zwieszoną rurkę; otwór jej jest więcj niż dziesięć razy mniejszy od skrzelowego. Autor nieraz widział wychodzenie wyrzutów, które z wewnętrznej rury odchodkowej wyparte, padały w szczelinę wspólną obudwu otworom, i natychmiast opuszczały ciało. Ta wspólna szczelina kształtu jajowatego równie na przepuszczanie wody do skrzeli, jak i na wydawanie odchodów służy; płaszcz zatem ma tylko dwa otwory: jeden przeznaczony dla nogi, drugi równie przyrządowi skrzelowemu jak i odchodkowi wspólny.

Osobliwszego ukształcenia zwierzę, pod pewnemi względami zbliża się ku małżom; ma jak one otwór skrzelowy i odchodkowy, leżące przy sobie na tylnym końcu ciała, na przodzie zaś rurkowaty, nogę w czasie chodzenia wspierający otwór. Autor domyśla się, że *Kellia suborbicularis* ma również kanał otwarty; jeśliby tak było, dwa gatunki różniłyby tylko sposób rozmnażania się; jeden bowiem płód żywy rodzi, drugi jaja niesie. (*F. N. no 198, 1849*).

A. W.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1847.

POZNAŃ.

174. Księcia Don Żuana Manuela Rady Patroniuszowe czyli Historye i przykłady opowiadane hrabi Lukanorowi; z hiszpańskiego wydane po polsku przez L. S. 2 tomy. 12ka. Poznań. 1847. W księgarni i drukarni Nowej. Tom I str. 156. II, 148.

1848.

WILNO.

105. Gospodyni Litewska, czyli nauka utrzymywania porządku domu. Wilno. 8ka. 1848. Druk Zawadzkiego. Str. 452.

106. Pieśni nasze. Tom I. Batowy Szlak i Król-Królowa Jadwiga. . . przez A. herbu Trąby Rustejko. Wilno. 1848. 8ka. Druk T. Glücksberga, Str. 124.

107. Powieści i wiersze różne przez W. Dajkowskiego. Wilno. 8ka. 1848. Druk S. Blumowicza. Str. 168.

108. Prawdy, prawidła, życia, maxymy, zdania, przysłowia i myśli rozmaite, przez J. P. Legatowicza. Wilno. 1848. 12ka. Druk A. Marcinowskiego. Str. 54.

100. Zdania i wyrazy przenośne z niemieckich autorów wyjęte. Wilno. 12ka. 1848. Druk Marcinowskiego. Str. 48.

110. Życie Michała Brodowicza... Wilno. 8ka. 1848. Druk A. Dworca. Str. 16.

R Y G A.

111. *Ueber alle Gräber und Alterthümer in Polnisch-Litland.* Riga. 8. 1848. Gedruckt bei J. F. Steffenhagen. Str. 332.

LESZNO I GNIEZNO.

112. Przyjęcie dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii świętej (.) przez X. J. Szuberta w Kościanie. 8ka. Leszno i Gniezno. 1848. Nakładem i czcioukami Ernesta Günthera. Str. 42, Ztp. 1 gr. 10.

1849.

WARSZAWA.

46. Album Literackie. Pismo zbiorowe poświęcone dziejom i literaturze krajowej, pod redakcją Kazimierza Wł. Wójcickiego. Tom. II. 8ka. Warszawa. 1849. Druk Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Kart 4 i str. 424. Rejestru karta 1. (Z mapą i drzeworytem). Ztp. 15.

47. **Jeografia i statystyka Europy. Opis jeograficzny i statystyczny Węgier, Siedmiogrodu, Krocacy i Pogranicza Wojskowego.** 12ka. Warszawa. 1840. Nakład i druk S. Orgelbranda. Kart 5, str. 220 i rejestru kart 6. Złp. 8.

48. **O powinnościach kobiet (.)** przez autorkę Karoliny. 3 tomy. 12ka. Warszawa. 1840. Druk Józefa Unger. Tom I, str. 106. II. 200. III, 228. W każdym rejestrze karta I. Złp. 15.

49. **Przygody czterech kobiet i jednej papugi (.)** przez Aleksandra Dumas. 5 tomów. 12ka. Warszawa. 1840. Druk Jana Jaworskiego. Tom I, str. 236. II, 231. III, 182. IV, 184. V, 180. W każdym napisów kart 2.

50. **Siedm grzechów głównych, przez Eużeniusza Sue.** Tom XI, XII. 4. Rozwiążność. (Z osobnym nadpisem): Magdalena (.) przez Eugeniusza Sue. Przełożył O. S. 2 tomy. 12ka. Warszawa, 1840. Nakładem i drukiem S. Orgelbranda. Tom I, str. 154. II, 216. Złp. 6 gr. 20.

POZNAŃ.

51. **Historja szkół w Koronie i w Wielkiem Księstwie Litewskiem od najdawniejszych czasów aż do roku 1704.** Przez Józefa Łukaszewicza. Z godtem:

Ac mihi quidem antiquitatis monimenta revolventi nulla natio visa est neque humanitate polita, neque ejus expert, quae non singularem habuerit curam juventutis recte instituendae.

A. F. Modrzewski: De emendanda republica.

Qualibus pubem sibi format ipsa
Moribus, tales habitura res est
Publica cives.

St. Konarski Ode II,

8ka. Tom I. Poznań. 1840. Nakładem J. K. Żupańskiego, drukiem W. Denkera i Spółki. Str. VIII i 470. Rejestru karta I. Z prenumeratą na 3 tomy złp. 54.



Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Księgarz Orgelbrand wkrótce ukończy wydanie 3go i ostatniego tomu dzieła „Starożytna Polska” p. Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego.

K. Liebelt wydał tom IIgi i III Literatury i Krytyki.

Autor „Pamiętek starego szlachcica”, „Listopada” i „Zamku Krakowskiego” (Henryk Rzewuski), napisał nowe dzieło pod tytułem: „Nie-Bajki”. Jestto zbiór kilkunastu oddzielnych powieści, już strasznych, już fantastycznych, wziętych z podań krajowych, które Tygodnik Petersburski ma w swoich feletonach ogłaszać.

Wyjątek z listu p. L. Z. z Krakowa.

...Niedawno odkryłem przy Chrzanowie ciekawe miejsce, zapełnione nieprzeliczoną ilością skamieniałości. Była tam zepewne spokojna zatoka, w której żyły rozmaite jestestwa nader wygodnie i rodziły się w najlepsze. Teraz z pod piasków dobywa je kolej żelazna, a ja je spisawszy, dam wiadomość o nich geologom.

Krzeszowice dają wiele do czynienia; niedawno odkryłem tam cieplicę, albo raczej letnicę, bo ma temperaturę $+12^{\circ}$ C. Źródła nasze, dobywające się z poziomu, mają tylko $+9^{\circ}$ C. Ta mała różnica temperatury jest wszakże skutkiem, że woda przynajmniej z 300 stóp głębokości dobywa się. Inne są jeszcze dowody, że to istotnie cieplica. W dolinach Czerny, Dubia i Radwanowic, są osady wapienia słodkiej wody—tuffy czyli trawertyny, osadzone przez źródła kwaśnych wód; teraz nie ma tego śladu, tylko martwa skała przemawia do tych, co umieją czytać w wielkiej księdze przyrody, i odgadywać sity działające w pierwiastkowych czasach naszego planety.

U nas prawie nic nie drukują, wyjąwszy jeden Rocznik. Za to we Lwowie więcej się ruszają. Nasz Czas zmienit się na zwyczajną kronikę, dosyć nieporządnie opowiadającą co się wydarzyło w Europie. Hilary Meciszewski stara się o pozwolenie wydawania dziennika. Zresztą cisza niezmierna. Od przedmiotów umysłowych uciekamy jakby od powietrza. Ja wyrusząm do Szląska austr.; zamierzam poznać źródła Wisty, mierzyć ich ciepło, a potem obrócę się do okolic Inwałdu, Zatora i Spytkowic.

Mamy dosyć dobry teatr. Chelchowski, który stworzył go przed kilku laty, znowu objął dyrekcją i znowu zrobił dobór z kilku poczynających aktorów. Jemuto winniśmy Rychtera, Królikowskiego i t. d.

† Dnia 26 sierpnia 1849 r. w Warszawie: Józef Dyonizy Minasowicz, referendarz stanu, członek Departamentów Rządzącego Senatu i t. d., w 57 roku życia.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Miara dostarczona w miarce jest 277 stopni parzystych nad poziom morza
czyli w roku 1841 25,0 na wach

Czas godziny minuty sekundy	TERMOMETR w stopniach				BAROMETR w milimetrach słupkowych				Opis kierunek
	10	4	0	10	10	4	0	10	
11	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
12	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
13	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
14	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
15	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
16	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
17	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
18	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
19	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
20	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
21	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
22	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
23	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
24	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
25	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
26	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
27	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
28	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
29	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	
30	+14,58	+20,94	+17,08	+14,11	749,991	749,991	749,991	749,991	

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném

WARSZAWSKIEM.
Lipiec 1849.

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	749.573	27	8.288
Najwyżej dochodził — d. 7 o g. 10 r.	762.36	29	1.932
Najniżej — — d. 18 o g. 9 w.	739.80	27	3.991
Średnia zmiana dzienna barometru	3.42		1.51
Największa zmiana dzienna barometru d. 5—6 o g. 4 w.	14.48		6.41
Średnia wysokość barometru jest wyższa o od stanu normalnego z 23 lat poprzedzających	0.753		0.339
Średnia temperatura Lipca wynosi:	748.820	27	7.949
i ta jest niższą o od stanu normalnego z 23 lat poprzedzających	+ 16 ^o .80	C.	+ 13 ^o .44 R.
Największe ciepło dochodziło d. 25 i 30 po połud.	1.96	"	1.56 "
Najniższe d. 12 o g. 6 r.	+ 18.759	"	+ 15.00 "
(Termometrograf wskazał:			
Maximum: + 23 ^o .08 R. d. 24 i 25 po poł.			
Minimum: + 5 ^o .2 R. d. 2 z rana.			
Średnia zmiana dzienna temperatury	+ 27.6	"	+ 22.08 "
Największa zmiana dzień, d. 10—11 o g. 10 r.	+ 10.2	"	+ 8.16 "
Średnia wilgotność powietrza miesięczna wynosi: 71.6 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do cię- żaru 10,27 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest blisko o 3 setne większa niż w stanie nor- malnym.	2.50	"	2.00 "
Wody z deszczu spadło wysoko na 75.6 millim. czyli 33.5 linii paryz., to jest prawie tyleż co zwykle.	8.9	"	7.12 "

Średnia wilgotność powietrza miesięczna wynosi: 71.6 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 10,27 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest blisko o 3 setne większa niż w stanie normalnym.

Wody z deszczu spadło wysoko na 75.6 millim. czyli 33.5 linii paryz., to jest prawie tyleż co zwykle.

Dni pogodnych było 7; napółpogodnych 16; pochmurnych 8.

— deszczu 13 (d. 3, 4, 5, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 20, 27, 30, 31).

— gradu 2 (d. 14, 19).

— grzmotów i błyskawic 4 (d. 19, 20, 27, 31).

Wiatr panujący Zachodni; często były także Południowe i Południowo-Zachodnie.

Wichrów 3, t. j. Pn=2; PdZ=1.

Lipiec w r. b. był chłodny, wilgotny, o półtora stopnia zimniejszy jak zwykle. Pierwsze jedenaście dni były ciepłe, następne dziesięć i środek miesiąca chłodne; koniec miesiąca ciepły. Wiatry Północne i Północno-zachodnie, osobliwie po deszczach, znacznie ochładzały powietrze; stan nieba pogodniejszym był jednak jak zwykle. Najcieplejsze dni były d. 4, 8, 9, 10, 24, 25, 30. Najchłodniejsze d. 6, 12, 13, 14, 15, 16, 17. Najwilgotniejsze dni były d. 5, 15, 16, 17, 18, 19, 23. Najsuchsze d. 1, 7, 9, 10. Deszcze znaczne padały przez noc całą z d. 14 na 15, z dnia 17 na 18, z d. 18 na 19 i przez cały dzień 15.

Stron
191
Platon, jego stanowisko do Sobora i jego pojęcie biskupa
sci. przez A. W. (ciężki druk).....

Wskazy ogólne

194
195
196
197
198
199
200
201
202
203
204
205
206
207
208
209
210
211
212
213
214
215
216
217
218
219
220
221
222
223
224
225
226
227
228
229
230
231
232
233
234
235
236
237
238
239
240
241
242
243
244
245
246
247
248
249
250
251
252
253
254
255
256
257
258
259
260
261
262
263
264
265
266
267
268
269
270
271
272
273
274
275
276
277
278
279
280
281
282
283
284
285
286
287
288
289
290
291
292
293
294
295
296
297
298
299
300
301
302
303
304
305
306
307
308
309
310
311
312
313
314
315
316
317
318
319
320
321
322
323
324
325
326
327
328
329
330
331
332
333
334
335
336
337
338
339
340
341
342
343
344
345
346
347
348
349
350
351
352
353
354
355
356
357
358
359
360
361
362
363
364
365
366
367
368
369
370
371
372
373
374
375
376
377
378
379
380
381
382
383
384
385
386
387
388
389
390
391
392
393
394
395
396
397
398
399
400
401
402
403
404
405
406
407
408
409
410
411
412
413
414
415
416
417
418
419
420
421
422
423
424
425
426
427
428
429
430
431
432
433
434
435
436
437
438
439
440
441
442
443
444
445
446
447
448
449
450
451
452
453
454
455
456
457
458
459
460
461
462
463
464
465
466
467
468
469
470
471
472
473
474
475
476
477
478
479
480
481
482
483
484
485
486
487
488
489
490
491
492
493
494
495
496
497
498
499
500
501
502
503
504
505
506
507
508
509
510
511
512
513
514
515
516
517
518
519
520
521
522
523
524
525
526
527
528
529
530
531
532
533
534
535
536
537
538
539
540
541
542
543
544
545
546
547
548
549
550
551
552
553
554
555
556
557
558
559
560
561
562
563
564
565
566
567
568
569
570
571
572
573
574
575
576
577
578
579
580
581
582
583
584
585
586
587
588
589
590
591
592
593
594
595
596
597
598
599
600
601
602
603
604
605
606
607
608
609
610
611
612
613
614
615
616
617
618
619
620
621
622
623
624
625
626
627
628
629
630
631
632
633
634
635
636
637
638
639
640
641
642
643
644
645
646
647
648
649
650
651
652
653
654
655
656
657
658
659
660
661
662
663
664
665
666
667
668
669
670
671
672
673
674
675
676
677
678
679
680
681
682
683
684
685
686
687
688
689
690
691
692
693
694
695
696
697
698
699
700
701
702
703
704
705
706
707
708
709
710
711
712
713
714
715
716
717
718
719
720
721
722
723
724
725
726
727
728
729
730
731
732
733
734
735
736
737
738
739
740
741
742
743
744
745
746
747
748
749
750
751
752
753
754
755
756
757
758
759
760
761
762
763
764
765
766
767
768
769
770
771
772
773
774
775
776
777
778
779
780
781
782
783
784
785
786
787
788
789
790
791
792
793
794
795
796
797
798
799
800
801
802
803
804
805
806
807
808
809
810
811
812
813
814
815
816
817
818
819
820
821
822
823
824
825
826
827
828
829
830
831
832
833
834
835
836
837
838
839
840
841
842
843
844
845
846
847
848
849
850
851
852
853
854
855
856
857
858
859
860
861
862
863
864
865
866
867
868
869
870
871
872
873
874
875
876
877
878
879
880
881
882
883
884
885
886
887
888
889
890
891
892
893
894
895
896
897
898
899
900
901
902
903
904
905
906
907
908
909
910
911
912
913
914
915
916
917
918
919
920
921
922
923
924
925
926
927
928
929
930
931
932
933
934
935
936
937
938
939
940
941
942
943
944
945
946
947
948
949
950
951
952
953
954
955
956
957
958
959
960
961
962
963
964
965
966
967
968
969
970
971
972
973
974
975
976
977
978
979
980
981
982
983
984
985
986
987
988
989
990
991
992
993
994
995
996
997
998
999
1000

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

Z R. 1849.

Materyały historyczne.

Stron.

<i>Pro-memoria dla badaczy i zbieraczy dawnych zabytków i pamiątek z czasów przedchrześcijańskich w Polsce, przez Ambrożego Grabowskiego.....</i>	171
<i>Sprostowanie i dopełnienie wiadomości, dotyczących się medalów koronacyjnych obrazu N. Panny Berdyczowskiej, w dziele ś. p. hr. Raczyńskiego, tom 3ci. Przez Ambrożego Grabowskiego.....</i>	172
<i>Korrespondencya Władystawa IV króla polskiego z Galileuszem; udzielił Alex. hr. Przeddziecki.....</i>	191
<i>Wiadomości o Szlązku, napisał Józef Lepkowski.....</i>	319
<i>Nazwiska księgarzy krakowskich, od początku XVI do początku XVII wieku, kolejaj lat, jak są wzmiankowani w księgach aktów radzieckich krakowskich. Przez Ambr. Grabowskiego.....</i>	389
<i>Data koronacyi Barbary Radziwiłłówny, żony Zygmunta Augusta. Przez Tymoteusza Lipińskiego.....</i>	397
<i>Wiadomość o zbiorze atlasów i mapp Ignacego Onacewicza, przez F. M. S.,</i>	406
<i>Poszukiwania historyczne nad finansami polskimi w XIV i XV wieku, przez Felixa Zielińskiego.....</i>	553
Biografia.	
<i>Franciszek Krasieński podkanclerzy koronny, biskup krakowski, przez Żegotę Onacewicza.....</i>	93

Filozofia.

Stron.

- Platon; jego stosunek do Sokratesa i jego pojęcie piękności, przez *J. K.* (ciąg dalszy)..... 101

Nauki społeczne.

- Rys hydrografii królestwa polskiego, z wiadomością o spławach; skrócił *Ludwik Wolski* (ciąg dalszy).. 19, 259, 496
O mieszkaniach dla klaszarników (z francuzkiego)..... 482

Opisy i podróże.

- Kopalnie soli i złota w Siedmiogrodzie. (Wyjątek z podróży po Węgrzech i Siedmiogrodzie); tłumaczył *Ludwik Zejszner* 221
Podhale i północna pochyłość Tatrów, czyli Tatry polskie, przez *Ludwika Zejsznera* (ciąg dalszy)..... 441
Podróż Anglika na Wschodzie, przez *J. R. S.*..... 596

Literatura.

- Rozbiór dramatu: Odprawa posłów greckich, Jana Kochanowskiego, przez *Karola Mecherzyńskiego*..... 1

Powieści.

- Wieś Grady. Wyjątek z dziennika podróży. Przez *Ad. Am. Kosińskiego* 131

Sztuki piękne.

- Sala posiedzeń Zgromadzenia Narodowego we Francyi, przez *B. P.*..... 401
Koncert pana Kazimierza Wernik w Warszawie, dnia 1-go lipca 1849 r. Przez *J. S.*..... 608

Rozbiory.

- Poezyc Józefa Dyonizego Minasowicza, przekładane i własne. Przez *T.*..... 367
Zróżdła mineralne w królestwie Galicyi i na Bukowinie, pod względem fizyczno-chemicznych własności; tudzież rozbiór fizykalno-chemiczny wód mineralnych w Iwoniczu, przez *Teodora Torosiewicza*. Lwów: 1849 r. 586
O mappie geologicznej Francyi pp. *Dufrénoy i de Beaumont*, przez *H. E.*..... 616
Prawoznawstwo niemieckie i francuzkie, przez *K. B.*..... 625

Język polski.

Stron.

Prowincjonalizmy, powiatowszczyzny, sposoby mówienia księstwa oświęcimskiego i zatorskiego, zebrane p. <i>Ambrozego Grabowskiego</i>	174
--	-----

Nauki przyrodzone.

O żubrze i polowaniu na niego, przez Dymitra Dolmatowa; przekład z ang. p. <i>A. W.</i>	177
Kilka słów o Tarwas, Tarwaha, Tarwahalla powieści runicznych, przez Wiktora Moczulskiego. Przekład z niemieckiego p. <i>A. W.</i>	182
Dodatek do Wiadomości o robakach ze śniegiem spadłych d. 24 stycznia 1849 r. w Posopowie, p. <i>K. Tyzenhauza</i>	188
Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych:	
Astronomia i fizyka kuli ziemskiej, przez <i>J. B.</i>	194
Fizyka, przez <i>S. P.</i>	409
Historia naturalna. Zoologia, przez <i>A. W.</i> ... 198, 413,	631

Korrespondencya.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od Seweryna Oleszczyńskiego.....	623
<i>Kronika bibliograficzna</i>	215, 435, 646
Doniesienia literackie.....	216, 435, 647
Wyjątek z wiadomości o pracach naukowych professorów i nauczycieli cesarstwa ross. w instytucjach naukowych, p. <i>F. M. S.</i>	189
Wiadomości literackie i artystyczne, przez <i>F. M. S.</i> ...	407, 620
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomiczném warszawskiém:	
za miesiąc maj r. b.....	217
— — czerwiec r. b.....	437
— — lipiec r. b.....	640

